

TRUDI CANAVAN

GŁOS BOGÓW

ERA PIĘCIORGA • TOM III

Przełożył Piotr W. Cholewa

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI • KRAKÓW 2010



Tytuł oryginału: *Voice of the Gods. Age of the Five: Book Three*

Copyright © 2006 by Trudi Canavan. All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Piotr W. Cholewa, 2010

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2010

Autor ilustracji

Steve Stone

Przygotowanie do druku okładki

Elżbieta Totoń / d2d.pl

Opracowanie redakcyjne i DTP

Pracownia Edytorska Od A do Z / oda-doz.com.pl

Wydanie I

ISBN: 978-83-928837-8-4

Wydawca: Wydawnictwo Galeria Książki

www.galeriaksiazki.pl

biuro@galeriaksiazki.pl

*Mojemu Tacie „Winkowi” Daunceyowi,
który kochał tworzyć rzeczy*

PODZIĘKOWANIA

Wielkie dzięki dla:

„Dwóch Paulów” i Fran Bryson, którzy przeczytali najpierwszy z pierwszych szkiców. Także dla Jennifer Fallon, Russella Kirkpatricka, Glendy Larke, Fiony McLennan, Kaaren Sutcliffe i Tessy Kum za cenne uwagi. Dla wszystkich czytelników, a zwłaszcza moich przyjaciół z Voyager Online. I wreszcie dla Stephanie Smith i zespołu Voyagera.





Spis treści:

<u>PODZIĘKOWANIA.....</u>	<u>4</u>
<u>PROLOG.....</u>	<u>9</u>
<u>CZĘŚĆ PIERWSZA.....</u>	<u>20</u>
<u>1.....</u>	<u>21</u>
<u>2.....</u>	<u>30</u>
<u>3.....</u>	<u>38</u>
<u>4.....</u>	<u>52</u>
<u>5.....</u>	<u>61</u>
<u>6.....</u>	<u>68</u>
<u>7.....</u>	<u>81</u>
<u>8.....</u>	<u>92</u>
<u>9.....</u>	<u>102</u>
<u>10.....</u>	<u>109</u>
<u>11.....</u>	<u>117</u>
<u>12.....</u>	<u>124</u>
<u>13.....</u>	<u>138</u>
<u>14.....</u>	<u>150</u>
<u>15.....</u>	<u>157</u>
<u>CZĘŚĆ DRUGA.....</u>	<u>164</u>
<u>16.....</u>	<u>165</u>
<u>17.....</u>	<u>175</u>
<u>18.....</u>	<u>185</u>
<u>19.....</u>	<u>192</u>
<u>20.....</u>	<u>201</u>
<u>21.....</u>	<u>216</u>
<u>22.....</u>	<u>225</u>
<u>23.....</u>	<u>233</u>
<u>24.....</u>	<u>243</u>
<u>25.....</u>	<u>253</u>

<u>26.....</u>	<u>261</u>
<u>27.....</u>	<u>269</u>
<u>28.....</u>	<u>280</u>
<u>29.....</u>	<u>289</u>
<u>30.....</u>	<u>306</u>
<u>31.....</u>	<u>317</u>
<u>32.....</u>	<u>326</u>
<u>33.....</u>	<u>333</u>
<u>34.....</u>	<u>342</u>
<u>35.....</u>	<u>350</u>
<u>36.....</u>	<u>358</u>
<u>CZEŚĆ TRZECIA.....</u>	<u>364</u>
<u>37.....</u>	<u>365</u>
<u>38.....</u>	<u>374</u>
<u>39.....</u>	<u>382</u>
<u>40.....</u>	<u>389</u>
<u>41.....</u>	<u>395</u>
<u>42.....</u>	<u>406</u>
<u>43.....</u>	<u>415</u>
<u>44.....</u>	<u>423</u>
<u>45.....</u>	<u>430</u>
<u>46.....</u>	<u>440</u>
<u>47.....</u>	<u>449</u>
<u>48.....</u>	<u>460</u>
<u>49.....</u>	<u>472</u>
<u>50.....</u>	<u>480</u>
<u>51.....</u>	<u>486</u>
<u>EPILOG.....</u>	<u>498</u>
<u>SŁOWNICZEK.....</u>	<u>501</u>

PROLOG

Mężczyzna, który wtoczył się przez drzwi szpitala, był cały zalany krwią. Spływała mu po twarzy i ubraniu, sączyła się spomiędzy przyciśniętych do czoła palców. Kiedy zobaczyli go ludzie w sali przyjęć, wszyscy umilkli, ale po chwili gwar i zamieszanie powróciły. Przecież ktoś się nim zajmie.

Wygląda na to, że ten ktoś to ja, pomyślała kapłanka Ellareen, gdy spojrzała na innych pracujących. Wszyscy kapłani i uzdrowiciele byli zajęci, choć tkacz Fareeh zaczął szybciej bandażować ramię pacjenta.

Kiedy nowo przybyły zobaczył, że Ellareen nadchodzi, wydawało się, że poczuł ulgę.

- Witaj w szpitalu - powiedziała. - Jak się nazywasz?

- Mai Toolmaker.

- Co ci się stało?

- Napadli na mnie.

- Pozwól, że to obejrzę.

Niechętnie pozwolił jej, by odsunęła mu dłoń z czoła. Z rozcięcia sięgającego do kości polało się więcej krwi. Znów przycisnęła mu dłoń do rany.

- Trzeba to zszyć.

Zerknął na najbliższego tkacza snów.

- Ty to zrobisz?

Stłumiła westchnienie i skinęła na niego.

- Tak. Chodź ze mną.

Nie było rzeczą niesłychaną, by pacjent w szpitalu żądał cyrklińskiego uzdrowiciela, ale było to nietypowe. Większość po przyjściu skłonna była przyjąć każdą pomoc. Ci, którzy nie lubili tkaczy lub im nie ufali, chodzili gdzie indziej.

Tkacze snów chętnie pracowali z cyrklińskimi kapłanami i odwrotnie. Wiedzieli, że leczą wielu ludzi, którzy wcześniej nie mogli liczyć na żadną pomoc. Ale stulecie przesądów wobec tkaczy nie dało się wymazać w ciągu kilku miesięcy. Ella zresztą tego nie oczekiwała. Ani nawet nie chciała. Tkacze snów nie oddawali czci bogom, a zatem ich dusze umierały wraz z ciałami. Żywiła wielki szacunek dla nich jako uzdrowicieli - nikt, kto pracował u ich boku, nie mógłby powiedzieć, że nie imponuje mu ich wiedza i talent. Jednak ich pełen nieufności i lekceważący stosunek do bogów często ją irytował.

Ale nie akceptuję też ślepej nietolerancji. Skłonność niektórych ludzi, by wobec tych, którzy się różnią, odczuwać lęk i niechęć, aż do granic irracjonalnej nienawiści, niepokoiła ją bardziej niż typowa przemoc i zwykła nędza, które sprowadzały do szpitala większość pacjentów. Ostatnio pracujących tutaj zaczęła nękać nowa grupa, zwąca siebie „prawdziwymi cyrklianami”. Ich arogancka wiara, że ich cześć dla bogów jest więcej warta niż jej, irytowała ją nawet bardziej niż obojętność tkaczy. Jedyna kwestia, w której się z nimi zgadzała, to stosunek do pentadrian. Jednak w przeciwieństwie do tych ostatnich tkacze snów nigdy nie twierdzili, że wyznają bogów, którzy nie istnieją. Nie wykorzystywali takiej bajki, by mieszkańców całego kontynentu przekonać, że cyrklianie są poganami i zasługują na wymordowanie.

Przynajmniej ten człowiek nie jest zbyt dumny, aby szukać naszej pomocy, myślała, prowadząc go korytarzem do wolnego pokoju. Wskazała mu ławę, podeszła z misą do koryta, przez które cały czas przepływała woda, i ogrzała ją magicznie. Wzięła z kosza ściereczkę, nałała na nią kilka kropli oczyszczającego olejku i przemyła mężczyźnie twarz. A potem zaczęła zszywać rozcięcie.

Młody kapłan Naen stanął w drzwiach, kiedy już niemal kończyła.

- Twoja matka przybyła, kapłanko Ello.

Zmarszczyła brwi.

- Powiedz, że zobaczę się z nią, gdy tylko skończę z tym pacjentem.

Yranno, spraw, by czekała cierpliwie, aż będę gotowa, i żeby nie dostała ataku tego swojego złego humoru.

:Naen dopilnuje, żeby ci nie przeszkadzała, Ellareen, zapewnił ją jakiś głos.

Ella wyprostowała się i rozejrzała. Nie zobaczyła nawet śladu kobiety, która się przed chwilą odezwała. Czyżbym słyszała głosy, jak ten zwariowany staruszek, który cały czas tu przychodzi?

:Nie, nie jesteś szalona. Jesteś zdrowa na umyśle jak większość śmiertelników. Nawet bardziej. Nawet jeśli cały czas ze mną rozmawiasz.

:Rozmawiam... Z tobą... Yranno?

:Zgadza się.

:To niemożliwe.

:Dlaczego?

:No... Jesteś bogiem. Boginią. Dlaczego miałabyś ze mną rozmawiać?

:Mam dla ciebie zadanie.

Dreszcz podniecenia i lęku przebiegł Elli po karku. Równocześnie usłyszała, jak jeden z kapłanów podnosi głos w sali przyjęć.

- Tłum blokuje ulicę na zewnątrz. Nie pozwolą nam opuścić szpitala. Nie, nie możemy... Najlepiej to przeczekać.

To chyba nie znowu ci „prawdziwi cyrklianie”, pomyślała, zawiązując ostatni szew.

:Tak, to oni. Otoczyli szpital.

Ella westchnęła, a potem nagle zrozumiała.

:Ale... Ta blokada musi być inna niż wcześniejsze, inaczej nie prosiłabyś mnie, żebym wykonała dla ciebie zadanie.

:To prawda.

:O co chodzi?

:Chcę, żebyś unieruchomiła tego człowieka, którego właśnie opatrujesz. Użyj magii, leków, czegokolwiek, co zadziała.

Ella zamarła, spoglądając na siedzącego przed nią mężczyznę. Patrzył na nią, a źrenice miał rozszerzone. Nie tylko z powodu bólu jest taki zdenerwowany, uświadomiła sobie. To raczej strach.

W gardle jej zaschło, a serce zabiło szybciej. Być może jest bardziej Obdarzony od niej. A z pewnością jest silniejszy. Jeśli coś źle pójdzie...

Nie myśl o tym, powiedziała sobie. Kiedy bogowie proszą, aby coś zrobić, mogę się tylko jak najlepiej starać, aby wykonać ich polecenie.

Siła jej magii pchnęła go na ścianę i wycisnęła powietrze z płuc. Potem Ella znów pchnęła go na ławę i przytrzymała w nadziei, że jest zbyt zajęty walką o oddech, by użyć Darów, jakie być może posiada.

Ale szybko się pozbiera. Yranna sugerowała leki...

Ella chwyciła butelkę sennego waporu, wylała trochę na ściereczkę i przytrzymała mu przed nosem, aż oczy mężczyzny się zaszklily. To go uciszy na kilka minut, ale co potem? Ta blokada może trwać parę godzin.

Potrzebuję środka nasennego.

Rozejrzała się po pokoju i znalazła prawie pusty słój proszku usypiałki. Wymieszała napój z tych resztek i ostrożnie wlała mu do gardła. To niemal go obudziło. Zakaszłał, a potem połknął miksturę i znowu stracił świadomość.

Cofnęła się, aby ocenić swoje dzieło, i uświadomiła sobie, że nie wie, na jak długo wystarczy ta niewielka dawka leku. Pół kubka wywoływało całonocny sen. Doza, którą mu zaaplikowała, może wystarczyć na godzinę, o ile będzie miała szczęście. Mogłaby poszukać więcej usypiałki, ale substancja ta była niebezpieczna i trudna do aplikowania nieprzytomnemu pacjentowi. Może przedostać się do płuc... Znowu przyjrzała się mężczyźnie.

Yranna kazała mi cię unieruchomić, pomyślała, a nie zabić. Co takiego planowałeś, Malu Toolmakerze?

Pod wpływem impulsu chwyciła kilka pasów bandaży, związała mu ręce i nogi i zakneblowała usta. Aby go ukryć, chwyciła koc i nakryła pacjenta, zostawiając odsłonięty tylko czubek głowy.

To mu jednak nie przeszkodzi, aby zwrócić na siebie uwagę, gdy już się obudzi. Inni będą chcieli wiedzieć, dlaczego to zrobiła. I co im wtedy powiem?

Nie była pewna, czy uwierzą, jeśli im powie, że to bogini kazała unieruchomić mężczyznę. W końcu może i tak, ale pewnie go uwolnią i będzie mógł zrobić to, co sobie zaplanował.

Miał ranę na czole, więc wiarygodne będzie wyjaśnienie, że cierpiał na zawroty głowy i ataki dezorientacji. Jednak środki nasenne nie były wtedy typową metodą leczenia. Musi znaleźć inny sposób, by to wytłumaczyć.

- Ella! - zawołał z korytarza znajomy głos.

Odwróciła się - to jej matka musiała się wymknąć Naenowi. Ella szybko wyszła z pokoju, zanim starsza kobieta odkryła ją ze skrepowanym i zakneblowanym pacjentem.

W korytarzu ta szczupła, siwiejąca kobieta ubrana w czysty, dobrze skrojony taul z drogiego materiału z dezaprobatą zmarszczyła brwi.

- Nareszcie, Ello. Muszę z tobą chwilę porozmawiać.

- Pod warunkiem że będzie to chwila - odparła, starając się mówić rzeczowo. - Wracajmy do sali przyjęć.

- Nie możesz tu dłużej pracować - powiedziała matka cichym głosem, podążając za kapłanką. - To zbyt niebezpieczne. I tak fatalnie się czuję, wiedząc, że wciąż jesteś pod wpływem tych pogan, a teraz doszło coś jeszcze gorszego. Po całym mieście krążą plotki. Jestem zdziwiona, że nie miałaś dość rozsądku, aby się wynieść...

- Mamo - przerwała Ella. - O czym ty mówisz?

- Mirar wrócił - odparła jej matka. - Może nie słyszałaś?

- Najwyraźniej nie.

- Był, to znaczy jest przywódcą tkaczy snów. No wiesz, Dziki. Mówili, że zginął sto lat temu, ale przeżył. Ukrywał się, a teraz wrócił.

- Kto tak mówi? - spytała Ella, unikając nazbyt sceptycznego tonu.

- Wszyscy mówią i nie patrz tak na mnie. Wielu ludzi go widziało. A Biali nie zaprzeczają.

- A mieli szansę?

- Oczywiście, że mieli. A teraz posłuchaj. Nie możesz tu dłużej pracować. Musisz z tym skończyć!

- Z powodu jakiejś plotki nie opuszczę ludzi, którzy mnie potrzebują.

- To nie jest plotka! - wykrzyknęła matka, zapominając już, że sama tak określiła pogłoski o powrocie Mirara. - To prawda! A jeśli on tu przyjdzie? Pomyśl, co może ci zrobić! Nawet go nie rozpoznasz. Może już teraz tu pracuje w przebraniu! Może ci uwieść!

Ella nie bez wysiłku zdołała ukryć uśmiech. Uwieść, rzeczywiście!

- Tkacze snów mnie nie interesują, mamo.

Ale kobieta nie słuchała. Kiedy możliwe zagrożenia stawały się coraz bardziej wymyślne, Ella pokierowała matkę w stronę ławki w sali przyjęć.

- A teraz zobacz, co się stało - rzekła nagle matka, siadając. - Z powodu jego powrotu jesteśmy tu uwięzieni. Czy nie macie żadnego tylnego wyjścia? Czy nie możemy...

- Nie. Kiedy dzieje się coś takiego, przy tylnym wyjściu zawsze czekają jacyś rozrabiacze.

- Gdybyś była wysoką kapłanką, toby się nie ośmielili.

Ella zdusiła westchnienie. Powiedz mi, Yranno, czy wszystkie matki są takie same? Czy nigdy nie są zadowolone ze swoich dzieci? Gdyby udało mi się zostać wysoką kapłanką, czy uznałyby, że powinnam być Białą? A gdybym jakimś cudem została Białą, czy zaczęłyby mnie męczyć, abym została boginią?

Udzieliła matce zwykłej odpowiedzi.

- Gdybym została wysoką kapłanką, nie miałabym czasu, aby się z wami spotykać.

Matka wzruszyła ramionami i odwróciła się.

- I tak prawie cię nie widzimy.

Ledwie co drugi, najwyżej co trzeci dzień, pomyślała Ella. Ależ jestem niedbała. Jakże nieszczęśliwi są moi rodzice. Jeśli kiedyś stanę się do niej podobna, proszę, Yranno, niech ktoś mnie zabije.

- Czy słyszałaś, kto ma zastąpić Aurayę? - spytała matka.

- Nie.

- Na pewno już coś wiadomo.

W jaki sposób potrafiła sprawić, by nawet to proste stwierdzenie brzmiało jak zarzut?

- Jak już wielokrotnie wskazywałaś, jestem tylko nisko postawioną kapłanką, niegodną zauważenia czy szacunku, czy nawet wiedzy o najgłębszych sekretach cyrklian - odparła oschle Ella, oczekując skarcenia za ten sarkazm.

Lecz matka nie słuchała.

- To pewnie będzie jeden z wysokich kapłanów - powiedziała głównie do siebie. - Potrzebujemy kogoś silnego, a nie jakiejś frywolnej młodej dziewczyny, która dziwnie lubi pogan. Bogowie mieli rację, że wykopali tę młodą Aurayę spośród Białych.

- Nie wykopali. Zrezygnowała, żeby pomóc Siyee.

- Nie to słyszałam. - Oczy matki błyszczały radością i dumą z plotek, które zdążyła poznać. - Słyszałam, że odmówiła wykonania polecenia bogów, więc odebrali jej całą moc.

Ella zgrzytnęła zębami.

- Wiesz, ja rozmawiam z Yranną przez cały czas i nic mi o tym nie wspominała. A poza tym dobry uzdrowiciel nie poświęca godzin pracy na plotki.

Matka zmrużyła oczy i uniosła lekko brodę. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Ella usłyszała, że ktoś ją woła. Obejrzała się i poczuła ucisk w żołądku, widząc, że kapłani Naen i Kleven idą w jej stronę ze zmarszczonymi czołami.

- Gdzie się podział ten człowiek z rozciętą głową, Ello? - zapytał Kleven.

- On... Rozzłościł się, kiedy usłyszał, że jesteśmy tu uwięzieni.

- Więc go uspiłaś?

Zostawiła matkę na ławce, wstała i podeszła do Klevena, zniżając głos.

- Tak. Był bardzo... rozzłoszczony. Użyłam waporu sennego, a kiedy nie zdradzał żadnych niepożądanych efektów, dałam mu małą dawkę usypiałki.

- Usypiałki? Ten człowiek został uderzony w głowę! - zdumiał się Kleven i ruszył korytarzem.

Elli na moment zamarło serce, ale zaraz pobiegła za nim.

- Każdy, kto doznał urazu głowy i zdradza dziwne zachowanie, powinien być uważnie obserwowany - mówił Kleven, wchodząc do pokoju. Zsunął koc z głowy Mała Toolmakera i odsłonił knebel. - A to co takiego? - spytał.

Ściągnął cały koc i wykrzyknął ze zdziwienia, gdy ujrzał bandażę krępującą stopy i ręce mężczyzny.

- Zaatakował mnie - wyjaśniła.

Spojrzał na nią ostro.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Nawet mnie nie dotknął.

- Powinnaś mi o tym powiedzieć.

- Miałam taki zamiar, ale matka mnie zatrzymała.

Kiwnął głową i wrócił do nieprzytomnego mężczyzny. Dreszcz przeszedł po jej plecach, gdy zaczął rozwiązywać bandażę.

- Czy to rozsądne? - spytała z wahaniem.

- Naen będzie go pilnował. Ile mu dałaś usypiałki?

- Niewiele. Najwyżej małą łyżeczkę.

Powieki mężczyzny poruszyły się w reakcji na dotknięcie Klevena. Nie obudził się jeszcze, ale wkrótce miało to nastąpić.

- Zostaw go - usłyszała własny głos. - Nie możemy pozwolić, żeby się obudził. Musimy ponownie go uspić.

Kleven spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

Westchnęła.

- To niesamowite, ale naprawdę się zdarzyło. Zostałam przed nim ostrzeżona i polecono mi go unieruchomić... - Skrzywiła się. - Wiem, że trudno ci będzie uwierzyć, ale to była Yranna.

Kleven uniósł brwi.

- Bogini?

- Tak. Odezwała się do mnie w moich myślach. I nie, normalnie nie słyszę głosów w głowie.

Kapłan przyglądał się jej zamyślony. Dostrzegła powątpiewanie w jego oczach, lecz nie mogła ocenić, czy waha się, czy jej uwierzyć, czy raczej zaryzykować działanie wbrew boskim rozkazom.

- Skąd mam wiedzieć, że tego nie wymyśliłaś?

- Nie potrafię tego udowodnić, jeśli o to ci chodzi. Ale przypomnij sobie: nigdy nie zachowałam się nierozsądnie i nie zdradzałam oznak szaleństwa.

- Rzeczywiście - zgodził się Kleven. - Ale to nie ma sensu, że Yranna przemówiła właśnie do ciebie, a nie do kogoś z pozostałych. Jeśli ten mężczyzna jest zagrożeniem dla szpitala, wszyscy powinniśmy o tym wiedzieć.

- Też mnie to zdziwiło - przyznała. - Może niebezpieczeństwo już minęło, ale wolałabym nie ryzykować. A ty?

Kleven przyjrzał się z powątpiewaniem śpiącemu mężczyźnie.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Obejrżeli się. W drzwiach stał tkacz Fareeh. Ella jęknęła bezgłośnie. Kleven nie rozwiązał jeszcze wszystkich bandaży, a tkacz uniósł brwi, gdy je zauważył.

- Kłopotliwy pacjent?

Kleven zerknął na Elle.

- Nie tylko w zwykłym sensie.

Tkacz snów popatrzył na śpiącego, potem na nich i kiwnął głową. Skierował się do wyjścia. Kleven westchnął.

- Ella twierdzi, że Yranna poleciła jej unieruchomić tego człowieka.

Odwróciła się ze zdumieniem.

- Ach - odparł krótko Fareeh.

Dlaczego Kleven mu to powiedział? I nagle zrozumiała. Gdyby tego nie zrobił, Fareeh wiedziałby, że coś przed nim ukrywają, a to mogłoby zmienić ich stosunki. Pokręciła głową. Tak łatwo można zakłócić równowagę zaufania i podejrzliwości między naszymi ludami...

- Wierzysz jej? - spytał Kleven.

Tkacz znów wzruszył ramionami.

- Nie wierzę w to, czego nie mogę potwierdzić własnymi zmysłami, więc wiara nie ma tu nic do rzeczy. Albo się myli, albo ma rację. Jedno i drugie budzi niepokój. Proponuję, żeby przenieść pacjenta i kapłankę do sali przyjęć, gdzie wszyscy będziemy mogli obserwować i reagować, gdyby wyniknęły z tego jakieś kłopoty.

Starszy kapłan skinął głową.

- Dobra rada.

Ella patrzyła niespokojnie, jak za pomocą magii Kleven unosi nieprzytomnego człowieka i przenosi go do sali. Pacjenci i uzdrowiciele, znudzeni i szukający czegokolwiek, co zajęłoby ich uwagę, z ciekawością obserwowali, jak obcy zostaje ułożony na ławie. Jednak czas mijał, a mężczyzna tylko spał, więc szybko stracili zainteresowanie.

Obserwując obcego, Ella zastanawiała się, co takiego planował. Czy chciałeś nas zaatakować? Miałeś zamiar wymknąć się z pokoju, gdy będziemy zajęci, i wpuścić swoich ludzi tylnym wejściem? Za każdym razem kiedy się poruszał, serce Elli biło szybciej.

Kiedy w końcu otworzył oczy, wstała, przygotowana do obrony przed każdym magicznym atakiem.

- Usiądź, kapłanko Ello - powiedział Kleven spokojnie, lecz stanowczo.

Posłuchała go. Obcy uniósł się na łokciach i rozejrzał sennie. Zauważył Ellę i drgnął.

- Co się stało? - spytał. - Napadła na mnie.

- Spokojnie, nic ci nie grozi - zapewnił go łagodnie Kleven. - Postaraj się wszystko sobie przypomnieć.

Wzrok mężczyzny przebiegł po sali.

- Wciąż tu jestem. Dla... Jestem więźniem?

- Nie.

Zaczął wstawać z wysiłkiem. Kleven podszedł i go przytrzymał.

- Puść mnie.

- Wszystko w swoim czasie. Dostałeś niewielką dawkę środka nasennego. Zaczekaj, aż przestanie działać.

- Nasennego... Dlaczego mnie uspiliście?

- Jedno z nas uważało, że planujesz nas skrzywdzić. Czy to prawda?

Grymas, jaki przemknął po twarzy mężczyzny, wzbudził u Elli dreszcz. Poczucie winy, uznała. Coś planował.

- Nie. Przyszedłem tylko...

Uniósł dłoń i dotknął czoła. Skrzywił się, gdy palce trafiły na szwy. Odetchnął głęboko, uniósł się i wstał. Kołysał się przez chwilę, a potem zrobił kilka kroków. Działanie leku szybko mijało i nikt nie próbował go zatrzymać, gdy z coraz większą pewnością przeszedł do ściany i z powrotem.

- Czuję się dobrze. Czy mogę już iść?

Kleven wzruszył ramionami i skinął głową.

- Nie widzę powodu, aby cię tu zatrzymywać... Tyle że na zewnątrz czeka niechętny tłum. Jeśli spróbujesz odejść, w najlepszym razie zarobisz jeszcze jedną ranę.

Mężczyzna spojrzał znacząco na Ellę.

- Zaryzykuję.

Kapłan wzruszył ramionami.

- Nie zatrzymamy cię. Możemy tylko ostrzec. Zaraz otworzę drzwi.

Nikt się nie poruszył, kiedy mężczyzna szedł do wyjścia. Ella zmarszczyła czoło. Powinna się cieszyć, że obcy odchodzi, że jego plan się nie powiódł. Coś ją jednak dręczyło. Dlaczego Yranna miała mu pozwolić odejść, jeśli zagrażał szpitalowi? Przecież powiedziała...

I nagle zrozumiała, o co chodzi.

- Stój - krzyknęła, podrywając się z miejsca.

Mężczyzna nie zwrócił na nią uwagi.

- Ello - zaczął Kleven.

Mężczyzna wyciągał już rękę do drzwi, gdy Ella ściągnęła magię i wysłała barierę, by go zatrzymać. Nacisnął na niewidoczną tarczę i odwrócił się, patrząc gniewnie.

- Ello - warknął Kleven. - Puść go!

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Yranna kazała mi go unieruchomić. Nie powiedziała dlaczego. Może miałam nie dopuścić, aby nam zaszkodził, a może nie pozwolić mu odejść.

Mężczyzna cofnął się od drzwi i odwrócił do niej. Twarz miał wykrzywioną gniewem.

Poczuła, jak Kleven chwyta ją za ramię.

- Ello, nie możemy...

Jego głos ucichł i usłyszała, jak nabiera tchu. Od strony drzwi dobiegło pukanie. Kleven puścił ją.

- Opuść barierę, Ello - mruknął. - Przybył Rian z Białych.

Spełniła jego polecenie. Drzwi otworzyły się szeroko i przez próg przestąpił mężczyzna w cyrkli bez zdobień.

Rudowłosy Rian spojrzał na obcego mądrymi oczami.

- Długo musieliśmy cię ścigać, Lemarnie Shipmakerze.

Obcy cofnął się i pobladł. Do szpitala wkroczyła wysoka kapłanka. Rian kiwnął głową, a ona skinęła na mężczyznę. Minał ją sztywno i przeszedł do drzwi, najwidoczniej popychany niewidzialną siłą.

Rian odwrócił się do obecnych.

- Napastnicy rozsądnie poszukali sobie innego miejsca pobytu. Możecie wychodzić bezpiecznie. Możecie też zostać, by kontynuować swoją pracę i leczenie. Wedle woli.

Wokół rozległo się kilka westchnień ulgi. Kleven wystąpił naprzód i oburącz wykonał formalny znak kręgu.

- Dziękujemy ci, Rianie z Białych.

Rian skinął głową, a potem spojrzał na Ellę.

- Dobra robota, kapłanko Ellareen. Szukaliśmy tego człowieka od miesiący. Bogom spodobała się twoja lojalność i posłuszeństwo. Nie byłbym zdziwiony, gdyby w porę zaproponowano ci stanowisko wysokiej kapłanki.

Wpatrywała się w niego zdumiona. Odwrócił się, najwidoczniej nie czekając na odpowiedź, i wyszedł.

Stanowisko wysokiej kapłanki? Przecież chyba nie sugeruje... Nie, na pewno nie.

Ale Ceremonia Wyboru następnego z Białych jest już za miesiąc. Jaki może być inny powód awansu na wysoką kapłankę, żeby był w porę?

Muszę poczekać i sama się przekonam. Lekko oszołomiona wróciła do pracy.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Ciągły szum spadającej wody odbijał się echem między ścianami. Gdy Emerahl szła w głąb tunelu, hałas cichł nieco, ale także przygasało światło. Ściągnęła trochę magii i stworzyła iskrę, a potem posłała ją naprzód, do końca tunelu i dalej.

Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała: pośrodku jaskini prymitywne łóżka, zbudowane ze związanych pni i twardych pasm kory splecionych w ciasną sieć; kamienne misy, które wyrzeźbił Mirar, gdy tkwił tutaj zeszłego lata, ucząc się sztuki ukrywania umysłu przed bogami; ustawione pod ścianą słoje, pudełka i torby z konserwowaną żywnością i lekami, zebrane w ciągu miesięcy, kiedy tu mieszkali.

Tylko jedna z kluczowych części jaskini nie była widzialna. Poruszając się wolno do przodu, poczuła, jak stężenie magii przesycającej świat dookoła zmniejsza się i niknie zupełnie. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Podtrzymując światełko zebraną w sobie mocą, przeszła do środka groty, gdzie znowu otoczyła ją magia. Znalazła się w pustce.

Odetchnęła i usiadła na jednym z posłań. Kiedy wróciła tu zeszłej wiosny, zauważyła, że pozbawiona magii przestrzeń zmniejszyła się od poprzedniej wizyty, stulecie wcześniej. Magia świata sączyła się wolno, aby wypełnić pustkę. To sugerowało, że dawniej, zanim ją odkryła, pustka była jeszcze większa oraz że kiedyś zniknie bez śladu.

Ale na razie wystarczy. Pokonała dzikie, nieprzyjazne tereny Si, częściej wspinając się niż idąc, aby dotrzeć do tego miejsca. Co drugi krok przeklinała Mirara, swego nieśmiertelnego przyjaciela, że namówił ją, aby podjęła się nauki Aurai. A co drugi przeklinała Bliźnięta - nieśmiertelnych jeszcze bardziej pradawnych niż ona i Mirar, których w końcu poznała kilka miesięcy temu - za to, że się z nim zgodzili.

:Musimy wiedzieć, kim jest Auraya, wyjaśniła jej Tamun podczas sennego połączenia w noc po tym, gdy Mirar przedstawił jej swoją prośbę. Jeśli będzie nieśmiertelna, może się stać cennym sprzymierzeńcem.

:A jeśli tego nie potrafi?

:Nadal będzie potężną czarodziejką, odparł Surim z nietypową dla siebie powagą.

:Pamiętaj, bogowie nie lubią niezależnych czarowników tak samo jak nas, nieśmiertelnych. Jeśli jej nie pomożemy, zabijają.

:Zabiją? To, że porzuciła Białych, nie oznacza, że zwróci się przeciwko bogom, przypomniała Emerahl. Auraya nadal jest kapłanką. Nadal im służy.

:Jej umysł jest pełen wątpliwości, oświadczyła Tamun. Żądanie bogów, by bez sądu zabiła Mirara, zmniejszyło jej szacunek dla nich.

Emerahl pokiwała głową. Sama to wiedziała. Od czasu kiedy Auraya zdjęła z palca pierścień boskiej mocy, jej umysł nie był już osłaniany. Z pomocą Bliźnięt Emerahl nauczyła się zaglądać w umysły i od czasu do czasu widziała myśli Aurai.

Kłopot z młodą kapłanką polegał na tym, że choć jej lojalność osłabła, wciąż uważała, że powinna przynajmniej żyć z bogami w zgodzie. Jeśli odkryje, kim jestem, będzie wiedzieć, że chcę mojej śmierci, a ponieważ nie łączy nas dawna przyjaźń, nie zawaha się przed zadaniem ciosu, jak w przypadku Mirara.

Dostatecznie poznała już umysł Aurai, by wiedzieć, że dawna Biała nie lubi zabijać. Jeśli ich spotkanie przebiegnie dobrze, bogowie nawet się nie dowiedzą, że Emerahl tu jest.

Znów rozejrzała się po jaskini. Bogowie byli istotami magicznymi, więc mogli istnieć tylko tam, gdzie była magia. Nie potrafili wkroczyć do tych nielicznych, niewytłumaczalnych miejsc pustki, nie potrafili ujrzeć tego, co było wewnątrz, chyba że patrzyliby przez oczy ludzi stojących na zewnątrz. Kiedy Auraya tu dotrze, bogowie nie będą mogli czytać w jej myślach.

Nadal istniało ryzyko, że na próżno pokonała połowę kontynentu. Może nie uda się nauczyć Aurai czegokolwiek. Musi uważać, co jej powie. Jeśli Auraya wyjdzie z pustki, zanim opanuje sztukę ukrywania myśli, bogowie zobaczą jej umysł.

Emerahl pokręciła głową i znów westchnęła. To wielkie ryzyko. Łatwo jest Bliźniętom ukrytym w Czerwonych Jaskiniach dalekiego Sennonu czy Mirarowi w Ithanii Południowej. Nie muszą się martwić, że Auraya zmieni zdanie i uzna, że zabijanie nieśmiertelnych bez powodu jest czymś całkiem do przyjęcia.

Jednak pomoc Bliźnięt była bezcenna. Każdego dnia i każdej nocy sięgali do umysłów na wszystkich kontynentach, przeglądając myśli, wyczuwając intencje, widząc działania ludzi potężnych. Przez tysiące lat ta para doskonaliła swoją sztukę. Znali śmiertelnych tak dobrze, że z niepokojącą dokładnością potrafili przewidzieć ich zachowania.

Mirar zawsze powtarzał, że Dzicy - czy nieśmiertelni, jak nazywały ich Bliźnięta - mają wrodzone Dary. U Emerahl była to umiejętność zmiany wieku. U Mirara ta niezrównana zdolność uzdrawiania. U Bliźnięt - przeglądanie myśli. U Mewy... Nie była właściwie pewna, co to takiego, ale wiedziała, że ma związek z morzem.

Auraya, jak twierdził Mirar, posiadała zdolność lotu. Emerahl poczuła, że ciekawość łagodzi jej irytację. Ciekawe, czy może nauczyć tego innych. Mirar nauczył mnie leczyć, choć nie aż tak dobrze, jak sam potrafi. Być może nie zdołam latać jak ona... Chociaż akurat latanie nie jest umiejętnością, którą można bezpiecznie opanować w słabszym stopniu. Braki mogą okazać się zabójcze.

Parsknęła cicho. W takim razie warto spróbować. Też muszę odnieść z tego jakąś korzyść. Łatwiej będzie znieść myśl o uczeniu tej dziewczyny, jeśli coś mi wynagrodzi odłożenie poszukiwań Zwoju Bogów.

Bliźnięta mówiły jej, że przechwyciły plotki o przedmiocie, który opisywał Wojnę Bogów z punktu widzenia dawno nieżyjącej bogini. Emerahl postanowiła go odszukać. Taka kronika może zawierać użyteczne dla nieśmiertelnych informacje - informacje, które pomogą ująć boskiej uwagi albo przeżyć, jeśli to pierwsze się nie uda. A może nawet da im środki, by walczyć.

Według Bliźniąt uczeni w Ithanii Południowej poszukiwali Zwoju od dziesięcioleci. Ostatnio dokonali pewnych postępów, ale wciąż brakowało im informacji, by poznać miejsce jego ukrycia. Bliźnięta zapewniły ją, że ci uczeni nieszybko odnajdą Zwój, ma więc dość czasu, by nauczać Aurayę.

Przeszła do rzędu słoików i dzbanów, oglądając leki i żywność.

Najpierw muszę zebrać dość jedzenia. Potem wymyślić jakiś sposób, aby ściągnąć tu Aurayę i przekonać, by została na jakiś czas, a wszystko to tak, by nie wzbudzić podejrzliwości bogów.

Statek wspinał się nieustępliwie po zboczu fali, na moment znieruchomiał na szczycie, a potem runął w dół po drugiej stronie. Mirar ścisnął reling na wpół przerażony, na wpół zachwycony. Piana ochlapywała go bezustannie, ale nie wycofał się pod pokład. Wiatr i woda były przyjemną odmianą po duchocie małej kabiny.

A staruszek nie potrzebuje mnie teraz, żebym mu przypominał, że umiera, tłumaczył sobie Mirar.

Leczył Rikkena w jednym z niewielkich portów na wybrzeżu Awenu. Twardy i żyłasty stary kupiec zirytował się, gdy Mirar ocenił przyczynę słabnącego zdrowia. To nie wiadomość, że umiera, go niepokoiła, lecz to, iż może zakończyć życie poza ojczyzną.

Poprosił więc Mirara, aby towarzyszył mu w ostatniej podróży do Dekkaru, w nadziei że obecność uzdrowiciela zagwarantuje mu dotarcie do celu. Mirar zgodził się z ciekawości, ale też dlatego że nie mógł tu sobie znaleźć miejsca. W Awenie nie natrafił na niechęć wobec tkaczy snów, ale ta nieskończona identyczność mijanych miasteczek zaczynała go nudzić. Domy zbudowane były z cegieł pokrytych błotem, podobnie jak w Sennonie, ale nie różniły się ani kolorem, ani kształtem. Kobiety i mężczyźni nosili szare ubrania i zasłaniaли twarze. Nawet ich muzyka była monotonna.

Nie szukam kłopotów, powiedział do siebie, wspominając oskarżenia rzucone przez Emerahl podczas ostatniego sennego połączenia. Lubię podróżować i odkrywać nowe miejsca. Już bardzo dawno nie mogłem tego robić.

Jeden z żeglarzy przebiegł obok Mirara, skinął głową i uśmiechnął się, gdy spotkały się ich spojrzenia. A ci południowcy są przyjaźni, dodał w myślach Mirar i skłonił głowę w odpowiedzi.

Znów spojrzał w stronę wybrzeża. Niskie skalne urwisko pojawiło się już wczoraj, a teraz wyrosło wyżej niż klify Torenu. Przed dziobem cień urywał się gwałtownie i Mirar właśnie zaczął dostrzegać przyczynę.

Czas mijał wolno; ze statku brzeg było widać tylko na szczytach kolejnych fal. Mirar czekał cierpliwie. Aż wreszcie między jedną falą a drugą w polu widzenia pojawił się koniec klifu.

Wysoka skalna ściana gwałtownie skręcała w głąb lądu, a strome zbocza opadały, przechodząc w niski zalesiony teren otoczony płaską plażą. Przemiana była niezwykła: od nagiej skały do bujnej roślinności. Klif ciągnął się ku wschodowi, zygzakując w oddali tam i z powrotem i wyrastając nawet wyżej niż przy brzegu.

Widok był zaskakujący. Wydawało się, że kraina na zachodzie została wydźwignięta jako jedna wielka płyta, wysunięta do przodu i ułożona na tej od wschodu.

Czy to naturalne? zapytał sam siebie. A może jakaś istota, boska lub nie, wyniosła ten ląd dawno temu?

- Tkaczu snów?

Mirar obejrzał się, szukając źródła głosu. Zauważył w pobliżu żeglarza z liną w dłoni. Drugą ręką mężczyzna wskazywał zalesione tereny.

- Dekkar - powiedział.

Mirar kiwnął głową, a żeglarz z wielką wprawą powrócił do pracy.

A więc to jest ojczyzna Rikkeny. Dekkar, wysunięty najdalej na południe ze wszystkich krajów i znany ze swoich dżungli. Klif był naturalną granicą między nim a Awenem. Jakby posłuszne jakimś miejscowym prawom, morze się uspokoiło. Załoga wciągnęła więcej żagli i statek przyspieszył.

Przez następne kilka godzin Mirar słuchał, jak mężczyźni rozmawiają, i próbował odgadnąć znaczenie słów. Obcy język był kłopotem, z którym nie musiał się mierzyć od tysiąca lat. Dialekty Ithanii Południowej pochodziły z rodziny języków o wiele starszej niż Mirar, więc niewiele było słów wyraźnie pokrewnych tym z głównego kontynentu. Dotąd nauczył się dostatecznej liczby podstawowych pojęć w języku Awenów, by jakoś sobie radzić, a od napotkanych tkaczy snów przejął większość tego, co było mu potrzebne do pracy uzdrowiciela.

Jego lud był tu liczniejszy niż na północy. Nie aż tak, jak za dawnych czasów, ale mieszkańcy zwykle akceptowali i szanowali tkaczy snów, podobnie jak wyznawców innych kultów. Mimo to starał się unikać tych nielicznych Sług pentadrian, których zauważył. Wprawdzie miejscowi tkacze zapewniali go, że Słudzy są tolerancyjni wobec pogan, on jednak przybywał z północy. Chorzy pentadrianie, którzy się o tym dowiadywali, albo odmawiali przyjęcia pomocy, albo godzili się na nią niechętnie, pod warunkiem że towarzyszył mu miejscowy tkacz. Nie liczył na to, że kapłani ich religii będą traktować go inaczej.

Klif, który był krawędzią Awenu, wyrastał nad lasem niby wielka fala, jakby grożąc, że lada moment runie na Dekkar. Gdy żeglowali na południe, skała cofała się wolno, aż stała się prostym jak horyzont niebieskawym cieniem. Na wybrzeżu w pewnych odstępach od siebie pojawiły się budynki. Stały na palach, zbudowane głównie z drewna i połączone pomostami, choć tu i ówdzie, zwykle pośrodku osady, wyrastała kamienna struktura. Te kamienne budowle były pomalowane na czarno z wyraźnie wyrysowaną białą gwiazdą, symbolem Pięciorga Bogów.

Słońce wisiało już nisko, gdy statek skręcił w końcu w stronę brzegu. Halsując, wpłynął do zatoki pełnej innych jednostek i otoczonej największą grupą budynków, jaką Mirar widział tu do tej pory. Szerokie platformy, na których wzniesiono domy, były połączone mostkami z lin i desek, a czasami z jaskrawo pomalowanego drewna.

Mirar pochwycił spojrzenie gadatliwego żeglarza i pytająco wskazał głową miasto.

- Kave - rzekł mężczyzna.

A więc to jest główne miasto Dekkaru, dom Rikken. Mirar ruszył pod pokład. Stary kupiec trzymał się przy życiu w równej mierze dzięki swej determinacji, co za sprawą pomocy Mirara. Teraz, kiedy wrócił do domu, całkiem możliwe, że ta determinacja osłabnie i starzec nie zdąży zejść na brzeg.

Mirar zatrzymał się zdumiony, kiedy zobaczył, że Rikken na chwiejnych nogach wychodzi na pokład. Yuri, służący i towarzysz, podtrzymał go za ramię. Mirar podszedł szybko i chwycił drugie.

Starzec skierował wzrok ku miastu i westchnął cicho.

- Sanktuarium Kave - powiedział.

Mirar rozpoznał słowo „sanktuarium”, ale mógł tylko zgadywać sens następującego po nim mamrotania. Yuri zmarszczył czoło i milczał, gdy Rikken podszedł do relingu. Marynarz przyniósł skądś stołek, a starzec osunął się na niego i czekał.

Statek wpłynął wolno do zatoki, rzucił kotwicę, a potem, pośród zamieszania, delikatnie opuszczono Rikkena do szalupy. Mirar zabrał z kabiny swoją torbę i dołączył do starca.

Marynarze chwycili wiosła i mała łódka zaczęła sunąć w stronę miasta. Kiedy dotarli do nabrzeża, Mirar i Yuri pomogli Rikkenowi wysiąść. Mirar zauważył, że pale, na których zbudowano domy, to całe pnie drzew, wyglądające jak stary bezlistny las.

Yuri poprosił, by dwaj marynarze wnieśli Rikkena po schodach na platformę. Dwaj inni zabrali z łódki spakowaną lektykę. Kiedy już stanęli na jednej z platform miasta, Rikken osunął się do lektyki, którą podnieśli czterej marynarze. Mirar patrzył, jak ruszają w stronę Sanktuarium, i w milczeniu przesłał starcowi pożegnanie.

Jakby słysząc jego myśli, kupiec odwrócił się i zmarszczył czoło. Wychrypiał coś i mężczyźni przystanęli.

- Chodź z nami - przetłumaczył Yuri.

Mirar zawahał się, a potem kiwnął głową. Pójdę z nim aż do Sanktuarium, zdecydował. Potem się pożegnam i poszukam miejscowego Domu Tkaczy.

Maszerował więc, podczas gdy lektyka z Rikkenem przemieszczała się z jednej platformy na drugą, obserwowana przez mieszkańców Kave.

Z wolna pokonywali płataninę platform i mostów. Marynarze nie mogli przenosić lektyki po mało stabilnych linowych mostkach, więc z konieczności podążali krętą drogą. Minęła ponad godzina, zanim dotarli do Sanktuarium.

Była to masywna schodkowa piramida wyrastająca z błotnistej gruntu. Przysadzista, wydawała się ciężka i posepna i nawet najsolidniejsze drewniane domy wydawały się przy niej małe i tymczasowe. Wokół krążyło kilkoro Sług. Mirar zbliżył się do lektyki.

- To był prawdziwy zaszczyt... - zaczął.

Rikken spojrzał na uzdrowiciela. Twarz miał śmiertelnie bladą i błyszczącą od potu. Słowa pożegnania zamarty Mirarowi w krtani, gdy uświadomił sobie, że mężczyźnie grozi kolejny atak. Yuri syknął cicho i zaczął popędzać marynarzy.

Gdy grupa pospieszyła ku wejściu do Sanktuarium, Mirar westchnął i ruszył za nimi. Przyszła pora przekonać się, jak pentadriańscy Słudzy zareagują na tkacza snów z północy.

Słudzy podeszli, otoczyli kupca i pokierowali do Sanktuarium. W chłodnym wnętrzu lektyka została ustawiona na posadzce. Starzec trzymał się teraz za pierś.

Yuri spojrzał wyczekująco na Mirara.

Tkacz przykucnął obok Rikkenę i wziął go za rękę. Przesłał swe myśli i wyczuł, że starca zawodzi serce. Normalnie pozwoliłby mu umrzeć, gdyż jedyną dolegliwością tego człowieka była starość. Ale proszono go, by pomógł mu wrócić do domu, zdawał też sobie sprawę, że wielu mężczyzn w czarnych szatach pilnie go obserwuje.

Ściągnął magię i wykorzystał ją, by nieco wzmocnić serce starca - dość, by odzyskało rytm i siłę uderzeń, ale to wszystko. Na twarz kupca powrócił kolor i grymas bólu zniknął. Rikken odetchnął parę razy i z wdzięcznością skinął Mirarowi.

- Dziękuję.

Mirar uniósł głowę i spostrzegł, że krąg Sług przygląda im się z ciekawością. Starszy Sługa wyminął pozostałych i uśmiechnął się do kupca. Zaczął mówić szybko po dekkkańsku, a Rikken coś odburknął. Sługa roześmiał się, a potem zaczął wydawać innym rozkazy.

Najwyraźniej on tu rządzi, uznał Mirar.

Przyniesiono krzesło i usadzono na nim Rikkenę. Z zachowania Sługi i kupca Mirar odgadł, że dobrze się znają. Cofnął się i rozejrzał po sali.

Czyniąc to, nie mógł powstrzymać dreszczu podziwu. Ściany były pokryte obrazami wykonanymi z maleńkich fragmentów błyszczącej ceramiki ułożonej tak umiejętnie, że sugerowały więcej szczegółów, niż rzeczywiście ukazywały. Sala była pięcioboczna, a na każdej ścianie przedstawiono jednego z bogów pentadrian.

Sheyr, Hrun, Alor, Ranah i Sraal - Mirar nauczył się tych imion od tkaczy snów, których tu spotkał. W przeciwieństwie do bogów cyrklian, ci byli raczej zamknięci w sobie i pojawiali się tylko w wyjątkowych sytuacjach. Pozwalali wyznawcom samodzielnie dbać o swoje sprawy, byle tylko nie odchodzili zbyt daleko od głównej doktryny.

Można się zastanawiać, jak doszło do tego, że pentadrianie zaatakowali Ithanię Północną. Czy sami podjęli tę decyzję, czy wojna należy do doktryny? Uczą sztuki wojennej swoich kapłanów, więc to ostatnie nie jest niemożliwe.

Zmarszczył brwi. Jeśli to prawda, nie wróży to zbyt dobrze Ithanii Północnej.

- Tkaczu snów! - zawołał Yuri.

Mirar uniósł głowę i spostrzegł, że przygląda mu się stary Sługa. Mężczyzna zaczął mówić, ale Yuri przerwał mu przeprasząco. Sługa słuchał przez chwilę, a potem uniósł brwi i znów spojrzał na Mirara.

- Jesteś z Ithania Północna? - spytał po hanijsku.

Mirar zamrugał zdziwiony, że mężczyzna zna język północy, i skinął głową.

- Tak.

- Jak długo ty bywać w Ithania Południowa?

- Kilka miesięcy.

- Podoba się?

Mirar się uśmiechnął. Czy jakikolwiek gość w obcym kraju mógłby odpowiedzieć na to pytanie inaczej niż twierdząco?

- Tak. Wasz lud jest przyjazny i gościnnie.

Kapłan pokiwał głową.

- Tkacze snów źle widziani na północ, ja słyszę. Teraz bardziej źle. - Z uśmiechem spojrzał na Rikkena. - Tutaj my nie tacy głupi.

- Nie - zgodził się Mirar.

Bardziej źle. Może powinienem się skontaktować ze starszą tkaczką Arleej i zapytać, czy to prawda i dlaczego tak się dzieje.

- Ty robić dobra praca z tym człowiek. Dziękuję.

Mirar pochylił głowę, przyjmując podziękowania. Kapłan odwrócił się do Rikkena i spoważniał. Powiedział coś w miejscowym języku, a potem wykreślił w powietrzu znak gwiazdy. Rikken spuścił wzrok jak skarcone dziecko, a potem pokornie pokiwał głową.

Mirar nabrał tchu i wolno wypuścił powietrze. Sługa był przyjazny i okazał szacunek, chociaż wiedział, że Mirar przybył z północy. Może to, że jest tkaczem snów, równoważy fakt bycia cudzoziemcem z wrogiego kraju? Może Słudzy są bardziej rozsądni w tej kwestii niż zwykli pentadrianie?

Ale bardziej prawdopodobne, że wielu spośród Sług skłonnych jest do podejrzliwości. Miałem szczęście, że spotkałem takiego, który nie jest, pomyślał Mirar. Uśmiechnął się ponuro. A im dłużej zostanę w Ithanii Południowej, tym większą mam szansę, że spotkam takiego, który jest.

Śnieg wciąż leżał na najwyższych szczytach Si, lecz gdzie indziej było już widać skutki cieplejszej pogody. Las zmienił się w istną burzę nowych pędów i kwiatów. W wąskich dolinach i na naturalnych tarasach wzdłuż zboczy rosły zielone i gęste zboża.

Ostatnie dni były najcieplejsze, jakie przeżyła tu Auraya. W przeszłości odwiedzała Si w chłodniejszych miesiącach roku. Kraina ta doświadczała zarówno cieplejszych, jak i zimniejszych okresów niż te, do których była przyzwyczajona. Zimniejszych, gdyż Si pokrywały góry, i cieplejszych, gdyż leżała dalej na południe niż Hania i na tej samej szerokości co pustynna kraina Sennonu.

Lot dawał jej trochę ulgi. Powietrze wysoko w górze zawsze było chłodne, ale dzisiaj leciała nisko, gdyż towarzyszący jej Siyee nie mogli zbyt długo walczyć z zimnym wiatrem. Chłód usztywniał ich mięśnie i pochłaniał dużo siły.

Spojrzała na lecącego obok mężczyznę. Choć już dorosły, był o połowę mniejszy od niej. Piers miał szeroką, nogi muskularne, kości ostatnich trzech palców tworzyły ramę skrzydeł podtrzymującą membranę sięgającą aż do boków tułowia. Tak długo przebywała już wśród Siyee, że musiała świadomie zwracać uwagę na różnice między nimi a sobą. Kiedy jednak to robiła, zdumiewało ją, że zaproponowali jej - ziemiochodzącej - stały dom w swej krainie.

To nie znaczy, że nic im nie dała w zamian. Magiczne Dary, które zachowała mimo rezygnacji z funkcji Białej, bezustannie wykorzystywała dla ich dobra. Najczęściej było to latanie i uzdrawianie. W tej chwili wracała właśnie z misji uzdrowienia rannej dziewczyny w innej wiosce Siyee. I gdyby nie te Dary, wiele setek ludzi zmarłoby od zarazy.

Przed nimi widać już było bladą plamę odsłoniętej skały, która wyznaczała Przestrzeń - główną wioskę Siyee. Auraya czuła, że radość wypełnia jej serce. Nad krawędzią odsłoniętej skały rozróżniała już domy Siyee - altany zbudowane z membran rozciągniętych na giętkich drewnianych ramach i umocowanych do pni masywnych drzew. Na najwyższej skalnej półce zobaczyła też dwie znajome sylwetki, spoglądające w jej stronę: Mówca Sirri i jej syn Sreil.

Auraya zanurkowała i wylądowała kilka kroków od nich, podobnie jak jej towarzysze. Sirri się uśmiechnęła.

- Wcześniej wróciliście - zauważyła. - Jak poszło?

- Udało mi się wyleczyć jej ramię - odparła Auraya.

- To było niesamowite - wykrzyknął najmłodszy z towarzyszy Aurai. - Zaraz potem dziewczyna mogła latać!

Auraya skrzywiła się lekko.

- Chociaż ostrzegałam ją przed tym. Nie zdziwię się, jeśli taka lekkomyślność doprowadzi w przyszłości do skutków gorszych niż złamana ręka.

- Jej matka jest pijaczką.

Auraya spojrzała ze zdziwieniem na mężczyznę, który właśnie się odezwał. Mówca klanu dziewczyny aż do teraz zachował milczenie. Spojrzał jej w oczy i wzruszył ramionami.

- Próbuje nauczyć ją jakiejś dyscypliny, ale nie jest to łatwe, gdy matka pozwala jej na wszystko, na co ma ochotę.

Auraya przypomniała sobie rozhisteryzowaną kobietę, która opiekuńczo krążyła wokół dziewczyny.

- Może teraz to się zmieni.

- Wątpię - odparł mężczyzna. A potem wzruszył ramionami. - Ale to możliwe. Nie powinienem przecież... Co to jest?

Podążyła za jego wzrokiem i uśmiechnęła się na widok pędzącego w jej stronę zwierzątka. Szpiczaste uszy leżały na płask, a puszysty ogon powiewał za nim jak proporzec.

- To veez. Wabi się Figiel.

Pochyliła się, a veez wbiegł jej na ramiona, obwąchał ją, po czym zwinął się wokół szyi.

- Ałaja wraca - oświadczył z zadowoleniem.

Przywódca klanu patrzył na veeza ze zdumieniem.

- Powiedział twoje imię. Potrafi mówić?

- Potrafi, choć nie ma co oczekiwać poruszającej rozmowy. Jego zainteresowania ograniczają się głównie do jedzenia i głaskania. - Podrapała Figla za uszami, a on potwierdził prawdziwość jej słów, szepcząc.

- Drapać miło.

Sirri parsknęła śmiechem.

- Obawiam się, że wkrótce znów będziesz musiała zostawić go opiekunowi. Dziś rano przybył posłaniec klanu Północnego Lasu. Mówił, że parę dni temu natrafił na chorą ziemiochodzącą. Prosiła, abyś to ty ją leczyła.

Auraya zamrugała zdziwiona.

- Ziemiochodzącą?

- Tak. - Sirri uśmiechnęła się posepnie. - Spytałam, czy nie podejrzewa, że to pentadrianka. Jest pewien, że nie. Mówił nawet, że już wcześniej odwiedziła Si, żeby uniknąć zagrożenia, kiedy wybuchła wojna. Czy chciałabyś sama z nim porozmawiać?

- Tak.

Mówca spojrzała na Sreila.

- Mógłbyś go przyprowadzić? A tymczasem - zwróciła się do Siyee, którzy wraz z Aurayą wylądowali w Przestrzeni - zapraszam wszystkich na poczęstunek w mojej altanie.

Ruszyli pieszo w stronę domu Sirri. Auraya zastanawiała się, czy to możliwe, by ta ziemiochodząca była pentadriańską czarownicą w przebraniu. Całkiem prawdopodobne, że wieści o jej rezygnacji dotarły do Ithanii Południowej i jedna z piątki czarowników przybyła w poszukiwaniu zemsty za śmierć ich przywódcy Kuara, którego Auraya zabiła podczas wojny.

Choć odeszła od Białych, zachowała zdolność lotu i uzdrawiania. Nie miała jednak możliwości, by sprawdzić, czy wciąż posiada Dary walki, które zesłali jej bogowie dla obrony Ithanii Północnej.

Nie mam pojęcia, jak silne są teraz moje Dary, ale jak dotąd wydaje się, że ich moc się nie zmniejszyła. Dowiem się dokładnie, jeśli ta kobieta naprawdę okaże się pentadriańską zabójczynią.

Mogła tylko zakładać, że nie jest już nieśmiertelna. Minie kilka lat, zanim oznaki starzenia potwierdzą, że utraciła ten Dar. Czy było warto? Rozejrzała się po Przestrzeni i pokiwała głową. Umiejętność przemieszczania się szybko z wioski do wioski połączona z Darem uzdrawiania, którego nauczył ją Mirar, podczas zarazy sercożera pozwoliły ocalić od śmierci wiele setek Siyee. Jednak nie wszystkich. Nie potrafiła przebywać w dwóch miejscach naraz, a kiedy zaraza osiągnęła szczyt, było zbyt wielu chorych, by zdążyła do nich dotrzeć.

Choć oficjalny powód opuszczenia grona Białych - zaraza w Si - był już przeszłością, przekonała się, że nie tęskni za dawnym stanowiskiem. Była zadowolona, wiedząc, że przeżyje resztę życia, pomagając Siyee. Juran pozwolił jej pozostać kapłanką, przesłał nawet kapłański pierścień i cyrkle dostarczone przez jednego z dwóch kapłanów, którzy dołączyli do przebywającej już w Przestrzeni pary.

Juran był jedynym Białym, który wciąż się z nią porozumiewał. Od pozostałych nie usłyszała ani słowa. Bogowie też już jej nie odwiedzali, choć niekiedy w magii wokół siebie wyczuwała coś, co sugerowało obecność Chai.

Ciekawe, czy mnie obserwuje. On pewnie wie, czy ta ziemiochodząca jest pentadrianką, czy nie. Ciekawe, czy by mnie ostrzegł, gdyby była.

Brakowało jej tych odwiedzin. Czasem nocami tęskniła za jego dotykiem, za subtelną rozkoszą, jaką jej dawał, gdy byli kochankami. Lecz było to tylko wrażenie, a nie uczucie. Najbardziej brakowało jej kogoś, komu mogłaby się zwierzyć, z kim podzieliłaby się troskami.

Nawet jeśli ten ktoś sam byłby źródłem tych trosk, myślała.

Dotarli do granicy lasu i Sirri poprowadziła ich do swojej altany. Była trochę większa niż przeciętna, co pozwalało Mówcy organizować tu zebrania. Usiedli wewnątrz i zabrali się do jedzenia chleba, owoców i orzechów, które Sirri ułożyła przed nimi na stole. Po kilku minutach wrócił Sreil z posłańcem, młodym człowiekiem, który przedstawił się jako Tyve i wydawał się znajomy.

- Spotkaliśmy się już, prawda? - spytała Auraya.

Siyee kiwnął głową.

- Tak. Pomagałem tkaczowi snów Wilarowi, kiedy w zeszłym roku przybyłaś do naszej wioski.

Wilar. Na dźwięk tego imienia dreszcz przeniknął Aurayę, a we wspomnieniach rozbliżyła twarz mężczyzny. Wilar to imię, które przybrał Mirar, gdy przebywał pośród Siyee.

Wilar, Mirar, Leiard. Ciekawe, czy używa też innych... Była przerażona, gdy odkryła, że człowiek, od którego w dzieciństwie uczyła się magii i uzdrawiania, którego kochała i któremu ufała jako dorosła, w rzeczywistości był słynnym Mirarem, nieśmiertelnym założycielem sekty tkaczy snów. To oszustwo najpierw ją rozgniewało, ale nie potrafiła zachować tej wściekłości, kiedy otworzył przed nią umysł, pokazując prawdę o swej przeszłości.

Trudno było sobie wyobrazić, jak to wszystko przeżył: zmiażdżony pod budynkiem, pozostający przy życiu, acz pozbawiony pamięci, kiedy jego okaleczone ciało z wolna leczyło się samo przez wiele, wiele lat. Wymyślił sobie osobowość, która była Leiardem, i stłumił własną, aby ukryć przed bogami swoją tożsamość.

To cud, że przeżył, pomyślała. I nic nie poradzę, że go za to podziwiam.

Zanim spotkała się z nim w wiosce klanu Północnej Rzeki, prawdziwa jaźń Mirara odzyskała panowanie nad ciałem, ale dopiero po połączeniu się w jakiś sposób z osobowością Leiarda.

Właśnie zaczynałam go lubić, kiedy bogowie kazali mi go zabić.

- Pamiętasz? - spytał ostrożnie Tyve. Wróciła myślami do chwili obecnej.

- Tak, pamiętam. Sirri mówiła mi, że spotkaliście wcześniej tę ziemiochodzącą?

Kiwnął głową.

- Tak, w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy spotkaliśmy Wilara. Myślę, że się znali.

Serce Aurai zamarło. Czy to może być ta przyjaciółka, którą dostrzegła w pamięci Mirara, kiedy ukazał jej swe myśli?

- A jak ona wygląda?

- Wysoka, włosy koloru krwawego pędu, ale jaśniejsze, blada skóra, zielone oczy.

Auraya kiwnęła głową. Kobieta we wspomnieniach Mirara miała rude włosy.

- Czy podała ci swoje imię?

- Tak. Jade Dancer.

- A co jej dolega?

- Nie wie. Coś w brzuchu.

Jeśli ta kobieta była przyjaciółką Mirara, to po co przybyła do Si? Może go szuka, bo liczyła na jego pomoc i odkryła, że zniknął? Auraya zmarszczyła czoło. Czy ta dolegliwość jest rzeczywista, czy wymyślona, aby mnie do niej doprowadzić? Dlaczego chce się ze mną spotkać?

Jeśli kobieta jest przyjaciółką Mirara, to prawdopodobnie nie wspierają jej bogowie. Czy któryś z nich nas teraz słucha? Przeszukała magię wokół siebie, ale nie dostrzegła żadnego znaku.

Ostatnie, czego bym teraz chciała, to żeby bogowie kazali mi znowu kogoś zabić. Im szybciej spotkam się z tą kobietą i odeślę ją jej drogą, tym lepiej.

- Pomożesz jej? - spytał Tyve. - Jest miła - dodał.

Auraya skinęła głową.

- Pomogę.

Nawet jeśli nie jest chora, chcę wiedzieć, po co przebywa w Si. I może ma wieści o Mirarze.

Ciche szuranie i brzęk łańcuchów zabrzmiały echem w studni schodów, kiedy kabina ruszyła w górę. Danjin przyglądał się, jak mijają kolejne poziomy Wieży. Czasami miał wrażenie, że klatka jest nieruchoma, a to Wieża przesuwa się w górę i w dół wokół niej. Wtedy zastanawiał się, czy Auraya ma takie samo wrażenie, kiedy leci. Swą umiejętność opisywała jako przesuwanie się w relacji do świata. A może czasami czuła, jakby przesuwała świat w stosunku do siebie?

Klatka zwolniła i zatrzymała się na poziomie szerokiego stopnia. Drzwi się otworzyły, bez wątpienia pchnięte magią kierowaną przez stojącą obok niego kobietę.

Zerknął na Dyarę z Białych, drugą wśród przywódców cyrklian co do starszeństwa i mocy. Wyszła pierwsza, prowadząc go z klatki przez schody aż do drewnianych drzwi.

Zapukała, a Danjin poczuł dreszcz niepokoju. To był kiedyś pokój Aurai. Jako jej doradca bywał tu wielokrotnie. Teraz komnata należała do jej następczyni, Ellareen z Białych.

Praca doradcy była trudna, lecz znośną czynił ją fakt, że Danjin lubił i szanował Aurayę. Czy liczyłby na zbyt wiele, mając nadzieję, że tak samo będzie z najnowszą z Białych? Zastanawiał się, czy ją polubi, a równocześnie niepokoił, czy ona polubi jego.

Nie pomoże mi, gdy będę ją ciągle porównywał do Aurai, pomyślał.

Wiedział, że czasami nie zdoła się powstrzymać, a ona nie może nie wyczytać tego z jego myśli...

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła wysoka szczupła kobieta. Włosy miała ułożone w wyrafinowaną fryzurę, a na sobie białą tunikę i cyrkle z tkaniny najwyższej jakości. Wydawała się elegancka i zrównowazona, ale nie piękna, zauważył. Chociaż nie nieatrakcyjna. Wyglądała na starszą od Aurai, ale najwyżej o kilka lat.

- Ellareen - powiedziała Dyara. - To jest Danjin Spear.

- Wejdz, proszę - odparła nowa Biała i cofnęła się.

Wskazała im miejsca i podała wodę. Sprawdził już, że pochodzi z Somreyu. Jej ojciec pracował dla bogatego kupca, a rodzina przeprowadziła się do Jarime, gdy został wybrany, by kierować hanijską częścią firmy. Ella wstąpiła do kapłańskiego stanu, mając dwanaście lat, i w końcu została uzdrowicielką. Pracowała w szpitalu od chwili jego powstania. Coś wydarzyło się w tym szpitalu krótko przed Ceremonią Wyboru, co dostatecznie zaimponowało Białym, by awansowali ją do rangi wysokiej kapłanki.

Musiała też zrobić wrażenie na bogach, skoro teraz była Białą.

Pomimo skali odpowiedzialności, jaka na nią spadała, promieniowała spokojną pewnością siebie. To zaskoczyło Danjina. Kiedy pierwszy raz spotkał Aurayę, wydawała się trochę oszołomiona swoim Wyborem.

Dyara zaczęła wychwalać zdolności Danjina, a on udawał, że zaprzecza... Tak jak to robili, gdy przedstawiała go Aurai, przypomniał sobie. Ellareen skrzywiła lekko kącik ust i uniosła dłoń, by przerwać tę prezentację.

- Wiem, że Danjin Spear najlepiej nadaje się na to stanowisko - stwierdziła, uśmiechając się do Dyary. Przeniosła wzrok na niego. - W końcu jest jedynym, który może się powołać na wcześniejsze doświadczenie w pracy z nowymi Białymi.

Dyara wyprostowała się nieco na krześle, jakby lekko zirytowana tym wtrąceniem.

- Rzeczywiście, to zdecydowana przewaga.

- Na pewno. - Ellareen znów zwróciła się do Danjina. - Jak ci się pracowało z Aurayą?

Milczał przez chwilę, zaskoczony tym szczerym pytaniem. Oczywiście, że jest ciekawa swojej poprzedniczki, ale spodziewał się, że raczej będzie unikała tego tematu. Nie był pewien dlaczego. Może z powodu plotek krążących wokół rezygnacji Aurai.

- To trudna praca, ale dawała satysfakcję - odparł.

- Lubieś ją - stwierdziła.

- Tak - uśmiechnął się.

Uniosła brwi, zachęcając, aby powiedział coś więcej.

- Odczuwała empatię wobec innych, myślę, że to w równym stopniu ułatwiało jej pracę i utrudniało.

Ellareen przytaknęła.

- Rzeczywiście. Jako uzdrowicielka wiem, że współczucie może być słabością, ale i siłą.

Uśmiechnął się na to przypomnienie, że Ellareen była kapłanką uzdrowicielką. Może ta praca nauczyła ją panowania nad sobą niezależnie od okoliczności?

- A co ty uważasz za swoje mocne i słabe strony, Ellareen z Białych?

- Nazywaj mnie Ellą - powiedziała, a potem przygryzła wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią. - Nie wiem... Może moją wiarę w bogów. Kiedy nie ma oczywistych odpowiedzi, robię to, co każą mi bogowie.

To brzmi jak jej osobista mantra. Interesujące.

- Rozsądna polityka.

Zerknęła na Dyarę, która uśmiechnęła się lekko, a potem znów spojrzała na Danjina.

- Co prawda bogowie aż do niedawna niczego mi nie zlecali - rzekła - jednak zawsze dają im szansę, zanim sama zaczynam robić porządki.

Parsknął lekko.

- Nie wątpię, że to doceniają. Nie żebym sugerował, że teraz zaczniesz bałaganić. - Spojrzał na Dyarę. - Możesz wezwać wielu doświadczonych pomocników.

- Tak, w tym i ciebie. Dyara mówiła, że masz szpiegów w całej Ithanii.

- Szpiegów? - Danjin zaśmiał się głośno. - Trudno ich nazwać szpiegami. To po prostu ludzie, których znam, na różnych dworach i przyjaciele kupcy.

- Opowiedz mi o nich.

Doradca upił łyk wody, poprawił się na krześle i zaczął opowiadać o ludziach, których znał, w górnych i dolnych warstwach społeczeństwa, a także o tym, jak pomagali mu w przeszłości i jak mogą zrobić to ponownie. Wydawała się szczerze rozbawiona co weselszymi anegdotami. To dobry znak. Poczucie humoru ładnie równoważyło tę niemal irytującą aurę pewności, jaką roztaczała wokół siebie.

Będzie dobrą Białą, uznał. Miejmy nadzieję, że wytrzyma dłużej niż Auraya.

Auraya widziała już wodospady, gdy leciała do wioski klanu Północnej Rzeki. Teraz, kiedy opadał ku nim młody przewodnik Siyee, zobaczyła, że było ich kilka, a każdy spadał do niewielkiego jeziora, skąd płytka rzeka wypływała do następnego progu.

Tyve skręcił i wylądował przy jednym z wodospadów, a Auraya opadła obok. Powietrze aż syczało od szumu płynącej wody. Auraya rozejrzała się. Miejsce było piękne, ale nie widziała nawet śladu po ziemiochodzącej.

Tyve gestem wskazał jej kaskadę.

- Ona mieszka w środku, za wodą. Możesz się tam dostać z boku.

- Dziękuję, Tyve. Lepiej wracaj już do domu. Gdybym czegoś potrzebowała, zajrzę do twojej wioski.

Kiwnął głową, rozpędził się lekko, wskoczył na głaz i rzucił się w powietrze. Patrząc, jak odlatuje, Auraya przypomniała sobie coś o tym chłopcu.

Chciał zostać tkaczem snów. Odczytała to z jego myśli, kiedy pomagała Mirarowi leczyć chorych w wiosce. Mirar nie obiecywał, że będzie go uczyć, ale też nie odmówił.

Pewnie doznał zawodu, kiedy Mirar uciekł z Si. Mimo wszystko tak było lepiej. Gdyby odwrócił się od bogów, by zostać tkaczem snów, jego dusza zginęłaby wraz ze śmiercią ciała.

Koncepcja, że Siyee staną się tkaczami snów, trochę ją niepokoiła. To ironia losu, że kiedy ona założyła szpital w Jarime, by zmniejszyć liczbę tkaczy snów, ściągając potencjalnych uczniów do stanu kapłańskiego, młody Siyee bardzo pragnie zostać tkaczem.

Niemal z ulgą przyjmowała fakt, że już nie odpowiada za ten szpital. Juran donosił jej o jego rozwoju. Dobrze wiedzieć, że nadal działa, pomagając mieszkańcom miasta i jednocześnie zwiększając wiedzę cyrklian o leczeniu. Ale nigdy nie czuła się dobrze, wiedząc, że chociaż ratuje dusze, zachęcając potencjalnych tkaczy, by zostali kapłanami, jednak w ostatecznym rozrachunku prowadzi to do upadku tkaczy snów.

Teraz jej jedyną troską byli Siyee. Przestała myśleć o szpitalu i ruszyła w stronę wodospadu.

Skalne urwisko pod osłoną wody tworzyło przewieszkę i odkryła, że może tamtędy prześliznąć się do jaskini. Woda wpuszczała dość światła, by ukazać początkową część grotu, lecz w głębi czaił się mrok. Sięgnęła po magię, stworzyła światełko, aby oświetlić tunel, i ruszyła nim do środka. Przed nią pokazało się inne światło i łukiem doprowadziło ją do większej jaskini. Przy jednej ze ścian stały słoje i dzbanki, a pośrodku dostrzegła prymitywne meble.

Na jednym z dwóch prostych posłań siedziała odwrócona do Aurai plecami kobieta. Nosila zwyczajną suknię, ale rozsypane na ramionach włosy miały barwę głębokiej czerwieni. Jej ręce poruszały się przy jakiejś czynności.

- Czy jesteś Jade Dancer? - spytała Auraya, używając mowy Siyee.

Kobieta musiała się jakoś komunikować z ludem niebios, skoro przesłała Aurai wiadomość.

Uniosła głowę znad tego, co robiła, lecz nie odwróciła się.

- Tak. Wejdz. Przygotowuję gorącą maitę. Mamy wiele do omówienia.

- Mamy? - Auraya ruszyła naprzód.

Kobieta parsknęła.

- Owszem.

W tym miejscu było coś, co budziło niepokój. Auraya czuła się odsłonięta, choć nie dostrzegала niczego groźnego. Przystanąła więc, ściągnęła nieco magii i osłoniła się barierą.

Kobieta się odwróciła i przyjrzała jej z zaciekawieniem.

- Skąd ta ostrożność? Nie chcę ci zrobić nic złego.

Auraya patrzyła na nią, szukając jakichś wskazówek w pięknej twarzy. Zmarszczki wokół oczu i ust sugerowały, że kobieta jest już w średnim wieku. Były to ślady wesołości, a także bólu czy rozgoryczenia.

- Więc czemu nie jestem o tym przekonana?

Jade zmrużyła oczy i spojrzała w zadumie na Aurayę. Potem skinęła głową.

- Podejdz jeszcze kilka kroków.

Auraya zawahała się, a potem posłuchała. Jej bariera osłabła nagle, więc znów sięgnęła po magię, ale żadna nie napłynęła.

I wtedy zrozumiała to, co zmysły mówiły jej przez cały czas, i poczuła przerażenie. Wokół niej nie było żadnej magii. Była równie bezbronna jak zwykły, pozbawiony Darów śmiertelnik. Cofnęła się i znów otoczyła ją magia.

- To, co wyczuwasz, to pustka. Ma tylko kilka kroków średnicy. Widzisz? - Kobieta niedbale machnęła ręką i przed nią pojawiła się iskra światła. - Możesz najpierw zebrać trochę magii, by się chronić, gdy będziesz ją przekraczać.

Auraya zastanowiła się. Gdyby ta kobieta chciała wykorzystać moment jej bezbronności, już by to zrobiła. Ściągnęła więc magię, stworzyła nową barierę i przeszła dalej. Teraz, kiedy wiedziała o istnieniu pustki, łatwo mogła ją zauważyć. Mimo to nie czuła się swobodnie, dopóki znów jej nie opuściła.

Jade przyglądała się jej z dyskretnym uśmiechem. Wskazała drugie posłanie.

- Usiądź.

Auraya usiadła. Między dwoma łózkami stał okrągły gład z wrytym okrągłym otworem pełnym wrzącej wody. Jade przelała czerpakiem wodę do misy. Ziarna w misie rozpuściły się, tworząc ciemnoczerwony płyn, a Auraya poczuła wyraźny zapach maity. Kobieta nalała płynu do dwóch małych kubków i podała jeden Aurai.

- W zeszłym roku na tym łóżku spał Mirar - powiedziała.

Auraya wolno pokiwała głową.

- Więc ty jesteś tą przyjaciółką. Tak podejrzewałam.

- To było jeszcze zanim próbowałaś go zabić - mówiła dalej, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Ale nie mogłaś tego zrobić. - Zmrużyła oczy. - Dlaczego nie mogłaś?

- Miałam swoje powody.

Kobieta przyglądała się jej ciekawie.

- Otworzył przed tobą umysł i pokazał ci prawdę. Dlatego. Wiele zaryzykował, żebyś ją poznała.

- Albo po to, aby się ratować.

Jade uniosła brwi.

- Tak właśnie uważasz? Czy nie przyszło ci do głowy, że zrobił to z miłości?

Auraya spokojnie patrzyła jej w oczy.

- Miłość nie ma tu nic do rzeczy. Chciał, żebyś poznała prawdę, ale nie ukazałby mi jej, gdybym nie próbowała go zabić. Nadal by mnie oszukiwał.

Kobieta kiwnęła głową.

- Ale na pewno wiesz, że cię kocha. Czy ty kochasz jego?

Aurayę ogarnęły sprzeczne uczucia, ale uciszyła je. Dlaczego ta kobieta zadaje takie pytania? Po co chce wiedzieć, czy kocham Mirara? Jest zazdrosna czy po prostu zależy jej na przyjacielu? Auraya rozważyła możliwe odpowiedzi i potencjalne reakcje Jade. Zaprzeczenie może ją rozgniewać, a tego nie chciała. Jednak potwierdzenie może zostać poddane próbie.

- Sama nie wiem - odparła szczerze. - Wątpię, ponieważ właściwie go nie znam... A raczej znam tylko jego część. A czy ty go kochasz?

- Tylko jak przyjaciela.

- Pomogłaś mu odzyskać tożsamość.

- Tak. - Jade spojrzała na swój kubek i zmarszczyła czoło. - Sprowadziłam go tutaj po bitwie. Był w strasznym stanie. Niepewny, kim właściwie jest. W jednej chwili Leiardem, w drugiej Mirarem. - Skrzywiła się. - W końcu jakoś to sobie poukładał. Pomyślałam, że tu, w Siyee, będzie bezpieczny, ale ma talent do pakowania się w kłopoty. Najpierw ty o mało co go nie zabiłaś. Potem ledwo wyminął Białą w Sennonie, a teraz... - Pokręciła głową.

Auraya przyglądała się jej sceptycznie.

- Ponieważ najwyraźniej chcesz, abym cię o to spytała, więc: gdzie jest teraz?

W oczach kobiety błysnęło rozbawienie.

- Naprawdę chcesz? Ale nie mogę ci powiedzieć, bo bogowie wyczytają to z twoich myśli, kiedy tylko wyjdiesz z pustki.

- Kiedy wyjdę... - Rozejrzała się zdziwiona po jaskini, choć nie spodziewała się dostrzegalnych znaków potwierdzających jej podejrzenia.

- Pustka otacza nas ze wszystkich stron. Bogowie są istotami magicznymi, więc nie mogą nas tu osiągnąć.

Auraya rozważyła tę informację. Jeśli Jade powie jej, gdzie jest Mirar... Ale jeśli ona wie, gdzie jest, to bogowie mogą uzyskać te informacje od niej, bo przecież też musi kiedyś wyjść z pustki. Chyba że... Chyba że Jade potrafi ukrywać swoje myśli, tak jak Mirar.

Auraya opanowała chęć wpatrywania się w kobietę z osłupieniem. Jak bardzo jest potężna? Może także należy do nieśmiertelnych?

- Gdy odejdę, będą wiedzieli, że ty tu jesteś - zauważyła.

- To także odczytają z moich myśli.

Jade rozłożyła ręce.

- Owszem. Ale dlaczego ma ich to interesować? Jestem zwykłą starą zielarką, która ma wątpliwych przyjaciół.

- Jeśli Mirar bał się ujawnić twoje istnienie, to masz powody do obaw.

Jade uniosła brwi.

- Więc nie jesteś głupia. To dobrze.

- A jak planujesz mnie tu zatrzymać?

- Składając ci ofertę zbyt dobrą, byś ją odrzuciła.

- A jeżeli jednak odrzucę ją i odejdę?

- Wtedy nigdy więcej już mnie nie zobaczysz.

Kobieta wydawała się pewna siebie. Jeśli jest nieśmiertelną, to udawało się jej uchodzić uwadze bogów przez setki lat. Unikanie mnie nie sprawi jej kłopotów, pomyślała Auraya.

- A jaka jest ta oferta?

Jade się uśmiechnęła.

- Nauczę cię, jak ukrywać myśli przed bogami.

A więc miałam rację. Potrafi zamknąć swój umysł. W końcu musi to umieć, jeśli ma mnie tego uczyć.

- Dlaczego?

- Dlaczego chcę cię uczyć czy dlaczego masz się na to zgodzić?

- Jedno i drugie.

Jade pochyliła się.

- A gdybym ci powiedziała, że Mirar ma kłopoty i potrzebuje twojej pomocy? Co byś wtedy zrobiła?

- Odpowiedziałabym, że nie mogę mu pomóc - odparła bez wahania. W pamięci zabrzmiał znowu głos Chai: „Jeśli wystąpisz przeciwko nam lub Białym, lub naszym dziełom, jeśli sprzymierzysz się z naszymi wrogami, będziesz uznana za wroga”. - A jakie ma kłopoty?

- Jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Serce Aurai zabiło szybciej. Czy ta kobieta chce ją wypróbować, czy może faktycznie zagraża mu śmierć? A jeśli tak? Nie mogła, nie chciała mu pomagać, jeśli to miałyby uczynić ją wrogiem bogów. Już samo to, że nie chciała go zabić, zbyt wiele ją kosztowało.

Jade nagle wstała i podeszła do naczyń przy ścianie.

- Cieszę się, że nie muszę podejmować takich decyzji - powiedziała. - Choć nigdy nie dano mi wyboru. Zawsze byłam prześladowana przez bogów. - Wzięła jakiś słój i odwróciła się z uśmiechem. - Mirar jest w Murze, w małym nadmorskim miasteczku zwanym Bria, gdzie tkacze snów są szanowani przez miejscowych ze względu na swoje umiejętności. Nic mu nie grozi.

Auraya odetchnęła z ulgą, ale podejrzliwość szybko powróciła.

- Kłamiesz przynajmniej co do miejsca jego pobytu. Nie powiedziałaś mi, gdzie jest, skoro nie zgodziłam się jeszcze uczyć ukrywania myśli.

Jade otworzyła słój i powąchała zawartość.

- Na pewno nie? - Odłożyła naczynie. - Czy zechcesz zaryzykować, że to prawda, i stać się przyczyną jego zgonu?

Auraya pokręciła głową.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytania. Dlaczego chcesz mnie tego uczyć?

- Mirar mnie prosił. Uważa, że coś ci grozi. Obawiałam się, że sam by tu przybył, gdybym się nie zgodziła.

- Zaryzykowałam ujawnienie dla jego kaprysu?

Jade spoważniała nagle.

- Obawiam się, że to nie kaprys. - Wróciła do posłania. - Jesteś w niebezpieczeństwie.

- Niby jakim?

- Ze strony bogów, głupia dziewczyno. Rzuciłaś im wyzwanie. Jesteś zbyt potężna. Jedynym powodem, dla którego cię nie zabili, kiedy zrezygnowałaś, było to, że jesteś dla nich użyteczna. Teraz, gdy Siyee już nie chorują, bogowie poszukają jakiegoś pretekstu, by się ciebie pozbyć.

Auraya przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę bogów, kiedy ujawniła zamiar rezygnacji.

:Dajcie jej, czego chce, powiedział wtedy Saru. A potem możemy się jej pozbyć.

:Tylko jeśli zwróci się przeciw nam, odparł Chaia.

- Potrzebny im jakiś pretekst? - rzuciła, wstając. - Na przykład odkrycie, że nauczyłam się ukrywać przed nimi myśli? Albo że przebywam w towarzystwie innej Dzikiej? - Ominęła Jade i ruszyła w stronę wyjścia z jaskini. - Przekaż Mirarowi, że najlepsze, co może zrobić, by mnie chronić, to nie mieszać się do moich spraw.

Usłyszała za sobą kroki kobiety.

- Mirar jest zadurzonym durniem. Dlatego nauczył cię uzdrawiania, choć wiedział, że w końcu odkryjesz, jak właśnie ten Dar czyni nas nieśmiertelnymi. Dał ci szansę ucieczki.

Auraya wstrzymała oddech i stanęła w miejscu. Jeśli Jade mówiła prawdę, to Mirar świadomie pokazał jej coś, co może prowadzić do nieśmiertelności. Nic dziwnego, że bogowie zakazali cyrklianom uczyć się magicznego uzdrawiania. A jednak jej pozwolili na naukę...

- Dostrzegł w tobie możliwości... Ale bogowie także je dostrzegli - mówiła dalej Jade. - Myślisz, że dlaczego stawiali cię wobec tak niemożliwych wyborów? Znają twoje słabości. Chytrze wmanewrowali cię w porzucenie Białych, a wyznawcy wierzą, że poświęciłaś wszystko dla Siyee. Teraz możesz zginąć tragicznie i nikt się nawet nie zdziwi.

Auraya odwróciła się i spojrzała na kobietę. Pokręciła głową.

- Kłamiesz. - Na pewno kłamie.

Jade roześmiała się.

- Gdybym tylko kłamała... Czy zaryzykujesz?

W pamięci Aurai powróciła twarz Chai. Nawet jeśli Jade ma rację, to tylko częściowo. Nie wszyscy bogowie chcą mojej śmierci.

Jeśli odrzuci pomoc tej kobiety, to ryzykuje, że Huan i jej poplecznicy zabiją ją mimo sprzeciwów Chai. Jeśli się zgodzi, ryzykuje, że straci wsparcie boga (o ile nadal je ma).

Odwróciła się. Gdy ruszyła w stronę wyjścia z jaskini, spodziewała się, że Jade ruszy za nią. Zamiast tego kobieta zawołała.

- Jesteś Dzika, Aurayo. Bogowie to wiedzą. Po prostu czekają na odpowiedni moment, żeby cię zabić.

- Jeszcze nie jestem nieśmiertelna - rzuciła przez ramię. Wyczuła, że zbliża się do pustki, i wzmocniła magię, by utrzymać barierę. - Nie muszę stać się nieśmiertelna, nawet jeżeli mam potencjał.

- Nie musisz też ukrywać swoich myśli. Ale jeśli będziesz wiedziała, jak to robić, to gdyby obawy Mirara okazały się słuszne, taki Dar może ci się przydać.

Auraya zwolniła i zatrzymała się w pustce. A po chwili zawróciła do wnętrza bariery. Jade patrzyła na nią spokojnie.

Jeśli nie ma zbrodni w posiadaniu wiedzy, która może prowadzić do nieśmiertelności, to nie ma jej też w wiedzy, jak ukrywać myśli, uznała. A jeśli odmowa nauki u Jade spowoduje powrót Mirara, to wywoła całą masę kłopotów.

- Ile to potrwa? - spytała.

Twarz kobiety złagodniała.

- Kilka tygodni. Mniej, jeśli szybko się uczysz.

- Siyee zaczną mnie szukać.

- Powiemy im, że zostaniesz, póki się nie upewnisz, że jestem zdrowa.

- Ach, tak, ta mityczna choroba. - Auraya podeszła do kobiety. - Spodziewaj się szybkiego wyzdrowienia, Jade Dancer, bo nie zamierzam zostać tu dłużej, niż to konieczne.

Kobieta parsknęła tylko.

- Zapewniam cię, że ja też nie.

Nieważne jak często Reivan jechała lekturą, nie mogła się przyzwyczaić do tego ruchu, zwłaszcza kiedy niosący zaczynali biec. A może chodziło o to, że czterej niewolnicy trzymali w rękach jej godność i bezpieczeństwo, co musiało budzić niepokój? Jak wszyscy niewolnicy, i ci byli przestępcami, ale Słudzy Bogów wybrali ich do tego zadania ze względu na solidność, koordynację i chęć współpracy.

Ktokolwiek ich jednak wybierał, z pewnością zakładał, że każdy jadący lektyką Sługa ma Talenty, których użyje, gdyby musiał się bronić lub gdyby niewolnicy rzucili lektykę.

A ona nie miała nawet wystarczających Talentów, żeby poruszyć nieruchomym, dusznym powietrzem i trochę się ochłodzić. Zwykle Sługą stawał się ktoś z Talentami, jednak ona była wyjątkiem. Powołanie na Sługę Bogów było dla Reivan nagrodą za uratowanie pentadriańskiej armii przed zagubieniem w kopalniach Sennonu... Czy to naprawdę było niecały rok temu?

Westchnęła i próbowała nie patrzeć na pot ściekający po grzbietach niewolników. Oznaki ich zmęczenia jej także odbierały spokój. A te czarne szaty Sługi też nie pomagają, dodała w myślach, wsuwając palce za brzeg dekoltu.

Niewolnicy skręcili w Paradę i zaczęli się przebijać przez tłum w stronę Sanktuarium. Grupa budynków tworząca główną świątynię pentadrian wyglądała jak olbrzymie schody. Imenja nakazała, aby Reivan wróciła jak najszybciej, a perspektywa wspinania się przez większą część Sanktuarium, by do niej dotrzeć, nie wydawała się przyjemna.

Niewolnicy postawili lektykę na ziemi przy szerokich schodach do budynku. Reivan zatrzymała się na chwilę, by skinieniem głowy podziękować ich nadzorcy, po czym rozpoczęła wędrówkę w górę.

Szeroka fasada zwieńczona łukiem witała gości w największym pentadriańskim budynku w całej Ithanii. Przechodząc przez jedno z wejść, znalazła się w wielkiej, przewiewnej hali. Słudzy krążyli wokół, gotowi do powitania nowo przybyłych. Za halą znajdował się dziedziniec, który obeszła brzegiem, trzymając się chłodnego cienia.

Potem zaczęły się szerokie korytarze prowadzące przez Dolne Sanktuarium. Wszędzie byli Słudzy w czarnych szatach, niczym plamy tuszu na tle białych ścian. Korytarz rozdzielał się kilka razy, aż doprowadził ją do Środkowego Sanktuarium. Kiedy spieszyła do Górnego Sanktuarium, Słudzy schodzili jej z drogi i uprzejmie kiwali głowami.

Ich szacunek wzbudził w niej pewną satysfakcję. Zachowują się tak, odkąd wróciły z Imenją po wynegocjowaniu traktatu z Elai. Nie było żadnych protestów, gdy Imenja mianowała ją swoją Towarzyszką. Ale i tak nie mogła się powstrzymać, by nie szukać znaków, że kończy się akceptacja dla niej wśród Sług.

Korytarze Górnego Sanktuarium były szerokie i ciche. Ściany udekorowano obrazami, a podłogi pokrywała mozaika. Drzwi prowadziły do prywatnych dziedzińców, gdzie fontanny utrzymywały chłód. Reivan dysponowała teraz kilkoma pokojami ozdobionymi w tym samym surowym, choć luksusowym stylu, tak cenionym przez Głosy.

Przypuszczam, że gdyby ktoś miał spędzić wieczność, służąc bogom, to wolałby przy tym wygodnie żyć, pomyślała. Może nie jestem nieśmiertelna i nie potrzebuję dla siebie wielu komnat, ale cenię je również za to, że są uznaniem pracy, jaką wykonałam, a nie tylko służą wygodzie.

:Daleko masz jeszcze? w umyśle Reivan odezwał się znajomy głos.

Być może tylko się jej wydawało, ale myślowe wezwanie Imenji sprawiało wrażenie naglącego. Reivan zmarszczyła czoło.

:Nie. Jeszcze tylko dwa korytarze, odparła.

Teraz oprócz niepokoju czuła także z troskanie. Pewne drobne incydenty i sugestie spowodowały, że podejrzewała, iż jej pani i Nekaun, Pierwszy Głos, przestali się lubić. Zauważyła, że Imenja często nie zgadza się z Nekaunem, a Pierwszy Głos często zmienia decyzje Imenji. Czynili to, oczywiście, używając najbardziej uprzejmego języka.

Istniały też bardziej subtelne oznaki. Kiedy byli w jednym pomieszczeniu, Imenja nigdy nie patrzyła wprost na Nekauna. Często krzyżowała ręce albo odchylała się od niego. On za to wprawdzie uśmiechał się do niej, ale oczy zawsze wyrażały inne niż dobry humor emocje. Czasami gniew, czasami wyzwanie.

Pewnie zwyczajnie źle ich odczytuję, tłumaczyła sobie Reivan, ale nic nie mogła poradzić na to uczucie niepokoju.

Każda oznaka konfliktu między Głosami, choćby niewielka, wystarczy, by człowiek poczuł się nieswojo. Nawet gdyby zapomnieć o ogromnej magicznej mocy, jaką potrafili przywołać, chodziło też o długoterminowy dobrobyt ich ludu. Głosy musiały jakoś żyć z sobą przez całą wieczność. Lepiej, żeby żyły zgodnie.

Na płaszczyźnie osobistej sytuacja była jeszcze bardziej kłopotliwa. Lubiała Imenję. Drugi Głos traktowała Reivan jak przyjaciółkę, a nie tylko Towarzyszkę. Lubiała też Nekauna, ale w zupełnie inny sposób. On nie traktował jej jak przyjaciółki, choć zachowywał się przyjaźnie. Kiedy tylko kierował na nią swój naturalny, odruchowy urok, czuła przyływ nadziei i podniecenia.

Liczyła na to, że kilka miesięcy na morzu uleczy ją z pociągu do Nekauna, ale nic z tego. Jednak wyprawa dodała jej pewności siebie i determinacji, aby nie robić z siebie idiotki. Nie mogła wykonywać swojej pracy i jednocześnie go unikać. Postanowiła więc ignorować to mrowienie w żołądku i nieposłuszne myśli, które w niej budził, dopóki nie przyzwyczai się do jego obecności tak, że stanie się zwyczajna i nieciekawa.

Dotarła do początku korytarza prowadzącego na długą galerię, gdzie lubiły się spotykać Głosy. Zatrzymała się, aby uspokoić oddech, przyglądała szatę, otarła twarz, oczyściła umysł i ruszyła dalej.

Odgłosy rozmowy doprowadziły ją na sam koniec galerii. Kilka trzcinowych foteli stało w miejscu, gdzie rozpościerał się najpiękniejszy widok na miasto. W fotelach siedzieli Towarzysze i Głosy, wszyscy z wyjątkiem Nekauna, który jak zwykle stał oparty o balustradę i spoglądał z góry na innych rządzących.

Reivan wykreśliła na piersi znak gwiazdy i z szacunkiem skinęła głową. Piąty Głos, Shar, sączył aromatyzowaną wodę. Jego blada skóra i długie jasne włosy kontrastowały z krótką fryzurą i brązową cerą Genzy. Vervel, Trzeci Głos, był bardziej krępy i wyglądał na starszego niż jego towarzysze. Genza jak zwykle przyniosła jednego ze swoich tresowanych ptaków, a u stóp Shara leżał vorn. Właściwie na stopach Shara, zauważyła Reivan. Bestia dyszała ciężko w upale.

Unikając wzroku Nekauna, Reivan spojrzała na Imenję, Drugi Głos. Jej pani była smukła i elegancka; wyglądała na trzydzieści parę lat. Imenja uśmiechnęła się do Reivan i gestem wskazała pusty fotel obok siebie.

Przybycie Reivan przerwało rozmowę, ale kobieta nie ściągnęła na siebie powszechnej uwagi. Wszyscy nadal spoglądali wyczekująco na Nekauna.

Uśmiechnął się.

- Skoro już wszyscy jesteśmy, chcę wam przedstawić mojego dawnego przyjaciela, Heshemę Guidea. Właśnie wrócił z Ithanii Północnej, gdzie prowadził dla mnie badania nad pewnymi aspektami najnowszej historii.

Kątem oka Reivan zauważyła, że Imenja marszczy czoło. Jednak wyraz dezaprobaty zniknął z jej twarzy, kiedy w korytarzu zabrzmiały kroki. Reivan obejrzała się i zobaczyła wchodzącego na galerię mężczyznę w średnim wieku.

Spodziewała się, że ktoś o tak wyraźnie sennońskim imieniu będzie miał charakterystyczną dla tej rasy szczupłą budowę i ogorzałą cerę, lecz Heshema wyglądał zwyczajnie. Gdyby miała go opisać, trudno byłoby jej wymienić jakąś cechę, która wyróżniała go spośród innych. Był całkiem bezbarwny. Ale jeżeli zbierał dla Nekauna informacje w Ithanii Północnej, to znaczyło, że był szpiegiem, a szpieg woli raczej nie wyróżniać się z tłumu.

- To spotkanie jest dla mnie zaszczytem - powiedział Heshema głębokim melodyjnym głosem.

Kiedy Głosy mruknęły coś w odpowiedzi, Reivan się uśmiechnęła. Jego wyróżniającą cechą jest głos, pomyślała. Choć pewnie nauczył się używać tembru mniej zapadającego w pamięć, jeśli zachodziła potrzeba.

- Poprosiłem Heshemę, aby przekazał wam to, czego się dowiedział - oświadczył Nekaun. - Niektórzy z was znają już część tych wiadomości, ale z pewnością wszyscy dowiedziecie się czegoś nowego.

Pierwszy Głos spojrzał na Heshemę, a mężczyzna skinął głową.

- Przybyłem do Jarime pod koniec zimy - zaczął. - Chłód zachęca wtedy prostych ludzi, aby spotykali się w oberżach, grzali przy paleniskach i wymieniali plotki. Najczęściej mówili o rezygnacji Aurai z Białych. Oficjalne wyjaśnienie brzmi, że odeszła, by poświęcić się pomocy Siyee, których bardzo mocno dotknęła zaraza. Wielu podziwiała ją za to, że dla tak szlachetnej sprawy poświęciła nieśmiertelność i wielkie magiczne moce. Niektórzy jednak kwestionowali te wyjaśnienia, spekulując, że być może bogowie usunęli Aurayę z kręgu Białych za jakieś przestępstwo czy błąd. Błędem, który uważali za najbardziej prawdopodobny, była sympatia dla tkaczy snów. To ona doprowadziła do tego, że uzdrowiciele cyrklian i tkacze snów pracowali razem, lecząc potrzebujących w jednej z dzielnic miasta, w budynku, który nazwali szpitalem. Nie było to popularne posunięcie, zwłaszcza wśród bogatszych obywateli. Inne wersje krążące wśród ludzi to romans z tkaczem snów i to, że zaniedbała swoje obowiązki Białej, żeby pomagać Siyee. Niektórzy nawet twierdzili, że stała się pentadrianką.

Głosy zachichotały, a Heshema rozciągnął wargi w uśmiechu.

- Pojawiły się też domysły, że Auraya wcale nie opuściła Białych - mówił dalej - i że to tylko podstęp, by skłonić nas do bitwy. Jednak szybkie awanse wśród cyrklian sugerują coś innego. Tylko wysocy rangą kapłanki i kapłani mogą zostać Białymi. Ostatecznego wyboru najwyraźniej dokonują ich bogowie, ale Biali dbają o to, aby nie zabrakło im kandydatów.

Jego głos był dziwnie pozbawiony sceptycyzmu, zauważyła Reivan.

- Czy zauważyłeś coś, co kazało ci się zastanowić, czy ich bogowie są prawdziwi? - zapytała Imenja.

Heshema zerknął na Nekauna.

- Nic, co dałoby mi pewność.

- Nie w tym celu wysłałem tam Heshemę - przerwał Nekaun.

- Nie? - Imenja uśmiechnęła się do niego. - Oczywiście, że nie, ale może coś zauważył.

- Spojrzała na szpiega. - Mów dalej, Heshemo.

Mężczyzna skłonił głowę.

- Wątpiłem, by Biali byli dla mnie uprzejmi, gdybym ich wypytywał, więc poszukałem innego źródła informacji. Udając genriańskiego kupca, spotkałem się z dawnym doradcą Aurai, Danjinem Spearem. On wierzy, że oficjalne wyjaśnienie jest prawdziwe. Jego zdaniem Siyee już przy pierwszym spotkaniu skradli serce Aurai. Ale jestem pewien, że ukrywa jakiś sekret dotyczący swej dawnej pani. Coś osobistego. Mówił, jakby coś, co zrobiła, bardzo go rozczarowało.

- Romans? - spytała Genza.

Heshema wzruszył ramionami.

- To możliwe.

- Wspomniałeś, że krążą plotki o romansie z tkaczem snów - przypomniał Vervel.

- Tak. Ale nie dawałem im wiary, dopóki nie wypytałem Siyee. Słyszałem, że w Jarime mieszka garstka skrzydlatych ludzi, niektórzy jako ambasadorowie, inni - by szkolić się na kapłanów. Mają zaskakująco niską tolerancję dla napojów alkoholowych. Para nowicjuszy, z którymi rozmawiałem, z radością przekazała mi wszystkie plotki z Si dotyczące ostatnich miesięcy, które Auraya spędziła tam jako Biała. Wróciła do Si na wieść o wylądowaniu tam waszych Sług, ale została dłużej ze względu na wybuch zarazy. Kiedy przybyła do pierwszej wioski, którą zaatakowała choroba, odkryła, że jest tam już tkacz snów. Znała go i ci, którzy ich obserwowali, twierdzą, że chowali do siebie jakąś urazę. Dogadali się jednak i zachowywali przyjaźnie, kiedy Auraya opuszczała wioskę. To, co zdarzyło się później, jest tajemnicą, którą Siyee bardzo chcieliby poznać. Tkacz snów opuścił wioskę bez wyjaśnień, a Auraya wróciła do Jarime i wystąpiła z grona Białych. Siyee wierzą, że oba te wydarzenia są powiązane, ale nie mają pojęcia jak. Kiedy jednak zasugerowałem romans, byli przekonani, że to nie jest prawdziwy powód.

- Dla mnie brzmi to jak romans - uznała Genza.

- Brzmi jak typowe plotki, które zawsze powstają w takich sytuacjach, więc nie powinniśmy zakładać, że to prawda - ostrzegła Imenja. - Czy tkacz snów powrócił do Si po tym, jak Auraya wystąpiła z Białych?

- Tego nowicjusze Siyee nie wiedzieli - odparł Heshema. - Byli zaskoczeni nienawiścią, jaką niektórzy Hanijczycy czują do tkaczy snów. Mogli zatem postanowić, aby powrót tkacza zachować w tajemnicy. Ta hanijska niechęć i lęk przed tkaczami snów ostatnio pogłębiły się jeszcze. Ich paranoja wzrosła tak mocno, że tuż przed moim wyjazdem zaczęły krążyć pogłoski, że przywódca tkaczy, Mirar, nie zginął i wrócił, by dalej szkodzić Hanijczykom.

Shar parsknął śmiechem.

- Gdybyż to była prawda. Moglibyśmy go zwerbować.

- Tkacze snów nienawidzą przemocy - przypomniała mu Imenja. - Ale spodziewam się, że człowiek o jego talentach i doświadczeniu, gdyby żył, mógłby sprawić cyrklianom wiele kłopotów.

- Te plotki krążą także tutaj - zauważył Nekaun. - Kilku moich przyjaciół szukało ich źródła i wydaje mi się, że zrodziły się wśród tkaczy snów w całym Awenie, Dekkarze i Murze mniej więcej w tym samym czasie.

- To ciekawe - mruknął Vervel.

- Owszem.

- Więc Białych jest tylko czworo i być może powrócił jeden z ich dawnych nieprzyjaciół - stwierdziła Genza. - Czy możemy to jakoś wykorzystać?

- Nie - odpowiedź Nekauna była stanowcza. - Pogłoski o Mirarze to tylko plotki, a nasi ludzie w Jarime donoszą, że wczoraj wybrano następczynię Aurai. Nazywa się Ellareen Spinner.

Analizowali tę informację w milczeniu, a potem Vervel mruknął coś cicho. Spojrzał znacząco na Nekauna, a potem na szpiega.

Nekaun przytaknął.

- Dziękuję ci, Heshemo. Teraz musimy omówić te sprawy na osobności.

Szpieg wykonał znak gwiazdy i opuścił galerię.

- A więc - rzekł Vervel, gdy uciły kroki - jeśli Auraya wciąż jest sprzymierzeńcem Białych, mają teraz przewagę.

- Tak.

- Czy myślicie, że nas zaatakują?

- Nie możemy ryzykować, zakładając, że nie - odparł Nekaun. - Musimy znaleźć sposób, by znów przechylić szalę na naszą stronę.

- Gdyby tak Mirar wrócił - westchnął smętnie Shar.

- Nawet gdyby, to czarownik, który nie zabija, na nic się nam nie przyda - przypomniała Imenja. - Nie wtedy, kiedy Auraya robi to całkiem chętnie, co skutecznie zademonstrowała podczas bitwy.

- Musimy znaleźć inny sposób - rzekł Nekaun, choć raz zgadzając się z Imenją, jak zauważyła Reivan. - Proszę, żebyście to dokładnie przemyśleli. Moi szpiegzy zbierają wszystkie możliwe informacje o tej nowej Białej. Chciałbym też wiedzieć, jakie Dary i moc zachowała Auraya.

Głosy i Towarzysze pokiwali głowami. Po chwili milczenia Nekaun znów się uśmiechnął i bez ostrzeżenia spojrzął na Reivan. Dreszcz przeszedł po jej ciele i poczuła, że się rumieni.

- A teraz przejdźmy do innych spraw. Powiedz nam, Reivan, ile pirackich statków zatopili w tym tygodniu nasi przyjaciele z Elai?

Mirar zatrzymał się przed mostkiem i z uśmiechem spojrzął na piętrowy dom na palach. Od stu lat nie odwiedzał Domu Tkaczy Snów... Jeśli nie liczyć tego w Somreyu, kiedy był jeszcze Leiardem. Już dawno zniknęły z północnoithańskich miast i miasteczek, więc odkrycie, że wciąż istnieją w Ithanii Południowej, było przyjemną niespodzianką.

Przeszedł po mostku, zbliżył się do drzwi i zapukał.

Z wnętrza dobiegł odgłos kroków na drewnianej podłodze, potem drzwi się otworzyły i wyrzała kobieta w średnim wieku w stroju tkacza snów. Mirar się zawahał, pewien, że coś mu umknęło, aż uświadomił sobie, że oczekiwał szczyknięcia odsuwanego rygla.

Tkacze snów w Ithanii Południowej nawet nie zamykali drzwi na zamek!

- Witaj. Jestem tkaczka snów Tintel. - Kobieta uśmiechnęła się i otworzyła szerzej drzwi.

To, co powiedziała potem, było dla niego niezrozumiałe, ale wyczuwał sympatię. Gestem zaprosiła go do środka.

- Dziękuję ci. Jestem tkacz snów Wilar.

Wszedł do niewielkiego pomieszczenia. Pod ścianami stały równo pary sandałów - zdejmowanie obuwia pod dachem było w tej okolicy powszechnym obyczajem. Z głębi budynku dobiegał gwar wielu głosów.

Sięgnął do torby i wyjął mieszek monet, który dał mu Yuri, asystent Rikkena. Kiedy Mirar odmówił przyjęcia sówitej zapłaty za swe usługi, Yuri poradził mu, żeby oddał te pieniądze tkaczom snów.

- Dla Domu - powiedział po aweńsku, wręczając mieszek Tintel. Miał nadzieję, że zrozumie.

Kobieta wzięła sakiewkę i zajrzała do środka. Uniosła brwi i powiedziała coś w swoim języku. Kiedy zmarszczył brwi i pokręcił głową, przyjrzała mu się uważnie i zobaczył w jej oczach zrozumienie.

- Jesteś cudzoziemcem? - spytała po aweńsku.

- Tak. Z północy.

- Nieczęsto miewamy gości stamtąd.

To mnie nie dziwi, pomyślał. Schylił się, by zdjąć buty, a kiedy skończył, gospodyni otworzyła kolejne drzwi, odsłaniając znacznie większy pokój. Rzędami stały tam stoły, a wiele krzeseł zajmowali tkacze.

- Zbliży się pora posiłku. Przyłącz się do nas.

Wszedł za nią za próg. Tintel przemówiła głośno i tkacze odwrócili się, spoglądając na nią i Mirara. Odgadł, że go przedstawia, więc formalnie dotknął piersi, ust i czoła. Wszyscy się uśmiechnęli i kilku powiedziało coś na powitanie, żaden jednak nie powtórzył gestu. Kiedy Tintel wskazała mu krzesło, tkacze wrócili do przerwanych rozmów.

Atmosfera była dość swobodna i choć Mirar nie rozumiał ani słowa, uspokajały go ich śmiechy. Służący wnieśli posiłek: płaski, spieczony chleb układany na misach ostro przyprawionego gulaszu oraz mleczny napój, który - ku uldze Mirara - łagodził pieczenie w ustach. Jak zauważył, większość tkaczy snów była młoda. W miarę jak wypełniały się ich żołądki, rozmowy nieco cichły i stawały się bardziej poważne. Tintel także usiadła przy stole, kiedy wniesiono jedzenie, a teraz spojrzała na Mirara.

- Co wiesz o kłopotach w Jarime, Wilarze? - spytała po aweńsku.

Zmarszczył czoło.

- Wiem, że zbierały się tłumy cyrklian, by protestować przeciwko... szpitalowi. - Użył hanijskiego słowa, gdyż nie mógł sobie przypomnieć żadnego aweńskiego odpowiednika.

- Jest gorzej - skrzywiła się Tintel. - Zdarzały się pobicia tkaczy. Zabójstwa. Spalono dom tkaczy snów.

- W Jarime nie ma...

Mirar urwał, gdy pojął, co ma na myśli. Nie było Domu Tkaczy Snów, ale było kilka bezpiecznych schronień, domów ludzi, którzy sympatyzowali z tkaczami i oferowali im gościnę.

Takich ludzi jak Milo i Tanara Baker. Poczł dreszcz, gdy przypomniał sobie tę parę, u której się zatrzymał. Tylko sąsiedzi i przyjaciele wiedzieli, że ich dom był bezpiecznym schronieniem dla tkaczy - dopóki ja nie przybyłem. Potem zostałem doradcą Białej i z pewnością więcej ludzi dowiedziało się o Bakerach. Mam nadzieję, że to nie ich dom spłonął.

- O tym nie słyszałem - zapewnił. - Dziś w nocy połączę się z tkaczami snów na północy i dowiem się jak najwięcej od swoich przyjaciół.

- Co cię sprowadza do Dekkaru? - zapytał jakiś młody człowiek.

Mirar wzruszył ramionami.

- Lubię podróże. Chciałem zobaczyć południe.

- A nie uciec przed pogromami?

Tintel cmoknęła ostrzegawczo i rzuciła mężczyźnie spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Uczciwe pytanie - stwierdził z uśmiechem Mirar. - Nie wiedziałem, że sytuacja tak szybko i tak bardzo się tam pogorszy. Cieszę się, że tutaj jest dobrze, ale żałuję, że nie mogę pomóc przyjaciółom.

Mężczyźni i kobiety przy stołach ze zrozumieniem pokiwali głowami.

- Tkacze snów mają tu dobre życie - stwierdził inny z młodych.

Mirar przytaknął.

- Przekonałem się, że Słudzy są... - poszukał odpowiedniego słowa - ...przyjaźni.

- Nie znają się na uzdrawianiu tak jak my - stwierdziła młoda kobieta. - I dobrze płacą.

- Słudzy pozwalają wam się leczyć? - zdziwił się Mirar.

Pokiwali głowami.

- Słyszałam, że myślowe połączenia są na północy zakazane - odezwała się młoda kobieta. - To prawda?

- Prawda.

Uśmiechnęła się, gdy na nią spojrział. I coś w tym uśmiechu kazało mu popatrzeć uważniej. I kiedy rozpoznał subtelne przekazy jej postawy i wyrazu twarzy, poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej.

Aha... Ona wie, czego potrzebuje od mężczyzny, i nie waha się po to sięgać. Nie zdziwiłby się, gdyby odnalazła go później. Pytanie brzmiało jednak: co on zrobi, kiedy do tego dojdzie?

- Tkacze snów w ogóle się nie łączą? - zapytał ktoś.

Odwrócił się do młodej kobiety i skinął jej głową.

- Łączymy się, ale nie mówimy o tym cyrklianom.

W sali rozległ się pomruk rozbawienia. Młoda kobieta nadal się do niego uśmiechała.

- Pewnie niewiele masz okazji, jeśli dużo podróżujesz. Moglibyśmy dzisiaj się połączyć.

Jej nie chodzi o połączenie umysłów, uznał. Zresztą takie połączenie byłoby bardzo ryzykowne. Zbyt wiele mam do ukrycia... Chociaż teraz, kiedy Emerahl pomogła mi odzyskać zdolność osłaniania myśli, pewnie udałoby mi się ich słuchać, nie zdradzając siebie.

Ale nie dzisiaj.

- Dziękuję, ale muszę się wyspać - odparł.

Pozostali nie wydawali się urażeni. Tintel zmarszczyła groźnie brwi, patrząc na młodą kobietę, a potem rzuciła mu przepraszające spojrzenie, jakby się martwiła, że to jego urażono.

- Wybacz Dardel, mówi za szybko. Możesz uczestniczyć w połączeniu, jeśli chcesz, ale jeśli nie, nie będziemy tego kwestionować. Północ i południe są wrogami. Może się zdarzyć, że wiesz coś, co rozprzestrzenione drogą łączy dotrze do nieodpowiednich ludzi, przez co może wywołać konflikty i wojnę.

Zaskoczony jej domyślnością Mirar podziękował za uprzejmość. Inni przestali zwracać na niego uwagę; próbował śledzić ich rozmowy, kiedy poruszali inne tematy i często wracali do miejscowego języka. Wreszcie wstali i zaczęli zbierać talerze.

- Pokażę ci twój pokój - zaproponowała Tintel. Przeprowadziła go korytarzem do stromych schodów. - Jutro wieczorem, jeśli nadal tu będziesz, możesz się do nas przyłączyć po kolacji.

- Dziękuję. Ale chyba nie będę miał wiele do powiedzenia. Wciąż nie rozumiem zbyt dobrze aweńskiego, a dekkanski jest dla mnie całkiem nowy.

- Jak długo zamierzasz zostać w Kave?

- Nie wiem. A ile czasu potrzebuję, żeby obejrzeć miasto?

Uśmiechnęła się.

- Niektórzy uważają, że trzeba roku, żeby dobrze poznać Kave, inni twierdzą, że wystarczy godzina. Jeśli masz czas, zostań, jak długo chcesz. - Zatrzymała się przed otwartymi drzwiami. - To tutaj. Spij dobrze.

Podziękował jeszcze raz, wszedł i zamknął za sobą drzwi. Pokoik był wąski: mieścił tylko łóżko, kilka półek i stolik. Odstawił torbę pod półki i usiadł na łóżku. Było jeszcze za wcześnie na sen, ale koniecznie chciał się skontaktować z Arleej. Powinna wiedzieć, co się dzieje w Jarime.

Wstał znowu i zaczął się rozbierać. Zdażył zdjąć kamizelkę, gdy ktoś zastukał do drzwi.

Otworzył i uśmiechnął się, widząc na korytarzu Dardel.

Nie była piękna, ale nie była też nieatrakcyjna. Niektóre kobiety mają w sobie po prostu jakiś urok. Polegał on na kombinacji szczerego i śmiałego zainteresowania seksem oraz krągłego, kobiecego ciała, które zapraszało do zabawy. Nie można nie lubić kobiety, która wie, czego chce i jak to osiągnąć.

Trzymała dużą misę i dzban wody.

- To dla ciebie - powiedziała. - Żebyś zmył z ciała kurz podróży.

- Dziękuję.

Wziął je i odwrócił się, żeby wnieść do pokoju.

- Gdybyś potrzebował pomocy...

Pomocy przy myciu? Zdusił śmiech i obejrzał się na nią. Stała oparta o framugę, krzyżując ręce pod obfitym biustem. Lekki uśmiezek błędził na jej wargach.

Muszę porozmawiać z Arleej, przypomniał sam sobie. Muszę się dowiedzieć, czy Tanara i Milo Bakerowie są cali i zdrowi.

- Poradzę sobie - zapewnił.

Jej uśmiech zniknął, ale nie do końca.

- Jutro porozmawiamy - stwierdziła, odstępując od wejścia. W jakiś sposób potrafiła sprawić, że słowa te zabrzmiały jak obietnica. - Śpij dobrze.

Kiedy drzwi się zamknęły, nabrał tchu i wolno wypuścił powietrze. Jak mogę się interesować kobietą, skoro... Nie. Jak mogę stawiać sobie takie głupie pytania! Żyję. Lubię kobiety. Leiard odszedł i nie może mnie powstrzymać. Dlaczego mam odpychać tę kobietę z powodu Aurai?

Ale przecież to zrobił. Nie był aż tak zmęczony, a z Arleej mógł się skontaktować później.

To głupie. Kocham Aurayę i potrafiłbym dla niej zrezygnować z innych kobiet, ale nie mogę jej mieć. Nie jestem nawet pewien, czy ona także mnie kocha. Zresztą ona też miała przynajmniej jednego kochanka oprócz mnie. Więc czemu ja nie mogę?

Pokręcił głową.

Z powodu tej ladacznicy, z którą zobaczyła mnie po bitwie. Wtedy wydawało mi się to usprawiedliwione, ale wiem, że bardzo ją zraniło. Nie chcę ryzykować czegoś podobnego w przyszłości. Przypuśćmy, że udałoby nam się kiedyś znowu być razem tak, by bogowie nie zabili jednego z nas lub obojga. Wtedy odkrycie, że znowu wszystko popsulem, byłoby doprawdy ironiczne i irytujące.

Emerahl spodziewała się, że Auraya będzie trudną uczennicą. Dawna Biała miała prawo być przekonana o własnej wyższości, a także zbyt dumna, by przyjmować polecenia, zwłaszcza od Dzikiej. Jednak Auraya bez dyskusji wykonywała wszystkie instrukcje, a wszystkie zadawane pytania były sensowne i rozsądne.

Powinnam przyjąć to z ulgą, ale tylko mnie to irytuje.

Odczuwała pokusę, by sprawdzić tolerancję Aurai, prosząc ją o zrobienie czegoś śmiesznego i poniżającego. I to także martwiło Emerahl. Nie podobała jej się myśl, że może być zdolna do takich tyrańskich zachowań.

Teraz Auraya siedziała ze skrzyżowanymi nogami na posłaniu, które kiedyś zajmował Mirar. Oczy miała zamknięte, dłonie trzymała na kolanach, spoczywając lekko na materiale białej tuniki. Kapłański pierścień tkwił na jej palcu, a kapłańska cyrkla wisiała na parawanie obok. Emerahl nigdy by się nie spodziewała, że będzie uczyć cyrklińską kapłankę, a co dopiero dawną Białą. Nie umknęła jej także ironia tego, że uczy kapłankę ukrywać myśli przed bogami.

Obserwując Aurayę, nie mogła zaprzeczyć, że kobieta jest atrakcyjna. Fizycznie nie mogłaby chyba bardziej się różnić od Emerahl. Twarz miała wąską, o ostrych rysach, Emerahl zaś szeroką. Była wysoka i szczupła, a Emerahl - niska i krągła. Włosy miała proste, kasztanowe, Emerahl - rude i kędzierzawe.

Jeśli Mirar takie właśnie lubi, pomyślała, a potem niemal parsknęła śmiechem. Jestem zazdrosna? I dlatego ona mnie tak irytuje? Stłumiła westchnienie. Przeżyliśmy z Mirarem wiele pięknych chwil. Byliśmy kochankami, ale nigdy nie byłam w nim zakochana. Nie tak, jak normalni ludzie się zakochują, zostają „parą” i tak dalej. Nigdy nie byłam zazdrosna o kobiety, z którymi sypiał. Byliśmy tylko przyjaciółmi.

Więc skąd ta uraza? Może to zwykła troska o siebie... Mirar niejedną raz ratował Emerahl przed innymi i przed samą sobą. Czy uczyni to znowu, jeśli sprawa będzie wymagała wyboru pomiędzy nią a Aurayą?

Prawdopodobnie wybrałby Aurayę, uznała. A potem ona by go zabiła. Nadal jest wyznawczynią bogów.

To szaleństwo! Po co tu siedzę i tak się narażam?

Ponieważ Mirar ją o to poprosił, a Bliźnięta go poparły. Auraya miała szansę na nieśmiertelność. Być może nigdy nie zrobi tego kroku z obawy, że bogowie się od niej odwrócą, ale istniała możliwość, że coś - lub ktoś - zmieni jej decyzję. Jeśli zostanie sojuszniczką, ten hazard i ryzyko się opłaca.

W takim razie lepiej nie będę z niej robiła sobie wroga, zdecydowała Emerahl.

Od pewnego czasu Auraya oddychała powoli i rytmicznie. Zaskoczyła Emerahl informacją, że wie, jak osiągnąć senny trans - świadomie wprowadzić się w stan psychiczny niezbędny do uzyskania sennego połączenia z inną osobą. Przyznawała uczciwie, że niekiedy sprawia jej to trudność. Wszystkie psychiczne połączenia były dla cyrklian zakazane, ale Auraya uważała to za niepraktyczne prawo, które niewielu traktuje poważnie. W czasie romansu z Leiardem często porozumiewała się z nim poprzez senne łącza.

Emerahl zamknęła oczy, spowolniła oddech i stopniowo doprowadziła umysł do stanu snu. Kiedy była już gotowa, wezwała Aurayę po imieniu.

:Nefryt? odpowiedziała Auraya.

:Tak, to ja.

Emerahl wyczuła u niej ulgę i odgadła, że to z powodu nawiązania kontaktu.

:W czasie sennego połączenia możemy się porozumiewać, tłumaczyła, ale tylko jeśli obie strony są w transie albo przeszły do niego ze snu. Nauczę cię sięgać do świadomych i przytomnych umysłów. Nie będziesz mogła się z nimi porozumieć, ale zobaczysz, o czym myślą.

:A więc Dzicy umieją czytać w myślach?

:Tak, ale tylko w transie. Wymaga to praktyki, koncentracji i może być wyczerpujące. Odczytane myśli z początku wydają się niezrozumiałe, ale nauczysz się je interpretować. Nazywamy to przeglądaniem umysłów.

:Czyli nie jest to lekcja ukrywania myśli?

:Nie, ale przybliży ci te same zasady. Sięgnij umysłem w lewo. To zaleta i wada pobytu w Si - jest tu mniej umysłów do przejrzania, ale te, które istnieją, wyróżniają się poprzez swoją izolację.

Minęło kilka długich minut, zanim Auraya cokolwiek wyczuła.

:Trafiłam na coś... Aha. To Siyee. Poluje.

:Dobrze, ja też go znalazłam. Widzisz teraz, że jego myśli nie są uporządkowane jak mowa. Napływają we fragmentach, są zarówno obrazem, jak i myślą.

:Tak. To całkiem podobne do czytania w myślach.

Emerahl poczuła irytację.

Jak mogłam zapomnieć, że kapłanka potrafiła czytać w myślach? Już wie, jak działa umysł.

:Poszukaj innego.

Tym razem Auraya odpowiedziała już po chwili.

:Widzę Tyve. Zbliża się do wodospadu... i niesie dla mnie wiadomość! Ja...

Łącze zerwało się, gdy kapłanka straciła koncentrację. Emerahl przebudziła się z transu i bez zdziwienia zobaczyła, że Auraya wstaje z posłania.

- Zostań tu - mruknęła cicho. - Nie możesz wychodzić z pustki. Tyve będzie musiał tu przyjść i z tobą porozmawiać.

Auraya usiadła i spojrzała na Emerahl.

- W takim razie lepiej udawaj chorą - odparła.

I znowu Emerahl ogarnęła irytacja. Położyła się i przykryła kocem. W korytarzu zabrzmiały kroki, a po chwili u wejścia do groty stanął młody Siyee.

- Tyve... - Auraya wstała i skinęła na niego. - Wejdz. Co cię sprowadza?

Spoglądał na przemian to na nią, to na Emerahl.

- Mam dla ciebie wiadomość.

Auraya skinęła ponownie i chłopak podszedł... Uśmiechnął się do leżącej.

- Jak się czujesz, Nefryt? Lepiej?

- Tak. Dzięki Aurai.

Siye podszedł do Aurai i szepnął jej coś. Spojrzała na swój kapłański pierścień, wzruszyła ramionami i cicho rzuciła kilka słów w odpowiedzi. O czym rozmawiali, że nie chcieli, by Emerahl usłyszała?

Auraya podniosła głos, gdy dziękowała Tyve.

- Powiedz Mówcy Sirri, że muszę zostać i opiekować się Nefryt, ale niedługo wrócę. Leć bezpiecznie, leć szybko.

Chłopiec kiwnął głową, pożegnał się i odszedł pospiesznie. Kiedy ucichły jego kroki, Emerahl spojrzała pytająco na Aurayę, która stała i zastanawiała się, marszcząc czoło.

- Co ci miał powiedzieć?

- Sirri jest chyba zdziwiona, że zwyczajnie cię nie uzdrowiłam i nie wracam.

- Ile potrwa, zanim zaczniesz coś podejrzewać?

Auraya wzruszyła ramionami.

- Tydzień. Możemy jeszcze trochę zwlekać, ale jeśli coś się zdarzy i będą mnie potrzebować, a ja odmówię wyjścia z jaskini...

- To nasza historyjka będzie tak skuteczna jak ladacznica z pustą sakiewką - dokończyła Emerahl.

Auraya z rozbawieniem uniosła brwi, ale zaraz spoważniała.

- Jeśli bogowie patrzyli przez Tyve, kiedy wszedł do jaskini, zobaczyli nas obie. A także musieli go opuścić, gdy wkroczył w pustkę.

Emerahl kiwnęła głową.

- Tak. Przypuszczam, że mogłabyś utrudnić im odkrycie pustki, gdybyś rozmawiała z Tyve z jej granicy. Ale nadal widzieliby nas, a nie mogliby odczytać naszych myśli. To wzbudziłoby ich podejrzenia.

- Mogli też wcale nie patrzeć.

- Tak sądzisz?

- Nie wiem. Nie odwiedzali mnie od miesiący, ale to nie znaczy, że nie obserwują. - Spojrzała na Emerahl. - Wrócimy do transu? - spytała.

Emerahl zaśmiała się z tej determinacji.

- Może najpierw coś zjemy.

Kiedy wszedł Danjin, Ella stała przy oknie. Opanował drżenie i starał się nie myśleć o tej oszałamiającej przepaści sięgającej aż do ziemi, bardzo daleko w dole. Najnowsza Biała cofnęła się od okna i odwróciła do niego. Zobaczył coś w wyrazie jej twarzy, jakiś lęk w oczach... Uśmiechnęła się krzywo i nagle zrozumiał, o co chodzi. Poczłł litość.

Ona także nie lubiła wysokości. Może nie była tak przerażona jak on, ale jednak czuła się zdeprymowana.

- Dziękuję, że przyszedłeś tak szybko - powiedziała, wskazując mu krzesło.

Usiadł.

- Nie dziękuj. To należy do mojej pracy.

Znowu się uśmiechnęła.

- To nie powód, abym była niewdzięczna.

- W czym mogę ci pomóc?

Uśmiech Elli zniknął.

- Biali i ja spotkaliśmy się dzisiaj przy Ołtarzu, a Juran powierzył mi pierwsze zadanie. Nie bardzo wielkie, ale i nie łatwe, więc potrzebuję twojej rady, jak się do niego zabrać. - Zmarszczyła czoło. - Chce, abym powstrzymała ataki na szpital i tkaczy snów.

Danjin wolno kiwnął głową.

- To rozsądne, że powierzył to zadanie tobie. Pracowałeś tam, spotykałeś się z tkaczami snów i z protestującymi.

- Juran twierdzi, że odkąd zostałam wybrana, liczba ataków na szpital znacząco spadła. Ale napady na tkaczy snów zdarzają się częściej.

Danjin skinął głową.

- Wybierając uzdrowicielkę ze szpitala, bogowie pokazali, że popierają ten pomysł.

- Wątpię, aby był to jedyny powód mojego wyboru i by zrezygnowali z moich usług, gdy tylko zniknie zagrożenie dla szpitala.

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się. - Ale takie są wnioski, do jakich dochodzi śmiertelnik w tego typu sprawach.

- Czyżby niektórzy doszli do wniosku, że mój wybór usprawiedliwia przemoc wobec tkaczy?

- Nie bardzo wiem, jakie mogliby podać argumenty. Nie, wydaje mi się, że działają tu inne czynniki, choć trudno powiedzieć jakie. To właśnie musimy odkryć.

- Co mogłoby skłonić ludzi, aby napadali na tkaczy snów, mimo że jest to przestępstwo? Czy oni w ogóle zwracają uwagę na nas i nasze prawa?

Wydawało się, że jest szczerze zasmucona, choć nie był pewien, czy to z powodu krzywdy, jakiej doznają tkacze snów, czy z powodu łamania praw.

- Zawsze znajdują się ludzie, którzy uważają, że wiedzą lepiej; wierzą, że prawo ich nie dotyczy. Albo tak wypaczają sens tego, co mówią bogowie i Biali, aby im odpowiadał. By dalej mogli wierzyć, że działają w imieniu bogów, jednocześnie robiąc to, na co mają ochotę.

Ella westchnęła i zniechęcona odwróciła głowę. Podążając za jej wzrokiem, ze zdziwieniem zauważył przy bocznym stoliku wrzeczono i koszyk z przędzą.

Zajmuje się tym? zastanowił się. Z jej miny wynikało, że tak.

Było to zajęcie wręcz śmiesznie domowe jak na kogoś z Wybrańców Bogów, ale wyraz jej twarzy świadczył, że w tej chwili wolałaby ткаć. Być może było to ogniwo łączące ją z przeszłością. Praca, która pozwalała zachować pokorę wobec sławy, władzy i odpowiedzialności na nowym stanowisku... Odwróciła się do niego, nagle zdecydowana.

- Co byś zaproponował, żeby powstrzymać tę przemoc?

Rozważył problem.

- Trzeba zrozumieć przeciwnika. Jeśli ludzie zawsze nienawidzili tkaczy snów, dlaczego zaczęli ich atakować właśnie teraz?

- Z powodu rezygnacji Aurai? Może obwiniają o to tkaczy snów?

- Wątpię. - Przyjrzał się jej z uwagą. - Nie dostrzegam żadnego powiązania, co nie znaczy, że inni go nie zauważą. Czy zagłądałaś do ludzkich umysłów?

Zmarszczyła czoło.

- Powinam wyjść do następnej grupy protestujących przed szpitalem i spróbować odczytać ich myśli?

- Tak, ale niekoniecznie pomoże ci to w zrozumieniu przeciwnika. Powinnaś odczytać myśli tych, którzy zachęcają do protestu; tych, którzy planują zabójstwa tkaczy. Ponieważ powszechnie wiadomo, że Biali potrafią zajrzeć człowiekowi do umysłu, wątpię, że tacy ludzie wezmą udział w proteście.

- Więc jak mogę ich znaleźć?

- Od czasu do czasu muszą odwiedzać teren w pobliżu szpitala lub wysłać kogoś, by się rozejrzał i wybrał ofiarę. Gdybyś tam była, obserwując sytuację z ukrycia, mogłabyś ich na tym przyłapać.

Powoli pokiwała głową.

- Tak, choć zajmie to sporo czasu. - Westchnęła. - Żałuję, że zwykli kapłani nie potrafią czytać w myślach. Szybciej znajdowałibyśmy morderców i spiskowców, gdyby więcej nas mogło ich szukać.

- Gdyby czytanie w myślach było Darem, który mogą posiadać kapłani czy kapłanki, byłoby też Darem, który może przypaść nie tylko cyrklianom. I ktoś mógłby go użyć w złych celach.

Przyjrzała mu się z szacunkiem.

- Tak. Masz rację. Jeszcze jakaś rada?

Kiwnął głową.

- W więzieniu w Jarime siedzi człowiek, który w zeszłym miesiącu zamordował tkacza snów. O ile pamiętam, Dyara zajrzała mu do umysłu, aby potwierdzić jego winę. Gdybyś także spróbowała zbadać jego myśli, mogłabyś łatwiej rozróżnić umysł zabójcy od innych.

Otworzyła szeroko oczy.

- Odczytać mordercę? Ja... nie myślałam o tym.

- Wolałabyś, żebym z tobą poszedł? - zaproponował.

- A chciałbyś? To może być nieprzyjemne.

Wzruszył ramionami.

- Towarzyszyłem kiedyś Aurai przy podobnej wizycie.

Ella uniosła brwi.

- W jakim celu Auraya odwiedziła więzienie?

- Tkacz snów był oskarżony o manipulowanie cudzymi snami.

Gdy opowiadał, Ella patrzyła na niego zupełnie znieruchomiła. Zdziwiony jej zainteresowaniem, rozważył możliwość, że to historia tkacza snów wzbudziła takie zaciekawienie, ale zaraz ją odrzucił. Nie, uznał, to Auraya ją intryguje.

- Przekonała się, że jest niewinny - zakończył.

Wyprostowała się nagle, znowu opanowana.

- Czy możesz zorganizować wizytę u tego zabójcy?

- Oczywiście - zapewnił. - Mam się tym zająć od razu?

- Tak. - Wstała i zatarła ręce.

Wstał również i podszedł za nią do drzwi.

- Jaka pora będzie dla ciebie odpowiednia?

Pomyślała chwilę.

- Jutro rano?

- Zobaczą, co da się zrobić. - Wykonał znak kręgu. - Miłego dnia, Ellareen z Białych.

Na zewnątrz przystanął, po czym ruszył w dół schodami. Po drodze rozmyślał o zainteresowaniu Elli opowieścią o Aurai. W jej zachowaniu było coś więcej niż tylko ciekawość.

Może zazdrość, pomyślał. Ale czego mogłaby zazdrościć? Miała wszystko to, co Auraya... Z wyjątkiem zdolności lotu. Uśmiechnął się, wspominając jej wyraźny lęk przed widokiem z okna Wieży.

Wątpię, by jej na tym zależało.

Więc jeśli to nie zazdrość, to co? Marszczyła brwi... Z pewnością nie z dezaprobaty. Jaki mogłaby mieć powód, aby z dezaprobatą myśleć o Aurai?

Pokręcił głową. Zbyt wiele próbuję się doszukiwać w jej zachowaniu. Jeśli zacznę myśleć w ten sposób, skończę jak te plotkarki w mieście, wierzące w każdą pogłoskę o skandalu dotyczącym Aurai.

Ellareen jest po prostu ciekawa swej poprzedniczki, to wszystko.

- To wszystko?

Auraya patrzyła na Jade z niedowierzaniem. Kobieta się uśmiechała, a w jej zielonych oczach migotało rozbawienie.

- A czego się spodziewałaś?

- Że będziesz mnie uczyć tak, jak Mirar uczył uzdrawiania. Poprzez myślowe łącze.

Jade parsknęła śmiechem.

- Gdyby to tylko było możliwe... Niestety, nie da się zajrzeć do osłoniętego umysłu, więc nie mogę ci pokazać, co robię, żeby osłonić swój.

- Muszę to sama wymyślić? Nie potrzebuję pomocy? - Auraya zmarszczyła czoło. - Więc po co tu jestem?

- Potrzebujesz kogoś, kto wyczuje twoje myśli i powie ci, czy są ukryte, czy nie.

Auraya kiwnęła głową.

- Ale czytać w myślach możesz tylko wtedy, kiedy przeglądasz umysły. Chcesz więc cały ten czas spędzić w sennym transie?

- Wszyscy nieśmiertelni potrafią wyczuwać emocje - odparła Jade. - Więc kiedy nie będę już czuła twoich emocji, spróbuję przejrzeć twój umysł.

Była to nowa, ciekawa informacja. Mirar pewnie też wyczuwał emocje, ale nie jej - kiedy była Białą. Jednak teraz byłby do tego zdolny. A ona już nie potrafi czytać w myślach.

Sytuacja się odwróciła, pomyślała. Dobrze, że go tutaj nie ma.

- Jak już mówiłam - ciągnęła Jade - wyobraź sobie, że zakrywasz swój umysł welonem. Ty możesz wyglądać, ale nikt nie może zajrzeć do środka.

Auraya spróbowała. Raz po raz wyobrażała sobie woalkę, wyobraziła sobie nawet ciężki worek na głowie, lecz cokolwiek robiła, jej emocje wciąż pozostawały dla Jade wyczuwalne.

Wkrótce ogarnęło ją tak silne zniechęcenie, że wykryłby je chyba nawet zupełnie nieobdarzony śmiertelnik. Mijały godziny, aż w końcu Jade westchnęła i odłożyła koszyk z robótką.

- Na dziś wystarczy. Już późno. Spróbuj się przespać.

Auraya starała się powstrzymać uśmiech, słysząc ten lekceważący ton. Po chwili leżała już w łóżku i słuchała, jak w głębi jaskini Jade szuka czegoś wśród zapasów.

Przez chwilę leżała niespokojnie. Tyve mówił, że kapłani z Przestrzeni bezskutecznie próbowali się z nią połączyć przez kapłańskie pierścienie. Wyjaśniła, że jej własny nie działa jak należy, choć nie zdradziła, że przyczyną jest pustka.

Mam nadzieję, że nie próbował się ze mną skontaktować nikt z Białych. Im szybciej będę mogła wyjść z tej jaskini, tym lepiej.

A zatem... welon na umyśle. W taki sposób jest czasem opisywany sen. Więc może to jest jak zasypianie?

Zamknęła oczy i pozwoliła myślom wędrować bez celu. Rozluźniła się i poczuła, jak odpływają napięcie i znużenie umysłu. Jestem bardziej zmęczona, niż mi się wydawało... Jak dobrze pozwolić myślom odpocząć.

:Aurayo.

Głos pociągnął ją w stronę świadomości. Poczowała irytację, a potem uświadomiła sobie, że go zna.

:Mirar?

Przez chwilę trwała cisza.

:Jak sobie radzisz?

:Łączysz się ze mną przez sen... Jak to możliwe? Mój kapłański pierścień nie działa w pustce.

:Nie wiem, ale ten pierścień chyba wymaga stałej magii. A może do działania potrzebuje łącza z bogami.

:Więc senne połączenia i przeglądanie umysłów nie wymagają nieprzerwanego dopływu magii?

:Nie. Jak więc sobie radzisz?

:Jeśli chodzi o osłanianie umysłu, to bardzo źle. Nie wiem, jak mam wpaść na to samodzielnie, w ciągu kilku dni. Poczula, że zniechęcenie całodziennymi wysiłkami przechodzi w gniew. Czy zdajesz sobie sprawę, na jakie ryzyko mnie narażasz? W jakiej pozycji mnie stawiasz? Bogowie pozwolili mi się wycofać i pozostać kapłanką pod warunkiem, że nie będę im przeszkadzać i nie sprzymierzę się z ich wrogami. A jest całkiem oczywiste, że ciebie uważają za wroga. Powinnam stąd wyjść, gdy tylko zrozumiałam, że Jade jest twoją przyjaciółką. Nawet jeśli w efekcie bogowie by ją odkryli. Nawet jeśli mogliby odkryć ciebie.

:Jednak tego nie zrobiłaś.

:Nie. Ale oboje mnie wykorzystaliście. Zmusiliście do nauki ukrywania myśli, abym mogła chronić ciebie.

:Zmusiliśmy cię do nauki czegoś, co może ocalić ci życie.

:Albo je zakończyć.

:A zatem wierzysz, że bogowie cię zabiją, jeśli nie będą mogli czytać w twoich myślach?

Auraya się zastanowiła. Gniew i zmęczenie skłaniały ją do nielogicznych wypowiedzi.

:Nie, ale to pogorszy nasze układy. Czy w ten sposób chcesz się zemścić? Karzesz mnie albo próbujesz zmusić, bym odwróciła się od bogów?

:Ani jedno, ani drugie! Chcę, abyś się nauczyła ochraniać samą siebie. Chcę, żebyś stała się tym, kim było ci przeznaczone i na co zasługujesz! Potężną czarownicę. Nieśmiertelną. Przerwał na chwilę. Nie chcesz być nieśmiertelna?

Auraya poczuła dreszcz podniecenia.

Czy chcę? Oczywiście, że tak. Ale nie chcę być nieśmiertelna, jeśli wymaga to odwrócenia się od bogów. Nie chcę być ściganą i znienawidzoną Dzika.

Poczula, że narasta w niej gniew, gniew na bogów. Dlaczego musi tak być? Przecież mogłabym być nieśmiertelna i nadal oddawać im cześć. Dlaczego muszą mnie powstrzymywać od zostania tym, kim mogę się stać, choć nie stanowi to dla nich zagrożenia?

Być może Chaia pozwoliłby jej na tę swobodę, lecz Huan na pewno nie. Od swych wyznawców Huan żądała absolutnego posłuszeństwa. I tak już straciłam jej szacunek, dowodząc, że jestem niegodna, pomyślała. Być może kiedyś mi wybaczy, a tymczasem lepiej nie dawać kolejnych powodów do nieufności.

:Jade powiedziała, że tak dobrze nauczyłeś mnie uzdrawiania, że sama potrafię odkryć tajemnicę nieśmiertelności, wyjaśniła Mirarowi. Być może pewnego dnia pojawi się taka możliwość bez narażania się bogom. Ale to nie ma teraz znaczenia. To, co nazywasz nieśmiertelnością, nie jest nią naprawdę. Nadal mogę zostać zabita. I będę, jeśli znowu sprzeciwię się bogom.

Mirar milczał przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

:Bogowie długo mogą chować urazę, Aurayo. Być może nie użyją magii, aby cię zabić, ale dopilnują, by zrobił to za nich czas. I pamiętaj: gdybym uznał, że nieśmiertelność to jedyny powód, dla którego bogowie mogę cię zabić, nigdy bym nie próbował uczyć cię uzdrawiania.

Po czym zniknął.

6

Podobno to starsi ludzie są ostrożniejsi, myślał Ranaan, podążając za tkaczem snów Fareehem przez ciemne zaułki, a młodszy pędzą ku niebezpieczeństwu. Więc co u nas jest nie tak? Dlaczego mój mistrz potrafi podejmować ryzyko, gdy ja jestem śmiertelnie przerażony?

Dotarli do wylotu zaułka i Fareeh się zatrzymał, by wyjrzeć za róg budynku na większą ulicę.

Ponieważ jestem tchórzem, odpowiedział sobie Ranaan, a Fareeh nie. Poza tym dla niego to łatwiejsze. Jest Obdarzony i jest duży. A ja jestem chudym podrostkiem i wiem, że przez sześć miesięcy nie nauczyłem się nawet takich Darów, jakie pozwoliłyby mi się obronić przed atakiem ostruch.

Potężny mężczyzna wyszedł na ulicę, a Ranaan odetchnął głęboko i zmusił się, by za nim podążyć. Szli szybko, ale w miarę możliwości trzymali się cienia. W tej części miasta jedynymi palącymi się latarniami były te, o które dbali mieszkańcy domów. Księżyc na szczęście świecił jasno.

Ranaan spojrział na swego nauczyciela. Ta spokojna pewność siebie niosła ukojenie pacjentom w szpitalu. Przedstawiał sobą to, co tak cenili u tkaczy snów: siłę, spokój, doświadczenie i cierpliwość. Wyruszał na te wyprawy, by mimo niebezpieczeństwa odwiedzać chorych, ponieważ był uczynnym człowiekiem.

Żałuję, że się uparłem, by z nim pójść.

Ranaan skrzywił się. Ja nie jestem uczynny. Jestem tchórzem, który raczej pozwoli komuś umrzeć, niż zaryzykuje pobicie. Nie zasługuję na takiego mistrza.

Drzwi przed nimi otworzyły się i serce Ranaana zabiło szybciej, gdy na ulicę, śmiejąc się głośno, wyszli trzej mężczyźni. Fareeh nawet nie zwolnił kroku. Ominął ich, a Ranaan podążył za nim.

Młodemu tkaczowi snów drżały nogi, kiedy wraz ze swym nauczycielem szedł dalej drogą. Wyteżał słuch, by wyłowić odgłosy pościgu. Docierał do niego coraz cichszy odgłos kroków. Czy to dlatego, że mężczyźni starali się skradać?

Obejrzał się. Wszyscy trzej szli w przeciwnym kierunku.

- To już blisko - mruknął Fareeh.

Ranaan spojrział na nauczyciela i dostrzegł uśmiech zrozumienia. Poczuł, że gorąco oblewa mu twarz, ale milczał. Skręcili w inną uliczkę. Fareeh zatrzymał się i stworzył iskrę światła, by odczytać wskazówki zapisane na kawałku papieru. Kiwnął głową, zgasił światło i pomaszerował dalej.

Droga prowadziła wokół wystającego fragmentu budynku, a potem się kończyła. Fareeh zwolnił i zaczął się rozglądać po domach dookoła.

- Piszą tu, że zostawili światło...

Ciche słowa zagłuszył trzask drzwi. Za nimi rozległy się kroki. Ranaan się odwrócił i poczuł, że serce znów bije mu w szaleńczym tempie. Naliczył osiem, może dziewięć sylwetek rozchodzących się na boki, by otoczyć jego i nauczyciela.

- Co tu robisz, tkaczu snów?

Akcent był typowy dla biednej dzielnicy miasta, ale było w nim coś, co Ranaanowi wydawało się nienaturalne. Fareeh raz jeszcze zbadał wzrokiem okna domów.

- Właśnie odkrywam, że znalazłem się w niewłaściwym miejscu - odparł. - Wskazówki, jakie otrzymałem, okazały się niepoprawne.

- Masz rację - odezwał się inny głos.

Ranaan spojrział na mówiącego. Piskliwy głos mężczyzny nie odpowiadał jego ciężkiej budowie.

- Nie będziemy dłużej sprawiać kłopotu - zapewnił Fareeh.

Zrobił krok w stronę wolnego miejsca między dwoma napastnikami, ale ci zbliżyli się do siebie, by zablokować mu drogę.

Ranaan zdusił jęk niepewności i lęku. Nogi mu drżały i zrobiło mu się niedobrze. Zastanawiał się, czy serce może bić jeszcze szybciej. Jeśli tak, to za chwilę może wyrwać się mu z gardła.

Pojawiła się iskra, oświetlając dłoń Fareeha. Rozbłysła i Ranaan spojrział poza nią, na twarze mężczyzn. W gardle mu zaschło, gdy zrozumiał, dlaczego akcent biednej dzielnicy brzmiał niewłaściwie.

To nie był żaden uliczny gang z tej okolicy. Udawali ten akcent. Wprawdzie ubrania mieli o prostym kroju, ale zbyt dobrze uszyte: swobodna sportowa odzież dla bogatych. Uśmiechy zdradzały niemal nieskazitelne zęby. Mężczyzna o piskliwym głosie nie był muskularny, ale po prostu gruby - jak człowiek, który folgował sobie we wszystkim.

Jeden z nich - blondyn z idealnie przyciętą fryzurą - zrobił krok naprzód.

- Masz rację. Na pewno więcej nie sprawisz nam kłopotu.

A potem cała przestrzeń wygięła się od magii. Ranaan usłyszał, jak Fareeh każe mu trzymać się wewnątrz jego osłony. Skulił się przy nauczycielu, a ataki trwały ze wszystkich stron.

Oni wszyscy... Wszyscy są Obdarzeni. Jak to możliwe? Czy bogaci płacą za magiczne szkolenie tych swoich synów, którzy nie zostają kapłanami?

Fareeh mruknął coś gniewnie. Sięgnął za siebie i chwycił Ranaana za ramię. Przeciągnął go do przodu i pochylił się nad nim.

- Powstrzymam ich - mruknął. - A ty uciekaj. Biegnij do szpitala. Sprowadź pomoc.

Ranaan zatoczył się, gdy Fareeh odepchnął go od siebie. Zobaczył, że napastnicy odwracają się, by go zaatakować, i poczuł, że ogarnia go groza. Nogi odzyskały siły i pobiegł. Nikt go nie zatrzymywał. Nikt nie wynurzył się z ciemności, by stanąć na jego drodze...

Na końcu ulicy skręcił za róg i pognał ile sił.

Kilka przecznic dalej zdał sobie sprawę, że nikt go nie ściga, i panika nieco opadła. Zatrzymał się, a jego umysł znów zaczął normalnie pracować. Uświadomił sobie dwie rzeczy: Fareeh nie wysyłałby go po pomoc, gdyby wierzył, że sam potrafi się uwolnić. Tamci na pewno mają przewagę.

Oczywiście, że mają. Jest ich ośmiu!

Od szpitala wciąż dzieliło go kilka ulic. Fareeh nie wytrzyma ataku ośmiu czarowników tak długo, by Ranaan zdążył wrócić z pomocą.

Powiniennem sam wrócić i mu pomóc, pomyślał.

Nie bądź głupi, odpowiedział sobie. Co możesz zrobić? Wyrecytować im skład ziołowego leku?

Paraliżowało go niezdecydowanie. I nagle uświadomił sobie, że z tyłu docierają do niego głosy. Śmiech. Radosny rechot. Rozpoznał piskliwy głos grubasa i zadrżał.

Zauważył, że stoi w blasku lampy, więc odwrócił się szybko, szukając jakiejś kryjówki. Najbliżej była płytka nisza wejścia. Rzucił się tam i przycisnął plecami do drzwi, drżąc cały.

Głosy brzmiały coraz głośniejsze. Dotarły do niego słowa takie jak „łatwe”, „żałosny” i „dobra robota”. A potem jeden z mężczyzn kazał im się zamknąć.

Przycichli. Nastąpiła jakaś gwałtowna dyskusja, a potem kroki. Ranaan wstrzymał oddech, gdy szli w stronę jego kryjówki.

- Szybciej!

Kroki przyspieszyły. Dwaj mężczyźni minęli Ranaana i zniknęli przy końcu ulicy. Kroki pozostałych ucichły z wolna, kiedy rozdzielili się i rozeszli w różnych kierunkach.

Ranaan nasłuchiwał odgłosów w mroku: ciche szelesty - miał nadzieję, że to zwierzęta; słabe odgłosy kłótni gdzieś wewnątrz domu, przy którym stanął, pluskanie wody czy ścieku w dole.

Ostrożność i lęk walczyły z pragnieniem sprawdzenia, co się stało z mistrzem. W końcu - pewien, że napastnicy odeszli - wynurzył się z niszy, przeszedł wzdłuż ściany za róg i zajrzał w alejkę. Było tam zbyt wiele mrocznych zakamarków, by miał pewność, że nikt na niego nie czyha. Serce biło mu jak młotem, ale zmusił się, by pójść dalej.

Własny oddech wydał mu się nienaturalnie głośny. Dotarł do wystającego budynku i wyjrzał. Zaułek był ciemny, ale kiedy wpatrywał się w ziemię, zaczął rozpoznawać ludzki kształt.

Fareeh...

Przełknął ślinę i wolno przesunął się w tamtą stronę. Wyraźnie był to człowiek i miał kamizelkę tkacza snów. Buty Ranaana zamłaskały lekko, gdy zbliżył się do leżącego. Spojrzał w dół i zobaczył, że ziemia błyszczy lekko; rozpoznał w powietrzu ostry zapach - krew.

Ryzyko, że napastnicy mogą powrócić, przestało mieć znaczenie. Skoncentrował się i zdołał wytworzyć iskrę. Widok wytrzeszczonych, martwych oczu Fareeha i wielkiej czerwonej kałuży krwi rozlewającej się za jego głową zaszokował go tak bardzo, że światło zgasło. Nie potrafił nawet równo oddychać. Patrząc na martwą twarz nauczyciela, wykrztusił z siebie:

- Nie. Nie Fareeh. To niemożliwe.

A potem czyjaś dłoń lekko dotknęła jego ramienia. Ranaan podskoczył, ogarnięty powracającą grozą. Mężczyzna się cofnął. Ranaan nie słyszał, jak się zbliża, nie zauważył nawet iskry pełzającej nad dłonią przybysza.

Jednak twarz obcego nie była obliczem żadnego z napastników. To była dziwna twarz, ale wyrażała współczucie. Mężczyzna obejrzał się przez ramię.

- Ktoś się zbliża. Lepiej chodź ze mną.

Ranaan się zawahał i odwrócił w stronę Fareeha.

- Teraz już nikt nie zdoła mu pomóc. Zostaw go albo skończysz jak on.

Nogi Ranaana posłuchały go niechętnie. Obcy chwycił go za ramię i pociągnął do drzwi. Długim korytarzem przeszli do innego zaułka.

Potem nastąpiła prawdziwa płatanina alejek i korytarzy. Mijał czas, przytomność umysłu Ranaana pojawiała się i odchodziła. W pewnym momencie skoncentrował się na tyle, by zapytać o imię wybawcy.

- Amli.

- Jesteś zatem z Sennonu?

- Z południa.

- Dlaczego mi pomagasz?

- Bo potrzebujesz pomocy. Tam, skąd pochodzę, ludzie nie porzucają innych na łaskę zbójów czy zabójców, jeśli tylko mogą coś na to poradzić.

Ranaan się skrzywił.

- On mi kazał pobiec i sprowadzić pomoc.

- Och, przepraszam. Nie chodziło mi o ciebie, tylko o mnie. Nie mogłeś ocalić swojego przyjaciela. Muszę przyznać, że ja też nie. Było ich zbyt wielu.

- Ale on wiedział. Wiedział, że nie zdążę na czas.

- To bardzo prawdopodobne. Jest także prawdopodobne, że odesłał cię, aby uratować ci życie.

Ranaan pokręcił głową.

- Powinienem wrócić do szpitala. Powinienem powiedzieć im, co się stało.

Amli zatrzymał się i położył mu rękę na ramieniu.

- Ci zbroje będą tam na ciebie czekać. Nie zdziwiłbym się, gdyby czekali też przed tym miejscem, w którym przebywasz, kiedy nie jesteś w szpitalu. Jesteś świadkiem. Czy dobrze się im przyjrzałeś?

- Tak.

- A więc nie możesz wrócić. Nie będą ryzykować, że ich rozpoznasz.

Ranaan zadrżał.

- Czy myślisz, że ten pacjent, do którego szliśmy, nie był chory? Że to była pułapka?

- Przyszliście tu, aby kogoś leczyć?

- Tak. Mieliliśmy wskazówki.

Amli spojrzał ponuro.

- To możliwe. Im szybciej znikniesz z ulicy, tym lepiej. Ruszyli dalej. Ranaan wciąż miał przed oczami porzucone w ciemnym zaułku ciało Fareeha. Nie potrafił myśleć o niczym innym. Amli zatrzymał się i otworzył drzwi, a Ranaan pozwolił, aby wprowadził go do jasnego pokoju.

Kobieta w średnim wieku wstała na powitanie. Amli przedstawił ją jako swoją żonę. Mruczała coś z troską, słuchając opowieści, a potem usadziła Ranaan w fotelu i włożyła mu w ręce kubek. Napój był nieznamy i alkoholowy, ale też słodki, i sprowadzał przyjemne ciepło, które łagodziło ból wewnątrz. Znowu mógł jasno myśleć.

- Dziękuję - powiedział z opóźnieniem. - Obojgu wam dziękuję.

Uśmiechnęli się do niego.

- Przygotuję ci jakieś posłanie - powiedziała kobieta i zniknęła na schodach na pięterko.

Ranaan rozejrzał się po wąskim pokoju. Przy ścianie grzał piecyk, a wokół niego ustawiono ławy, co sugerowało, że czasem zbierało się tu więcej osób. Odgadł, że na górze jest sypialnia lub dwie. Dom był niewielki, lecz czysty i zadbane.

- Jak długo tu mieszkacie? - zapytał.

Amlī nalał sobie napoju do kubka.

- Już prawie, rok. Mam stragan przy głównym rynku. Handlujemy przyprawami i naczyniami.

Ściany zdobiło kilka niezwykłych ornamentów - wydawały się nie na miejscu. Niektóre dzbanki przy piecyku miały dziwne kształty. Ranaan obejrzał kubek, z którego pił - znak garncarza na dnie był wizerunkiem jednego z tych dziwnych dzbanów z wyrysowaną na boku gwiazdą.

Gwiazda... Ranaan poczuł dreszcz, gdy przyszła mu na myśl pewna możliwość. Rzucił okiem na szyję Amliego i pod kołnierzem tuniki zauważył srebrny łańcuch - gruby łańcuch z ciężkim wisiosem.

- Mówiłeś, że pochodzicie z południa, tak? - zapytał.

- Tak.

- Jesteście pentadrianami?

Amlī nie odpowiedział od razu. Przyglądał się młodzieńcowi z powagą, a potem wziął od niego kubek.

- Dlaczego tak uważasz?

- Nie czujecie nienawiści do tkaczy snów.

Amlī zachichotał.

- Więc nie możemy być cyrklianami? Musimy być pentadrianami?

- Fareeh mawiał, że Sennończyka można odróżnić od południowca, bo choć Sennończycy tolerują inne religie, to wciąż wolą udawać, że takie nie istnieją.

- Nie wszyscy w Sennonie są tacy.

- A kto nie jest?

Amlī uśmiechnął się.

- Sennońscy tkacze snów i sennońscy pentadrianie. - Nalał napoju do kubka Ranaan. - Jedni i drudzy wiedzą, co to znaczy być prześladowanym za swoją wiarę.

- Ale nie jesteście prześladowani na własnej ziemi.

- Nie - uśmiechnął się Amlí.

Więc jest pentadrianinem, pomyślał Ranaan. I uświadomił sobie, że wcale mu to nie przeszkadza. Jest zaskoczony, ale nie przestraszony.

Amlí wręczył mu napełniony kubek.

- Kiedy przybyliśmy tu po raz pierwszy, zazdrośni kupcy zaczęli rozpowszechniać plotki, że jesteśmy pentadrianami, żeby ludzie od nas nie kupowali. To nas przekonało, że słusznie zrobiliśmy, rozgłaszając, że przybyliśmy z Sennonu.

- Pokręcił głową. - To oczywiście nic w porównaniu z tym, co robią z tkaczami snów. Cyrklianie to źli ludzie.

- A pentadrianie nie? Czy napadnięcie na inny kraj nie jest czymś złym?

- Jest - zgodził się Amlí.

Odwrócił głowę i westchnął.

- To był błąd. Nasi bogowie dostrzegli zło w cyrklianach i nakazali nam ich powstrzymać. Uznaliśmy, że wojna jest najbardziej skuteczną metodą osiągnięcia celu. Ale w końcu tylko zabijaliśmy tych, których chcieliśmy ratować, i zapłaciliśmy za to śmiercią naszych ludzi.

Wyglądał na bardzo zasmuconego. Ranaan wrócił pamięcią do Fareeha i poczuł, że ból ściska mu serce. Jego mistrz nie został zabity przez pentadrian, tylko przez zbójów. Cyrklianów. To prawda, że cyrklianie są źli.

- Powiedz mi więcej o pentadrianach. Jacy są wasi bogowie?

Amlí uniósł głowę, już uspokojony. Uśmiechnął się.

- A co chciałbyś wiedzieć?

Korzenie, które obierała Auraya, barwiły jej skórę na pomarańczowo. Jade nie poprosiła o pomoc. Po prostu wręczyła jej te korzenie i powiedziała „obieraj” tonem kogoś, kto oczekuje posłuszeństwa. Auraya nie widziała sensu, by odmawiać. Przynajmniej miała czym zająć ręce, kiedy starała się odkryć, w jaki sposób osłonić umysł.

Jade przynajmniej wytłumaczyła jej, do czego służą te korzenie. Był to barwnik, a równocześnie lek na choroby skóry głowy. Choć jako ten ostatni działały lepiej, gdy stosowano świeży sok, a nie proszek zmieszany z wodą.

Wśród innych „leków”, które przygotowywała Jade, był także zrobiony z jadu owadów napój do ożywienia leniwego serca, kora, z której uzyskiwano środek pobudzający podobny do tego, o którym kiedyś mówił Aurai Leiard, lecz silniejszy, a także grzyby, co do których Jade przyznała, że są użyteczne tylko do celów rekreacyjnych.

Całkiem logiczne wydawało się odkrycie, że przyjaciółka Mirara zna się na lekach i uzdrawianiu tak jak on. Przygotowywanie tych substancji pobudziło wspomnienia z dzieciństwa, z czasów kiedy pomagała Leiardowi i uczyła się od niego. Poczwała ukłucie żalu. Wszystko wydawało się wtedy o wiele prostsze.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile czasu poświęcasz na uzalanie się i martwienie? - spytała nagle Jade. - Nie wiem, czy rozmyślasz o tym, że opuściłaś Białych, rozpaczasz, że uraziłaś bogów, czy robisz się sentymentalna z powodu wielkiej utraconej miłości. A może wszystkie trzy rzeczy naraz, ale z pewnością robisz to często.

Auraya uniosła głowę i uśmiechnęła się niechętnie. Jade ciągle mówiła Aurai, co czuje, aby dać jej do zrozumienia, że próby ukrycia umysłu są nieskuteczne.

- A cóż innego mogę robić przy obieraniu korzeni?

- Muszę przyznać, że po byłej Białej nie spodziewałam się tak częstego roztkliwiania się nad sobą.

- Nie? A czego się spodziewałaś?

Kobieta przygryzła wargi.

- Arogancji. Zadufanej w siebie, pobożnej młodej kobiety z wyolbrzymionym poczuciem własnej wartości.

- I nie znalazłaś tego?

- Nie. Z tym mogłabym wytrzymać. A tymczasem muszę znosić niewdzięczność i uzalanie się nad sobą.

- Niewdzięczność? - Auraya zamrugła ze zdziwienia.

- Tak. Pamiętaj, że wyczuwam twoje emocje, i niewiele w nich wdzięczności.

- Wdzięczności nie da się wymusić i trudno ją zachować, kiedy twoja nauczycielka stara się być towarzyszką tak niemiłą, jak to tylko możliwe.

- Ty też niewiele zrobiłaś, aby być sympatyczna - odparowała Jade.

- Co tylko dowodzi, że twoje oczekiwania były błędne. Choć wydaje się, że raz trafiłaś.

- Tak?

- Rzeczywiście kocham bogów.

Jade przerwała pracę i spojrzała na Aurayę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A więc myliłam się. Jak miło, że mi to uświadomiłaś. - Mówiła spokojnie, choć Auraya wyczuwała w jej tonie tłumiony lęk i gniew.

- A ty ich nienawidzisz - stwierdziła. - Dlaczego?

Jade zmarszczyła czoło, a cięcia jej noża stały się bardziej agresywne.

- Mogłabym cały dzień wymieniać powody. Miałam tysiąc lat, by je poukładać. Ale jaki sens ma tłumaczenie tego tobie? Nie uwierzysz mi, a nawet gdyby, to nadal będziesz kochać bogów. Miłość jest ślepa, czy to wobec kochanka, rodziny, czy wobec bogów.

- Wiem, że w Erze Wielu było mnóstwo powodów do nienawiści. Właśnie dlatego Krąg walczył z pozostałymi. Pewnie jesteś zadowolona, że tak wielu zginęło.

Jade wzruszyła ramionami.

- Na ogół tak. Ale nie wszyscy bogowie byli źli.

- A Krąg?

- Najgorsi ze wszystkich.

- Przed czy po wojnie?

- Jedno i drugie.

- A co takiego złego zrobili po wojnie?

- Zabili Mirara.

- To wszystko?

- Nie. - Twarz Jade pociemniała. - Zabijali innych nieśmiertelnych. Prześladowali tkaczy snów.

- Czy wiedza o tym, że Mirar przeżył, zmniejsza twoją nienawiść?

Kobieta zmrużyła oczy.

- Nie. Kazali go zabić. Nie udało się, ale to niczego nie zmienia. Więcej nawet, tym trudniej myśleć o cierpieniach, jakie przeżył później.

Auraya kiwnęła głową.

- Dlaczego sądzisz, że kazali zabić jego i innych Dzikich? Patrząc na nóż, Jade przesunęła palcem po ostrzu.

- Mirar czynnie się sprzeciwiał ich kontroli nad śmiertelnymi. Podobnie jak niektórzy inni nieśmiertelni. Reszta z nas... Wiedzieli, że ich nienawidzimy. Że pamiętamy, jacy byli przed wojną. Gdybyśmy zdradzili światu ich prawdziwą naturę, śmiertelni nie podążyliby za nimi tak chętnie.

- Co tak strasznego zrobili bogowie?

Jade patrzyła na deskę do krojenia, lecz jej wzrok ogniskował się gdzieś daleko.

- Niewolili ludzi i narody albo niszczyli je całkowicie w zemście za jakieś drobne występki w dalekiej przeszłości. Swoje wyznawczynie zmieniali w ladacznice, składali w ofierze dzieci. Zmieniali śmiertelnych w potwory, żeby sprawdzić, czy potrafią sprawić, by latali, zionęli ogniem albo rośli do nienormalnych rozmiarów.

Auraya była zaszokowana.

- Siyee? Ale oni z własnej woli pozwolili Huan ich przemienić.

- Huan ich wykorzystała - odparła Jade. - Wzięła najbardziej łatwowiernych ze swych wyznawców, którzy byli gotowi zrobić dla niej wszystko, i zaczęła nad nimi pracować. Nie mogli wiedzieć, jakie to przyniesie skutki. - Prychnęła z niechęcią. - Ale jeśli chodzi o uwodzenie niewinnych, najbardziej uzdolniony był Chaia. Wybierał na kochanki piękne młode kobiety, a kiedy zestarzały się lub nie adorowały go całkowicie, odpychał je. Podobno rozkosz, jaką im dawał, doprowadzała ich życie do ruiny, gdyż żaden śmiertelny mężczyzna nie potrafił mu dorównać.

Auraya wpatrywała się w Jade. Rozkosz, jaką dawał... Żaden śmiertelny nie potrafił dorównać... Zadrzała. Przypomniała sobie te noce, kiedy tęskniła za dotykiem Chai. Od tego czasu nie próbowała szukać rozkoszy u żadnego innego mężczyzny. Czy dlatego, że nikt jej nie interesował, czy że wiedziała, iż żaden nie zdoła jej zadowolić? Czy mnie także zniszczył?

Jade obserwowała ją uważnie. Auraya zmusiła się, aby kiwnąć głową.

- Masz rację. Rzeczywiście trudno mi w to uwierzyć.

- Daj sobie trochę czasu - odparła Jade. Odłożyła nóż. - Muszę tylko... coś załatwić. Niedługo wrócę.

Wstała i wyszła z jaskini, a Auraya sięgnęła po następny korzeń i zaczęła go obierać. Nie poświęcała uwagi czynności, którą wykonywała. Wciąż wracała myślami do tego, co Jade mówiła o bogach.

Kiedy stanęła przed Mirarem, aby go zabić, przekonywał ją, że bogowie dokonywali strasznych czynów. Nie powiedział jakich, ale Huan praktycznie przyznała, że bogowie są czemuś winni.

„Era Wielu skończyła się dawno temu”, powiedziała Huan. „Wybryki z tamtych czasów uległy zapomnieniu”.

Nie wiedziała, co Huan uczyniła swym wyznawcom, by przemienić ich w Siyee. Trudno było uznać stworzenie ich za coś strasznego, skoro w rezultacie nie powstała przecież rasa istot obrzydliwych.

Ale zianie ogniem? Nadnaturalne rozmiary? Huan próbowała stworzyć także inne rasy niż Siyee i Elai?

Auraya pokręciła głową. Jak może osądzać bogów za rzeczy, których dokonali tak dawno. Nie była ich świadkiem, nie mogła poznać prawdy... Chyba że Jade lub Mirar zgodzą się pokazać jej własne wspomnienia.

Mirar pewnie by się zgodził, pomyślała, ale jest daleko stąd. Czy zgodzi się Jade? Raczej nie. Woli ukrywać swoje myśli. Tak naprawdę trudno mieć do niej pretensje. Ja też nie chciałabym przecież, aby ktoś bez powodu oglądał mój umysł. Przede wszystkim wolałabym, żeby nie odkryła prawdy o mnie i Chai.

Opowieść Jade o Chai głęboko zaniepokoiła Aurayę. Czy te noce, które z nim spędzała, jakoś na nią wpłynęły? Czy próbował związać ją z sobą poprzez rozkosz? Może rozsądnie zrobiła, kończąc ten romans.

:No, no. To wymagało odwagi.

Auraya drgnęła i upuściła nóż. Głos w umyśle był słaby, lecz znajomy.

Jak mogę słyszeć myśli Jade?

A kiedy napłynęła odpowiedź, Auraya poczuła jednocześnie gniew i zakłopotanie. Ona przegląda umysły! Czy po to właśnie wyszła? Żeby zajrzeć do moich myśli? Poczuła, że coś odpycha ją psychicznie, i zapragnęła, żeby pojawiła się jakaś mgła, swego rodzaju chmura, która przynajmniej przesłoniłaby jej umysł.

Auraya wstała. Chciała wybiec z jaskini, ale nie mogła wyjść z pustki. Zamiast tego zaczęła krążyć wokół posłań.

- To była projekcja.

Auraya odwróciła się gwałtownie i gniewnie spojrzała na wchodzącą do jaskini Jade.

- Jak śmiesz...

- Zastanawiałam się na początku, czy zdołałaś zajrzeć poza moją osłonę, ale potem zrozumiałam, że to ja nadawałam słowa, tak jak robię to automatycznie w sennym transie. Nie spodziewałam się, że usłyszysz, gdyż nikt nie potrafi słyszeć myśli przeglądającego. Nikt oprócz ciebie. Nawiasem mówiąc, udało ci się.

- Co mi się udało?

- Twój umysł jest osłonięty. Czy potrafisz wyczuć, co zrobiłaś?

Auraya patrzyła na Jade rozdarta między pragnieniem wyładowania gniewu a świadomością, że w końcu będzie mogła wyrwać się z pustki i porzucić Jade. Odetchnęła głęboko, skupiła się i z wolna zrozumiała, że stworzyła mgłę, której pragnęła. Nie zasłonę - mgłę.

- Tak - powiedziała.

- To dobrze. To była taka niespodziewana premia. Szukałam tylko czegoś, czym mogłabym cię przekonać, byś bardziej się postarała. Teraz musisz nauczyć się utrzymywać tę osłonę przez cały czas, aż przestaniesz nawet być jej świadoma... Jak oddychania. Dostarczę ci elementów odwracających uwagę, żeby sprawdzić twoją koncentrację.

Jade usiadła, wzięła nóż i sięgnęła po kamień. Splunęła na niego i zaczęła ostrzyć metal.

- Nie skończyłaś - powiedziała, wskazując na wiadro pełne korzeni.

- Nie mogę odejść?

- Jeszcze nie.

Auraya odetchnęła głęboko i stłumiła gniew. Usiadła, sięgnęła po nóż i wróciła do pracy.

- A więc twoim kolejnym kochankiem był Chaia - odezwała się Jade konwersacyjnym tonem.

Kiedy wezbrał w niej gniew, Auraya poczuła, że mgła w jej umyśle się przerzedza. Skupiła się znowu i z ulgą spostrzegła, że mgła gęstnieje.

Jade uśmiechnęła się chytrze.

- Mówiłaś, że kochasz bogów, ale nie sądziłam, że rozumiesz to tak dosłownie. Zaimponowałaś mi, a o to niełatwo. Powiedz więc: czy bogowie naprawdę są w miłości tak dobrzy, jak mówią legendy?

- Nie wiem - odparła Auraya. - Trudno mi powiedzieć.

Jade uniosła brwi.

- Widziałam to wyraźnie, Aurayo. Nie możesz mnie okłamywać.

- Nie skłamałam.

Nie warto zaprzeczać, więc mogę się postarać, aby rozegrać to po swojemu.

- Owszem, kłamałaś.

- Nie, wcale nie - odparła Auraya. - Nie mam pojęcia, co mówią legendy.

Jade spojrzała na nią pytająco, po czym odchyliła głowę i wybuchnęła śmiechem.

Noc była ciepła i zapowiadała nadchodzące lato. Reivan wyczuwała to w powietrzu. Choć wstawała wcześniej, by zająć się obowiązkami, w takie noce trudno jej było zasnąć. Powietrze było pełne napięcia, poczucia oczekiwania i lęku. Już wkrótce słońce zacznie świecić wysoko, a noce będą zbyt gorące na odpoczynek.

Dziś jednak rzucała się i przewracała, aż jakiś niepokój kazał jej wstać z łóżka i wyjść na balkon. Tutaj ochłodził ją nocny powiew. Spojrzała z góry na skapane w blasku księżyca miasto. Jasne punkty światła wyznaczały główne arterie. W Sanktuarium lampy płonęły wokół dziedzińców.

Na dziedzińcu bezpośrednio pod jej pokojem niespiesznie spacerowała jakaś postać. Znajoma męska postać. Reivan wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy ją zauważył. Miała nadzieję, że nie; na sam jego widok dreszcz przebiegał po jej ciele.

Serce zamarło na moment, gdy uniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Pomachała ręką w odpowiedzi.

Bogowie, mam nadzieję, że nie podejrzewa mnie o podglądanie. A potem parsknęła cicho. Oczywiście, że tak. Przecież potrafi czytać w moich myślach. No, nie.

Zmienił kierunek i szedł teraz w jej stronę. Zmusiła się, aby zachować uśmiech i nie zwracać uwagi na bijące mocno serce. Przystanął pod balkonem i spojrzął w górę.

- Pięknie wyglądasz w świetle księżyca, Reivan - powiedział cicho.

Serce skoczyło jej do gardła i nie potrafiła odpowiedzieć. Jest po prostu miły, powiedziała sobie. Żartobliwy. Zalotny. Jego uśmiech zbladł lekko.

- Mam nadzieję, że nie pozwolisz, aby różnice zdań między mną a Imenją popsęły naszą przyjaźń.

Przyjaźń? Jaką przyjaźń? Pragnę go, a on słusznie to ignoruje...

To cyniczne rozbawienie Reivan złagodziło ucisk krtani.

- Oczywiście, że nie - odparła. A potem, pod wpływem impulsu dodała: - Nie jestem przyzwyczajona do pochlebstw.

Znów uśmiechnął się szerzej.

- W takim razie będziemy musieli to naprawić.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- A jakie wrażenie wywrze to na innych?

- Słuszne wrażenie. Jesteś zachwycającą kobietą.

Rumieniec wypłynął na jej policzki, a nadzieja sprawiła, że serce znów zabiło szybciej.

- Nie drażnij się ze mną, Pierwszy Głosie. - A potem skrzywiła się, słysząc w swym tonie desperację.

Zakłopotana, cofnęła się, by ukryć twarz.

- Wybacz - napłynął z dołu jego głos. - Nie chciałem cię rozgniewać.

Rozgniewać? Wcale się nie gniewam. Wstydzę się. Z pewnością to widzi. Na pewno tak! Wyjrzała ostrożnie przez poręcz balkonu, lecz on odszedł. Gdzie jest teraz? Podeszła do poręczy i przeszukała wzrokiem dziedziniec.

Zniknął.

Czując się tak, jakby powiedziała coś złego, wróciła do łóżka, aby jeszcze trochę się porzucać i przewracać.

W poprzednim tygodniu Tyve jeszcze dwa razy odwiedził jaskinię, najwyraźniej po to, by sprawdzić, czy Auraya i Jade potrzebują żywności lub pomocy. Jade dziękowała mu uprzejmie i odsyłała z kilkoma lekami, które przygotowała dla mieszkańców jego wioski.

My przygotowałyśmy, poprawiła się Auraya, krusząc suszone liście pozostawione dla niej przez Jade. Gdy Jade wychodziła na kilka godzin dziennie, by zgromadzić składniki, Auraya spędzała sporo czasu na ich przygotowywaniu. Także teraz kobieta wyszła na poszukiwanie leczniczych substancji. Czasami Auraya zastanawiała się, czy jest jakaś realna przyczyna rosnących zapasów w głębi jaskini, czy też Jade zwyczajnie nie lubi bezczynności.

Ciekawe, czy kiedy wraca do jaskini, waha się i próbuje odsunąć od siebie myśl, że zdradziłam i wewnątrz czeka już ktoś z Białych.

Auraya uśmiechnęła się, a potem spoważniała. Właśnie dlatego Jade przegląda jej myśli. Może robiła tak za każdym razem, kiedy miała wejść do groty, by się upewnić, że uczennica jej nie zdradziła.

Auraya wciąż martwiła się o to, co Jade może wyczytać z jej myśli. Nie zdołała uzyskać obietnicy, że zaprzestanie tego szpiegowania, postanowiła więc jak najszybciej uzyskać silną, stabilną osłonę umysłu. Ostatnio zauważyła, że łatwiej jej tę przesłonę podtrzymać, a czasem nawet zapominała, że istnieje. Już niedługo będzie mogła wyjść.

Przedtem jednak chciała zadać nauczycielce kilka pytań.

Zanim Jade wróciła, naczynie z roztartymi liśćmi było już prawie pełne. Starsza kobieta bez słowa ustawiła przy łóżku kubły i usiadła. Z jednego wyjęła coś, co wyglądało całkiem jak kamień, po czym zaczęła odłupywać i zeszkrobywać z niego do słoja kawałki białej substancji.

- Co to takiego?

- Trucizna - odparła Jade. - W dowolnej dawce prócz absolutnie najmniejszej.

- Często używasz trucizn?

- Zaskakująco rzadko. W ostatnim tysiącleciu zaledwie trzy razy. To ten rodzaj śmierci, który rezerwujesz dla naprawdę niemiłych osób.

Kobieta mówiła to tak lekko, że Auraya nie była pewna, czy nie żartuje. Zastanowiła się chwilę, a potem uznała, że woli nie wiedzieć.

- Więc żyjesz już tysiąc lat? - spytała.

- Co najmniej.

- Więc nie jesteś tego pewna?

- Nie. Kiedyś to liczyłam, lecz po jakimś czasie stało się boleśnie oczywiste, że używane przez ludzi kalendarze są błędne. Potem narobili straszego zamieszania, żeby je przeliczyć. Dużo podróżowałam i straciłam rachubę, ale wtedy to już nie było dla mnie ważne.

- Jak to jest, żyć tak długo?

Jade spojrzała na Aurayę i wzruszyła ramionami.

- Nie tak ekscytujące, jak mogłoby ci się wydawać - odparła. - Przez większość czasu w ogóle się nad tym nie zastanawiasz. Zajmują cię bezpośrednie potrzeby: co dziś zjesz, gdzie będziesz spała. Wiedzę, którą zgromadziłaś przez te lata, przyjmujesz jak oczywistość. Kiedy jej potrzebujesz, po prostu jest. Nieczęsto wspominasz chwile, kiedy ją zdobywałaś. Od czasu do czasu coś każe ci się zatrzymać i zastanowić nad przeszłością, wtedy właśnie jesteś najbardziej świadoma swego wieku. Dostrzegasz zmiany, których nikt inny nie widzi, nawet historycy. Dostrzegasz też, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Ludzie zawsze będą się zakochiwać i odkochiwać. Ambitni zawsze będą pożądać władzy. Chciwi będą gromadzić bogactwa, a śmiertelni będą umierać.

- Czy nieśmiertelni mogą się zmieniać w stopniu, w jakim śmiertelni nie potrafią?

Jade zastanowiła się.

- I tak, i nie. Nieśmiertelność nie czyni nas mądrzejszymi. Doświadczenie owszem. Staramy się nie popełniać tych samych błędów po raz drugi, lecz wspomnienia błędne, a niektóre zamazują się szybciej niż inne. I nigdy nie brakuje nowych błędów do popełnienia. - Skrzywiła się. - Czasem nawet chcemy popełnić drugi raz ten sam błąd. Na przykład miłość. Zakochując się, śmiertelnicy zawsze ryzykują cierpienie. Dla nieśmiertelnych cierpienie jest pewne. Umiera albo miłość, albo jej obiekt.

W głosie Jade pojawiła się nuta gorzkości i Aurayę ogarnęło współczucie.

- Warto przeżywać takie cierpienia?

Jade uśmiechnęła się smętnie.

- Tak, pod warunkiem że nie za często. Rodziłam dzieci i patrzyłam, jak umierają. To było najbardziej bolesne, a jednak robiłam to ponownie.

- Czyli nieśmiertelni mogą mieć dzieci.

- Oczywiście. - Jade zmarszczyła brwi. - Dlaczegoż nie? - A potem szeroko otworzyła oczy, gdy nadeszło zrozumienie. - Bogowie sprawili, że nie mogłaś począć dziecka, dopóki byłaś Białą, czy tak?

Auraya wzruszyła ramionami.

- Gdybyśmy rodziły i wychowywały dzieci, nie mogłybyśmy całkowicie poświęcić się naszej pracy.

- Bogowie nie uznają wolnego czasu, co? Ale rzeczywiście, dzieci uczyniłyby was słabszymi. Uwierz mi, wiem, jak bardzo odkrywasz się na ciosy, kiedy ktoś próbuje użyć twoich dzieci przeciwko tobie.

- Co się stało?

Jade pokręciła głową.

- Wolałabym o tym nie mówić. Pewne wspomnienia niech zostaną pogrzebane.

Auraya kiwnęła głową i zastanowiła się, jak może zmienić temat.

- Czy twoje dzieci były czarownikami?

- Niektóre. Inne miały niewiele Darów. Żadne nie było nieśmiertelne. Nie miały dość mocy. Nie wydaje mi się, aby jakiś nieśmiertelny spłodził nieśmiertelne dziecko.

- Nawet jeśli oboje rodzice są nieśmiertelni?

- Nie słyszałam o nikim, kto miałby takie pochodzenie.

- Może wtedy byłoby inaczej.

Jade wzruszyła ramionami, a potem spojrzała z ciekawością.

- Planujesz w najbliższym czasie takie eksperymenty? Miałam wrażenie, że nie jesteś aż tak zadurzona w Mirarze.

Auraya zmarszczyła tylko czoło, zastanawiając się, skąd u Jade ta nagła zmiana nastroju.

- Nie.

- Czy Mirar wie o tobie i Chai?

- Oczywiście, że nie.

- Zamierzasz mu powiedzieć?

- A ty?

Jade odłożyła robótkę.

- Tak. Mirar zasługuje na to, by wiedzieć, że nie odwzajemniasz jego uczuć.

- On wie - stwierdziła Auraya.

- Jeśli ci na nim nie zależy, to dlaczego się przejmujesz, że dowie się, kto jest twoim kochankiem?

- Był - poprawiła Auraya. - Dlatego że jest to osobista informacja.

- Czy to dobrze, czy źle, to nie jest już tajemnicą. Równie dobrze mogę mu powiedzieć, zanim z miłości do ciebie znowu zrobi coś głupiego.

Auraya westchnęła.

- Więc mu powiedz. Nie chcę brać na siebie winy za to, że ma zwyczaj pakowania się w kłopoty.

Jade zmrużyła oczy.

- Rzeczywiście ci na nim nie zależy, prawda?

- Kochałam Leiarda, nie Mirara.

- On jest Leiardem. Leiard jest jego częścią. Auraya zmusiła się, by spojrzeć jej w oczy.

- Leiard nigdy nie był rzeczywisty. Nie potrafię odwrócić się od tej części mego życia, którą poświęciłam dla sztucznie stworzonego fragmentu osoby, ukrytego gdzieś wewnątrz mężczyzny, którego nie znam. A po tym wszystkim, co mówiłaś, że miłość jest błędem, nie rozumiem, czemu miałabym oceniać to inaczej.

Jade przyglądała się Aurai przez dłuższą chwilę, a potem odwróciła wzrok.

- Chyba mnie złości, że się z tobą zgadzam - powiedziała z naciskiem, choć cichym głosem. - Postąpiłabym tak samo. Myślę, że chcę, byś go kochała, bo to by ukoło moje lęki. Gdybyś go kochała, tobyś nas nie zdradziła. A tak muszę wierzyć Mirarowi. On przysięga, że tego nie zrobisz. Jest głupcem, ale nawet zaślepiony miłością nigdy się nie pomylił w ocenie człowieka. - Podniosła ostrzegawczo palec. - Nie udowadniaj, że jednak może się pomylić.

Auraya milczała. Jade wrzuciła kamień z powrotem do kubła i zapieczętowała słoik białego proszku. Wstała i umieściła naczynie wśród zapasów, a potem powróciła do Aurai.

- Wyjdę teraz poszukać czegoś na kolację.

Kiedy zniknęła, jaskinia stała się nieprzyjemnie cicha. Auraya nie potrafiła pozbyć się uczucia, że jakoś zawiodła Jade. Jest rozczarowana, że nie kocham Mirara, pomyślała. A przecież nie ma powodu, żebym się czuła winna.

Rozejrzała się po jaskini i westchnęła. Uświadomiła sobie, jak bardzo jest tu samotna. Ciekawe, co słychać u Figła. Tęskniła za jego towarzystwem i bezwarunkową lojalnością.

Dlaczego veezy są takie? Przecież przywiązanie do ludzi nie jest dla ich gatunku korzystne... Choć jednak... Nie muszą walczyć o pożywienie, mają szansę na ciepłe i bezpieczne schronienie. Myślę, że właśnie odpowiedziałam sobie na pytanie.

Nigdy nie lubił, kiedy odchodziła. Gdyby tylko mogła się jakoś z nim porozumieć.

Ciekawe... Czy potrafi go znaleźć przez przegłądanie umysłów?

Warto spróbować. Położyła się, zamknęła oczy i powoli weszła w senny trans. Kiedy uznała, że jest gotowa, sięgnęła myślami w stronę Przestrzeni.

Jakiś czas później trafiła na umysły trójki Siyee wracających do wioski po udanym polowaniu. Potem znalazła wioskę i zatrzymała się, aby zajrzeć do umysłu kobiety przygotowującej posiłek. Jej głód sprawił, że Auraya zdała sobie sprawę z własnego.

Odszukała jeszcze kilku Siyee i poprzez oczy jakiegoś mężczyzny z ulgą rozpoznała Przestrzeń. Odszukanie Figła wśród masy umysłów Siyee nie będzie łatwe. W końcu oczami jakiegoś dziecka zobaczyła własną altanę, co dało jej wskazówkę, gdzie szukać veeza.

Sięgnęła do wnętrza konstrukcji, skoncentrowała się, gdyż sądziła, że umysł takiego małego stworzonka będzie mniejszy i słabszy. Wyczuła go; był skupiony na jakimś celu. Zafascynowana patrzyła, z jaką łatwością - jakby po prostu brał oddech - ściąga do siebie magię. Wykorzystał ją, aby przesunąć jakiś mechanizm, a gdy mu się udało, poczuła silną satysfakcję zwierzęcia. Złapał coś, wyciągnął z pojemnika, w którym było zamknięte, i zaczął jeść.

Myślę, że veez właśnie włamał się do zapasów żywności, pomyślała rozbawiona. Nigdy nie widziałam, jak używa magii...

A potem coś innego zwróciło jej uwagę. Dużo bliżej. Przemówił głos, a ona przewróciła się na bok, gdy o wiele silniejsze myśli załaty jej zmysły i pędem ściągnęły ją do miejsca gdzieś na zewnątrz jaskini.

:...poślij jednego ze strażników Siyee z poleceniem, by spotkała się ze mną w Świątyni. Jeśli Chaia ma rację, nie ośmieli się okazać nieposłuszeństwa.

:A jeśli się ośmieli?

:Będziemy wiedzieć, że Chaia się myli.

Pierwszą mówiącą była Huan. Drugiego głosu Auraya nie rozpoznała od razu. Gdy jednak odezwał się ponownie, zrozumiała, że to Saru.

:Nie powstrzyma nas przed jej zabiciem.

Auraya poczuła, że krew zastyga jej w żyłach. Czyżby mówili o niej?

:Ale będzie próbował, stwierdziła Huan.

:Tak. Jak myślisz, czemu tak bardzo chce zachować ją przy życiu?

:Żądza. To kolejna z jego drobnych miłości.

:Gdyby tak było, nie wahałby się przed jej odrzuceniem. Tak robił z poprzednimi. Tym razem jest inaczej.

:I to w najgorszy z możliwych sposobów. Ona nie jest jakąś śliczną lalką, z którą dobrze się bawi, jak te wcześniejsze dziewczyny. Jest zbyt potężna. Głos Huan sposepniał. Na pewno ma wobec niej jakieś plany.

:Zbyt potężna, by ją zabić?

:Jeszcze nie. Nie, dopóki nie jest świadoma swojej mocy. Dlatego nie podoba mi się, że zniknęła w pustce, żeby leczyć tę kobietę. Jeśli się nie mylę, ta kobieta nie jest zwykłą uzdrowicielką. Auraya może właśnie uczyć się wszystkiego, czego nie chcemy, by się nauczyła.

:Zachęciłaś ją, pozwalając, żeby nauczyła się magicznego uzdrawiania.

:To miało przekonać innych, że jest zbyt niebezpieczna.

:Mnie przekonało. Jak myślisz, co zdoła przekonać Lorę i Yranę?

Huan milczała przez chwilę.

:Potwierdzenie moich podejrzeń. Jeśli wychodząc z tej pustki, będzie wiedziała to, czego nie powinna, tylko Chaia będzie się sprzeciwiał jej śmierci.

:W końcu zostanie przegłosowany.

:Tak.

:A jeśli wyjdzie i nic nie będzie wiedziała?

:Znajdziemy jakiś inny sposób, aby ich przekonać. Auraya w końcu znów się nam sprzeciwi. To tylko kwestia czasu.

:A jej zabójcy?

:Sprawdźmy...

Dwa umysły odleciały z niesamowitą szybkością, pozostawiając oszołomioną Aurayę. Wróciła do pełnej świadomości i leżąc na posłaniu, powtarzała w umyśle słowa bogów...

:Zachęciłaś ją, pozwalając, żeby nauczyła się magicznego uzdrawiania... To miało przekonać innych, że jest zbyt niebezpieczna... Tylko Chaia będzie się sprzeciwiał jej śmierci.

Huan chce mojej śmierci, myślała Auraya. Pragnie tego od chwili, gdy odmówiłam zabicia Mirara! Tak bardzo chce mnie zabić, że aby osiągnąć cel, manipuluje innymi bogami.

Poczuła mdłości. To, że Chaia się jej sprzeciwia, nie ma znaczenia. Inni w końcu go przegłosują.

Usiadła prosto, patrząc na ściany jaskini.

Kręciło się jej w głowie od tych wiadomości. Szybko go przegłosują, bo kiedy wyjdzie z pustki, bogowie będą wiedzieć, że nauczyła się ukrywać myśli. Nieważne, czy będzie to rzeczywiście robić, czy nie. Nieważne, że nie miała zamiaru osłaniać przed nimi umysłu. Samo opanowanie takiej umiejętności czyni ją przeklętą.

Ale dlaczego? Poczula falę ciekawości i goryczy. Ponieważ jestem zbyt potężna? Ciekawe, jak bardzo potężna?

Dostatecznie, by przestraszyć bogów.

Poczula dreszcz, ale szybko minął. Może jestem zbyt potężna, by ich zaniepokoić, ale wątpię, czy aż tak, by przetrwać, jeśli postanowią, że muszę zginąć.

Jednak Mirar i Jade przeżyli. Jeżeli oni to potrafią, to i ja.

Wstała i zaczęła krążyć wokół pustki. Zastanawiała się. Mam dwie możliwości, uznała w końcu. Albo poddam się osądowi bogów i pozwolę im się zabić, albo się sprzeciwię. Wątpię, by Huan czy inni przyjęli moją duszę, gdy umrę, ale Chaia to zrobi. Czy jednak przyjmie ją, jeśli będę walczyć z pozostałymi i przegram? Z pewnością nie porzuci jej, by się rozwiła i zniknęła. Jak wiele oporu będzie skłonny mi wybaczyć?

Czy potrafię walczyć z Huan i z innymi bogami, ale nie z Chaia?

Nie chcę rzucać wyzwania Chai, myślała. W takim razie muszę pozostawić decyzję w jego rękach. Będę walczyć z pozostałymi albo poddam się śmierci, zgodnie z jego wolą.

Ta decyzja przyniosła jej ulgę, lecz nie całkiem uciszyła strach. Czy naprawdę potrafi poddać się wyrokowi, jeśli Chaia uzna, że powinna? Nie, on tego nie zrobi.

A to doprowadziło ją do innego pytania. Kim są ci zabójcy, o których mówili Saru i Huan?

Odpowiedź była boleśnie oczywista: Biali.

Jakiś hałas zakłócił jej myśli. Uniosła głowę i zobaczyła wchodzącą do jaskini Jade. Kobieta trzymała dwa ptaki girri.

- Dzisiaj będziemy miały ucztę - oświadczyła.

Auraya uśmiechnęła się z przymusem. Nie była już głodna. Żołądek skręcił się jej w supeł. Jade spojrzała na nią zdziwiona.

- Wyglądasz, jakbyś odebrała złe wieści.

Auraya odwróciła wzrok.

- Przeglądanie umysłów jest podobne do czytania w myślach. Czasami odkrywasz rzeczy, których byś odkryć nie chciała.

- Aha. - Jade rzuciła ptaki na kuchenny kamień między posłaniami. - Uwierz mi, wiedzieć za dużo to przekleństwo dobrze znane nam, nieśmiertelnym.

- Na przykład o tym, jaki jest sekret nieśmiertelności?

Jade uniosła wzrok i mrużąc oczy, spojrzała na Aurayę.

- Nie, nigdy nie żałowałam, że poznałam ten fragment wiedzy. - Uniosła brew. - Zresztą ty też ją posiadasz. Musisz poświęcić tylko trochę czasu, aby się nad tym zastanowić.

Jade miała rację. Bogowie już teraz uznali, że jej wiedza o magicznym uzdrawianiu jest równie groźna jak wiedza o nieśmiertelności. A Huan pozwoliła na to, aby Auraya poznała tajniki magicznego leczenia, gdyż chciała przekonać innych bogów, że należy ją zabić.

- Trochę czasu, aby się zastanowić? Tyle to zajmie?

- Tak. - Jade się uśmiechnęła. - Rozważ wszystko, czego nauczył cię Mirar o uzdrawianiu ciała za pomocą magii. Musisz tylko zastosować tę wiedzę w odniesieniu do własnego ciała. Wprowadź je w stan ciągłego odnawiania, a nie będziesz się więcej starzeć i nie umrzesz. Mirar mówił, że bardzo łatwo nauczyłaś się leczyć, więc powinno ci to przyjść równie naturalnie. Ale nie myśl o tym teraz - dodała nagle praktycznym tonem. - Chcę, żebyś oskubała i wypatroszyła te pierzaste skarby. A ja zdobędę trochę warzyw.

Mimo aromatu oczyszczających ziół w domu pachniało lekko zestarzałym potem i pleśnią. Danjin ruszył po schodach w górę, starając się nie oddychać zbyt głęboko.

Ella wynajęła kilka pokoi w budynku naprzeciwko szpitala. Nic nie dało się zrobić z ich stanem. Musiała mieć w polu widzenia ludzi mijających szpital, a ponieważ znajdował się on w biednej dzielnicy, większość domów była zaniedbana. Elli zapach chyba nie przeszkadzał. Jednak nie tknęła jedzenia, które przyniosła żona właściciela, a Danjin uznał to za ostrzeżenie, którego nie należy lekceważyć. Jeśli ktoś, kto potrafi czytać w myślach, rezygnuje z jedzenia, rozsądek nakazuje iść za jego przykładem.

Ella zapewniła Danjina, że właściciel i jego żona nie będą plotkować o swoich gościach. Widzieli motłoch zbierający się przed szpitalem i słyszeli o morderstwach tkaczy snów, więc woleli nie ściągać na siebie uwagi.

Pilnowano, by w zaułku za budynkiem nie kręcili się bezdomni i włóczędzy. Ella i Danjin przybywali codziennie w zwykłym plattenie, wchodzili tylnym wejściem i przez kilka godzin kapłanka siedziała przy oknie, obserwując ludzi na ulicy. Wczoraj w czyimś umyśle wyczytała plan zablokowania wejścia do szpitala i zdołała temu zapobiec, nie dopuszczając, by wiadomości dotarły do jego pomocników.

Informacje o niedawnym zabójstwie tkacza snów i zniknięciu jego ucznia rozgniewały ją i rozczarowały. Znała i szanowała tkacza, a ucznia pamiętała słabo. Danjin wiedział, że czuje się bezsilna. Mieli nadzieję, że obserwując ludzi wokół szpitala, zdoła zapobiec takim zbrodniom. Od dnia zabójstwa tkacza wyraz twarzy obserwującej ulicę Elli stał się bardziej zacięty.

Kiedy dotarł na szczyt schodów, podszedł do ostatnich drzwi i zapukał. Usłyszał szcęk zamka i drzwi otworzyły się do wnętrza. Ella jak zwykle siedziała przy oknie.

- Wejdz, Danjinie Spearze - powiedziała.

Danjin zamknął za sobą drzwi i zobaczył, że Ella rozciera skronie.

- Wyglądasz na przemęczoną, Ellareen z Białych.

Wykrzywiła się.

- To całe czytanie umysłów jest trochę dezorientujące. - Wyprostowała się. - Doszłam do kilku wniosków. Usiądź i powiedz mi, co myślisz.

Zajął miejsce na topornym drewnianym stołku, który kilka cienkich poduszek czyniło tylko trochę mniej niewygodnym. Znów wyjrzała przez okno i zmarszczyła brwi.

- Pamiętasz, jak mówiłam, że ten morderca, którego przesłuchiwaaliśmy, nie tylko nienawidził tkaczy snów, ale też bał się ich? Sprawdzałam, czego ludzie się boją u tkaczy. To ciekawe. Nie czują lęku przed pojedynczymi tkaczami snów ani przed tkaczami jako całością. Zawsze byli zbyt nieliczni, pozbawieni wpływów i ambicji, aby stanowić zagrożenie. Ludzie boją się, że to się zmieni. - Spojrzała na Danjina. - Boją się, że powrót Mirara uczyni tkaczy niebezpiecznymi.

- A więc kiedy te plotki ucichną, szpitalowi nic już nie będzie groziło.

Ella pokręciła głową.

- Nie ucichną. Mirar naprawdę powrócił.

Popatrzył na nią zdumiony. Mirar, nieśmiertelny przywódca tkaczy snów, wciąż żyje? Teraz rozumiał, jak musieli się czuć ci, którzy uwierzyli w tę plotkę. W kim nie wzbudziłaby lęku wiadomość, że legendarny wróg bogów nadal jest wśród żywych? Aby być nieśmiertelnym, czarownik musi posiadać potężne Dary. Juran, najpotężniejszy z Wybrańców Bogów, otrzymał zadanie zabicia Mirara. Wszyscy wierzyli, że mu się udało. Czyżby to było kłamstwo i Juran został oszukany?

- W jaki sposób przeżył? - zapytał.

- Był pogrzebany, a jego ciało połamane, ale za pomocą swojej uzdrawiającej magii podtrzymał życie tak, że później był w stanie powrócić do zdrowia. Stłumił wiedzę o swojej prawdziwej tożsamości i zdołał się ukryć przed bogami.

Ukrył się na całe stulecia. Czekał na swoją szansę, żeby... żeby co?

- Dlaczego teraz się ujawnił? - zapytał Danjin w równym stopniu siebie, jak i Ellę. - Chciał tego?

Uśmiechnęła się.

- Nie.

- A co się stało?

Odwróciła wzrok.

- Nie wolno mi o tym mówić. Jeszcze.

Danjin odpowiedział uśmiechem i kiwnął głową.

- Ale jest więcej do opowiedzenia.

Później to sobie przemyśli. Na razie mógł tylko udzielać jej rad na podstawie informacji, które mu podała.

- Większość ludzi nie jest pewna, czy ta plotka jest prawdziwa, czy nie - rzekł, głośno myśląc. - A ty musisz się martwić o tych, którzy w nią wierzą i nienawidzą tej myśli tak gwałtownie, że atakują tkaczy snów i szpital.

Kiwnęła głową.

- Ludzi dręczy strach. Niektórzy nawet boją się prosić tkaczy snów o pomoc, aby ten, którego spotkają, nie okazał się Mirarem. Może moglibyśmy zlecić artystom namalowanie jego portretu, aby wiedzieli, że tkacz snów, do którego zwracają się o radę, jest zwykłym człowiekiem.

- Ludźmi przychodzącymi do szpitala nie powinnaś się martwić - zauważył. - Wątpię, czy wichrzyciele w ogóle biorą pod uwagę szukanie pomocy u tkaczy snów. Mówiłaś, że ludzie boją się, że tkacze się zmieniają pod wpływem powrotu Mirara. Ten strach popycha ich do zabójstw.

- Ale jak mogę z tym walczyć? - zmarszczyła czoło. - Mogę powiedzieć, że z łatwością powstrzymamy tkaczy snów, gdyby zwrócili się przeciwko nam, ale dlaczego ludzie mieliby mi wierzyć? Gdyby w ogóle nam wierzyli, nie atakowaliby nikogo.

- Niekiedy warto przypomnieć ludziom, że są bezpieczni. Dodanie odwagi od czasu do czasu nigdy nie idzie na marne.

Zmarszczka na czole zniknęła i Ella zaczęła się zastanawiać.

- Czy to nie będzie wyglądało tak, jakbyśmy się spodziewali, że tkacze snów będą groźni? Skoro oznajmimy, że jesteśmy na to przygotowani?

- Możliwe. Może też nie byłoby całkiem źle, gdyby stali się podejrzliwi wobec tkaczy. Mógłbym ci też zaproponować, abyś spróbowała przekonać ludzi, że Mirar nie zdoła ani nie spróbuje wpływać na tkaczy snów... Ale obawiam się, że byłoby to niemądre. Spodziewam się raczej, że Mirar znów obejmie władzę nad swoim ludem.

Ella skrzywiła się.

- Nie pożyje tak długo.

Jej pewność podnosiła na duchu, ale też budziła niepokój.

- Miło mi to słyszeć... - przerwał na chwilę. - Może to właśnie powinni usłyszeć ludzie... Chyba że istnieje ryzyko, że jego egzekucja znów się nie powiedzie.

Przyjrzała mu się, a jej oczy pociemniały.

- Nie. Chyba że potrafi odtworzyć swoje ciało z popiołów. - Kącik jej ust drgnął lekko.
- Ale najpierw musimy go znaleźć, więc lepiej na razie nie wspominać, że chcemy go zabić.

Na zewnątrz jaskini korony drzew jarzyły się w ostatnich promieniach słońca. Emerahl oparła się plecami o skałę, dostatecznie daleko od wodospadu, by mieć pewność, że wodna mgiełka nie przemoczy jej sukni. W tym samym miejscu odpoczywali kiedyś z Mirarem i rozmawiali o przyszłości. Była wtedy pełna optymizmu co od swych planów poszukiwania innych nieśmiertelnych. Mirar walczył z sobą, starając się pogodzić z tą częścią swojej jaźni, która była Leiardem. Tą częścią, która kochała Aurayę.

Na szczęście wtedy jeszcze nie wiedział, że Auraya nie odwzajemnia jego uczucia, uznała Emerahl. O wiele trudniej byłoby mu wtedy zaakceptować ten odprysk osobowości, który sam wytworzył. Czemu miałyby się godzić na Leiarda, jeśli oznaczałoby to cierpienia złamanego serca?

Teraz stał się całością. Był silniejszy. Poradzi sobie z wieścią o tym, że Chaia był kochankiem Aurai. Przynajmniej miała nadzieję, że sobie poradzi. Istniało niewielkie ryzyko, że jego osobowość znowu się rozpadnie.

Auraya zapewne o tym nie myślała. A może tak? Może dlatego nie chciała Mirarowi nic mówić?

Emerahl westchnęła. Nie przesadziła, mówiąc Aurai, że na jej miejscu reagowałaby podobnie. Byłaby nieufna wobec wszelkich tłących się jeszcze uczuć wobec kogoś, kto okazał się nie tym, za kogo go uważała. Nawet perspektywa spotkania z tym człowiekiem budziłaby jej czujność. Co jeszcze okaże się nieprawdą?

Choć Leiard był częścią Mirara, nigdy już nie będzie istniał jako człowiek, którego znała Auraya. Jak to powiedziała? „Nie potrafię odwrócić się od tej części mego życia, którą poświęciłam dla sztucznie stworzonego fragmentu osoby, ukrytego gdzieś wewnątrz mężczyzny, którego nie znam”.

Pod tymi usprawiedliwieniami kryły się jakieś silniejsze emocje... Emerahl aż syknęła, kiedy uświadomiła sobie, co to takiego.

Auraya żałuje Leiarda. Dla niej ten człowiek zginął. Czuje się też oszukana i wykorzystana, gdyż zakochała się w iluzji.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

Wszystko to doprowadziło do ogromnego chaosu, który nie służy ani Aurai, ani Mirarowi. A nawet bez takich komplikacji szanse na wspólne szczęście tych dwojga wydawały się raczej niewielkie. Auraya wciąż była lojalna wobec bogów, a choć Emerahl ich nie ceniła, musiała przyznać jej prawo do oddawania im czci, jeśli miała na to ochotę. Za to Mirar ich nienawidził, w dodatku z wzajemnością.

Im szybciej oboje uwolnią się od tej uczuciowej udręki, tym lepiej. Mirar będzie cierpiał bardziej, ale już wiele razy radził sobie z nieszczęśliwą miłością. Auraya szybciej otrząśnie się z żalu po Leiardzie, jeśli nie będzie Mirara, by jej przypominać, co straciła.

Emerahl westchnęła.

Miałam nadzieję, że Auraya czuje coś do Mirara, gdyż wtedy my, nieśmiertelni, bylibyśmy trochę bezpieczniejsi. Zachichotała.

Budzenie w niej niechęci do mnie na pewno nam nie pomoże. Powinnam okazywać Aurai trochę sympatii.

Usiadła wygodniej. Przymknęła oczy i pozwoliła, by świadomość zaczęła opadać w sen. Ciężenie ku pełnej utracie świadomości było silne, ale zdołała się oprzeć.

:Mirar! zawołała.

Nie odpowiedział. Tam, gdzie teraz przebywał, nastał wczesny wieczór, i pewnie nie położył się jeszcze do łóżka. Skierowała więc wezwanie ku innym umysłom.

:Tamun... Surim...

:Tak, Emerahl?

Czasami Bliźnięta podczas łączy odpowiadały jednym głosem. To było dziwne, biorąc pod uwagę, jak różniły się charakterem. W ten sposób zjednoczone sprawiały wrażenie, że stanowią osobowość bardziej złożoną niż ludzka. Poczucie czegoś większego niż ludzkie. Czegoś nieludzkiego.

W takich chwilach rozumiała, dlaczego w swoim czasie cieszyły się takim szacunkiem.

:Co u was słyhać?

:Wszystko dobrze jak zawsze, odpowiedziała Tamun. Surim znowu wzdycha do dziewczyny z bagien, a ja staram się jakoś z tym pogodzić.

:Tamun chce, żebym zbierał jedzenie i materiały do jej tkania, ale nie pozwala mi na odrobinę zabawy w trakcie, poskarżył się Surim. To niesprawiedliwe i...

:Jak sobie radzi Auraya? przerwała Tamun.

Emerahl poczuła rozbawienie wobec tej gwałtownej zmiany tematu.

:Tylko raz czy dwa opuściła osłonę, odkąd nauczyła się ją stawiać.

:Mirar mówił, że szybko się uczy, przypomniała Tamun. Może dlatego, że jest jeszcze młoda. Nie było czasu, by utrwalił się nabyty sposób myślenia.

:Możliwe, zgodził się Surim.

:Coś się dzisiaj wydarzyło, oznajmiła Emerahl. Podczas przeglądania umysłów zobaczyła coś, co ją zaniepokoiło.

:Nie powiedziała ci, co to takiego?

:Nie, ale chyba nie powinna przedłużać pobytu tutaj.

:Ale nie nauczyłaś jej jeszcze nieśmiertelności.

:Zaproponuję jej to, ale jestem przekonana, że odmówi. A jeśli jest taka sprytna, jak mówił Mirar, sama do wszystkiego dojdzie.

:Masz rację, zgodziła się Tamun, ale przecież Mirar po to cię tam wysłał. Może być rozczarowany.

:To będzie musiał z tym żyć. Nie zmuszę jej do nauki, jeśli sama tego nie chce.

:A jeśli zechce, nauczysz ją zmieniać wiek?

:Mirar twierdzi, że to mój wrodzony Dar i nikt inny nie zdoła go opanować.

:Mirar może się mylić co do wrodzonych Darów. Jest nim podobno magiczne uzdrawianie, a przecież uczył tego innych.

:Ale nikt nie potrafi używać tego Daru tak jak on. Ja nie zdołałabym przetrwać zmiażdżona, a on tak.

:Tego nie wiesz. Ale jeśli jeden nieśmiertelny potrafi używać swego wrodzonego Daru lepiej niż inni, to może Auraya nauczyć się zmieniać swój wiek, choć nie tak dobrze jak ty. Może i ty zdołasz nauczyć się latać, choć nie tak jak ona.

:Latanie nie jest Darem, który ktoś chciałby opanować gorzej niż dobrze. Upadek może się okazać bolesny, a nawet śmiertelny. Nie zdołam raczej wrócić do poszukiwania Zwoju, jeśli utknę w Si, lecząc liczne złamania.

:To prawda. Jak myślisz, co zrobi Auraya, kiedy stąd odejdzie?

:Wróci do Przestrzeni. Będzie robić to, co do tej pory, jakby nic się nie stało.

:Czy będzie to możliwe, zależy od woli bogów, stwierdził Surim, nagle poważnym tonem. Nie zdołają jej łatwo zabić, ale mogą wykorzystać jej ufność, by zwabić ją w pułapkę.

:Kiedy im się nie uda, mówiła dalej Tamun, już tylko nas będzie mogła prosić o pomoc.

:Byłaby potężnym sprzymierzeńcem, dokończył Surim.

:Mimo waszych zapewnień, że nie da się przewidzieć przyszłości, wy dwoje mówicie tak, jakbyście to potrafili, zauważyła Emerahl.

:Ja nie, zaznaczyła Tamun. Ale kiedy Surim przemawia w sposób tak dramatyczny, czuję, że powinnam go wesprzeć.

:Uwielbiasz to tak samo jak ja, zwrócił się Surim do siostry. No, przyznaj się.

:Nieuzasadniona przesada ani teatralne gesty nie sprawiają mi żadnej przyjemności. Ale to by było...

:Jesteście pewni, że bogowie zwrócą się przeciwko Aurai? przerwała Emerahl. Nie macie żadnych wątpliwości?

:Zawsze są jakieś wątpliwości, przyznał Surim. Przyszłości nie da się przewidzieć, można ją tylko odgadywać. Bogowie mają zwyczaj mordowania nieśmiertelnych, ale istnieje szansa, że wstrzymają rękę wobec swojej wyznawczyni.

:Zwłaszcza gdy ta wyznawczyni jest kochanką Chai, przypomniała Emerahl.

:Byłą kochanką, poprawiła ją Tamun.

:Myślę, że Mirar powinien się w końcu dowiedzieć, oświadczyła Emerahl. Pora już chyba, by zrozumiał, co myśli o nim Auraya.

Bliźnięta milczały przez chwilę.

:Tak. Powiedz mu, zdecydowała Tamun. Jest wśród dobrych ludzi. Pomogą mu.

:A jedna jest bardzo chętna, by dać mu ukojenie, jeśli tylko poprosi, dodał Surim.

Ukojenie? pomyślała z rozbawieniem Emerahl. Bliźnięta regularnie przeglądały umysły wszystkich, którzy znaleźli się w pobliżu Mirara i Emerahl; pilnowały, czy ktoś nie ma złych zamiarów. Emerahl nie przyszło do głowy, co jeszcze mogą odkrywać. A zatem Mirar w Domu Tkaczy Snów ma adoratorkę... W samą porę, uznała.

:Powiem mu dzisiaj, oznajmiła.

:Delikatnie, poradziła Tamun.

:Oczywiście. Za kogo mnie masz?

:Za kogoś, kto zna go już od bardzo dawna. Pamiętasz go z czasów, kiedy był twardszy. Dzisiaj nie jest już tą samą osobą. Pamiętaj o tym.

:Na pewno.

:Dobrze. Spokojnej nocy. I szczęśliwej podróży. Kiedy umysły Bliźnięt powoli zniknęły z zakresu jej percepcji, Emerahl skierowała myśli ku staremu przyjacielowi.

:Mirarze, zawołała.

Odpowiedź nie nadeszła. Kobieta rozbudziła się na tyle, by otworzyć oko. Niebo pociemniało, ale wciąż jarzyło się tam, gdzie zaszło słońce. Jeszcze za wcześnie.

Idź spać, Mirarze, pomyślała. Nie wiesz, jakie to irytujące, jakie budzi napięcie, kiedy się czeka, żeby przekazać złe wieści...

Jadalnia Domu Tkaczy Snów była dziś wypełniona. Mirar pozwolił się zwerbować do pomocy w kuchni. Słuchał tam niemilknących pogawędek tkaczy, chłonał swobodną, beztruską atmosferę i koncentrował się na zrozumieniu miejscowego języka.

Potrafił wykrywać emocje, więc łatwiej mu było rozumieć tych ludzi, ale kiedy przychodziło do nauki ich mowy, była to także przeszkoda, nie tylko pomoc. Czasami domyślał się, o czym mówią, raczej na podstawie tego, co wyczuwał, niż słów, które wypowiadali. Zmuszał się, by zapamiętywać te słowa i odgadywać ich znaczenie.

Pomocne było też to, że poprzedniego wieczoru pojawił się tkacz snów z Ithanii Północnej posiadający pewną wiedzę o językach południa. Tkacz snów Moore przybył do Dekkaru, by zbierać i kupować leki.

- Genrianie żywią zwariowane przekonanie, że im bardziej egzotyczne czy dalekie jest źródło leku, tym lepsze musi być jego działanie - wyjaśnił Mirarowi. - Zapłacą nam za te specyfiki mnóstwo pieniędzy, które potem dobrze wykorzystamy, dostarczając całkowicie skutecznych lekarstw mniej zamożnym pacjentom. Jest wiele leków występujących tylko w dekkarskiej dżungli, choć za mojej poprzedniej wizyty było ich więcej. Ci ludzie chyba postanowili całą wykarczować.

Wśród tkaczy panował nastrój wyczekiwania. Mirar domyślał się, że ma nastąpić jakiś rytuał czy święto. Po posiłku pomógł zbierać ze stołów naczynia i sprzętać. Kiedy skończyli, tkacze snów podążyli za Tintel korytarzem na taras. Kobieta pokazała mu to miejsce rankiem po jego przybyciu. Przypominało drewniany dziedziniec, jednak uniesiony nieco nad gruntem. Na środku ustawiono w sporym kręgu donice z roślinami i niskie ścianki, a powstałe w ten sposób zakrzywione, trójkątne altany tworzyły niewielkie ogrody i gwarantowały pewną prywatność.

Zapach kwiatów wypełniał parne powietrze; brzęczenie i chrobotanie owadów nie cichły ani na chwilę, tak głośne, że czuł niemal wibrację powietrza. Mirar nie był przyzwyczajony do upału; przez cały dzień męczyła go senność, a nocą nie mógł zasnąć. Upał męczył też miejscowych tkaczy, jednak nie tak silnie.

Utworzyli krąg. Rozpoznając początek ceremonii łącza, Mirar poczuł ukłucie niepokoju. Raz jeszcze rozważył ewentualność, że jego umysłowa zasłona może mu pozwolić na połączenie bez zdradzania własnych myśli. Nie dowie się, póki nie spróbuje, ale jeśli się nie uda, może niechęć ujawnić swoją tożsamość.

Tkacze snów wzięli się za ręce i skłonili głowy. Mirar poczuł, że ogarnia go tęsknota i frustracja. Nie licząc łącza, w którym uczestniczył w Somreyu, już bardzo dawno nie doświadczył takiego uczucia przynależenia, jakie się wtedy budziło.

Co za ironia, pomyślał, że ja, człowiek, który wymyślił ten rytuał i określił sposób życia tkaczy, teraz waham się, czy się przyłączyć. Tak wiele mógłbym się od nich nauczyć, tak dużo dowiedzieć o mieszkańcach Ithanii Południowej... Warto zaryzykować.

Poczuł, jak zaciskają się palce mężczyzny trzymającego go za prawą rękę, potem zadrżała dłoń trzymająca lewą. Ostrożnie, utrzymując mocną barierę wokół umysłu, szukał myśli ludzi obok siebie. Już po chwili słyszał głosy i zobaczył odpryski pamięci.

Widział wspomnienie tkacza snów, który badał chore dziecko. Niemowlę miało nierozwinięte i zdeformowane organy. Zwykły tkacz nie mógł go uleczyć. Ojciec był pentadriańskim Sługą Bogów, co Mirar zauważył ze zdumieniem. Tkacz przekazał mu złe wieści. Pentadrianin przyjął je i stwierdził, że jeśli tkacz snów nie może uzdrowić dziecka, to nikt nie zdoła...

...w tym roku podnieśli podatki, pewnie żeby zapłacić za budowę mostu. Sługa Bogów zbadał księgi Domu i był usatysfakcjonowany; chciał tylko skromnej łapówki. Nadal był wdzięczny za radę, jakiej mu udzielono w sprawie kłopotów małżeńskich. Nie zdawał sobie sprawy, jak powszechne...

...woda obmywa brzegi platformy, na której stoi Dom Tkaczy Snów. W zeszłym roku powódź groziła zalaniem budynku. Ciekawe, jak będzie w tym...

...tam, gdzie wznosiły się gigantyczne drzewa, teraz pozostały zwęglone pnie otoczone zbożem. Wspomnienia dawnego lasu i obecnych pól nakładają się na siebie. To szokująca zmiana, ale przecież ludzie tu mieszkający muszą jeść. Szkoda, że nie znalazł tej drobnej rośliny z różowymi kwiatami. Miejmy nadzieję, że to nie jedyne miejsce...

...jest taka piękna... Wizja nagiego ciała pospiesznie odepchnięta...

...no to gdzie by poszedł? Na północ zatoki? Raczej nie. Z powrotem na zachód? Wątpliwe. A jeśli na południe? A jeśli jest gdzieś tutaj? Może nawet na tym dziedzińcu...

...myślę o tych historiach o powrocie Mirara. I nie jestem pewien, czy w nie wierzyć. Jeśli rzeczywiście wrócił, to czemu nikt z nas go nie widział? Nie...

Mirar z trudem stłumił śmiech. Nawet podczas łącza tkacze snów nadal plotkowali o jego powrocie...

Otrzeźwiał natychmiast. Na pewno go szukają. Musi być ostrożny.

Ale czy rzeczywiście musi? Czy to tak źle, że pozwoliliby im odkryć, kim jest?

Słuchał i obserwował, a łącze trwało. Jak zawsze wspomnienia którejs z osób zwracały uwagę pozostałych. Udzielano rad i sugestii. W pewnym momencie jeden z tkaczy snów sięgnął do wspomnień z niedawnego święta, a inni patrzyli z zaciekawieniem. Nikt chyba nie reagował na myśli Mirara, a po chwili usłyszał stwierdzenie Tintel, że nie włączył się do kregu.

To działa, pomyślał z ulgą.

A potem Tintel wezwała do zakończenia łącza. Umysły się wycofywały, tkacze snów usuwali swe świadomości, potwierdzając przy tym własną tożsamość. Mirar otworzył oczy i puścił dłonie sąsiadów. Tkacze wokół robili to samo. Zauważył, że ktoś mu się przygląda.

Dardel... Uśmiechnęła się i mrugnęła do niego, jak zwykle subtelna. Uśmiechnął się w odpowiedzi. Coś szarpnęło jego myśli. Poszukał tego, ale zniknęło.

Chyba ktoś próbuje się ze mną połączyć przez sen.

Kilku tkaczy kręciło się jeszcze po tarasie i rozmawiało w niewielkich grupkach. Inni już się zegnali. Mirar wymknął się dyskretnie, dotarł do swojego pokoju i zamknął drzwi. We względnej ciszy znowu poczuł szarpnięcie umysłu.

Położył się i pogрузzył umysł w sennym transie. Dryfował w nim kilka minut i kiedy już zaczął podejrzewać, że się pomylił, na granicy myśli zabrzmiał znajomy głos.

:Mirar?

:Emerahl!

:Nareszcie. Czemu tak długo nie zasypiasz? W jej tonie dostrzegł cień ironii. Mimowolnie pomyślał o Dardel i poczuł ukłucie winy.

:Ceremonia łącza, wyjaśnił.

:Ceremonia łącza? Myślałam, że postanowiłeś ich unikać.

:Pierwszy raz wziąłem udział. Udało mi się słuchać ich myśli.

:Dowiedziałeś się czegoś przydatnego?

: Możliwe. Co u Aurai?

:Dobry przyjaciel zapytałby najpierw, co u mnie.

:Nie jestem dobrym przyjacielem. Co u ciebie?

:Lepiej. Chyba niedługo się stąd wyniosę.

:Nauczyłaś ją sekretu nieśmiertelności?

:Tak i nie. Powiedziałam jej, na czym polega, ale jej nie nauczyłam. Nie mogę jej zmusić do nauki, jeśli sama nie chce. A nie chce.

:Tego się obawiałem. Poczuł irytujące rozczarowanie.

:Myślę, że sama do niego dojdzie, jeśli kiedyś zmieni zdanie.

:Dojdzie. I opanuje z łatwością.

:Na pewno, zgodziła się Emerahl.

:A więc zmieniłaś o niej opinię?

:Nigdy nie twierdziłam, że nie jest inteligentna.

:Ale teraz bardziej ją lubisz.

:Dlaczego tak uważasz?

:Przestałaś nazywać ją „pobożną” i „rozculającą się nad sobą”.

:Przestałam? Może nie chcę się już powtarzać. Powinnam wymyślić jakieś lepsze zniewagi.

:Powinnaś.

:A może teraz twoja kolej. Mam dla ciebie złe wieści. Obiecałam Bliźniętom, że przekażę ci je delikatnie, ale nie mam pojęcia, jak się za to zabrać.

Milczał. Trudno było zgadnąć, czy szykowała jakiś żart, czy mówiła poważnie.

Milczała przez chwilę, aż odezwała się bardzo cicho.

:Auraya cię nie kocha, Mirarze. Kochała Leiarda. Wie, że on jest teraz częścią ciebie, ale to nie wystarcza. Jesteś dla niej obcy i nie ufa ci. Trudno mieć do niej pretensje. Czułabym to samo.

Nie odpowiedział. W słowach Emerahl nie było kłamstwa. W żaden sposób nie mógł źle zrozumieć tego, co mówi.

I nagle poczuł, że ogarnia go pustka. Ciemność zapanowała tam, gdzie wcześniej było coś pięknego i jasnego. Obłok dymu tam, gdzie zgasł płomień...

Lepiej sam siebie posłuchaj, pomyślał. No więc po raz kolejny masz złamane serce. Może znowu spróbujesz swoich sił w poezji? Nie jestem pewien, czy świat by to przetrwał. Choć może to być niezły sposób, by podręczyć bogów.

Ale sarkazm i autoironia nie pomagały. W przeszłości także nie. Po prostu musi to jakoś przetrwać. Kiedyś w końcu zapomni o Aurai.

Chociaż może to być trudne, jeśli stanie się nieśmiertelna. Za każdym razem, gdy ją zobaczy, znowu będzie przeżywał nadzieję i ból. A gdyby...

:Mirarze...

:Och, Emerahl... Przepraszam.

:Dobrze się czujesz?

:Oczywiście, że nie. Ale nie planuję też rzucać się z okna. Jak sądzisz, może w przyszłości jest jakaś szansa? Jeśli Auraya i ja spędzimy razem dość czasu, poznamy się, to może...

:Nie liczyłabym na to. Powinieneś wiedzieć jeszcze o czymś. Ona miała innego kochanka.

:Wiem. Wyczytałem to z jej umysłu, kiedy uczyłem ją uzdrawiania.

:A wykryłeś, kto to był?

:Nie. Mirara zaczął ogarniać duszący lęk. Juran? To by było zrozumiałe. Mógłbym się z tym pogodzić.

:Nie, to nie Juran.

Przerwała. Milczenie się przedłużało i Mirar poczuł zniecierpliwienie. To jakaś teatralna sztuczka czy naprawdę boi się powiedzieć?

:To Chaia.

Ogarnął go lodowaty chłód. Wróciło wspomnienie bezradnych rodziców i chudej, wyniszczonej dziewczyny. Wciąż dało się dostrzec w jej twarzy ślady dawnej urody, ale w oczach miała szaleństwo. Leżała przywiązana do łóżka, gdyż uwolniona, bez przerwy tarła skórę i drapała się, najczęściej w piersi i między nogami.

W tamtych czasach prawo nie zakazywało sennego uzdrawiania, więc połączył się z jej umysłem. Spodziewał się, że zobaczy coś nieprzyjemnego. Ale to, co odkrył, po dziesięciokroć wzmocniło jego nienawiść do bogów.

Chaia...

Bóg wybrał tę dziewczynę na swoją kochankę i używał magii, by wzbudzić w niej niezwykłą rozkosz. Co zyskiwał w zamian, tego Mirar nie potrafił zrozumieć. Ale kiedy mu się znudziła, porzucił ją w takim stanie, pożądaną rozkoszy, jakiej ciało nie mogło dostarczyć w sposób naturalny.

Mógł ją uleczyć, jedynie blokując część wspomnień. Od tego czasu jadła niechętnie i nigdy nie zdradziła najmniejszych zainteresowań seksualnych; żyła w stanie nieustannego znudzenia. Nie potrafiła odczuwać żadnej przyjemności.

Żałował niemal, że nie pozwolił jej umrzeć.

:W przeszłości, zapewniła go Emerahl. Wydaje się, że nie cierpi na żadne typowe skutki.

Nie zauważył żadnej oznaki szaleństwa, kiedy w Si uczył Aurayę uzdrawiania. Ale przecież nie wszystkie ofiary Chai straciły rozum - tylko zdolność czerpania przyjemności z życia. I z seksu.

Nic dziwnego, że Auraya niczego nie czuje.

:Mirarze? Wszystko w porządku?

:Jasne, że nie, odpowiedział trochę zbyt ostro. Przepraszam, Emerahl. Później porozmawiamy.

Wycofał się z jej umysłu, otworzył oczy i zaczął się wpatrywać w ścianę.

Chaia... Ze wszystkich kochanków, których mogła sobie wybrać... Jeśli w ogóle miała wybór.

Ktoś zastukał lekko w drzwi.

Wolno uniósł głowę. To samo pełne nadziei pukanie odzywało się co wieczór. Ciche, żeby go nie obudzić. Nigdy niepowtarzane, jakby chciała mu tylko przekazać, że nadal jest zainteresowana. Dardel.

Powinien ją zignorować. Ale co tym zyska, prócz tego, że przez całą noc będzie leżał i dręczył się myślami?

Wstał z łóżka. Kiedy oparł dłoń na klamce, zawahał się, ale sumienie milczało. Zamiast tego myśli powróciły tam, gdzie nie chciał ich posyłać.

Chaia...

Otworzył drzwi i wciągnął do środka uśmiechniętą, przyjemnie zaskoczoną Dardel.

To było takie łatwe...

Auraya krążyła wokół pustki. Robiła to przez ostatnią godzinę, powoli stawiając kroki przy granicy pozbawionego magii obszaru. Wprawdzie osłanianie umysłu stało się już nawykiem i rzadko w ogóle o tym myślała, ale nie chciała wychodzić, póki Jade nie potwierdzi, że to bezpieczne.

Takie łatwe... Aż trudno uwierzyć. I prawie wcale nie zużywa magii.

Kiedy Jade wyszła rankiem, Auraya zajęła się tym, co jej podpowiedziała: zaczęła się zastanawiać nad procesem magicznego uzdrawiania i w jaki sposób może go zastosować wobec siebie. Ciekawość kazała jej skupić się na własnym ciele i eksperymentować ostrożnie. A po kilku chwilach dotarła do niej logika przekazu Jade.

Kolejny etap w rozumowaniu skłonił ją do wykonania następnego kroku i zastosowania odkrytej wiedzy. Jeśli w oczach bogów ma być przeklęta za samą wiedzę o tym, jak osiąść nieśmiertelność, to równie dobrze może ją uzyskać.

Co okazało się niespodziewanie łatwe.

Decyzję pomogła jej podjąć świadomość, że ten sam Dar da się wykorzystać, by uleczyć ją z niemal dowolnego urazu. Ten Dar pozwolił Mirarowi przeżyć pod gruzami budynku. Jeśli z wolą Chai ma się oprzeć Huan, być może będzie zmuszona do podobnych wyczynów.

Przerażała ją myśl, że może skończyć jak Mirar, ścigany przez bogów. Zachowała jednak nadzieję, że pozostanie wyznawczynią Chai.

On mi wybaczy, kiedy się dowie, że Huan pozwoliła mi na naukę magicznego uzdrawiania tylko po to, by przekonać innych do zamordowania mnie.

- Ćwiczymy, tak?

Obejrzała się. Jade wkroczyła do jaskini, niosąc dwa wiadra. Auraya wzruszyła ramionami i podążyła za nią ciekawa, co tym razem znalazła jej towarzyszka. Jade ustawiła kubły przy kuchennym kamieniu.

- Ucieszy cię wiadomość, że możesz już wyjść z pustki - powiedziała. - Od kilku dni nie udało mi się wyczuć twoich emocji ani przejrzeć myśli.

- Domyślałam się, że to już niedługo - odparła Auraya.

Oba wiadra wypełniała czysta woda, ale w jednym pływały jakieś dziwne stworzenia.

- Co to takiego?

- Shrimmi. Trudno je złapać, ale są pyszne. Pomyślałam, że zanim odejdę, zjemy razem pożegnalną kolację.

- A kiedy odchodzisz?

- Jutro.

Auraya usiadła na swoim posłaniu. Miała wielką ochotę powiedzieć Jade, że uzyskała nieśmiertelność. Nie знаła nikogo prócz Mirara, kto by jej pogratulował, zamiast się oburzyć. A Jade przecież tego chciała.

Jednak to właśnie budziło wahanie. A jeśli Jade ma jakiś sekret, jakiś wrogi powód, by skłonić Aurayę do nauki Daru?

Nie wiem, czy mogę w pełni zaufać tej kobiecie. Twierdzi, że pomaga mi na prośbę Mirara, ale może mieć inne motywy, których nie znam.

Nietrudno dostrzec, że pomagając wyznawczyń bogów w opanowaniu Darów, których nie aprobują, Jade zadawała im niewielki cios. Ale nawet jeśli doprowadzenie do tarć między bogami a ich wyznawczynią byłoby celem Jade, to i tak niewiele zmieniało w już istniejącym konflikcie. Jeśli istotnie taki miała zamiar, lepiej jednak o tym wiedzieć, niż podejrzewać.

Auraya nie rozumiała, w jaki inny sposób nieśmiertelność mogłaby zostać wykorzystana przeciwko niej. A jeśli istniał taki sposób, to także lepiej poznać go wcześniej niż później.

- Długo myślałam o tym, o czym mówiłaś, że powinnam - oświadczyła.

Jade spojrzała na nią, unosząc brwi.

- Tak? I do czego doszłaś?

- Miałaś rację. To łatwe.

- Łatwe, tak? - Jade pokręciła głową. - W jednej próbie. Jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś tak szybko się nauczył. - Zmrużyła oczy. - Jesteś pewna?

Auraya uśmiechnęła się, rozbawiona jej podejrzliwością.

- Całkiem pewna. Ale wcześniej potrafiłam już uzdrawiać.

Jade pokiwała głową i odwróciła wzrok. Sięgnęła po wiadro i nalala wody do zagłębienia w kamieniu.

- Są jeszcze inne zastosowania tego Daru? - zapytała Auraya.

Kobieta spojrzała na nią ostro.

- Na przykład jakie?

- Przyszło mi do głowy, że można go wykorzystać do zmiany wyglądu.

Jade przyjrzała się jej z namysłem.

- Chcesz zmienić swój wygląd?

- Ja? - Auraya parsknęła śmiechem. - Jedną z rzeczy, których się nauczyłam, czytając myśli, to to, że ludzie nigdy nie są zadowoleni ze swojego wyglądu. Chciałabym poprawić kilka drobiazgów. Myślałam nawet, czy nie spróbować, ale nie miałam lustra i uznałam, że lepiej cię zapytam, na wypadek gdybym miała zrobić coś nieodwracalnego.

- Rozsądnie.

- Potem pomyślałam: czy będę się czuła inaczej, jeśli zacznę inaczej wyglądać? A gdyby tak, to czy stałabym się inną osobą? I kiedy już zacznę, czy nie pojawi się pokusa dalszych zmian? Czy mogłabym nawet zmienić się w Siyee? - Pokręciła głową. - A później przyszły mi do głowy jeszcze inne możliwości. Czy ktoś może zmienić swój fizyczny wiek albo płeć? Czy może się uczynić mądrzejszym? No więc, czy takie zmiany są możliwe?

Jade uśmiechnęła się lekko.

- Możesz zmienić wygląd, ale co do reszty... Nie wiem. Mądrze zrobiłaś, że się wstrzymałaś. Wygląd wpływa na osobowość człowieka, a Mirar jest dobrym przykładem, co grozi temu, kto majstruje przy własnej osobowości.

Auraya pokiwała głową.

- Czy mogę cię czegoś nauczyć za to, czego ty mnie nauczyłaś?

Jade wydawała się rozbawiona.

- Proszę tylko, żebyś nie zdradziła nas przed bogami.

- To rozsądne. Mówiąc „nas”, masz na myśli siebie i Mirara?

Jade zawahała się.

- Tak.

- Czyli nie interesuje cię nauka latania?

Kobieta przyglądała się Aurai z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A nauczyłabyś mnie tego?

- Tak. Chciałabym się przekonać, czy ktoś jeszcze może się tego nauczyć.

Jade zerknęła na Shrimmi.

- Sądzę, że jeszcze jeden dzień mogłabym tu zostać.

Podczas oficjalnych bankietów Głosów nigdy nie zniknęło ukryte napięcie, choć ich gość - ambasador Sennonu, bratanek sennońskiego cesarza - chyba niczego nie zauważył. Reivan sięgnęła po następny kawałek kandyzowanego korzenia i przeżuwała wolno, słuchając swobodnych pogawędek. Genza opowiadała zabawną historię o krążących w mieście plotkach, a jej Towarzyszka Vilvan od czasu do czasu wtrącała pełne kąśliwego dowcipu uwagi.

Kiedy wszyscy wybuchnęli śmiechem, Imenja tylko się uśmiechnęła. Jeśli ambasador spostrzegł, że ona i Nekaun nie zamienili nawet słowa, to tego nie okazywał. Imenja niekiedy włączała się do rozmów, ale Reivan dostatecznie dobrze znała swoją panią, by wiedzieć, iż chce jedynie pokazać, że słucha. Była wzorem uprzejmego gościa, a przecież powinna się zachowywać jak gospodyni. Albo matrona. A przynajmniej ktoś, kto ma głos w ważnych sprawach.

Nekaun zaśmiał się po zakończeniu opowieści i na dźwięk jego głosu Reivan poczuła dreszcz na karku. Rozsądnie nie pozwoliła sobie na rozważanie przyczyny. Chwyliła puchar i wypila resztę wody.

Już późno, pomyślała. I nie zapowiada się, żebyśmy mieli szybko wstać od stołu. Czasami te bankiety sprawiają wrażenie, jakby miały trwać w nieskończoność.

Nekaun wstał nagle.

- Już późno - rzekł. - A nasz gość przybył z daleka. Musi być zmęczony, a wiem, że my - spojrzął na Imenję, a potem na pozostałe Głosy - mamy jutro wiele pracy. Pora na spoczynek.

Czy to ulga pojawiła się na twarzy Imenji? zastanowiła się Reivan. Odsunęła krzesło i wstała, po czym zaczęła na swoją kolej, by życzyć ambasadorowi dobrej nocy. Kiedy młody człowiek wyszedł, podążyła za Imenją na korytarz.

- Czy dzisiaj będę ci jeszcze potrzebna? - zapytała.

Imenja popatrzyła na nią z uśmiechem, ale tym razem był to ciepły, szczery uśmiech.

- Nie. Jest jeszcze pewna sprawa, którą muszę się zająć, ale nie wymaga twojej pomocy. Idź do łóżka, Reivan. Wyglądasz na zmęczoną.

Reivan nakreśliła znak gwiazdy.

- Dobrej nocy.

- Dobranoc.

Reivan odeszła do swoich pokoi. Gorące noce nie pozwalały jej spać spokojnie. I choć bardzo chciała się położyć, wątpiła, że uda jej się zasnąć.

Obawy okazały się uzasadnione. Ledwie się położyła, już wiedziała, że sen nie przyjdzie łatwo ani szybko. Westchnęła ciężko i zaczęła w myślach oceniać wykonaną dziś pracę oraz listę zadań na jutro.

A potem jakiś głos zawołał jej imię.

Męski głos. Trochę głośniejszy od szeptu i dobiegający od strony balkonu. Od razu wiedziała, kto to taki.

Powinnam go zignorować, pomyślała. Wtedy sobie pójdzie.

Tylko że przecież nie chciała, by odchodził. A poza tym był Pierwszym Głosem. Nie można ignorować przywódcy pentadrian, najwyższego ze Sług Bogów.

Wstała, wyszła na balkon i spojrzała w dół. W cieniu stała jakaś ledwie widoczna postać.

Nekaun...

- Dobry wieczór, Reivan.

- Pierwszy Głosie...

- Nie musisz być taka oficjalna.

- Nie muszę?

- Nie. Nikogo tu nie ma prócz nas dwojga. Wolałbym, żebyś w takich sytuacjach nazywała mnie po prostu Nekaunem. Zrobisz to dla mnie?

- Jeśli sobie życzysz.

- Życzę sobie.

- A więc tak będzie, Nekaunie.

Przechylił głowę w bok.

- Jesteś taka piękna, Reivan.

Jej serce zrobiło coś, o czym wiedziała, że jest fizycznie niemożliwe. Zauważyła, że odruchowo przycisnęła dłoń do piersi.

- Uważasz mnie za atrakcyjnego, Reivan?

Co za śmieszne pytanie, pomyślała. Każdy, kto jest tak przystojny, wie, że wszyscy uważają go za atrakcyjnego, nawet jeśli nie umie czytać w myślach. A on przecież czyta.

Więc dlaczego chce, żebym to powiedziała?

- Czasami usłyszenie takich słów z ust odpowiedniej osoby jest... - westchnął - bardziej rzeczywiste. Więcej znaczy.

Poczuła, jak mocno bije jej serce.

- Tak, Nekaunie. Uważam, że jesteś atrakcyjny. Zbyt atrakcyjny.

Wyraźnie się zdziwił.

- Dlaczego „zbyt”?

- To... krępujące. Jestem Towarzystką Imenji.

- Istotnie jesteś. Ale to nie znaczy, że nie możemy zostać... przyjaciółmi.

- Nie znaczy. Ale nadal jest krępujące.

- Niech więc będzie. Nie ma nic złego w tym, że bylibyśmy razem. Jako przyjaciele.

Albo nawet ktoś więcej.

Ktoś więcej... Nie mogła wykrztusić słowa.

- Reivan?

- Tak? - głos brzmiał słabo, jakby brakowało jej tchu.

- Czy wpuścisz mnie, jeśli stanę u twoich drzwi?

Kilka razy głęboko odetchnęła.

- Nie odprawię cię.

Odszedł. Oddychała z trudem, a serce biło jej jak szalone. Co ja wyczyniam? Właśnie go do siebie zaprosiłam. W tym, co powiedział, nie było żadnych subtelności. Nie jestem głupia. Wiem, że zależy mu na wejściu nie tylko do moich pokoi.

Kroki ucichły. Wycofała się do wnętrza i znieruchomiała. Zbliżyła się do jej drzwi. Teraz.

To był zły pomysł. Co z Imenją? Nie będzie z tego zadowolona. Wiem.

Rozejrzała się i wybiegła z sypialni. Od głównych drzwi na korytarz dzieliło ją kilka kroków. Wpatrywała się w nie, czując uderzenia serca.

Nie mogę go wpuścić, myślała. Ja... Powiem mu, że zmieniłam zdanie. Na pewno zrozumie. Nie mogę tego zrobić. Będzie wiedział, że kłamię.

Podskoczyła, słysząc pukanie, choć przecież na nie czekała. Przełknęła ślinę i zmusiła się, by podejść do drzwi. Chwyciła klamkę, nabrała tchu i otworzyła.

Wpłynął do pokoju jak obłok ciepłego powietrza. Jego zapach ogarnął jej zmysły. Zbliżył się i ciepłe dłonie ujęły jej twarz. Patrzyła na niego niezdolna uwierzyć w ten wyraz skierowanego ku niej pożądania.

- Ja... - zaczęła.

Zmarszczka zatroskania przecięła jego czoło.

- Co się stało? - zapytał łagodnym tonem.

- Ja... nigdy jeszcze tego nie robiłam - wyszeptwała.

Uśmiechnął się.

- A więc najwyższy czas - powiedział. - I nie przychodzi mi do głowy lepszy nauczyciel niż dawny główny Sługa świątyni Hrun.

Te słowa odbijały się echem w jej głowie i nie mogła się skupić, by dalej protestować. Zdołała się tylko roześmiać, kiedy wziął ją na ręce, niczym w tych głupich romantycznych opowieściach, jakie niektóre kobiety tak lubiły czytać, i zaniósł do sypialni.

Będę tego żałować, pomyślała, kiedy zrzucił z siebie ubranie, a ona z wahaniem zsunęła z ramion nocną koszulę. A chwilę później, gdy jego wargi i język znalazły się na jej sutkach, a palce sunęły w dół brzucha, zaczęła zmieniać zdanie.

Nie, wcale nie będę tego żałować. Ani trochę.

Emerahl obserwowała twarz Aurai, kiedy razem wyszły z za wodospadu na światło słońca. Posępna mina byłej Białej zniknęła, gdy głęboko i z przyjemnością odetchnęła świeżym powietrzem. Zauważyła spojrzenie Emerahl i uśmiechnęła się.

- Dobrze znów być na zewnątrz - oświadczyła. Wspięła się na głaz i przeciągnęła się. - Mam wrażenie, że od miesiący już nie latałam.

- Lubisz to?

Auraya uśmiechnęła się znowu.

- Tak. Lot jest taki... pozbawiony ograniczeń. Czuję się wtedy swobodna. Wolna.

Zeskoczyła. Emerahl się roześmiała.

- To tak jak dla mnie żeglowanie. Tylko ja i łódź, i żadnych zmartwień prócz pogody.

- A tak. Pogoda. Lepiej unikać lotów w czasie burzy. Chodzi nie tylko o zimno i deszcz, ale może cię trafić piorun albo możesz się zderzyć z górą ukrytą w chmurach.

- Zdaje się, że to równie niebezpieczne jak żegluga w sztormie - zauważyła niechętnie Emerahl.

Auraya zastanowiła się i kiwnęła głową.

- No więc jak zaczniemy nasze lekcje latania?

- Nie mam pojęcia. Tym razem to ty masz mnie nauczyć.

- Rzeczywiście. - Auraya rozejrzała się, po czym ruszyła w stronę płaskiej, otwartej polany w dole strumienia. - Ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Inni Biali nie opanowali tej sztuki, ale nie wiem, czy nie byli w stanie, czy to ja jestem złą nauczycielką...

- Zaproponowałabym, żeby postawić uczennicę w takiej samej sytuacji, w jakiej ty byłaś. Ale Mirar mówił mi, że odkryłaś latanie, spadając z urwiska.

Auraya przyjrzała jej się z poważną miną.

- Możemy tego spróbować.

Emerahl obrzuciła ją niechętnym wzrokiem.

- Uznajmy, że to metoda ostatniej szansy.

- Nie byłyby to aż tak niebezpieczne, jak się wydaje - ciągnęła Auraya. - Ale potrzebowalibyśmy wyższych urwisk niż tutaj. Kiedy spadasz, musisz mieć czas, żeby minął początkowy szok, potem żeby sobie to przemyśleć, potem zastosować magię...

- Właściwie może uznajmy, że to nie wchodzi w grę.

- Złapię cię, gdyby się nie udało. Nic ci nie grozi.

Emerahl postanowiła nie reagować. Nie była pewna, czy aż tak ufa Aurai.

- A jak próbowałaś uczyć Białych? Rzucali się z Wieży?

- Nie, starali się unieść nad ziemię.

Zatrzymały się na otwartym terenie.

- Więc i ja się postaram. Co mam robić?

- Wyczuwasz magię wokół siebie?

- Oczywiście. - Emerahl pozwoliła zmysłom dotknąć otaczającej ją energii.

- A wyczuwasz świat wokół siebie? To podobne wrażenie.

- Świat?

- Tak. Mnie jest łatwiej, kiedy się poruszam. Wtedy moja pozycja w stosunku do niego się zmienia. Dlatego spадanie jest przydatne. Świat mija mnie pędem albo ja mijam świat, więc zauważam zmianę położenia.

Emerahl zrobiła kilka kroków, próbując wyczuć otoczenie - inne niż to, które normalnie słyszy i widzi. Okrążyła Aurayę.

- Niczego nie czuję.

- To podobne do wyczuwania magii.

Emerahl raz jeszcze obeszła Aurayę dookoła, ale nie poczuła nic zbliżonego do opisu.

Auraya zmarszczyła brwi i rozejrzała się.

- Może nie przemieszczasz się dostatecznie daleko albo szybko. Gdybyś zeskoczyła z głazu, leciałabyś szybciej. Spadanie trwa krótko, więc musisz się skupić.

- Spróbuję.

Przeszły w dół strumienia. Emerahl wybrała głaz sięgający jej do ramienia i wdrapała się na czubek. Z góry wydawał się wyższy niż z ziemi.

Auraya cofnęła się, zostawiając Emerahl dość miejsca.

- Skoncentruj się.

Emerahl odetchnęła i zmusiła się do skoku. Wylądowała, tracąc równowagę, ale Auraya przytrzymała ją za ramiona.

- Poczulaś coś?

Pokręciła głową.

- Za bardzo byłam zajęta myśleniem, jak twardy będzie grunt.

- Spróbuj jeszcze raz. Może jeśli będziesz często skakać, zapomnisz o gruncie.

Zapomnę się bać, chciałaś powiedzieć, pomyślała niechętnie Emerahl. Wspięła się na głaz i skoczyła. Zanim Auraya zdążyła zadać pytanie, odwróciła się i znowu podeszła do głazu.

Po dwudziestu skokach lądowała już z wyćwiczoną gracją. Udało jej się nawet przy spadaniu nie zapominać o skupieniu na „świecie dookoła”.

- Co następne? - zapytała, raczej szukając okazji do odpoczynku, niż będąc pewna, że może przejść do dalszej nauki.

Auraya się rozpromieniła.

- Zmieniasz swoją pozycję w relacji do świata. Używając magii.

Emerahl patrzyła na Aurayę, wiedząc, że jej mina wyraża całkowite niezrozumienie. Ale nie dbała o to.

Na twarzy Aurai pojawiło się rozczarowanie.

- Urwisko może się okazać jedynym sposobem. Może konieczny jest szybki ruch przez pewien czas, żeby umysł mógł się skon...

- Będę dalej próbować - przerwała jej Emerahl.

Po chwili jednak przerwała. Bolały ją kolana i kostki. Ciało podpowiadało, że minęło sporo czasu, jednak świat, którego wciąż nie mogła wyczuć, podtrzymywał jakoś iluzję, iż wciąż trwa wczesny ranek.

- To nie działa - mruknęła do siebie. - Musi być jakiś inny sposób.

- Może gdybyśmy znalazły strome zbocze, mogłybyśmy wyryć dla ciebie rynnę do zjeżdżania - zaproponowała Auraya. - To by było prawie jak spadanie.

Spadanie? Emerahl poczuła dreszcz podniecenia, kiedy wpadł jej do głowy nowy pomysł. Odwróciła się i przyjrzała wodospadowi. Jeziorko, do którego spadały kaskady wody, było dość głębokie. Jako dziecko uwielbiała skakać i nurkować w oceanie.

- Będzie zimno - ostrzegła Auraya, odgadując jej zamiary.

- Jeśli wytrzymuję ocean zimą, to poradzę sobie z tą chłodną kałużą - odparła Emerahl.

Wyniosła z groty linę. Wspinaczka na skałę, do szczytu wodospadu, nie była łatwa. Wśród wilgoci mech zarastał szczeliny i występy skalne były śliskie. Na górze przywiązała linę do drzewa, a potem związała pętle jako oparcie dla dłoni i stóp.

Weszła do wody. Prąd szarpał jej stopy i próbował pozbawić równowagi. Na krawędzi wodospadu siła nurtu wzrosła i starała się ją przekonać, że nie ma innej drogi niż skoczyć.

Za pierwszym razem skupię się tylko na poprawnym zeskoku... I żeby w tym jeziorku nie stracić przytomności od uderzenia.

Zamknęła oczy i sięgnęła pamięcią do czasu, kiedy była młodsza, o wiele młodsza, a wyobrazone potwory żyjące w ciemnych zakamarkach jej domu - bardziej przerażające niż skok z urwiska do wzburzonego oceanu.

Otworzyła oczy, ugięła kolana, zaczęła przechylać się do przodu i skoczyła w wypełnione wodną mgiełką powietrze.

Jeziorko pomknęło na spotkanie i uderzyło ją lodowatym zimnem. Gdy otoczyła ją chłodna woda, instynktownie wygięła ciało w przód i w górę, by skrócić nurkowanie. Kolana stuknęły o dno.

A potem płynęła już ku powierzchni. Przemoczone sandały ciążyły jej na stopach, kiedy brnęła do brzegu. Przywołała magię i skierowała ją, by ogrzać powietrze wokół siebie.

Auraya siedziała na czubku pobliskiego głazu. Uśmiechnęła się, unosząc brew.

- Nawet nie próbowałam - wyjaśniła Emerahl. - Chciałam najpierw sprawdzić, jak ze skokiem.

Auraya zerknęła na wiszącą z urwiska linę. Otworzyła usta, ale zamknęła je i wzruszyła ramionami.

Trochę rozgrzana i więcej niż trochę podekscytowana Emerahl zrzuciła sandały i ruszyła do zaimprovizowanej drabiny.

Jeśli muszę skakać z urwisk, żeby się tego nauczyć, pomyślała, mogę przynajmniej mieć przy tym trochę zabawy.

Danjin otworzył drzwi i się zawahał. Włosy i ubrania pary tkaczy snów lśniły od kropelek wody, a wokół ich stóp formowały się kałuże. Raeli podążyła za jego spojrzeniem i uśmiechnęła się lekko.

Ciepły podmuch musnął skórę Danjina. Ubrania tkaczy zaczęły parować. Po chwili oboje już całkiem wyschli.

- Przybyliśmy na wezwanie Ellareen Białej - oznajmiła Raeli. - To jest tkacz snów Kyn, następca tkacza snów Fareeha.

- Witajcie. Ellareen z Białych czeka.

Danjin wprowadził tkaczy do pokoju. Ella stała przy stole, kilka kroków od tego, co żartobliwie nazywała swoim „szpiegowskim krzesłem”. Przez chwilę widział ją taką, jak tych dwoje: młodą cyrkliąską uzdrowicielkę, którą kiedyś znali i z którą pracowali, odmienioną przez białą szatę bez ozdób, elegancko ufryzowane włosy i łaskę bogów w imponującą, potężną postać.

- Raeli, tkaczka snów, doradca Białych - zaczął prezentację Danjin. - I tkacz snów Kyn. To jest Ellareen z Białych.

Ella uśmiechnęła się do obojga.

- Dziękuję, że przyszliście. Przepraszam za te skromne warunki. Usiądźcie, jeśli macie ochotę.

Kiedy oboje siedli na krzesłach, Ella wróciła na swoje miejsce przy oknie. W pokoju nie było więcej mebli, więc Danjin stał.

Tkacze snów byli spokojni i rozluźnieni. Po rezygnacji Aurai rzadko widywał Raeli, choćby przelotnie w Wieży. Mężczyzna był w średnim wieku, miał szczupłą twarz i nosił krótką brodę. Trochę przypominał Danjinowi Leiarda.

- W czym możemy ci pomóc, Ellareen z Białych? - zapytała Raeli.

Ella uśmiechnęła się do niej.

- Miałam nadzieję, że to ja mogę pomóc wam. Kilka tygodni temu powierzono mi zadanie znalezienia sposobu, by przerwać akty przemocy wobec tkaczy snów i szpitala. - Jeśli nawet ta wiadomość ucieszyła oboje gości, to - jak zauważył Danjin - nie dali tego po sobie poznać. - Zgodnie z sugestią mojego doradcy Danjina Speara, badałam powody, dla których ludzie mogą źle życzyć wam albo szpitalowi. Dlatego właśnie korzystam z tego pokoju - zerknęła przez okno - by obserwować myśli tych, którzy przechodzą obok szpitala.

Tkacze unieśli brwi.

- Odkryłaś coś użytecznego? - spytała Raeli.

- Odkryłam. Nie muszę wam przypominać, że niektórzy mieszkańcy tego miasta żywią irracjonalną niechęć do tkaczy snów. - Ella spoważniała. - Tak było już od bardzo dawna i w niczym to nie wyjaśnia ostatnich napadów. Podejrzewałam, że kilka tygodni temu zdarzyło się coś, co zmieniło podejście ludzi. - Urwała na chwilę, spoglądając na swoich gości. - Uważam, że przyczyną była wiadomość, że Mirar żyje.

Raeli spojrzała ostro.

- To plotka - rzuciła. - Nic więcej.

Ella przytaknęła.

- Plotka, w którą niektórzy uwierzyli dostatecznie, by zabijać tkaczy.

- Chcesz, byśmy zaprzeczyli tej pogłosce? - zapytał Kyn.

- Nie uwierzą nam.

- Nie - zgodziła się Ella. - Niektórzy uwierzą tylko w to, w co chcą wierzyć. Większość jednak jest łatwowierna, równie łatwo sprowadzana na manowce bezprawia, jak i z powrotem na drogę praworządności. Musimy znaleźć przywódców, a także pozyskać popleczników. W tym celu... - Ella przerwała i wyjrzała przez okno. Zmarszczyła czoło, po czym wróciła do rozmowy. - W tym celu musimy uspokoić ich lęki. A boją się, jak odkryłam, tego, co się stanie, jeśli Mirar znów zacznie wpływać na tkaczy. Lękają się, że tkacze staną się groźni.

Raeli przygryzła wargę, zastanawiając się nad słowami Białej. Zerknęła na Kyna, który marszczył brwi.

- Chcesz, żebyśmy przekonywali, że jest inaczej? - zapytał. - W to też nie uwierzą.

Danjin myślał, że Ella zaprzeczy, ale ona się nie odzywała. Spojrzał i zauważył, że znowu wpatruje się w okno. Kiedy się odwróciła, wyglądała, jakby myślała o czymś innym, ale ten wyraz szybko zniknął z jej twarzy.

- Nie - odparła, patrząc Kynowi w oczy. - Chcę, byście oświadczyli, że nie chcecie mieć nic wspólnego z Mirarem. Że tkacze snów radzili sobie bez niego przez ostatnie sto lat i że nadal będą sobie radzić. - Zwróciła się do Raeli, która otworzyła usta, by zaprotestować. - Czy znaleziono już tego zaginionego ucznia tkacza snów?

Raeli zamknęła usta i pokręciła głową.

- Sądzymy, że nie żyje.

Ella skrzywiła się.

- Biedny Ranaan... - westchnęła. - Wiem, że moja sugestia cię rozgniewała, ale zapytam otwarcie: ważniejsze jest życie waszych ludzi czy lojalność wobec człowieka, który porzucił was na sto lat, a teraz nie może tu przybyć, by pomagać w zwalczaniu przemocy, którą jego powrót... Przepraszam na chwilę.

Szeroko otworzyła oczy, poderwała się i wyjrzała przez okno, a potem odwróciła się gwałtownie i wyszła z pokoju.

Tkacze słów popatrzyli zdziwieni na Danjina. Wzruszeniem ramion dał znak, że nie ma pojęcia, o co chodzi Białej. Potem ruszył za nią.

Była już na dole. Kiedy zaczął schodzić, przystanęła i obejrzała się.

- Zostań tu, Danjinie.

I zniknęła. Danjin niechętnie wrócił do pokoju. Raeli podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

- Nie widzę nic niezwykłego - oświadczyła.

Gdy Danjin stanął przy niej, zerknęła na niego i odsunęła się. Zbliżył twarz do szyby i wstrzymał oddech. Ella pojawiła się na ulicy. Przechodnie zatrzymywali się i oglądali za nią ze zdziwieniem, ale nie zwracała na nich uwagi. Ruszyła do sprzedawcy chleba opartego o swój wózek. Kiedy zdał sobie sprawę, że zbliża się do niego, rozejrzał się nerwowo, jakby szukając możliwości ucieczki. A potem stanął przed nią ze spuszczoną głową.

Cokolwiek powiedziała, wywołało na jego twarzy wyraz przerażenia. Odwróciła się i odeszła, a młody człowiek zawahał się i ponownie rozejrzał. Ella zerknęła na niego przez ramię i rzuciła kilka słów. Sprzedawca zgarbił się i powlókł za nią.

Kiedy oboje zniknęli z pola widzenia, Danjin się cofnął. Na pewno pochwyliła jakieś myśli tego mężczyzny i zobaczyła w nich coś ważnego. Coś bardzo ważnego. Nic innego nie skłoniłoby jej do zaryzykowania ujawnienia, że w sekrecie szpieguje przechodniów przed szpitalem.

Milczenie w pokoju szybko stawało się niezręczne. Danjin zaczął uprzejmie wypytywać dwójkę tkaczy. Co się działo z Raeli po zakończeniu wojny? Skąd pochodzi Kyn? Tkacz snów był Dunwayczykiem, tak jak sugerowało jego imię, ale jego matka pochodziła z Genrii. To raczej, niezwykle połączenie; Danjin odgadł, że zostając tkaczem snów, mężczyzna szukał akceptacji i szacunku, na które jako mieszaniec nie mógł liczyć ani w Dunwayu, ani w Genrii.

Kiedy w budynku rozległ się trzask zamykanych drzwi, Danjin przerwał i zaczął nasłuchiwać. Słyszał stłumione głosy, ale nie rozróżniał słów. Potem pojedyncze kroki zabrzmiały głośniejsze.

Drzwi się otworzyły i weszła Ella.

- Wybaczcie mi to nagle wyście - powiedziała. - Właśnie znalazłam kogoś, kogo szukałam, i nie mogłam ryzykować, że odejdzie, zanim zdążę z nim porozmawiać. - Usiadła i poprawiła cyrkle. - Do rzeczy... Prosiłam, żebyście tu przyszli, żeby wyjawić rezultaty moich badań. - Zaczęła mówić z zapalem. - Mam nadzieję, że przyjmiecie moją radę, ale zrozumieć, jeśli ją odrzucicie. To niełatwa decyzja. Jeżeli się zgodzicie, możecie się skontaktować z Mirarem i wytłumaczyć mu, że to konieczne... i tymczasowe.

Uśmiechnęła się i wyczekująco spojrzała na gości. Tkacze snów porozumieli się wzrokiem, a potem Raeli zwróciła się do Elli.

- Dziękuję ci za przekazanie nam tych informacji. To pocieszające wiedzieć, że Białym tak zależy na naszym bezpieczeństwie. Przekażę twoją radę starszej tkaczy snów Arleej i dam znać, co postanowiła.

Elli skinęła głową i wstała.

- Zawiadomcie, gdybyście czegoś od nas potrzebowali.

Tkacze snów wstali także i Danjin odprowadził ich do wyjścia. Kiedy wracał, Ella stała na szczycie schodów.

- Ktoś, kogo szukałaś? - zachęcił ją...

Uśmiechnęła się posepnie.

- Tak. - Skrzyżowała ramiona i zabębniła palcami w ramię. - Za chwilę nasi goście wyjdą z zaułka... Już. Chodźmy, Danjin. Wracamy do Białej Wieży.

Razem wyszli na zewnątrz, gdzie czekał zwykły, zasłonięty platten, w którym zawsze tu przybywali. Sięgnęła do klapy, znieruchomiała na chwilę i uniosła palec do warg, nim skinęła, by wszedł do środka.

Ktoś już tam był, uświadomił sobie. Dwóch ludzi... Wsiadał powoli i ostrożnie. Jeden z nich to woźnica... Drugi to sprzedawca chleba, związany, zakneblowany i przestraszony.

Było w tym coś niepokojącego. Danjin próbował sobie wyobrazić, co się działo, kiedy Ella i sprzedawca zniknęli z pola widzenia. Czyżby zmusiła mężczyznę, żeby wsiadł do plattenu? Czy go związała? Nie, raczej zrobił to woźnica na jej polecenie.

Ella wspięła się do wnętrza za Danjinem. Z ponurą miną przyglądała się więźniowi. Skinęła głową woźnicy, a ten wysiadł. Platten zakołysał się, gdy mężczyzna siadł na koźle i popędził arema.

- Ten oto Bagem dostał pieniądze za to, żeby obserwować szpital - wyjaśniła Ella. - W szczególności miał pilnować tkaczy snów i śledzić ich, jeśli zdoła.

I zabijać? zastanowił się Danjin, spoglądając podejrzliwie na młodego człowieka. Co prawda sprzedawca wydawał się przerażony, ale może to dlatego, że schwytała go jedna z Białych.

- Nie miał im robić krzywdy - oświadczyła Ella. - Ale wiedział, że jest prawdopodobne, iż te informacje doprowadzą do kolejnych zabójstw tkaczy snów. Potrafi zidentyfikować swojego zleceniodawcę i innych zamieszanych w tę sprawę. Myślę, że inni Biali też powinni zobaczyć, co odkryłam w jego myślach. - Spojrzała na Danjina z niepokojem. - Ponieważ jeśli ludzie, którzy płacili Bagemowi, nie nosili przebrań, to byli kapłanami.

Jeśli Kikarn, asystent Reivan, był tego ranka zdziwiony jej zachowaniem, nie dał tego po sobie poznać. Na jej prośbę wymieniał kolejne sprawy, którymi mogłaby się zająć, aż trafił na taką, jaka wymagała opuszczenia Sanktuarium na cały dzień. Było niemal irytujące, jak spokojnie przyjął to wyłamanie się z rutyny.

Może po prostu rozumie, uznała, że człowiek musi czasem wyrwać się z Sanktuarium, by nie zwariować.

Przez większą część dnia udawało jej się koncentrować wyłącznie na wykonywaniu zadań. Tylko od czasu do czasu łapała się na tym, że wraca myślami do minionej nocy, choć teraz wydawała się jej bardziej snem niż wspomnieniem. Te chwile zapomnienia były przyjemne, ale przyjemność szybko minęła, gdy Reivan zaczęła się martwić, co pomyśli Imenja. Albo powie. Albo zrobi.

Na przykład mnie zwolni, pomyślała Reivan. Albo odeśle, bym była pozbawioną Talentów Sługą w jakimś zapomnianym miasteczku i do końca życia tłumaczyła zwoje. Nie, tłumaczenie zwojów byłoby zbyt interesujące. Skończy się raczej na nieprzyjemnych pracach fizycznych albo nudnych administracyjnych.

Unikanie Imenji było zachowaniem bezsensownym i dziecinnym. Tylko bardziej się denerwowała i wypełniała czymś godziny przed nieuniknioną konfrontacją. Kiedy zakończyła swoje sprawy i miasto zaczęły ogarniać cienie, powlokła się z powrotem do Sanktuarium.

Kiedy dotarła wreszcie do schodów prowadzących do jej kwatery, wszędzie panowała cisza. Zatrzymała się i spojrzała pod łukowym sklepieniem na wewnętrzny dziedziniec. Wszystko tam tonęło w błękicie mroku, z wyjątkiem miejsc, na które lampy rzucały pomarańczowe kałuże światła.

Czy Nekaun znów mnie dzisiaj odwiedzi? zastanawiała się. Serce biło jej szybko. Mam nadzieję, że tak, ale jestem zmęczona...

Podeszła do wejścia i oparła się o ścianę. Było tak spokojnie. Poczowała, jak w jej ciele rozluźniają się węzły napięcia.

Może Imenja nie będzie zła, może to wszystko skłoni ją i Nekauna do pogodzenia. To ja mogę być tą, która mimowolnie doprowadzi do zgody między Pierwszym a Drugim Głosem.

Prychnęła cicho.

Mało prawdopodobne! Co ja mogę wiedzieć o łagodzeniu różnic zdań czy doprowadzaniu do zgody? Ciężko mi szło nawet przekonanie Myślicieli, aby choć dostrzegli moje istnienie, a i tak wyrzucili mnie przy pierwszej okazji. Kiedy pierwszy raz tu przyszłam, reakcja Sług wyraźnie świadczyła, że nie uważają, by to było moje miejsce. Wciąż nie mam tu przyjaciół, więc jaka jest szansa, że zdołam skleić pęknięcie między innymi ludźmi?

- Masz jedną przyjaciółkę - odezwał się tuż za nią znajomy głos.

Obejrzała się i uśmiechnęła przepaszająco, widząc Imen.

- Drugi Głosie, ja... ja... och, bardzo przepraszam za...

Imenja przytknęła do jej warg dwa palce, a potem skinęła na nią i wyszła na dziedziniec. Odwróciła się, spoglądając na jedną z sadzawek. Woda zafalowała, potem uformowała się struga i krople wody poleciały łukami na boki. Echo na dziedzińcu wzmocniło szum fontanny.

Imenja usiadła na pobliskiej ławeczce.

- Tutaj. To da nam trochę prywatności. Jednakże odradzam podnoszenie głosu.

Reivan kiwnęła głową. Imenja klepnęła dłonią w ławkę.

- Siadaj. Jak wiesz, musimy porozmawiać. - Kiedy Reivan wykonała polecenie, Imenja uśmiechnęła się. - Za co przepraszasz?

- Za... za ukrywanie się przed tobą.

- To było głupie, ale widzę, że już to zrozumiałaś. Nie musisz czuć wyrzutów sumienia z powodu tego, że wpuściłaś Nekauna do łóżka. To nic wstydliwego.

- Wiem, ale...

- Ale?

- Ty i on...

Imenja zmarszczyła nos.

- Rzeczywiście, ostatnio niezbyt się zgadzamy. - Wyprostowała ramiona. - Ale to sprawa między nami. Nie powinna cię powstrzymywać od szukania przyjemności tam, gdzie możesz ją znaleźć. Nie trafia się to tak często, jak powinno.

- Tu pojawia się „ale” - rzuciła Reivan. - Słyszę to w twoim głosie.

Imenja roześmiała się spokojnie i cicho.

- Tak, rzeczywiście. - Odetchnęła głęboko, a rozbawienie zniknęło z jej twarzy. -
Możliwe, że Nekaun darzy cię uczuciem. Nie chciałabym rozwiewać twoich nadziei. Jest
także możliwe, że po prostu cię wykorzystuje.

- Przecież i tak nie możemy się pobrać. Nie oczekuję tego.

Imenja pokręciła głową.

- Pomyśl rozsądnie, Reivan. Nie unikałaś mnie przecież przez cały dzień, bo wydawało
ci się, że potępię cię za tę chwilę radości.

- Myślisz, że wykorzystuje mnie, aby cię zranić?

- Muszę uwzględnić taką możliwość. Ty również.

Reivan spojrzała pod nogi. Gdyby Nekaun uznał, że Imenji nie spodoba się to, iż sypia
z jej Towarzyszką, byłby to dla niego sposób uderzenia w Drugi Głos. Jego zachowanie
byłoby wtedy niskie i małostkowe, nakierowane jedynie na zirytowanie kogoś, kto
teoretycznie powinien być jednym z jego najbliższych sprzymierzeńców.

- Z pewnością nie. Nic w ten sposób nie zyska.

Imenja westchnęła.

- Nic prócz tego, że mnie trochę osłabi.

Reivan spojrzała na Drugi Głos i na twarzy kobiety zobaczyła rezygnację, której nigdy
wcześniej nie dostrzegła. Poczowała ukłucie niepokoju. Co się stało, że jej pani przestała ufać
Nekaunowi? Jak kobieta tak potężna może się wydawać tak bezsilna?

Imenja wyprostowała się i zwróciła do Reivan.

- Jeżeli ma złe intencje, przekonana się, że jestem twardsza, niż sądził - rzekła. - To o
ciebie się martwię. Czy przetrwasz to, że będziesz poniżona i manipulowana? Czy zniesiesz
złamane serce? Jeśli Nekaun ma złe zamiary, twoja sytuacja może być trudna.

Reivan wpatrywała się w kobietę.

- Sądzisz, że mógłby być tak okrutny?

Imenja westchnęła.

- Czy sądzę, że jest zdolny do niskiej i niemoralnej taktyki? Tak. Wiem, że to możliwe.
Czy sądzę, że żywi do ciebie głębokie uczucia? - Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. -
Jesteś atrakcyjną kobietą. Nie piękną, lecz bystrą i inteligentną, masz poczucie humoru... To
wyrównuje niedostatki urody. Wiele w tobie można pokochać. Więc kto wie?

Reivan bezwiednie rozciągnęła wargi w uśmiechu i bezskutecznie usiłowała go ukryć.

- Nie chciałabym cię okradać z szansy na miłość i rozkosz - oświadczyła Imenja. - A jeśli wszystko skończy się cierpieniem, pamiętaj, że masz we mnie przyjaciółkę. Kiedy będziesz chciała porozmawiać, wysłucham cię. Jeżeli będziesz musiała od niego uciec, wyślę cię tam, gdzie zechcesz.

Zrobię wszystko, co mogę, aby uchronić cię przed bólem, ale nie zdołam cię ustrzec przed zranionymi uczuciami. Ty także musisz być silna.

- Będę - obiecała Reivan.

- To dobrze.

Imenja wstała.

- A teraz mam spotkanie, więc lepiej już pójdę.

- Potrzebujesz mojej pomocy?

- Nie. Porozmawiamy o tym jutro. Śpij dobrze.

Reivan się uśmiechnęła.

- Ty także.

Kiedy Drugi Głos oddaliła się, struga wody w fontannie opadła i zniknęła. Reivan odetchnęła głęboko, ziewnęła i ruszyła do swoich pokoi. Czuła się lepiej niż wcześniej przez cały dzień.

Słońce świeciło tuż nad drzewami, jakby szykowało się do skoku między ich czubki. Auraya wpatrywała się w koniec liny. Rozciągnęła ją od szczytu urwiska do gałęzi drzew poniżej, a z kawałka drewna i sznura wykonała krzeselko do zjeżdżania. Była to uproszczona wersja tego, czego używał Mirar, by przemieszczać się z platformy na platformę w nadrzewnej wiosce Siyee, w której go znalazła kilka miesięcy temu. Poczowała nagły gniew i zacisnęła pięści.

Co dostał w zamian za pomoc dla Siyee w walce z zarazą? pomyślała. Przysłano mu kata. A teraz Huan chce przysłać jakiegoś także do mnie.

Odetchnęła głęboko i wolno wypuściła powietrze, uspokajając gniew. Przez ostatnie kilka dni często myślała o rozmowie Huan i Saru. Zbyt często. Nocą nie mogła zasnąć, na przemian wściekając się z powodu braku zaufania bogów i ich zdrady albo walcząc z ukrytym, lecz osłabiającym wolę lękiem, że któreś z Białych - prawdopodobnie Rian - nagle pojawi się w jaskini, by zabić ją i Jade.

- Trzymaj.

Auraya oderwała się od swych myśli i wzięła od Jade parujący kubek maity. Wypiła łyk i westchnęła z satysfakcją - gorący napój szybko rozgrzewał.

Jade usiadła obok i przyjrzała się zjeżdżalni. Już wiele razy konstrukcja przeniosła ją bezpiecznie na ziemię, ale Jade nadal nie zdołała wyczuć własnej pozycji wobec świata dokoła. Może dlatego, że nie było to zbyt wysokie urwisko.

- Pewnie mogłybyśmy znaleźć wyższy klif i dłuższą linę... - zaczęła Auraya.

Jade pokręciła głową.

- Nie. To chyba jasne, że nie mam tej zdolności wyczuwania świata, którą ty posiadasz. Zresztą i tak muszę już ruszać w drogę.

- Chcesz zrezygnować? Po jednym dniu?

Kobieta parsknęła śmiechem.

- Tak, chcę. Być może kiedyś będę miała pecha i po prostu spadnę z urwiska. Jeśli tak się stanie, przypomnę sobie twoje instrukcje i spróbuję znowu. Na razie z satysfakcją stawiam stopy na ziemi.

Auraya uśmiechnęła się.

- Wciąż możemy spróbować skoku z urwiska. To mogłoby podziałać.

- A może i nie.

- Złapię cię.

- Nie chodzi o to, że ci nie ufam...

Auraya uniosła brwi.

- No tak, masz rację - przyznała Jade. - Nie ufam ci dostatecznie. A nawet gdyby, to cały mój rozsądek podpowiada, że skakanie z urwiska to zły pomysł. Logika mówi, że gdybym musiała się przemieszczać, aby wyczuć własną pozycję wobec świata, to ruch poziomy byłby równie dobry jak pionowy. Gdybym mogła się tego nauczyć, do tej pory już bym odkryła to wrażenie świata, które mi opisywałaś.

- Prawdopodobnie masz rację. - Auraya westchnęła. - Albo jestem fatalną nauczycielką. A może Mirar nie mylił się, twierdząc, że to mój wrodzony, indywidualny Dar.

Jade spojrzała na nią uważnie.

- Jak często się z nim kontaktujesz?

- Rozmawialiśmy parę razy przez senne łącze.

- Rozmawiacie? Myślałam, że go nie lubisz.

Auraya uśmiechnęła się.

- Nigdy nie mówiłam, że go nie lubię.

Jade zmarszczyła czoło, a potem odwróciła głowę. Wszystko było wyciszone, jakby stworzenia w lesie czekały na ciemność, zanim zbiorą się na odwagę i zaczną wydawać dźwięki. Auraya słuchała innymi zmysłami, zwracając uwagę na to, co zwykle ignorowała, chyba że podczas lotu: na magię wokół siebie, na poczucie umiejscowienia w świecie. Odkąd tu przybyła, jej zmysły się wyostrzyły.

Jej uwagę zwrócił delikatny szept lub wibracja. Skupiła się na nich i zrozumiała, że to umysł... W ich stronę leciał jakiś Siyee.

To Tyve.

Złożę im krótką wizytę, zanim będzie za ciemno, myślał.

- Równie dobrze możesz to zdjąć - powiedziała Jade, najwyraźniej nieświadoma zbliżającego się chłopca.

Lina! Tyve może w nią wlecieć. Auraya odstawiła kubek i wyskoczyła w górę. Ściągając magię, pchnęła iskrę żaru w umocowany na szczycie urwiska koniec. Włókna buchnęły płomieniem, a lina opadła na ziemię, częściowo tonąc w strumyku.

- Miło wiedzieć, jak bardzo się ze mną zgadzasz - rzuciła drwiąco Jade.

- Tyve nadlatuje. Mógłby jej nie zauważyć.

- Tyve? A skąd wiesz?

- Widziałam jego... - Auraya urwała, zaszokowana tym, co właśnie miała powiedzieć.

Skoncentrowała się na umyśle Tyve i ku swemu zdziwieniu wyraźnie czytała jego myśli. Spojrzała na Jade.

- Znowu potrafię czytać w myślach.

Kobieta wpatrywała się w Aurayę, a potem odwróciła się w stronę nadlatującego Siyee.

- Wyczuwam niecierpliwość i pośpiech. Po co tu leci?

- Sprawdzić, co się z nami dzieje.

Auraya zmarszczyła czoło. W myślach Tyve na znużenie i chęć powrotu do domu nakładało się poczucie niecierpliwości i podejrzliwości. To rozdwojenie myśli wydawało się dziwne.

:Wreszcie stamtąd wyszła. Teraz się dowiemy, co próbowała tam robić i czy ta kobieta z ukrytym umysłem jest tym, kim podejrzewam...

Myśl urwała się niespodziewanie i nagle wszystkim, co wyczuwała u Tyve, było zmęczenie. Za to zbliżało się do niej coś innego.

Coś pozbawionego formy pędziło ku niej z niezwykłą prędkością. Huan.

Bogini przemknęła obok, a za nią jeszcze ktoś. Auraya zakołysała się na piętach. Tym drugim bogiem był Saru. Znaleźli się za nią, szukali jej...

:Gdzie ona jest? Nie widzę jej!

- O co chodzi? - usłyszała pytanie Jade.

Powinam teraz opuścić tarczę wokół umysłu, aby dowieść, że jestem godna zaufania. Ale ja im nie ufam.

Huan pomknęła w stronę Tyve. Chłopak nawet nie zauważył, gdy z jego umysłem połączył się boski umysł. Koncentrował się na zmniejszaniu wysokości i wyborze miejsca do lądowania.

:Nie widzę jej! Jej umysł jest ukryty!

A potem bogowie zniknęli, odlatując szybciej niż Auraya mogła to wysledzić.

Więc stało się, pomyślała. Już wiedzą. Ciekawe, czy to jest ten pretekst, którego potrzebowała Huan, aby mnie zabić.

- Co jest nie tak? - szepnęła Jade.

Auraya pokręciła głową, myśląc, jak mogłaby wyjaśnić to, co się właśnie stało.

- Przez chwilę Tyve nie był sam. Była przy nim Huan i obserwowała nas przez jego oczy.

- Huan? - Jade szeroko otworzyła oczy. - Tutaj? Obserwowała nas?

- Ale już jej tu nie ma - uspokoiła ją szybko Auraya. - Oni, bo był z nią Saru, odlecieli, żeby powiedzieć innym o moim osłoniętym umyśle.

Jade wpatrywała się w nią zdziwiona.

- Przez wszystkie te lata - mruknęła - nigdy nie spotkałam kogoś, kto mógłby wyczuć bogów. Czy oni wiedzą, że to potrafisz?

- Tak, ale nie w ten sposób. Przedtem udawało mi się, gdy byli blisko.

- A kiedy to się zmieniło?

- Gdy nauczyłaś mnie przeglądania umysłów.

Jade kiwnęła głową.

- Nie pozwól, aby się dowiedzieli. Czy jesteś byłą Białą, czy nie, zabiją cię, jeśli się dowiedzą, że możesz ich szpiegować. Nie mów nawet Chai.

Auraya otworzyła usta, by zaprotestować, że Chaia jej nie skrzywdzi, ale zamknęła je, gdyż wylądował Tyve. Jade spojrzała na nią znacząco, a potem odwróciła się, by go powitać.

Kilka sekund zabrało Kalenowi uświadomienie sobie, że jest przytomny, a kilka kolejnych przypominał sobie, gdzie się znalazł i dlaczego.

Dom pentadrian. Ciepło. Nie jestem głodny. Zrobią mnie Sługą.

Przebudzenie nie łączyło się już z lękiem przed tym, co może przynieść dzień. Wszystko się zmieniło, kiedy spróbował okraść kieszenie napotkanego człowieka, a potem w jakiś sposób przy kilku drinkach toczył z niedoszłą ofiarą dyskusję na temat religii. Mężczyzna złożył mu ofertę zbyt dobrą, aby ją odrzucić: noclegi i wyżywienie w zamian za naukę o jego rodakach.

Pełny brzuch i bezpieczny sen w cieple warte były kilku nudnych wykładów, ale Kalen odkrył, że ekscytuje go przynależność do grupy tajnych wyznawców zakazanego pentadriańskiego kultu. Zdziwił się, gdy odkrył, że uczy się i jest przyjmowany jak równy przez ludzi z bardzo różnych warstw. Jak ten młody człowiek śpiący na sąsiednim legowisku, Ranaan, który kiedyś był tkaczem snów.

I który teraz oddycha szybko, jakby się czegoś przestraszył.

- Koszmar? - zapytał Kalen.

Odpowiedzią było potwierdzające ciche mruknięcie.

Kalen wiedział, że po przebudzeniu z koszmaru rozmowa pomaga się uspokoić. Zbliża się świt, stwierdził, więc pewnie i tak już nie zasną; równie dobrze mogą pogadać.

- Ranaan?

Odgłos świadczył, że młody człowiek odwrócił się na drugi bok, twarzą do niego.

- Naprawdę byłeś tkaczem snów?

- Tak.

- To dlaczego przyłączyłeś się do pentadrian?

Ranaan westchnął.

- Kiedy zginął mój nauczyciel, Amlī pomógł mi uciec. Ocalił mi życie i zaoferował schronienie, do czasu gdy będę mógł bezpiecznie wrócić. - Przerwał. - Ale powrót nigdy nie będzie bezpieczny. Zabójcy Fareeha wiedzą, że mogę ich rozpoznać. Mnie także zabijają.

- I dlatego stałeś się pentadrianinem?

- Bycie tkaczem snów jest zbyt niebezpieczne.

- A bycie pentadrianinem nie?

- Nie aż tak. A przynajmniej nie dla mnie. Ja... mnie się podoba to, czego naucza Amli.

Ich bogowie nie każą im zabijać tkaczy snów.

- To już chyba nie jest dla ciebie ważne. Nie jesteś już tkaczem snów.

- To, że nie jestem tkaczem, nie oznacza, że nie obchodzi mnie, co się z nimi dzieje.

Amli mówi, że tacy są pentadrianie. Tkacze snów nie zasługują na krzywdy wyrządzane przez cyrklian. - Przerwał na chwilę. - A dlaczego ty tu jesteś?

Kalen parsknął śmiechem.

- Karmią mnie, mam ciepłe miejsce do spania. I uważam, że warto przesiedzieć te nudne lekcje, jeśli od czasu do czasu pozwolą nam wziąć udział w orgii.

Ranaan wybuchnął śmiechem.

- Przykro mi rozwiewać twoje nadzieje, Kalenie, ale oni nie mają orgii.

- Ależ mają. Wszyscy to wiedzą.

- To tylko plotka wymyślona przez cyrklian. Pentadrianie mają specjalne rytuały dla par małżeńskich, które pomagają im w poczęciu dziecka, ale nie są to orgie.

- Amli pewnie tak tłumaczy, żeby cię nie urazić.

- Tkacze snów wiedzą o tym od lat. Pamiętaj, że żyją też w Ithanii Południowej.

- Och! - Kalen zaklął pod nosem. - To już druga niedobra wiadomość, jaką dziś dostałem.

- Przykro mi. - Ranaan także parsknął śmiechem. - A jaka była ta pierwsza?

- Że nie potrafisz z ludzi bez Darów uczynić ludzi Obdarzonych.

- Nikt nie potrafi wzmocnić Darów - zgodził się Ranaan.

- Cyrklianie nie chcieli mnie na kapłana, ale tym pentadrianom nie przeszkadza, że nie mam Darów.

- Czy sądzisz, że ich bogowie są prawdziwi?

- Z tego, co opowiada Amli, wygląda na to, że tak.

- Tak. Rzeczywiście. Co to za hałas?

Obaj przez chwilę leżeli w milczeniu i nasłuchiwali. Dotarł do nich cichy odgłos pospiesznych kroków - z góry, z dołu i zza ściany, która oddzielała ich od zaułka na zewnątrz. Rozległ się urwany nagle krzyk. Kalen poczuł, że serce bije mu szybciej. Wstał i na palcach podszedł do okna. Coś się stało. Coś niedobrego.

- Co robisz? - zapytał sennie Ranaan.

On naprawdę znowu zasnął! Kalen pokręcił głową. Może jest Obdarzony, ale nie ma instynktu przetrwania.

Wyglądając przez okno, zauważył jakiś ruch w cieniu. Hałasy zabrzmiały głośniejsze.

- Co się dzieje? - Ranaan usiadł, w pełni już rozbudzony.

- Nie wiem, ale nie zamierzam czekać, żeby się przekonać - odparł Kalen. - W zaułku na zewnątrz są jacyś ludzie. Sądząc po odgłosach, są też na górze. Na pewno jest jakieś inne wyjście. Amlu ma chyba ukryte drzwi. - Ruszył do schodów.

Zabrzmiał głośny krzyk, stłumiony przez deski podłogi.

- To Amlu - stwierdził Ranaan.

Iskra światła rozjaśniła pokój. Pod nią widoczna była dłoń Ranaana.

- Zgaś to - syknął Kalen. - Oni...

Tuż za drzwiami usłyszeli kroki. Kalen zaklął i rzucił się do okna, ale jakieś ręce chwyciły go za nogę i ściągnęły z powrotem.

- Nie bądź idiotą - powiedział Ranaan, wstając. - Możesz się zabić, spadając z tak wysoka. A przynajmniej coś połamać.

- Warto zaryzykować - odparł Kalen i spojrzał ponad ramieniem kolegi.

Drzwi się otworzyły i wkroczyli dwaj cyrklikańscy kapłani. Jeden złapał za ramię Ranaana, a drugi Kalena. Chłopak zgarbił się z rezygnacją.

Po co komu instynkt przetrwania, jeśli zbyt późno się włącza, pomyślał.

Kapłani wyprowadzili ich z pokoju i schodami zeszli na dół. W głównej sali w ciasnej grupce stało kilku nawróconych na pentadrianizm, otoczonych przez kapłanów i kapłanki. Amlu i jego żona stali przed jeszcze jedną kapłanką, która przyglądała im się groźnie.

- Przebraliście swoich ludzi za kapłanów i kazaliście im wynajmować innych, by śledzili tkaczy snów - oznajmiła. Mówiła z taką pewnością, że jej słowa były raczej stwierdzeniem faktu niż oskarżeniem. - A potem kazałeś swoim ludziom mordować tych tkaczy. Staraleś się zepsuć opinię cyrklikań, żeby pentadrianie wydali się lepsi, podczas gdy prawda jest odwrotna. - Pokręciła głową. - Powiedziano mi, że pentadrianie szanują tkaczy snów. Czy to kłamstwo?

Ranaan wydał zduszony jęk. Amlu milczał, wpatrując się w podłogę. Kapłanka przyjrzała mu się, a potem pokręciła głową.

- Jeśli uważałeś to za tak obrzydliwe, czemu to robiłeś? - Przerwała. - Aha. Taka lojalność jest godna podziwu. Ale ma swoją cenę.

- Jestem gotów wziąć na siebie konsekwencje - odparł Amlu.

- To widzę. Zastanowiłeś się kiedyś, czy człowiek stosujący tak niskie i niehonorowe metody zasługuje na twoją lojalność?

- W ostatecznym rozrachunku służę bogom - odparł Amli głosem tak cichym, że Kalen ledwo go słyszał.

Kapłanka skrzyżowała ramiona.

- Jeśli twoi bogowie są prawdziwi i tak godni twojej lojalności, jak uważasz, czemu pozwolili, aby ktoś taki władał waszym ludem? Myślę, że... Aha! Tam jest, obserwuje przez twoje oczy ze swego bezpiecznego domu. - Z błyskiem w oczach pochyliła się ku mężczyźnie. - Jesteś kłamcą i tchórzem, Pierwszy Głosie Nekaunie. Gdziekolwiek na północy są twoi ludzie, znajdziemy ich. I dopilnujemy, żeby cały świat się dowiedział, co robiliście w Jarime. Co zrobi twój lud, gdy się dowie, jak nisko upadłeś?

Zamrugła, uśmiechnęła się i odstała. Zwracając się do innego kapłana, wskazała ręką pentadrian.

- Zabierzcie ich wszystkich do Świątyni.

Kapłani zaczęli wyprowadzać więźniów, a kapłanka rozejrzała się po pokoju. Dostrzegła Ranaana i szeroko otworzyła oczy. Kalen poczuł, że serce w nim zamiera, gdy kobieta podeszła do jego nowego przyjaciela.

- Ranaan - powiedziała cicho. - Czemu nie wróciłeś do szpitala?

Chłopak nie podnosił wzroku.

- Bałem się, kapłanko Ellareen... To znaczy Ellareen z Białych.

Twarz kobiety złagodniała.

- To zrozumiałe. Nie mogłeś wiedzieć, że ocalili cię ludzie, którzy zaplanowali morderstwo twojego nauczyciela.

Ellareen z Białych? Gdy do Kalena dotarło, że znalazł się w obecności jednej z Wybrańców, poczuł, że ogarnia go przerażenie.

Biali to wrogowie pentadrian, więc powinna być także moim wrogiem.

Kobieta spojrzała na Kalena i coś ścisnęło go w żołądku. Przysłałem do nich dla wyżywienia i noclegu, myślał do niej. No i dla dreszczu podniecenia, przyznał. Jestem taki głupi... O czym ja myślałem? Nie mają nawet orgii.

Ellareen skrzywiła usta.

- Czy to prawda? - zapytał Ranaan słabym głosem. - Czy to oni zabili Fareeha?

Biała zwróciła się znów w jego stronę, poważna, ale pełna współczucia.

- Tak. Jeśli nie masz do mnie zaufania, to przedstawię cię komuś, komu uwierzysz.

- Ale... ale dlaczego to zrobili?

- Żeby cyrklianie wyszli na złych. Aby zachęcić ludzi, by przystawali do pentadrian. - Rozejrzała się po pokoju. Większość nawróconych pentadrian została już wyprowadzona, a pozostali kapłani spoglądali na nią wyczekująco. - Dowiem się więcej, kiedy porozmawiam ze wszystkimi. Obawiam się, że ty i twój przyjaciel także musicie iść z nami. Ale dopilnuję, żeby was dobrze traktowano.

- Czy... czy zamkną nas za to? - zapytał Ranaan.

Uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie na jedną noc. Jutro będziemy wiedzieć, kto popełniał zbrodnie, a kto nie. Wtedy was wypuścimy i będziesz mógł bezpiecznie wrócić do swoich.

Ranaan przyjął to z ulgą. A kiedy Biała odeszła, a kapłani wyprowadzili ich na zewnątrz, Kalen poklepał Ranaana po ramieniu.

- Nie martw się, przyjacielu. Nawet jeśli jedzenie nie będzie takie dobre, przynajmniej na tę noc dostaniemy łóżka.

Płaskie bochenki z rozgniecionych korzeni, które Jade przygotowywała co rano, były zaskakująco smaczne. Nauczyła Aurayę, jak się je robi, i dziś rano kapłanka sama przygotowała posiłek, gdyż Jade szykowała się do odejścia. Chleb pieczony na rozgrzanym kamieniu kuchennym był już prawie gotowy, więc zajęła się przygotowaniem gorącego napoju.

Jade pakowała się powoli i starannie; wyjmowała i odkładała słoiczki i woreczki na tylnej ścianie jaskini, zanim zdecydowała, co z sobą zabrać. Przygotowała wiele małych misek i glinianych naczyń, które za pomocą magii wypaliła do twardości. Potem napełniła je proszkami, suszonymi liśćmi, grzybami, korzeniami, utwardzonymi lub lepкими żywicami i gęstymi olejami.

Auraya uświadomiła sobie, że zna zastosowanie większości z tych substancji. Podczas przygotowywania leków Jade tłumaczyła jej, co do czego służy, bez oporów oddając niewielką część tego, co - jak Auraya podejrzewała - było wielkim bogactwem uzdrowicielskiej wiedzy.

Chleb zaczął już dymić, gdy spiekła się skórka. Auraya zdjęła go i do dwóch kubków naląa gorącej wody.

- Śniadanie gotowe - oznajmiła.

Jade wyprostowała się i odetchnęła głęboko.

- Ach, jak pięknie pachnie maita o poranku.

Podeszła do posłań i wzięła od Aurai kubek. Upiła trochę i westchnęła z satysfakcją.

- Wrócisz tu kiedyś? - spytała Auraya, rozłamując na pół bochenek chleba i podając kawałek Jade.

- Kiedyś tak. - Jade przyjrzała się wszystkim dzbankom i woreczkom. - Nie mogę pozwolić, aby to się zmarnowało. Ale jeżeli masz ochotę, to też możesz korzystać. Szkoda, żeby zwietrzały.

- Dziękuję ci.

Jade ugryzła kawałek chleba, przeżuła, połknęła i popiła z kubka.

- Nadal planujesz wrócić do Przestrzeni?

Auraya kiwnęła głową.

- Moje miejsce jest wśród Siyee.

- W takim razie pamiętaj, gdybyś odkryła, że bogowie się na to nie zgadzają, zawsze masz miejsce wśród nas, nieśmiertelnych. Jeśli tylko będziesz potrzebować.

- Będę o tym pamiętać.

- Postaraj się. - Jade parsknęła. - Na pewno zdajesz sobie sprawę, że będziemy pilnie obserwować, co zrobią bogowie. Od wieków twierdzili, że wszyscy nieśmiertelni są źli. Jeśli cię zaakceptują, pokażą, że się mylili.

Auraya uśmiechnęła się.

- Przy założeniu, że ja nie jestem zła.

Jade roześmiała się głośno.

- Tak.

Odwróciła się i kontynuowała pakowanie. Odstawiła kubek, chwyciła chleb zębami, a potem szybko spakowała jeszcze kilka przedmiotów. Potem wzięła sakwę i wróciła do posłań.

- Powodzenia, Aurayo nieśmiertelna.

Auraya wstała.

- Dziękuję ci, Jade. Przychodząc tutaj, wiele ryzykowałeś. Jestem ci wdzięczna.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Pamiętaj, że zrobiłam to dla Mirara. To jemu powinnaś dziękować.

- Może tak zrobię, kiedy następnym razem pojawi się w moich snach.

Jade uniosła brwi.

- W snach, tak? W ten sposób?

Auraya roześmiała się.

- Nie, już od dawna nie. Ruszaj. Im szybciej odejdziesz, tym szybciej będę mogła wrócić do Siyee.

Kobieta odwróciła się i podeszła do wyjścia z jaskini. Przystanęła jeszcze, obejrzała się, a potem zniknęła w mroku. Auraya spoglądała na tunel przez dłuższy czas.

Była dziwna, myślała. Zgryźliwa, cyniczna, ale także silna i stanowcza. Sądzę, że takimi czyni ludzi długie życie. Czy ja też taka będę? Przypuszczam, że mogłoby być gorzej. Pod tymi humorami był w Jade jakiś optymizm, który dodaje odwagi. Wciąż potrafiła się śmiać. Może dlatego, że tak wiele przeszła i wie, że jest tylko kwestią czasu, by złe sytuacje jakoś się w końcu naprawiły.

Zgodziła się, aby dać Jade trzy dni, zanim sama wyjdzie z jaskini. Auraya nie miała pojęcia, jak daleko odejdzie w trzy dni osoba, która musi wędrować po ziemi. Miała nadzieję, że dostatecznie daleko, by uniknąć zwiadowców Siyee, których bogowie mogliby za nią posłać.

Żyje już tak długo, pomyślała Auraya. Jestem pewna, że potrafi o siebie zadbać.

Sięgnęła po swoją połowę bochenka i zaczęła jeść.

Tintel milczała, prowadząc Mirara z platformy na platformę. Współczuł jej, gdyż wyczuwał, że jej umysł zajęty był planowaniem i kłopotami. Dom Tkaczy Snów w mieście zawsze był miejscem gwarnym, a im więcej tkaczy zajmowało się organizacją, tym więcej było spraw do zorganizowania. Nie mógł jej w tym wyręczyć, pomagał jedynie przy nagłych wypadkach, tak jak tego wieczoru.

Jeśli już wcześniej nie domyśliła się, jak potężnie jest Obdarzony, to teraz wiedziała. Odwiedzili kobietę krwawiącą obficie po porodzie i aby ją ocalić, Mirar musiał uleczyć ją za pomocą magii. Tintel była wyraźnie pod wrażeniem, ale milczała.

Starając się zatamować krwotok, użyła metody, której nigdy wcześniej nie widział. Od kiedy tu przybył, zauważył kilka udoskonaleń w działaniach miejscowych tkaczy snów. Wiedza o postępach i odkryciach powinna się rozprzestrzeniać poprzez łącza umysłów, lecz najwidoczniej ograniczenia i nietolerancja na północy blokowały, a przynajmniej spowalniały ten proces.

Przeszli mostem do Domu Tkaczy Snów. Otworzył drzwi przed Tintel, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Chciałabym, aby mężczyźni w Dekkarze mieli manieri tych z północy - stwierdziła. -
Dziękuję ci za pomoc, Wilarze.

Wzruszył ramionami i wszedł za nią do wnętrza. Wypełniający salę zapach jedzenia wywołał burczenie w brzuchu.

- Wyślę kogoś, aby zaniósł ci posiłek - powiedział, domyślając się, że Tintel pójdzie prosto do swego pokoju, by dalej pracować.

- Dziękuję. - Skinęła głową. - Nie zapomnij o sobie.

- Na pewno nie - odparł z uśmiechem.

Kilku służących i tkaczy było jeszcze w kuchni. Jedna z kobiet szykowała jedzenie dla swej małej córeczki, inna skarżyła się na chrapanie męża. Po kolacji została zupa i trochę miejscowego gliniastego chleba. Poprosił narzekającą żonę, by zaniósła posiłek Tintel, a sam zabrał swój talerz na drugą stronę sali.

Przy stole siedziało kilku młodszych tkaczy. Gdy się pojawił, wszyscy unieśli głowy, a potem szybko spuścili wzrok na talerze. Zapadła niezręczna cisza i Mirar wyczuł mieszaninę tłumionego rozbawienia i domysłów.

Postawił talerz na stole, usiadł i zaczął jeść.

Milczenie trwało nadal, ale teraz z odcieniem zakłopotania. Jeden z tkaczy odchrząknął, by przemówić, a pozostali odetchnęli z ulgą.

- Wybacz nam tę ciszę, Wilarze - rzekł młody człowiek.

- Twoje przybycie uświadomiło nam, że plotkujemy.

Mirar uśmiechnął się.

- Ludzie plotkują. To leży w ich... - Szukał odpowiedniego słowa dla „natury” i któryś z tkaczy mu podpowiedział.

- A co straciłem?

Z uśmiechem porozumieli się wzrokiem. To pytanie zmniejszyło zakłopotanie, lecz nie wyczuwane w sali napięcie.

- Najnowsze plotki głoszą, że jesteś Mirarem - powiedział po aweńsku najmłodszy z tkaczy.

Pozostali spojrzeli na niego z dezaprobatą. Rozłożył ręce.

Powinien wiedzieć. Jeśli ktoś potraktuje to poważnie, może być kłopot.

Mirar zaśmiał się i pokręcił głową.

- Ja Mirarem? Dlaczego? Bo jestem cudzoziemcem?

Pokiwali głowami.

- Mirar przybył na południe - dodał inny. - Więc musi być gdzieś tutaj.

- Nie wiemy tego na pewno - zauważył jeden ze starszych tkaczy.

- Niczego nie wiemy na pewno.

Zaczęli przekrzykiwać się nawzajem i Mirarowi trudno było ich zrozumieć. Nagle jeden z tych, którzy zachowywali milczenie, zwrócił się do niego wprost:

- Więc nie jesteś Mirarem?

Zawahał się. Jeśli zaprzeczy, to w przyszłości, gdyby musiał ujawnić swoją tożsamość, zdradzi też, że ich okłamał. Kłamstwo nigdy nie jest dobre. Ludziom się nie podoba, choćby wiedzieli, że było uzasadnione

Uśmiechnął się chytrze.

- Jestem nim dla kogoś tutaj i nie chciałbym jej zepsuć tej iluzji.

Wokół rozległy się śmiechy. Jeden z mężczyzn przewrócił oczami.

- Na pewno Dardel.

- Ale to ona mi to zasugerowała - rzekł inny.

- To wszystko wyjaśnia.

Znowu wybuchnęli śmiechem. Tkacz siedzący obok Mirara pochylił się bliżej.

- Szczęściarz z ciebie - mruknął.

- Powinniśmy jej wszyscy powiedzieć, że ma rację co do Wilara, a wszystkim innym przekazać, że się myli - zaproponował najmłodszy. - Jak myślicie, jak długo ukryjemy przed nią prawdę?

- Tintel jej powie.

- Więc Tintel też nic nie mówmy.

- Sama do tego dojdzie.

Mirar z uśmiechem słuchał, jak planują zażartować sobie z Dardel. Ale chyba nie mówili całkiem poważnie, co przyjął z ulgą.

Ciekawe, co by zrobili, gdyby odkryli, że to ona ma rację? zastanawiał się. Prawdopodobnie powitaliby go z entuzjazmem. Więcej niż entuzjazmem - i na tym polegał kłopot. Bardzo dawno już nie wędrował wśród swego ludu i teraz traktowali go z nabożnym podziwem.

To ironiczne. Od stu lat bogowie rozpowszechniają kłamstwa, że my, nieśmiertelni, zachęcamy, by inni czcili nas jak bogów. A teraz, pod moją nieobecność, mój własny lud to właśnie robi.

Przejdzie im, pomyślał. To nie o swoich muszę się martwić, ale o pentadrian. To, co dotąd zobaczył, wyglądało zachęcająco. Żaden z tkaczy nie był w stanie przypomnieć sobie więcej niż kilka konfliktów z pentadrianami w ostatnich dziesięcioleciach, a i w tych nielicznych chodziło tylko o pieniądze.

Jednak odkrycie, że osiedlił się tutaj potężny czarownik, o dużych wpływach wśród tkaczy, może u miejscowych pentadrian wzbudzić poczucie zagrożenia. Musiał wiedzieć, jak zareagują... I jest sposób, by się o tym przekonać.

W Ithanii Południowej senne połączenia nie były zakazane. Ale i tak musiał zadbać o to, by nikt go nie wykrył. Pentadrianie by go nie polubili, gdyby wiedzieli, że szpieguje ich sny i manipuluje nimi.

Wstał, odniósł do kuchni naczynia i poszedł na górę do swojego pokoju. Zanim zdążył się rozebrać, usłyszał znajome pukanie do drzwi. Uśmiechnął się.

Dardel. Mógłbym ją zignorować, pomyślał, ale wtedy będzie rozczarowana, a mnie aż tak się nie spieszy do grzebania w cudzych snach.

Gdy kilka godzin później odpłynęła świadomość ciężaru i ciepła Dardel, Mirar osunął się w sen. Poszukał wokół i znalazł inne śpiące umysły. Sprawdził ich tożsamość, a potem umieścił w nich myśl o swoim powrocie.

Reakcje były różne, ale na ogół pozytywne. Niektórzy byli podejrzliwi wobec każdego, kto miał moc, ale nikt nie wyobrażał sobie, że podjęcie działania, aby się go pozbyć. Większość pozostałych nie przejmowała się tym, co nastąpi, o ile tylko nie wpłynie to źle na ich życie. Kilku nawet się ucieszyło. Cenili umiejętności tkaczy snów i uważali, że powrót Mirara jeszcze bardziej je udoskonali.

Mijały godziny, a on czuł narastającą ekscytację. Mógłby to zrobić. Mógłby przestać się ukrywać i znów prowadzić swój lud. Ale jedna noc badania śpiących umysłów nie wystarczy. Musi to robić codziennie przez... tygodnie? Miesiące?

A potem przypomniał sobie o Bliźniętach. Codziennie przeglądali ludzkie umysły. Mogli już wiedzieć, jak mieszkańcy Ithanii Południowej zareagują na wieści, że Mirar wybrał sobie siedzibę w jednej z ich krain.

Wcześniej tylko kilka razy łączył się z Bliźniętami. Nie spotkał ich nigdy, więc stosunki z nimi były bardziej oficjalne niż z Emerahl. Kontaktował się z nimi tylko wtedy, kiedy miał do omówienia coś ważnego; podejrzewał, że traktują go tak jak władców, poszukiwaczy wiedzy czy uczonych, którzy dawno temu prosili ich o radę - z uprzejmym zaciekawieniem.

Przekonał się, że ich rady są rozsądne i przemyślane, ale nie ufał im tak bardzo jak Emerahl. To, że także byli nieśmiertelni, nie oznaczało, że zawsze pozostaną sprzymierzeńcami. Było w nich coś dziwnego, co go niepokoiło. Wszystkie zrosnięte bliźnięta, które w życiu widział, były identyczne. Ale oczywiście nie Surim i Tamun. Nie byli nawet tej samej płci. Emerahl zlekceważyła ten fakt, sugerując, że nieśmiertelność i zdolność przeglądania umysłów są równie nietypowe. A jednak budziło to jego niepokój, gdyż Bliźnięta mogły go okłamywać.

:Tamun? Surim? zawołał.

:Mirar?

To była Tamun. Jej reakcja była niepokojąco szybka, jakby przebywała gdzieś blisko.

:Co u was słyhać? zapytał.

:To co zwykle. Tutaj niewiele się zmienia. Dzisiaj przeglądam samotnie. Surim znów wyruszył na łowy.

Głos jej umysłu zawsze budził wrażenie złośliwej zasuszonej staruszki, mimo zapewnień Emerahl, że Tamun wygląda jak młoda kobieta.

:Chciałem o coś spytać.

:Zaczekaj. Sprawdzę, czy zdołam zwrócić uwagę Surima.

:Jest na polowaniu?

:To ten typ polowania, którym i ty się przed chwilą zajmowałeś. Zaraz potem zasypia... O, już jest.

:Znowu mnie podglądałaś? oskarżycielsko rzucił Surim.

:Bynajmniej. Mirar ma do nas pytanie.

:Mirar! zawołał Surim. Jak tam życie w Dekkarze?

:Dobrze mi tu, zapewnił Mirar. Lepiej niż się spodziewałem.

:Tak. Pod pewnymi względami pentadrianie są bardziej tolerancyjni niż ci z północy, zgodziła się Tamun.

:Kusi mnie, aby się ujawnić, odzyskać swą dawną pozycję wśród tkaczy snów. Jak myślicie, jak zareagowałiby pentadrianie?

:Jeżeli spodziewasz się parady, to się rozczarujesz, odparł Surim. Chociaż wątpię, czy Głosy zaczną cię ścigać, planując egzekucję. Pewnie jednak zechcą się z tobą spotkać i upewnić, że nie stanowisz zagrożenia.

:Dopóki nie rzucisz wyzwania ich władzy albo nie zaczniesz nawracać pentadrian, zostawią cię w spokoju, dodała Tamun. Ale nie jesteś znany z zachowywania milczenia, Mirarze, kiedy nie zgadasz się z władcami. Potrafiłbyś się wycofać i nie protestować, gdyby ci się nie spodobało, jak rządzą swoim ludem? Albo twoim ludem?

:Właśnie spędziłem sto lat, dokładnie tak się zachowując. Nauczyłem się ostrożności i cierpliwości.

:Nauczyłeś się uciekać tam, gdzie kiedyś walczyłeś. To nie to samo, zauważył Surim.

:Nie, przyznał Mirar. Teraz mierzyłbym w coś między ucieczką a walką.

:Zawieralbyś kompromis i negocjował? Surim był chyba rozbawiony.

:Gdybym musiał.

:To ryzykowne dla ciebie i twoich ludzi. To zmiana, której nie da się łatwo cofnąć. Co na tym zyskasz? Co zyskają tkacze snów? spytała Tamun.

:Dostaną moją wiedzę. Myślę też, że mój powrót da im nadzieję i odwagę, zwłaszcza na północy.

:Mogą zbyt wiele oczekiwać co do ciebie. Mogą sądzić, że twój powrót pozwoli im wszędzie zyskać większe wpływy, ostrzegła Tamun.

:Tkacze snów nie szukają władzy i z tego, co widziałem, to się nie zmieniło.

:Zgadzą się. Ale jest też inna sprawa, którą powinieneś rozważyć, powiedział Surim.

:Tak?

:Wprawdzie uważamy, że pentadrianie nie będą protestować przeciwko twojemu osiedleniu, ale nadal nie należy im ufać. Słyszałeś od swojego ludu o napadach w farime i zaangażowaniu w to pentadrian?

:Nie. Co się stało?

:Niektóre z ataków i morderstw tkaczy snów były organizowane przez pentadrian. Wiedzieli, że ta przemoc obciąży cyrklian, i wykorzystywali zniechęcenie ludzi, by zyskać nowych wyznawców.

:To niepokojące.

:Owszem, ale motywem pentadrian nie była nienawiść wobec tkaczy snów, ale bezlitosna logika. W Ithanii Południowej pentadrianie nie mają powodów, aby krzywdzić tkaczy snów w celu nakłonienia innych do przyjęcia swojej wiary. Ale nie wyklucza to możliwości, że mogą wykorzystywać twój lud na inne sposoby.

:Zawsze istnieje takie ryzyko.

:I jeszcze jedna sprawa, dodała Tamun.

:Co takiego?

:Jeśli zyskasz przyjaźń pentadrian, możesz zrobić sobie wroga z Aurai.

Mirar zawahał się i zastanowił.

:Już nim jest, odparł. Dopóki czci bogów, musi uważać mnie za swojego wroga. Ale nawet gdyby nie była to prawda, nie mogę pozwolić, aby jej opinia wpływała na moje decyzje dotyczące tkaczy.

:Nie. Surim i ja nie zgadzamy się z tobą. Auraya może wcale nie podzielać boskiej nienawiści do nieśmiertelnych, ale pentadrian rzeczywiście nie szanuje. Twoje zamieszkanie tutaj może sporo zmienić.

:Nic na to nie poradzę. Ci ludzie nie zasłużyli na jej pogardę. Nie odepchnę ich z obawy, że uraziłbym Aurayę. Zawahał się. A co u niej słychać? Od wielu dni nie mam wieści od Emerahl.

:Emerahl czekała, aż się z nią skontaktujesz.

:Martwi się, że ją odepchnę, ponieważ ostatnio przekazała mi złe wieści?

:Tak.

:Głupia kobieta. Przecież wie, że bym tego nie zrobił.

:Nie, ale nic nie możemy poradzić, że latami zachowujemy dawne lęki i przyzwyczajenia. Uprzejmie byłoby...

:Auraya stała się nieśmiertelna, przerwał siostrze Surim.

Serce Mirara zabiło szybciej.

:Emerahl uważała, że tego nie zrobi!

:Coś ją przekonało. Ujawniła też dwa nieoczekiwane Dary. Po pierwsze, odzyskała zdolność czytania w myślach.

:Ale... nie potrafił tego żaden nieśmiertelny, prawda?

:Nie za naszego życia, potwierdziła Tamun. Drugi Dar to umiejętność wyczuwania i słyszenia bogów. Najwyraźniej widzi ich też, kiedy przegląda umysły.

:Emerahl poradziła jej, aby zachowała to w tajemnicy przed bogami, dodał Surim. Nie wyobrażam sobie, że byliby zachwyceni, wiedząc, że można ich szpiegować.

:Auraya powiedziała, że bogowie wiedzą, iż potrafi wyczuwać ich bliskość, mówiła dalej Tamun.

:To... Mirar zadrżał. To nie jest zwykły wrodzony Dar.

:Nie, zgodziła się Tamun. Wydaje się, że Auraya nie jest też zwykłą nieśmiertelną. Może to skutek tego, że najpierw była Białą. Jakoś utrwaliły się w niej zesłane przez bogów moce.

:Tyle że nie daliby jej przecież mocy, żeby mogła wyczuwać ich i słyszeć. To coś nowego.

:To może być nieplanowany efekt uboczny tego, że się z nimi łączyła, zasugerował Surim.

:Jakakolwiek jest przyczyna, lepiej niech zachowa to w tajemnicy. Za kilka dni powróci do Przestrzeni. Wtedy zobaczymy, jak bogowie zniosą wieść, że ich była faworytka nauczyła się osłaniać umysł, i cokolwiek jeszcze pozwoli im odkryć. Damy ci znać, co się zdarzy.

Mirar poczuł ukłucie niepokoju. Usiłował sobie wytłumaczyć, że nie ma to znaczenia. Auraya była poza jego zasięgiem i nic do niego nie czuła. Problem polegał na tym, że ta jego część, która nie potrafiła pozbyć się niepokoju, nie była skłonna słuchać tej drugiej części, korzystającej z logiki i rozsądku.

:Dziękuję za wieści, powiedział. I za radę.

:Dobrze ją wykorzystaj, odparły chórem Bliźnięta.

A potem oba głosy ucichły, a on pozwolił sobie zapaść w zwykły, niespokojny sen.

- Ałaja!

Niewielka puszysta kula przemknęła przez altanę. Auraya przykucnęła i wyciągnęła rękę. Figiel wskoczył jej na ramiona i pyszczkiem z wąsikami potarł jej ucho.

Z bocznego pokoju, tego samego, z którego wyskoczył Figiel, wyszła Tytee, kobieta Siyee, która się nim zwykle zajmowała.

- Witaj znowu, kapłanko Aurayo - powiedziała z uśmiechem.

Auraya wyczuła u niej ulgę. Figiel piszczał cicho, kiedy drapała go po grzbiecie.

- Ałaja wraca. Ałaja wraca - mrucał raz po raz.

- Dziękuję ci, Tytee. Można by pomyśleć, że nie było mnie parę miesięcy - powiedziała zaskoczona. Nie widziała u niego takich emocji, od czasu kiedy porwano go z jej namiotu przed bitwą z pentadrianami. - Czy coś mu się stało?

- Nie. Wszystko było dobrze aż do następnego dnia po twoim odlocie - odparła Tytee.

- Nagle zaczął się bardzo niepokoić. Powtarzał ciągle „Ałaja znikła”, a potem strasznie posmutniał. Całkiem jakbyś umarła, a on by po tobie rozpaczał. Zabierałam go wszędzie z sobą. Bałam się, że zaczniesz marnieć, jak czasem starzy ludzie, kiedy umiera ich małżonek.

Auraya podniosła Figla i spojrzała uważnie.

- To ciekawe. - Osłabiła nieco osłonę wokół umysłu i natychmiast znajomy cichy głosik przemówił w jej myślach.

:Ałaja wraca!

Za radością w tych słowach poczuła smutek i zdziwienie.

Poczuła wyrzuty sumienia. Figiel musiał jakoś wytworzyć połączenie z jej umysłem, więc kiedy wkroczyła do pustki, to łącze zostało zerwane. Jedyne wyjaśnienie, jakie przyszło mu do głowy, to że umarła.

- Biedny Figiel - powiedziała i mocno go przytuliła.

Radość nagle zmieniła się w irytację. Wyrwał się jej, wspiął się do swego kosza i zwinął w kłębek.

- Figi śpi.

Tytee parsknęła śmiechem.

- Gdyby tylko wszystkich dało się tak łatwo zadowolić.

- I wszystkim wybaczyć - dodała Auraya. - Dziękuję, że opiekowałaś się nim, kiedy mnie nie było.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- To żaden problem. Zawsze jest zabawny i ma mniejsze wymagania niż dzieci. Muszę...

- Kapłanko Aurayo?

Odwróciły się obie. W otworze altany stała Mówca Sirri.

- Proszę - Auraya zaprosiła ją gestem.

Gdy Sirri weszła, Tytee przeprosiła i wybiegła z altany.

- Witaj w domu - powiedziała Sirri.

- Dziękuję.

Wyczuwając napięcie w Mówcy, Auraya przyjrzała się jej bliżej. Odkryła, że Sirri niepokoiła jej długa nieobecność. Martwiło ją także pojawienie się nieproszonej ziemiochodzącej.

- Jak poszło? - spytała.

- Bardzo dobrze - odparła Auraya. - Jade odeszła do domu. Wiele się przy niej nauczyłam. Ma sporą wiedzę o uzdrawianiu i lekach. - Wskazała na sakwę, którą z sobą przyniosła.

- A jednak nie potrafiła wyleczyć własnej choroby?

Auraya pokręciła głową.

- Posłała po mnie, bo sama nie mogła zrobić tego, co konieczne.

- Więc już z nią lepiej?

- Tak.

Sirri pokiwała głową.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się. - Znów mamy cię całą dla siebie.

- Czy coś się tu działo, kiedy mnie nie było?

- Nic strasznego. Drobną kłótnią między przywódcami klanów. - Sirri westchnęła. - Obawiam się, że nie mogę tu zostać dłużej i tłumaczyć. Byłam na spotkaniu z nimi, kiedy dotarły do nas wieści o twoim powrocie. Zarządziłam przerwę, ale nie mogę jej przeciągać. Muszę wracać i wbić im do głów trochę rozsądku.

- A o co chodzi w tej kłótni?

Skrzywiła się.

- O kopalnie. Klan Ognistej Góry twierdzi, że kiedy sztolnie miną grzbiet, który stanowi granicę ich terytorium, wszystko należy do nich i mogą to sprzedać.

- Ach. Niełatwo będzie to rozwiązać. Współczuję.

- Dzięki - odparła niechętnie Sirri i ruszyła do wyjścia.

- Zajrzyj i opowiedz mi potem o tym, jeśli znajdziesz czas.

- Tak zrobię.

Wymknęła się za zasłonę i zniknęła. Nareszcie sama, Auraya usiadła na stołku.

Wszystko wróciło do normy, pomyślała. A potem pokręciła głową. Nie, tylko tak się wydaje. Mój umysł jest osłonięty, a ciało już się nie starzeje. Z punktu widzenia bogów nic nie jest takie, jak było, czy też jak być powinno.

Od ostatniej wizyty Huan i Saru nie wyczuła już obecności bogów. Kiedy oboje odlecieli na poszukiwanie innych, Auraya spodziewała się, że przybędą Yranna, Lore i Chaia, choćby po to, aby sprawdzić informacje Huan.

Być może Huan nie powiedziała Chai, pomyślała. Tak wiele od niego zależy. Muszę z nim porozmawiać. Muszę wiedzieć, czy akceptuje to, co zrobiłam.

Przez chwilę zastanawiała się, czy go nie wezwać, ale w przeszłości nie zawsze zwracał na to uwagę. Postanowiła więc odnaleźć go za pomocą przeglądania umysłów.

Zamknęła oczy, spowolniła oddech i zapadła w senny trans. Najpierw odszukała pobliskie umysły Siyee, znalazła kobiety i mężczyzn zajętych domowymi sprawami, a także grupę bawiących się dzieci. Sięgnęła dalej i wyczuła obecność umysłów w świecie jako punkty myśli podobne do małych światełek; szukała większych i jaśniejszych obiektów.

Odkryła nieznaną kobiecą obecność i odgadła, że znalazła Yrannę. Była pewna, że Huan rozpoznałaby natychmiast. Bogini z nikim nie rozmawiała, a Auraya nie słyszała jej myśli. Potwierdziła więc, że tak naprawdę nie potrafi zaglądać do boskich umysłów, co było dla niej pocieszające. Ruszyła dalej i odkryła męską obecność. To nie był Chaia, więc kontynuowała poszukiwania.

Robię to po to, aby znaleźć Chaie, a nie podsłuchiwać, tłumaczyła sobie.

Wreszcie usłyszała brzęczenie, jakby ktoś mówił na samej granicy słyszalności. Zbliżyła się i przeszył ją dreszcz tryumfu, gdy rozpoznała głos Chai.

:...na miejscu. Jak myślisz, co teraz zrobić?

:Zależy, czy słyszeli, co wydarzyło się w Jarime. Byliby głupcami, gdyby jeszcze raz spróbowali tego samego. Drugi głos należał do Lore.

:Nie są aż tak głupi.

:Nie, ale jeśli dostaną rozkazy, to jaki będą mieli wybór?

:Zadnego, zgodził się Chaia. Ale ciekawie będzie to obserwować.

:Tak. Poza tym przyszedłem ci powiedzieć, że twoja faworyta wróciła do Przestrzeni.

:Ach.

:Huan będzie teraz chciała, żebyśmy podjęli decyzję.

:Oczywiście. Sam wiesz, jak bardzo lubi komplikacje, nudna suka.

Auraya poczuła zdziwienie i rozbawienie. Nie sądziła, by Chaia w ten sposób wyrażał się o Huan, gdyby wiedział, że ona tego słucha.

:Bywają komplikacje ciekawe, a bywają też niebezpieczne, ostrzegł Lore.

:Auraya nie jest niebezpieczna. A przynajmniej nie będzie, jeżeli Huan przestanie nią manipulować, odparł Chaia.

:Skąd możesz wiedzieć, czy Auraya jest niebezpieczna, skoro nie możesz zajrzeć do jej umysłu?

:Ponieważ poświęciłem sporo czasu, aby ją poznać. Nie zdradzi nas, jeśli jej do tego nie zmusimy.

:Ciebie nie zdradzi.

:Nie. To ironiczne, ale mogę za to podziękować Huan.

:Więc co teraz zrobisz?

:Nie pozwolę, aby ta dziwka ją zabiła.

:Nawet jeśli pozostali cię przegłosują?

:Zwłaszcza wtedy. Sprawy dopiero zaczynają być ciekawe. Zastanów się. Istnieją inne sposoby przywrócenia równowagi. Zawsze wolałem rekrutację od eksterminacji.

:Odkrywam, że coraz bardziej się z tobą zgadzam. Ciekawe, czy moglibyśmy przekonać Yranę...

:Ty masz większe szanse niż ja.

:Spróbuję.

Kiedy Lore nagle zniknął, Auraya zaczęła odsuwać swój umysł. Poznała więcej odpowiedzi, niż się spodziewała.

:Zanim się stąd wymkniesz, Aurayo... Zamarła.

:Chaia?

:Tak. Wyczuwam, że tu jesteś, chociaż siedzisz cicho. Jak często szpiegujesz nas w ten sposób?

:Tylko dwa razy. Pierwszy raz przez przypadek, ale teraz przybyłam, żeby cię o coś zapytać.

:Więc pytaj.

Chaia nie wydawał się zagniewany, tylko rozbawiony.

:Czy ty... od jak dawna wiesz, że słucham?

:Od chwili kiedy się tu zjawiałś.

:A Lore?

:Nie ma pojęcia. Nie wie, do czego jesteś zdolna, więc nie pilnuje się przed szpiegami.

:Ale ty wiedziałaś, przypomniała.

:Podejrzywałem, że w odpowiednich okolicznościach twoje zdolności jeszcze się rozwiną. Co skłoniło cię do nauki ukrywania myśli?

:To, co usłyszałam za pierwszym razem, kiedy podśluchiwałam.

:Aha. A czy stałaś się już nieśmiertelna?

Zawahała się. Lecz jeśli przestanie ufać Chai, to równie dobrze może całkiem zrezygnować z lojalności wobec bogów.

:Tak. Huan mówiła, że i tak jestem zgubiona za samą wiedzę, jak to zrobić.

:Jestem trochę rozczarowany, że przedtem się mnie nie poradziłaś.

:Zrobiłabym to, odparła szczerze, gdybyś był gdzieś blisko i mogłabym cię spytać. Czy mi wybaczysz?

:Stanie się nieśmiertelną czy to, że nie szukałaś u mnie rady?

:Jedno i drugie.

:Zobaczmy. Nie straciłaś mojej miłości i wsparcia. Wiem, że nie potrafię ci przeszkodzić w osiągnięciu mocy, jak rodzice nie mogą powstrzymać dorostania dziecka. Zostań lojalna wobec mnie, a ja zachowam lojalność wobec ciebie.

Aurayę ogarnęła fala ulgi.

:Tak będzie.

:Tylko nie myśl, że to łatwe, ostrzegł. Może Huan chce, żeby świat był prosty i nieskomplikowany, lecz jej spiski i pułapki wcale takie nie są. Im bardziej stajesz się potężna, Aurayo, tym bardziej będzie chciała cię zniszczyć. Ale tobie łatwiej będzie pokrzyżować jej szyki. Przerwał na chwilę. Nie zapominaj, że choć może nie zdoła łatwo skrzywdzić ciebie, jednak może wyrządzić krzywdę tym, których kochasz.

Auraya pomyślała o Mirarze. Nie zależało jej na nim tak, jak kiedyś na Leiardzie, ale nie chciała, by cierpiał tylko dlatego, że Huan wierzyła, że jej zależy. Na szczęście jest poza jej zasięgiem, w Ithanii Południowej.

Kogo jeszcze może skrzywdzić Huan? Figła? To byłoby paskudnie małostkowe. Danjina? Auraya go lubiła, ale nie był już jej doradcą. Ojca? Nie widziała go od lat...

:Jak mogę ich chronić? Przecież Huan może widzieć ich umysły. Znajdzie ich.

:Nie możesz, odparł. Staraj się tylko nie podsuwać Huan żadnych pomysłów, które pomogą jej przekonać innych bogów do działań przeciwko tobie. Ja... Urwał nagle. Wracaj, Aurayo. I nie próbuj już rozmawiać ze mną w taki sposób. Tak jak ty nas słyszysz, kiedy rozmawiamy, tak i my możemy słyszeć, kiedy ty rozmawiasz. Niewiele trzeba czasu, by twoje nowe zdolności zostały zauważone.

Oddalił się nagle i wymknął z zasięgu jej zmysłów. Wróciła do własnego ciała, otworzyła oczy i rozejrzała się po altanie. Poczowała ukłucie samotności.

Więc to jest cena uczenia się tego, czego bogowie nie chcą, bym umiała: zamiast sama ponieść karę, muszę pilnować, żeby nikogo nie pokochać, z obawy że Huan zaatakuje go, by uderzyć we mnie.

Wstała i zaczęła krążyć po altanie. To nieuczciwe, myślała. A potem roześmiała się z goryczą. Gdyby ktoś mnie słyszał... Zachowuję się jak dziecko.

Ale to faktycznie było nieuczciwe. Gdyby Huan zamierzała skrzywdzić niewinnych ludzi, by zranić Aurayę, byłaby właśnie tak godna pogardy, jak twierdził Mirar. A gdyby inni bogowie się z nią zgadzali? Auraya odetchnęła gwałtownie i z lękiem. Wtedy jestem zgubiona.

Ithania jest zgubiona.

Cichy pisk przerwał ten ciąg myśli. Zauważyła, że Figiel przygląda się jej ciemnymi, szeroko otwartymi oczami, a wąsiki mu drżą. Wyczuła w nim lęk i niepokój. Podeszła, by go pogłaskać i szepnąć uspokajające słowa, a jej frustracja i gniew opadły.

To kłamstwa, myślała. Obawiam się, Figiel, że nie wszystko jest dobrze. Natomiast jedno jest pewne: nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Krzyki ptaków rozległy się nad miastem i Sługa Teroan zaklął pod nosem. Znów się spóźnił. Wprawdzie to, że treserzy ptaków źle ocenili czas ćwiczebnego lotu swych podopiecznych, jest możliwe, ale mało prawdopodobne.

Mniej więcej tak jak to, że słońce źle oceniło czas swego wschodu, powiedział sobie. Oddany Sługa Cherinor miał więcej zegarów słonecznych niż ktokolwiek w Awenie.

Mówiono, że człowiek zarządzający miastem i ptakami szkolił nawet swego faworyta, żeby skrzeczał o pełnych godzinach. Że jego asystent prowadzi plan zajęć Cherinora z dokładnością co do minuty. I że Cherinor nigdy nie śpi.

Wątpię, czy docenia rozkosz długiej kąpieli i rozmowy, pomyślał kwaśno Teroan. A jeśli nawet, założę się, że każda minuta jest zaplanowana, żeby ani chwili nie marnować.

Ścieżka do łaźni była stroma, więc zdyszał się, zanim dotarł do wejścia i przystanął, by uspokoić oddech. Widok stąd był piękny i aż szkoda, że łaźnie nie miały okien. Ale przypuszczał, że nie mogli pozwolić, aby ciepłe powietrze uchodziło na zewnątrz.

Sprzed wejścia widział niemal całe miasto. Domy w Klaffie miały ten sam kolor co klify. Główna droga wychodziła z miasta wijącą się aleją, a potem prosta i węższa znikła w oddali. Gdzieś na jej końcu leżała Glymma i Sanktuarium.

Przeklinał swój pech, kiedy go tu zesłano. W porównaniu z Awenem główne miasta Murru i Dekkaru były niczym wioski, a w porównaniu z nimi Klaff był jak osada z jedną chatą. Trupy aktorskie, które tak lubił oglądać, nigdy tu nie docierały. Wino czy inne smakołyki, za którymi tęsknił, musiał specjalnie i wielkim kosztem sprowadzać z Glymmy, a żona ciągle się skarżyła na hałaśliwe ptaki. Jediną pociechą były łaźnie, równie dobre, a może nawet lepsze niż w Sanktuarium w Glymmie.

Wzgórza wokół miasteczka były poprzecinane jaskiniami, a niektóre z nich kryły w sobie źródła. Woda nie była tak czysta jak w Sanktuarium, ale niektórzy twierdzili, że ta brunatnoczerwona barwa pochodzi od minerału, który wzmacnia zdrowie. Minerał filtrowano z wody pitnej i sprzedawano w całej Ithanii Południowej jako odmładzające błoto do smarowania ciała.

Ptaki krążyły nad głową, a ich wrzaski ogłuszały. Skrzywił się i odwrócił do drzwi. Czasami musiał się zgodzić z żoną: nie był to przyjemny dźwięk.

Domowy powitał Teroana, wykreślił na piersi znak bogów i wprowadził go dobrze znanym korytarzem. Większość drzwi, które mijali, była przesłonięta kotarami, ale kilka pozostało odkrytych. Wewnątrz zauważył niemal nagich niewolników szorujących ściany. Ostry zapach trafił do jego nozdrzy i oczy zaczęły mu łzawić. Zastanowił się, jak znoszą to niewolnicy.

Domowy zatrzymał się u drzwi i gestem zaprosił Teroana do wnętrza. Pokój, w którym się znaleźli, został niedawno oczyszczony. Teroan uznał, że szkoda, jako że przy wzorach tworzonych przez zieloną pleśń łatwiej mu było wyobrazić sobie, że nasiąka wodą w jakimś naturalnym jezioru w środku lasu.

Jednak pleśń cuchnęła, a tutaj cały pokój pachniał oceanem. Parsknął śmiechem i zbliżył się do innego człowieka, zażywającego już kąpieli.

- Znowu morskie sole, Dameen?

Mężczyzna z uśmiechem uniósł głowę.

- Przypominają mi dom.

Teroan rzucił z siebie warstwy szat i cisnął na ławę obok równo poskładanych szat Dameena. Brunatna mętna woda nie do końca ukrywała jego wałki tłuszczu oraz brak nóg poniżej kolan u jego przyjaciela. Pomimo kalectwa Dameen zdołał jakoś zachować muskularną sylwetkę. Teroan podejrzewał, że rutynowo wykonywał ćwiczenia, nie potrafiąc zapomnieć o swoim wyszkoleniu wojownika.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, zadowoleni z odpoczynku w swoim towarzystwie.

- Miałem wczoraj dziwny sen - odezwał się w końcu Dameen.

- Tak?

- Śniło mi się, że do Ithanii Południowej przybył przywódca tkaczy snów.

Teroan spojrzał ze zdziwieniem na przyjaciela.

- A ja śniłem wczoraj o tym samym człowieku. Przypuszczam, że nasze umysły wzburzyły pogłoski o jego powrocie. A co się działo w twoim śnie?

- Pytałem siebie, co bym zrobił, gdybym był jednym z Głosów. - Urwał i zmarszczył brwi. - A może ktoś inny mnie pytał... Tego nie pamiętam.

- Miałem taki sam sen. I co zdecydowałeś?

- Że nic bym nie zrobił, jeśli tylko nie sprawiłby kłopotów.

Teroan pokiwał głową.

- Ja też. Dobrze by było, gdyby wrócił. To on dał tkaczom snów wiedzę o uzdrawianiu, więc może nauczyłby ich jeszcze czegoś. Mamy wobec nich dług wdzięczności za pomoc, której nam udzielili po bitwie.

- O tak. - Dameen spojrzał na kikuty nóg i wzruszył ramionami. - Ale ja jestem uprzedzony. Dziś rano znów zacząłem się nad tym zastanawiać. Być może Głosy inaczej by na to spojrzały. Ujrzałyby tylko potężnego czarownika, który może się zwrócić przeciwko nim.

- I myślisz, że co by zrobili?

- Kuar by go skłonił, aby został sprzymierzeńcem. - Zmarszczył brwi. - Ale nie znam Nekauna. Nie wiem, co on by zrobił.

Teroan się uśmiechnął. Wojownik nie potrafił się powstrzymać. Powinien zostawić przeszłość za sobą, ale choć ciało nie było już tak sprawne, umysł pozostał żywy jak zawsze.

Co za strata, pomyślał. Nie mógł się pogodzić z nikim, kto zajął miejsce Kuara, więc skończył tutaj, a jego potencjał jako doradcy poszedł na marne.

Za co Teroan był egoistycznie wdzięczny. Gdyby Dameen opuścił Klaff, kto jeszcze by tu pozostał wystarczająco interesujący i inteligentny, z kim mógłby porozmawiać? Z pewnością nie hodowcy ptaków. Ani własna żona.

- Nie dziwi cię, że mieliśmy ten sam sen tej samej nocy? - zapytał

Dameen zmrużył bystre oczy.

- Podejrzewasz, że tkacze snów przy tym majstrowali?

Teroan wzruszył ramionami.

- Dwaj ludzie, którzy śnią ten sam sen tej samej nocy, to tylko przypadek. Jeśli znajdziemy kogoś trzeciego, to być może jest w tym coś więcej.

- Albo jeśli Mirar faktycznie pojawi się w Ithanii Południowej.

Teroan kiwnął głową.

- Tak, to też mogłoby mnie przekonać.

Rozżarzone węgle to wszystko, co zostało w palenisku. Przed kominkiem leżały rozrzucone poduszki, na nich spała kobieta, a obok stał pusty kubek i dzban. Zanim podszedł bliżej, Danjin przystanął, aby podziwiać krągłość jej bioder i piękne rysy twarzy. Ogarnęły go ciepłe uczucia. Miał szczęście, że Silava była jego żoną.

Owszem, były czasy, kiedy uważał się za przeklętego, ale minęły dawno temu i lepiej ich nie wspominać.

Poruszyła się, pewnie rozbudzona stukaniem jego sandałów. Otworzyła oczy, zamrugała i uśmiechnęła się.

- Danjin.

- Silavo, chyba na mnie nie czekałaś?

- Tak i nie. Świątowałam. Gdybyś się zjawił i przyłączył, byłoby miło.

- A co ty świętowałaś?

- My - poprawiła go. - Świątujemy narodziny kolejnego wnuka, a właściwie wnuczki.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Urodziła się za wcześnie?

- Tak. - Silava zawahała się. - Chcę zostać z Tivelą przez jakiś czas.

Kiwnął głową.

- Oczywiście. Pomóż przy dziecku. Kiedy wyjeżdżasz?

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Nawet w przybliżeniu nie przejawiasz odpowiedniej niechęci czy rozczarowania perspektywą mojej nieobecności, więc nie mam należytej satysfakcji.

- Nie - zgodził się ze śmiechem. - Choć sugerowano mi, że jest to wbrew wszelkim prawom natury i bogów.

Zmrużyła oczy jeszcze mocniej.

- Ja też mam wieści - oznajmił szybko. - Może chciałabyś ich wysłuchać, zanim obedrzesz mnie ze skóry?

- Tak?

- Ellareen jedzie do Dunwayu i chce mnie zabrać z sobą.

- Aha. - Zrobiła smutną minę, ale zaraz uśmiechnęła się i spojrzała na niego tryumfująco. Wstała. - Zobacz. W ten sposób okazuje się rozczarowanie. To bardzo proste i powinno się mieścić w granicach umiejętności doradcy. Dlaczego Dunway?

- Hania nie jest jedyną krainą, gdzie pentadrianie próbowali nawracania. Wysłali swoje Sługi do całej Ithanii Północnej, z wyjątkiem Si, z jakichś powodów. Może dlatego, że jest tam Auraya, choć nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to ich powstrzymać.

- Przecież wysłali ludzi do Si - przypomniała mu Silava. - Z tego powodu Auraya tam wróciła.

Uderzył się dłonią w czoło.

- Oczywiście! Zupełnie zapomniałem. Wydaje się, że to już tak dawno.

Silava wzięła go pod rękę i pchnęła w stronę drzwi.

- Tęsknisz za nią, prawda?

Danjin zmarszczył czoło.

- Chyba tak.

- Elli nie lubisz aż tak bardzo, prawda?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nie mówisz o niej w ten sam sposób. A lubisz ją?

Wzruszył ramionami.

- Ella jest miła, ale... Przy Aurai wiedziałem, że są rzeczy, o których nie może mi mówić, ale łatwo było o tym zapomnieć. Przy Elli pamiętam o tym przez cały czas.

- Może ma więcej tajemnic niż miała Auraya?

Danjin parsknął śmiechem.

- Więcej niż Auraya? Mam nadzieję, że nie!

A przynajmniej nie tak skandalicznych tajemnic. Nie wyobrażał sobie Elli, jak bierze sobie tkacza snów na kochanka. Nie potrafił sobie wyobrazić Elli biorącej kogokolwiek na kochanka. Choć równie pełna zapału do pracy, była jednak chłodniejsza i bardziej obojętna.

Ale może dlatego trudno było mu rozluźnić się w jej towarzystwie. Auraya nie zawiodła jego zaufania, choć był nią rozczarowany, kiedy nawiązała ten romans z Leiardem. Nigdy sobie nie wybaczył, że nie dostrzegł tego, co się dzieje. Nie miał nawet szansy, aby odradzić jej to szaleństwo. A teraz nie mógł się powstrzymać przed uważną obserwacją Elli, gotów zaproponować jej rozsądny punkt widzenia, gdyby natrafiła na podobny dylemat.

Dotarli do drzwi i wyszli na korytarz. Silava ziewnęła.

- A może jednym z sekretów Elli jest Auraya.

Spojrzał uważnie na żonę.

- Myślisz, że w rezygnacji Aurai kryje się coś więcej?

- Możliwe. - Wzruszyła ramionami. - Co nie znaczy, że teraz jest to dla kogokolwiek ważne. Nie ma jej, a Ella zajęła jej miejsce. Wciąż mi nie powiedziałaś, dlaczego wybiera się do Dunwayu.

- Pentadrianie coś tam kombinują.

- Ale już nie mordują tkaczy snów, co?

Pokręcił głową.

- Nie jesteśmy pewni, dlatego tam jedziemy.

Szokujące wieści o spisku pentadrian w Jarime szybko rozprzestrzeniły się po mieście. Protesty przeciwko istnieniu szpitala i ataki na tkaczy snów urwały się gwałtownie. Równocześnie do Świątyni przywleczono dziesiątki ludzi - pobitych, wypędzonych z domu, a nawet zamordowanych, czasami z powodu zwykłego podejrzenia, że są pentadrianami. Ella nie była tym tak wstrząśnięta, jak się spodziewał.

- Ludzie lubią mieć coś, przeciwko czemu kierują swoją nienawiść - powiedziała kiedyś. - Pentadrianie zasłużyli na to bardziej niż tkacze snów.

- Ale niektórzy z tych, których zaatakowano, nie są pentadrianami - przypomniał jej.

- Tak, i tym wynagrodziliśmy krzywdy, oczywiście po potwierdzeniu ich niewinności.

- Kiedy ten spisek zostanie już zapomniany, ludzie znów zaczną się martwić tkaczami snów - ostrzegł.

- Dlatego musimy im przypominać, kto jest ich prawdziwym wrogiem.

Silava ścisnęła go za ramię i przerwała ciąg nieprzyjemnych myśli.

- Chodziło mi o to, czemu jedzie tam Ella, a nie ktoś inny z Białych. Jest nowa. więc czemu powierzono jej takie zadanie?

Danjin wzruszył ramionami.

- Musieli uznać, że sobie poradzi. A im szybciej pozna inne kraje, tym lepiej.

- Jak długo was nie będzie?

- Nie wiem. Pewnie parę miesięcy.

Silava westchnęła.

- Przynajmniej nie ruszasz na wojnę. Do kraju wojowników, ale nie na wojnę. -
Ziewnęła znowu. - Jestem zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć. Chodźmy się przespać.

Danjin też zaczął ziewać, kiedy wchodzili na górę. Coraz to nowe wieści...

- Następna wnuczka - mrucał. - Człowiek zaczyna czuć się staro.

Silava uniosła brwi, ale milczała. Trochę go to zaskoczyło. Nie drwi z niego? Musi być zmęczona.

Uznał to za sugestię, aby pohamować język, i podążył za nią do sypialni. Mimo zmęczenia leżał rozbudzony, wciąż myśląc o sprawach, którymi musi się zająć przed wyjazdem.

- Tak. Zestaw do kamieni. To wystarczy - mruknęła Silava.

- Co?

- Ach - usłyszał, jak odwraca głowę w jego stronę. - Jeszcze nie śpisz?

- Nie.

- Przepraszam.

- O czym myślałaś?

- O pakowaniu - powiedziała. - Teraz muszę spakować bagaże dla dwóch osób.

- Nie musisz nic dla mnie szykować.

Zaśmiała się.

- A odkąd to sam się pakujesz? Śpij już. I nie martw się. Wszystko zorganizuję.

Pod oczami Tintel pojawiły się cienie. Kobieta wydawała się starsza, niż skazywałyby jej lata. Ze znużeniem spoglądała na Mirara.

- O co chodzi, Wilarze?

Cofnął się o krok.

- Jesteś zmęczona. Przyjdę jutro.

- Nie, wejdz.

Skinęła ręką i odwróciła się, nie dając mu szansy na wycofanie się.

- W takim razie będę się streszczał. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Opadła na krzesło i wskazała mu drugie.

- Nie przychodziłbyś, gdybyś nie chciał porozmawiać o czymś ważnym. Chłopcy znów plotkowali?

Uśmiechnął się.

- Nie wiem. Pewnie tak.

- Jeśli ci to przeszkadza, każę im przestać.

- Co nie zrobi najmniejszej różnicy - odparł. - Szanują cię bardzo i podziwiają, tkaczko snów Tintel, ale uciszać plotki to jak powstrzymywać przyływ. - Pokręcił głową. - Nie, jedyny niemiły skutek tych pogłosek jest taki, że trudniej będzie ci uwierzyć w to, co mam do powiedzenia.

Uniosła brwi.

- Doprawdy? Jakież zatem masz niewiarygodne wieści?

Przyjrzał się jej, myśląc o tym, co chce uczynić. Podejmował poważne ryzyko. Zachowanie anonimowości dawało liczne korzyści - przede wszystkim nie musiałby się wysilać, żeby wszystkich zadowolić.

Ale gdzie to doprowadzi jego lud? Tutaj są silni, ale gdzie indziej nie. Może się mylił, wierząc, że zdoła im pomóc, ale kiedy patrzył na zniszczoną, zmęczoną twarz Tintel, ogarniało go współczucie. Wiedział, że musi spróbować.

- Mają rację - stwierdził. - Jestem Mirarem.

Zamrugnęła zdziwiona, otworzyła usta, by coś powiedzieć, zrezygnowała i w zamyśleniu zmarszczyła czoło.

- Rzeczywiście trudno uwierzyć - przyznała. - Jednak wydaje się, że nie mogę całkowicie odrzucić tego stwierdzenia. - Na chwilę zacisnęła wargi. - Ani też całkowicie go zaakceptować.

Wzruszył ramionami.

- Tego się spodziewałem.

- Potrzebuję dowodu.

- Oczywiście.

- I jeszcze czegoś.

- Tak?

- Żebyś wybaczył mi wątpliwości, jeśli się okaże, że jesteś Mirarem.

Roześmiał się.

- Trudno mieć pretensje.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem.

- A jeśli nie jesteś Mirarem...

- Spuścisz mi porządne lanie? - zaproponował.

- To nie jest temat do żartów.

- Nie? - Spoważniał. - Rzeczywiście nie. Zrobiłem wszystko, co mogłem, by mieć pewność, że ujawniając dziś moją tożsamość, nie narażę ani siebie, ani swojego ludu. Ale ryzyko istnieje.

- Ryzyko, które warto podjąć?

- Oczywiście. - Wyciągnął rękę. - Otwórz łącze ze mną.

Zniknęła zmarszczka na jej czole. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym ujęła jego dłoń. Widział, jak zamyka oczy. On zamknął także, po czym sięgnął ku niej umysłem.

Kiedy odłoniły się przed nim jej myśli, podsunął swoje wspomnienia. Dawne wspomnienia o tworzeniu tkaczy snów. Wspomnienia o odkrywaniu metod leczenia i o tkaczach dawno już zmarłych. O cywilizacjach, które wiele lat temu rozpadły się w nicość, i o tych, które wciąż istniały.

Nie pokazał jej bogów ani ich dzieł, własnej śmierci ani życia jako Leiard. To powinna być radosna chwila, nie powrót do grozy i bólu.

Po chwili wycofał się z jej umysłu, otworzył oczy i cofnął rękę. Ona także uniosła powieki. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym opuściła wzrok.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. Ani co zrobić. Jak mam się do ciebie zwracać?

- Nazywaj mnie po prostu Mirarem - odparł stanowczo, zaniepokojony jej niemal pokorą. - Jestem tkaczem snów, nie bogiem ani królem, ani nawet dalekim kuzynem siostrzeńca księcia. Nigdy nie prowadziłem swego ludu za pomocą siły, a tylko poprzez doświadczenie i mądrość, choć przyznaję, że w tym ostatnim zawiodłem więcej niż kilka razy. Spójrz na mnie.

Posłuchała. Nie spodziewał się, że wiadomość tak ją oszołomi. Wyciągnął rękę i ponownie ujął jej dłoń.

- Ty jesteś tutaj przywódcą, Tintel. Tak to zorganizowałem. Jeden tkacz snów zostaje wybrany, aby zarządzać Domem i kierować tymi, którzy w nim mieszkają. Jest instancją ostateczną i wszyscy wędrowni tkacze powinni mu się podporządkować albo odejść. Ja jestem wędrownym tkaczem snów. To znaczy, że możesz mi rozkazywać albo będę musiał odejść.

Drgający kącik ust zdradził jej rozbawienie.

- To byłoby raczej trudne - stwierdziła. - A inni... będą cię podziwiać. Oddawać ci cześć.

- Więc oboje musimy ich do tego zniechęcać. Warunkiem mojego... naszego bezpieczeństwa jest to, by pentadrianie nie uznali mnie za zagrożenie. Jeśli będę czczony jak bóg, to uznają.

Pokręciła głową.

- Pentadrianie to nie cyrkianie, Wi... Mirarze. Nie czują niechęci do innych religii.

- Tylko dlatego, że bogowie tych religii nie istnieją. Jedyna, której nienawidzą, to wyznanie cyrkian, których bogowie istnieją rzeczywiście.

Zmarszczyła czoło i wyczuł jej zdenerwowanie. Ścisnął jej dłoń.

- Nigdy nie chciałem, by oddawano mi cześć, i nadal nie chcę. Byłoby lepiej, gdyby tutejsi tkacze snów traktowali mnie raczej jak nauczyciela niż boga. Sądzę, że we dwoje możemy do tego doprowadzić.

Kiwnęła głową.

- Postaram się.

- Wiem, że tak. - Uśmiechnął się. - To jak ogłoszenie zaręczyn, nie sądzisz? Komu pierwszemu powiemy?

Tintel zaśmiała się cicho.

- Jeśli nie chcesz, by oddawano ci cześć, to dlaczego się ujawniasz?

- Chcę znowu być wśród swoich - odparł z powagą. - Jako ja.

Skinęła głową, cofnęła ręce i wstała. Zwrócona twarzą do drzwi nabrała powietrza i wypuściła je wolno.

- W takim razie zaczekaj tutaj. Zbiorę wszystkich w holu i zawołam cię, kiedy będą gotowi.

- Dziękuję ci, Tintel.

Otworzyła drzwi. Zatrzymała się jeszcze w progu, obejrzała na Mirara i z niedowierzaniem pokręciła głową. A potem wyszła bez słowa.

Mirar uśmiechnął się do siebie. Kiedy już opadną uczucia zdumienia i oddania, wszystko znowu będzie jak za dawnych czasów. Będzie mógł wędrować po Ithanii Południowej jak kiedyś po północy, spotykać nowych tkaczy snów i dzielić się z nimi wiedzą.

Może tym razem wszystkiego nie zepsuje.

Reivan zdmuchnęła lampkę, wyciągnęła się na łóżku i zaczęła wspominać dzień, który właśnie minął. Wieści o tym, że Wielki Wódz Dekkaru zmarł nagle od gorączki, przemknęła przez Sanktuarium i wzburzyła Sługi, ambasadorów i innych dygnitarzy, jakby byli liśćmi na wietrze. Tutejsi mieszkańcy byli teraz zgaszeni i niepewni.

Któryś z mniej ważnych Głosów miał wyruszyć rankiem do dekańskiej stolicy. Poprowadzi tam rytuały pogrzebowe, a kiedy oficjalna żałoba dobiegnie końca, zorganizuje Próby, aby wyłonić nowego Wielkiego Wodza. Próby były starą tradycją. Mógł do nich przystąpić każdy mężczyzna i każda kobieta, ale poza kilkoma wyjątkami zawsze zwyciężał ktoś z „królewskiego” rodu. U kandydatów sprawdzano siłę i wytrzymałość, inteligencję i wiedzę, zdolności organizacyjne i przywódcze oraz oddanie bogom. Reivan uważała, że łatwiejszy dostęp kandydatów „królewskiej” krwi do kształcenia oraz przygotowanie Prób pod ich kątem tłumaczyły przewidywalność wyników.

Do Sanktuarium napłynęła rzeka ważnych osobistości, a przynajmniej ludzi za takich się uważających. Pytali, czy oni sami albo ich listy z wyrazami współczucia mogą wyruszyć na południe wraz z Głosem. Wszystko to sprawiło, że Imenja i jej Towarzyszka do późnej nocy miały mnóstwo zajęć. Za późno już, tłumaczyła sobie Reivan, na nocne wizyty Pierwszego Głosu. Poza tym był pewnie jeszcze bardziej zapracowany niż Imenja.

Może odwiedzi mnie jutro, pomyślała.

A może zaspokoił już swoją ciekawość i nie ma zamiaru wracać. Jeśli to wszystko nic dla niego nie znaczyło, nie pojawi się po raz drugi. Ale druga wizyta też nie oznacza, że spotka się z nią po raz trzeci, czwarty i tak dalej. Nie oznacza, że ją kocha.

Niech to... Znowu zaczęła o nim myśleć. W ten sposób chyba nigdy nie zaśnie.

Przewróciła się na wznak i odkryła, że rzucając się na łóżku, splotła się z pościelą w ciasny supeł. I kiedy zaczęła odwijać ją z siebie, usłyszała ciche pukanie.

Pukanie do drzwi wejściowych jej mieszkania!

Uwolnienie stało się nagle jeszcze trudniejsze. Kiedy udało się jej zdrzeć z siebie prześcieradło, pospiesznie narzuciła szatę Sługi i wybiegła z sypialni.

Kiedy w końcu stanęła przed drzwiami, zawahała się. Drugie pukanie nie nastąpiło... Jeśli to Nekaun, na pewno wyczytał z jej myśli, że idzie otworzyć. Przecież nie odejdzie stąd tylko dlatego, że nie podeszła dostatecznie szybko.

Jeśli to nie Nekaun ani nikt z Głosów, wieczorny gość mógł zrezygnować i odejść.

Westchnęła, chwyciła klamkę i otworzyła.

Nekaun uśmiechnął się do niej. Poczuela, że serce jej zamiera.

- Dobry wieczór, Reivan - powiedział, przestępując próg. - To był niezwykle dzień, prawda?

- Tak.

Wyminął ją i stanął na środku największego pokoju. Odwrócił się i skinął na nią.

- Chcę ci zadać ważne pytanie - powiedział.

Ważne pytanie! Nekaun usiadł, a ona bezskutecznie próbowała nie myśleć, o co mógłby zapytać. Czy chodzi o ich związek? Czy o Imenję?

Usiadła na krześle naprzeciw niego. Zatarł dłonie i zamyślił się.

- Dziś wieczorem odwiedzili mnie bogowie - rzekł.

Poczuela równocześnie rozczarowanie i dreszcz podniecenia. Nie spyta o ich związek. A jednak... Bogowie do niego przemówili, a on postanowił o tym opowiedzieć właśnie jej.

- Powiedzieli, że Myśliciele poszukują starożytnego artefaktu zwanego Zwójem Bogów. Słyszałaś o tym?

Reivan zmarszczyła czoło.

- Nie. Wiem, że w Hannai działa grupa Myślicieli, którzy badają i poszukują starożytnych obiektów. Rzeczywiście mogliby szukać czegoś takiego.

Nekaun pokiwał głową.

- Bogowie obawiają się, że jeśli Myśliciele odnajdą ten Zwój - o ile wciąż istnieje... - mogą go zabrać z bezpiecznej kryjówki albo nawet uszkodzić. Mam dopilnować, by tak się nie stało.

Skrzywiła się.

- Polecenie, żeby Myśliciele zaprzestali poszukiwań, prawdopodobnie tylko ich zachęci, by szukać dalej.

- W takim razie widzę tylko jedno rozwiązanie. Będę musiał umieścić między nimi szpiega. - Spojrzał na Reivan. - Czy możesz wskazać kandydata?

Odwróciła głowę.

- Właściwie nie znam tu zbyt wielu osób. To znaczy nie aż tak dobrze, żeby kogoś polecić.

- W takim razie jakiego typu człowiek byłby twoim zdaniem odpowiedni?

Zawahała się. Gdyby pomogła Nekaunowi szpiegować ludzi, do których kiedyś należała, czułaby się jak zdrajczyni. Ale potem wpadła jej do głowy nowa myśl.

Zmarszczyła czoło.

- Dlaczego bogowie muszą tam posyłać szpiega? Nie mogą sami obserwować Myślicieli?

Zaśmiał się cicho.

- Bogowie nie mogą przebywać we wszystkich miejscach naraz, Reivan. Zresztą nie chcieliby tego. Takie zadania lepiej zlecać śmiertelnym.

- Aha.

Nie wykręci się zatem. Ale czy jest coś winna Myślicielom? Nigdy jej nie zaakceptowali. Nigdy do nich naprawdę nie należała. Teraz obowiązuje ją lojalność jedynie wobec bogów... i Nekauna.

- Twój szpieg musi być inteligentny - stwierdziła. - Nie powinien posiadać Talentów albo powinien posiadać słabe, gdyż Myśliciele ich nie mają i zazdroszczą Utalentowanym. Lepiej, żeby był uparty.

- Był? Czemu nie była?

- Myśliciele to w większości mężczyźni. Kobiety są ignorowane.

- Dla szpiega lepiej, jeśli będzie ignorowany.

- Nie dopuszczają ich także do ważnych zadań.

- Aha.

- Czemu nie spytasz swojego Towarzysza Turaana?

- Spytałem. - Uśmiechnął się. - Ale dobrych rad nigdy dosyć. I dzięki temu miałem pretekst do odwiedzin u ciebie.

Serce jej podskoczyło i zaczęło bić jak szalone.

- Niepotrzebny ci pretekst, Nekaunie.

Uśmiechnął się szerzej.

- Stary czy młody?

Zmarszczyła brwi, ale zaraz zrozumiała, że znów pyta o szpiega.

- Nie jestem pewna. Młody Myśliciel mógłby zdobyć miejsce wśród szukających, godząc się na wykonywanie nieciekawych prac. Starszy Myśliciel musiałby im dać coś cennego. Może jakieś ważne umiejętności... Coś, co przekona innych, by pozwolili mu się przyłączyć.

- Jaka narodowość?

- To chyba bez znaczenia. Jeśli ma im dostarczyć ważnych informacji, powinien istnieć rozsądny powód, dla którego sami do nich nie dotarli. Są zazdrośni o swoją wiedzę i podejrzliwi wobec szczęśliwych zbiegów okoliczności. Niektórzy wszędzie węszą spiski.

- A gdyby ten szpieg pochodził z północy? Czy nie wzbudzi to jeszcze większych podejrzeń?

- Nie. Większość Myślicieli nie żywi wobec innych ras takich uraz jak zwykli ludzie. Wiedza kryje się wszędzie, niezależnie od pochodzenia i rasy. Za to traktują z wyższością tych mniej inteligentnych. Lubią powtarzać „Wiedza i mądrość są wszędzie, ale wszędzie jest też głupota”.

Nekaun parsknął śmiechem.

- Każdy potrzebuje kogoś, kim może pogardzać - stwierdził.

...i kogoś, kogo by kochał, dokończyła w myślach Reivan. Wstał. Ona również, powoli. Podszedł bliżej i wyciągnął rękę. Gdy jego dłoń zsunęła się do jej talii, kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła, że jej puls przyspiesza... I powróciły wszystkie uczucia, jakie obudziła jego wizyta poprzedniego wieczoru.

- Czy mój plan, żeby szpiegować grupę, do której kiedyś należałaś, nie budzi twojego niepokoju?

Pokręciła głową.

- Nie.

Uśmiechnął się i pocałował ją, a ona zapomniała o Myślicielach.

Wracając z kapłańskiej altany, Auraya zauważyła siedzącą wśród dzieci roześmianą Sirri. Kobieta spojrzała na nią i skinęła głową.

Podchodząc, Auraya odskoczyła na bok, gdy kilkoro dzieci nagle odbiegło z piskiem. Małe pociski latały we wszystkie strony. U stóp Sirri stał duży kosz pełen jagód. Wokół warg Mówcy zauważyła plamy z ciemnoczerwonego soku, podobnie jak na twarzach dzieci.

Sirri zauważyła szatę Aurai i zasłoniła usta dłonią. Auraya zdała sobie sprawę, że jej biała cyrkla i tunika upstrzone są czerwonymi plamami. Sirri wstała gwałtownie.

- Wystarczy - rzuciła stanowczo. Dzieci zatrzymały się i skupiły w ciasną grupę, spuszczać głowy. - Nie marnujcie ich - poleciła łagodnie. - Niech każde weźmie po garści i zmykajcie stąd.

Dzieci posłuchały i gdy tylko oddaliły się na dwadzieścia kroków, rzuciły się biegiem. Przywódczyni Siyee popatrzyła na Aurayę i westchnęła.

- Tak mi przykro.

Auraya wzruszyła ramionami i usiadła obok kobiety.

- Mam zapasową.

- Już nie. Ten sok nigdy nie zejdzie.

Auraya przyjrzała się plamom i wzruszyła ramionami.

- Jeśli magia nie podziała, będę musiała zamówić nowe szaty. Zresztą jestem pewna, że kapłani mają kilka w zapasie. Jak poszło spotkanie z przywódcami klanów?

Sirri skrzywiła się z niechęcią.

- Nie za dobrze. Kto by pomyślał, że handel z ziemiochodzącymi wzbudzi u niektórych zachłanność?

Auraya milczała. Trudne warunki, w jakich żyli Siyee, zmuszały ich, by wzajemnie sobie pomagać albo zginąć. Ziemie zwrócone im przez Toreńczyków zostały zagospodarowane w sposób dotąd niedostępny dla Siyee z powodu braku ludzi i wiedzy. Teraz nagle zaczęli się kłócić o niespodziewane i nierówno rozdzielone bogactwo.

To nie ziemiochodzący wzbudzili tę zachłanność.

- Zastanawiałam się, czy w tej sprawie nie powinniśmy się poradzić bogów - mówiła dalej Sirri. - Zostawić tę decyzję w ich rękach.

- Lepiej załatwić to samemu - odparła Auraya.

Kobieta uniosła brwi.

- A dlaczego?

Auraya zmarszczyła czoło. Uświadomiła sobie, że nie może podać odpowiedzi, którą Sirri przyjmie. Czy stałam się tak nieufna wobec bogów, że ostrzegam innych, aby ich unikali? Zaczynam się zachowywać jak Dzika.

- Bogowie spodziewają się, że zanim poprosicie ich o radę, zrobicie samodzielnie wszystko, co możliwe - odparła, patrząc na kobietę. - Ale domyślam się, że to już zrobiliście.

Sirri się uśmiechnęła.

- Tak. Ale może masz rację. Może powinniśmy się bardziej postarać. Poczęstuj się jagodami. Teraz jest najlepsza na nie pora.

Obie zaczerpnęły z kosza i zaczęły jeść. Auraya pomyślała o Jade. Smakowałyby jej te jagody. Pewnie wciąż wędruje do granicy Si.

Zdziwiło ją, że brakuje jej towarzystwa tej kobiety. Choć dominująca i często naburmuszona, Jade знаła mnóstwo anegdot i miała rozległą wiedzę. Auraya się uśmiechnęła. Jade była pewnie bardzo, bardzo stara, ale Aurai udało się zaskoczyć ją parę razy.

- Zastanawiam się, czy jest jakiś sposób, aby usunąć pustkę - przypomniała sobie swoje słowa z którejś nocy. - Może gdyby ściągnąć magię z innego miejsca i uwolnić tutaj, dałoby się ją wypełnić.

Jade spojrzała na nią zdziwiona.

- Nie pomyślałam o tym.

Sirri zjadła swoje jagody i zaczęła opowiadać o klanach kłócących się o kopalnie. Choć Auraya słyszała o tym poprzedniej nocy, pozwoliła kobiecie na streszczenie wszystkiego raz jeszcze. Wiedziała, że Sirri musiała dać ujście swojemu zniechęceniu.

:Aurayo.

Podskoczyła, słysząc głos w swym umyśle, a potem spojrzała na kapłański pierścień. To poprzez niego wzywał ją Juran.

No cóż, teraz nie muszę się już zastanawiać, czy osłona umysłu przerywa takie łącze.

:Juran? spytała.

:Tak.

:Gdzie jesteś?

:W Przestrzeni.

:Czy jest z tobą Mówca Sirri?

: Tak, jest.

:Mam do niej pewną prośbę. Przemówisz za mnie?

:Oczywiście.

- Mówco Sirri - rzekła. - Juran z Białych chce, abym przekazała ci jego prośbę.

Sirri zamarła z otwartymi ustami. Po chwili jednak otrząsnęła się z zaskoczenia, wyprostowała, uśmiechnęła i skinęła głową.

- Powiedz mu, że słucham. Przekaż mu moje pozdrowienia i najlepsze życzenia.

:Podziękuj jej, odparł Juran. W Jarime odkryliśmy ostatnio pentadriański spisek. Mordowano obywateli naszego miasta, a innych podstępem skłaniano, by nawrócili się na religię pentadrian.

Auraya przekazała to Sirri.

:Doszukaliśmy się też pentadriańskich spisków w Torenii i Genrii, badamy pozostałe meldunki o ich działaniach. Ich celem było dyskretne przejęcie władzy na naszych ziemiach, a równocześnie nakłanianie cyrklian, by porzucili swoich i zaczęli oddawać cześć ich bogom. Obiecywali wysokie stanowiska nawet pozbawionym Darów. Czy pentadrianie lub jacyś podejrzani cudzoziemcy odwiedzali ostatnio Si?

- Ostatnio nie - odparła Sirri. - Od ostatniej wiosny, kiedy poprosiliśmy Aurayę o pomoc. Od tego czasu utrzymujemy strażę na brzegach. Jedynymi gośćmi byli Elai.

:Mam nadzieję, że się nie mylisz. Długo dyskutowaliśmy, jaka byłaby odpowiednia reakcja na pentadriańskie działania w naszych miastach. Jeśli je zignorujemy, staną się bardziej zuchwali, być może spróbują ponownie wkroczyć na wasze ziemie. Z pewnością zechcą nawracać innych. Musimy dać im do zrozumienia, że nie mogą bezkarnie nas zaczepiać. Czy nam pomożecie?

- Oczywiście - odparła Sirri. - Co możemy zrobić?

:Huan zaproponowała, byśmy ich zaatakowali na ich terenach. Szybkość i zaskoczenie będą tu kluczowe, więc od razu przyszli nam do głowy wojownicy Siyee. Wtedy też i cel stał się oczywisty: miejsce lęgowe czarnych ptaków.

Sirri szeroko otworzyła oczy.

- To byłby ryzykowny i... brawurowy atak. Mam nadzieję, że wiecie, gdzie one się lęgną?

:W małym miasteczku, z dala od głównych miast pentadriańskich. Prześlemy mapy i informację o tej osadzie, plany zajęć hodowców i ptaków, wszystko, co może się przydać waszym wojownikom.

Auraya uświadomiła sobie, że serce bije jej szybko. Juran prosił Siyee, by podjęli wielkie ryzyko. Muszą wtargnąć na ziemie przeciwnika. Jeśli coś się nie uda, nikt nie będzie w stanie im pomóc.

- Wyruszę z nimi - powiedziała.

Sirri zmarszczyła czoło.

- Juran wyruszy... Ach! Oczywiście. Teraz mówisz we własnym imieniu, Aurayo. Dziękuję.

:Możesz lecieć, jeśli chcesz, rzekł Juran. Ale bogowie zakazują ci używania twoich Darów, by pomagać Siyee albo szkodzić wrogom. Ten atak muszą wykonać Siyee, a nie Biali czy byli Biali.

Auraya aż syknęła z niedowierzania.

:Czy naprawdę oczekujesz, że pozwolę im ginać, jeśli ktoś ich zaatakuje? spytała bezgłośnie.

:Bogowie oczekują, odparł Juran. Atak ma być zarówno aktem symbolicznym, jak i próbą zaszkodzenia przeciwnikowi. Jeżeli nie potrafisz być w tej kwestii posłuszna bogom, to nie powinnaś towarzyszyć Siyee.

:A czy mogę ich leczyć, jeśli zostaną ranni?

Juran milczał przez chwilę.

:Sądzę, że nie zaneguje to symboliki ataku.

Auraya zmarszczyła czoło.

:Przypuszczam, że bardziej symboliczne byłoby, gdyby wszyscy Siyee zginęli. Szlachetna ofiara i takie tam rzeczy.

:Oczywiście, że nie byłoby lepiej. Uderzenie i ucieczka będą o wiele lepszym dowodem naszych możliwości.

- I co? - spytała Sirri.

Uświadomiła sobie, że przestała przekazywać słowa Jurana, odkąd wyjawiał, że nie wolno jej używać Darów. Skrzywiła się przepaszająco.

- Wybacz. Bogowie postanowili, że mogą uzdrawiać Siyee, ale nic więcej. Nie wolno mi walczyć z pentadrianami.

- No tak - mruknęła Sirri. - Lepsze to niż nic.

:Czy Siyee polecą? zapytał Juran.

- Muszę, jak zawsze, naradzić się z Mówcami klanów - odparła Sirri. - Chociaż wątpię, by odmówili czegoś, na co zgodziliśmy się w traktacie. Kiedy ten atak ma nastąpić?

:Za kilka miesięcy. Najpierw musimy wam dostarczyć mapy i instrukcje.

- Dam ci znać, gdy tylko podejmiemy decyzję - obiecała Sirri.

:Dziękuję. Żegnaj, Mówco Sirri, i ty, Aurayo.

Jego myśli się rozplynęły, a Auraya czuła, jak wrze w niej gniew. Najwyraźniej bogowie chcieli, aby trzymała się z tyłu. Poczowała lekkie dotknięcie na rękę i zauważyła, że mała dłoń Sirri spoczywa na jej przegubie.

- Na pewno znajdziesz jakiś sposób, aby ominąć te ograniczenia - powiedziała Mówca.

Auraya spojrzała jej w oczy i kiwnęła głową, choć dostrzegła w jej umyśle pytania i chciała na nie odpowiedzieć.

Dlaczego bogowie poddają ją takim próbom? zastanawiała się Sirri.

Ponieważ jedno z nich mnie nienawidzi, odpowiedziała w milczeniu Auraya, choć wiedziała, że kobieta nie może jej słyszeć. A potem z trudem stłumiła przekleństwo.

Kiedy Chaia powiedział, że Huan spróbuje zranić tych, których kocham, nie pomyślałam nawet o Siyee.

Ale przecież bogini nie skrzywdzi ludu, który sama stworzyła?

Światło słońca prześwitywało przez liście. Torba Emerahl była pełna i ciężka, a kobieta musiała walczyć z pokusą, by ulżyć sobie i wyrzucić trochę leków. Nigdy jednak nie była w Ithanii Południowej i nie znała się na miejscowych miksturach. Jeśli będzie musiała za wszystko w tej podróży płacić, to musi mieć zapasy.

Odległość do celu wydawała się ogromna. Miesiąc zajmie jej wydostanie się z gór, potem musi pokonać Złote Równiny, by dotrzeć do kolejnego łańcucha. Tam, za przełęczą, musi przekroczyć północną część sennońskiej pustyni. Na brzegu wykupi sobie miejsce na statku zmierzającym do Hannai, stolicy Murru. To będzie długa droga.

Zgodnie z tym, co twierdziły Bliźnięta, tam właśnie mieli siedzibę Myśliciele szukający Zwoju Bogów. Miała do wyboru: albo szukać tego Zwoju samodzielnie, albo próbować się do nich przyłączyć. I jedno, i drugie łączyło się z trudnościami.

Jeżeli postanowi szukać samodzielnie, Bliźnięta będą przeglądać umysły Myślicieli i przekazywać jej wszystko, czego się dowiedzą. Oczywiście muszą obserwować nie tylko Myślicieli. Mieli na oku tkaczy otaczających Mirara i jak zawsze sprawdzali umysły ludzi w Ithanii. W dodatku Emerahl nie mogła pozostawać w bezustannym transie umożliwiającym kontakt z Bliźniętami. Dowie się, co odkryli, kiedy znajdzie czas, aby się z nimi połączyć, więc ważne informacje może otrzymać nawet z całodniowym opóźnieniem.

Jeśli przyłączy się do Myślicieli, dowie się, co odkryli, w chwili kiedy to odkryją. Jedynym kłopotem byłby fakt, że zawsze są zazdrośni o swoją wiedzę, a kobiety traktują z pogardą.

Bliźnięta wąpiły, czy uda jej się zdobyć ich zaufanie. Musi raczej wykazać swą użyteczność... Potrafiła czytać większość starożytnych pism. Sporo wiedziała o historii. Mówiła w martwych językach.

Wychodząc zza łuku ostrego górskiego zbocza, które pokonywała trawersem, zatrzymała się i zaklęła. Wąskie zagłębienie w skale, wzdłuż której podążała, kilka kroków przed nią kończyło się gwałtownie, zasypane luźnym stosem głazów i kamieni. Widocznie z góry zeszła lawina.

Przechodzenie tędy byłoby głupotą, uznała. Osypisko może znowu się zsunąć... Muszę wrócić i znaleźć nowy szlak.

Przeklinała pod nosem Aurayę i Mirara. Mogłabym już znaleźć ten Zwój, gdyby Mirar się nie uparł, żeby tu przyszła i uczyła Aurayę.

Za to był jej winien wielką przysługę. Uśmiechnęła się na tę myśl. Zresztą nauka Aurai nie okazała się taka trudna. Dziewczyna była nawet sympatyczna, jeśli nie zwracało się uwagi na jej przywiązanie do bogów. Szkoda by było, gdyby to przywiązanie doprowadziło ją do zguby.

Musiała przyznać, że Bliźnięta miały rację. Gdyby Auraya przyłączyła się do innych nieśmiertelnych, byłaby potężnym sprzymierzeńcem. Ze swą zdolnością wyczuwania i słyszenia bogów oraz umiejętnością czytania w myślach śmiertelników pomogłaby wszystkim przetrwać.

Na pewno też nie zaszkodzi, jeśli ktoś tak potężny ma dług wdzięczności...

Przypomniała sobie, jak zmieniło się zachowanie Aurai, gdy tylko mogła wreszcie opuścić jaskinię. Wyraźnie się cieszyła, że przebywa w lesie. Była rozluźniona tak, jak ludzie we własnym domu.

Jak była Biała może czuć się jak w domu, skoro przebywa w górach Si, gdzie nie ma żadnych luksusów, żadnej służby, gdzie niczym nie może rządzić?

Nagle zobaczyła Aurayę w innym świetle. Ona lubi takie dzikie miejsca, pomyślała. Nietknięte przez ludzi... Oczywiście nie przeszkadza jej towarzystwo innych, a Siyee wyraźnie mają miejsce w jej sercu, choć podejrzewam, że do gór wzywa ją coś więcej niż Siyee. Emerahl zaśmiała się cicho. Może nie byłaby taka zachwycona, gdyby musiała się wspinać i schodzić z urwisk, człapać przez błota i wycinać sobie drogę w gęstym poszyciu.

Czy Mirar zdawał sobie z tego sprawę? Jego zawsze pociągały wypełnione tłumem miasta. Powróciło wspomnienie rozmowy, którą przeprowadziła z Aurayą.

- Myślałam, że go nie lubisz.

- Nigdy nie mówiłam, że go nie lubię. - Uśmiechnęła się wtedy Auraya.

Emerahl westchnęła. Wiedziała, że zawsze jest szansa, żeby takie lubienie zmieniło się w miłość. Wiele razy widziała już coś takiego. Nie znaczy to, że i teraz może się tak stać, choć Emerahl już zawsze będzie się zastanawiać, czy zniszczyła szansę Mirara, mówiąc mu o romansie Aurai z Chaią.

Teraz, kiedy poznałam Aurayę, nie przeszkadza mi już myśl, że mogliby być razem.

Co się stało, to się nie odstanie. Mirar był twardy. Lepiej żeby szybko przecierpiał ból prawdy, niż przeżywał długotrwały ból podtrzymywanych fałszywych nadziei.

Zawróciła po swoich śladach w poszukiwaniu bezpieczniejszej trasy.

CZĘŚĆ DRUGA

Kiedy poprzedniego dnia horyzont przyjął formę falistego cienia, Auraya uznała, że ona i Siyee lecą w stronę niskich wzgórz. Teraz wydawało się jednak, że te gładkie, delikatne linie na horyzoncie są o wiele większe. Przyzwyczajona do ostrych szczytów Si nie sądziła, że widzi przed sobą góry zachodniego Sennonu, dopóki ich skala nie stała się wyraźnie widoczna.

Wyczuwała podniecenie Siyee. Nie mogli się doczekać chwili, gdy porzucą pustynię. Ich nosiciel wody dźwigał ciężki ładunek i Auraya również miała przywiązane do pleców dodatkowe bukłaki. Figiel zwinął się bezpiecznie w jej plecaku, a ona czuła się, jakby miała na sobie ciężki, nieforemny koc.

Pustynia sprawiła im więcej kłopotów, niż mogli sobie wyobrazić. Początkowo lecieli na wprost, lecz burza piaskowa zdmuchnęła ich w stronę wybrzeża. Ponieważ Siyee nie mogli nosić zbyt wielkich ładunków, liczyli na to, że po drodze znajdą wodę. Kilka razy Figiel pokazał im, gdzie mają kopać, raz znaleźli też samotną studnię, lecz to nie wystarczało.

Nie mieli odwagi lądować przy osadach ziemiochodzących. Cesarz Sennonu prowadził w swoim kraju politykę tolerancji wobec każdej religii, co znaczyło, że w wioskach na pustyni mogą mieszkać pentadrianie. Zmierzająca na południe grupa wojowników Siyee na pewno zostałyby zauważona, a wiadomość o nich przekazana pentadriańskim przywódcom. Nawet gdyby na żadnych nie natrafili, nadal istniała możliwość, że zwykły Sennończyk dostrzeże potencjalny zysk w zawiadomieniu o tym najbliższych pentadrian.

Większość osad znajdowała się na wybrzeżu, więc Siyee trzymali się w głębi lądu. Liczyli na to, że od czasu do czasu znajdą jakąś rzeczkę, ale trafili tylko na strugę mętnej, niezdatnej do picia wody. Być może o innej porze roku byłaby czystsza, ale w środku lata rzeka wyschła i zmieniła się w błotnisty potok. Auraya nigdy nie odwiedzała Sennonu, więc nie potrafiła udzielić im żadnej rady. Mogła tylko codziennie rano lecieć do najbliższego źródła wody i napełniać bukłaki.

Góry przed nimi wzbudziły nadzieję Siyee, lecz Auraya nie była optymistką. Wojownicy kojarzyli góry z wodą, ale to nie zawsze było słuszne. Szczyty były zaokrąglone od erozji, a mimo to wyglądały, jakby od wieków nie spadł tu deszcz. Rzadka bladożółta roślinność wydawała się wyschnięta. Nigdzie nie widziała ani śladu zieleni.

Bez rozkazu cały oddział zaczął opadać w stronę najbliższej z okrągłych gór. U jej podstawy widzieli kręte koryto wyschniętej rzeki prowadzące do oceanu po ich prawej stronie. Pomiędzy korytem a szczytem erozja ukształtowała zbocze w tarasy.

Nagle Auraya wyczuła zdumienie jednego z Siyee. Odszukała jego umysł i odczytała myśl, że te tarasy nie są naturalne. Przyjrzała się uważnie i zrozumiała, że ma rację. Służyły także jako drogi, a drobne kształty mogły być ruinami budynków. Były rozrzucone po całym zboczu góry, co sugerowało miasto. Miasto od dawna już wymarłe.

Kilku Siyee także dostrzegło już tę starożytną metropolię i wskazywało ją innym. Ku zdumieniu Aurai ten widok wzbudził ich niezwykłą ciekawość. Chcieli lądować i zbadać teren. Widziała, że Sreil się nad tym zastanawia.

Badanie ruin nie było celem wyprawy, myślał, ale skoro kiedyś stało tu miasto, to gdzieś musi być woda. Może tylko rzeka, ale tarasy wyglądały tak, jakby kiedyś służyły za pola, więc jak je nawadniano? Może wyżej tryskało źródło... W każdym razie tutaj mieli taką samą szansę na znalezienie wody jak gdzie indziej...

Wydał rozkaz, by kierować się w stronę miasta, a nastroje Siyee natychmiast się poprawiły. Pustynia poddawała ich ciała ciężkiej próbie, ale nie zajmowała myśli. Zabawy z gwizdaniem, które podejmowali na początku wyprawy, zarzucili, kiedy w ustach zaschło im z pragnienia.

Auraya spoglądała na kapłana Siyee, Teela. Nie nosił cyrkli, gdyż utrudniała lot, miał natomiast przyklejony przy krtani niewielki krążek białego materiału. Uważała, że został wyświęcony zbyt wcześnie. Brakowało mu doświadczenia, a magię opanował w stopniu słabszym niż nowicjusze. A jednak to jemu, a nie Aurai bogowie powierzyli zadanie codziennego składania meldunków Juranowi. Trochę ją to zirytowało. Przecież była kiedyś Białą i obrończynią Siyee. Jednak on był Siyee, a ona ziemiochodzącą, i pewnie to uznano za ważniejsze.

Ale to nieprawda, pomyślała. To tylko kolejny sposób zmanifestowania, że bogowie mi nie ufają.

Badając magię wokół siebie, z ulgą stwierdziła, że nie towarzyszy im żaden z bogów. Wprawdzie Teel nie dostał żadnych konkretnych rozkazów, jednak podejrzewała, że został tak wcześnie kapłanem tylko po to, by podczas tej misji mógł mieć ją na oku.

Wczoraj Auraya słyszała, jak jeden z Siyee zastanawiał się głośno, dlaczego bogowie nie dopilnowali, aby wojownicy mieli świeżą wodę. Inny mruknął z irytacją, że bogowie mogliby chociaż kierować ich do źródeł. Trzeci zauważył, że pewnie by tu zginęli, gdyby nie towarzyszyła im Auraya.

Usłyszał to Teel i cicho wyjaśnił, że bogowie nie są ich sługami. Auraya uśmiechnęła się tylko; osobiście podejrzewała, że bogowie nie byli w stanie zrobić ani jednego, ani drugiego. Nie byli świadomi niczego w tym świecie, co nie było obserwowane przez człowieka lub zwierzę, więc jeśli żaden człowiek ani zwierzę nie wiedział o źródłach wody w pobliżu, to i bogowie nie wiedzieli.

Jedyni ludzie, którzy mogli pokierować Siyee, sennońscy przewodnicy, nie potrafili latać. Nawet gdyby Biali zaufali któremuś dostatecznie, by posłać go im na spotkanie, i tak nie mógłby dotrzeć na czas. Odległość była zbyt wielka.

Jeden z Siyee wygwizdał sygnał „ślady” i Auraya spojrzała w stronę, którą wskazywał. Linia poruszonego piasku prowadziła od miasta do rzeki, a potem wzdłuż suchego koryta w kierunku morza. Albo odwrotnie. Może miasto służyło za siedzibę przypadkowym wędrowcom?

Był to jednak dobry znak. Żaden wędrowiec nie wspinałby się na te tarasy, gdyby nie miał ku temu rozsądnego powodu, a woda była całkiem prawdopodobnym powodem.

Podleciała do Sreila.

- Mam sprawdzić, czy nadal tam są?

Gwizdnął twierdząco. Auraya zanurkowała przez suche powietrze, kierując się w stronę śladów. Poczula, że Figiel budzi się z wolna.

Ślady wiły się wzdłuż rzeki przez dziwne skalne iglice, które okazały się zasypanymi wieżami, a potem kierowały się ku początkowi drogi. Tam trudniej było śledzić trop, gdyż nawierzchnię nie wszędzie pokrywał piasek. Auraya leciała więc wolniej i rozglądała się.

Jednak robiła to tylko na pokaz. Nie wyczuwała w mieście żadnych umysłów, ale przecież nie mogła powiedzieć o tym Siyee, nie zdradzając bogom, że rozwinęła Dar, który wcześniej ofiarowali jej jako Białej.

Wróciła do Siyee i wygwizdała sygnał, że jest bezpiecznie. Zanim wylądowali, zatoczyli krąg nad miastem - raczej z typowej dla nich ostrożności niż braku zaufania do jej oceny. Już na ziemi Sreil nakazał rozejść się w parach, aby zbadać okolicę i poszukać wody. Auraya zrzuciła plecak i otworzyła go. Figiel zamrugnął w jaskrawym świetle.

Nie chciała zabierać go w tę podróż, jednak nie potrafiła go zmusić do pozostania. Odkąd wróciła do Przestrzeni, towarzyszył jej nieustannie i niepokoił się, gdy kazała mu zostawać w altanie. Nie potrafił już wyczuć jej umysłu, więc tylko przebywając przy niej, był pewien, że wciąż jest żywa. Na szczęście nie narzekał, że podczas lotu musi się zwinąć w kłębek w plecaku, okazał się też dla Siyee zarówno użyteczny, jak i zabawny.

Szepecząc mu do ucha, przesłała myślowy obraz wody. Zmarszczył noski i odbiegł, kiedy tylko postawiła go na ziemi. Ruszyła za nim.

Słońce paliło bezlitośnie, a odbite od kamieni atakowało falami żaru ze wszystkich stron. Po kilku zakrętach zauważyła, że Teel postanowił ją śledzić. Pogodziła się więc z faktem, że gdziekolwiek pójdzie, będzie za nią podążał kapłan.

- Jak myślisz, jak stare jest to miasto? - spytał po chwili.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Popatrz. - Podeszedł do wielkiego głazu, wskazując na znaki. - Potrafisz to odczytać?

- Nie.

- Przecież znasz wiele języków, prawda?

- Tak, ale to nie znaczy, że potrafię je odczytać.

- Powiniennem to skopiować - oświadczył. - Jeśli kapłani z Przestrzeni nie będą wiedzieć, co to znaczy, mogą znać kogoś, kto wie.

Z sakiewki wyciągnął kawałek pergaminu; Auraya uśmiechnęła się, lecz jej rozbawienie szybko minęło. W głębi serca był uczonym, nie wojownikiem. Nie wybaczy sobie łatwo, jeśli Teel zginie w tym ataku, choć nie mogła być pewna, że znalazł się tutaj wyłącznie z jej powodu.

Figiel zniknął, nie dbając o to, czy kapłan ich śledzi, czy nie. Auraya skręciła za róg i trafiła na duży wylot korytarza, który wyglądał, jakby został wykuty w litej skale. Dźwięk jej kroków przy wejściu odbijał się w sposób sugerujący rozległą przestrzeń.

- Ałaja?

- Już idę, Figiel - odparła.

Weszła w cień i jej oczy zaczęły się przystosowywać do mroku. Krótki korytarz prowadził do dużej groty. Na drugim końcu, w ciemności, widoczna była gigantyczna figura. Posąg... Zadrzała, oceniając jego rozmiar.

Ściągnęła magię, stworzyła iskrę światła i posłała ją w górę, ku sklepieniu. Kiedy rozjaśniła grootę i w całej pełni oświetliła posąg, poczuła dreszcz zachwytu. Przedstawiał muskularne męskie ciało, ale zamiast twarzy miał płaski dysk gigantycznego oka bez powieki. Figiel wpatrywał się w to oko, szeroko otwierając oba własne.

Jeden ze starych bogów, pomyślała. Dawno już martwy.

Obok usłyszała syknięcie i zauważyła, że Teel przygląda się posagowi ze zgrozą. Na jego twarzy pojawił się wyraz niechęci.

- Takie rzeczy powinny zostać zniszczone - oświadczył.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Ten bóg od dawna był martwy. Jakie zagrożenie stanowił teraz ten posąg? Zniszczenie czegoś tak niezwykłego byłoby złośliwe i bezcelowe.

- Być może - powiedziała wolno - takie rzeczy powinniśmy zachować, by przypominały nam o Erze Wielu i o chaosie, który niewolił śmiertelników, dopóki Krąg nas nie ocalił.

Spojrzał na nią tępo, a potem się zamyślił.

- Skoro bogowie najwyraźniej chcieli, aby tu pozostał, przypuszczam, że można go wykorzystać, by szokował tych o buntowniczych sercach.

Auraya stłumiła westchnienie. W każdej rasie trafiali się fanatycy i nadgorliwcy. Wyglądało na to, że bogowie znaleźli jednego nawet wśród Siyee.

Gwar myśli na samej granicy słyszalności nagle stał się głośniejszy. To Siyee znaleźli wodę - wielki staw w innej grotcie, podobnej do tej. Pozwoliła, by jej światełko zgasło, i zawołała Figla. Niewielki cień wypadł z mroku, wskoczył jej na ręce i wspiął się na ramiona. Auraya wyminęła kapłana i wyszła na zewnątrz.

- Sprawdźmy, jak poszło innym, dobrze? - rzuciła przez ramię.

Danjin wstał z krzesła, podszedł do wąskiego okna i spojrzał na to, co w Dunwayu uchodziło za kosmopolityczne życie stolicy. Słudzy i handlarze krzatali się, aby wykonać swoje zadania przed nocą. Tymczasem wojownicy przechadzali się wokół, demonstrując arogancję i pewność siebie ludzi, którzy uważali swoją wysoką pozycję społeczną za prawo naturalne. Kamienne domy, wśród których żyli, były zbudowane w równych rzędach między pierścieniami wysokich murów. Za ostatnim murem widział rzekę Dey wijącą się w stronę dalekiego oceanu.

Chon był fortecą, która jako największa w Dunwayu pełniła także funkcję stolicy administracyjnej. Aby się tu dostać, Danjin i Ella przyплыnęli statkiem do ujścia Dey, skąd barką dotarli do miasta. W Chonie zostali powitani w typowy dla Dunwayczyków sposób, to znaczy szybko i sprawnie; potem odprowadzono ich do kwatery, którą Biali zajmowali podczas wizyty jednego skrzydła w najbardziej wewnętrznej części fortecy.

Pokoje były małe, o ścianach z nagiego kamienia, umeblowanie proste i ciężkie, lecz dywany na podłogach i gobeliny na ścianach okazały się kolorowe i pięknie wykonane, choć rysunki na nich nieco prymitywne. Większość przedstawiała słynne bitwy oraz dunwayskich przywódców i wojowników, zawsze obserwowanych przez ich boga Lore.

I-Portak, władca Dunwayu, nie był ani dziedzicznym królem, ani wybranym kanclerzem. Danjin nie spotkał nikogo, kto by rozumiał skomplikowane dunwayskie metody wyboru rządzących. Wydawało się, że każdy może ogłosić się władcą, jednak utrzymanie tego stanowiska wymagało zgody największych klanów. Kandydata mógł wyzwać do walki każdy wojownik, który chciałby zająć jego miejsce, jednak nawet jeśli wyzywający zwyciężył, lecz klany go nie aprobowaly, nie mógł objąć władzy.

Mimo to kiedy zmarł władca, w procesie wyboru następcy nie zdarzyły się ani pojedynki, ani kłótnie. Syn I-Orma zajął miejsce ojca bez choćby pomruku niechęci ze strony swego ludu - przynajmniej Danjin o niczym takim nie słyszał. Dunwayczycy nie należeli do ludzi, którzy głośno się skarżą. Kiedy prawdopodobną reakcją na bunt było wyzwanie do walki na śmierć i życie, człowiek skłonny był zachować swoje opinie dla siebie, chyba że czuł się pewny zwycięstwa.

- Światło już przygasa - zauważyła Ella. Obejrzał się i zobaczył, jak wzdycha i niechętnie odkłada swoje wrzeciono. - Minał kolejny dzień i nadal żadnych postępów. Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim pozwolą mi wykonać zadanie?

- Odejmij ich szacunek dla bogów i Białych od głębi ich dumy, dodaj pragnienie, żebyśmy wreszcie wyjechali, i uwzględnij też resztki niechęci za to, że ponad dziesięć lat temu Biali usiłowali usunąć czarownika Scalara, a otrzymasz chwilę, w której niechętnie zgodzą się na współpracę.

Ella parsknęła ze smutkiem.

- Mówiłeś mi, że są prostoduszni i praktyczni.

- W porównaniu z innymi ludami Ithanii Północnej owszem, są. Musisz pozwolić, aby klany same spróbowały znaleźć winnych. To sprawa honoru.

Danjin odsunął się od okna - powietrze szybko stawało się chłodne. W Dunwayu uważano, że ogrzewanie pomieszczeń czy osłanianie okien prowadzi do słabości, a choroby wywoływane są przez brak działania, jedzenia, seksu i zbyt długi lub zbyt krótki sen.

Hm... Być może udałoby się jakoś to wykorzystać, pomyślał. Moglibyśmy powiedzieć, że Ella nie chce za długo pozostawać bezczynna, bo może się rozchorować. Mogą jednak uznać, że rozwiązaniem byłoby przysłanie wojowniczkę, by udzieliła jej kilku lekcji walki. Wątpię, czy to by się jej spodobało.

- No cóż, coś jednak zrobiłam - mruknęła Ella, spoglądając na stojący obok koszyk.

Większa część wełny zniknęła, a gotowa nić była zwinięta w kłębki. Dla Danjina obserwowanie jej pewnych ruchów było przeżyciem niemal hipnotycznym. Nie miał pojęcia, co później zrobi z tą włóczką.

W ciągu dnia właściwie zostawiano ich samym sobie, lecz co wieczór odwiedzali miejscowych przywódców klanów lub dygnitarzy z innych krain. Ella korzystała z okazji, by odczytywać myśli wszystkich napotkanych, w tym służby.

- To bardziej niewolnicy niż służący - powiedziała Danjinowi. - Za swoją pracę dostają tylko wyżywienie i dach nad głową. Nie wolno im zakładać rodzin bez zgody pana, a ich dzieci pracują od chwili, kiedy da się jakoś je wykorzystać. Gdy jako kapłanka uczyłam się o Dunwayu, nikt mi o tym nie mówił.

Co do traktowania służby musiał się z nią zgodzić, ale przypomniał, że Dunwayczycy żyli w taki sposób, odkąd bóg Lore uznał ich lud za własny.

- A życie sług nie jest tematem, który przyciąga uwagę młodych nowicjuszy - dodał.

Pokręciła głową.

- niesprawiedliwość zawsze zwraca uwagę młodych - powiedziała. - Ale kiedy się starzejemy, odkrywamy, jak trudno jest zmienić świat. Uczymy się więc odwracać wzrok od tego, czego nie możemy naprawić, aż w końcu w ogóle nie widzimy już niesprawiedliwości.

- Nie wszyscy - powiedział. - Niektórzy z nas wciąż szukają sposobów na wprowadzenie udoskonaleń.

- Ella wstała i podeszła do okna.

- Człowiek, z którym mamy się dziś spotkać, jest powszechnie znany z okrucieństwa wobec służby.

Marszcząc brwi, w milczeniu wyglądała przez okno. Podejrzewał, że przegląda umysły ludzi w dole, i milczał, nie chcąc jej przeszkadzać.

Ktoś zastukał do drzwi.

- Gillen Shieldarm, ambasador Hani, przybył po Ellareen z Białych i Danjina Speara, doradcę Ellareen z Białych, aby zabrać ich do domu Gima, talma Rommel, kalema klanu Nimler - zahuczał głos.

Danjin uśmiechnął się i podszedł do drzwi. Zwyczaj wykrzykiwania takich pozdrowień zza drzwi był czysto dunwayski, lecz samo powitanie wygłoszono po hanijsku. Otworzył drzwi i zobaczył szeroko uśmiechniętego Gillena.

- Wystarczy, że zapukasz - powiedział Danjin. - Nie będziemy mieć pretensji.

- Ale to nie byłoby zabawne - odparł ambasador. Spojrzał ponad ramieniem Danjina. - Dobry wieczór, Ellareen z Białych.

- Dobry wieczór, Ta-Shieldarm - odparła. - Czekaliśmy na ciebie.

Wskazał na korytarz za sobą.

- Będę zaszczycony, mogąc cię zaprowadzić do domu naszego gospodarza.

- Dziękuję.

Ominęła Danjina i wyszła. Zamknął drzwi i podążył korytarzem za nią i Gillenem.

Wkrótce opuścili przeznaczone dla nich skrzydło i wyszli na chłodne wieczorne powietrze. Dzielnice miasta rozdzielały dobrze strzeżone bramy i za każdym razem, kiedy stawali przed kolejną, Gillen okazywał amulet, który strażnicy oglądali uważnie, zanim rozkazali muskularnym sługom otworzyć wrota. Przeszli przez trzy takie bramy i dotarli do kamiennego domu, który od sąsiednich odróżniała duża tarcza wryta na drzwiach i pomalowana w jaskrawe kolory.

- To dom Gima, talma Rommel, kalema klanu Nimler - oświadczył Gillen. Zastukał, a potem wykrzyczał ich imiona i cel wizyty.

Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. Sługa skłonił się bez słowa i gestem zaprosił ich do wnętrza. Ella przestąpiła próg, a za nią Danjin i Gillen.

Znaleźli się w przestronnej sali, w której stał duży stół. Było już tłoczno od kobiet, mężczyzn i dzieci. Gdyby nie ich śmiechy i radość, wytatuowane twarze tworzyłyby przerażającą scenerię. Desenie tatuażu podkreślały wszystkie miny, więc lekkie zmarszczenie brwi sugerowało gniew, a delikatny uśmiech - radość.

Danjin rozpoznał kilkoro z obecnych i domyślił się, że większość gości pochodzi z klanu Gima. Służący wyprzedził ich i szepnął coś potężnemu Dunwayczykowi siedzącemu u szczytu stołu. To właśnie był Gim, człowiek dumny i arogancki nawet jak na normy Dunwayu.

Wstał teraz i powitał ich szerokim gestem.

- Witaj w moim domu, Ellareen z Białych. Usiądź przy moim stole.

Machnął na ludzi siedzących obok niego, a oni natychmiast przesunęli się na ławach, by zrobić miejsce. Ella usiadła z godnością i przyjęła puchar fwa, miejscowego napitku. Danjin wcisnął się obok niej.

Popijał tylko tyle, żeby nie urazić gospodarza - przynajmniej taką miał nadzieję. Słuchał rozmowy Elli i Gima i przypominał sobie szczegóły informacji o jego klanie, które odkrył już po przybyciu do Chonu. Obserwował też innych przy stole, świadomy, że dla Elli stanowi dodatkową parę oczu.

Na dany sygnał służący zaczęli wносить półmiski z jedzeniem. Nożem w kształcie małego miecza Gim odkroił udziec pieczonego yerna, a wtedy także inni goście zaczęli się częstować i zabrzmiały swobodne rozmowy. Między dwoma chłopcami wybuchła kłótnia, gdyż jeden nałożył sobie całego girri. Kiedy zaczęli się poszturchiwać, jeden z mężczyzn wypchnął ich za drzwi i przykazał słuzącemu, aby ich nie wpuszczał, dopóki nie rozstrzygną sporu w walce. Potem wrócił do stołu i wziął girri dla siebie.

Danjin poczuł, że łokieć Elli szturcha go w rękę. Uświadomił sobie, że przestał śledzić jej rozmowę z Gimem.

- ...wiem, że pentadriański sposób życia przemawia do wielu z waszych ludzi - powiedziała.

Gim uniósł brwi.

- A cóż jest takiego pociągającego w tym ich życiu?

- W niewolę trafiają tam tylko przestępcy.

Przywódca klanu zmarszczył czoło. Wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej oni tak to widzą.

- Chcesz powiedzieć, że mamy szpiegów wśród służby?

- To prawdopodobne.

Spojrzał podejrzliwie na służących w sali.

- Przesłucham ich wszystkich.

Machnęła lekceważąco.

- To tylko niepotrzebnie zakłóci pracę w twoim domostwie. Kiedy sprytny szpieg się zorientuje, że próbujesz go schwytać, odwróci uwagę od siebie, rzucając podejrzenia na innych. W efekcie możesz zacząć skazywać na śmierć niewinnych i użytecznych ludzi. Lepiej zastawić pułapkę.

Gim niechętnym mruknięciem wyraził zgodę.

- A co proponujesz? - spytał.

- Oczywiście nie możemy tutaj omawiać szczegółów - odparła z uśmiechem. - Ktoś, kto zna twój dom, lepiej ode mnie potrafi wymyślić skuteczną pułapkę. Na pewno masz jakichś służących, którym ufasz.

Przywódca klanów zmarszczył brwi, a potem zmienił temat. Uczta trwała, lecz Danjin był pewien, że dostrzegł u Elli pewną zmianę. Wydawała się pogodniejsza niż zwykle podczas takich przyjęć.

:Bo jestem, usłyszał w myślach jej znajomy głos. Nigdy nie dam Gimowi satysfakcji i tego nie przyznam, ale to, że tak źle traktuje służących, zadziało na naszą korzyść. Jest wśród nich wielu sympatyków pentadrian i kilku uznało, że pora uciekać. Jutro się przekonamy, kto im pomaga.

Wreszcie jakiś postęp, pomyślał. Nic dziwnego, że wydaje się weselsza.

Gim czknął głośno, a potem kazał podać więcej fwa.

:Tak. I muszę przyznać, że Gim wydaje mi się zabawniejszy, niż sądziłam. Odpowiada dokładnie stereotypowi prymitywnego wojownika, za jakich uważa się Dunwayczyków. Je rękami, mówi z pełnymi ustami, opowiada wulgarne żarty i za dużo pije. Co jeszcze?

Pewnie teraz wezwie jakieś tancerki albo dziewczkę, z którą zacznie się zabawiać.

:Nie wydaje mi się, żeby nawet on... Och.

Danjin uśmiechnął się, kiedy weszli dwaj mężczyźni grający na dudach i bębnach, a za nimi cztery kobiety noszące mnóstwo biżuterii, ale niewiele więcej.

To przynajmniej odpowiada na jedno z pytań, które mnie dręczyły, pomyślał z ironią Danjin. Ich tatuaże rzeczywiście sięgają do samego dołu.

Tym razem łokieć Elli zdołał dotrzeć jego żeber, i to z dużo większą siłą niż poprzednio.

Reivan zbudziła się, gdy różowy blask świtu barwił niebo za oknem. Poczowała ulgę i rozczarowanie jednocześnie. Ulgę, że nie zasnęła znowu, i rozczarowanie, że nie miała ku temu powodów.

Wstała, podeszła do misy z wodą i umyła się. Wilgoć na skórze była przyjemnie chłodna, lecz szybko wyparowała. Wkrótce znów będzie się pociła w upale kolejnego letniego dnia, ale przynajmniej będzie cuchnęła świeżym potem, a nie starym. Żałowała, że tego samego nie może powiedzieć o kupcach i dworzanach, z którymi musiała się spotykać.

Włożyła szatę, opuściła pokój i ruszyła do gabinetu. Zatrzymała się tylko na chwilę, aby polecić domowemu, by przyniósł jej śniadanie. Słudzy krążyli już po korytarzach. Kłaniali się jej z szacunkiem, kiedy ich mijała.

Nagle o mało co nie przewróciła się na obluzowanym sandale. Przystanęła, oparła się o ścianę i obejrzała go. To pasek oderwał się od podeszwy.

- ...dlaczego ją wybrał. Nie jest piękna ani nawet ładna - odezwał się czyjś głos.

Uświadomiła sobie, że należy do jednej z dwóch kobiet Sług, które przed chwilą minęła. Zaczęła nasłuchiwać.

- Podobno jest mądra. Mówią, że należała do Myślicieli. Może opowiadają sobie zagadki, kiedy... no wiesz.

- Nie chcę o tym myśleć.

Reivan uśmiechnęła się. A więc inni Słudzy wiedzieli już o nocnych wizytach Nekauna w jej pokojach. Czyżby te dwie były zazdrosne?

- Z tego, co słyszałam, trudno utrzymać jego zainteresowanie. Szybko się nudzi.

- A zatem jest rozsądna, że trzyma to w sekrecie. Będzie to wystarczająco upokarzające, kiedy ją zostawi. Na jej miejscu nie chciałabym, by dowiedziało się o tym całe Sanktuarium.

- Całe Sanktuarium już wie.

Reivan poczuła, że zamiera jej serce. Zdjęła sandał i zrobiła kilka kroków. Nie miała już ochoty podsłuchiwać, ale chodzenie w jednym sandale było niewygodne i niezgrabne. Schyliła się, aby zdjąć drugi.

- ...mieć go raczej na pewien czas niż nie mieć nigdy - powiedziała jedna ze Sług.

- Ja również.

Ta myśl powinna ją pocieszyć, ale tak się nie stało. W żołądku czuła ucisk. Odwiedza mnie już od miesiący, pomyślała. Jeżeli to tylko rozrywka, to znudziłby się po kilku nocach, przecież w sypialni nie jestem boginią.

Dni, tygodnie, miesiące, lata. Jakie to ma znaczenie? Był nieśmiertelny, potężny i piękny. Wiedziała, że nie może liczyć na to, iż zatrzyma go przy sobie na zawsze. A jednak nie wyobrażała sobie innego życia niż obecne. Czasami trudno jej było zrozumieć, jak mogła egzystować wcześniej.

Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Ani taka niespokojna. Chyba jestem zakochana.

Szła dalej, niosąc w rękach sandały. Gdy pojawił się kolejny domowy, przystanęła, oddała mu je i poprosiła, by ktoś przyniósł jej nową parę. Wykonał na piersi znak gwiazdy i odszedł pospiesznie.

Choć starała się wrócić myślami do czekającej ją pracy, słowa Sług wciąż tkwiły w jej umyśle. „Szybko się nudzi”.

Może rzeczywiście zaczęła się nudzić Nekaunowi? Nie przyszedł do niej ostatniej nocy, a poprzedniego wieczoru jego wizyta była bardzo krótka.

Zbyt krótka, pomyślała. Zdawało się, że jest roztargniony, jakby myślał o czymś innym i tylko ciało było obecne.

- Towarzyszko Reivan.

Zatrzymała się i odwróciła, i ku swemu zdziwieniu ujrzała zbliżającą się Imenję.

- Drugi Głosie - powitała ją, wykonując znak gwiazdy.

Imenja uśmiechnęła się.

- Chodź ze mną. Chcę cię o coś zapytać.

Były już niedaleko gabinetu Reivan, jednak Imenja podeszła do klatki schodowej i zaczęła wspinać się w górę. Reivan, choć była boso, szła za nią. Dotarły na jedną z wież dolnych poziomów Sanktuarium. Przez otwór w suficie schody prowadziły do pomieszczenia na szczycie, gdzie otwarte łuki odsłaniały widok na wszystkie strony. Imenja podeszła do balustrady od strony miasta.

- Tutaj nikt nie powinien nas podsłuchać - mruknęła. Odwróciła się do Reivan. - Nekaun wyjechał dziś wcześniej rano.

- Wyjechał? - powtórzyła Reivan. - Ale dokąd?

- Nie mam pojęcia - odparła Imenja. - Nikt nie wie. Miałam nadzieję, że ty coś wiesz.

Reivan pokręciła głową.

- Nie widziałam go od przedwczorajszej nocy.

Drugi Głos uśmiechnęła się i zaczęła podziwiać widok.

- A zatem odszedł i zostawił nas w niewiedzy.

- A inne Głosy?

Imenja pokręciła głową.

- Są tak samo zaskoczeni jak ja.

Reivan odwróciła wzrok.

- Tamtej nocy był trochę zamyślony - mówiąc to, czuła, że twarz oblewa jej rumieniec.

- Nie wspominał, że zamierza wyjechać.

Poczuła ukłucie niepewności. Przecież mógł się jej zwierzyć. Czy nie wiedział, że może jej zaufać?

Ale przecież niczego nie mógł jej powiedzieć, jeśli nie chciał, aby inne Głosy wyczytały to z jej myśli.

Imenja westchnęła.

- Myślę, że dowiemy się, o co chodzi, gdy będzie gotów, aby nam powiedzieć. - Wzruszyła ramionami i odeszła od balustrady. - Muszę już iść. Zobaczymy się po południu.

- Tak. - Reivan uśmiechnęła się słabo. - Mam nadzieję, że nie będę cię kłopotowała zbyt wieloma sprawami.

Imenja zmarszczyła nos.

- Myślę, że to najbardziej mnie irytuje. Wyjechał za jakąś przygodą, a my zostaliśmy tutaj z naszymi nudnymi zajęciami. - Ruszyła schodami w dół.

Kiedy zniknęła, Reivan spojrzała na miasto.

A więc wyjechał, pomyślała. Mógł zostawić wiadomość. Choćby niczego nie zdradzała. Po prostu... cokolwiek.

Nikt nie wie, jak długo go nie będzie... Poczuła lęk i tęsknotę. Z tym właśnie wiąże się bycie kochanką Głosu, tłumaczyła sobie. Zawsze będą tajemnice i sekrety. Niewyjaśnione zniknięcia.

Roztargnienie w łóżku.

Westchnęła i odwróciła się. Nic nie poprawi jej nastroju prócz powrotu Nekauna, więc równie dobrze może wziąć się do pracy.

Kupiec przypraw Chem, znany także jako Sługa Chemalya, na glinianej tabliczce podliczył zyski i zaznaczył sumę. Siedząc w fotelu, uśmiechał się z zadowoleniem. Interesy szły dobrze. Dunwayczycy polubili ostre przyprawy z jego ojczyzny, jak powinni wszyscy kochający ból wojownicy. Jego specjalnie przyprawiona wersja miejscowego napitku, fwa, przyniosła mu zyski o wiele wyższe, niż się spodziewał. Każdego dnia drzwi sklepu nieustannie skrzypiały, kiedy służący klanów przychodzili po nowy towar.

Trochę trwało, zanim Dunwayczycy polubili przyprawy. Chemalya nie robił tajemnicy z faktu, że pochodziły z Ithanii Południowej, a to czyniło je towarem „pentadriańskim” i kojarzyło się z wrogiem. Mówiono, że dunwayscy wojownicy kochają swego boga Lore bardziej niż własnych ojców. Nic w tym dziwnego, skoro to najwyraźniej bóg zadbał o to, by sprzyjał im każdy aspekt dunwayskiego życia. Nie dotykali niczego, co pochodziło od wrogów.

Przynajmniej na początku. Potem pokusa egzotycznych, kojarzonych z niebezpieczeństwem towarów sprowadziła pierwszych klientów. Pikantność tych przypraw zaskoczyła młodych Dunwayczyków i wkrótce zachęcali przyjaciół do spróbowania. Kiedy któryś z nich dosypał przyprawy do kubka fwa, odkryli, że te dwie substancje doskonale się uzupełniają.

Wtedy Chemalya zaczął sprzedawać już doprawione fwa. Trunek tak szybko zyskał popularność, że zaczęły się kończyć przyprawy, więc zamówił więcej i podniósł ceny. W końcu dwóch służących licytowało ostatni słoik jego pierwszej dostawy, a przegrywający wydał się tak załamany porażką, że Chemalya zaproponował mu drinka na pocieszenie. Wkrótce został nagrodzony opowieściami o brutalnym traktowaniu służby.

Słuchał cierpliwie i uświadamiał sobie, że jego zadanie będzie łatwiejsze, niż się z początku wydawało. Wszędzie wokół krążyli potencjalni nawróceni, a ich władcy i panowie przygotowali ich do nowej wiary o wiele lepiej, niż mógłby jakikolwiek pentadrianin.

Wysłał służącego do domu z małym garnuszkiem przyprawy, którą trzymał dla siebie, w nadziei że obroni go to przed chłostą, której się spodziewał. Od tego czasu dobrze traktował wszystkich służących, którzy przychodzili po jego towary. Opowiadał złożoną z półprawd historię, dzięki której udało mu się otworzyć sklep w Dunwayu: że jego matka była dunwayską służącą, która uciekła do Sennonu (prawda) i wyszła za murrańskiego kupca (kłamstwo, została ładacznicą), który zatrudnił ich syna jako asystenta (posłańca). Chemalya przejął interes, kiedy kupiec zmarł (prawda, ale przyczynili się do tego pentadrianie), a potem przybył do Dunwayu z ciekawości, by zobaczyć ojczyznę matki (kłamstwo - nienawiść matki do jej rodaków już wiele lat wcześniej zabiła wszelką ciekawość).

Ku zdziwieniu kupca pobyt w Dunwayu jak dotąd mu się podobał. Nie wszyscy wojownicy byli okrutni i głupi, niektórzy traktowali służących jak rodzinę. Mieli tu zaskakująco piękną poezję, a ich szczere, otwarte podejście do fizycznej żądy było odświeżające w porównaniu ze wstydlivością i zakłopotaniem mieszkańców Ithanii Południowej.

Perspektywa powrotu nie cieszyła go tak, jak tego oczekiwał. Teraz, kiedy przybyła jedna z Białych, spodziewał się, że ten moment nadejdzie lada dzień. Ta myśl napępiała go smutkiem i odrobiną zniechęcenia.

Spojrzał na tabliczkę.

Może ta niechęć wynika bardziej z osiągniętych dochodów? W takich chwilach musiał sobie przypominać, że ma tu służyć bogom. Majątek nie zyska mu miejsca przy ich boku, kiedy dusza oddzieli się od ciała.

Skrzypnęły drzwi. Chemalya uniósł głowę i uśmiechnął się, widząc jednego z ostatnich rekrutów. Ton, służący klanu Nimler. Wkrótce pomoże mu „uciec” na południe.

Schowwał tabliczkę pod ladę. Ton podszedł z wahaniem, zaciskając palce.

- To przedsięwzięcie, o którym mówiłeś - powiedział drżącym głosem. - Czy może nastąpić dzisiaj?

Zaskoczony Chemalya przyjrzał mu się z uwagą. Ton zawsze wydawał się nieco spięty i zalękniony. Czyżby wreszcie jego pan posunął się za daleko, czy chodziło o coś poważniejszego?

- Może - zapewnił. - A co się stało?

- Biała... Była wczoraj na bankiecie. Powiedziała, że w domu są szpiedzy i że Gim powinien zastawić pułapkę.

- Sięgnął ponad ladą i chwycił Chemalyę za ramię. - Jeśli tam wrócę, znajdzie mnie. Zabije mnie. Muszę wyjechać. Chemalya poklepał go po ramieniu.

- I wyjedziesz. Po co tu przyszedłeś i co jeszcze masz dziś kupić?

- Przyprawione fwa. Ziarno. Oliwę. - Mężczyzna puścił ramię kupca i spod koszuli wyciągnął sakiewkę z pieniędzmi.

- Dobrze. Podaj mi nazwy sklepów, a ja wyślę ci kogoś na spotkanie. Wyprowadzi cię z miasta.

- Dokąd?

- Nie wiem. Moi przyjaciele i ja staramy się wiedzieć tylko tyle, ile jest niezbędne, na wypadek gdyby ktoś odczytał nasze myśli. Musisz mi zaufać.

Ton kiwnął głową i wzruszył ramionami.

- To ryzyko, które trzeba podjąć.

- Ty będziesz ostatni na dłuższy czas - poinformował Chemalya.

Mężczyzna wyraźnie się przeraził.

- Ale... moja żona i dzieci. Powiedziałeś, że...

- Uciekną później. Kiedy wyjedzie Biała i wszystko znowu zorganizujemy. - Przerwał.

- Być może będzie mi potrzebna twoja pomoc.

Ton się wyprostował.

- Możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję. A teraz lepiej powiedz, które sklepy chciałeś odwiedzić.

Po wyjściu Tona Chemalya wezwał jednego z uliczników, wręczył mu monetę i polecił przekazać zamówienie na pięć i pół baryłki fwa. Na skrawku pergaminu wypisał imię Tona i sklepy na jego szlaku, po czym wręczył zapiski chłopcu.

Potem zaryglował drzwi do sklepu i usiadł za ladą. Zamknął oczy, przycisnął dłoń do ukrytego pod tuniką wisiora w kształcie gwiazdy i posłał wezwanie.

:Deekan.

Po chwili odezwał się Oddany Sługa, który szkolił Chemalyę.

:O co chodzi?

Powtórzył mu, co mówił Ton.

:Czy powinienem zamknąć sklep i wyjechać?

:Postaram się o pozwolenie.

Nastąpiła chwila przerwy. Chemalya usłyszał pukanie do drzwi, ale nie zareagował.

:Nie, nadeszła odpowiedź Deekana. Nadal wysyłaj nawróconych na południe.

:A jeśli znajdzie mnie Biała?

:Nie dowie się więcej, niż wiesz ty sam. Deekan urwał na chwilę. Przykro mi,

Chemaly: To są rozkazy Nekauna. Musi mieć powód, żeby cię tam trzymać.

Chemalya westchnął i postarał się zdusić wzbierającą panikę.

:Będę im posłuszny, obiecał.

:Powodzenia.

Otworzył oczy i rozejrzał się po sklepie. Kiedy Biała go znajdzie, a nie był tak głupi, by wierzyć, że nie, z bogatego kupca stanie się schwytanym wrogiem. Nie wierzył też, by skazańcy długo przeżywali w dunwayskich więzieniach. Przez chwilę rozważał ucieczkę, lecz ceną za przeżycie byłaby zdrada bogów. Nie był przekonany, czy strata własnej duszy byłaby mniej straszna niż schwywanie przez Białych.

Znów rozległo się stukanie do drzwi. Westchnął i wstał niechętnie.

Przynajmniej udało mi się ocalić kilka duszyczek, pomyślał z uśmiechem. Mama byłaby ze mnie dumna.

Szerokie, łączące się z sobą ganki Kave były pełne ludzi, lecz spokojne. Ludzie siedzieli na trzcinowych fotelach w cieniu, a ozdobne wachlarze były w tym roku szczytem mody. Mirar zauważył kilka naprawdę krzykliwych w dłoniach równie ekstrawagancko ubranych kobiet.

Mężczyźni, kobiety i dzieci w tej bogatej dzielnicy milkli, kiedy przechodził; wyczuwał ich intensywne zaniepokojenie. Choć miał na sobie te same wytarte szaty tkacza snów, jakoś zawsze go rozpoznawali. Kave nie było dużym miastem. I jak połączone były z sobą domy, tak i ludzie mieli swoje kontakty, a plotki wędrowały z szybkością ulicznego ruchu. W ciągu kilku dni od ujawnienia Tintel i tkaczom snów prawdziwej tożsamości Mirara, wieści rozeszły się po całym mieście.

Tkacze snów byli połączeni jeszcze skuteczniej - senne łącza przekazywały informacje o wiele szybciej. Następnej nocy skontaktowała się z nim starsza Arleej z Sennonu. Chciała wiedzieć, czemu nie ostrzegł jej o swoich zamiarach.

Uśmiechnął się. Lubił ją.

Wcale nie budzę w niej lęku, pomyślał. Szkoda, że nie mogą tego zobaczyć miejscowi tkacze. Szybciej poradziliby sobie z tym podziwem, który wobec mnie czują.

Tintel była wyjątkiem, choć i ją musiał czasem powstrzymywać przed okazywaniem nabożnego szacunku. Godził się z nim tylko w takich chwilach jak teraz, kiedy wzywała go, by pomagał poważnie chorym lub rannym pacjentom.

Słumiony pomruk ulicznych głosów dotarł do niego gdzieś z przodu. Skręcił za róg i zobaczył dom z werandą wypełnioną ludźmi, którzy umilkli teraz i patrzyli na niego. Służący, który przyniósł wezwanie i prowadził go przez miasto, przeszedł przez ozdobny rzeźbiony most i zniknął wśród tłumu.

Mirar pomaszerował za nim, a ludzie usuwali mu się z drogi. Wkroczył przez drzwi do oszczędnie umeblowanego pokoju i przystanął, by zorientować się w sytuacji. Na podłodze leżał nieprzytomny chłopiec. Rodzice klęczeli obok, szlochali i obejmowali się nawzajem. Tintel stała nad nimi. Uniosła głowę i spojrzała na Mirara.

- Co się stało? - zapytał, kucając przy chłopcu.

- Spadł - wyjaśniła Tintel. - Ma złamany kręgosłup, połamane żebra i rozbitą czaszkę.

- Zakładali się, kto przeskoczy przez szczelinę - wyjaśniła zapłakana matka. - Nie udało mu się.

Mirar domyślił się, że szczelina to przestrzeń między dwoma sąsiednimi budynkami. Kolejna głupia dziecięca zabawa...

Położył dłoń na szyi chłopca i posłał umysł do młodego ciała. Tintel poprawnie oceniła sytuację, ale nie opisała w pełni uszkodzeń. Organy wewnętrzne były porozrywane albo potłuczone i chłopiec krwawił wewnętrznie. Miał szczęście, że jeszcze żył.

Mirar ściągnął do siebie magię i wziął się do pracy.

Zatracił się całkiem w łączeniu ciała i kości. Czas przestał mieć znaczenie. Przyjemnie było robić to bez udawania, że leczenie wymaga więcej czasu i wysiłku. Kiedy proces dobiegał końca, zaczął z umysłu chłopca wychwytywać przebłyski wspomnień. Uformowała się typowa historia. Zakład był naśladownictwem licznych zakładów ojca, które doprowadziły do sprzedania mebli, a także próbą zdobycia pieniędzy na spłatę długów.

Całkowite uleczenie ran spowodowanych głupotą czasami przynosi więcej zła niż dobra. Widywał ludzi przekonanych, że wyjdą cało z każdego wypadku, więc wyzywali niebezpieczeństwo raz po raz, aż ponownie ranili się, albo kończyło się jeszcze gorzej.

W tym wypadku rodzicom i chłopcu wyjdzie na dobre, jeśli pacjent będzie odzyskiwał siły przez parę tygodni.

Kto powiedział, że tkacze snów nie osądzają? pomyślał Mirar. Poczł lekkie rozbawienie.

Ja powiedziałem.

Lecz żaden zwykły tkacz snów nie mógł zrobić tego, czego on dokonał przed chwilą. Oni nie musieli obserwować skutków idealnego uzdrowienia. Zostawił więc chłopca dostatecznie posiniaczonego i obolałego, by miał powód i czas na przemyślenie przyszłych zakładów. Potem wycofał umysł.

Odchylił się, słysząc, jak matka woła syna po imieniu. Chłopiec otworzył oczy i zaczął skarżyć się na ból. Mirar doradził odpoczynek i ostrożne ćwiczenia. Przyjął podziękowanie rodziców, ale kiedy ojciec zaproponował pieniądze, spojrział mu prosto w oczy. Mężczyzna zaczerwienił się i odwrócił głowę.

Było już ciemno, gdy wraz z Tintel wrócił do Domu Tkaczy Snów. Ganki i mostki jarzyły się lampami, zmieniając Kave w migotliwe, zawieszane w powietrzu miasto. Tintel nie odzywała się i wyczuwał, że nie przeszkadza jej jego milczenie. Była zadowolona.

A ja? zastanowił się. Nie jestem niezadowolony.

Nagle przypomniał sobie Aurayę i poczuł lekkie ukłucie smutku. Nie warto rozpaczać po tym, co mogło się zdarzyć. Poza tym sprawiłem jej dość cierpień, po prostu będąc kimś, kim nie byłem, nawet jeśli nie miałem takiego zamiaru.

Teraz znowu był sobą. Całkowicie. Kiedy dotarli do domu, przyspieszył, aby otworzyć drzwi przed Tintel. Lekkim uśmiechem zareagowała na tę demonstrację dobrych manier.

- Dziękuję. Sądząc po zapachu, wróciliśmy na kolację - stwierdziła.

W sali brzmiały głosy i unosił się zapach jedzenia. Gdy weszli, rozmowy przycichły, ale kiedy już usiadł obok Tintel, wróciły do zwykłego poziomu. Mimo to wyczuwał, że tkacze snów tłumią podniecenie i nerwowość. Jego uwagę zwróciła jakaś wyjątkowo silna emocja połączonego lęku i tęsknoty. Odwrócił głowę i spojrzał w bok, prosto w oczy Dardel. Uśmiechnął się, a ona szybko spuściła wzrok na własny talerz.

Gdy dowiedziała się, kim jest, przestała go odwiedzać wieczorami. Była zbyt porażona odkryciem, że jej fantazje okazały się rzeczywistością. Nawet z nim nie rozmawiała.

Nie chciał jej mówić, że nadal jej oczekuje, na wypadek gdyby uznała, że musi przyjąć takie zaproszenie. Ten minus ujawnienia się niezwykle rozbawił Emerahl.

Drzwi domu otworzyły się znowu i weszła grupa młodych tkaczy. Znowu wszyscy umilkli, spoglądając z zaciekawieniem na nowo przybyłych.

- Mam wieści - oświadczył jeden z nich. - Jutro zaczną się Próby na nowego Wodza.

Nastrój w sali zmienił się w pełen wyczekiwania. Mirar słyszał już o rytuale wyboru nowego przywódcy - spektaklu, który trafiał się ludziom raz, najwyżej dwa razy w życiu. Miał wrażenie, że wszyscy Dekkarczycy chcą to zobaczyć. Obecni spoglądali pytająco na Tintel.

Dobrze, pomyślał Mirar. Wreszcie to od niej oczekują decyzji.

- Nie mam zamiaru komukolwiek przeszkadzać w uczestnictwie - odparła Tintel i przewróciła oczami. - Ale byłabym wdzięczna, gdyby kilku z was zechciało tu zostać, na wypadek gdyby potrzebne były nasze usługi.

Pokiwali głowami i jeden czy dwóch zgłosiło gotowość pozostania. Powróciły rozmowy. Mirar słuchał uważnie, zaintrygowany tym, że wybór władcy jest traktowany jak wielka zabawa.

- Też weźmiesz udział? - spytała spokojnie Tintel.

Uśmiechnął się.

- Tak, chyba że masz dla mnie na jutro jakieś zadanie.

- Nie. Ale myślę o twoim pierwszym publicznym wystąpieniu. Zastanawiam się, jak zareaguje na twoją obecność Głos, który uczestniczy w Próbach.

- Wątpię, by on czy ona w ogóle mnie zauważyli - odparł ze śmiechem. - Nie mam zamiaru stroić się specjalnie na tę okazję ani żądać należnego mi szacunku.

Kącik jej ust drgnął lekko.

- Nie, raczej sobie tego nie wyobrażam. Muszę przyznać, że słucham tego z ulgą. To, że ogłosiłeś swoją obecność tutaj w chwili, gdy Dekkar był pozbawiony przywódcy, stało się dla Głosów powodem do niepokoju.

Mirar otrzeźwiał. Nie pomyślał o tym. Zawsze tak jest. Człowiekowi wydaje się, że dostrzegł wszystkie możliwe problemy związane z jego działaniem, a zwykle zapomina o najbardziej oczywistym.

- Nie mają się czego obawiać - odparł. - Z tego, co słyszałem, zawodnicy muszą siedem razy obieć Kave dookoła. Jestem już trochę za stary...

Wszyscy przy stole zamilkli nagle i zwrócili głowy w kierunku głównych drzwi. Mirar także spojrział w tamtą stronę i na końcu sali zobaczył mężczyznę w ozdobnym mundurze.

Mężczyzna odchrząknął.

- Czy jest tu czarownik zwany Mirarem?

Głowy zwróciły się ku niemu. Wstał.

- To ja.

Mężczyzna obszedł stół i skłonił się przed nim ceremonialnie.

- Przynoszę ci zaproszenie od Czwartego Głosu, Genzy, Świętej Sługi Pięciu, abyś w jej towarzystwie oglądał jutro Próby Wodków. Jeśli tylko nie masz innych planów.

Mirar poczuł, jak kurczy mu się żołądek. Spotkanie z jednym z Głosów... Powinien się tego spodziewać. U posłańca nie wyczuwał żadnych emocji oprócz zwykłej nerwowości i zaciekawienia.

- Będę zaszczycony - odparł.

- Służący przybędzie tu godzinę po wschodzie słońca, aby zaprowadzić cię na ceremonię.

Posłaniec skłonił się znowu i wyszedł z sali, pozostawiając ją pełną ekscytacji i lęku.

Korikana, przewodnik karawany nazywany przez wędrowców Kori, był niskim mężczyzną. Jedną nogę miał krótszą, więc chodził, utykając, jakby szarpanym krokiem. Lepiej czuł się na swoim aremie niż na ziemi. Bardzo o niego dbał i traktował jak wiernego towarzysza, a nie zwierzę robocze.

W ciągu dnia Kori jeździł tam i z powrotem wzdłuż długiej linii wozów i plattenów, sprawdzając, czy wszystko jest jak należy. Dwa dni temu podjechał do plattenu, w którym wykupiła miejsce Emerahl, i wskazał ciemną linię, która pokazała się na horyzoncie.

- Hannaya! - oznajmił i ruszył dalej.

Teraz cała scena się powtórzyła, ale tym razem wyciągnięty palec zwrócił jej uwagę na to, czym stała się ta ciemna linia - wysokim klifem. Czy też, ściślej, fragmentem skalnej ściany.

Wczoraj tylko kilka razy dostrzegła ją przelotnie, dzisiaj nie widziała wiele więcej. Równinę, przez którą jechali, porastały dziwaczne drzewa. Różniły się wielkością, występowały też w kilku zbliżonych odmianach. Największa miała jeden pień lub kilka, wyrastających ze wspólnej podstawy, czasem prostych, czasem wężowato powyginanych. Kora bywała gładka albo szorstka, jasna albo ciemna. Wszystkie wydawały się niezwykle, gdyż nie miały gałęzi. Każdy pień kończył się pękiem dużych, włóknistych liści w różnych kolorach. Drzewa rodziły dziwne owoce o słodkim, mięsistym miąższu, bardzo popularne wśród miejscowych. Niektóre dawały niezwykle smaczne jagody, jadalne w stanie świeżym albo jako suszone. Inna, niewielka odmiana dostarczała pikantnych nasion. Emerahl dostrzegła leczniczy potencjał tych jagód i nasion.

Inna powszechnie spotykana miejscowa roślina miała kolce. Występowała w rozmaitych obłych kształtach, od malutkich, podobnych do kamieni - które szybko zniechęcały do chodzenia boso albo siadania na ziemi bez uprzedniego sprawdzenia - do wielkich kul, dwa razy wyższych od człowieka, o kolcach długich jak ręka. Większość odmian była chyba jadalna. Kori pokazał to kiedyś, rozcinając mieczem kulę wielkości głowy i częstując ich wodnistym, zaskakująco słodkim sokiem.

Platten skręcił i Emerahl zobaczyła, że trakt, którym posuwali się od wybrzeża, łączy się z szerszym gościńcem. Ludzie, zwierzęta i pojazdy poruszały się po nim w obu kierunkach. Uniosła głowę i aż wstrzymała oddech.

Więc tym się podniecał Kori, pomyślała.

Klif był teraz doskonale widoczny i musiała przyznać, że nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała.

W wysokiej skalnej ścianie wykute były rzędy okien i balkonów. Ogromne łukowe okna pośrodku sugerowały ukryte za nimi wielkie hale. Bliżej brzegów okna były mniejsze - zapewne należały do skromniejszych pomieszczeń. Dym unosił się z otworów przypominających poziome kominy, strugi wody spływały w dół z ust wyrzeźbionych twarzy.

- Pałac! - zawołał z dumnym gestem Kori.

To było równocześnie fantastyczne i śmieszne. W jednym miejscu skała się osunęła, odsłaniając opuszczone pomieszczenia. Emerahl zastanawiała się, jak głęboko w skałę sięgają tunele i czy kryją ślady innych osunięć. Wiedziała, że w takim mieście nie czułaby się swobodnie - cały czas by czekała, aż runie na nią sufit lub zapadnie się pod nią podłoga.

Gdy karawana się zbliżyła, Emerahl z ulgą zauważyła u stóp urwiska liczne budynki. Mieszkańcy Hannai nie żyli jedynie w skalnych komorach - zabudowania sięgały aż do brzegu rzeki.

Tęsknie spoglądała teraz ku łodziom; planowała wykupić miejsce na jednej z nich, ale cena okazała się zbyt wysoka. Kori zatrzymał karawanę niedaleko brzegu, gdzie obozowały też inne konwoje wozów i plattenów. Wypłaciła mu ostatnią ćwiartkę należności i spytała, gdzie może szukać mieszkania. Wyrysował na ziemi symbol gwiazdy w kręgu i udzielił instrukcji. Kiedy była pewna, że dobrze je zapamiętała, pożegnała się i ruszyła we wskazanym kierunku.

Bez trudu znalazła schronienie i z rozbawieniem odkryła, że to dom noclegowy dla podróżujących kobiet prowadzony przez pentadriańskie Sługi. Przydzielili jej łóżko w pokoju wraz z trzema kobietami w średnim wieku, które najwyraźniej podróżowały razem. Próbowaly nawiązać rozmowę, lecz Emerahl udała, że nie zna zbyt dobrze tutejszego języka. Co zresztą było prawdą. Wprawdzie Bliźnięta uczyły ją w drodze murrańskiego, ale miejscowi mówili tak szybko, że często z trudem mogła ich zrozumieć.

Osloniła bagaż magiczną tarczą i położyła się na posłaniu. Wkrótce osunęła się w sen - musiała tylko walczyć, by nie zapaść się w całkowitą nieświadomość. Od wielu miesięcy była w drodze i brakowało jej porządnego, długiego odpoczynku.

Jeszcze nie pora, pomyślała. Ale chyba daruję sobie przeglądanie umysłów. Bliźnięta powiedzą mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

:Surim. Tamun.

:Emerahl, odpowiedzieli.

:Dotarłam. Jestem w Hannai. Czy Myśliciele nadal tu są?

:Tak. Pracują w bibliotece, w głębi pałacu, odparł Surim. Wybierasz się tam?

:Nie. Jestem zmęczona. Jeśli mam ich przekonać, by przyjęli mnie do siebie, muszę mieć wypoczęty umysł. Nie zorientują się chyba, że ten pergamin jest fałszywy.

Z pomocą Bliźnięt znalazła stary pergamin i podrobiła fragment zwoju. Tekst był na nim wypisany dwukrotnie - w języku, który Myśliciele starali się odszyfrować, i drugi raz w nieco młodszym, który znali. Nie dawał im jednak pełnego klucza do nieznanego pisma.

Kiedy Myśliciele się przekonają, że potrafi odczytywać to starsze pismo, zechcą, by przetłumaczyła napisy na badanych artefaktach. Na początku nie wiedziała, czemu Bliźniętom na tym zależy.

:Widzimy tylko to, co jest w umysłach, które przeglądamy, wyjaśniły jej. Jeśli Myśliciele nie rozumieją inskrypcji, my także nie. Dopiero kiedy zaczną studiować kształty napisów, możemy je zidentyfikować. Ale rzadko to robią, więc praca posuwa się powoli. Będzie o wiele szybciej, jeśli ty wszystko dla nas przeczytasz.

:Czemu nie posłać im podrobionego pergaminu z pełnym kluczem do języka i niech sami to rozwiążą? Możemy odczytać z ich umysłów miejsce ukrycia Zwoju, a wtedy ja tam pojedę i go zabiorę.

:Jeśli bogowie obserwują Myślicieli i dowiedzą się, gdzie jest Zwój, mogą wysłać kogoś, żeby go zniszczył.

Logiczne było założenie, że ani pentadriańscy, ani cyrklikańscy bogowie nie pozwolą na odnalezienie Zwoju zawierającego ich sekrety.

:Wykonałaś nasze instrukcje, więc ten pergamin powinien wyglądać na autentyczny, powiedział Surim. Nie oglądając go osobiście, nie możemy ocenić, na ile jest przekonujący, ale wierzymy, że zrobiłaś to jak należy. Jednak będzie lepiej, jeśli postarasz się im go nie zostawiać.

:Mamy też inne wieści, wtrąciła Tamun. Jednemu z Myślicieli zaproponowano za Zwój wielką sumę pieniędzy. Inni Myśliciele nie chcą go sprzedawać, więc on wie, że musiałby ich zdradzić. Nie jest pewien, czy tego chce.

:Który to z Myślicieli?

:Raynora. Spodoba ci się. Jest przystojny i podstępny.

:Sama nie wiem, co powinno mnie bardziej zrytować. To, że uważacie, że mi się spodoba, bo jest przystojny, czy dlatego że jest podstępny? Uważacie, że przyjmie propozycję?

:Możliwe, jeśli cena wzrośnie. Będziemy go uważnie obserwować.

:Dobrze. Byłam zbyt zmęczona na przeglądanie umysłów i wątpię, żeby to się zmieniło. Póki co, Myśliciele i Zwój mogą poczekać do jutra. Muszę się wyspać.

:Dobranoc, powiedzieli chórem i ich myśli się rozwiały.

Po lewej wznosiły się góry południowo-zachodniego Sennonu, nad którymi Siyee przelecieli wczoraj. Fałdy w dolnej części zboczy przypominały korzenie zagłębiające się w szeroki, piaszczysty pas łądu pomiędzy pasmem gór a morzem. Z drugiej strony, za wodą widoczny był niewyraźny cień południowego kontynentu. Przesłaniała go mgła i trudno byłoby stwierdzić, czy odległe kształty to góry czy tylko niewielkie wzniesienia.

Przed nimi ciągnął się wąski pasek łądu łączący oba kontynenty.

Przesmyk Grya, przypominała sobie Auraya. Wydaje się taki delikatny, że morze powinno go zmyć już setki lat temu. Może kiedyś był szerszy, a fale powoli zmieniły go w ten wąski pasek łądu.

Danjin mówił kiedyś, jeszcze przed wojną, że Przesmyk byłby idealną pozycją do obrony przed pentadriańską inwazją, gdyby tylko Sennończycy nie zgodzili się pomagać nieprzyjacielowi. Teraz jednak Auraya nie była pewna, czy się z nim zgodzić. Brak wody i żywności na sennońskiej pustyni sprawiał, że utrzymanie takiej pozycji byłoby trudne. Można by dostarczać zapasy do Przesmyku, ale wymagałoby to wielkiego nakładu sił.

Co oznaczało, że lepszą pozycją obronną byłby Przesmyk dla pentadrian, jeśli tylko mają po drugiej stronie wodę i żywność. Wiedziała, że ich główne miasto, Glymma, leży niedaleko Przesmyku, więc odpowiednie zasoby muszą być dostępne w dostatecznej ilości, by utrzymać wielkie skupisko ludzkie.

Sreil skręcił w stronę południowego kontynentu, a pozostali poszli jego śladem. Lecieli wysoko, w nadziei że gdyby jakiś człowiek akurat spojrział w górę, wziąłby ich za stado ptaków. Ta mgiełka i chmury pyłu także pomogą ich ukryć.

Sennon oddalał się z wolna i na łądzie przed nimi Auraya zaczęła rozróżniać szczegóły. Droga ciągnęła się od Przesmyku i znikwała wśród pyłu. Ciemniejsze kształty okazały się dalekimi wzgórzami. Słońce połyskiwało na powierzchni krętej, wąskiej rzeki.

Potem wolno zaczęły się wyłaniać linie i bryły miasta.

Droga skręcała ku niemu i zmieniała się w brukowaną ulicę, szerszą niż wszystkie, jakie Auraya widziała. Po obu stronach odbiegały od niej inne, węższe, tworzące regularną siatkę. Domy były solidnymi budynkami krytymi dachówką. Zabudowania rozciągały się w obu kierunkach, od nabrzeży portu po granicę zielonych pól. Tu i tam zielone ogrody i plamy odbitego w wodzie nieba przyciągały wzrok niczym klejnoty w fantastycznej kolii.

To miasto dorównywało, a może nawet przewyższało wielkością Jarime. Nie było w nim jednak nic z chaotycznej plątaniny ulic hanijskiej stolicy. Oznaki świadomego planowania były widoczne aż do jego granic, a nawet dalej. Imponujące akwedukty niosły wodę z dalekich gór, a nad biegnącymi od rzeki kanałami stały mosty o niezwykle i pięknych kształtach.

W środku miasta, gdzie kończyła się szeroka droga, wzgórze przełamywało ten urbanistyczny porządek. Na nim wzniesiono skomplikowany system budowli z mnóstwem dachów i dziedzińców. Auraya nie rozumiała, dlaczego akurat to miejsce wygląda chaotycznie, inaczej niż reszta miasta.

Jeśli to jest Glymma, to czy na wzgórzu znajduje się główna świątynia pentadrian?

Żaden inny budynek ani kompleks budowli nie wyglądał tak wspaniale. Uznała więc, że jej domysł jest słuszny.

Rozglądając się po mieście, zastanawiała się, jak się tutaj żyje. I ze zdziwieniem odkryła, że wraca myślami do Mirara. Czy odwiedził Glymmę? Mógł tędy przechodzić w drodze do tego miasteczka, o którym mówiła Jade. Miasteczka w Murze, na północy, jeśli kobieta nie kłamała, by go chronić. A wtedy Mirar mógłby być teraz właśnie tutaj...

Gwizd Sreila wyrwał ją z zamyślenia. Znowu zmienił kurs i oddalał się teraz od miasta.

Auraya wyczuwała zmianę nastrojów wśród Siyee. Glymma zrobiła na nich silniejsze wrażenie niż na niej - większość nigdy jeszcze nie widziała miasta ziemiochodzących. Teraz, kiedy otrząsnęli się z fascynacji, ogarnął ich pesymizm. Skoro przeciwnik był tak potężny, jak mogli liczyć na zwycięstwo?

Chciałaby dodać im odwagi. Ale żadne z gwizdnięć nie przekazywało wiary, jaką w nich pokładała, a słowa nie byłyby słyszalne wśród wiatru.

Zresztą nie wiem, czy to miejsce, które mamy zaatakować, będzie bronione, myślała. Nie mogę im obiecać sukcesu. Czasami lepiej jest milczeć.

Akwedukty i pola rozciągały się daleko poza granice miasta, a Siyee zaczęli już ulegać zmęczeniu. Sreil prowadził ich do niskich wzgórz, gdzie miał nadzieję znaleźć bezpieczne miejsce na nocny odpoczynek. Słońce opadało powoli, aż wszystko nabrało koloru złota.

Do wzgórz dotarli, kiedy słońce dotknęło już horyzontu. Z ulgą zobaczyli, że suche doliny i grzbiety są bezludne. Sreil dał sygnał do lądowania i zatoczył krąg nad wąwozem.

Wylądowali w słabym świetle dnia, które jednak zgasło w chwilę potem, pozostawiając ich w nieprzeniknionej ciemności. Auraya wyczuwała wokół siebie Siyee, niepewnych i odrobinę wystraszonych.

- Czy mam stworzyć światło? - spytała.

- Tak - odparł cicho Sreil. - Chyba warto zaryzykować. Wzgórza dookoła powinny je ukryć.

Ściągnęła magię i uformowała ją w maleńką iskrę, która ledwie oświetlała twarze stojących obok. Siyee stłoczyli się przy niej.

- Gryz? - odezwał się cichy głosik nad ramieniem Aurai.

Dookoła rozległy się śmiechy. Auraya uśmiechnęła się, widząc, że Siyee rozluźnili się trochę. Uniosła rękę i podrapała Figla po łebku.

- Tak, chyba już pora, żeby coś przegryźć.

Siyee zaczęli rozkładać się na noc. Rozpakowano jedzenie, a brzemię Aurai jako nosiwody wyraźnie się zmniejszyło. Wytypowano strażników, a z wybranych kawałków gruntu zmieciono kamienie. Wprawdzie Siyee byli przyzwyczajeni do spania w hamakach, nie na twardej ziemi, ale zmęczenie zagwarantuje, że trochę się prześpią.

W obozowisku zaległa cisza. I wtedy Auraya wstrzymała oddech, wyczuwając zbliżającą się znajomą obecność. Wstające włosy na karku zdradziły jej, że to Huan.

Huan zbliżyła się do kapłana Teela i przemówiła do jego umysłu. Najpierw spytała, jak sobie radzą Siyee, potem - jak zwykle - co robiła Auraya. Teel dokładnie opisał wszystkie jej ruchy.

:Nie wolno jej uczestniczyć w walce, przypomniała Huan.

:Nawet gdybyśmy przegrywali? spytał Teel.

:Nawet wtedy. To ma być ostrzeżenie dla pentadrian, że za każdym razem, kiedy spróbują zaatakować cyrklian, spotka ich kara. Tę karę muszą wymierzyć cyrklikańscy wojownicy. Jeśli Auraya przystąpi do walki, uznają, że to ona ją wymierza.

:Przecież ona też jest cyrklianką.

:Ale nie jest wybranym przez nas narzędziem zemsty. W jaki sposób pentadrianie mają się nauczyć szacunku do zwykłych cyrklian, jeśli zwykli cyrklianie sami nie staną do bitwy?

:Rozumiem.

:Tak. Dajesz dobry przykład swemu ludowi, Teelu. Jesteś lojalny i posłuszny. Auraya wyczuła, że Teel pęcznieje z dumy.

:Zrobię wszystko, co mi każesz.

:Wiem, że tak, Teelu. Twoje serce jest szczere. Ze wszystkich kapłanów Siyee ty jesteś najbardziej obiecujący. Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Auraya przewróciła oczami. Młody człowiek już teraz nadymał się poczuciem własnej wartości, a Huan jeszcze bardziej wzmacniała jego pewność siebie i dumę. Mdlilo ją od tych bezustannych pochlebstw i zapewnień o lojalności.

Czy to jedna z bogów, których kochałam bez zastrzeżeń? pytała samą siebie. Straszne było odkrycie, że Huan mnie nienawidzi i chce mojej śmierci, ale to, co się teraz dzieje, jest obrzydliwe. Ona zmienia go w zaślepionego fanatyka. Będzie tak pewny, że bogini osłoni swojego małego ulubieńca, że rzuci się do bitwy i da się zabić.

Westchnęła i przewróciła się na bok. Nie kocham już tak samo wszystkich bogów. Kiedy umrę, lepiej żeby to Chaia przyjął moją duszę. Gdybym miała wybór między trafieniem do Huan a rozwianiem się w nicości, wybrałabym chyba to drugie.

Wiedziała, że to straszliwe bluźnierstwo, ale po raz pierwszy nie wywołało to u niej dreszczu trwogi.

Obok Elli leżała równo złożona cyrkla. Na białej sukni kapłanka nosiła podróżną chustę, używaną przez miejscowe kobiety. Narzuciła ją na ramiona, wzorem tutejszych niewiast. Chustę można było także unieść i okryć głowę przed deszczem albo otulić się nią w chłodne dni. Danjin jednak nie zauważył, żeby próbowała jednego czy drugiego. Odkąd wyjechali z Chonu, dni były ciepłe.

W plattenie naprzeciw Elli siedział Yem, najstarszy syn przywódcy klanu Dregger. Młody człowiek był szczupły i muskularny, jak większość wojowników, a także inteligentny i politycznie przenikliwy. Danjin zauważył też, że Yem przejawiał nietypowe współczucie wobec służących, i z tego powodu był dość dziwnym wyborem na przewodnika.

Dunwayscy wojownicy oczekiwali od służby lojalności. Żadne prawo nie zakazywało służącemu opuścić domostwa i szukać zatrudnienia gdzie indziej, choć byłoby to trudne. Większość klanów miała własną służbę, a niewielu wojowników przyjęłoby kogoś, kto już wykazał brak lojalności, opuszczając służbę.

To, czego dokonali pentadrianie, organizując „ucieczki”, mogłoby doprowadzić do ogólnego buntu służących przeciwko wojownikom. Danjin spodziewał się więc, że na przewodnika Elli I-Portak wybierze kogoś mniej przyjaznego wobec służących. Na przykład takiego jak Gim, gospodarza ostatniego bankietu.

Oprócz nich w plattenie siedział także Gillen Shieldarm, hanijski ambasador. Przez ten długi czas, który Danjin i Ella spędzili w Chonie, Gillen odwiedzał ich przynajmniej raz dziennie i zabawiał opowieściami albo grą w kamienie. Teraz, w drodze, robił to samo, wykorzystując niewielką podróżną planszę, którą Silava zapakowała dla Danjina. Czasami zdawało się, że rozmowa w plattenie toczy się tylko między Danjinem i Gillenem i dotyczy gry.

Danjin podejrzewał, że Gillen zaproponował swoje towarzystwo, gdyż nudził się w Chonie. Ella przyjęła jego ofertę, ponieważ lepiej niż Danjin rozumiał dunwayskie obyczaje i niedawne wydarzenia polityczne. Sama prawie przez cały czas wpatrywała się w przestrzeń i nasłuchiwała myśli ludzi, których śledzili. Yem zachowywał milczenie, odzywając się tylko wtedy, gdy ktoś się do niego zwrócił. Danjin był pewien, że milczenie Yema nie ma nic wspólnego ze snobizmem, był to raczej znak, że młody człowiek nie jest jeszcze dość pewny siebie i czuje nieśmiałość wobec Elli lub należy do tych, którzy wolą raczej słuchać, niż mówić.

Yem i Gillen nie wiedzieli o celu tej podróży tyle co Danjin. Podczas bankietu w domu Gima Ella pochwyciła nerwowe myśli Tona, służącego, który planował opuścić swego pana. Już od pewnego czasu spotykał się z sennońskim sprzedawcą przypraw. Kupiec powiedział mu, że dunwayscy służący niewiele różnią się od niewolników, i opowiadał o miejscu, gdzie wszyscy ludzie są równi i dzielą się między sobą pracą. O miejscu na południe od Dunwayu.

Wizyta na targu potwierdziła podejrzenia Elli. Jeden ze sprzedawców przypraw był sennońskim pentadrianinem i miał polecenie wyprowadzania z Chonu potencjalnych nawróconych Dunwayczyków. Niestety nie wiedział, gdzie ich posyła, ale poprzez niego Ella znalazła umysł uciekającego służącego Tona.

Tak jak miała nadzieję, Ton dopiero rozpoczął podróż do kryjówki. Od tego dnia przechodził pod opiekę różnych mężczyzn i kobiet, z których nikt nie wiedział, gdzie znajduje się kryjówka, i nie znał też nikogo prócz następnego przewodnika. Był to starannie zaplanowany system mający utrudnić wyśledzenie pentadrian.

Utrudniał, ale nie uniemożliwiał, jak stwierdziła Ella. Musiała tylko podążać za służącym. Choć przez większość czasu nie wiedział, gdzie się znajduje, potrafiła dowiedzieć się o jego położeniu z umysłów ludzi wokół.

Wyglądając przez klapę w osłonie, Danjin spojrzał na czubki wysokich drzew. Droga była wykuta w stromych zboczach gór na południe od Chonu. Jeśli spoglądał w dół, czego wolał nie robić, widział brzeg traktu i zbocze, którego nachylenie było jak na jego gust zbyt bliskie pionu.

Ella syknęła niechętnie, zwracając tym jego uwagę. Pokręciła głową.

- O co chodzi? - zapytał.

- Dalej posłali go samego. Nie ma pojęcia, dokąd zmierza. - Zmarszczyła brwi i spojrzała na Yema. - Sprawdźmy na mapie.

Młody człowiek wyjął drewniany cylinder, odkręcił go i wysunął zwój cienkiej skóry pokrytej obrazkami i liniami. Powiedział im, że to ludzka skóra. Wojownik, który stworzył tę mapę, wędrował latami po Dunwayu i tatuował mapę na plecach swojego najbardziej oddanego sługi. Odkąd usłyszał tę opowieść, Danjin robił wszystko, co mógł, by nie dotykać zwoju.

Niewielkie rozmyte obrazki fortec były równomiernie rozrzucone po całym kraju. Drogi wydawały się nieprecyzyjnie proste, nie ukazywały żadnego z tych zakrętów, które obserwowali z plattenu. Linie wytatuowane wyblakłą czerwienią ukazywały granice ziemskich własności różnych klanów.

- Jest tutaj - stwierdziła Ella, wskazując na kilka symboli oznaczających domy robotników ziemskich. - Dostał polecenie, aby iść wzdłuż tej drogi, aż zobaczy duży głaz w kształcie arema, a potem skrócić w lewo. Później ma szukać wielkiego drzewa i ruszyć na przełaj przez pola.

Danjin zrozumiał jej zniechęcenie. Tej drogi nie dało się wytyczyć na mapie. Mężczyzna nie miał pojęcia, gdzie się znajduje ani dokąd zmierza. Nie miał też przewodnika, który by wiedział.

Pentadrianie są sprytni, uznał Danjin. Ale nie zdołają się przed nami ukryć. To tylko kwestia czasu.

- W końcu zobaczy coś, co będę umiał rozpoznać - uspokoił ją Yem.

- Ale przez ten czas zostaniemy za bardzo z tyłu - odparła Ella, wyraźnie niezadowolona.

- Możemy pojechać do miejsca, które właśnie opuścił - zaproponował Gillen. - A potem podążać zgodnie z tymi samymi instrukcjami.

Ich platten poruszał się drogą równoległą do szlaku służącego, po jego wschodniej stronie, na wypadek gdyby pentadrianie czy ich pomocnicy zauważyli pogoń lub zaczęli ją podejrzewać.

- Nie - powiedziała. - Lepiej zaczekać, niż ryzykować, że nas odkryją.

Yem zwinął mapę i wsunął do futerału. Ella wpatrzyła się w przestrzeń, a Gillen uniósł brwi i spojrzał na Danjina, który z uśmiechem wyjął zestaw kamieni. Był to pięknie wykonany komplet podróżny. Każdy z pionków miał u podstawy występ, który wsuwał się w otwory w planszy, lecz szufladka do przechowywania pionków wypaczyła się trochę i trudno ją było do końca otworzyć.

- Może zagramy?

Gillen pokiwał głową.

- Myślałem, że już nigdy nie spytasz.

Miasto hodowców ptaków było położone wysoko w dolinie o stromych zboczach i otoczone jaskiniami. Nazywało się Klaff. Auraya odczytała tę nazwę z umysłu jednego z mieszkańców, ale nie mogła powiedzieć o tym Siyee, nie ryzykując, że bogowie odgadną, skąd ma te wiadomości.

Zbliżała się najgorętsza pora dnia i zwiadowcy Siyee, którzy wczoraj obserwowali miasteczko, zauważyli, że o tej porze mieszkańcy są najspokojniejsi. Miejscowi zwykle wycofywali się do domów albo drzemali w cieniu. Ptaki były bezpiecznie zamknięte w klatkach. Minęły już godziny od ich porannego lotu i miną kolejne przed lotem popołudniowym.

W cieniu głazu zwinięty w kłębek Figiel dyszał ciężko. W upale dnia plecak Aurai nie był przyjemną kryjówką. Nalała mu wody do niewielkiego zagłębienia w skale, a on wychleptał ją łapczywie.

Siyee czekali tuż za grzbietem w dolnej części doliny. Kilku z nich obserwowało miasto, a Sreil mówił do pozostałych.

- Ptaki trzymane są w jaskiniach - tłumaczył - i powstrzymują je tylko żelazne pręty, więc możemy strzelać z łuków i dmuchawek, nawet nie wchodząc do środka i nie wypuszczając ich na zewnątrz. Przed jaskiniami jest pusta przestrzeń otoczona budynkami i tam wylądujemy. Wczoraj nie było tam żadnych strażników, choć może przebywali pod dachem. Jeśli będziemy cicho, możemy się stamtąd wydostać, zanim ktokolwiek zauważy, choć wątpię, by ptaki zachowały spokój. Chcę, żeby sześciu wojowników wylądowało w półokręgu z gotowymi łukami. Zajmą się ziemiochodzącymi, gdyby jakiś próbował się zbliżyć - przerwał i rozejrzał się wyczekująco, aż podniosło się sześć rąk. - Reszta wyląduje między tą szóstką a skałą. Wejdziemy do klatek i zabijemy wszystkie ptaki. Jeśli zauważycie jaja, rozbijcie je.

Auraya zaproponowała, że spróbuje jakoś odwrócić uwagę mieszkańców, lecz Sreil zrezygnował. Chciał wykorzystać ich senność, a wszelkie działania, jakie mogłaby podjąć, tylko by ich zaalarmowały.

Wyprostował się i spojrzał na oddział wojowników.

- Musimy działać szybko. Nie zostawajcie tam dłużej niż to konieczne. Nie jesteśmy ziemiochodzącymi. Jeżeli napotkamy jakikolwiek opór, musimy odlecieć. Spotkamy się tutaj.

Siyee gwizdnęli na potwierdzenie. Auraya życzyła im pomyślnych łowów, co wywołało kilka uśmiechów na posepnych twarzach. A potem Sreil złożył ramiona, rozpędził się, pobiegł w dół po stoku i skoczył w powietrze. Reszta Siyee wzleciała za nim.

Auraya obserwowała, jak nabierają wysokości, a potem zataczają łuk w stronę miasta. Wspięła się na grzbiet i znalazła głąz, przy którym mogła przykucnąć, tak by jej sylwetka nie była widoczna na tle nieba. Serce biło jej szybko, a kiedy Siyee zaczęli wytracać wysokość, poczuła, że lęk zaciska jej żołądek.

Rozejrzała się po mieście, szukając kogokolwiek, kto mógłby zauważyć zbliżających się Siyee. Lecz ulice były puste.

Głąz promieniał żarem. Miała nadzieję, że mieszkańcy Klaffu mocno śpią.

Siyee byli teraz rojem maleńkich sylwetek tuż nad miastem. Nagle zanurkowali w dół, na dziedziniec. Z trzech stron zamykały go budynki, a czwartą blokowała skalna ściana, pełna ciemnych otworów, tak jak opisywał to Sreil. Gdy wylądowali, Auraya wstrzymała oddech, lecz żadne postacie nie rzuciły się do ataku.

...pewnie śpią, usłyszała pełną satysfakcji myśl Sreila. Wyczuwała jego dumę z wojowników, kiedy zajęli pozycje tak, jak im rozkazał. A potem od wszystkich Siyee dobiegł myślowy impuls zdumienia i trwogi.

Ze swego miejsca Auraya widziała, jak coś ciemnego rozpryskuje się z jednego z otworów ponad Siyee. Poderwała się na nogi, wyczuwając ich zdumienie i dezorientację. Nie mogła zrozumieć, co się stało.

Spojrzała w dół i zauważyła, że ziemia jest daleko pod jej stopami. Zupełnie mimowolnie uniosła się w niebo. Ale teraz już świadomie poleciała nad miasto, aż znalazła się nad dziedzińcem. I teraz nadeszło zrozumienie, gdy zobaczyła, jak Siyee walczą, by uwolnić się spod ciężkiej sieci. Sieci?

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, gdy zrozumiała, że pentadrianie musieli wiedzieć o przylocie Siyee. Ale jak? Ktoś nas zdradził? Kto?

Kilku Siyee szarpało się w panice, ale inni wyjęli noże i próbowali rozciąć grube powrozy. Auraya poczuła mdłości z przerażenia, widząc mężczyzn i kobiety w czarnych szatach, jak wybiegają z budynków i stają na brzegach sieci, aby nie dopuścić do ucieczki wojowników.

Parze Siyee udało się wyrwać. Pomknęli w stronę klatek, skoczyli na skalną ścianę i wykorzystali rozpęd, by wznieść się szybciej. Skacząc w powietrze i z całych sił machając skrzydłami, zdołali przelecieć nad dachami budynków i odfrunąć ponad miastem.

Pozostali Siyee zrezygnowali z wrywania się i Auraya poczuła dumę, widząc, że próbują użyć dmuchawek i upręży, by zatrutymi strzałkami ostrzelać ziemiochodzących. Kilkoro spośród Sług osunęło się wolno na sieć, ale ich ciężar tym mocniej przytrzymał Siyee. Na reszcie nie zrobiło to wrażenia.

Oslaniają się magią, uświadomiła sobie Auraya, czując, jak bije jej serce. Siyee nie mają żadnych szans w walce ze Sługami.

:Aurayo!

Serce zamarło jej na moment, gdy poznała głos Jurana.

:Tak?

:Co się tam dzieje? W ogóle nie mogę zrozumieć tego, co pokazuje mi Teel.

:Atak Siyee się nie powiodł. Pentadrianie wiedzieli, że nadchodzą, i ich złapali.

Poczuła falę nadziei od kogoś w dole i zrozumiała, że jeden z przytrzymywanych siecią Siyee patrzy na nią do góry.

Pomóż mi, pomyślał do niej.

Poczuła winę, zniechęcenie, a potem gniew. Nie mogę, odpowiedziała myślą schwytanemu Siyee. Zacisnęła pięści. Bogowie nie pozwolili mi walczyć.

A bez walki w żaden sposób nie mogła im pomóc.

:Co mam robić? zapytała Jurana.

:Pentadrianie zabijają Siyee?

:Nie.

Umilkł; prawdopodobnie się zastanawiał. Ale jego pytanie podsunęło Aurai pewną myśl. Gdyby pentadrianie wiedzieli o ataku i zamierzali zabić wszystkich Siyee, nie użyliby sieci. A więc planowali ich schwytać.

A jeńca zawsze można uwolnić. Być może nie będę musiała walczyć z pentadrianami, aby wyrwać im Siyee.

Zagłędając w umysły pentadrian, widziała tam zarówno poczucie tryumfu, jak i zdziwienie. Wczoraj w umysłach mieszkańców miasta nie dostrzegła nic, co sugerowałoby, że spodziewają się ataku lub planują zasadzkę. Teraz zobaczyła, że dowiedzieli się o niej dopiero kilka chwil temu, kiedy zostali wezwani tu na spotkanie i zobaczyli, jak Pierwszy Głos Nekaun chwytła w sieć latających ludzi.

Pierwszy Głos Nekaun? Serce Aurai zamarło, gdy zobaczyła, że spogląda na nią jeden z pentadrian. Poszukała jego myśli i nie wyczuła niczego.

Powróciły wspomnienia Kuara, poprzedniego Pierwszego Głosu, który unieruchomił ją magią. Odepchnęła te myśli. Kuar nie żyje, przypomniała sobie. Jednak ten nowy Pierwszy Głos może być równie potężny.

Może mógłby strącić ją z nieba, gdyby zechciał.

Wycofała się pospiesznie, ale nie próbował jej zatrzymać.

:Juranie.

:Tak?

:Jest tu przywódca wrogów. Muszę odlecieć. Ale będę się trzymała blisko. Wykorzystam każdą możliwość, aby bez walki uwolnić Siyee.

:Tak. Zrób to. Omówię sytuację z innymi i dam ci znać, co postanowiliśmy.

Kiedy oddalała się coraz bardziej, czuła rozpacz Siyee. Kończyły się im strzałki i wrogowie powalali ich po jednym, odbierali broń i wiązali ręce. Auraya dotarła do grzbietu, z którego obserwowała miasto, i wylądowała.

Czuła się okropnie, jakby ich porzuciła.

Ale na razie nic nie mogę zrobić. Muszę obmyślić jakiś sposób, aby ich uwolnić.

- Ałaja?

Wystraszony, lecz ucieszony Figiel podbiegł do niej, wspiął się na ramiona i usiadł, drząc lekko. Podrapała go po łebku i zauważyła, że trzęsą się jej ręce.

- Oni żyją - powiedziała mu. - Przynajmniej tyle.

Jej uwagę zwrócił świst skrzydeł w powietrzu. Obok niej wylądowali dwaj Siyee, którym udało się uciec. Ich twarze były straszne.

- Czy oni zginęli? - zapytał jeden.

Pokręciła głową i wyczuła ich ulgę.

- Więc są jeńcami? - zapytał drugi.

- Tak.

- Co teraz zrobisz?

Auraya westchnęła.

- Wszystko, co mogę zrobić, nie okazując bogom nieposłuszeństwa. Powiedzieli, że nie wolno mi walczyć. Nie powiedzieli, że nie mogę zakraść się do więzienia, by kogoś uwolnić.

Umilkli, spoglądając z góry na miasteczko. Magia wokół zakłębiła się i Auraya niemal syknęła głośno, gdy dwie potężne obecności wyleciały nagle znad miasta prostu w kierunku dwóch stojących przy niej Siyee. Poczowała dreszcz, gdy rozpoznała Huan, a potem uspokoiła się nieco, gdy zrozumiała, że ten drugi to Chaia.

:I co teraz zrobi ta twoja ulubiona czarownica? spytała Huan.

:Dokona wyboru, odparł Chaia. Przecież właśnie to chciałaś osiągnąć, prawda?

:W ten sposób? Nie, to tylko odwet za morderstwa w Jarime i próby nawracania cyrklian, powiedziała Huan.

:Za morderstwa tkaczy snów? Nie wiedziałem, że aż tak ich lubisz.

:Ale nie czuję do nich aż takiej niechęci jak ty, odparowała. Poza tym Biali chwilowo zachęcają do tolerancji wobec tkaczy snów. Więc zemsta za ich morderstwa ma sens.

:Więc doprowadziłaś do klęski Siyee. Jak niby ma to kogokolwiek pomścić?

:To bez znaczenia. Liczy się to, że teraz pentadrianie wiedzą o gniewie Białych.

:Podejmujesz zbędne ryzyko, Huan. Juran uważał, że ten atak jest niepewny. Nie zdziwiło go, że się nie powiodł. Ale teraz zacznij się zastanawiać, dlaczego go nakazałaś. Zwątpi w sens wykonywania twoich poleceń.

:To niewielki test jego lojalności.

:Naprawdę? A dlaczego nie porozumiałaś się z nami, zanim to zorganizowałaś?

:Naradziłam się. Nie musiałam pytać ciebie, gdyż zgodzili się wszyscy inni.

:Lore na pewno by się na to nie zgodził.

:Zgodził się. Zapominasz, że bardzo lubi takie wojenne gry.

:Więc dlaczego kazałaś schwytać Siyee, zamiast ich zabić? To o wiele skuteczniej doprowadziłoby do wojny.

:W ten sposób jest ciekawiej.

:Ciekawiej? Ciebie wcale nie interesuje wojna, stwierdził Chaia. Chcesz tylko pozbyć się Aurai. Jeśli ta twoja zasadzka doprowadzi do tego, że ona się od nas odwróci, to pożałujesz tego.

:To ma być groźba? Huan się roześmiała. Nie możesz mnie skrzywdzić, podobnie jak ja nie mogę skrzywdzić ciebie.

Po czym bogini odleciała w stronę miasta. Auraya odetchnęła z ulgą.

:I tu się myli, powiedział do siebie Chaia. Parsknął śmiechem. Aurayo, słyszałaś to wszystko? Mam taką nadzieję.

A potem zniknął, zostawiając ją zdziwioną. Wiedział, że słyszy rozmowy bogów. Czyżby sprowokował Huan, by zaczęła rozmawiać z nim o zasadzce?

Może chciał mi tylko pokazać, że on za to nie odpowiada... a Huan tak.

I nagle poczuła mdłości, gdy zrozumiała, co to oznacza. Huan zdradziła Siyee. Nie tylko wymusiła tę wyprawę jako test lojalności Aurai, ale także dopilnowała, by Siyee wpadli w pułapkę.

I wtedy przypomniała sobie ostrzeżenie Chai. Huan spróbuje zadać jej ból, krzywdząc tych, których kocha. Wydawało się, że Huan jest także zdolna, by ranić lud, który sama stworzyła.

Poczuła czyjaś dłoń na ramieniu.

- Jak możemy pomóc?

Odwróciła się i zamruła zdziwiona, a potem skupiła się na problemie. Natychmiast zrozumiała, że jeśli Huan chce skrzywdzić Siyee, aby ją zranić, to lepiej wysłać ich jak najdalej od tego miejsca.

- Wracajcie do naszego ostatniego obozowiska - poleciła. - Wkrótce tam się z wami spotkam. Dostarczę wam żywność i wodę. Zostawcie trochę na biwaku i w miejscach, gdzie się zatrzymywaliśmy po drodze tutaj, na wypadek gdyby komuś jeszcze udało się uciec.

- Mamy wrócić do domu? - zapytał z powątpiewaniem Siyee.

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. - To była zasadzka. Spodziewali się was. Zrobię, co mogę, aby uwolnić pozostałych. A wy musicie zadbać o to, by przetrwali podróż do domu.

Siyee kiwnęli głowami. Wiedzieli, że ma rację, lecz nie chcieli opuszczać towarzyszy.

- Ruszajcie - powiedziała Auraya. - Spróbujcie wrócić do domu. Mówca Sirri i rodziny waszych towarzyszy powinny się dowiedzieć, co tu się stało.

Pokiwali głowami na zgodę. Patrzyła, jak odlatują, a potem znowu spojrzała w stronę Klaffu. Zauważyła, że było tu sporo publicznych studni oraz niewielki rynek przy granicy miasta. Nawet jeśli Nekaun czytał myśli Siyee, kiedy mówiła im o swoich planach, wątpiła, by dotarł na rynek tak szybko, by ją schwytać.

Zdjęła Figła z ramion i postawiła na ziemi.

- Zostań - poleciła.

Spuścił głowę, lecz posłusznie przeszedł do cienia i zwinął się w kłębek, by czekać.

Zadowolona, wzniosła się w powietrze i pomknęła w stronę miasta.

Obfity deszcz i gwałtowny wiatr kilkakrotnie budziły Mirara nocą. Jednak raniem pogoda się uspokoiła. Kiedy wyjrzał przez okno, chmury pokrywały niebo, ale miejscami rozstąpiły się, ukazując plamy błękitu. Mimo deszczu wciąż było ciepło.

Był wczesny ranek, lecz z kuchni dochodził już zapach piekącego się chleba, a Tintel krzątała się po sali, krojąc na cząstki i zjadając jakiś owoc. Spojrzała na niego i skinęła głową na powitanie. Usiadł, żeby coś zjeść, a wtedy znów zabrzmiał stukot ciężkich kropel.

- Nie jest to dobry dzień na Próby - stwierdziła Tintel, siadając przy jego stole. - Bogowie mogliby to lepiej zorganizować.

- Jak sądzę, bogowie opierają się na własnym rozumieniu słowa „próba”.

Parsknęła.

- Tak, tak sądzę. Czy chcesz, abym ci dziś towarzyszyła?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie, ale dzięki za propozycję.

Kiwnęła głową. Wyczuwał jej niepokój, choć trudno powiedzieć, czy martwiła się o bezpieczeństwo jego czy wszystkich tkaczy, a może jedno i drugie. Jeśli jego spotkanie z Czwartym Głosem Genzą się nie uda, czy wpłynie to na dobre stosunki między tkaczami snów w Ithanii Południowej a pentadrianami?

W takim razie muszę dopilnować, żeby wszystko poszło dobrze, powiedział sobie Mirar.

Od głównego wejścia dobiegło stukanie. Tintel wstała, by otworzyć, i powróciła z mężczyzną i nastoletnim chłopcem. Obaj nosili biało-niebieskie wstążki przyszyte do ubrań w tych samych barwach, lecz żaden z nich nie był tak pogodny jak ich kostiumy. Mężczyzna podtrzymywał chłopca, który podskakiwał na jednej nodze, by nie obciążać drugiej.

Tintel wezwała z kuchni jednego z tkaczy snów, który wyszedł, spojrzał tylko na barwną parę i wyprowadził ich. Tintel wróciła na miejsce.

- Będziemy dziś oglądać całą masę złamanych kości i zwichniętych nóg - powiedziała.

Mirar spojrzał na nią zdziwiony.

- Wilgotne platformy są zazwyczaj niebezpiecznie śliskie - wyjaśniła. - Podczas takich dużych publicznych wydarzeń ludzie, a zwłaszcza młodzi ludzie biegają po nich nieuważnie. Aha, jest twój przewodnik.

Mirar obejrzał się i w rogu sali zobaczył kobietę w średnim wieku ubraną w szatę Sługi. Kobieta była zaczerwieniona i spocona. Gdy Mirar wstał, przyjrzała mu się uważnie.

- Ty jesteś Mirar, założyciel tkaczy snów? - zapytała.

- To ja - potwierdził.

Uniosła brwi.

- Jestem Sługa Minga. Mam cię zaprowadzić na spotkanie z Czwartym Głosem Genzą. Mirar odwrócił się do Tintel.

- Powodzenia.

- Tobie także - odparła cicho. - I uważaj dzisiaj na swoje kroki.

Uśmiechnął się, przekonany, że nie chodzi jej o mokre platformy, po czym ruszył na powitanie Sługi. Kobieta była niska, lecz nosiła się dumnie. Wyraźnie była przyzwyczajona do szacunku i posłuszeństwa. Mirar wskazał jej drzwi.

- Prowadź, proszę.

Skinęła głową Tintel, a potem odwróciła się. Mirar nie mógł powstrzymać odruchu zdziwienia, widząc ten drobny gest szacunku. Cyrklińska kapłanka nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Naprawdę mógłbym pokochać ten kraj.

Wyszli na zewnątrz, na padający wielkimi kroplami deszcz, i entuzjazm Mirara szybko został ugaszony. Ściągnął odrobinę magii i osłonił ich oboje, zyskując ze strony swojej przewodniczki lekki uśmiech wdzięczności. Mimo deszczu wcale nie było chłodniej, ale cały górny poziom Kave lśnił od wilgoci i pachniał mokrym drewnem.

Powoli przechodzili od jednej platformy do drugiej. Dekkarczycy siedzieli w fotelach pod szerokimi baldachimami i wachlowali się. Gdy przechodził Mirar, uśmiechali się i kiwali głowami, co uznał za dobry znak. Jeżeli Dekkarczykom podobało się, że tu zamieszkał, być może i Głosy będą zadowolone.

Jednak po kilku minutach usłyszał za sobą tupanie kilku par nóg i serce w nim zamarło, gdy wyobraził sobie tłum wielbicieli podążający za nim aż do Hali Wodzów. Głos mogłaby odnieść wrażenie, że Mirar ma tu wielkie wpływy, i pewnie nie byłaby tym zachwycona.

Przystanął więc, spojrzął przez ramię i zdusił śmiech. Ten tłum okazał się grupką dzieci o szeroko otwartych, zaciekawionych oczach. Uśmiechały się do niego.

- Witajcie - powiedział. - Dlaczego za mną idziecie?
- Bo cię lubimy - odparł chłopiec.
- Uleczyłeś Pinpina - oświadczyła dziewczynka. - I Mimi.
- I mamę Doridori.
- Idziesz na Próby?

Kiwnął głową.

- My też! - zawołały chórem dzieci, a potem odbiegły, głośno bębniąc stopami w deski.

Mirar odwrócił się z uśmiechem i zobaczył, że Sługa przygląda mu się z zaciekawiona. Wzruszył ramionami i poszli dalej.

Gdy przechodzili przez mostek, Mirar dostrzegł w dole jakieś poruszenie i wyjrzał. Na ziemi, poniżej platform, po obu stronach rzeczki wybudowano małe prowizoryczne schronienia. Pochwycił zapach odpadków i ścieków. To tu właśnie żyli ubożsi mieszkańcy Kave, zbierając to, co odrzucali ci lepiej sytuowani. Ci powyżej narzekali na odory z dołu, lecz gdyby biedni nie zbierali zrzucanych z góry śmieci i nie dbali o swobodny odpływ wody, całe miasto cuchnęłoby o wiele gorzej.

Tintel mówiła Mirarowi, że biedni związywali razem ściany swych szałasów, aby tworzyły tratwy, gdyby nadeszła powódź. Te z kolei cumowali do drzew lub platform, by woda nie zmyła ich do morza. Pentadrianie skazali na niewolę trzech bogatych młodych ludzi, którzy rok temu dla żartu obluzowali cumy kilku tratw. Niektóre rodziny zostały uratowane przez statki i dlatego poznano winnych, ale większości nigdy nie znaleziono.

Im bardziej zbliżali się do Hali Wodków, tym bardziej zatłoczone były werandy domów. Wszyscy nosili jaskrawe ubrania ozdobione wstążkami i kwiatami. Jeszcze więcej kwiatów zdobiło domy i platformy, choć nieosłonięte przed deszczem, ociekały wilgocią.

Deszcz ustał nagle, lecz woda nadal kapła z dachów. Czasami tłum stał tak gęsto, że Sługa musiała chrząkać lub głośno żądać, aby ludzie zrobili przejście. W końcu zobaczył Halę Wodków. Podobnie jak Sanktuarium w Kave, hala także była zbudowana z kamienia. Przypominała niską trójpoziomową piramidę, wyrastającą z błotnistej ziemi w dole. Nachylone ściany wzniesione były z wielkich kamiennych bloków i przypominały ogromne schody. Pośrodku konstrukcji wycięto schody normalnych wymiarów, prowadzące na najwyższy poziom. Każdy gość musiał dosłownie wspinać się po ścianach, aby się tam dostać.

Na pierwszym poziomie stał otwarty pawilon, a kilkoro mężczyzn i kobiet siedziało na trzcinowych fotelach pod dachem. Służący starali się chłodzić ich za pomocą wachlarzy. Swoje wysiłki kierowali przede wszystkim ku ciemnoskórej kobiecie w czarnej szacie, siedzącej na trzcinowej sofie pośrodku pawilonu.

Przewodniczka Mirara przeprowadziła go przez most i zatrzymała się przy jednym z narożnych masztów pawilonu. Ciemnoskóra kobieta rozmawiała z jednym ze swych towarzyszy. Kiedy skończył, uniosła wzrok na Mirara, uśmiechnęła się, a potem wstała i wyszła mu na spotkanie.

Jest wysoka, zauważył, i chodzi z gracją kogoś, kto jest w dobrej formie fizycznej. Jest raczej smukła niż muskularna, a twarz ma całkiem ładną.

- Jestem Genza, Czwarty Głos Bogów - powiedziała po dekkeńsku. - A ty jesteś Mirar, nieśmiertelny przywódca tkaczy snów?

- Tak, to ja - odparł i poczuł niespokojny dreszcz, kiedy po tylu latach ukrywania tak otwarcie przyznał się, kim jest. - Choć uważam się raczej za założyciela i nauczyciela, a nie przywódcę - dodał.

Genza skinęła głową przewodniczącej, która natychmiast odeszła.

- Usiądź przy mnie - powiedziała i wskazała na sofę.

Zajął więc miejsce, świadom, że takie zaproszenie to prawdopodobnie wielki zaszczyt. Genza przedstawiła go pozostałym, w większości patriarchom i matronom bogatych rodów Kave. Mirar spotkał już niektórych podczas wizytowania chorych. Wśród innych znajdowali się Oddani Słudzy, wodzowie oraz ambasadorowie z Awenu i Murru.

- A tu są nasi kandydaci.

Wszyscy spojrzeli w stronę wejścia do pawilonu. Stanęli przed nimi kolorowo ubrani czterej mężczyźni i kobieta. Wszyscy nakreślili przed Genzą znak gwiazdy. Głos wstała i powitała ich kolejno, życząc im szczęścia.

Pierwszym był mężczyzna przed czterdziestką, o włosach lekko przyprószonej siwizną. Sprawiał wrażenie dbającego o zdrowie i formę, a wzrok miał bystry.

Za nim stał młodszy mężczyzna o szerokich ramionach i muskularnym ciele człowieka aktywnego. Cały czas zerkał na kogoś za Mirarem i zdawało się, że próbuje powstrzymać uśmiech.

Obok stał inny młody człowiek, szczupły i poważny. Fizycznie nie wydawał się tak dobrze przygotowany jak dwaj poprzedni, lecz twarz miał przedwcześnie poznaczoną zmarszczkami, sugerującymi, że wiele czasu poświęcał na myślenie albo na zmartwienia.

Czwartym kandydatem była kobieta po trzydziestce. Stała sztywno wyprostowana, z wyzywającą miną. Na końcu ustawił się mężczyzna, którego wiek Mirar ocenił na pięćdziesiąt kilka lat. Miał żylaste ciało i łagodną twarz. Jego ubranie było równie barwne jak pozostałych, choć po bliższym przyjrzeniu się było jasne, że jest uszyte z gorszych tkanin.

Na słowo Genzy pięcioro zawodników zwróciło się twarzami do tłumu. Wyszła przed nich, na deszcz. Nad miastem z wolna zapadła cisza.

- Dzisiaj każdy z obecnych tu kandydatów podda się fizycznym i magicznym Próbom - oznajmiła nienaturalnie mocnym głosem. - Zostaną zbadane ich wiedza, inteligencja i moralność, potem będą ocenione ich reputacja i popularność. Muszą pokonać wszystkie Próby, ale zwycięży ten z najwyższym wynikiem. Życze im szczęścia!

W tłumie podniosły się okrzyki. Genza uniosła ramiona i znów wszyscy ucichli.

- Pierwsza Próba bada fizyczną siłę, wytrzymałość i sprawność. Wytoczono ścieżkę, którą muszą podążyć. Nie próbujcie mieszać się w przebieg wyścigu - ostrzegła. - Oszustwa czy sabotaż będą karane śmiercią.

Opuściła ręce i zwróciła się do kandydatów:

- Jesteście gotowi?

Cała piątka przytaknęła.

Nad głową Genzy pojawiła się iskra światła. Iskra rozbłysła.

- Próby Wodzów uważam za rozpoczęte! - zawołała kapłanka.

W tłumie wybuchły brawa, a zawodnicy ruszyli, zbiegając z piramidy. Genza wróciła na miejsce. Chwilę później Mirar dostrzegł kandydatów biegnących pod domami. Zauważył barwne drągi wbite w ziemię z rozciągniętymi pomiędzy wstążkami i Sługi w czarnych szatach stojące przy trasie.

Genza znów spojrzała na Mirara.

- A zatem, Mirarze z tkaczy snów, jak długo przebywasz w Dekkarze?

- Kilka miesięcy.

- I przez jakiś czas nie pozwoliłeś się rozpoznać, tak?

- Nie miałem pewności, czy będę tu bezpieczny. - Urwał na moment, a potem uniósł pytająco brew i spytał kobietę: - A jestem?

Uśmiechnęła się.

- To zależy od twoich planów. Gdybyś postanowił zawładnąć Dekkarem, zadbalibyśmy o to, aby było to najkrótsze w historii panowanie Wodza. A było kilka bardzo krótkich.

- Nie mam ambicji, aby rządzić jakimkolwiek krajem. Do tego zadania lepiej nadają się ludzie tacy jak ty.

- A kim ja jestem?

Przyjrzał jej się, zaskoczony pytaniem.

- Wybranką bogów. Inteligentną. Piękną. Ludzie lubią przywódców o takich cechach.

Oparła się i spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Jesteś czarujący i nawet całkiem przystojny. Muszę przyznać, że spodziewałam się raczej starca.

Uśmiechnął się.

- Jestem starym człowiekiem.

Roześmiała się. Pochyliła się do przodu i lekko dotknęła jego kolana.

- Powiem ci coś w sekrecie. Też nie jestem tak młoda, na jaką wyglądam.

Znów poczuł zdziwienie. Genza patrzyła na niego znacząco, a uśmiech miała figlarny.

Myślę, że ze mną flirtuje, a gdyby nie była...

Głosem? Nie słyszał nic, co by sugerowało, że Głosy zachowują celibat. Wiedział, że ich Słudzy nie, choć zawsze podejrzewał, że te plotki o rytualnych orgiach są przesadzone.

Czy zachowuje się wobec mnie przyjaźnie, czy proponuje coś więcej?

Gdyby to drugie było prawdą, to co powinien zrobić? Była kobietą atrakcyjną i coś mu mówiło, że doświadczoną... ale coś innego kazało mu się zawahać.

Może to naturalna ostrożność? Nie miał pojęcia, co może wyniknąć z wejścia w łóżko kobiety o takiej władzy. A potem przypomniał sobie, że pentadrianie w Jarime jeszcze kilka miesięcy temu organizowali zabójstwa tkaczy snów. Genza mogła mieć z tym coś wspólnego i sama ta myśl wystarczyła, aby zgasić jego zainteresowanie.

Wydawało się, że to wyczuła. Oparła się wygodniej.

- Jakie więc masz plany na przyszłość, tkaczu Mirarze? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Wszędzie w Ithanii Południowej są moi ludzie. Chciałbym przewędrować cały kontynent, ucząc się języków i obyczajów, a przy tym nauczać uzdrawiania, jak to robiłem w przeszłości.

Pokiwała głową.

- W takim razie musisz odwiedzić Glymmę. Przybądź do Sanktuarium i przedstaw się Głosom. - Uśmiechnęła się szerzej, opuściła głowę i spojrzała na niego z ukosa. - Nawet jeśli nie zrobisz na nich wrażenia, to na mnie już zrobiłeś... Widzę potencjał dla korzystnego przymierza.

Zaśmiał się i popatrzył na nią z uwagą.

- Wasi bogowie dobrze wybrali. Nie jestem pewien, czy próbujesz uwieść mnie politycznie czy fizycznie?

Oczy jej błysnęły, gdy uśmiechnęła się szeroko.

- Sukces to osiągnięcie pozycji, gdzie czyjeś zdolności są najlepiej wykorzystywane.

Przytaknął.

- To prawda. Obawiam się, że niekiedy okazywałem się dla tkaczy złym przykładem. Staram się unikać tego, do czego brak mi uzdolnień. Mam talent uzdrowiciela, nauczyciela i przewodnika, więc mogę przemawiać w imieniu tkaczy snów tylko w bardzo ograniczonym zakresie.

- Jednak twoje działania jako nauczyciela i przewodnika mogą wpłynąć na przyszłość tkaczy snów. Możesz ich poprowadzić, powiedzmy, odwieść od przyjaźni z pentadrianami.

- Mógłbym, ale nie zrobię tego, oczywiście.

- Oczywiście.

- Mógłbym też w ich imieniu szukać gwarancji, że pentadrianie nie wyrządzą nam więcej krzywd.

Zmrużyła oczy, sugerując, że dostrzega nawiązanie do zabójstw w Jarime.

- Bądź zatem pewien, że nie czujemy żadnej wrogości do tkaczy snów - zapewniła.

Żadnej wrogości? pomyślał. Ale nie zawahacie się znów poświęcić pojedynczych istnień, jeśli posłuży to waszym celom.

- Co wiesz o kandydatach? - spytała, zmieniając temat.

Wzruszył ramionami.

- Bardzo niewiele. Tylko plotki, które usłyszałem od innych tkaczy. Nie do końca rozumiem, po co są te Próby. Ten test fizyczny. Czy to konieczne? Władca może być sprawny, a jednak nie nadawać się do rządzenia.

Genza westchnęła tylko.

To tradycja. Zwiększa szansę, że władca przetrwa jakiś czas. Próba fizyczna nie jest zbyt ciężka, ale eliminuje słabszych i tych skłonnych do lenistwa i luksusów.

- Mogą zrezygnować z lenistwa tylko na krótki czas, jakiego wymaga zwycięstwo.

- Tak - zgodziła się. - Zawsze jest też szansa, że młodość kandydata pozwoli dobrze się spisać w tej chwili, lecz luksusy i lenistwo później zniszczą mu zdrowie. A skoro mowa o luksusie...

Służący wnieśli do pawilonu półmiski z jedzeniem i duże dzbany. Przez następną mniej więcej godzinę Genza zachęcała towarzystwo, żeby jedli i pili. Z ich bezustannych podziękowań Mirar odgadł, że to ona płaciła za ucztę.

Od czasu do czasu ktoś dostrzegał jednego z kandydatów i wskazywał go. Rozmowy kierowały się wtedy ku spekulacjom co do zwycięzcy i rosły stawki zakładów. Dwaj młodzi ludzie jako pierwsi powrócili do pawilonu, gdzie kazano im podnosić ciężkie kamienne kule coraz większych rozmiarów. Potem przybyła kobieta, ale nie szło jej podnoszenie, bystrooki mężczyzna pojawił się wkrótce po niej i poradził sobie całkiem dobrze, a starszy człowiek przybiegł ostatni, ale zaskoczył wszystkich swoją siłą.

Po chwili kilku muskularnych mężczyzn wtoczyło do pawilonu dużą drewnianą ramę klatki wielkości pokoju. Ze wszystkich stron pokrywała ją cienka siatka. Przed Genzą ustawiono proste urządzenie do pomiaru czasu, pięknie wykonane ze szklanych rurek. Mimo gwaru rozmów dookoła Mirar usłyszał ciche brzęczenie. Nabrało mocy, gdy przy siatce postawiono pięć dużych koszy.

Miasto zareagowało gwarem, Mirar wyczuwał podniecenie i ciekawość. U kandydatów wykrywał niepokój i odrobinę strachu. Najbardziej wystraszony wydawał się młody muskularny mężczyzna.

Genza zbadała ramę, obchodząc ją powoli. Po zatoczeniu pełnego kręgu zwróciła się do kandydatów.

- To Próba waszych zdolności magicznych. Jak się zapewne domyśliliście, w każdym z tych koszy są ostrosy. Po sto w każdym, a muszę was zapewnić, że niełatwo było je policzyć. Kolejno wejdziecie do klatki, siatka zostanie zapięta, a ostrosy uwolnione. Musicie sami siebie chronić i możliwie szybko magicznie zabić cały rój. - Uśmiechnęła się. - Jeśli ktokolwiek z was wątpi, czy zdoła wykonać to zadanie, niech zrezygnuje od razu. Mamy tu tkacza snów, ale pewnie wolałby nie spędzić całego popołudnia na usuwaniu larw ostrosów z waszych ciał.

Żaden z kandydatów się nie ruszył, choć muskularny młody człowiek drgnął.

- Dobrze. Kto wejdzie pierwszy?

Kandydaci wymienili spojrzenia, a potem wystąpił bystrooki mężczyzna. Z tłumu rozległy się oklaski. Genza kazała mu wziąć jeden z koszy i wnieść do środka. Ustawił go w kącie, a potem odszedł na drugi koniec klatki. Zapięto starannie siatkę, Genza odczekała, aż wszyscy umilkną, a potem wykonała drobny gest dłonią. Pokrywa kosza odskoczyła i wyfrunął czarny obłok.

Bystrooki natychmiast zaatakował magią, ściągając tym na siebie uwagę ostrosów. Trudno było dostrzec pojedyncze owady, tak szybko się poruszały. Mirar dostrzegał czasem obrazy segmentów ogona lub czułków. Brzęczenie skrzydeł ogłuszało, ale rozbłyski magii były bezgłośnie.

Mirar słyszał o tych owadach z dżungli. Magiczne ukąszenie pojedynczego owada było bolesne, choć nie śmiertelne. Jednak atak wielu insektów powodował, że zwierzę mogło zostać sparaliżowane. W większości wypadków owady odurzały zwierzęta tylko po to, aby chronić gniazda. Jednak o pewnych porach, pod wpływem pełni księżyca, atakowały, aby złożyć jaja w żywym ciele. Nad koszem wisiała lampa, by zbudzić w ostrosach ten sam instynkt.

Co zresztą było zbędne dla tej Próby. Ostrosy atakowały gwałtownie nawet bez potrzeby składania jaj, a kandydaci mieli się wykazać nie umiejętnością walki z nimi, a tym, ile czasu zajmie im wybicie wszystkich.

Brzęczenie cichło powoli. Kiedy mężczyzna zabił ostatniego owada, Genza spojrzała na czasomierz.

- Pięć i pół miarki. Dobry wynik.

Mirar poczuł, że ogarnia go napięcie, gdy kolejni kandydaci wstępowali do klatki. Pierwszy mężczyzna okazał się najszybszy, ten starszy zaś niemal mu dorównał. Poważny młody człowiek usuwał owady powoli, co zdradziło Mirarowi, że prawdopodobnie nie jest aż tak Obdarzony, by ściągać magię niezbędną do wielokrotnych uderzeń.

Kiedy wypchnięto klatkę, na podłodze chrzęściły martwe owady. Kandydaci usiedli i dostali wodę i trochę owoców.

Genza zachęciła jednego z patriarchów w pawilonie, by zadał im jakieś pytanie. Mężczyzna opisał jakiś skomplikowany scenariusz handlowy, obejmujący matematykę i zrozumienie terminów handlu. Wkrótce stało się jasne, że najstarszy mężczyzna ma kłopoty i z jednym, i z drugim.

Genza wybrała kolejną osobę, by zadała pytanie, potem następną. Mirar zaczął się zastanawiać, czy każdy z obecnych będzie przepytawać kandydatów. Wodzowie i Oddani Słudzy korzystali z tej okazji z entuzjazmem, pytając o strategię albo religię. Inni patriarchowie sprawdzali wiedzę kandydatów o prawie i pytali o dylematy moralne.

Kiedy wszyscy już zadali pytania, Genza zwróciła się do niego.

- Nie poprosiłam cię, abys przygotował pytanie, Mirarze, ale możesz jakieś zadać, jeśli masz ochotę.

Kiwnął głową.

- Dziękuję, będę zaszczycony. - Zwrócił się do kandydatów. - To pytanie jest skierowane do was wszystkich. Nie wymaga obliczeń ani recytacji praw. Chciałbym po prostu wiedzieć, co podczas swego panowania zrobilibyście dla ludzi z dołu.

Kobieta się uśmiechnęła, starszy mężczyzna poczerwieniał z radości i wyprostował się dumnie, ale trzej pozostali zmarszczyli czoła. U chudego młodego człowieka była to jednak zmarszczka zamyślenia, u dwóch pozostałych raczej grymas niezadowolenia.

- Zapytam ich, czego potrzebują, i spróbuję dostarczyć to, na co można sobie... - zaczęła kobieta.

- Trzeba zbudować platformy - rzekł starszy mężczyzna. - Miasto stać na to. I kiedy tylko znajdziemy się nad ziemią, będziemy mieli taką samą szansę jak wszyscy pozostali, a miasto będzie zdrowsze.

Mirar zwrócił się do bystrookiego mężczyzny, a ten spojrzał na Genzę i wzruszył ramionami.

- Nic. Zawsze będą ludzie na dole. Nic nie możemy zrobić, aby im pomóc, jeżeli sami sobie nie pomogą.

Starszy mężczyzna rzucił mu gniewne spojrzenie. Otworzył usta, ale kiedy Genza chrząknęła, zrezygnował i zgarbił się na siedzeniu.

Mirar spojrzał wyczekująco na dwóch młodych ludzi. Ten muskularny wzruszył ramionami.

- Zaoferowałbym pomoc tylko tym, którzy na nią zapracują.

- Tak - zgodził się ten poważny. - Choć nie możemy oczekiwać, że będą pracowali bardzo słabi lub bardzo młodzi. Część pomocy można udzielić za darmo, a część powinna zachęcać do działań. Musimy pogodzić się z tym, że zawsze będą istnieli ludzie odrzuceni przez społeczeństwo i ci, którzy nie potrafią sami sobie poradzić. Ale dla dobra miasta i przyzwoitości powinniśmy szukać sposobu, aby poprawić ich los.

- Interesujące pytanie na koniec - przyznała Genza. Wstała, a jej głos odbił się echem w całym mieście. - A teraz rozpocznie się Próba Reputacji.

Kandydaci wstali i przesunęli się na bok. Służba zabrała stołki. Mirar zauważył, że deszcz znów ustał i słabe światło słońca rozjaśniło nieco dzień.

- Teraz Próbie podlega reputacja każdego z kandydatów - zawołała Genza. - Każdy może przemówić w obronie lub przeciwko każdemu z nich. Będziemy słuchać i rozważać wasze słowa.

Przez kilka kolejnych godzin ludzie stali w kolejce do pawilonu, aby opowiedzieć o swych spotkaniach z kandydatami. Niektórzy wyraźnie chcieli tylko spojrzeć na Genzę albo opowiedzieć o drobnych krzywdach, choćby o oszustwie przy wydawaniu reszty.

Mirar zauważył, że starszy mężczyzna jest popularnym przywódcą wśród ludzi z dołów, podczas gdy kobieta była lubiana powyżej. Niewielu miało do powiedzenia coś złego o którymkolwiek z nich.

Młodszy mężczyźni mieli mniej zwolenników, a więcej krytyków. Muskularny młodzieniec miał skłonności do głupich zachowań i pijaństwa. Najgorętszym oskarżycielem bystrookiego był utykający podstarzały kupiec, który twierdził, że wysłano na niego zabójcę, by nie mógł zdradzić nielegalnego handlu, w którym uczestniczył ten człowiek.

Zabrział dzwon oznaczający koniec Próby. Niektórzy z tych, którzy nie zdążyli przemówić, byli wyraźnie zagniewani, ale odesłano wszystkich. Raz jeszcze Genza odezwała się do tłumu.

- A teraz rozpocznie się Próba Popularności. Zostawcie swoje wstążki w przygotowanych koszach. Dziś wieczorem kosze zostaną zważone, punkty zdobyte przez każdego z kandydatów podsumowane, i poznamy nowego Wielkiego Wodza.

Mirar przyglądał się, jak obywatele Kave zaczęli przechodzić przez most. Z wielkiego kosza wybierali wstążki, a potem umieszczali je w jednym z pięciu, oznaczonych barwami kandydatów. Przy każdym z koszy stał Sługa i obserwował pilnie.

Genza wróciła na miejsce, po czym skrzywiła się przepaszając:

- Obawiam się, że to najnudniejsza część rytuału, ale przynajmniej możemy sobie wzajemnie dotrzymywać towarzystwa.

- Próby okazały się ciekawsze, niż się spodziewałem - zapewnił. - Jestem wdzięczny za zaproszenie.

Roześmiała się cicho.

- To dobrze. A więc... Jedno z tej piątki zostanie dziś wieczorem Wielkim Wodzem Dekkaru - stwierdziła. - Jak sądzisz, kto z nich zwycięży?

- Ten, którego ty i lud Dekkaru uznacie za najbardziej odpowiedniego - odparł.

- Dyplomatyczne. Czy pokusisz się o odgadnięcie, kto to?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem o nich wystarczająco wiele.

Uniosła brwi.

- Naprawdę się nimi nie interesowałeś, prawda?

- Nie.

- Wydawałoby się, że choć trochę cię zainteresuje, kto będzie następnym Wielkim Wodzem. Przecież to z nim będziesz miał do czynienia.

- Wątpię, czy pojawią się ku temu jakieś powody. Wolę się nie mieszać do polityki.

Uśmiechnęła się lekko.

- A co zrobisz, jeśli polityka wmiesza się do ciebie?

- Będę się starał ją zniechęcić.

- A ja? Czy mnie też spróbujesz zniechęcić?

Mirara ostrzegawczo zamrowiła skóra. Spróbował się uśmiechnąć.

- Gdybym musiał, choć przyznaję, że nie sprawiłoby mi to przyjemności.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Więc nie rób tego. Za parę dni wracam do Glymmy. Chciałabym, abyś mi towarzyszył. Powinieneś poznać inne Głosy.

Dreszcz przebiegł Mirarowi po grzbiecie. To nie było zaproszenie, choć nie był to też rozkaz. Przyglądał się jej z powagą.

- Zapewniam, że jestem zaszczycony tym zaproszeniem. Zamierzam odwiedzić Glymmę i chciałbym poznać inne Głosy. Ale wolałbym najpierw poznać lepiej Ithanię Południową. Czy moja wizyta musi nastąpić tak prędko?

Kiwnęła głową.

- Podróże mogą poczekać. Nie ma teraz dla ciebie ważniejszej sprawy niż zawarcie z nami przyjaznej znajomości. - Spojrzała łagodniej i przechyliła głowę. - Sądzę też, że będziesz miłym towarzystwem podczas drogi powrotnej.

Mirar zdusił westchnienie. Niestety, nie zdoła jej odmówić.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Za dwa dni.

Brawa dały mu pretekst, by spojrzeć w inną stronę. Muskularny młody człowiek wykonywał ćwiczenia akrobatyczne, by zabawić głosujących. Genza parsknęła niechętnie.

- Dzięki bogom, że nie tylko popularność wpływa na wybór Wodza - mruknęła.

- Czy te Próby mają jakiś wpływ na decyzję?

Przyjrzała mu się z urazą, najwyraźniej jednak udawaną.

- Oczywiście, że tak. Gdybyśmy nie pozwolili ludziom wierzyć, że mieli w tym swój udział, mogliby nie uznać naszej decyzji.

Pokiwał głową.

- Tak myślałem.

- Nie popierasz tego?

- Ależ skąd. Wiem, że wybieriecie mądrze.

- Jak możesz być tego pewien?

- Wprawdzie ty i inne Głosy pewnie nie zawahalibyście się przed stłumieniem ewentualnych rozruchów w Kave, ale jestem pewien, że wolałabyś nie pokonywać zbyt często tej długiej trasy, zwłaszcza latem.

Zaśmiała się cicho.

- O tej porze roku Kave nie wygląda najlepiej. Ale nie ma lepszej pory na wizytę w Glymmie. Pojedziesz ze mną?

Zastanowił się. Nie miał żadnych ważnych powodów, by odmówić, ryzykując urażenie jej i innych Głosów. A skoro i tak pewnie pozna te Głosy, równie dobrze może skorzystać z zaproszenia. Kiwnął głową.

- Wspaniale - zawołała. - Każę przygotować dla ciebie kabinę na mojej barce.

W tłumie znów rozległy się oklaski. Spoglądając na miasto, Mirar wrócił pamięcią do bitwy między cyrklianami a pentadrianami. Pamiętał, jak obserwował kobietę w czarnej szacie, jedną z przywódców pentadrian, która wyrzynała śmiertelników za pomocą magii. Zrozumiał wtedy, że Genza była tym Głosem, który władał czarnymi ptakami atakującymi Siyee, szarpiącymi skrzydła, wydziobującymi oczy, strącającymi lud nieba na ziemię, ku śmierci.

I co z tego? Auraya pewnie zabiła równie wielu pentadrian, przypomniał sobie.

Jednak łatwiej mu było wyobrazić sobie żałującą tych czynów Aurayę niż Genzę.

Od poprzedniego dnia Auraya wiele dowiedziała się o Pierwszym Głosie Nekaunie. Kiedy przekazała dwójce Siyee skradzioną żywność, przeniosła Figła na nowy punkt obserwacyjny. Stamtąd umysłem i wzrokiem przyglądała się wydarzeniom na dole. Choć go wyczuwała, jednak nie mogła zajrzeć do umysłu Pierwszego Głosu; mogła tylko obserwować go przez oczy innych.

Został wybrany przez swój lud, nie przez bogów. Przedtem zarządzał świątynią Hrun, jednej z pentadriańskich bogiń. Była to dobrotliwa bogini, zajmująca się miłością i rodziną, a jego zadaniem były organizacja i kierowanie rytuałami świątyni.

Drugi Głos Bogów, Imenja, podobno nie zgadzała się z Nekaunem i go nie lubiła. Przypisywano to faktowi, że doradczyni Imenji, Towarzyszka Reivan, była podobno obecną kochanką Nekauna. Wszyscy spodziewali się poprawy sytuacji, gdy znany z niestałości uczuć Nekaun znajdzie sobie kogoś innego.

Przyjemnie jest wiedzieć, że nasi wrogowie tak samo jak my lubują się w skandalach i plotkach, pomyślała.

Imenja i dwa inne Głosy byli w Glymmie. Jak na ironię, Genza, kobieta kierująca bojowymi ptakami, które Siyee próbowali zaatakować, znajdowała się teraz najdalej od miasta, uczestnicząc w ceremonii na dalekim południu kontynentu.

Auraya dowiedziała się też wiele o pentadriańskiej religii. Informacje zebrane przez szpiegów Białych mówiły o imionach Głosów, bogów, a także kilku Oddanych Sług, jednak żaden cyrkliński szpieg nie potrafiłby dostarczyć tylu szczegółów na temat ich wierzeń i hierarchii. Wszyscy Słudzy potrafili używać magii, z wyjątkiem - co ciekawe - Towarzyszki Reivan, która zyskała to stanowisko w zamian za zasługi oddane podczas wojny.

Reivan była wcześniej członkiem grupy intelektualistów, znanych jako Myśliciele. W Jarime istniały towarzyskie kręgi akademików i entuzjastów wiedzy, ale nie było niczego przypominającego tę zorganizowaną społeczność kobiet i mężczyzn oddanych nauce.

Wkrótce po wschodzie słońca miasto zaczęło się budzić. Z Figlem na kolanach Auraya obserwowała, jak pentadrianie wstają do codziennych zajęć. Jednak niektórzy byli zajęci mniej typowym zadaniem, organizując i doglądając transportu schwytanych Siyee do Glymmy.

Auraya widziała, jak w jednej części miasta wynajmowano odkryte platteny, a w innej Siyee dostawali wodę i chleb. Obserwowała Nekauna przez oczy Sług. Cały czas szukała w jego planach luk, które mogłyby dać Siyee szansę ucieczki.

Jak dotąd Siyee byli dobrze pilnowani niedaleko Nekauna, wewnątrz budynku. Kiedy znajdą się na zewnątrz, jedyną osobą, która może jej przeszkodzić w ich uwolnieniu, był właśnie Nekaun. Jednak musi spróbować, zanim dotrą do Glymmy. Była pewna, że gdy znajdą się w mieście, ucieczka będzie o wiele trudniejsza.

Kolumna plattenów czekała już przed budynkiem. Pierwszy Głos przeszedł wzdłuż nich, jakby dokonywał inspekcji. Stężała, wyczuwając, jak wśród Siyee narasta lęk. Wyprowadzano ich z sali, w której byli więzieni, a pentadrianie eskortowali ich na zewnątrz budynku. Patrzyła, jak jeden po drugim wchodzi na platteny i są przykuwani do żelaznych pierścieni na burtach wozów.

Gdyby tylko nie było tu Nekauna, pomyślała.

Ale nawet gdyby, to jak mogłaby uwolnić Siyee, nie broniąc się przed atakami Sług? Zacisnęła zęby. Głos Chai odbił się echem w jej pamięci: „Jeśli ta twoja zasadzka doprowadzi do tego, że ona się od nas odwróci...”.

Postanowiła, że rozczaruje Huan. Jeśli ma zawieść w teście lojalności, to czyniąc coś mniej trywialnego niż walka, gdy zakazano jej walczyć.

A jeśli rezygnacja z walki doprowadzi do śmierci Siyee? Aurayę bolała już szczęka od zaciskania zębów. Rozmasowała mięśnie, a potem westchnęła. Będę mogła to rozstrzygnąć, kiedy - i o ile - nadejdzie czas. Ale jeśli oni zginą, Huan za to zapłaci. Jakoś.

Skrzywiła się, słysząc własne myśli. Jak mogło dojść do tego, że planowała zemstę na jednym z bogów, których kiedyś kochała?

Mirar uznałby to za zabawne.

Platenny były już pełne Siyee i pentadrian. W ostatnim z pojazdów znalazł się tylko Nekaun z woźnicą. Ruszyli naprzód.

Ludzie zatrzymywali się i patrzyli na sunącą przez miasto procesję. Siyee byli dla nich widokiem niezwykłym, a także przerażającym. Podczas wojny zabili wielu pentadrian.

Kiedy platenny dotarły do granicy miasta i podążyły drogą w stronę Glymmy, Auraya wstała. Figiel zaprotestował sennie, kiedy wkładała go do plecaka.

- Plecak źle - wymruczał.

- Przykro mi, Figiel - odparła.

Zstąpiła ze skalnej iglicy, na której siedziała przez całą noc, i pomknęła za Siyee i ich strażnikami.

Przed zniczem Sanktuarium z pochyloną głową stała znajoma postać. Reivan zbliżyła się wolno i zatrzymała kilka kroków od niej, nie chcąc przerywać Imenji zamyślenia. Usłyszała, jak Drugi Głos mruczy modlitwę, a potem zobaczyła, że się prostuje.

- Och, Reivan. - Imenja odwróciła się z uśmiechem. - Czym musimy się dziś zająć?

Reivan stanęła obok. Ogień falował i strzelał niczym cienki materiał na wietrze. Jego bezustanne poruszenia były hipnotyczne, mówiono też, że bogowie mogą odebrać rozum komuś, kto zbyt długo będzie się w niego wpatrywał. Z wysiłkiem odwróciła wzrok.

- Karneya znów zwrócił się do nas, by darować synowi niewolę. Prosiłaś, żebym meldowała, gdy znowu spróbuje.

Imenja skrzywiła się.

- Żal mi go. Trudno się pogodzić z tym, że własne dziecko popełnia straszną zbrodnię.

- W każdym innym kraju skazano by go na śmierć.

- Owszem - zgodziła się. - I nie możemy spełnić jego prośby, ale napiszę do niego. Co jeszcze?

- Tiemel Steerer chce zostać Sługą, ale uważa, że nie spodoba się to ojcu.

- Ma rację. To trudna sprawa.

- Ojciec nie jest w stanie mu przeszkodzić.

- Ale spróbuje. Nawet jeśli to oznacza, że będzie musiał go porwać i wysłać do Jarime.

- Tak bardzo nas nie lubi?

Imenja zaśmiała się głośno.

- Nie, wręcz przeciwnie. Ale Tiemel jest jego jedynym synem. Kto będzie kierował flotyllą, gdy ojciec się zestarzeje?

Reivan nie odpowiedziała. Lepiej sprzedać cały interes, niż żeby syn spędził długie lata, zajmując się tym, czego nie znosi, i marnując magiczny Talent.

Imenja odwróciła się nagle i spojrzała w dal. Zmarszczyła czoło, a potem odprężyła się i westchnęła.

- Te sprawy muszą poczekać - rzekła. - Powrócił nasz niesforny znajomy.

- Nekaun? - Reivan poczuła dreszcz nadziei.

Imenja skinęła głową i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tak.

Uśmiech Drugiego Głosu stał się jeszcze szerszy, gdy Reivan poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Więc chodźmy razem.

Zabrała Reivan od znicza w stronę budynków Sanktuarium. Na początku napotykali Słudzy byli raczej milczący; zatrzymywali się na widok Imenji, by wykonać znak gwiazdy. A potem przemknął goniec i jego pośpiech sprawił, że Imenja zatrzymała się i skupiła. Bliżej wejścia do Sanktuarium napotkali niewielką grupę szepczących między sobą Sług.

- Co się dzieje? - spytała Reivan.

Imenja westchnęła.

- Słyszeli raporty, że prowadzi z sobą więźniów. I że to nie są zwykli ludzie.

Wyczuwając w głosie Imenji zniechęcenie, Reivan uznała, że dalsze pytania lepiej zachować dla siebie. Było jasne, że jej pani nie pochwała tajemnic Nekauna. Gdyby ludzie się domyślili, że inne Głosy nie znały powodów jego zniknięcia, mogliby dojść do wniosku, że Nekaun im nie ufa lub nie ceni ich zdania.

Dotarły do holu i przeszły na drugą stronę. Pod jednym z łukowych przejść czekali Shar i Vervel. Imenja podeszła do nich.

- Oto nadchodzi - mruknął Shar.

Spoglądając za jego wzrokiem, Reivan zauważyła, że zza jednego ze skrzyżowań Parady wlewa się tłum. Rozlał się po głównej arterii i podzielił na dwie części, zostawiając miejsce, by do Sanktuarium mogło podjechać kilka otwartych plattenów.

Siedzieli w nich Słudzy i grupa dzieci ze skrępowanymi rękami przywiązany do burt wozów.

Reivan usłyszała pełne zdumienia syknięcia; podzielała to zaskoczenie. Dlaczego Nekaun uwięził te dzieci? Co zrobiły, by zasłużyć na takie traktowanie?

- Siyee - rzekł Vervel głosem cichym i mrocznym od nienawiści.

Siyee? Reivan przyjrzała się uważniej. Twarze więźniów nie należały do dzieci, lecz do dorosłych. W jej umyśle rozbłysły wspomnienia z wojny. Trudno było określić wielkość ludzi nieba, kiedy znajdowali się w powietrzu. Jednak widziała martwych, na ziemi. Jednego nawet zbadała, choć zniekształcone kończyny i tworząca skrzydła membrana napęśniały ją fascynacją, ale i obrzydzeniem. Niektórzy z Myślicieli chcieli zabrać kilku z sobą, aby przestudiować ich budowę, ale Głosy zakazały tego.

Ostatni platten wiozł tylko jednego pasażera, a jej serce podskoczyło, gdy zobaczyła szeroko uśmiechniętego Nekauna. Kiedy się zatrzymali, zeskoczył i bez wysiłku wbiegł po schodach. Nie spojrzał nawet na Reivan, skupiając uwagę na Głosach.

- Jak sobie radziliście przez ostatnie parę dni? - zapytał. - Mam nadzieję, że wszystko przebiegało gładko pod moją nieobecność.

- Dostatecznie gładko - odparł spokojnie Vervel. - Widzę, że byłeś zapracowany.

- Owszem. - Nekaun spojrzał na platteny. Słudzy zaczęli odwiązywać więźniów od pierścieni. Siyee byli skuci razem za kostki. - Bogowie poinformowali mnie, że wojownicy Siyee przybywają, aby zaatakować Klaff, i że powinienem zmierzyć się z nimi i z ich czarownicą.

- Czarownicą? - powtórzył Shar.

Nekaun uniósł głowę i wzrokiem przebiegł po niebie.

- Byłą Białą.

Imenja syknęła zdumiona.

- Auraya?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Tak. Podążała tutaj za nami, więc nie wątpię, że jest gdzieś blisko.

- Czy stanowi zagrożenie? - spytał Vervel.

- Raczej nie. Siyee wierzą, że bogowie zakazali jej walki z nami. - Nekaun uśmiechnął się, a potem spojrzał na ludzi nieba. - Lepiej odprowadźmy więźniów do celi.

Odstąpił o krok. Reivan poczuła ukłucie rozczarowania - nie spojrzał na nią, nawet przelotnie.

- W Sanktuarium nie ma cel - przypomniała Imenja.

Nekaun odwrócił się z uśmiechem.

- Ależ są, tylko bardzo dawno nie były używane. Kiedy chciał już odejść, Imenja prychnęła z niechęcią.

- Jaskinie - stwierdziła z wyraźnym niesmakiem. - Kim się stajemy?

- Oni są naszymi wrogami i próbowali nas zaatakować - przypomniał Shar.

- Miejsce Siyee jest w kompleksie więziennym - oświadczyła. - Poza Sanktuarium.

- Nekaun musi być blisko, aby nie dopuścić do ich uwolnienia przez Aurayę. - Shar wzruszył ramionami. - Nie możemy przecież żądać, żeby zamieszkał w więzieniu.

Imenja zmarszczyła brwi, a potem westchnęła. Reivan zawahała się, gdy jej pani odwróciła się gwałtownie i odeszła. Drugi Głos przystanąła, obejrzała się i uśmiechnęła z wyraźnym wysiłkiem.

- Chodźmy, Towarzyszko Reivan - powiedziała spokojnie. - Mamy pracę do wykonania.

Sreil był obolały. Ręce go piekły od trzymania ich tak długo w jednej pozycji, a przeguby były zaczerwienione i obtarte przez powróż, ale to nie wszystko. Wozy, które wiozły ich do miasta, bezustannie trzęsły się i podskakiwały, aż Sreil miał wrażenie, że wszystkie kości powypadają mu ze stawów. Mięśnie bolały od zapierania się o burty wozu, z boku miał sińca, bo uderzył się o poręcz.

To był dopiero początek. Na pewno czekały ich gorsze rzeczy. Był o tym przekonany od samego początku, kiedy przygniotła ich sieć. Pentadrianie nie zabili ich, a zatem musieli mieć jakiś inny straszliwy plan.

Poprzedniej nocy w dużej sali zasypanej suchą trawą, w towarzystwie zwierząt ciągnących wozy, związany, spał niespokojnie. Dręczyły go koszmary pochodzące z dawnych historii o pierwszych dniach Siyee. O czasach, gdy ich ciała odkształcały się i zmieniały. Starsi powtarzali te historie szeptem, w ciemnościach. Mądrze było pamiętać ich ofiarę i koszt przekształcenia. Ból. Cierpienia przy błędach. I tych zdeformowanych.

Te historie powracały teraz, aby go męczyć, być może ściągane bólem wykręconych rąk. Pojedyncza pochodnia na stojaku była jedynym oświetleniem olbrzymiego pomieszczenia, w którym się dziś znaleźli. W tej poświacie szerokie kolumny, do których ich przykuto, wyglądały jak drzewa w Przestrzeni. Na podwyższeniu z boku wznosiło się ogromne kamienne krzesło, rozsypujące się ze starości. Być może jeden z pentadriańskich bogów bywał tu od czasu do czasu. A po tej myśli zaraz nadeszła inna: że Siyee zostali tu sprowadzeni jako ofiary.

Oderwał swe myśli od tych mrocznych miejsc, ale w efekcie wrócił pamięcią do matki; jak będzie rozpaczała, kiedy usłyszy o ich klęsce... Miał nadzieję, że Siyee, którzy uciekli, dotrą do domu. Jeśli nie, to matka może posłać następnych, żeby się dowiedzieli, co zaszło. Było jasne, że zostali zdradzeni, a zatem pewnie i następni wpadną w pułapkę.

- Sreil.

Aż podskoczył, słysząc ten głos; obejrzał się. Patrzył na niego Siyee przykuty z drugiej strony kolumny.

- Tiseel?

- Zastanawiałem się - powiedział wojownik - nad tym, kto nas zdradził.

Sreil zauważył, że inni Siyee słuchają i obserwują.

- Ja też - zapewnił.

- Nie myślisz... Nie uważasz chyba, że to Auraya?

- Nie - odparł twardo.

- Ale nam nie pomogła.

- Nie pozwolono jej. Bogowie zakazali jej walczyć, pamiętasz?

Tiseel westchnął.

- Ale dlaczego to zrobili? Przecież to bez sensu. A może ona tylko tak mówi.

- Teel też to mówił. Gdyby nas zdradziła, jechałaby razem z pentadrianami, a nie podążała za nami w powietrzu - przekonywał Sreil. - Ten dowódca pentadrian cały czas ją obserwował, jakby się bał, że ich zaatakuje.

Inni Siyee pokiwali głowami.

- Więc kto? - zapytał Tiseel. - Na pewno nikt z Siyee. Sreil pokręcił głową.

- Nie. Co by na tym zyskał?

- To zrobili ziemiochodzący - syknął ktoś. - Szpieg, który usłyszał o naszych planach od Białych.

- To możliwe - zgodził się Sreil.

- A może Elai? - dodał ktoś.

Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Wzruszył ramionami.

- Słyszałem, że klan Piasku podejrzewa Elai o handel z pentadrianami.

- Oni nigdy by nas nie zdradzili - stwierdził Tiseel. - Zresztą jak mogliby się dowiedzieć o naszych planach?

- Huan mówi, że pentadriański czarownik czyta w myślach - odezwał się nowy głos. Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Teela. - Odczytał nasze zamiary z myśli, kiedy przelatywaliśmy nad miastem.

Sreil poczuł, że serce w nim zamiera. To ja prowadziłem nas nad miastem. To wszystko moja wina. Ale skąd mogłem wiedzieć, że ich przywódca jest do tego zdolny. Nikt mi o tym nie powiedział. Ani Auraya, ani Teel...

- Teelu, czy bogowie pozwolą Aurai nas uratować? - zapytał ktoś.

- Nie wiem - przyznał kapłan. - Może tylko wtedy, kiedy nie będzie to wymagało walki.

- A może nasze schwytywanie było częścią jakiegoś większego planu?

- Nie wiem - powtórzył Teel. - Możemy tylko zachować wierność i się modlić.

Po czym przystąpił do tego drugiego. Wprawdzie kilku Siyee jęknęło ze zniechęceniem, ale Sreil czuł, że te słowa go uspokoiły. Pocieszała go nadzieja, że jest częścią ogólnego schematu rzeczy.

Że to nie był mój błąd, powiedział sobie.

Przymknął oczy i skupił się na słowach młodego kapłana, w nadziei że odpędzą od niego ponure myśli.

Ściany na dolnych poziomach Pałacu Hannai były tak grube, że komnaty wydawały się połączone z sobą krótkimi korytarzami. Wykuto w nich wnęki, a niektóre wyłożono nowym kamieniem. Wyglądały z nich popiersia ważnych kobiet i mężczyzn z nieodmiennie srogimi minami.

Mijali ją mężczyźni i nieliczne kobiety. Emerahl łatwo było sobie wyobrazić, że starali się jak najszybciej wydostać z tego dusznego miejsca. Ale nie wyczuwała w nich lęku, jedynie ukrytą nutę irytacji, celowości i niepokoju, które znała z dziesiątek innych miast.

Zdaniem Bliźniąt pałac był siedzibą dawno wymarłego królewskiego rodu, który kiedyś władał Murrem. Labirynt komnat, zarówno wspaniałych, jak i prymitywnych, wciąż zamieszkiwali służący, dworzanie i rzemieślnicy, ale władcą był teraz pentadriański Oddany Sługa, znany jako Strażnik.

Dwóch spośród Myślicieli szukających Zwoju pochodziło z bogatych, wpływowych rodzin zamieszkujących pałac. To oni dawali mieszkanie wszystkim pozostałym. Jednak przez większość dnia cała piątka pracowała w bibliotece - i tam właśnie zmierzała Emerahl.

Chłopiec, któremu zapłaciła, by ją tam zaprowadził, skreślił w korytarz prowadzący głębiej w skałę. Puls jej przyspieszył, gdy stanęli przed wielkimi rzeźbionymi wrotami. Chłopiec wyciągnął do niej rękę. Wrzuciła do niej monetę, a on odbiegł szybko.

Emerahl odetchnęła, po czym zapukała.

Odpowiedziała jej długa cisza. Skupiła się na przestrzeni za drzwiami, wychwytyjąc emocje kilku osób. Większość była czymś zajęta i spokojna, ale jeden człowiek był skupiony i nieco zirytowany.

Potem uchwyt przekreślił się i drzwi otwały się do wnętrza. Stary mężczyzna spojrzał na nią znad długiego nosa.

- Tak?

- Chcę się zobaczyć z Myślicielami - powiedziała. - Czy są tutaj?

Uniósł brwi, ale nie odpowiedział. Odsunął się tylko i wskazał salę za sobą.

Był to spory pokój. Strop, jak w większości komnat pałacu, znajdował się nieprzyjemnie nisko. Jakby w przeciwieństwie do niego przeciwległa ściana była sporo oddalona od drzwi. Ściany pomieszczenia zastawiono półkami, na których piętrzyły się zwoje i inne przedmioty. Posągi i stoły, na których poukładane były niezwykle i starożytne przedmioty, dzieliły salę na trzy części.

Starzec podszedł do zasłanego zwojami stołu obok na wpół opróżnionej półki. Z glinianej tabliczki uniósł kawałek wilgotnej szmatki i odłożył na bok, a potem sięgnął po rysik. Kiedy znów zajął się zwojami, Emerahl tylko uśmiechnęła się drwiąco. Najwyraźniej sama musiała znaleźć Myślicieli.

Wolno przeszła wzdłuż biblioteki, przyglądając się przedmiotom na stołach. Kilku mężczyzn w różnym wieku stało w paru miejscach. Niektórzy czytali, inni pisali, a grupka cicho rozmawiała. Na drugim końcu sali pięciu mężczyzn siedziało na ławie i rozmawiało. Aromatyczny dym unosił się z płonącego między nimi kadzidła - prawdopodobnie rodzaju stymulanta.

Gdy Emerahl się zbliżyła, trzech mężczyzn, którzy akurat nie rozmawiali, unieśli głowy i spojrzeli na nią. Najmłodszy patrzył z zaciekawieniem, ale reszta po chwili skierowała uwagę ku rozmawiającym. Zatrzymała się między ławami i konwersacja nagle się urwała. Potężny mężczyzna z gęstymi brwiami i chudy o wąskich wargach spojrzeli na nią z irytacją i zmarszczyli brwi.

- Witajcie, Myśliciele - powiedziała. Teraz wszyscy na nią patrzyli. Przebiegła wzrokiem od twarzy do twarzy, skupiając się w końcu na oczach potężnego mężczyzny. - Czy ty jesteś Barmonia Tithemaster?

Lekko uniósł brew.

- Tak, to ja.

- Jestem Emmea Startracker, córka Karo Startrackera, szlachcica i matematyka z Torenu.

- Zawędrowałaś daleko od domu - zauważył najmłodszy z nich.

- Owszem. Wraz z ojcem interesuję się antykami. - Uniosła pudełko, w którym ukryła fałszywy zwój. - Ostatnio kupił to, ale że zdrowie nie pozwala mu na podróże, wysłał mnie tutaj, żebym w jego imieniu zasięgnęła informacji. Moje studia doprowadziły mnie do was. Myślę, że obiekt was zaciekawi.

Potężny mężczyzna parsknął z powątpiewaniem.

- Nie sądzę.

- Nie chodziło mi o pudełko - odparła oschle. - Raczej o zawartość.

- Tak się domyślałem - rzekł.

Spojrzała mu w oczy.

- Ostrzegano mnie, że Myśliciele nie znają dobrych manier, nie szanują kobiet ani nie dbają o higienę osobistą, ale spodziewałam się, że znajdę bystre i badawcze umysły.

Te słowa wywołały uśmiech na twarzy młodszego Myśliciela, ale reszta pozostała obojętna.

- Jesteśmy dostatecznie mądrzy, aby wiedzieć, że żadna cudzoziemska kobieta nie może dostarczyć nam niczego ciekawego.

Spojrzała na podstawkę kadzidła, uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Rozumiem.

Odwróciła się i ruszyła przez salę. Na ciężkim stole leżała kamienna płyta z pradawnymi symbolami. Zdziwiła się, ale była to inskrypcja z dawno już zburzonej Świątyni w Jarime czy Raosie, jak kiedyś nazywano to miasto. Prawdopodobnie wiele razy w przeszłości przechodziła obok tego kamienia, gdy leżał w swym pierwotnym miejscu. Skąd się wziął w Murze?

Usłyszała kroki i wyczuła, że ktoś się zbliża. Wciąż spoglądała na płytę, spodziewając się, że idący ją minie, ale się zatrzymał. Stał u jej boku, a kiedy uniosła wzrok, zobaczyła najmłodszego z Myślicieli.

Powstrzymała uśmiech. Oczywiście, że to on.

- Bar zawsze jest taki - odezwał się. - Nie przepada za kobietami. Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo rozczarowana.

- To jego strata, nie moja. Powiedz, jak trafiła tutaj ta płyta?

Wzruszył ramionami.

- Zawsze tu była.

Parsknęła.

- Teraz rzeczywiście jestem rozczarowana. Czy te dymiące zioła tak zamgliły umysły Myślicieli, że nie wiecie nawet, jakie macie tu skarby?

- To żaden skarb.

- Płyta kamienna ze starożytnego Raosu nie jest skarbem? Czy wiesz, jakie są rzadkie? Cyrkianie zniszczyli tak wiele pamiątek po Erze Wielu, że nasza historia rozsypała się na kawałki. - Pokazała jeden z symboli. - Ten kapłan, Gaomea, to jeden z nielicznych, których imiona wciąż jeszcze są znane. - Przesunęła palcem wzdłuż linii symboli, tłumacząc na murrański. - Są tu jeszcze inne takie kamienie?

Teraz patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Nie wiem, ale mogę spytać bibliotekarza. Jeśli coś jest, pokaże ci, gdy go o to poproszę.

Spojrzała na niego.

- Jest aż tak źle?

- Co?

- Że nie mogę sama poprosić?

Skrzywił się.

- Nie, ale jak mówił Bar, jesteś kobietą, i to cudzoziemką.

Westchnęła i przewróciła oczami.

- No cóż, i tak lepiej niż w domu. Jedynym sposobem na zobaczenie dawnych skarbów jest odkupić je od jakiegoś bogatego arystokraty, i to tylko wtedy, gdy ma ochotę sprzedać.

Odeszli od stołu w stronę starca, który katalogował swoje zwoje.

- Wszystko to należy do pentadrian - powiedział głosem sugerującym, że niespecjalnie się tym przejmuje.

- Ale przynajmniej tego nie zniszczyli, tak jak cyrklianie. Miałam szczęście, że ocalałam to. - Poklepała pudełko.

- Więc co tam jest?

- Och, kawałek starego zwoju.

- A dlaczego przyszedł z nim do nas?

Zawahała się i spojrzała na niego z uwagą.

- Jest napisany w sorlu.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Ona zaś mówiła dalej, jakby milczenie wzięła za niewiedzę.

- To starożytny język kapłanów Murru. Wydawało mi się, że powinieneś to wiedzieć. - Pokręciła głową, jakby zniechęcona. - Miałam nadzieję, że dla miejscowych będzie to miało więcej sensu. Mogliby znać te miejsca, o których wspomina zwój, albo wiedzieć, co oznacza „ofiara oddechu”. - Wsunęła pudełko do torby u pasa. - Czy możemy teraz spytać o inne skarby? Myślę, że tylko dzięki nim ta podróż będzie warta poświęconego jej czasu.

Napięcie i podniecenie młodego człowieka było niemal namacalne. Jednak z godnym podziwu opanowaniem zachował milczenie. Tego się spodziewała. Młodszy Myśliciele rzadko robili cokolwiek, nie pytając najpierw o zgodę starszych kolegów.

- W takim razie muszę zadbać, aby Rikron pokazał ci wszystko.

W ciągu kilku ostatnich dni Auraya sprawdziła granice niektórych swoich możliwości. Okazało się, że nie potrafi spać w powietrzu, więc zachowywała przytomność, unosząc się nad Glymmą; jednak po paru bezsennych nocach trudno jej było się skoncentrować, więc na życzenie Jurana wycofała się na wzgórze, aby odpocząć.

Jej gotowość okazywania bogom posłuszeństwa była bezustannie poddawana próbom. Słyszała myśli Siyee. Wiedziała, że przykuto ich gdzieś poniżej Sanktuarium. Wiedziała, że są wystraszeni i zrozpaczeni.

Jednak nie wyrządzono im fizycznej krzywdy. Nikt w Sanktuarium - nikt, kogo myśli potrafiła odczytać - nie wiedział, jakie plany ma wobec więźniów Nekaun. Niektórzy uważali, że zażąda za nich okupu. Inni rozważali możliwość - Auraya ucieszyła się, że Siyee na to nie wpadli - że ludzie nieba zostaną przekazani grupie znanej jako Myśliciele, która prawdopodobnie będzie ich badać i na nich eksperymentować.

Powracając na pozycję wysoko ponad Sanktuarium, Auraya zaczęła przeglądać umysły ludzi w dole. Pierwszy, na jaki trafiła, należał do Sługi, która miała za zadanie powiadomić Głosu, gdyby Auraya zbliżyła się do świątyni. Kobieta dostrzegła ją i telepatycznie powiadomiła o tym Nekauna przez gwiazdny wisior.

Auraya zignorowała ją, by przejść do umysłów innych Sług i domowych, którzy wykonywali najprostsze zadania. Dotarli do niej fragmenty modlitw, przepisów, rachunków i pieśni. Strzępy plotek, instrukcji i intryg mogły odwrócić jej uwagę. Ale pragnienie odszukania Siyee było przytłaczające.

Tam. Wciąż jeszcze tam są.

Niewygody długiego przykucia zaczynały działać. Oprócz strachu wyczuwała poniżenie i rezygnację. I nagle odkryła, że trwoga Siyee pogłębiła się... Skupiła się i zrozumiała, że jeden z nich jest wyprowadzany z sali. Poczowała, że lęk zaciska jej żołądek, i nagle uświadomiła sobie, że opadła w stronę Sanktuarium. Podfrunęła w górę, patrzyła i czekała, coraz bardziej przerażona.

Poprzez oczy Siyee zobaczyła Nekauna. Powiedział coś, ale Siyee był zbyt wystraszony, by zrozumieć. Mówił coś o odlocie.

Potem zdjęto więźniowi łańcuchy, drzwi się otworzyły i pojawiło się niebo. Siyee zrobił krok naprzód, lecz mężczyzna chwycił go mocno za ramię.

- Powiedz jej, żeby spotkała się ze mną na szczycie Sanktuarium - powiedział wolno.

Siyee kiwnął głową. A więc miał być posłańcem. To była cena za jego wolność. Mężczyzna puścił go. Siyee zatoczył się w kierunku drzwi. Na zewnątrz była niewielka pionowa płaszczyzna. Czyżby okno? Nieważne. Wiatr był sprzyjający. Siyee miał zeszywniałe nogi. Rozciągnął ramiona - przed startem powinien rozgrzać mięśnie, ale nie miał zamiaru zostawać tu dłużej, niż to konieczne.

Dotarł do otworu, skoczył i poczuł jak serce wypełnia mu radość, gdy wiatr uniósł go w górę.

Wolny... Ale co z pozostałymi? Zatoczył krąg, nabierając wysokości. Ten człowiek chce rozmawiać z Aurayą. Może ona coś wymyśli. Ale gdzie ona jest?

Auraya zniżyła się szybko. Siyee zauważył ją i wzleciał na spotkanie. Zatoczył wokół niej ciasną pętlę.

- Przywódca mnie uwolnił, ale przekazał dla ciebie wiadomość. Chce się z tobą spotkać. Na szczycie tych budynków.

Gwizdnęła na znak, że rozumie.

- Co z innymi?

Opisał jej to, co już widziała w ich umysłach: sałę, brud i lęk, że wkrótce stracą zdolność lotu.

- Dałam żywność i wodę Zyee i Siti, aby zostawili ją w miejscach, gdzie obozowaliśmy - powiedziała mu. - Czy twój bukłak jest pusty?

- Tak.

- Zamień się ze mną.

Leciała obok niego, aby dokonać wymiany. Potem znów zatoczył wokół niej krąg i niespokojnie spojrzał w dół.

- Czy mogę jakoś pomóc?

- Nie. Wracaj do domu.

Gwizdnął na potwierdzenie.

- A więc powodzenia. Bądź ostrożna. To może być pułapka.

- Wiem.

Patrzyła, jak się oddala. Był zmęczony i głodny. Jak uda mu się wrócić do Si przez sennońską pustynię bez żadnego pożywienia, prócz tej odrobiny, którą ukradła w Klaffie, i jednego bukłaka wody?

Powinnam zdobyć więcej, wrócić tam i zostawić prowiant w niektórych naszych dawnych biwakach w Sennonie. Zmarszczyła czoło. Może powinnam zrobić to teraz, dogonię go i...

:Aurayo?

Spojrzała w dół. Jakiś umysł wzywał ją po imieniu. Skupiła się i znalazła kobietę, Sługę, która miała ją obserwować. Kobieta nie była pewna, czy jej wołanie będzie słyszane, ale Nekaun kazał jej próbować.

Auraya wyszukała kobietę. Zauważyła trzy postacie stojące na dachu najwyższego z budynków Sanktuarium.

Kobieta, Nekaun i jeszcze ktoś, pełen tłumionego podniecenia i poczucia własnej ważności.

:Juranie? zawołała.

:Aurayo. Co się stało?

Opowiedziała, że Nekaun uwolnił Siyee, aby przekazał jej wiadomość, i o jego prośbie.

:Czy powinnam się z nim spotkać? spytała.

:To może być pułapka, ostrzegł Juran.

:Jestem skłonna zaryzykować. Jeśli nie spotkam się z Nekaunem, może się mścić, zabijając Siyee.

:No to próbuj. Zobacz, czego chce.

Spojrzała na maleńki punkcik, którym był odlatujący Siyee.

:Jeśli Nekaun zażąda okupu za Siyee, zgodzisz się na to?

:To zależy od ceny.

Odetchnęła głęboko, ściągnęła magię, stworzyła wokół siebie barierę i zaczęła opadać. Poczula ruch w swym plecaku i zaklęła pod nosem. Gdyby wcześniej przyszło jej to do głowy, mogłaby poprosić Siyee o zabranie Figła. Z drugiej strony veez byłby dodatkowym obciążeniem, którego Siyee na pewno nie potrzebował.

Obserwowały ją trzy uniesione w górę twarze. Kobieta spojrzała nagle na Nekauna, wykonała jakiś gest dłonią i odeszła. Uniosła klapę w dachu i zeszła w mrok.

Auraya wylądowała kilka kroków od dwóch mężczyzn.

Nekaun uśmiechnął się.

- Miło powitać cię w Glymmie, Aurayo - powiedział po hanijsku, choć z wyraźnym obcym akcentem.

Spojrzała na mężczyznę stojącego obok Głosu i wyczytała w jego umyśle, że to Turaan, Towarzysz Nekauna, i że ma pomóc w tłumaczeniu. Jego pan nie poznał jeszcze dobrze żadnego z północnych języków i wątpił, czy Auraya nauczyła się południowych.

Muszę uważać i nie okazywać, że rozumiem cokolwiek, co mówią w południowych językach, pomyślała. Nekaun może uwierzyć, że czegoś się nauczyłam, ale bogowie wiedzą, że to nieprawda, i odgadną, iż czytam w myślach.

- Miło? - odparła po hanijsku. - Wątpię w szczerłość tych słów.

Nekaun uśmiechnął się szerzej. Powiedział coś we własnym języku, a Turaan powtórzył jego słowa po hanijsku.

- Pewnie nie wszyscy tak uważają, ale oni nie rozumieją powodów, dla których się tu znalazłaś.

- A ty rozumiesz?

- Być może. Muszę przyznać, że w kilku kwestiach zgaduję. Z umysłów Siyee dowiedziałem się, że zakazano ci walczyć. Z czego wnioskuję, że jesteś tu tylko po to, by ich chronić. Myślę, że nie chcesz krzywdzić mojego ludu.

- Tylko jeśli ty nie będziesz krzywdzić mojego.

Uniósł brwi.

- Oni jednak przybyli tu, aby krzywdzić moich ludzi.

Uśmiechnęła się niechętnie.

- To nieprawda.

Zmarszczył brwi, a potem zachichotał.

- Ach, no tak. Przyszli, żeby krzywdzić ptaki. Więc gdyby jacyś ludzie stanęli im na drodze, Siyee by ich nie atakowali?

Auraya skrzyżowała ramiona.

- Nie ja wydawałam im polecenia.

- To musi być trudne, kochać jakiś lud, a jednak patrzeć, jak inni źle nim rządzą.

- Taka sytuacja nie jest całkiem wyjątkowa.

Odwrócił wzrok, jakby to, co powiedziała, kazało mu się nad czymś zastanowić, ale zaraz się opanował.

- Złożę ci propozycję. Jeśli tu zostaniesz i pozwolisz, abym pokazał ci mój lud i moje miasto, uwolnię Siyee. Za każdy twój dzień tutaj jeden z nich odzyska wolność.

Zmrużyła oczy.

- A ja będę musiała tylko tu zostać?

- I pozwolić, bym pokazywał ci swój lud.

- Dlaczego?

Nagle spowaźniał.

- Twoi rodacy nie rozumieją moich. Uważasz nas za okrutnych i zdeprawowanych. Chciałbym cię przekonać, że to nieprawda. - Skrzywił się. - Nie chcę krzywdzić Siyee ani nie chcę ich niewolić, choć jest to dopuszczalne przez nasze prawa. Mógłbym prosić o pieniądze w zamian za ich wolność, ale nie są mi potrzebne. Bardziej zależy mi na pokoju. Nie jesteś już Białą, ale wątpię, by któryś z Białych przybył tutaj, niezależnie od tego, jak bardzo byśmy prosili. Jesteś jednak ich sprzymierzeńcem. Możesz przekazać to, co tu zobaczysz. - Spojrzał na nią zachęcająco. - Zostaniesz?

Auraya patrzyła na niego podejrzliwie. To mogła być pułapka. Co prawda w umyśle Turaana nie znalazła wiedzy o tym, ale przecież mogli mu nie mówić.

Więc? Warto podjąć pewne ryzyko dla dobra Siyee.

- Jeden Siyee każdego dnia - powtórzyła.

- Tak.

- Muszę być świadkiem, jak odlatują.

- Oczywiście.

- I dacie im żywność i wodę na podróż do domu?

- Zorganizujemy to.

- I zapewnicie dobre warunki sanitarne tym, którzy zostają?

- Moi ludzie szukają już rozwiązania tego problemu.

- Czy przysięgniesz to na swoich bogów?

Uśmiechnął się.

- Przysięgam na Sheyra, Hrun, Alora, Ranah i Sraala, że uwolnię jednego więźnia Siyee za każdy dzień i noc, które tu spędzisz, i że w tym czasie nie doznasz żadnej krzywdy.

Odwróciła głowę, jakby się zastanawiała.

:Juranie?

:Tak?

Opisała mu warunki umowy.

:Spróbuje cię zwerbować albo nawrócić.

:Tego się spodziewam. Ale mu się nie uda.

:Tak. Wierzę, że mu się nie uda. To niebezpieczna gra, Aurayo, lecz jeśli chcesz w to wejść, masz naszą zgodę. Powodzenia.

Auraya spojrzała Nekaunowi w oczy i skinęła głową.

- Zostanę.

Po połączeniu się z Emerahl i Bliźniętami i poinformowaniu ich o żądaniu Genzy, by wyruszył z nią do Glymmy, Mirar pozwolił sobie na sen. Śnił, że Auraya usiłuje mu coś powiedzieć, ale przerwało mu pukanie. A potem uświadomił sobie, że ma otwarte oczy, nie śpi i wpatruje się w sufit.

Coś mnie obudziło. Wstał, zmarszczył brwi i nasłuchiwał. Potem spojrzął w stronę drzwi...

...i wyczuł nadzieję i niepewność. Ktoś znajomy stał za drzwiami, ktoś, kogo determinacja gwałtownie się ulatniała.

Dardel. W końcu zebrała się na odwagę, aby znów przyjść do mnie.

Przez chwilę targały nim sprzeczne uczucia. Wciąż pozostało mu w umyśle żywe wspomnienie obecności Aurai. Jednak wiedział, że okazja, by uspokoić Dardel, może się już nie pojawić.

Nie ma tu Aurai, powiedział sobie. I ona cię nie kocha.

Wstał, podszedł do drzwi i otworzył je.

Dardel spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

- W czym mógłbym ci pomóc? - zapytał.

- Słyszałam, że wyjeżdżasz. Przyszłam... się pożegnać.

Choć unikała jego wzroku, czuł jej gorące emocje. Miała nadzieję, że nie ograniczy się do zwykłego pożegnania.

- Cieszę się, że przyszłaś, Dardel...

Spojrzała mu w oczy i uniosła brew. Wargi wygięła w uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci ta późna godzina. Nie mogłam zasnąć.

- Ależ skąd. Te gorące noce utrudniają sen. Może zechcesz wejść i... porozmawiać?

Wślizgnęła się obok niego do pokoju. Zamknął drzwi, odwrócił się i zobaczył, że zdejmuje już kamizelkę.

- Ten upał sprawia, że mam ochotę się rozebrać.

Zaśmiał się cicho.

- A już myślałem, że tylko ja tak mam.

Zbliżyła się i chwyciła jego kamizelkę.

- Pomogę ci.

Szaty tkaczy snów opadły na podłogę, a oni przenieśli się na łóżko. Pachniała potem i leśnymi kwiatami. Światło księżycy podkreślało linię jej ramion. Piersi. Biodra. Ciepłą skórę pod jego dłońmi. Ręce przesuwające się po jego ciele. Przyciągali się coraz bliżej, kusząc palcami, badając wargami, aż nie mogli zbliżyć się bardziej. Czuł, jak jej pięty wbijają mu się w plecy, a potem kołysali się już tam i z powrotem, a jedynymi dźwiękami były ich oddechy i ciche skrzypienie łóżka prowadzące do tych chwil, kiedy rozkosz pokonywała myśli.

Kiedy odzyskali zdolność myślenia, odsunęła się od niego. Wyciągnął dłoń, by ją dotknąć, ale chwyciła go za rękę. Zaskoczony przyjrzał się jej uważnie i wyczuł zamyślenie.

- Coś się zmieniło - powiedziała, spoglądając na niego z powagą. - Myślałam, że teraz, kiedy wiem, kim jesteś, będzie to bardziej podniecające. Ale nie jest. Jest... - Zmarszczyła brwi i pokręciła głową. - Sama nie wiem.

Oparł się o ścianę.

- Czasami fantazja jest bardziej podniecająca niż rzeczywistość - stwierdził.

Przytaknęła, potem znów zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - No, może trochę. Ale jest w tobie coś jeszcze, co zawsze mnie niepokoiło. Przypominasz mi o... Czy masz...? - Raz jeszcze przyjrzała mu się w zadumie. - Mam takie uczucie, że coś zaprzęta twoją uwagę, nawet kiedy jesteś najbardziej... hm... skupiony. - Przerwała. - Normalnie uznałabym, że to kobieta. Mam nadzieję, że cię nie uraziłam.

Jest spostrzegawcza, pomyślał. On także rozpoznał jej nastrój. Odrobina intymnych rozmów ładnie kończyła łóżkowe spotkania, choć kobiety lubiły to bardziej niż mężczyźni. Ale już dawno nauczył się doceniać takie rzeczy. Rozmowy mogą być frywolne, zabawne, oburzające albo pokazywać głęboką inteligencję czy zrozumienie. Czasami po prostu chciały pogadać o swoich problemach. Czasami trochę za dużo. Co wymagało odrobiny cierpliwości.

Dardel nie lubiła się skarżyć. Mógłby zaprzeczyć jej domysłom, ale nie było powodów, byle tylko nie zdradzić tożsamości Aurai.

- To jest kobieta - powiedział.

Spojrzała zdziwiona.

- To dlaczego z nią nie jesteś? Jest na północy? - Szeroko otworzyła oczy. - Czy to cyrklikańscy bogowie nie pozwalają wam się spotkać?

Uśmiechnął się.

- Nie. Na nieszczęście ona nie myśli o mnie tak, jak ja myślę o niej.

- Och. - Dardel przygarbiła się nieco i uśmiechnęła współczująco. - W takim razie jest głupia.

Parsknął.

- Wiele razy mówiłem to kobietom w odwrotnej sytuacji, a teraz przekonałem się, że to pomaga. Trochę.

Dardel jednak chyba nie słuchała. Nagle uniosła głowę i lekko uderzyła go w ramię.

- A właśnie się kochaliśmy! Jak możesz to robić, kiedy tęsknisz za inną?

Chwycił jej rękę.

- Czy naprawdę spodziewasz się, że zachowam celibat dla kobiety, która się mną nie interesuje?

- Nie. Chyba nie.

- Przychodzi mi do głowy kilka sposobów, którymi mogłabyś wesprzeć moją decyzję o niezachowaniu celibatu.

Uniosła brwi.

- Och, na pewno. - Przechyliła głowę na ramię. - Przyjemnie jest wiedzieć, że jesteś w dostatecznym stopniu człowiekiem, by zgłupieć z miłości.

- Naprawdę? - Skrzywił się. - Cieszę się, że dla kogoś jest to przyjemne.

- Auć. - Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku. - W takim razie będę musiała dostarczyć ci wyjątkowych przyjemności.

Pochyliła się i przesunęła palcami po jego piersi. Uśmiechnął się, pochwycił jej dłoń i przyciągnął bliżej.

W przeciwieństwie do Świątyni, Sanktuarium było kilkupoziomowym kompleksem połączonych z sobą budynków. Auraya czuła się tak, jakby wchodziła do labiryntu, lecz gdy tylko ogarniało ją poczucie zagubienia czy uwięzienia, Nekaun wyprowadzał ją na otwarty przynajmniej z jednej strony korytarz z widokiem na miasto lub na dziedziniec. Zrozumiała, że ta forma architektury pozwala, aby powiewy świeżego powietrza docierały do wnętrza, dzięki czemu ten suchy upał stawał się znośny.

Jednak jej myśli krążyły głównie wokół sytuacji, w jakiej się teraz znalazła. Siyee byli zakładnikami. Ale i tak mieli szczęście, ponieważ przybyli tu, aby zaatakować pentadriańską własność - albo pentadriańskie jednostki, zależnie od tego, jak ci traktowali swoje ptaki - i w odwecie mogli zostać zgładzeni.

Zamiast tego wykorzystano ich do szantażu. Cena wydawała się niewielka: Auraya musi po prostu zostać tu i spotkać się z poddanymi Nekauna. To wszystko.

Ale z pewnością kryje się w tym coś więcej. W najlepszym razie Nekaun spróbuje uzyskać ode mnie informacje o Białych. W najgorszym razie będzie trzymał mnie tutaj, a jednocześnie szukał sposobu, aby mnie zabić.

Jak dotąd Nekaun oprowadzał ją tylko po Sanktuarium. Zatrzymywał się tu i tam, pokazywał jakieś ciekawe zdobienia, tłumaczył znaczenie i zastosowanie pewnych elementów.

Grał rolę uprzejmego gospodarza. Auraya czuła, że chociaż jej ciało wytrzymuje tempo zdarzeń, umysł nie nadąża, nie całkiem jeszcze rozumiejąc wszystko, co zaszło w ostatnich dniach, ani to, na co się zgodziła.

Nekaun powiedział coś dumnym tonem.

- A tutaj - przetłumaczył Turaan - są twoje pokoje.

Służący otworzył podwójne drzwi. Auraya rozejrzała się nerwowo, wchodząc za Nekaunem do wnętrza. Pierwszy pokój, oszczędnie umeblowany, był rozmiarów domu. Nekaun wskazał kolejne drzwi. Wchodząc przez nie, Auraya znalazła się w rozległym pokoju z wielkim łóżem pośrodku. Łukowe przejście z jednej strony prowadziło do pomieszczenia całkowicie wyłożonego ceramiką, z wpuszczoną w podłogę pustą sadzawką pośrodku.

- Domowi przyniosą ci wodę, jeśli zechcesz się wykąpać - poinformował Nekaun za pośrednictwem Turaana. Wskazał na szklane i kamionkowe butelki. - To zestaw perfum i olejków.

Więc mam tu żyć w luksusach, gdy Siyee są przykuci gdzieś pod ziemią...

- Chcę porozmawiać z Siyee - usłyszała własny głos. - Nie mogę trzymać ich w niewiedzy co do naszej umowy. To zbędne okrucieństwo.

Nekaun przyglądał się jej z namysłem.

- W takim razie zaprowadzę cię do nich - Turaan przetłumaczył jego słowa. - Jeśli tylko przysięgniesz na swoich bogów, że nie będziesz próbowała ich uwolnić. Musiałbym cię powstrzymać, a oni mogliby przy tym ucierpieć. Nie chcę ich krzywdzić.

- Rozumiem - odparła. - Przysięgam na Krąg, że nie będę próbowała ratować Siyee, których trzymasz w niewoli, dopóki trwa nasza umowa.

Kiwnął głową.

- Chodź za mną.

Ku jej uldze, nie szedł wolno, wskazując ciekawostki Sanktuarium, tak jak poprzednio. Lecz nie narzucił też szybkiego tempa.

- Siyee uważają cię za swoją osobistą Białą - powiedział. - Wierzą, że i ty uważasz ich za swój lud. Czy to prawda?

- Tak i nie. Nie jestem Siyee. I nigdy nie będę Siyee.

- Ale masz z nimi wiele wspólnego. Na przykład umiesz latać.

- To prawda.

- Czy to Si uważasz za swój dom, czy Hanię?

Zmarszczyła czoło.

- Teraz moim domem jest Si, ale zawsze coś będzie mnie łączyć z Hanią.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście. Czy opuściłaś Białych, żeby zamieszkać wśród Siyee?

- Nie zdradzę ci, z jakich powodów opuściłam Białych.

Parsknął.

- Tak myślałem, ale musiałem zapytać. Tutaj było to tematem licznych spekulacji.

Zeszli do podziemnego korytarza. Ściany były tu nagie, a podłoga zakurzona, co sugerowało, że rzadko korzystano z tych pomieszczeń. Podłoga była nieco zagłębiona pośrodku, jakby skutek ścierania jej stopami idących przez wiele, może nawet tysiące lat. Zaintrygowana rozejrzała się za innymi znakami, które mogłyby zdradzić, do czego używano kiedyś tej części Sanktuarium.

Nekaun przeprowadził ją przez bramę do tunelu. Minęli kilka wnek - w każdej stała lampa. Potem dotarli do niewielkiego pomieszczenia. Duże łukowe przejście przegradzała żelazna krata, a po obu jej stronach stali na straży Słudzy. Dalej znajdowała się o wiele większa sala z wieloma kolumnami, a na przeciwległym jej końcu stał ogromnych rozmiarów tron.

To stara świątynia, pomyślała. A to jest tron boga. Prawdopodobnie martwego boga.

A potem jej uwagę przyciągnął jakiś ruch u podstawy kolumny i poczuła, że zamiera jej serce.

Do kolumn przykuto Siyee. Siedzieli lub kucali na podłodze, a ich myśli wypełniał lęk i przygnębienie. Obok każdego z nich ustawiono drewniane naczynia na ekskrementy i aż tutaj czuła ich fetor.

- Mówiłeś, że twoi ludzie zapewnią im dobre warunki sanitarne - powiedziała, zwracając się do Nekauna. - To, co widzę, nie jest zdrowe.

Uniósł brwi.

- Przecież są więźniami. Nie spodziewasz się chyba, że będę ich traktował jak cennych gości.

Przypomniała sobie pokoje, które jej zaprezentował.

- Nie - zgodziła się. - Ale spodziewam się, że będą dostatecznie zdrowi, aby powrócić do domu, kiedy odzyskają wolność. W tych warunkach się pochorują. Musisz im pozwolić na ćwiczenia, ponieważ mięśnie skrzydeł zbyt osłabną, by mogli latać.

Popatrzył na Siyee i wolno kiwnął głową.

- Rozumiem. Kiedy się upewnię, że ta sala jest bezpieczna, każę ich odwiązać od kolumn. Wydzielimy specjalny sektor na fekalia.

Przemówił do Sług. Jeden wyjął klucz spod szaty, podszedł do kraty i otworzył.

Auraya weszła do środka. Siyee unieśli głowy, gdy się zbliżyła, a na ich twarzach i w myślach pojawiła się nadzieja. Odszukała Sreila, podeszła i przykucnęła przy nim.

- Czy ktoś jest ranny?

Młody człowiek pokręcił głową.

- Draśnięcia, zwichnięcia, ale nic więcej. Spojrzała na pełne nadziei twarze.

- Nie przyszedłem tutaj, aby was uwolnić - powiedziała. - A w każdym razie nie dzisiaj. Ale zawarłam umowę z przywódcą pentadrian Nekaunem. Uwolni jednego z was za każdy dzień mojego tutaj pobytu.

- Jest nas ponad trzydziestu - odparł jeden z Siyee. - To przecież cały miesiąc. Wystarczy, że będziemy tak przykuci przez tydzień, a żaden z nas nie zdoła polecieć.

- Wyjaśniłam to Nekaunowi - odparła. - Zgodził się was rozkuć.

- Wierzysz mu? - spytał Sreil.

Spojrzała na niego i westchnęła.

- Muszę. Przysiągł na swoich bogów. Jeśli to nie gwarantuje jego uczciwości, to nic jej nie zapewni.

- Czego chce od ciebie? - spytał kapłan.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Twierdzi, że powinnam zostać tu i poznać jego lud.

- Spróbuj cię zdeprawować i odciągnąć od bogów - ostrzegł Teel.

- Nie wątpię - zgodziła się. - Jutro rano zobaczymy, czy dotrzymuje słowa. Będę nalegać, bym mogła zobaczyć, jak uwalnia jednego z was.

Wśród ich wątpliwości i nadziei wyczuła także troskę o nią i wdzięczność za ryzyko, które dla nich podjęła. Ogarnęła ją fala współczucia. Gdyby Nekaun nie patrzył i nie słuchał, pewnie przeszłaby między nimi, rozmawiając i pocieszając każdego po kolei. Nie chciała jednak pokazywać, jak bardzo są jej drodzy, bo cena za ich wolność mogłaby wzrosnąć. Wstała więc i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Bądźcie silni i cierpliwi - powiedziała. - Będę o was myślała przez cały czas.

- A my o tobie - zapewnił Sreil.

Odwróciła się z wahaniem i niechętnie powróciła do kraty. Wyszła na zewnątrz i stanęła przed Nekaunem.

- Jeśli którykolwiek z nich nie będzie w stanie odlecieć z Sanktuarium, uznam naszą umowę za zerwaną.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się i skinął głową. - Dopilnuję, żeby było im tu wygodniej.

Pałacową bibliotekę wieczorem zamykano dla wszystkich oprócz „członków”, co zwykle dawało Myślicielom chwilę odosobnienia, potrzebną, by omówić postępy w poszukiwaniu Zwoju Bogów.

A raczej brak postępów, myślał Raynora. Zastanawiam się, ile jeszcze śladów przeoczyli lub zlekceważyli moi towarzysze, bo nie podobała im się płeć lub rasa tego, kto im je wskazał. Czy zazdrość wobec osób o magicznych Talentach skłania ich także do ignorowania ważnych informacji?

Poczuł znajome uczucie zazdrości i uśmiechnął się ironicznie. Wszyscy Myśliciele pożąдали magicznej mocy. Nawet on sam. Człowiek zawsze chce tego, czego nie może zdobyć. Wiedza, że nigdy nie zostanie Sługą, sprawiała, że tylko bardziej go fascynowali. Kiedyś chciał być jednym z nich, ale gdy tuż po wojnie powołano jednego Myśliciela, jego zainteresowanie stopniało. Nie mógł liczyć na prestiżowe stanowisko Towarzysza, a proste życie zwykłego Sługi nie pociągało tak bardzo, skoro nie było w nim szans na magię.

Podczas gdy stanowisko Myśliciela zapewnia mi pewien szacunek i nie muszę rezygnować z moich atutów, choćby niewielkich.

Gdy Ray doszedł do takiego wniosku, przekonał się, że jego zainteresowanie Zwojem Bogów także opada. Kiedyś wynikało z fascynacji religią, ale teraz, gdy zniknęła, coraz częściej zauważał, że nieprzyjemne osobowości głównych poszukiwaczy są dość nużące. Barmonia był siłą napędową całej grupy, lecz jego arogancja coraz bardziej irytowała. Cynizm Mikmera przestał bawić, a tylko bogowie mogli pomóc, gdy Kereon rozpędzał się, przemawiając na jeden ze swoich ulubionych tematów. Jedynym Myślicielem o zbliżonym wieku był Yathyr, lecz Ray po cichu podejrzewał, że dekkarscy rodzice zawarli pakt z bogami - dali synowi genialną zdolność zapamiętywania wszystkich faktów, jednak by zrobić na nią miejsce, bogowie usunęli mu rozumienie wszelkich norm społecznych, żartów czy subtelności konwersacji.

Więc czemu wciąż tu jestem? No cóż, złożono mi ofertę zbyt dobrą, aby ją odrzucić.

- Czemu się tak uśmiechasz, Ray?

Obejrzał się i zobaczył, że Mikmer przygląda mu się podejrzliwie, i ogarnęło go poczucie winy. By jakoś sobie to wynagrodzić, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Obliczałem właśnie, ile złota zarobiłbym na Zwoju, gdybym go sprzedał.

Pozostali popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

- Nie chcemy sprzedawać Zwoju - oznajmił Barmonia, a jego twarz zaczynała już czerwienieć.

- Och, nawet tego nie sugeruję - zgodził się Ray. - Ale na pewno dużo byście zapłacili, żeby dostać go ode mnie.

Yathyr się uśmiechnął.

- Zamierza sam go znaleźć.

Barmonia uniósł brwi.

- Myślisz, że poradzisz sobie bez naszej pomocy?

- Możliwe - odparł Ray, ze świadomą nonszalancją rozsiadając się w fotelu. - Jeżeli przekonam tę kobietę, żeby mi pomogła, chociaż tak niegrzecznie ją wczoraj potraktowałaś.

- Kobieta z północy! - sapnął Barmonia. - Proszę bardzo, idź do niej. Jedyne, co ci da, to świerzb.

- Bo wszystkie kobiety z północy są zarażone, tak?

Potężny mężczyzna spojrział na niego gniewnie.

- Żadna uczciwa kobieta nie podróżuje samotnie.

- A w każdym razie żadna uczciwa kobieta bez Talentu - dodał spokojnie Mikmer.

- Ma Talenty? - spytał Yathyir, zwracając się do Mikmera. - Skąd wiesz?

Starszy mężczyzna lekko wzruszył ramionami.

- Zgaduję.

- Ale nie masz pewności?

Mikmer przewrócił oczami. Nie był najcierpliwszym z ludzi, zwłaszcza wobec tego dosłownego sposobu myślenia Yathyira.

- Oczywiście, że nie. Czy użyła magii, kiedy tu była? Nie. Czy jest prawdopodobne, że poszedłem za nią, odszukałem i poprosiłem o demonstrację, a ona się zgodziła? Nie.

- Aha - odparł Yathyir zamyślony.

Na szczęście nigdy się nie obrażał na sarkazm Mikmera. Przyjmował to jako normalne zachowanie starszego, bardziej doświadczonego Myśliciela.

- Uważasz, że powinniśmy skorzystać z jej usług? - spytał Raya Kereon.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę. Kereon odzywał się rzadko, póki nie uznał, że ma coś ważnego do powiedzenia. Ale kiedy to już nastąpiło, potrafił gadać godzinami.

- Tak - odparł Ray. - Przeczytała tę tablicę, jakby była spisana w jej własnym języku. Sugerowała, że potrafi czytać starożytny sorl.

- A jeśli sprowadzimy ją tu, a ona tego nie potrafi? - spytał Mikmer.

- Żadna strata.

- Chyba że dowie się od nas czegoś na temat Zwoju - ostrzegł Yathyir.

- Nie dowie się, jeśli nie zechcemy. Ma tylko spróbować odczytać kości.

- A jeśli je zrozumie, będzie wiedziała, czego szukamy - rzekł Barmonia. - Nie możemy ryzykować.

- Dlaczego nie? Co zrobi z taką informacją?

- Może sama poszukać Zwoju.

- Nie, jeśli poprosimy, żeby się do nas przyłączyła.

- Przyłączyła! - wykrzyknął Barmonia. - Nie będziemy pracować z jakąś cudzoziemską latawicą.

- Może sobie przypisać zasługę - zgodził się Mikmer.

- Nie bądźcie śmieszni - rzucił Kereon, zdumiewając tym Barmonię. - Kto jej uwierzy? Nikt. - Pochylił się, zwracając się głównie do Barmonii. - Jeśli może nam pomóc, zaprosimy ją. Zgodzi się, bo jeśli nie, to nie zobaczy innych artefaktów i nie odkryje, co wiemy. A kiedy my się dowiemy, gdzie jest Zwój, jej rola dobiegnie końca. W oczach Barmonii błysnęło zaciekawienie.

- Nie powie nam, co mówią kości, chyba że ją z sobą zabierzemy.

- Jeśli jest sprytna. Ale nawet kiedy już będziemy mieli Zwój, nie musimy jej niczego oddawać. A zwłaszcza uznawać jej zasług - Kereon się uśmiechnął. - Czy naprawdę sądzisz, że ktoś uwierzy, by miała coś wspólnego z poszukiwaniami... oprócz gotowania dla nas?

Barmonia oparł się wygodnie i pokręcił głową.

- Nie. No dobrze. Sprowadźcie ją.

Kereon zwrócił się do Raya.

- Zacznie coś podejrzywać, jeśli zjawi się u niej ktokolwiek poza tobą.

- Znajdę ją. - Ray kiwnął głową. - Nie mogę zagwarantować, że ją przekonam, by się do nas przyłączyła, po tym, jak ją wczoraj potraktowaliście. Ale spróbuję. - Zmrużył oczy i spojrzał na Barmonię. - Ciebie czeka najtrudniejsze zadanie.

- Dogadywanie się z nią. - Yathyir pokiwał głową.

- Nie - odparł Ray. - Pamiętanie o tym, co to są dobre maniery.

Wszyscy skrzywili się i przewrócili oczami, a Ray zastanowił się, jak może przekonać Emmeę do współpracy. Nie miał złudzeń, że inni choć spróbują być uprzejmi. Jeśli ta kobieta ma z nimi spędzić jakiś czas, potrzebuje przyjaciela, który będzie dla niej miły.

A może więcej niż przyjaciela, pomyślał. Jestem pewien, że wczoraj ze mną flirtowała, choć pewnie tylko po to, aby uzyskać pomoc. Nie jest już młoda, ale wciąż atrakcyjna mimo swojego wieku. Poza tym mówią, że starsze kobiety mogą być bardzo „kształcące”...

Wieści pędziły niczym chłodny wiatr, mknęły przez korytarze i sale do wszystkich zakątków Sanktuarium. Odkąd o tym usłyszeli, Słudzy i domowi byli rozgorączkowani strachem i podnieceniem.

- Auraya jest tutaj! - szeptali. - Nekaun sprowadził do Sanktuarium byłą Białą! Tę, która umie latać! Tę, która zabiła Kuara!

Kikarn powiedział o tym Reivan rankiem, między wizytą kupca protestującego przeciwko ograniczeniom importu a spotkaniem z kuzynem nowego Wielkiego Wodza Dekkaru, który przekazał sporą darowiznę od swej rodziny. Reivan pomyślała przede wszystkim o Imenji. Jej pani szanowała poprzedni Pierwszy Głos i rozpaczała po jego śmierci. Co sobie pomyśli, jeśli się dowie, że zabójczyni Kuara swobodnie chodzi po Sanktuarium?

Reivan niemal się spodziewała, że zostanie wezwana, jednak aż do wieczora żadne myślowe polecenie nie nadeszło przez wisior. Podczas pracy cały czas się zastanawiała, czy może trafić na Aurayę w drodze na spotkanie z Imenją. Ten pomysł nie był pociągający. Kiedy wreszcie mogła wyjść z gabinetu, bała się drogi przez Górne Sanktuarium. Wydawało się, że idzie dłużej niż zwykle, ale spotkała tylko inne Sługi i w urywkach rozmów słyszała niezwykle wieści.

Imenja była w smętnym nastroju.

- A więc już słyszałaś o naszym specjalnym gościu - powiedziała, gdy tylko ją zobaczyła. Wstała i wyjrzała przez okno na światła miasta. - Przypuszczam, że wieści krążą już po okolicy. Nekaun postanowił grać rolę gospodarza wobec wroga.

- Ale ona nie jest już Białą - przypomniała Reivan.

- Nie, ale nadal jest cyrkliąską kapłanką.

Reivan stanęła przy tym samym oknie i pilnie obserwowała twarz Imenji.

- Czy Nekaun ma nadzieję to zmienić?

- Nie widzę innej przyczyny.

Reivan zmarszczyła brwi.

- A jak zdoła ją przekonać, żeby... Ach, Siyee.

- Tak. Obiecał jej uwalniać jednego za każdy dzień, kiedy tu zostanie.

- Nic więcej?

- Mógłby pewnie zagrozić jej, że będzie ich mordował lub torturował - mruknęła Imenja. - Ale nawet on ma dość rozsądku, by zrozumieć, że to raczej nie skłoni jej, by się do nas przyłączyła.

- Miałam na myśli: czy prosił ją tylko o to, by tutaj została.

Imenja uśmiechnęła się blado.

- Tak. Wątpię, czy zgodziłaby się przyłączyć do nas w zamian za ich uwolnienie. Nie, będzie musiał jakoś ją skusić, i ona o tym wie. To jego największe wyzwanie. Uwiedzenie godne... - Urwała i uśmiechnęła się przepraszająco. - Wybacz, źle dobrałam słowa.

Reivan odwróciła wzrok, usiłując stłumić to nieprzyjemne uczucie, które ją opanowało. Wczoraj w nocy miała nadzieję, że Nekaun ją odwiedzi, skoro już powrócił, ale jej łóżko pozostało puste.

To tylko jedna noc, tłumaczyła sobie.

Jest zajęty planowaniem, jak uwieść Aurayę, dodał złośliwy głos gdzieś w głębi umysłu.

- Dzisiaj wydaje ucztę na jej cześć. Nie jesteśmy zaproszone. Nie chce jej otaczać potężnymi czarownikami, żeby nie czuła się zagrożona.

- Myślę, że w końcu i tak ją spotkasz.

Imenja kiwnęła głową i nagle spojrzała uważniej, wskazując za okno.

- Tam teraz jest.

Reivan odwróciła się i spojrzała we wskazanym kierunku. Kilka poziomów niżej, na dziedzińcu zobaczyła jakieś poruszenie. Dwoje ludzi szło chodnikiem i zatrzymało się w plamie światła lampy: mężczyzna w czarnych szatach i kobieta w białym stroju cyrklińskiej kapłanki. Pod nią miała krótką białą tunikę.

I spodnie, zauważyła Reivan. To dziwne.

Para przeszła do fontanny, w której kiedyś wracała do zdrowia Imi, księżniczka Elai. Auraya odwróciła się, by spojrzeć na posąg, i Reivan mogła dobrze się przyjrzeć jej twarzy. Serce w niej zamarło.

Nawet z tej odległości wyglądała pięknie i egzotycznie. Reivan niechętnie zmusiła się, by odczytać sygnały przekazywane przez postawę Nekauna. Znów w jej umyśle rozbrzmiało słowo „uwiedzenie”. Wydawał się niezwykle zainteresowany Aurayą; być może udawał, ale robił to bardzo przekonująco.

Może zbyt przekonująco?

Potrząsnęła głową i powróciła myślami do spraw bardziej praktycznych.

- A co się stanie, jeśli zdoła ją uwieść? Znów ruszymy na wojnę?

Imenja prychnęła cicho.

- Mam nadzieję, że nie.

- Ale to możliwe - powiedziała Reivan. - Może po prostu usiłuje zniwelować przewagę, jaką mają nad nami Biali.

- I samemu ją uzyskać - dodała w zadumie Imenja.

- Na wypadek gdyby Białym przyszła do głowy inwazja. - Przerwała i spojrzała na Imenję. - Czy to zrobią?

- Nie sądziłabym tak, gdyby nie Siyee atakujący Klaff. Gdyby planowali wojnę z nami, wybicie ptaków byłoby sensowne. - Imenja skrzyżowała ręce. - Siyee uważają, że ich atak był zemstą.

- Za co?

- Za nieudaną intrygę. Nie moją.

Reivan uśmiechnęła się, słysząc ostrożne słowa Imenji. Najwyraźniej ta intryga była kolejną sprawą, o której jej pani nie mogła dyskutować. Spojrzała znowu na dziedziniec.

Auraya skinęła ręką i nagle coś wyskoczyło z jej sakwy na brzeg fontanny.

Był to jakiś zwierzak, mały i zwinny. Napił się wody, a potem obiegił fontannę dookoła, po czym na szybki gest Aurai niechętnie wrócił do torby.

Reivan przypomniała sobie coś, co opowiadał jej Sługa w klasztorze, w którym dorastała. „Wiele można się o kimś dowiedzieć z tego, jak traktuje zwierzęta i jak zwierzęta traktują jego”.

Auraya i Nekaun zniknęli z pola widzenia. Reivan westchnęła. Jeśli Nekaun zdoła uwieść Aurayę, czy zostanie ona w Glymmie? Jeśli tak, większość pentadrian nie powita jej z radością. W końcu to ona zadała cios, od którego zginął Kuar, i to ona wygrała wojnę dla cyrklian. Nie będzie miała przyjaciół.

Imenja odwróciła się gwałtownie od okna.

- Kiedy się z nią spotkam, chcę, żebyś była przy mnie i pomogła w tłumaczeniu.

Reivan ruszyła za swoją panią w stronę foteli.

- Będę. Nie jestem pewna, czy ucieszy mnie to spotkanie, ale z pewnością będzie interesujące.

Imenja wygięła wargi w półuśmiechu.

- Tak, ale interesujące nie zawsze znaczy przyjemne.

Emerahl zbliżała się wolno do drzwi biblioteki, koncentrując się na tym, co kryło się za nimi. Wyczuwała tylko kilka umysłów, jedne mroczne od irytacji i sceptycyzmu, inne zaciekawione. Jeden był odrobinę bardziej znajomy niż pozostali i wyczekujący. To Ray, jak sądzę.

Dopadł ją na targu, na pozór nie dostrzegając zakłopotania, że nakrył ją sprzedającą leki, i raz jeszcze zaprosił na spotkanie z Myślicielami, gdy tylko znajdzie wolną chwilę. Umówili się na popołudnie, więc wróciła do pokoju, aby odłożyć torbę z lekami i zabrać fałszywe zwoje.

Chwyciła za gałkę, przekreśliła i poczuła, że odsuwa się rygiel. Drzwi ustąpiły bez oporu, weszła więc do biblioteki i zamknęła je za sobą.

Bibliotekarz spoglądał na nią podejrzliwie znad tego samego stosu zwojów, który katalogował ostatnio. Nie zwracając na niego uwagi, przeszła na koniec pomieszczenia. Tych samych pięciu mężczyzn siedziało w tych samych pozycjach.

Całkiem jakbym stąd nie wychodziła, pomyślała. Tylko tym razem nie próbują mnie ignorować.

Ray wstał z uśmiechem.

- Witaj. Dzięki, że wróciłaś. - Wskazał jej fotel. - Usiądź tutaj.

Usiadła na wskazanym miejscu i przyjrzała się ich twarzom.

- To jest Emmea Startracker, na wypadek gdybyście poprzednim razem nie dosłyszeli nazwiska - zaprezentował ją pozostałym. Po czym kolejno ich przedstawił, zaczynając od tego najpotężniejszego. - To jest Barmonia Tithemaster, nasz przywódca, specjalista od historii i języków starożytnych. To Mikmer Lawmaker, kolejny historyk. Kereon Cupman, poszukiwacz i kolekcjoner starożytności, i Yathyir Gold, który ma bezbłędną pamięć do faktów. - Potem położył dłoń na piersi. - A ja jestem Raynora Vorn i spędziłem zbyt wiele czasu, studiując martwych bogów i ich wyznawców.

Starala się wyglądać, jakby zrobiło to na niej wrażenie.

- Wobec takich kwalifikacji byłabym zdziwiona, gdyby żaden z was nie mógł mi pomóc z tym zwojem. - Uniosła pudełko.

- A więc pokaż go nam. - Barmonia wyciągnął rękę.

Wręczyła mu pudło, a serce zabiło jej szybciej. Wprawdzie Bliźnięta pomagały jej przy tworzeniu zwoju, ale nie widziały go przecież na własne oczy. Emerahl jej dzieło wydawało się przekonujące, ale ci ludzie byli ekspertami.

Barmonia uchylił wieko i wyjął zwój pergaminu. Rozwinął go ostrożnie, wznosząc obłoczek delikatnego pyłu. Uniósł brwi, a potem przesunął wzrokiem po liniach glifów.

Wstał nagle i podszedł do stołu. Przycisnął dwa rogi pergaminu i delikatnie rozwinął go dalej. Gdy pozostali podeszli, aby się przyjrzeć, Emerahl stanęła za nimi.

- To oznacza „kapłan”. - Barmonia wskazał glif. - A to „ulubiony” albo „szczególny”.

Przerwał.

- Tu jest napisane: „bogini nakazała jej ulubionemu kapłanowi spisać jej słowa na pergaminie” - oświadczyła Emerahl.

Zaległa pełna napięcia cisza. Potem Barmonia odetchnął ciężko.

- Potrafisz to odczytać?

- Tak. Nie rozumiem części. Co znaczy „ofiara oddechu”?

Barmonia się uśmiechnął.

- Ofiarowanie swego ostatniego oddechu bogini. Inaczej mówiąc, oświadczasz, że jesteś wyznawcą, w nadziei że bóg czy bogini przyjmie twoją duszę po śmierci.

- Rozumiem. - Emerahl kiwnęła głową. - Trochę się niepokoiliam, że to oznacza dobrowolne uduszenie czy coś w tym rodzaju.

- Kiedy mowa o historii, aż zbyt łatwo jest pozwolić, by wyobraźnia niewydukowanych przyćmiła prawdę. Zwłaszcza jeśli chodzi o młode kobiety.

Emerahl popatrzyła nieruchomo w jego oczy, aż twarz mężczyzny pokryła się czerwienią. A potem poczuła dłoń na ramieniu.

- Jesteśmy pod wrażeniem, Emmeo - rzekł Ray. - Przeczytasz dla nas cały ten zwój?

Znów spojrzała na pergamin, stając tuż przy Barmonii. W założeniu był to skrawek spisu kapłanów bogini Sorli i według Bliźnięt zawierał całkiem dokładne informacje. Kiedy go odczytała, mężczyźni milczeli zamyśleni.

- Co jeszcze możemy jej dać do odczytania? - spytał Ray.

Barmonia westchnął.

- Przynieście kości.

- Kości? - zdziwiła się Emerahl.

Ray uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Kereon i Mikmer zniknęli za drzwiami i wrócili, niosąc ostrożnie długą, wąską skrzynię. Umieścili ją na stole, a Barmonia uniósł wieko.

Emerahl nie musiała udawać zaskoczenia. Wewnątrz leżał szkielet. Nie powinno jej to dziwić. Bliźnięta uprzedzały, że Myśliciele przywiązują wielkie znaczenie do „stosu starych kości”. Ale nie rozumiały, o co chodziło, ponieważ Myśliciele nie rozumieli.

Ale Bliźnięta musiały wiedzieć, dlaczego te kości są specjalne, pomyślała Emerahl. Po prostu przemilczały ten fragment, żeby sama mogła go odkryć.

Kości były pokryte glifami. Kiedy Ray podał jej jedną, zobaczyła, że symbole zostały wryte na powierzchni, a potem pomalowane na czarno. Patrzyła zdziwiona.

- Skąd to macie?

- Wykopałem w starej świątyni - rzucił swobodnie Kereon. - Ten człowiek musiał być bardzo ważny.

Spojrzała do skrzyni, przejrzała resztę glifów i kiwnęła głową.

- Był ważny. To ostatni z ulubionych kapłanów bogini Sorli.

Glify potwierdzały też istnienie Zwoju i miejsce jego ukrycia, ale... o tym ostatnim nie zamierzała im wspominać.

- Czytaj - rzucił cicho Barmonia.

- Glify na czasce mówią: „Jestem ulubionym kapłanem bogini Sorli”. Na prawej ręce: „Mnie powierzyła tajemnicę bogów”. Nie „boga”, użyto formy liczby mnogiej. Na lewej widzimy: „Szukajcie prawdy w świętej komorze, gdzie bogowie są najbardziej...”. Hmm, najbardziej zbliżone słowo to „zajęci”. - Parsknęła. - Zagadka. Uwielbiam zagadki. Nogi mówią: „Sorli wskaże drogę. Człowiek śmiertelny może wejść i posiąść tajemnicę”. - Przerwała.

Człowiek śmiertelny może wejść i posiąść tajemnicę? Czy to znaczy, że nieśmiertelny nie? Gdzie może wejść śmiertelny, a nie może nieśmiertelny?

- Czy to już wszystko? - spytał Barmonia.

- Nie, są jeszcze glify na żebrach. Czy leżą we właściwym porządku?

Mężczyźni wymienili niespokojne spojrzenia. Wiedziała, że żaden nie był specjalistą od anatomii.

- Ale co mówią? Może uda się je odpowiednio ułożyć. Przetłumaczyła im wystarczająco dużo, aby opisać miejsce określone na żebrach, ale już nie wskazówki.

- Ułożone w ten sposób - zamieniła miejscami kilka żeber - mówią „serce powie więcej”. Zgaduję, że kolejne instrukcje są w tej świętej komorze.

Barmonia zmarszczył czoło, ale wyczuwała, że jest zadowolony.

- Więc chyba musimy cię tam zabrać - rzekł.

Zmrużyła oczy, udając niepokój i podejrzliwość.

- Gdzie zabrać?

- Do słynnego miasta Sorlina.

Woznica plattenu i jego pomocnik zajęli się rozstawieniem namiotów i rozpaleniem ognia. Dunwayczycy czuli się równie dobrze pod gołym niebem jak w swoich fortecach i nawet najpotężniejsi i najbogatsi przywódcy klanów podczas podróży z zadowoleniem sypiali na ziemi. Obozowiska utrzymywano wzdłuż każdej drogi. Jeśli w pobliżu nie płynęła rzeka, zawsze znalazła się studnia. Spotykali miejsca na paleniska różnych rozmiarów, stosy drewna, a w niektórych miejscach wzniesiono także konstrukcje przeznaczone do ćwiczeń i trenowania sztuk walki.

Kolejną zaletą biwakowania jest to, że tożsamość wędrowca trudniej było zapamiętać, niż gdyby zatrzymał się w fortecy. Ella odkryła szpiegów w kilku fortach, które odwiedzili, by kupić żywność. Wprawdzie owi szpiegowie jej nie rozpoznali, ale słyszeli o jej przybyciu i wyjeździe z Chonu, i kazano im jej pilnować, gdyby - wbrew twierdzeniu I-Portaka - nie wracała do Jarime.

Danjin i Ella siedzieli przy ogniu na drewnianych skrzynkach i złożonych kilkakrotnie kocach zastępujących poduszki. Gillen jeszcze nie wysiadł z plattenu. Spał, kiedy przybyli, i Ella wolała go nie budzić. Yem gromadził jakieś przybory kuchenne i zapasy.

Gotowanie należało do wielu nieoczekiwanych talentów tego wojownika. Twierdził, że najprostsze danie, jakie można przyrządzić na biwaku, zwie się „coopa”: składniki ugotowane w wodzie z przyprawami, z dodanym suchym chlebem, by powstała jakaś odmiana sosu. Wczorajszej nocy zniknął w lesie i wrócił z dużym ptakiem przebitym strzałą. Zachował pióra i ukrył je gdzieś w wozie.

Teraz niósł w stronę ognia duży garnek, jakieś korzenie i paczkę. Danjin patrzył, jak wojownik kroi składniki i wrzuca do garnka. Od czasu do czasu wstawał, aby dolać wody lub zebrać kilka liści. Zapach gotującego się wywaru stawał się coraz bardziej apetyczny. Po chwili Yem rozwinął paczkę.

W pierwszej chwili Danjin wstrzymał oddech ze zgrozy. W mroku jej zawartość wyglądała jak opuchnięte palce, ale potem Yem zaczął je ciąć na plasterki i Danjin zrozumiał, że to niemożliwe. Był to jakiś rodzaj wypchanej mięsem rury. Yem uniósł głowę i uśmiechnął się do doradcy.

- Robi się je z jelit shema - wyjaśnił. - Trzeba je wymyć i napchać mięsem i przyprawami. Do tych użyliśmy bardzo rzadkiej przyprawy, takiej, jaką sprzedaje szpieg w Chonie.

Danjin kiwnął głową i z powątpiewaniem patrzył, jak wojownik wrzuca pocięte rurki do garnka. Mieszanina bulgotała cicho, unosił się nad nią smakowity aromat i Danjinowi zaczęło burczeć w brzuchu.

- Jak długo już stoimy? - zapytał stłumiony głos.

Wszyscy obejrzeni się na wysiadającego z plattenu Gillena.

Spojrzał na rozstawione namioty i zmarszczył brwi.

- Aż tak długo? Powinniście mnie obudzić.

- Wyraźnie potrzebowałeś snu - odparła Ella.

- Owszem. - Mężczyzna się skrzywił. - Nie mów tego Dunwayczykom, bo nigdy nie zdołam wynegocjować żadnego układu, ale jakoś nie polubiłem spania na twardej ziemi - mruknął cicho po hanijsku. Podszedł do ognia i odetchnął głęboko. - Widzę, że dziś wieczorem czekają nas smakołyki - powiedział w dunwayskim. - A raczej wyjątkowy etap kulinarnej wędrówki.

Yem uśmiechnął się lekko.

- Byłoby nam wstyd, gdyby goście opuszczali Dunway, doświadczywszy jedynie spania na twardej ziemi i ścigania zbiegłych służących.

Gillen zaczerwienił się, a Danjin parsknął śmiechem. Ambasador usiadł ciężko i westchnął.

- Moja tajemnica wyszła na jaw. Jestem niegodny - jęknął.

Yem uśmiechnął się i milcząc, mieszał w garnku. Danjin spojrzał na Ellę, która wpatrywała się w pustkę.

Zmarszczka przecięła jej czoło, a wargi zacisnęły się w wąską linię. Czegokolwiek lub kogokolwiek słuchała, wywoływało to u niej zarówno niepokój, jak i gniew.

Sługa, za którym podążali, znajdował się o pół dnia drogi na wschód i zbliżał do południowo-zachodniego wybrzeża Dunwayu. Nie miał pojęcia, czy jest już bliski celu, a ci, którzy pomagali mu w drodze, też nie byli lepiej poinformowani. Jeżeli dotrze do brzegu, będzie musiał skierować się na zachód albo na wschód, albo opuścić Dunway. Ella mniej niepokoiła się tym ostatnim niż możliwością istnienia pentadriańskiej bazy w Dunwayu.

Wszyscy przyzwyczaili się do jej milczenia. Danjin zwrócił się więc do obu mężczyzn. Przez chwilę rozmawiali o miejscach, które widzieli, i doświadczeniach z wojny. W którymś momencie Yem uznał, że coopa jest już gotowa, i nalał do ich misek. Nawet służący dostali trochę, mimo kosztownych mięsnych rurek, które zawierał wywar.

Przyprawa z mięsa dodała smaku całej potrawie, przez co stała się pikantna, aż podniebienie Danjina piekło przyjemnie. Jednak, jak na jego gust, samo mięso było zbyt mocno przyprawione i bardzo słone.

Kiedy już zjedli, wypili trochę fwa i pogawędzili. W końcu przyłączyła się do nich Ella. Gillen ziewnął kilka razy, więc zaproponowała mu, aby udał się na spoczynek.

Danjin wstał, by iść za przykładem ambasadora, lecz Ella położyła mu dłoń na rękę.

- Zostań jeszcze chwilę. Muszę z tobą porozmawiać.

Usiadł ponownie.

Uśmiechnęła się i spojrzała w niebo.

- Popatrz na gwiazdy. Są jaśniejsze niż w Jarime.

- Mówiono mi kiedyś, że gwiazdy są słabiej widoczne przy tych wszystkich lampach i latarniach miasta.

- Przed tą podróżą jeszcze nigdy nie spałam pod gołym niebem. To całkiem przyjemne, choć wyobrażam sobie, że nie byłoby, gdyby zaczął padać deszcz albo było zimno.

- Nie - przyznał, wspominając kilka nieprzyjemnych nocy z czasów młodości oraz z kampanii przeciwko pentadrianom.

- Siyee mieszkają w namiotach przez cały czas, prawda?

Danjin kiwnął głową.

- Ale większych i bardziej elastycznych niż te. Nazywają je altanami.

- Altany - powtórzyła, zerkając na namioty Yema, Gillena i sług. - Dobrze - mruknęła.

- Już śpią.

- Szybko im poszło - stwierdził cicho Danjin. - Gillen nie czuje się na twardej ziemi aż tak źle, jak opowiadał.

Uśmiechnęła się, lecz jej twarz szybko spoważniała.

- Mam złe wieści dla ciebie, Danjinie. Auraya przyłączyła się do pentadrian.

Zamrugał, a potem szeroko otworzył oczy.

- Nie - usłyszał własny głos. - Nie zrobiłaby tego. Nie z własnej woli.

- A jednak zrobiła to, choć nie wiem, na jakich warunkach.

Danjin odwrócił wzrok. Auraya i pentadrianie. To niemożliwe. Nienawidziła ich, jak każdy cyrklianin, za to, że ośmielili się napaść na ich ziemię i spowodowali śmierć tak wielu, zwłaszcza Siyee.

Musiał być jakiś powód.

- Na pewno poprosili ją o to bogowie - stwierdził głośno. - Nigdy nie zwróciłyby się przeciwko nim.

Ella się uśmiechnęła.

- Lojalność jest twoją siłą i słabością zarazem, Danjinie Spearze. Czy tak samo mocno wierzysz we mnie?

Spojrzał jej w oczy i kiwnął głową.

- Oczywiście.

- Ale w przypadku Aurai twoje zaufanie jest chybione. Już raz okazała bogom nieposłuszeństwo.

Odwrócił głowę.

- Wiem, że mówisz o jej rezygnacji. Godzę się z tym, że są pewne szczegóły, których nie znam, i że nie możesz ryzykować ich zdradzenia.

- Ryzykować? Nie, nie powiedziałam ci, bo nie chcę cię rozczarować - odparła łagodnie. - Widzę przecież, że traktujesz ją z podobną dumą i miłością jak córkę. Każdy jej zły uczynek by cię zranił. - Westchnęła i wyprostowała ramiona. - Ale pora już, abyś poznał prawdę. Bo jeśli naprawdę sprzymierzyła się z pentadrianami, to z pewnością spróbuje wykorzystać twoją lojalność.

Poczuł ukłucie lęku, a potem uśmiechnął się, dostrzegając ironię sytuacji. Teraz, gdy miał się dowiedzieć, co takiego zrobiła Auraya, wcale tego nie chciał. Ella jednak nie miała dla niego litości.

- Wiesz o jej romansie z tkaczem snów Leiardem - zaczęła. - Czego nie wiesz, to że nie jest on tym, za kogo się podawał.

Zmarszczył czoło.

- A kim jest?

- Mirarem.

Patrzył na nią przez długą chwilę, czekając na uśmiech i przyznanie, że to żart. Jednak nic z tego. Spoglądała na niego z posępną determinacją.

- Przecież... to niemożliwie - wykrztusił wreszcie. - Juran by go rozpoznał!

Skrzywiła się.

- W jakiś sposób udało mu się stłumić prawdziwą osobowość tak, że ani on, ani bogowie nie byli jej świadomi. Kiedy ją odzyskał, bogowie go rozpoznali. Juran twierdzi, że jego wspomnienie o Mirarze zupełnie wyblakło, a Leiard wyglądał całkiem inaczej.

- Wątpię, by bogowie byli szczęśliwi z tego powodu.

- Nie. Wysłali Aurayę, żeby go zabiła.

Danjin odetchnął gwałtownie i patrzył na nią z przerażeniem.

- Nie mogła tego zrobić.

- Nie.

- Więc wyrzucili ją z Białych.

- Nie, sama zrezygnowała, słusznie uznając, że niezdolność wykonania boskiego polecenia to słabość, której Biali zdradzać nie powinni.

Skrzywił się.

- Nie spodziewali się chyba, że zabije kogoś, kogo kochała. Nikt inny nie mógł tego zrobić?

- To nie jest człowiek, którego kochała. To Mirar. I był w Si. Nikt inny z Białych nie mógł się tam dostać tak szybko jak ona.

- Aha. - Założę się, że wtedy przeklinała swoją zdolność lotu, pomyślał.

- Leiard był tylko tymczasową osobowością, za którą ukrył się Mirar. Nie zabiłaby swego byłego kochanka. Wiedziała o tym.

Danjin westchnął.

- Jestem pewien, że wiedziała. Ale i tak niełatwo jest zabić kogoś, kto wygląda jak osoba, którą kochała.

- Niełatwo jest być Białym.

Miała rację, choć trudno mu było pogodzić się z tym bezlitosnym wyrokiem. Z pewnością była dla Aurai zbyt surowa. Ale jak mogła jej współczuć, skoro sama nigdy nie stanęła przed takim dylematem?

A w takim razie jak ja mogę współczuć Aurai? Czy Ella ma rację? Jestem ślepo lojalny?

Westchnął.

- A więc wróciła do Si... - Zmarszczył czoło, uświadamiając sobie, co to może oznaczać. - Czy Mirar wciąż tam był?

- Nie. Uciekł do Ithanii Południowej, gdzie pentadrianie powitali go z radością.

Pentadrianie. A teraz była tam i Auraya. Serce mu zamarło.

- Czy jest teraz kochanką Mirara? - zapytał niepewnie.

- Raczej nie.

- A więc przyłączenie się do pentadrian nie miało z nim nic wspólnego? - zapytał z nadzieją.

Ella odwróciła głowę i zmarszczyła brwi.

- Nie mam pojęcia. Ale jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć. Kilka miesięcy temu Auraya spotkała się z tajemniczą kobietą. Sądzymy, że była to Dzika. Nauczyła Aurayę zakazanych Darów. Umiejętności osłaniania umysłu przed bogami i być może także tajemnicy nieśmiertelności.

- Auraya jest Dzika?

- Być może.

Pokręcił głową.

- A więc to ją czyni wrogiem bogów?

Ella zerknęła na niego i znów odwróciła wzrok.

- Nie.

Nie tłumaczyła dokładnie i dziwnie było widzieć na jej twarzy niepewność. Może nie zna odpowiedzi na to pytanie...

Danjin rozważył wszystko, czego się dowiedział. Bogowie nie odepchnęli Aurai. Ella powiedziała, że być może Auraya jest Dzika. Ale akceptacja bogów mogła oznaczać, że jednak nie jest.

A może istnienie nieśmiertelnych czarownic nie przeszkadza bogom, dopóki te czarownice oddają im cześć. Ella znów mu się przyglądała.

- Więc kiedy już otrząsniesz się z zaskoczenia, zrozumiesz, że jeśli pentadrianie mogą teraz wykorzystać moc Dzikiej, staną się o wiele silniejsi. Dodaj do tego wiedzę o naszych słabych i silnych stronach, którą posiada Auraya, a potencjalny konflikt staje się groźny.

- Owszem - zgodził się Danjin.

- Za dobrze nas zna, ale ty znasz ją lepiej niż ktokolwiek. Chcę, abyś rozważył wszystkie sposoby wykorzystania jej wiedzy przeciwko nam i jak my możemy użyć naszej wiedzy o niej przeciwko niej.

Kiwnął głową.

- Dobrze. Będę miał jakieś zajęcie podczas podróży.

Spojrzała na niego dziwnie.

- Nie irytuje cię myśl, że musisz spiskować przeciwko Aurai?

Uśmiechnął się.

- To kolejna zaleta mojej lojalności. Nie przeszkadza mi wyobrażanie sobie, co ona zrobi, ponieważ nie wierzę, że zrobiłaby to.

Ella pokręciła głową.

- Jeżeli tego ci trzeba, to postaram się nie niszczyć dalej twoich iluzji. - Wstała. - Dobranoc, Danjinie.

- Dobranoc.

Miękki materac oznaczał łóżko, a łóżko oznaczało, że Auraya jest w swoim pokoju w Wieży... ale to przecież niemożliwe.

Otworzyła oczy i jęknęła, przypominając sobie wszystko. klęskę ataku Siyee na pentadriańskie ptaki, umowę z Nekaunem i to, że była w Sanktuarium, siedzibie wroga. Rozbudziła się i natychmiast wróciła myślą do dnia, który miała przed sobą, i tego, co wkrótce musiało się zdarzyć.

Minęły już prawie noc i dzień. Jeśli Nekaun dotrzyma słowa, to jeden Siyee odleci wolny.

A jeśli nie?

Wtedy ona odejdzie - jeśli zdoła - i znajdzie inny sposób, aby uwolnić więźniów.

Wstając z łóżka, usłyszała cichy, senny protest. Spojrzała w dół i zobaczyła, że Figiel mruga niepewnie. Przeciągnął się, aż zadrżał mu czubek ogona.

- Jeeeeść - powiedział, równocześnie ziewając.

- Zobaczą, co da się zrobić - odparła.

Wczoraj służący przynieśli jej całą górę ubrań. Wybrała prostą koszulę do snu, potem oczyściła i wysuszyła cyrkle, spodnie i tunikę, w których się tu zjawiała. Teraz znowu włożyła szaty kapłanki i podeszła do okna.

Miała stąd przepiękny widok na miasto, a także na dachy i dziedzińce Sanktuarium. Pokoje, które jej przydzielono, były zapewne przeznaczone dla ważnych gości. Ciekawe, kto wcześniej z nich korzystał. Były duże, ale niezbyt bogato wyposażone i oszczędnie umeblowane. Królowie i im podobni pewnie zatrzymują się w większych i bardziej wyszukanych kwaterach.

Figiel skoczył na parapet, postawił uszy i zmarszczył nosek.

- Zostań tu - ostrzegła.

Uszy mu opadły w rozczarowaniu, ale pogodził się z losem. Przycupnął tylko, owijając łapki ogonem.

Z sąsiedniego pokoju rozległo się pukanie. Zamarła, potem nabrała powietrza i wolno je wypuściła. Przeszła od okna do głównych drzwi. Kiedy je otworzyła, Turaan, Towarzysz Nekauna, skłonił głowę podobnie jak grupa służących za nim.

To nie służący, upomniała siebie. Domowi.

- Dzień dobry, kapłanko Aurayo - rzekł Turaan. - Przynoszę jedzenie i wodę.

Odsunęła się. Domowi weszli do pokoju, a każdy coś niósł. Turaan wydawał im krótkie polecenia. Kilku z nich położyło to, co przynieśli, na stole, po czym zdjęło pięknie tkane serwety, odsłaniając starannie przygotowane pożywienie, w tym owoce i chleb. Na podłodze ustawiono dwa wielkie gliniane dzbany, po czym grupa ludzi napełniła je wodą aż po brzegi.

Inni domowi zniknęli w sypialni. Zajrzała tam i obserwowała, jak wyćwiczonymi ruchami ściela jej łóżko, zbierają rzeczy, w których spała, i te, których nie używała, a potem wychodzą. Nie dotknęli jej plecaka i zdawało się, że nie dostrzegają Figła na parapecie okna.

Młoda kobieta stanęła przed Aurayą ze spuszczoną głową. Wskazała wyłożony ceramiką pokój, a potem dzbany wody.

Auraya pokręciła głową, choć nie bez odrobiny żalu. Już dawno nie zażywała gorącej kąpieli, ale nie byłaby w stanie się odprężyć, wiedząc, że wkrótce musi grać rolę gościa Nekauna.

- Kapłanko Aurayo.

Odwróciła się do Turaana.

- Pierwszy Głos prosił, by ci przekazać, że wkrótce się z tobą spotka. Proszę, posil się i odśwież. Będiesz mu towarzyszyć na dachu jako świadek uwolnienia Siyee.

Kiwnęła głową, a służący rzędem wyszli z pokoju. Choć byli cisi i opanowani, jednak ich umysły wypełniały ciekawość, niechęć i lęk. Była wrogiem. Była niebezpieczna. Dlaczego Nekaun traktuje ją jak gościa?

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, podeszła do stołu i przyjrzała się pożywieniu. Zeszłej nocy rozważała możliwość, że Nekaun zechce ją otruć. Nie wypróbowała jeszcze na truciźnie Daru uzdrawiania, ale kiedy zastanawiała się, jak by sobie poradziła z takim zagrożeniem, poczuła, że wzrasta jej pewność siebie.

Wzięła chleb i owoce i podeszła do okna, aby tam zjeść. Ciche stuknięcie zwróciło jej uwagę na stół. Figiel obwąchiwał jeden z talerzy i zaczął zjadać któryś z kęsków, a ona poczuła lęk. Co będzie, jeśli zje coś trującego? Prawdopodobnie zdoła go uleczyć, ale jeżeli nie będzie jej przy nim, kiedy to nastąpi?

Będę musiała wszędzie go z sobą zabierać.

Skończyła posiłek i zabrała plecak z sypialni. Wewnątrz było niewiele, tylko pusty bukłak na wodę, trochę leków, zapasowa tunika i para spodni.

Opróżniła plecak, wytrząsnęła piasek i kurz i odłożyła na bok. Potem usiadła i czekała.

Wkrótce usłyszała pukanie do drzwi. Tym razem stał za nimi Nekaun z Turaanem za plecami.

- Witaj, czarownico Aurayo.

- Kapłanko.

- Kapłanko Aurayo. Czas już, bym dopełnił swojej części umowy - rzekł z uśmiechem.

- Jedną chwilę.

Sięgnęła po plecak i wezwała Figła. Veez podbiegł i wskoczył jej na ramiona. Przyzwyczajony do takich sytuacji, zanurkował do plecaka. Zrzuciła bagaż na ramię i stanęła przed Nekaunem.

- Jestem gotowa.

Kiwnął głową, a potem wyprowadził ją na korytarz.

- Jak nazywasz to stworzenie?

- To veez - wyjaśniła. - Z Somreyu.

- Domowe zwierzątko?

- Tak.

- Mówi?

- Veezy uczą się słów potrzebnych im do wyrażania pragnień i trosk, takich jak jedzenie, ciepło czy niebezpieczeństwo. Ale nie czyni ich to interesującymi rozmówcami.

Zaśmiał się lekko.

- Też tak myślę. Dobrze spałaś?

- Nie.

- Przeszkadzał ci upał.

- Częściowo.

- Wybrałaś na tę wizytę najgorętszą porę roku - przypomniał jej.

Zdecydowała się nie odpowiadać. Poprowadził ją w górę po schodach.

- Czy smakowało ci jedzenie?

- Tak.

- Czy chciałabyś prosić o coś konkretnego?

Poczuła, jak Figiel porusza się w plecaku. Było mu tam nieprzyjemnie gorąco i duszno.

- O surowe mięso dla Figla - odparła. - I aby całe jedzenie zabierano z pokoju, kiedy wychodzę. Nie chciałabym, aby zjadł coś nieodpowiedniego.

Mięso będzie mu smakować, pomyślała. A jeżeli się zatruje, będę wiedziała, że atak został skierowany przeciwko niemu, aby mnie zranić, a nie że przez pomyłkę zjadł coś przeznaczonego dla mnie.

- Dopilnuję tego - obiecał Nekaun. - Jesteśmy na miejscu.

Poprowadził ją w górę wąskimi schodami, aż do otworu w dachu. Wyszli na ostry blask słońca. Na wielu dachach Sanktuarium zauważyła krzesła i drzewka w donicach, co sugerowało, że są traktowane jak dziedzince.

Przy innym otworze w dachu stali czterej Słudzy. Spojrzeli pytająco na Nekauna. Rzucił jakieś słowo i wszyscy pochylili się nad otworem.

Serce zabiło Aurayę, gdy w otworze pojawił się Siyee. Skrzywił się i zamrugał gwałtownie, kiedy jego oczy przyzwyczajały się do światła. Przeguby miał związane, co musiało być nieprzyjemne, gdyż powróż ścisnął też membranę skrzydeł. Poruszał głową z boku na bok, badając otoczenie. Uspokoił się, gdy obok Nekauna zobaczył Aurayę.

Jestem pierwszy, pomyślał radośnie. A potem ogarnęło go poczucie winy. Pozostali... Nie chcę ich zostawiać... ale muszę. Jeśli nie, mogłoby to zagrozić umowie, którą zawarła Auraya.

Sługa rozciął mu więzy, a inny podał bukłak z wodą i pakunek z jedzeniem. Siyee obejrzał je podejrzliwie, a potem wsunął pod kamizelkę.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Kiwnęła mu głową.

Leć, pomyślała do niego.

Słudzy odstępili, a Siyee odwrócił się plecami i ruszył biegiem, po czym zeskoczył z krawędzi dachu i poszybował.

Auraya wolno wypuściła wstrzymywany oddech. Skrzydlata sylwetka zatoczyła łuk, oddalając się od Sanktuarium, ominęła wzgórze i ruszyła na południe. Obserwowała Siyee, aż zniknął jej z oczu.

Nekaun zwrócił się do niej z uśmiechem.

- A teraz ty musisz dotrzymać swojej części umowy, czarownico Aurayo. Mam ci wiele do pokazania.

Każdego dnia deszcz i upał atakowały Kave w następujących po sobie falach, więc powietrze było duszne od wilgoci. Pranie nie chciało schnąć, a suche rzeczy stawały się wilgotne od potu, gdy tylko człowiek je włożył. Smród odpadków spod miasta unosił się i pokrywał wszystko obrzydliwą warstwą. Całymi chmurami roiły się kęsające owady, co zmuszało mieszkańców, aby zostali w domach, więc idąc w stronę rzeki, Mirar i Tintel nie widzieli zbyt wielu ludzi. Kobieta otarła czoło wilgotną tkaniną i westchnęła.

- Uwielbiam tę porę roku - stwierdziła ironicznie.

- Jak długo trwa?

- Do czterech tygodni. Kiedyś ciągnęła się przez sześć. Każdy, kogo na to stać, opuszcza latem miasto. Nawet jeśli potrafią wytrzymać upały, starają się uniknąć letniej gorączki.

Mirar przypomniał sobie rosnącą liczbę chorych zjawiających się w Domu Tkaczy Snów. Inni tkacze wyjaśnili mu, że zdarzało się to co roku i już wkrótce cały dom będzie zastawiony posłaniami. Na szczęście gorączka rzadko bywała śmiertelna.

Przed nimi domy kończyły się gwałtownie kilkaset kroków od brzegu rzeki. Wąskie drewniane stopnie prowadziły na błotnistą ziemię w dole, gdzie prowizoryczna, ułożona z desek droga wiodła aż do wody.

Mirar i Tintel zatrzymali się. Widzieli już przywiązaną do pali, otoczoną przez Sługi barkę. Ubrani tylko w krótkie spodnie mężczyźni wnosili na pokład skrzynie i pudła. Grzbiety tragarzy błyszczały od potu.

- Mam dla ciebie prezent na pożegnanie - powiedziała Tintel.

Mirar spojrzał na nią uważnie.

- Nie musisz...

- Czekaj i patrz - powiedziała surowo. - Przyda ci się.

Sięgnęła do wiszącej na ramieniu sakwy i wyjęła glinianą butelkę z wąską szyjką. Była zatkana bryłką wosku, z której wystawał sznurek. Chwyciła go i wyciągnęła woskowy korek.

- Wyciągnij ręce.

Mirar posłuchał. Przechyliła butelkę i wylała mu na dłoń odrobinę żółtawego olejku. Pachniał przyjemnie, ziołowo i odświeżająco.

- Nacieraj tym odkrytą skórę - poradziła mu Tintel, wylewając nieco olejku na własną dłoń. - Odpędza owady i chroni przed letnią gorączką.

- Więc to owady roznoszą chorobę? - zapytał, wcierając olejek w ręce i twarz.

- Możliwe. - Tintel wzruszyła ramionami. - A może to tylko wygodny efekt uboczny działania olejku. Pomaga też ochłodzić się podczas gorączki.

- Zaskakująco odświeżający. Łatwiej znieść ten upał.

Zakorkowała butelkę i podała mu, a potem wyjęła niewielkie drewniane pudełko. Otworzyła je i pokazała mu, że jest wypełnione świecami.

- Zawierają ten sam ekstrakt. Używaj ich oszczędnie, a powinny ci wystarczyć aż do urwiska. Każdego lata sprzedajemy i świece, i olejek po kosztach produkcji. Tylko my je wytwarzamy, choć dajemy przepis każdemu, kto poprosi.

- Więc ktokolwiek szukałby zysku, nie może z wami konkurować. Czy zabrakło wam kiedyś olejku albo świec?

- Owszem. - Zmarszczyła czoło. - Czy sugerujesz, że powinniśmy zarabiać na lekach?

- Jeżeli ludzie cierpią z powodu braku tego leku, to tak. Zyski możecie przeznaczać na dom albo na chorych.

- Nie masz pojęcia, jaka to ulga słyszeć to od ciebie. - Zamknęła pudełko, włożyła do sakwy i podała Mirarowi.

Uśmiechnął się.

- Poddajesz mnie próbie, Tintel?

Parsknęła śmiechem.

- Możliwe. Zamiar i znaczenie mogą się zmieniać przez lata. Niektórzy tkacze snów wierzą, że zakazałeś sprzedawania leków.

- Nie doradzałbym...

- Tkacz snów Mirar?

Głos był władczy i pewny siebie. Odwrócił się i spojrzał na kobietę, która wspinała się na platformę.

- Czwarty Głosie Genzo - odparł - to jest tkacz snów Tintel, która kieruje Domem Tkaczy w Kave.

Genza skinęła jej głową.

- Proszę o wybaczenie, że zabieram waszego założyciela i przewodnika. Wiem, że o tej porze roku jego wiedza i zdolności bardzo by się w mieście przydały.

Tintel wzruszyła ramionami.

- Już od wieków co roku mamy do czynienia z gorączką. Jestem pewna, że poradzimy sobie bez niego.

W oczach Genzy błysnęło rozbawienie.

- Rzeczywiście radzicie sobie. Kave wiele wam zawdzięcza. - Odwróciła się do Mirara. - Jesteśmy już gotowi do wypłynięcia.

Kiwnął głową.

- Dziękuję, że mnie znosiłaś u siebie - zwrócił się do Tintel. - Mam nadzieję, że letnie upały skończą się w Kave wcześniej.

- Ufam, że w Glymmie wszystko pójdzie po twojej myśli. Pewnie później będziesz dalej zwiedzał Ithanię Południową. Mam nadzieję, że znów cię zobaczymy w Kave, choć przy lepszej pogodzie.

- Chciałbym zobaczyć miasto wypełnione wodą.

- Może następnym razem. - Wykonała dawny gest pozdrowienia tkaczy snów, dotknęła serca, ust i czoła. - Do zobaczenia.

Zaskoczony, odpowiedział tym samym gestem, a potem spojrzął na Genzę, która uznała, że jest gotowy, i poprowadziła go do schodów.

Szedł za nią w dół do drewnianego pomostu, a potem dalej, na barkę. Myślał o tym, czego w nocy, przez senne łącze, dowiedział się od Bliźniąt.

Powiedzieli mu, że Auraya jest w Glymmie. Kiedy opisali mu misję Siyee i jej porażkę, Mirar był zdumiony, że Biali zdecydowali się na coś tak głupiego. Nie dziwił się niepowodzeniem ataku, choć trochę się niepokoił, że pentadrianie byli uprzedzeni. Czyżby wśród Siyee znalazł się szpieg? Bo nie mogło go być wśród zaufanych Białych. Odczytaliby zdradę z jego umysłu.

Nie dziwił się, że Auraya przyjęła ofertę Nekauna i w zamian za uwolnienie Siyee zgodziła się zostać w Glymmie. Ciekawe, co pomyślą Biali o tej umowie z nieprzyjacielem. A raczej o tym, że uległa szantażowi i została tam w zamian za wolność Siyee.

Pozostało jeszcze dwudziestu ośmiu więźniów. Jednego wypuszczą dzisiaj. Z tego, jak Tintel opisała mu rejs rzeką do urwiska, trzy czwarte Siyee będzie wolnych, zanim pokonają trzecią część drogi do Glymmy. O tej porze roku rzeka płynęła tak wolno, że barki trzeba było popychać drągami albo holować w górę i w dół.

Więc Tamun i Surim nie mają się czym martwić. Bliźnięta obawiały się, że Nekaun zechce wykorzystać Aurayę przeciwko Mirarowi albo odwrotnie.

:Wszyscy myślą, że ty i Auraya jesteście śmiertelnymi wrogami. Niektórzy uważają, że Nekaun zabije ciebie w zamian za poparcie Aurai. Albo tobie zaproponuje, że zabije Aurayę w zamian za twoje wsparcie.

:Auraya nie sprzymierzy się z wrogami Białych, odparł Mirar, choć nie był całkiem pewien, czy to prawda. W przeszłości wiele już poświęciła, by ratować Siyee.

:Dobrze, że nie wiedzą, jakie są wasze stosunki, co? rzucił wtedy Surim. Musieliby wybierać, które z was uwięzić, a które szantażować.

:Na nią szantaż by nie podziałał, przypomniał im Mirar.

:Och, ale na pewno podziałalby na ciebie.

Surim miał rację, ale Mirar pocieszał się dwoma faktami: po pierwsze, że nie dotrze na czas do Glymmy, a po drugie, że trzeba wiele magii, aby uwięzić kogoś tak potężnego jak Auraya. Co najmniej jeden z Głosów musiałby jej pilnować dzień i noc. W ten sposób nie mogliby się skutecznie bronić w razie ataku Białych.

Stanął wraz z Genzą przy barce. Wprowadziła go na pokład i wskazała przygotowaną kajutę, niewielką, ale czystą.

Odwiązano cumy od pali i załoga za pomocą drągów wypchnęła barcę na środek rzeki. Płaskodenna łódź kołysała się ociężale. Genza przeszła na dziób, a potem odwróciła się i wydała jakieś polecenie. Załoga wciągnęła drągi.

Mirar cofnął się mimowolnie, gdy barka ruszyła po rzece, rozcinając fale po obu stronach dziobu. Czuł, że niepokój ściska mu żołądek, a jednocześnie serce wypełnia radość.

Chyba jednak zdąży do Glymmy na czas, aby zobaczyć się z Aurayą.

Auraya spacerowała korytarzami między misternymi mozaikami, wchodziła do pomieszczeń wyłożonych dywanami o głębokich barwach i wędrowała po dziedzińcach chłodzonych eleganckimi fontannami wśród egzotycznych roślin. Podawano jej wyszukane posiłki na ceramice i szkle najwyższej jakości, a jadła złotymi sztućcami. Słuchała pięknej muzyki, podziwiała rzeźby i obrazy, z których najdziwniejszym była ułożona z maleńkich szklanych płytek mapa całej Ithanii. Na tej mapie Elai przedstawieni byli jako złotowłose panny z rybimi ogonami, a Siyee z pierzastymi skrzydłami wyrastającymi z pleców.

Nekaun starał się, jak mógł, zaimponować jej.

Wprawdzie nie wiedziała, jaki ma w tym cel, ale nie robił tajemnicy z tego, że usiłuje ją do siebie przekonać. Myśl, że mógłby uwierzyć, iż zdoła ją skłonić do porzucenia cyrklińskich bogów i sprzymierzenia się z pentadrianami, wydała jej się tak śmieszna, że z początku ją odrzuciła. Wkrótce jednak uświadomiła sobie, że musiał się zastanawiać, dlaczego porzuciła Białych. Może przyczyną był jakiś konflikt? Gdyby pragnęła zemsty, powrotu do władzy czy może zwyczajnie odpowiadała jej pentadriańska ideologia, mogłaby przejść na drugą stronę.

Dałby sobie spokój, gdyby uznał ją za nieugiętą. A im szybciej się o tym przekona, tym wcześniej zaprzestanie prób. W jaskiniach pod Sanktuarium tkwiło dwudziestu siedmiu Siyee, musiała więc utrzymywać pozory jeszcze przez dwadzieścia osiem dni.

Muszę udawać taką, na jakiej zabiegi Nekauna robią wrażenie, ale nie przesadnie zainteresowaną. Stawiającą opór, ale możliwą do przekonania, tłumaczyła sobie. Muszę od czasu do czasu udać jakąś chwilę słabości, by wciąż miał nadzieję, że mnie przekona.

Nekaun prowadził ją właśnie szerokim korytarzem, który najwyraźniej łączył Dolne Sanktuarium z Górnym.

- Czy to prawda, że Biali żyją w kwaterach tak prostych i niewielkich jak te, które zajmują zwykli kapłani? - zapytał, a zawsze chodzący z nimi Turaan przetłumaczył te słowa.

- Proste, tak. Małe, nie - odparła.

Starala się koncentrować, by nie zdradzić umiejętności czytania w umysłach. Im szybciej nauczy się przynajmniej podstaw miejscowego języka, tym lepiej. Ktoś jej to kiedyś poradził, a pamięć podsunęła brzmienie znajomego głosu: „Nigdy nie wiesz, kiedy może ci się przydać znajomość choć odrobiny miejscowej mowy. Może ci nawet uratować życie”.

Powiedział to Danjin. Ogarnął ją smutek - już tak dawno go nie widziała. Tęskniła za jego spokojem i rozsądkiem.

- Mieszkałaś w Białej Wieży, prawda? - zapytał Nekaun.

- Tak.

- Czy wszyscy kapłani ze Świątyni mieszkają w Wieży?

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Zgodziłam się tylko tu zostać, a nie przekazywać informacje o twoich nieprzyjaciółach.

Uśmiechnął się szerzej.

- Wybacz. Nie chciałem cię wykorzystywać. Po prostu jestem ciekawy. Tutaj. - Wskazał jej wąski otwór w murze. - To miejsce jest dla nas niezwykle ważne. Gwiazdzista Komnata.

Wyczuła u Turaana nagłą falę nerwowego podniecenia i wyczytała z jego myśli, że było to najważniejsze miejsce pentadriańskiego kultu. Jakiś rodzaj ołtarza. Gdy Nekaun wszedł do wnętrza, Auraya się zawahała. Jak niebezpieczny może być ołtarz wrogich bóstw? Czy mogą zrobić tam coś, czego nie mogą na zewnątrz?

Nekaun przysięgał na tych bogów, że nie zrobi jej krzywdy, przypomniała sobie. A ja zgodziłam się tu zostać i zwiedzać. Jeżeli którekolwiek z nas złamie słowo, to nie ja będę pierwsza.

Nabrała tchu i weszła do komnaty. Otoczyły ją czarne ściany, podłoga i strop. Ściany stykały się pod dziwnymi kątami... Zauważyła, że jest ich pięć, pokój ma zatem kształt pięciokąta. Nekaun stał w samym środku, pomiędzy wyrytymi w posadzce srebrzystymi liniami. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy uświadomiła sobie, że te linie tworzą wielką gwiazdę.

Spojrzała na Nekauna.

- Mam zostać przedstawiona twoim bogom? - spytała, zadowolona, że jej głos zabrzmiał spokojnie.

Uśmiech Głosu, zwykle czarujący, teraz wydawał się drwiący.

- Nie. To bogowie decydują, kiedy przybędą, nie my. Nieczęsto do nas przemawiają i rzadko udzielają instrukcji. Ceniemy tę swobodę kierowania własnym życiem, a oni ufają nam, że robimy to dobrze.

- Jeśli nigdy się nie pojawiają, to niektórzy z was muszą dojść do wniosku, że nie istnieją.

Parsknął śmiechem.

- Nie powiedziałem, że nigdy się nie pojawiają. Ty nie wierzysz, że są prawdziwi, czy tak?

- Wiem, że przynajmniej jeden z nich jest - odparła. - Widziałam go podczas wojny.

Zamrugął zdziwiony.

- Widziałaś jednego z naszych bogów?

- Sheyra, o ile mi wiadomo.

- Pojawił się tylko raz. - Zmrużył oczy. - Byłaś tam?

- Tak. Kiedy wasze wojska wyszły z kopalni. Dlatego wiedzieliśmy, że musimy wrócić z przełęczy i stanąć wam naprzeciw.

Pokręcił głową.

- A co tam robiłaś?

Rozpaczalam po Leiardzie, pomyślała z ironią. Nie mogę mu tego powiedzieć...

- Badałam okolice. Miałam już odejść, kiedy Chaia mnie zatrzymał. - Uśmiechnęła się.

- Czasami lepiej jest, kiedy bóg ma ochotę odwiedzać i instruować swoich wyznawców.

Uniósł brwi i zamyślił się.

- A ty wierzysz, że nasi bogowie są prawdziwi? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Nie widziałem ich, ale uważam, że to prawdopodobne.

- Czy wasi bogowie przetrwali Wojnę Bogów?

- Nie wiem - odparł szczerze. - Nigdy nie twierdzili, że nie.

Pokręciła głową.

- Albo wasi bogowie są nowi, albo moi bogowie nie są świadomi, że wasi ich uniknęli.

Ściągnął wargi i przyjrzał się jej z uwagą.

- Nigdy nie niepokoiła cię świadomość, że wasi bogowie opowiadają o wymordowaniu tylu innych? I że są z tego dumni?

- Nie. - Zmarszczyła brwi. - Dawni bogowie byli okrutni i wykorzystywali śmiertelnych.

- A wasi bogowie nie?

I nagle Auraya przypomniała sobie opowieść Emerahl o Chai uwodzającym kobiety, historii o zniekształceniach w pierwszych latach transformacji dokonywanej przez Huan, o których Siyee opowiadali każdemu nowemu pokoleniu.

- Wahasz się - zauważył spokojnie.

Chyba właśnie zademonstrowałam mu jedną z tych chwil słabości, które zaplanowałam, pomyślała. Tyle że to nie było zaplanowane i nie udawałam.

- Może i nie są bez winy - przyznała. - Ale jako istoty tak starożytne, musieli od czasu do czasu podejmować błędne decyzje. Według tego, czego mnie uczono, martwi bogowie byli winni gorszych rzeczy. Ale ważniejsze od tych dawnych błędów jest to, że od czasu zjednoczenia Krąg doprowadził do pokoju, porządku i dobrobytu w Ithanii Północnej. W ostatnich stu latach sprzymierzyło się z sobą siedem krajów i nie prowadzono żadnych wojen aż do chwili waszego ataku.

Nie potrafiła rozpoznać wyrazu jego twarzy. Wyszedł ze środka gwiazdy, podszedł do niej, a potem wskazał na otwór w ścianie.

- Pójdziemy dalej? Chciałbym ci pokazać Dolne Sanktuarium, gdzie spotykamy się ze zwykłymi ludźmi. Jeśli tak ci zależy na pokoju, porządku i dobrobycie, myślę, że to cię zainteresuje.

Uśmiechnęła się i łaskawie pozwoliła wyprowadzić się z komnaty.

Niebo było pokryte pasmami jaskrawopomarańczowych chmur, miejscami zabarwionych różem, ale źródło światła skrywała ściana ciemności. Urwisko wyrastało ponad ziemią i skracało dni, przesłaniając wieczorne słońce.

Nie chciałabym tu mieszkać, pomyślała Emerahl. Jest coś złowieszczonego w tym urwisku. Sprawia wrażenie, jakby lada chwila miało na nas runąć.

Myśliciele z imponującą szybkością zorganizowali karawanę plattenów, które miały ich zabrać do Sorliny. Dwa dni po odczytaniu kości Emerahl zapłaciła za nocleg i przeniosła swój bagaż do jednego z okrytych wozów zmierzających ku granicy miasta. Barmonia oświadczył, że sam pokieruje wyprawą, jako że podróżował do zrujnowanego miasta tyle razy, że stracił już rachubę. Ten żartobliwy sposób, w jaki się do niej zwracał, mógłby świadczyć, że budzą się w nim uczucia sympatii, gdyby nie wyczuwała u niego niechęci, jaką budził sam jej widok.

Niech udaje przyjaznego, myślała. W przeciwnym razie podróż byłaby dość nieprzyjemna. Przecież nie mogę im powiedzieć, że dokładnie wiem, iż on i jego koledzy planują wsadzić mnie na statek, kiedy tylko znajdą Zwój.

Ziemia zadrżała dostatecznie mocno, by zawibrowały linki namiotów. Emerahl spojrzała na mężczyznę w obozowisku. Większość znieruchomiała, czujna i niespokojna... Na szczęście drzenie szybko ustało.

- Wstrząs - mruknął Yathyr, zanim nalał sobie jeszcze jedną miskę zbyt mocno przyprawionego dania z ziaren, które przygotowali służący.

Ray spojrzał na Emerahl z uśmiechem.

- Zdarza się to bez przerwy - powiedział. - Wielki Myśliciel Marmel uważa, że to urwisko to płyta świata nasuwająca się na inną płytę, tę, na której teraz jesteśmy. Czasami ziemia trzęsie się tak mocno, że nie można ustać, czasami nawet burzy domy.

Emerahl spojrzała na urwisko i zmarszczyła brwi.

- Dziwię się, że Hannaya wciąż jeszcze stoi.

- Och, niektóre jej części wałęsa się od czasu do czasu, ale jest dostatecznie mocna, aby wytrzymać większość wstrząsów. Podobno czarownicy wykuli ją w litej skale.

- A jak daleko sięga to urwisko?

- Aż do południowo-zachodniego wybrzeża. W niektórych miejscach jest wyższe, w innych niższe. Zmierzamy do jednej z kilku szczelin, gdzie pękło. - Wyciągnął ręce dłońmi w dół, demonstrując, jak nasuwająca się płyta pęka, a obie jej części odsuwają się od siebie. - Teren między nimi to długie, wąskie zbocze. Przez tysiące lat było to jedno z nielicznych lądowych przejść z Awenu do Murru, więc ludzie, którzy nad nim panowali i pobierali cło za przewóz towarów, stali się bardzo bogaci. A potem wybuchła Wojna Bogów i w ciągu roku władza przeszła od wyznawców martwych bóstw do wyznawców Pięciorga.

- W ciągu roku? Skąd to wiesz?

- Jeśli badasz opowieści z tamtych czasów, możesz je ułożyć w pewnym porządku. Oczywiście niektórzy twierdzili, że ich bogowie wciąż jeszcze żyją, ale to nieprawda. Inni uważali, że bogowie ich wrogów są martwi, chociaż ci wciąż jeszcze żyli. Jednak większość bogów zginęła w dość krótkim okresie.

Emerahl ze zdumieniem pokręciła głową. Nie miała pojęcia, w jaki sposób i kiedy nastąpiły te zgony, ale ich konsekwencje pojawiały się wolno.

- Śmiertelnicy potrzebowali czasu, aby zrozumieć, co się stało.

- Niektórzy nigdy nie zrozumieli. Trudno jest wykazać śmierć niewidzialnych istot. Nie ma żadnych ciał, nie ma świadków. Tylko milczenie.

- A jednak ich strata dramatycznie wpłynęła na świat.

- Tak. Kapłani stracili moce, bogowie nie doradzali już i nie kierowali swoimi wyznawcami. Niektórzy ludzie starali się wykorzystać słabość i niepewność wrogów. Ale to nie trwało długo. Pięcioro zjednoczyło się i zaprowadziło porządek.

- Czyli bogowie pentadrian istnieli przed wojną?

- Tak sądzę. Sheyr był bogiem dobrobytu, Hrun boginią miłości, Alor bogiem wojowników, Ranah boginią ognia, a Sraal bogiem bogactwa. W niektórych okolicach wciąż jeszcze czczeni są w tych postaciach.

Emerahl zastanowiła się nad listą imion i tytułów. Bogowie cyrklian też kiedyś mieli własne. Chaia był bogiem królów, a Huan boginią płodności.

Płodność i miłość. To nie aż taka wielka różnica. Obie strony mają swojego boga wojny. Myślę, że to sprawy, o które wierni najczęściej się modlą. Dajcie mi kochanka, chrońcie mojego kochanka, dajcie mi dzieci, uczynicie mnie bogatym, nie pozwólcie mi umrzeć...

Co do reszty bogów, pentadrianie mieli chyba przewagę, pomyślała Emerahl. Bóg bogactwa jest chyba bardziej użyteczny niż Saru, dawny bóg hazardu, albo nawet bóg królów.

Ale południowemu kontynentowi przydałaby się bogini kobiet, jeżeli niechęć dla jej płci była równie powszechna wśród zwykłych ludzi, co wśród tych Myślicieli. Barmonia wstał i ziewnął głośno.

- Ruszamy wcześniej rano - ostrzegł - więc nie siedźcie za długo.

Kiedy odszedł w stronę namiotów, inni mężczyźni także się podnieśli, jak dzieci niechętnie okazujące posłuszeństwo. Emerahl zauważyła, że Ray uśmiecha się do niej.

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz, że odprowadzę cię do namiotu? - zapytał.

Zaśmiała się cicho.

- To ja będę zaszczycona - odparła z tą samą żartobliwą uprzejmością.

Kereon spojrział na nich i przewrócił oczami, ale milczał. Yathyr gapił się, a podejrzenia co do motywów Raya były aż nadto widoczne w jego błyszczących niechęcią oczach i młodzieńczej zazdrości, którą wyczuwała.

U Raynory odczytała wyczekiwanie. Nie była zaskoczona. Mężczyźni są oportunistami i często zakładają, że jeśli kobieta prowadzi życie inne niż wiernej żony, czyni to, by bez kłopotów znajdować kochanków.

Co nie znaczy, że Emerahl taka nie była.

Namiot nie stał zbyt daleko, ale przejście do niego wymagało przekroczenia kilku napiętych linek. Ray szedł blisko niej, gotów pomóc, gdyby się potknęła; wyczuła u niego rozczarowanie, kiedy dotarła do celu bez żadnych przygód. Odwróciła się do niego.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział cicho.

Roześmiała się niemal na głos. Wpatrywał się w nią jakby z podziwem, ale wyczuła, że powodem jest wyłącznie pożądanie.

Był jednak miły i przystojny. Być może pójście z nim do łóżka dałoby jakieś korzyści. Był też pierwszym mężczyzną, który okazał jej zainteresowanie od czasu Mirara...

...a wtedy nic z tego nie wyszło.

Poczuła wyrzuty sumienia. Była niesprawiedliwa. Wtedy kontrolował go Leiard.

I nagle przypomniała sobie Leiarda w grocie w Si, kiedy patrzył na nią oczami Mirara.

„...przyłączenie się do zamtuzy było konieczne... Zastanawiam się też, czy nieświadomie nie szukasz tego samego potwierdzenia co Mirar. Chcesz pewności, że jesteś istotą fizyczną, nie bogiem...”

Odsunęła się od Raya. Myśl o wpuszczeniu go do łóżka przestała być kusząca. Inni Myśliciele mogliby uznać to za dowód, że ich uprzedzenia wobec cudzoziemskich kobiet są słuszne. Co oczywiście nie znaczy, że nagle złączą ją szanować, jeśli będzie zachowywać się cnotliwie.

- Dobranoc, Ray - powiedziała. - Jestem zmęczona. Zobaczmy się rano.

Wycofała się do namiotu i stanowczo zasznurowała klapy. On był zaskoczony i rozczarowany, a potem rozbawiony i zdecydowany. Po chwili usłyszała, jak odchodzi, i odetchnęła z ulgą. Ściągnęła do siebie magię i u wejścia wzniosła barierę.

Muszę mu odmówić jeszcze kilka razy, zanim zrezygnuje, powiedziała sobie. Spojrzała na wąskie posłanie z cienkim materacem, które służyło jej za łóżko, i wzruszyła ramionami. Lepsze to niż dno łodzi, a zresztą i tak prędko nie zasnę.

Położyła się, przymknęła oczy i rozluźniła. Wkrótce myśli zaczęły dryfować i zupełnie straciła poczucie czasu.

:Emerahl.

Podwójny głos Bliźniąt był jak odbijający się w jej myślach szept.

:Surim. Tamun.

:Rozsądnie zrobiłaś, odtrącając adoratora, powiedziała Tamun.

:Tak? Dlaczego?

:Surim za bardzo by się tym zainteresował.

Emerahl poczuła ulgę. Nie przypuszczała, że Bliźnięta mogą obserwować jej wyczyny przez oczy Raynory. Ta myśl była niepokojąca.

:Gapiłbyś się na mnie?

:Musiałbym, na wypadek gdyby coś ci się stało. Wyłącznie dla twojego bezpieczeństwa.

:Rozumiem. A gdyby rzeczywiście coś się stało, co mógłbyś zrobić, żeby mnie ochronić?

Nie odpowiedział.

:Odkryliśmy, skąd naprawdę pochodzą pieniądze, które zaproponowano Raynorze za Zwój, oświadczyła Tamun. Od Głosów. Oni albo ich bogowie muszą wiedzieć, że Myśliciele szukają Zwoju, i nie podoba im się to.

:To tylko wzmacnia nasze podejrzenia, że Zwój zawiera coś dla bogów niebezpiecznego, dodał Surim.

:Czy mogę przekupić Raya, aby oddał go mnie? spytała Emerahl.

:Nie. Ryzykujesz, że ujawnisz swoją wiedzę o jego misji. Bogowie mogą go obserwować.

:Jeśli tak jest, to pewnie już jestem podejrzana, gdyż nie potrafią odczytać moich myśli.

:To prawda. Przypuszczalnie tolerują twoje zaangażowanie, gdyż dzięki temu Ray może szybciej wykraść Zwój.

:Jak mogę go powstrzymać?

:To proste. Sama wykradnij.

:Ukraść Zwój Myślicielom, najmądrzejszym ludziom w Ithanii Południowej, i to kiedy patrzą na to ich bogowie? Emerahl ogarnęło rozbawienie. To by było niezłe.

Kiedy zdyszany i spocony Ton dotarł na szczyt wzgórza, stanął, by zaczerpnąć tchu. Jednak gdy uniósł głowę, zapomniał o zmęczeniu. Patrzył z zachwytem, jak kraina przed nim faluje łagodnymi wzgórzami i opada wolno do miejsca, gdzie w blasku nisko zawieszono słońca lśniła ogromna równina, ciągnąca się aż na spotkanie nieba.

To morze, pomyślał. Więc tak wygląda.

Woda migotała niczym kosztowna tkanina lub wielki złoty arkusz. Nagle zrozumiał, że ten dziwny posmak w powietrzu to sól.

Muszę być już blisko schronienia, chyba że leży za morzem... Rozejrzał się po wzgórzach, a całe jego ciało drżało z niecierpliwości i zmęczenia. Czuł się tak, jakby wędrował od zawsze. Całe dawne życie wydawało się snem. Złym snem.

Przy brzegu dostrzegł kształty wielu, bardzo wielu domów. Między nimi wiała się cienka nić - to rzeka. Widział smugi dymu wznoszące się w przedwieczorne niebo. Czy to jest to schronienie, o którym opowiadał mu Chemalya?

Był tylko jeden sposób, aby się przekonać: ruszył dalej. Z tego miejsca miał już z górki.

Mijały godziny, a on wciąż myślał o swojej żonie Gli i dwóch synach. Podobałoby się im tutaj. Nigdy nie widzieli morza. Musi się nauczyć żeglować i zabrać ich na wycieczkę. Może zostaną rybakami albo farmerami. Praca będzie ciężka, ale to lepsze niż niewola w Chonie. Co nie znaczy, że Ton cierpiał tak bardzo jak Gli w latach młodości. Oboje nienawidzili Gima i jego klanu. Całe to gadanie o honorze i dumie... W życiu nie spotkał wojownika, który miałby w głowie choć jedną przyzwoitą myśl. Im szybciej uda się wyrwać stamtąd rodzinę, tym lepiej.

Nastrój pogorszył mu się, gdy zapadła noc. Odpoczął chwilę przy drodze, dopóki nie wyszedł księżyc, oświetlając nieco szlak, a potem ruszył dalej. Kiedy zaczynał się już zastanawiać, czy droga nie ominęła wioski, zobaczył w oddali światła. Żołądek aż mu się skręcił z podniecenia, przypominając o głodzie, który męczył go od paru dni.

Gdy jednak stanął przy pierwszym domu, nagle uznał, że nie powinien zwracać na siebie uwagi ani zakłócać spokoju mieszkańców wioski. Zwolnił więc i w milczeniu szedł dalej. Początkowo domy były rozrzucone dość rzadko, a potem wyrastały gęściej, aż wreszcie stały ściana w ścianę. Jakiś mężczyzna wyszedł z budynku przed nim. Zbliżył się do Tona, zmarszczył czoło i przyjrzał mu się nieprzyjaźnie. Po chwili jednak rozciągnął usta w uśmiechu.

- Nowy, co? Na pewno na ciebie czekają. Ta wielka oberża parę domów dalej, po prawej.

Ton wymamrotał jakieś podziękowania i pospieszył przed siebie. Nie mógł przegapić oberży - światła i głosy wylewały się przez okna i drzwi. Wysoki, chudy mężczyzna siedzący na ławce na zewnątrz uśmiechnął się na widok Tona i wstał.

- Jestem Warwel. A ty jak się nazywasz? - zapytał.

- Ton.

- Aha. Witaj w Dramie. Wejść do środka. Musisz być zmęczony. I głodny.

- Bardzo - przyznał.

Mężczyzna oparł dłoń na ramieniu Tona i pokierował go przez drzwi. Chwilę trwało, nim oczy przyzwyczyły się do jasnego światła lamp, ale usłyszał, że umilkły rozmowy. Rozejrzał się i zobaczył, że sala jest pełna mężczyzn i kobiet.

Niektórzy spoglądali na niego z przyjaznymi uśmiechami, inni z ciekawością, a kilku z wyraźnie ostrożnymi minami.

- To jest Ton - przedstawił go głośno Warwel. - Przybysz z... - Spojrzał na Tona.

- Z Chonu - odparł cicho Ton.

- Z Chonu - zahuczał głośno Warwel. - Ton z Chonu. Ma za sobą długą drogę.

W całej sali rozległy się powitalne pomruki. Warwel skinął na kobietę.

- Kit, możesz mu przynieść coś do jedzenia?

Ton poczuł radość, słysząc tę uprzejmą prośbę i widząc porządne ubranie kobiety. Na pewno jest służącą, inaczej Warwel nie prosiłby jej, aby cokolwiek przynosiła; jednak nie traktował jej jak niewolnicy.

Może to prawda, co mówił sprzedawca przypraw... Oczywiście, że prawda. Przecież nie zostawiłbym rodziny i nie dotarł tak daleko, gdybym mu nie wierzył.

A jednak to naprawdę ulga wiedzieć, że nie został oszukany.

Warwel poprowadził Tona na ławę przy wielkim stole, gdzie siedziało już kilku ludzi. Pili, ale żaden nie wydawał się pijany.

- Chem opowiadał mi o tobie - rzekł Warwel.

Ton zamruął zaskoczony.

- Opowiadał? Myślałem, że on nie wie, gdzie jesteś.

Warwel stuknął palcem w czoło.

- Rozmawiamy naszymi umysłami. Nie muszę mu mówić, gdzie jestem.

- Aha.

Magia. Ton spojrzał na ludzi wokół siebie. Wszyscy wyglądali jak Chem. A raczej Chem wyglądał jak oni.

I kiedy pojawiło się zrozumienie, postawiono przed nim miskę zupy i talerz z chlebem.

Wszyscy tutaj to pentadrianie, odgadł.

Spojrzał na zupę i w brzuchu mu zaburczało.

Wrogowie...

W misce był jakiś rodzaj sztućca. Uniósł go.

Jeśli się do nich przyłączę, zostanę zdrajcą swego kraju.

Była to niewielka łyżka, a w niej kawałek mięsa. Patrzył na to z niedowierzaniem.

Mięso! Ale gdy dowiedzą się o tym wojownicy, zabiją mnie i moją rodzinę.

Mięso zatonoło pod powierzchnią, kiedy wypuścił łyżkę. Spojrzał na Warwela.

- Moja rodzina... - zaczął, a potem szukał słów, aby wytłumaczyć.

- Zrobimy wszystko, żeby ich tu sprowadzić - zapewnił Warwel. - Choć muszę cię szczerze zapewnić, że teraz, gdy klany szukają szpiegów, jest to trudniejsze.

Ton kiwnął głową.

- Czy Chem...

- Żyje? Tak, chyba udało mu się nie zwrócić na siebie uwagi.

A więc wciąż istniała szansa. Ton sięgnął po łyżkę i podniósł ją do ust. Zupa była gorąca i pikantna i pachniała sklepem Chema. Mięso okazało się delikatne i tak pyszne, jak zawsze podejrzewał. Inaczej dlaczego wojownicy trzymaliby je dla siebie? Jadł szybko, aż zniknęła i zupa, i chleb. Potem zwrócił się do Warwela:

- Więc jak mam się nawrócić?

Mężczyzna zamruął zdziwiony, a potem parsknął śmiechem.

- Wcale nie musisz. Ale jeśli chcesz, nauczymy cię o Pięciorgu. - Zawahał się. - Tak łatwo odwrócisz się od Kręgu?

Ton wzruszył ramionami.

- A co Lore zrobił kiedykolwiek dla mnie czy mojej rodziny? Obchodzą go tylko wojownicy.

- A inni bogowie?

- Też nic dla mnie nie zrobili.

Ziewnął. Zmęczenie, ciepło sali i pożywienie sprawiły, że poczuł się senny. Gli zawsze oskarżała go o podejmowanie pochopnych decyzji, kiedy był zmęczony. Zmarszczył brwi.

- Myślę, że powinienem poczekać, aż dotrze tu Gli, ale tymczasem nie zaszkodzi, gdy dowiem się czegoś o waszych bogach.

Warwel uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie nauczymy cię. Ale myślę, że teraz najbardziej przyda ci się porządny sen. Chodź ze mną, znajdę ci jakieś łóżko.

Uwolniony Siyee był teraz punktem na zamglonym porannym niebie. Kątem oka Auraya widziała, jak Nekaun rozprostowuje ręce, i wiedziała, że gra rozpoczyna się od nowa.

- Pomyślałem, że dzisiaj możemy obejrzeć miasto - powiedział swobodnie. - Chciałbym cię pokazać mojemu ludowi.

Jego lud, pomyślała. Jakby był absolutnym władcą tego kontynentu. Ciekawe, co o tym myślą inne Głosy.

- To będzie interesujące - odparła. - Jestem pewna, że do tej pory widziałam już wszystko i poznałam wszystkich w Sanktuarium, oczywiście z wyjątkiem Głosów.

- Marzą o tym, by się z tobą spotkać - zapewnił.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Wątpię.

Parsknął śmiechem.

- Musisz pamiętać, że w przeciwieństwie do mnie kiedyś spotkali się z tobą po przeciwnych stronach pola bitwy. Mogą się trochę ciebie obawiać.

Obawiać się? Zmarszczyła czoło. Martwi się raczej, że mnie zaatakują i złamią jego obietnicę, że nie stanie mi się krzywda.

Wskazał jej schody.

- Pójdziemy?

Ruszyła za nim najpierw do budynku, a potem korytarzami przez Sanktuarium. Turaan w milczeniu podążał za nimi. Słudzy przystawali, by spojrzeć na nią przelotnie, i odchodzili pośpiesznie. Z ich umysłów odczytywała znajome już teraz połączenie ciekawości i niechęci. Pentadrianie znali ją tylko z bitwy - była wrogiem, który zabił ich dawnego przywódcę. Jednak uznawali decyzje Nekauna, a skoro on postępował wobec niej uprzejmie, oni traktowali ją podobnie.

Darzyli Nekauna dużym szacunkiem, ale nie całkiem tego samego rodzaju co sympatia okazywana innym Głosom. Pochwyciła też myśli, w których był porównywany do swego poprzednika, i dowiedziała się z nich, że chociaż jest lubiany i szanowany, to Kuar był uwielbiany.

Nekaun pragnie tego uwielbienia, odgadła. Co zrobi, aby na nie zasłużyć? Zadrzała. Znowu napadnie na Ithanię Północną? Jednak przedstawiając ją swemu ludowi i pokazując jej ich obyczaje, wykonywał niewielki krok w stronę porozumienia między cyrklianami a pentadrianami. Może miał nadzieję, że unikając wojny, zyska sympatię ludzi.

Przybyli do wielkiego holu, który stanowił wejście do Sanktuarium. Tłoczyli się tutaj Słudzy i zwykli ludzie, jak wtedy gdy Nekaun przyprowadził ją tu po raz pierwszy. Wszyscy zatrzymywali się, aby popatrzeć, jak Pierwszy Głos prowadzi cyrklianę w stronę łukowej fasady budynku. Wyszedł na zewnątrz i zaczął schodzić po szerokich stopniach.

Przy drodze w dole czekała lektyka, a obok Sługa i kilku muskularnych mężczyzn z nagimi torsami. Auraya przyjrzała im się bliżej i wychwyciła wrażenie znudzenia i niechęci, a także rezygnacji. Byli to pierwsi niewolnicy, jakich tu spotkała. Nekaun wytłumaczył jej tradycję skazywania przestępców na niewolę. Była to dla niej nowa koncepcja - bardziej litościwa niż egzekucja, choć użyteczna wyłącznie dla Sług, ponieważ system działał tylko wtedy, gdy nadzorca niewolników był dostatecznie obdarzony, by stłumić bunt.

Nekaun pomógł Aurai wsiąść, a sam usiadł naprzeciw wraz ze swym Towarzystwem. Sługa rzucił jakieś polecenie i niewolnicy pochyliłi się, aby unieść lektykę. Było to dziwne wrażenie: być niesioną przez ludzi. Wprawdzie najgorsze, co mogli zrobić, to upuścić tę lektykę, lecz nie mogła stłumić uczucia niepokoju.

Na polecenie Nekauna ruszyli wzdłuż szerokiej głównej ulicy miasta. Gospodarz zaczął mówić, a Turaan tłumaczył. Opowiadał o domach, które usunięto dawno temu, by zrobić miejsce dla tej arterii, a także o innych zmianach, jakich dokonano sto lat temu. Auraya prawie nie słuchała. Jej uwagę pochłaniały myśli ludzi dookoła.

Kiedy dostrzegli lektykę, przystawali, aby popatrzeć. Z początku ich zaciekawienie budził Nekaun, jako że widok Pierwszego Głosu był niewątpliwie ekscytujący. Pochwyciła przebłyski planów, aby przechwalać się tym spotkaniem przyjaciółom i rodzinie.

Jednak to podniecenie było krótkotrwałe. Wszędzie wokół zaciekawienie zmieniało się w zaskoczenie i oburzenie, których przyczyną była Auraya. Pamiętający ją z wojny informowali tych, którzy jeszcze jej nie widzieli. Już wcześniej krążyły pogłoski, że przebywa w Sanktuarium. Niewielu to pochwalało, a teraz wszyscy byli oburzeni, że pokazuje się tak otwarcie rodzinom tych, których zabiła ona i jej sprzymierzeńcy.

Nieważne, że to pomysł Nekauna, pomyślała niechętnie.

W tłumie narastał gniew i Auraya poczuła ostrzegawcze mrowienie skóry. Ściągnęła odrobinę magii i otoczyła się lekką niewidzialną barierą. Nekaun zaczął mówić wolniej, a między jego brwiami pokazała się niewielka zmarszczka, jednak nie przerywał. Auraya starała się zachować spokój, mając nadzieję, że jeśli będą się przesuwali szybko, tłum nie będzie miał szansy zgromadzić się i zaatakować.

Co nie znaczy, że powinnam się ich obawiać, tłumaczyła sobie. Ale będzie to kłopotliwe dla Nekauna, a to nigdy nie jest dobre dla człowieka na jego stanowisku.

Ludzie szli za lektyką. Poczuela, jak szybko bije jej serce. Tłum narastał, niewolnicy to dostrzegli i zaczęli rozglądać się niespokojnie. Turaan był blady, ale nadal uparcie tłumaczył. Nekaun nakazał skręcić w boczną ulicę.

Pokonali tylko niewielki odcinek, gdy ludzie zaczęli się wysypywać z wąskich uliczek po obu stronach. Hałaśliwy tłum otoczył lektykę i zmusił ich do zatrzymania.

- Morderczyni! - krzyknął ktoś.

- Wracaj do domu. Nie chcemy cię tutaj!

Poczuela, że serce wali jej jak szalone. Wprawdzie nie lękała się tych ludzi, ale reagowała na ich groźne zachowanie. Nekaun kazał postawić lektykę. Potem wstał. Tłum cofnął się kilka kroków i przycichł.

- Ludu Glymmy, nie przynoś mi wstydu - powiedział. - Rozumiem wasz gniew. Siedzi przed wami czarownica, która kiedyś była naszym wrogiem; nie widzicie powodu, by dobrze ją przyjmować. Ale jest powód, bardzo ważny. Nie zna was i nie rozumie. Gdyby was poznała, pokochałaby tak jak ja. I jak ja nie mogłaby patrzeć na krzywdę waszych rodzin. Wiem, że jesteście ludźmi honorowymi i lojalnymi. I właśnie to jej pokażcie, a nie bezsensowną nienawiść.

Ludzie nie byli do końca przekonani, ale słowa Nekauna nieco ich uspokoiły, budząc niechętnie posłuszeństwo. Cofnęli się, pomrukując z niezadowolenia. Nekaun usiadł i skinął na kierującego niewolnikami Sługę. Lektyka uniosła się znowu, a tłum rozstał się, pozwalając im na dalszą podróż.

Wprawdzie Nekaun wydawał się odprężony, jednak Auraya dostrzegała pewną sztywność, gdy przytrzymał się w rozkołysanej lektyce. Nie patrzył jej w oczy. Było jasne, że źle ocenił reakcję swych poddanych.

Serce Aurai wciąż biło szybko, ale czuła tylko smutek. Nienawidzą mnie, myślała. Nienawidzą mnie, a ja rozumiem dlaczego. Reprezentuję wroga. Nekaunowi trudno będzie ich przekonać, aby kiedyś sprzymierzyli się z Ithanią Północną. Właściwie może to być niemożliwe.

Gdy tylko lektyka skręciła w kolejną ulicę, Nekaun nakazał powrót do Sanktuarium. Auraya spojrzała na niego pytająco.

- Wrócimy i przesiądziemy się do okrytego plattenu - powiedział. - Nie dla twego bezpieczeństwa. Nic ci nie grozi - zapewnił. - Ale tak będzie wygodniej i uchroni nas to przed przystankami. Przykro mi, że musiałaś na to patrzeć.

- Naprawdę? A może chciałeś mi pokazać skutki moich rzekomych zbrodni?

- Nie, nie spodziewałem się tego - odparł. - Czasami zapominam, że większość ludzi jest mniej skłonna do wybaczenia niż ja.

- Więc nie byłeś na wojnie?

- Byłem. - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy; wszelkie ślady słabości zniknęły.

- A więc z pewnością rozumiesz ich gniew - stwierdziła.

- Nie jest łatwo wybaczyć śmierć rodziny czy przyjaciół, a oni nie mają wyboru: muszą wierzyć, że inwazja na Ithanię Północną była usprawiedliwiona. Inaczej straciliby wiarę w swoich bogów i przywódców. A zatem obwiniają ludzi, których napadli.

- Teraz i twój lud nie jest bez winy - przypomniał jej. - To zabawne słyszeć, jak nas oskarżasz, gdy sama towarzyszyłaś tym, którzy na nas napadli.

- Atak Siyee na ptaki? - pokręciła głową. - To nie była żadna inwazja, a jedynie głupi akt zemsty za działania waszych ludzi w Jarime. - Nakazany przez Huan, dodała bezgłośnie.

- To ciekawe, że tak uważasz - odparł.

- A czym jeszcze mogło to być? Wasza obrona musi być naprawdę słaba, skoro trzydziestu Siyee mogłoby zagrozić Ithanii Południowej.

- Trzydziestu trzech Siyee i jedna czarownica - sprostował. - Ach, lecz twoi bogowie zakazali ci uczestniczyć w walce, prawda? To dziwne.

Wzruszyła ramionami. Uśmiechnął się.

- Podejrzewam, że bogowie mieli inne powody, aby cię tu wysłać. Kłopot polega na tym, że nie potrafię ich odgadnąć. Chyba że jesteś szpiegiem.

- Więc dlaczego oprowadzasz mnie po mieście?

- Bo wiem, że nie znajdziesz tu ani wielkich tajemnic, ani słabości. Nie planujemy kolejnej inwazji na północ. Naprawdę chcę doprowadzić do pokoju między naszymi ludami.

Spojrzała na Nekauna.

- Ależ odkryłam tu pewną słabość. Tak naprawdę nie rozumiesz swojego ludu. Może odczytujesz ich myśli, ale nie chcesz się pogodzić z tym, że zbyt wiele jest nienawiści między nami a wami, by łatwo nastął pokój. Obie strony będą się gwałtownie sprzeciwiać paktom z tymi, którzy zabili ich krewnych. Pragną rewanżu i jeśli do niego dojdzie, przeprowadzą należną zemstę. To może trwać i trwać, rok po roku, stulecie po stuleciu. Dlaczego? Ponieważ bogowie nakazali twojemu ludowi napaść na mój.

Wpatrywał się w nią spokojnie, a potem uśmiechnął.

- A czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego to zrobili? - zapytał. - Ponieważ wasi nie tolerują wyznawców żadnych innych bogów prócz Kręgu. Czy ludzie tego świata nie zasługują na wolność wyznania?

Lektyka dotarła już do stopni Sanktuarium. Auraya spojrzała Nekaunowi w oczy.

- Być może tak. Lecz jeśli wasi bogowie uznali, że inwazja na Ithanię Północną uwolni śmiertelnych od cyrklińskiej nietolerancji, to popełnili niezwykle i straszliwy błąd. Osiągnęli tyle, że zginęło mnóstwo ludzi, i cyrklian, i pentadrian, a w przyszłości zginie ich jeszcze więcej.

Lektyka się zatrzymała. Nekaun nie wydał żadnych poleceń, zastanawiając się nad słowami Aurai.

- Mam na to tylko dwie odpowiedzi. Po pierwsze, to nie było polecenie bogów, ponieważ nam zostawiają decyzję w takich sprawach. Po drugie, nigdy nie osiągniemy pokoju, jeśli nie zaczniemy się starać i o niego walczyć. Może to wymagać czasu i wysiłku. - Uśmiechnął się. - Ale w przeciwieństwie do ciebie mam do dyspozycji cały czas świata.

Odkąd poinformowała, że służący dotarł do celu, i nakazała im, by wsiedli do plattenu, Ella skupiła swą uwagę na jakimś odległym miejscu. By jej nie rozpraszać, mężczyźni rozmawiali teraz ściszonymi głosami. Kiedy Gillen wygrał w kamienie, jego prześmieszna tłumiona radość i gesty uciechy sprawiły, że Danjin mniej boleśnie odczuł utratę monety.

Pomagał również fakt, że rzadko przegrywał z Gillenem. Yem za to był zaskakująco sprawnym graczem. Na szczęście gardził zakładami i hazardem w takim samym stopniu, w jakim Gillen się nimi zachwycał. Przegrana kosztowała więc Danjina tylko nieco dumy.

Gillen odłożył planszę i kamienie i usiadł z przymkniętymi oczami. Z wolna przechylił głowę na bok i otworzył usta. W wozie rozległo się lekkie chrapanie.

Yem jakby tego nie zauważał. Siedział z młodzieńczą swobodą i spod przymkniętych powiek wpatrywał się w pustkę. Przechodził w ten stan medytacji, kiedy tylko cichła rozmowa, a Danjin nie byłby zdziwiony, gdyby się dowiedział, że tej sztuki uczono wszystkich wojowników. Kiedy tylko rozlegał się głośniejszy hałas albo ktoś się odezwał, Yem otwierał oczy i był natychmiast przytomny.

Przydałaby mi się taka umiejętność, pomyślał Danjin.

Odwrocił się, spojrzął na Ellę i ze zdziwieniem spostrzegł, że go obserwuje. Uśmiechnęła się.

- Dużo się dowiedziałas? - zapytał.

Kiwnęła głową i zerknęła na Yema, który teraz przyglądał się z zaciekawieniem.

- Opowiem wam - powiedziała - ale potem musimy się przespać. Będziemy podróżować nocą, aby zmniejszyć ryzyko zaalarmowania wieśniaków. Platten przejeżdżający nocą może wzbudzić ciekawość, ale gdybyśmy podróżowali za dnia, na pewno by nas dostrzeżono.

- Aremy tego nie wytrzymają - ostrzegł Yem.

- Więc kupimy następne.

Yem zmarszczył brwi, ale milczał. Danjin widział, jak młody człowiek pomaga służącym przy zwierzętach, a nawet słyszał, jak mruczy coś do ucha jednego z aremów, którego wystraszyło wycie w dalekim lesie. Niewielu dunwayskich wojowników posiadało reyny, ale ci, którzy mieli, niemal je czcili. Jednak Danjin nigdy nie widział, żeby wojownik okazywał szacunek powolnym i pracowitym aremom.

Zerknął na wciąż chrapiącego Gillena i czubkiem sandała stuknął go w stopę. Musiał to powtórzyć kilka razy, zanim mężczyzna się zbudził.

- Co? Już się zatrzymujemy? - zapytał, mrugając sennie.

- Nie. Ellareen powie nam, co odkryła - odparł Danjin.

Gillen przetarł oczy.

- Aha.

- Zaczekamy chwilę, aż się całkiem obudzisz - zaproponowała delikatnie Ella.

Ambasador klepnął się po policzkach.

- Już dobrze. Możesz mówić.

Ella wzruszyła ramionami.

- Historia, którą wyczytałam z umysłów wieśniaków, jest taka: prawie rok temu pentadriański statek rozbił się w pobliżu wioski o nazwie Dram. Mieszkańcy uratowali, kogo mogli, i przyjęli rozbitków w domach. Ocaleni odpłacali się, pracując na polach albo w gospodarstwie. Kiedy wyrazili chęć pozostania, miejscowi pomogli im pobudować domy i znaleźć pracę, za zgodą klanu, którego własnością jest ta ziemia. Nie wiedzieli jednak, że statek został rozbity umyślnie i że rozbitkowie nie pracowali ciężko, jak twierdzili, na jałowej ziemi swej ojczyzny. To byli pentadriańscy kapłani z rodzinami, wysłani, aby zaprzyjaźnić się, a potem nawracać Dunwayczyków.

Zmarszczyła czoło.

- Jak dotąd udało im się nawrócić połowę wioski. Reszta godzi się ze zmianą wyznania współmieszkańców, choć jest grupa, która z różnych drobnych powodów żywi niechęć do przybyszów. - Zerknęła na Yema. - Kiedy już się osiedlili, pentadrianie zaczęli organizować przetrzuty niezadowolonych służących do Dramu. Nie wiem, dlaczego miejscowy klan pozwolił tym pentadrianom zostać, ale zamierzam się tego dowiedzieć. Dzięki dodatkowym robotnikom wzrosły plony i wieśniacy wierzą, że w rezultacie przywódcy klanu nie będą badać sprawy zbyt dokładnie.

Yem wzruszył ramionami.

- Nieczęsto widzimy klan Correl w Chonie. Płacą podatki, głosują, ale poza tym trzymają się z dala.

- Zamierzam złożyć im wizytę - powiedziała.

- Jutro miniemy drogę prowadzącą do ich fortecy - odparł.

Ella się zastanowiła.

- Dobrze. Potrzebujemy ich pomocy, by schwytać pentadrian.

- Odwiedzając fortecę, ryzykujesz, że ostrzeżesz pentadrian o swym przybyciu - uprzedził Gillen. - A co będzie, jeśli mają tam szpiegów?

- Znajdę ich i się z nimi policzę - powiedziała stanowczo.

Yem poruszył się na ławie.

- A co zrobisz z pentadrianami?

Ella zmarszczyła brwi.

- O tym zdecydują Juran i I-Portak.

- I o losie wieśniaków?

- Tak.

Yem jeszcze bardziej zmarszczył brwi, ale milczał. Gillen skrzywił się i westchnął.

- Wieśniacy zostali oszukani - zauważył Danjin. - Winni są tylko udzielenia pomocy ludziom, których uważali za potrzebujących. Przecież nie można ich za to karać.

- Klany nie będą się tym przejmować - stwierdził Gillen.

- Będą chciały, żeby kara była przykładem dla innych, żeby zniechęciła służących do opuszczania panów czy ukrywania nieprzyjaciół.

- Będą mieli szansę, aby złożyć wyjaśnienia - zapewnił Yem.

Ale czy to im coś pomoże? zastanowił się Danjin. Dunwajska sprawiedliwość bywała zwykle bezlitosna i brutalna.

- Odwrócili się od bogów - rzekła posepnie Ella. - Nie są całkiem bez winy, Danjinie.

Przyglądał się jej z niepokojem. Zmrużyła oczy, a on poczuł na grzbiecie zimny dreszcz. Dlaczego odnoszę wrażenie, że ona szuka oznak niełojalności? Stłumił to uczucie.

Moją rolą jest doradzać. Powinienem zadawać niewygodne pytania.

- Co się stanie z wieśniakami, którzy nie odwrócili się od bogów i nie wiedzą, że ich oszukano?

- Którzy powinni poinformować o obecności nieprzyjaciela? - odpowiedziała pytaniem. - W tej sprawie nikt nie jest niewinny, Danjinie.

- Brak interwencji ze strony klanu mógł zostać uznany za zgodę - przekonywał Danjin.

- Baliby się występować przeciwko swoim panom.

- Nie wiesz tego, Danjinie - odparła z uśmiechem - ale wkrótce się przekonamy. Jeżeli ma to ulżyć twojemu sumieniu, poszukam takich myśli pośród wieśniaków. Wątpię jednak, czy klany okażą takie samo współczucie jak ty. - Spojrzała na Yema, który z rezygnacją wzruszył ramionami.

- A teraz spróbujmy się przespać. Jutro czeka nas pracowity dzień.

Sala, w której odbywały się oficjalne przyjęcia, odbijała echem kroki Reivan i Imenji. Na końcu długiego stołu znajdowało się pięć nakryć - tylko tyle osób miało jeść w tej ogromnej hali. Wydawało się to śmieszne, ale było elementem planu Nekauna, by zaimponować Aurai.

Gdy zbliżały się do końca stołu, z boku otworzyły się drzwi. Weszła kobieta i przez chwilę Reivan widziała jedynie szatę cyrklińskiej kapłanki. Ogarnął ją lęk.

Za kobietą szedł Nekaun w towarzystwie Turaana. Czerń jego stroju kontrastowała z bielą tuniki Aurai, podkreślając wyraźnie zestawienie. Poczula, że lęk opada, zastąpiony nerwowym podnieceniem.

W obecności Imenji i Nekauna Reivan czuła się bezpieczna. Auraya nie byłaby w stanie magicznie pokonać obu Głosów... choć trudno było sobie wyobrazić, że będą ze sobą współpracować.

Ale będą, jeśli okaże się, że muszą, pomyślała. Odetchnęła głęboko, mając nadzieję, że jej twarz niczego nie zdradza. Oczywiście niewiele jej to pomoże, jeśli Auraya potrafi czytać w myślach. Zerknęła na Imenję.

:A potrafi?

:Nie jesteśmy pewni.

- Kapłanko Aurayo, to jest Drugi Głos, Imenja - przedstawił Nekaun, a Turaan przetłumaczył na hanijski. - Imenjo, to kapłanka Auraya, niegdyś z Białych - dokończył.

- Witaj w Glymmie i w Sanktuarium - powiedziała Imenja po aweńsku. - O wiele lepiej spoglądać na ciebie ponad stołem niż ponad polem bitwy.

Twarz Aurai pozostała nieruchoma, dopóki Turaan nie przetłumaczył, co sugerowało, że jednak nie czyta w myślach.

Była Biała uśmiechnęła się lekko.

- Z pewnością. Dla mnie także.

Imenja zwróciła głowę w stronę Reivan, tylko trochę, jakby nie chciała tracić Aurai z oczu.

- To moja Towarzyszka, Reivan.

Auraya spojrzała jej w oczy.

- Jestem zaszczycona, że mogę cię poznać. Nekaun wiele mi o tobie opowiadał; także o tym, jak wyprowadziłaś pentadriańską armię z kopalni.

Reivan poczuła, że się rumieni.

- I ja jestem zaszczycona, że mogę się z tobą spotkać.

Jak dużo jej o mnie opowiedział? Och, nie bądź śmieszna, Reivan. Przecież nie będzie z byłą Białą omawiał spraw sercowych.

Była Biała wydała się rozbawiona, z pewnością z powodu rumieńca Reivan. Ta z ulgą zobaczyła, że kobieta znów spogląda na Imenję; Drugi Głos wspomniała, że Reivan zna sennański i mogliby wszyscy mówić w tym języku. Jednak Reivan niemal tego nie słyszała, gdyż Nekaun w końcu spojrzał jej w oczy. Uśmiechnął się i serce w niej zamarło, ale zaraz odwrócił głowę i wskazał stół.

- Usiądźmy, proszę. Wygodniej będzie nam rozmawiać.

Imenja i Auraya przeszły na przeciwne strony, a Nekaun zajął swoje zwykłe miejsce u szczytu stołu. Reivan siedziała naprzeciw Turaana. Mężczyzna spojrzał na nią z wyższością, a potem znów zaczął śledzić rozmowę.

- Stanowisko Towarzysza to pomysł dość interesujący - powiedziała Auraya. - Miałam doradcę, ale nie musiał być kapłanem.

- A dlaczego? - zdziwiła się Imenja.

- Doradca musi być inteligentny, wykształcony i mieć dobre kontakty. Kapłan musi być Obdarzony. Gdybyśmy ograniczyli wybór doradców do kapłanów, zrezygnowalibyśmy z usług osób potencjalnie cennych.

- To prawda - zgodziła się Imenja. - Dlatego i my już nie wymagamy, by wszyscy nasi Słudzy posiadali Talenty.

:Proszę, nie mów jej, że nie mam magicznych zdolności, pomyślała Reivan do Imenji. *Wolałabym, żeby ona o tym nie wiedziała.*

- Słudzy w większości są utalentowani - dodał Nekaun. - Ta niewielka grupka, która jest pozbawiona Talentów, ma inne wyjątkowe zdolności, wynagradzające brak magicznych mocy.

- Czy macie grupę zbliżoną do naszych Myślicieli? - spytała Imenja.

Auraya pokręciła głową.

- Są ludzie bogaci i wykształceni, którzy badają kwestie akademickie dla rozrywki, wiedzy czy w celach handlowych, ale o ile wiem, nie utworzyli jednej grupy. Co ostatnio odkryli czy rozwinęli wasi Myśliciele?

Nekaun zaczął opisywać kilka konstrukcji, które opracowali Myśliciele, tymczasem służący wnieśli pierwsze dania i rozmowa zeszła na inne tematy, hamowana przez ciągłą potrzebę tłumaczenia. Turaan pił dużo wody, ale głos miał coraz bardziej chrapliwy. Reivan w ogóle nie musiała się odzywać. Skupiła się na słuchaniu i rozważaniu wszystkiego, czego mogła się dowiedzieć o Aurai.

Po ostatnim daniu, kiedy służący wynieśli nakrycia, Imenja pochyliła się nad stołem.

- Jakie są twoje wrażenia z Sanktuarium i Glymmy?

Auraya uśmiechnęła się.

- Sanktuarium jest pięknym miejscem. Glymma była najwyraźniej zaplanowana i wzniesiona w sposób przewidujący i rozsądny. Szczególne wrażenie wywierają wasze akwedukty i niezatłoczone ulice.

- A mieszkańcy?

- Ani lepsi, ani gorsi od tych z miast na północy.

Imenja uśmiechnęła się.

- Nie gorsi?

- Nie.

- Moim zdaniem przynajmniej jedno przemawia na naszą korzyść.

- Co takiego?

- Nie traktujemy źle tkaczy snów i nimi nie pogardzamy, podobnie jak tymi, którzy wyznają umarłych bogów.

Auraya kiwnęła głową.

- To prawda. Ale mój lud nie napada na inne kraje. Myślę, że ta nasza zaleta przeważa waszą. - Przerwała na chwilę, aby spojrzeć Imenji w oczy, a potem wzruszyła ramionami i spojrzała na Nekauna. - W dodatku stosunek do tkaczy snów zmienia się na lepszy, do czego zachęcają Biali.

Imenja uniosła brwi.

- Zachęcają? Czyż ostatnio nie wypędzili Mirara z Ithanii Północnej?

Auraya szeroko otworzyła oczy i zaraz je zmrużyła.

- Nie taki był ich zamiar - powiedziała z odrobiną ironii w głosie.

- Nie? Zatem jeżeli zechce, w każdej chwili może wrócić?

- Wątpię. Krąg pragnie zapewne akceptacji dla tkaczy snów, ale nie zmienili opinii co do Mirara.

- Dlaczego żywią do niego taką niechęć? - zapytał Nekaun.

Auraya zacisnęła wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Ich konflikt zaczął się przed wiekami i właściwie trudno mi wyjaśnić dlaczego.

- Musi chodzić o coś więcej niż o to, że tkacze snów nie czczą bogów - stwierdziła Imenja.

Auraya kiwnęła głową.

- Myślę, że sprzeciwił im się nierozsądnie. Nie sędzę, by drugi raz popełnił ten sam błąd.

A może jednak? zastanowiła się Reivan. Głosy chcą wiedzieć, czy Mirar jest niebezpieczny. Jeśli jest tak groźny, że cyrklikańscy bogowie usiłowali go zabić, czy jest równie groźny dla nas? Przetrwiał starcie z najpotężniejszym z Białych, więc musi być magicznie silny... a Genza sprowadza go do nas.

Auraya zerknęła szybko na Reivan, po czym znów się odwróciła.

- Chciałabyś wiedzieć, gdzie jest teraz? - zapytał Nekaun.

- Nie interesuje mnie Mirar - odparła Auraya. - Jeśli przebywa w Ithanii Południowej, to możecie go sobie zatrzymać.

- Mogę? - Nekaun parsknął. - Jesteś bardzo szczodra. - Pochylił się i przebiegł wzrokiem po siedzących. - Już późno. Jutro znowu chcę pokazać Aurai miasto, a potem zjemy kolację z Trzecim Głosem Vervelem. Teraz odprowadzę Aurayę do pokojów.

Reivan prawie go nie słyszała. Była pewna, że zdarzyło się coś dziwnego, choć nie wiedziała dokładnie, co takiego. A teraz Nekaun jakby spieszył się do wyjścia. Inni także wstali i odsunęli krzesła. Pożegnali się uprzejmie i rozstali; Nekaun, Auraya i Turaan wyszli drzwiami, którymi tu przybyli.

Gdy Imenja ruszyła z powrotem przez salę, Reivan odtworzyła w pamięci rozmowę o Mirarze.

Spojrzała na mnie, a przecież nic nie powiedziałam. To chyba znaczy...

- Prawdopodobnie potrafi czytać w myślach - oświadczyła Imenja. - Chyba w końcu ją przyłapaliśmy. Jednak nie chcemy, by o tym wiedziała, gdyż wtedy stracimy tę niewielką przewagę.

- Więc już się z nią nie spotkam?

- Nie, dopóki nie ujawnimy wiedzy o jej możliwościach. - Imenja uśmiechnęła się przepraszająco. Wyszły z sali i ruszyły korytarzem. - Co o niej sądzisz?

Reivan zastanowiła się.

- Trudno powiedzieć, czy mamy szansę, aby przeszła na naszą stronę.

- Nawet gdyby Nekaun zaproponował, że odda jej lub zabije Mirara?

- Nie - odparła wolno Reivan. - Jeśli jest lojalna wobec swoich bogów, nie odwróci się od nich, cokolwiek zaoferuje jej Nekaun.

- To zależy, na czym bardziej zależy jej bogom. Czy poświęcą ją w zamian za śmierć Mirara? Ona nie jest już Białą, więc może jej strata nie jest dla nich taka ważna.

- Jest potężną czarownicą. Nie będą chcieli z niej zrezygnować, a już zwłaszcza na naszą korzyść.

Imenja kiwnęła głową.

- To prawda. Ale może przecież udawać, że się do nas przyłącza, aby doprowadzić do śmierci Mirara.

- To by była niebezpieczna gra. Czy ryzykuje ujawnienie i własną śmierć, aby tylko zamordować Mirara?

- To zależy, jak bardzo jej bogowie chcą jego śmierci.

- I czy chce tego Nekaun - dodała Reivan. - Mirar jest potężnym nieśmiertelnym czarownikiem. Jeśli się z nami sprzymierzy, nie będzie miało znaczenia, czy Auraya zrobi to samo, czy raczej zostanie sprzymierzeńcem cyrklian.

- Moim zdaniem taki układ byłby dla wszystkich o wiele lepszy - uznała Imenja. - Genza go lubi; uważa, że i my polubimy.

- Jest jednak pewien istotny problem.

- Tak?

- Tkacze snów nie zabijają. Nie będzie tak użyteczny, aby zrównoważyć potęgę Aurai.

- No tak. To prawda.

- Jeszcze lepiej byłoby mieć ich oboje po naszej stronie. - Reivan parsknęła. - Chociaż to dość problematyczne, gdyby przez cały czas skakali sobie do gardeł.

Imenja zaśmiała się posepnie.

- Owszem, choć mogłoby być zabawnie.

Danjin uniósł klapę plattenu i zobaczył przed sobą bramę imponującej budowli. Forteca klanu Correl otaczała szczyt wzgórza z niemal wężową gracją. Z tej strony widać było tylko wysokie mury, które wyrastały z ziemi niczym naturalne skały. Wyglądały, jakby stały tu od tysiącleci, i mimo, a może dzięki dyskretnym naprawom tu i tam wydawało się, że będą tu stać przez wieczność.

Fortecę zamieszkiwał niewielki, unikający kontaktów klan Correl. Yem twierdził, że upadek tego rodu wynikał głównie z niewielkiej liczby męskich spadkobierców. Obecny przywódca był starym człowiekiem, którego jedyny syn zginął w wypadku podczas ćwiczeń. Na następcę wyznaczył syna jednej z wnuczek.

Mieli jednak dość siostrzeńców i kuzynów, by wystawić niewielki oddział wojowników.

Yem wyszedł naprzód, by uprzedzić o ich przybyciu. Danjin cały czas martwił się o bezpieczeństwo młodego człowieka. Jeśli wojownicy także nawrócili się na pentadrianizm, kto wie, co może się zdarzyć.

Danjin opuścił kłapę i spojrzał na Ellę. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie martw się. Yem jest bezpieczny i wszystko zorganizował.

Platten zwolnił, dojeżdżając do wzgórza. Aremy były zmęczone. Stukanie kopyt nagle zabrzmiało echem między murami, a platten znalazł się na płaskim terenie. Gdy się zatrzymał, Ella narzuciła na głowę kaptur płaszcza. Danjin wysiadł za nią, a na końcu wygramolił się Gillen.

Znaleźli się na dziedzińcu między dwoma murami fortecy. Był pusty, jeśli nie liczyć dwóch wojowników stojących przy kolejnej bramie i pary strażników, na których Ella zerknęła przelotnie. Jednym z wojowników był Yem, a drugim mężczyzna o szerokich barach i włosach przyprószonych siwizną.

- Bądź pozdrowiona, Ellareen z Białych. Witaj w moim domu - powiedział cicho mężczyzna.

Ella uśmiechnęła się.

- Witaj, Grecie, talmie klanu Correl. To są Danjin Spear, mój doradca, i Gillen Shieldarm, ambasador Hani.

- Witajcie. Wejdźcie do środka i porozmawiajmy wygodnie - zachęcił.

Ella poprosiła Yema, aby to spotkanie miało możliwie niewielu świadków. Nie zauważyli nikogo innego, gdy przeszli przez drugą bramę i wąskim korytarzem doszli do sali. Ella wydawała się nieco roztargniona i Danjin odgadł, że szuka umysłów niewidocznych obserwatorów.

Gret przeprowadził ich przez salę do stopni, którymi dotarli do korytarza. Zatrzymał się przy drzwiach i wprowadził ich do ogromnej komnaty ozdobionej wielkimi gobelinami.

Ella usiadła na wskazanym jej fotelu. Stary wojownik przeszedł do bocznego stolika, nalał fwa do pięciu pucharów i poczęstował wszystkich.

- Piękny gobelin - mruknął Gillen.

Spoglądał na największy, który przedstawiał wzgórza podzielone niskimi murkami na pola uprawne. Wśród pagórków kryły się małe wioski. Morze było migotliwą powierzchnią w tle, a nad wszystkim unosiły się wielkie chmury.

To tylko kolorowe nici na materiale, pomyślał Danjin. Ale jak można zwykłymi ściegami sprawić, że morze jest migotliwe, a chmury wyglądają tak realnie?

- Wyhaftowała go moja zmarła żona - rzekł Gret. - Była bardzo utalentowana w tej sztuce. Przedstawia widok z dachu naszej fortecy.

- Istotnie, była utalentowana - przyznał Gillen. - To dość niezwykły temat jak na dunwayski gobelin.

- Niezwykły jak na tak dużą tkaninę - zgodził się Gret. - Kobiety często robią niewielkie makatki przedstawiające ich domy i wieszają je w swoich pokojach. Właśnie dlatego wcześniej ich nie widziałeś. - Uśmiechnął się. - Tia była bardziej ambitna. Podobają mi się te tkaniny, dlatego po jej śmierci kazałem przewiesić je tutaj.

Odwrócił się i usiadł naprzeciwko Elli. Gillen i Danjin zajęli miejsca po obu stronach Białej. Znów spoglądając na gobelin, Danjin zastanawiał się, czy któraś z przedstawionych na nim wiosek była właśnie tą, w której osiedlili się pentadrianie.

- Yem uprzedził mnie, że przybyliście tutaj w pilnej i ważnej sprawie - rzekł Gret. - Jak mogę wam pomóc?

- Potrzebujemy eskorty twoich wojowników - zaczęła Ella.

Opowiedziała mu o pentadrianach, którzy osiedlili się w Dramie; na twarzy starca pojawiła się niechęć.

- Jesteście pewni, że mają złe zamiary?

- Odczytałam to z ich umysłów - odparła Ella.

- Mówiono mi, że dobrze pracują i zachowują swoje obyczaje dla siebie.

- Sam tego nie zbadałeś?

Pokręcił głową.

- Ufam wójtowi Dramu. Zawiadomiłby mnie o kłopotach. Pentadrianie płacą podatki. Niektórzy zawarli nawet małżeństwa z miejscowymi.

- Pozwoliłeś na małżeństwa między cyrklianami a pentadrianami?

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście.

Ella z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Powiedz, czy rytuał był cyrkliński, czy pentadriański?

Gret ponownie wzruszył ramionami.

- Nie pytałem.

- Czy pentadrianie w tych parach nawracają się na cyrklianizm, czy cyrklianie na pentadrianizm?

Rozłożył ręce.

- Czy ich dzieci będą pentadrianami czy cyrklianami?

- Nie wiem. - Zmarszczył czoło. - Takie sprawy wolę zostawiać im samym.

- Byłaby to bardzo szlachetna polityka, gdyby ci ludzie pochodzili z Sennonu albo Hani. Ale ci w Dramie są naszymi wrogami. Wyznają wiarę w bogów, którzy zniszczyliby nas, gdyby tylko mogli. Nie możemy im ufać, jak to już tutaj wykazano. - Pochyliła się i spojrzała na Greta. - I-Portak zgadza się ze mną. Pentadrianie i mieszkańcy Dramu muszą zostać zabrani do Chonu i osądzeni.

Gret otworzył usta, zamknął je i poczerwieniał na twarzy.

- Do Chonu? Czy to konieczne? Proces może się odbyć tutaj.

Ella pokręciła głową.

- Nie da się ukryć tak poważnej sprawy, Gret. Ludzie się dowiedzą.

- Czemu pentadrianie mają zyskać satysfakcję z tego, że świat dowie się o ich sukcesach, choćby i krótkotrwałych?

- Ludzie muszą to zobaczyć, by wiedzieli, że w przyszłości trzeba uważać na takie oszustwa. Muszą widzieć, że tym, którzy ukrywają pentadrian, wymierzana jest szybka i sprawiedliwa kara.

- Czy wszyscy wieśniacy mają wyruszyć na północ? Co ze starcami, kobietami i dziećmi? To daleka droga i okrutnie ciężka dla niewinnych.

Ella się skrzywiła.

- Muszą wyruszyć wszyscy albo w przyszłości niewinni staną się celem. Pomożesz mi?

Gret się zgarbił.

- Oczywiście.

Ella zaczęła omawiać liczbę ludzi, taktykę otoczenia i schwywania wieśniaków, a Danjin myślał o starym wojowniku. Z pewnością jego duma ucierpi, gdy inni się dowiedzą, że został oszukany przez nieprzyjaciela. Jego dochody także spadną. Wioska bez robotników oznaczała, że pola, zwierzęta i łodzie rybackie zostaną bez opieki. Danjin zastanawiał się, w jakiej części niechęć Greta wynika z przewidywanej ujemnej zmiany na honorze i straty zysków, a w jakiej z myśli o podróży i karze czekającej jego poddanych.

Danjin był wdzięczny Gretowi za jego protesty; jednocześnie dręczyła go obawa. Czy Ella będzie tak gorliwa w przykładowym karaniu wioski, że z równą surowością potraktuje wszystkich, nawróconych czy nie, starych i młodych, dorosłych i dzieci?

Wkrótce się okaże.

Świt sunął przez dżunglę. Mirar otarł czoło i usiłował ignorować ściekający po grzbiecie pot. Już wkrótce Genza wynurzy się ze swojej kajuty i znów pchnie barkę w górę rzeki, a ruch przyniesie dającą ulgę bryzę.

Mógł sobie wyobrazić, jak nieprzyjemna była podróż przez Dekkar bez Głosu na pokładzie. Każdej nocy, kiedy Genza przerywała, by coś zjeść i się wyspać, bryza zamierała. Na rzece niemal nie było wiatru, a upał stawał się nie do wytrzymania.

Mirar przekonał się, że w kabinie jest duszno, więc co noc wymykał się na pokład, by spać z załogą. Dżungla nigdy nie była cicha. Brzęczenie owadów i nawoływania ptaków tworzyły bezustanne tło dźwiękowe. Od czasu do czasu echem odbijały się też inne odgłosy, które przyciągały większą uwagę. Kiedyś przy obiedzie wszystkie rozmowy przerwał niski ryk tuż przy brzegu. Ktoś z marynarzy powiedział Mirarowi, że to zew legendarnego roro, drapieżnika pokrytego czarnym futrem, z wielkimi szpiczastymi uszami. Opowiadano historie o roro, które nocami podpływały do barek i porywały pasażerów lub załogę.

To tłumaczyło, dlaczego przez całą noc zawsze płonęło kilka lamp i dlaczego cumowali pośrodku rzeki, z dala od wiszących gałęzi. Obwieszali też barkę dzwonkami.

Marynarz, z którym rozmawiał, był mężczyzną w średnim wieku i nazywał się Kevain. Co noc zapraszał Mirara, by w zamian za odrobinę olejku Tintel spał obok niego na zatłoczonym pokładzie, pod jego siatką na owady. Kevain wyjmował też niewielki bukłak mocnego napitku i wymieniali opowieści, dopóki nie zdołali zasnąć.

Jakiś dźwięk w pobliżu zwrócił uwagę Mirara. Kevain stanął na nogi, po czym sprawnie zwinął i schował siatkę. Uśmiechnął się.

- Dzisiaj osiągniemy Dół - powiedział. Dół było to miasteczko, do którego zmierzali. - Boisz się wysokości? - zapytał, wskazując wyrastające ponad nimi urwisko.

Mirar pokręcił głową.

- Dobrze. Dobrze. - Mężczyzna zacisnął pięść i pomachał nią; gest, który Mirar uznał za aprobatę dla swojej odwagi. - Tym, którzy się boją, jest ciężko. Gdybyś się źle poczuł, nie patrz w dół.

- Zapamiętam to sobie - obiecał Mirar. Kevain uśmiechnął się szerzej.

- Potem pociągnie was wiatr. Masz szczęście. O, Czwarty Głos już się obudziła, więc lepiej wezmę się do pracy.

Pospieszył, by dołączyć do reszty załogi, a Mirar powitał Genzę. Podano szybkie śniadanie i Czwarty Głos zajęła swe zwykle stanowisko na dziobie.

Mirar znalazł miejsce, gdzie mógł usiąść, nikomu nie przeszkadzając. Patrzył, jak na brzegach przesuwa się dżungla i coraz wyżej wznosi się urwisko. Mniej więcej po godzinie zwolnili, a na brzegu pojawił się niewielki pomost. Genza zostawiła barcę pod opieką ludzi z drągami, którzy zacumowali sprawnie i bezpiecznie.

Nastąpił krótki okres wytężonej pracy, kiedy domowi wyładowywali zapasy. Mirar zabrał z kajuty swoją sakwę, skinął na pożegnanie Kevainowi, a potem czekał w pobliżu Genzy, aż dała mu znak, by się do niej przyłączył. Wyszli razem na pomost, a za nimi podążali Słudzy i domowi.

Na końcu pomostu zaczynała się wąska uliczka między drewnianymi domami ustawionymi tuż obok siebie. Ściany pomalowano jaskrawymi, choć wyblakłymi już farbami. Powierzchnię ulicy pokrywał piasek, co wydawało się dziwne. Jak dotąd Mirar nie zauważył w dżungli ani śladu piasku. Nad każdymi drzwiami wisiał szyld informujący, czym zajmują się mieszkańcy. Mirar nie dostrzegł zbyt wielkiego urozmaicenia. Miejscowi handlowali żywnością i winem, oferowali transport, noclegi i kobiety.

Te ostatnie stały w drzwiach, demonstrując nieprzekonujące uśmiechy i jaskrawe, skąpe szaty. Wydawały się chore i nieszczęśliwe; na widok Genzy i Sług znikwały we wnętrzach domów. Ogarnęło go współczucie; postanowił wrócić któregoś dnia i przekonać je, by pozwoliły sobie pomóc. Genza ledwie je zauważała, zmierzając szybko do końca uliczki.

Stał tam duży budynek, a za nim wyrastała już ściana urwiska. Genza przystanąła, aby spojrzeć na wielką drewnianą skrzynię, która zaczęła się wznosić z dachu. Mirar zauważył biegnące w górę grube liny. Uniósł głowę - na tle ciemnej skały przesuwał się jakiś obiekt: druga skrzynia.

- Zapasy wędrują już na górę - powiedziała Genza. - My złapiemy ten, który teraz zjeżdża.

Mirar zauważył czekającą przed budynkiem niewielką grupkę ludzi. Wyczuł, że irytacja zmienia się u nich w niechętny szacunek, gdy zobaczyli, z czyjej przyczyny opóźnia się ich droga w górę.

Genza wprowadziła go do wnętrza budynku, gdzie prawie całą salę zajmowało wielkie żelazne koło. Grube jak ramię Mirara liny wybiegały od koła przez szczeliny w dachu.

- Obsługa musi pilnować, żeby ciężary były mniej więcej równe - wyjaśniła Genza. Wyciągnęła dłonie, po czym uniosła jedną, opuszczając drugą, a potem odwrotnie. - Ciężar opuszczanego ładunku jest często mniejszy od tego jadącego w górę, ponieważ Dekkar ma na sprzedaż więcej produktów niż zachodni Awen. Aby to zrównoważyć, operatorzy ładują worki z piaskiem.

Mirar pokiwał głową. To wyjaśniało tę piaszczystą uliczkę w wiosce. Nie warto przecież wysyłać piasku z powrotem na górę.

Kiedy sunąca w dół skrzynia z wolna wjechała przez dach, Genza wprowadziła Mirara po drewnianych stopniach na platformę. Czekał już tam mężczyzna, który na widok Genzy z szacunkiem wykreślił na piersi znak gwiazdy.

Skrzynia zatrzymała się na poziomie platformy. Górna część jej ściany była otwarta i Mirar widział wewnątrz kilka osób. Wyczuł u nich lęk i ulgę, u niektórych także podniecenie lub nudę. Rozpoznał zapach korzenia, którego Dekkarczycy używali ze względu na jego uspokajające działanie - żuło go kilku pasażerów.

Kiedy zobaczyli Genzę, szeroko otworzyli oczy i wszyscy wykonali znak gwiazdy. Operator odpiął dolną część ściany skrzyni i otworzył ją niczym drzwi. Ludzie wysiedli i zeszli z platformy, a mężczyzna wyciągnął kilka worków piasku. Potem odstał i spuścił wzrok, kiedy wchodziła Genza. Idący za nią Mirar pochwycił jego szybkie, zaciekawione spojrzenie.

Zadzwonił dzwonek, a skrzynia szarpnęła i ruszyła w górę. Kiedy znalazła się nad dachem, Mirar zobaczył wokół morze drzew.

Przed nimi rozciągała się dżungla, rozcięta tylko wijącą się rzeką. A więc to widzi Auraya podczas lotu, pomyślał nagle. Nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości. Emerahl nie zdołała nauczyć się latania, ale to przecież nie znaczy, że i mnie by się nie udało. Ciekawe, czy będę miał kiedyś okazję, aby poprosić Aurayę o lekcje. I czy się zgodzi. Nauczyłem ją uzdrawiania, coś jest mi za to winna...

- Co myślisz o tej naszej niewielkiej konstrukcji? - zapytała Genza.

Mirar zwrócił się do niej:

- Imponująca. Czy wiele było wypadków?

- Kilka. - Wzruszyła ramionami. - W większości z powodu głupoty pasażerów. Liny wymienia się co roku i bardzo starannie sprawdza, czy nie ma słabych miejsc. - Spojrzała na okolicę i westchnęła lekko. - Ten widok nigdy mnie nie znudzi, choćbym oglądała go nie wiem ile razy.

Mirar spojrział raz jeszcze. Rzeczywiście wyglądało to wspaniale. Aż nazbyt szybko skrzynia zwolniła i zatrzymała się z szarpnięciem na równi z platformą przylepioną do ściany urwiska i otoczoną poręczą. Mirar wyszedł za Genzą i znaleźli się w kolejnej małej wiosce.

Ta wioska okazała się tak rozrzucona, jak Dół był zwarty. Szeroka ulica biegła między stojącymi daleko od siebie glinianymi domami. Wydawało się, że wszystko tu ma ten sam kolor wyblakłego piasku, nawet ubrania miejscowych, choć mógł być to efekt jaskrawego słońca. Jednocześnie było bardziej gorąco i sucho, a nieustający brzęk owadów i śpiew ptaków zastąpiło bezustanne wycie wiatru.

- To jest Góra - powiedziała Genza. - Wiem, niezbyt pomysłowa nazwa.

Pudła i kufry z barki zostały załadowane na tarn. Dwa platteny czekały obok, aby zabrać Sługi. Genza sprawdziła, czy wszystko zorganizowano zgodnie z jej życzeniem, a potem pożegnała się ze Sługami. Mirar spojrział na nią pytając.

Uśmiechnęła się.

- Od tego miejsca pojedziemy sami. Będzie o wiele szybciej.

- Ale jak?

Uśmiechnęła się szerzej.

- Wietrzną łodzią. Chodź za mną.

Poszli przez wioskę. Na jej granicy Mirar zobaczył płaską, monotonną pustynię, sięgającą aż po horyzont. Genza poprowadziła go do jednego z kilku kamiennych, pozbawionych okien, piętrowych budynków na krańcu wioski; weszła do środka. Po jaskrawym słońcu wewnątrz wydawało się ciemne, jednak gdy oczy Mirara przywykły do mroku, zauważył, że nad nim nie ma sufitu. Budynek był pusty, a z jednej strony miał kilka wielkich drewnianych wrót. Jedne były otwarte i wpuszczały dość światła, by dostrzegł jakieś dziwne konstrukcje.

Łodzie. Dziwaczne wąskie łodzie z wielkimi żaglami. Mirar rozejrzał się po pomieszczeniu, spoglądając na inne pojazdy. Wszystkie miały płaskie drewniane kadłuby i jasne żagle przymocowane do smukłych masztów. Genza spojrzała na niego z uśmiechem.

- Spodoba ci się.

Odwróciła się, gdy podszedł mężczyzna w średnim wieku. Wyprowadził ich na zewnątrz.

- Wietrzni żeglarze już na was czekają - powiedział, wskazując dwie postacie obok dziwnych łodzi.

- Mnie żeglarz nie będzie potrzebny - odparła. - Ale mojemu towarzyszowi owszem. Czy wiatr nam sprzyja?

Mężczyzna kiwnął głową.

- Jeśli się utrzyma, może was doprowadzić do samej Glymmy.

Podziękowała mu i ruszyła w stronę łodzi. Mirar podążył za nią.

- Czy naprawdę mogą nas dowieźć do samej Glymmy?

- Jeśli tylko wiatr się nie zmieni - odparła. - Powinniśmy tam być za cztery dni.

Cztery dni? Mirar pokręcił głową. Teraz już wiem, dlaczego nie chciała płynąć statkiem wzdłuż wybrzeża. Statek nigdy nie dotarłby tak szybko do Dekkaru i z powrotem.

Postacie okazały się dwójką młodych mężczyzn. Gdy Genza podeszła, uśmiechnęli się, kreśląc znak gwiazdy. Obejrzała wietrzne łodzie, a potem wybrała jedną. Żeglarz odsunął się od niej z wahaniem. Mirar domyślił się, że łodzie należały do żeglarzy i były przez nich remontowane. Zastanawiał się, w jaki sposób młody człowiek odbierze swój dziwny pojazd.

Dmuchał wiatr i żeglarz z trudem utrzymał łódź. Kiedy powiew ucichł, Genza wskazała Mirarowi dziób kadłuba.

- Ty siedzisz tutaj, twarzą w przód - objaśniła. - Nie ruszaj się. Żeglowanie wymaga zachowania równowagi, wyczucia wiatru i zdolności magicznych.

Mirar zajął miejsce i wsunął sakwę między kolana. Obejrzał się i zobaczył, że wietrzny żeglarz owinął sobie twarz szalem i usiadł na rufie. Genza także zajęła miejsce w swojej łodzi. Znow zaświstał wiatr, nagle żagiel się rozwinął i łódź skoczyła naprzód.

Łódź pod Mirarem przechyliła się, więc chwycił za burty. Usłyszał, jak młody człowiek mówi coś zduszonym głosem; obejrzał się i zobaczył, że wskazuje coś w kadłubie. Spojrzał i odkrył tam uchwyty i dwa zagłębienia na stopy. Wykorzystał jedno i drugie, a młody człowiek krzyknął przeciągle i łódź ruszyła.

Nie pomknęła naprzód, jak łódź Genzy, ale wolno nabierała rozpędu. Mirar uniósł głowę i zobaczył, że żeglarz powoli rozwija żagiel.

Nabierali prędkości. Łódź wysunęła się poza granice wioski i Mirar czuł już podmuchy bocznego wiatru. Rozległ się kolejny krzyk żeglarza, załopotał materiał i żagiel rozwinął się całkowicie. Łódź skręciła nagle i pomknęła po piasku.

Uczucie było tak wspaniałe, że Mirar zaczął pokrzykiwać wraz z żeglarzem. Pędzili w stronę niezmiennego horyzontu. Wkrótce żeglarz umilkł, choć prędkość łodzi wcale nie zmalała. Od czasu do czasu jakiś podmuch ciskał pył w twarz Mirara. Powietrze było gorące, a słońce grzało mocno i bezlitośnie.

Mijały godziny. W końcu dotarli do pasa niewysokich wydm i uderzenia wiatru zaczęły ich atakować z boku. Mirar wyczuwał każdy ruch żeglarza walczącego z bocznym wiatrem; rósł w nim szacunek dla umiejętności młodego człowieka.

Potem przypomniał sobie Genzę i przeszukał wzrokiem pustynię. Po Czwartym Głosie nie było ani śladu. Jej łódź miała tylko jednego pasażera, więc mogła poruszać się szybciej; prawdopodobnie nie zobaczę jej przez wiele godzin, póki nie zatrzymamy się na noc.

Fontanna piasku i radosny okrzyk przekonały go, że się myli. Genza przemknęła obok nich ze śmiechem. Mirar także się roześmiał, gdy sprawnie przeskakiwała łodzią przez szczyty wydm i zjeżdżała po ich zboczach, demonstrując umiejętności zdobyte pewnie w ciągu wielu lat, jakich żaden śmiertelnik nie mógł poświęcić na naukę żeglugi.

Na przykładzie Genzy można dojść do wniosku, że Głosy potrafią się bawić lepiej niż Biali, pomyślał.

A potem otrzeźwiał. Łatwo było podziwiać Genzę tu i teraz, ale to ta sama kobieta, która hodowała i szkoliła ptaki, aby zabijały śmiertelników, wypowiadała wojny i wraz z innymi Głosami rządziła całym kontynentem.

Zapamiętam ją od tej strony, powiedział sobie, ale nie dam się oczarować - nie zrezygnuję ze zdrowego rozsądku i ostrożności.

Choć Barmonia udawał obojętność, ruiny Sorliny zawsze robiły na nim wrażenie.

Wysoka ściana urwiska, która już od kilku dni rzucała na nich cień, w tym miejscu się zawaliła, a na jej pokruszonych usypiskach zbudowano miasto. Katastrofa stworzyła naturalne, choć strome przejście między wyżynami Awenu i niziną Murru i trudno się dziwić, że miasto korzystało w przeszłości z dobrodziejstw swojego położenia; dziwne raczej, że żadne nie rozwinęło się tutaj obecnie.

Przez cały ranek cudzoziemka wpatrywała się w miasto, niemal ogłupiała z podziwu. Przy przekraczaniu rzeki rzuciła do Raynory jakąś uwagę na temat tego, że jest tu zbyt mało wody, by wystarczyło jej dla miasta. Mikmer pokazał, gdzie jest jej miejsce, wyjaśniając, że panuje przecież pora sucha, więc oczywiście wody jest mało.

Spojrzała wtedy na niego z tą rozbawioną, niemal współczującą miną, ale milczała. Oczywiście jeśli miasto nie miało zaopatrzenia w wodę przez cały rok, musiało podupadać i umierać. Jednak Barmonia nie miał zamiaru zawstydząć Mikmera, wspominając o tym fakcie.

Stara droga biegła zygzakami w stronę zbocza. Kiedyś była gładko wybrukowana, ale powierzchnia popękała w wyniku ruchów gruntu. Z tego powodu zostawili za sobą wozy i jechali teraz wierzchem na aremach, ciągnąc z tyłu juczne zwierzęta obciążone zapasami i namiotami.

Droga wiała się obok niskich kamiennych murów - pozostałości dawnych domostw. A nawet nie takich dawnych, poprawił się w myślach Barmonia. Miasto wymarło zaledwie kilkaset lat temu, nie tak jak stara Jeryma na północy czy Karn na południu.

Jednak im młodsze ruiny, tym mniejsze ryzyko, że zostały splądrowane. W przeszłości Barmonii zdarzało się otwierać wciąż wypełnione skarbami grobowce. Wiele posągów i rzeźb wywiózł z powrotem do biblioteki w Hannai i sprzedał kolekcjonerom. Nie były tak poszukiwane jak starożytne znaleziska z innych zrujnowanych miast, ale nadal osiągały dobre ceny. Posągi często miały na sobie resztki farby, czego kupujący nie lubili. Tylko on jeden znał sposób jej usuwania bez uszkodzania kamienia.

Uśmiechnął się. Jeśli wskazówki spisane na kościach kapłana były poprawne, to odkryje nie tylko nowy grobowiec, ale całą nową część świątyni Sorli.

Mijali właśnie większe budynki w górnej części miasta. Barmonia słyszał, jak Raynora tłumaczy coś kobiecie.

- ...o tam. Publiczne latryny. Tak, zgadza się. Sikali przy swoich sąsiadach, a używali tych latryn mężczyźni i kobiety. Wyobrażasz sobie ten zapach? Och, wykopaliśmy ze środka trochę odpadków. Żadnego węgla drzewnego ani barwników, ale mnóstwo takiego samego materiału podobnego do słomy, jaki znajdowaliśmy w latrynach prywatnych domów. I bardzo wiele monet...

Droga skręciła i znaleźli się na pierwszym z wyższych poziomów miasta, gdzie wznoszono budynki publiczne. Pozostało jeszcze wiele ścian, gdyż zbudowano je grubsze i solidniejsze, aby podtrzymywały większe konstrukcje. Ray wskazywał kolejne budynki i opisywał ich przeznaczenie.

Droga znowu skręciła i wjechali na duży plac. Widok, jak zawsze, okazał się imponujący i niepokojący. Plac był dawniej wybrukowany gigantycznymi kamiennymi płytami, a kiedy ziemia się poruszyła, płyty poprzesuwały się i poprzekrzywiały. Niewiele wciąż leżało płasko, więc cały plac wyglądał jak nierówna sterta kamieni. Niektóre z płyt zdołały przybrać pozycję pionową, inne sterczały pod takimi kątami, że wyglądały, jakby lada chwila miały się przewrócić.

Ray zamilkł, gdy Barmonia zsiadł i poprowadził swojego wierzchowca przez plac. To miejsce zawsze wydawało mu się dziwne. Wiatr wydawał niesamowite dźwięki. Przejście wymagało skupienia i nie pozwalało na pośpiech, gdyż ciężko obciążony arem nie radził sobie ze zbyt dużym nachyleniem.

Odetchnął z ulgą, gdy dotarł na drugą stronę. Usiadł na przewróconej kolumnie i czekał, aż dogonią go pozostali. Kobieta spoglądała na konstrukcję za jego plecami.

- To świątynia Sorli - powiedział cicho Raynora, pochylając się do niej.

Pozostali spojrzeli w górę, a Barmonia widział, jak posepnieją ich twarze.

- Kopuła zniknęła - stwierdził Yathyr, zauważając to, co było oczywiste dla wszystkich.

- Tak. - Barmonia wstał i odwrócił się, by spojrzeć na resztki budowli. - Prawdopodobnie runęła przy tym ostatnim wstrząsie. Miejmy nadzieję, że niczego nie zablokowała, bo będziemy musieli sprowadzić miejscowych do pomocy.

Przekazał domowemu uzdę arema, odwrócił się i wszedł do wnętrza.

Światło i gruz wypełniały teraz hol, wcześniej zawsze niemal całkiem ciemny. Światło ukazywało freski w ich pełnej świetności, a także szkody spowodowane przez deszcze. Gruz pokrywał podłogę odłamkami od wielkości kamyka po wielkie kamienne płyty. Barmonia dotarł do ołtarza i zatrzymał się, by spojrzeć w górę. Głowa masywnej kamiennej bogini odpadła. Rozejrzał się i za dużym fragmentem zrujnowanej kopuły zauważył oko.

Inny fragment spoczywał między ścianą a biodrami siedzącej postaci. Musiał wspiąć się na trójkątną szczelinę z tyłu, by dotrzeć do wejścia do wewnętrznej komory. Wspaniale rzeźbione drzwi zabrano stąd przed wiekami i stały się ozdobą rezydencji kolekcjonera w Glymmie.

Lepsze to, niż gdyby miały tu zgnić, pomyślał. Choć pewnie miejscowi już dawno by je porąbali na opał.

Komora za przejściem zachowała sklepienie, więc panowała tu ciemność. Barmonia posłał Raya po pochodnie i zdziwił się, gdy ten przyniósł tylko pięć i wręczył je Myślicielom. Cudzoziemkę zostawił bez światła.

Być może nie jest nią aż tak oczarowany, jak by się wydawało.

Wewnętrzna komora była niewielkim pomieszczeniem z pustym ołtarzem pośrodku. Barmonia nie miał pojęcia, gdzie zniknął posąg, i chętnie zapłaciłby sporą sumę, aby się tego dowiedzieć. Widział jednak rysunki. Teraz z satysfakcją patrzył, jak kobieta spogląda na ołtarz i marszczy czoło.

- Kości mówiły „Sorli wskaże drogę” - stwierdziła. - Ale Sorli już tu nie ma.

- Najwyraźniej nie - odparł oschle Mikmer.

- Ale w bibliotece jest jej rysunek - oświadczył z powagą Yathyr. - Pamiętam go.

Barmonia się uśmiechnął. Właśnie dlatego wytrzymał z tym niezwykłym chłopcem. Może jest dziwolągiem, ale ma fenomenalną pamięć.

- Opisz nam ją - polecił Barmonia.

Młodziak przyjrzał się kamieniom, po czym podszedł do Raynory.

Pomóż mi tam wejść - poprosił. Ray podniósł go. Chłopak przeszedł na środek ołtarza i zatrzymał się, aby pomyśleć.

- W jednej ręce trzyma puchar, a drugą wskazuje na posadzkę - powiedział, przyjmując zapamiętaną pozę.

- Więc wejście do tajemnej świątyni jest pod tym kamieniem? - spytał Ray, z powątpiewaniem przyglądając się potężnemu blokowi.

- Prawdopodobnie. - Barmonia przeszedł za głaz i przetarł podłogę butem. - Są tu jakieś rysy. Myśliciele zawsze uważali, że powstały, kiedy układano ten blok, ale być może przesuwano go częściej.

- Jak? - zdziwił się Yathyir, zeskakując, by obejrzeć zarysowania.

- Magicznie - odparł Barmonia. - Od kapłanów zawsze wymagano posiadania Talentów.

- A jak my go przesuniemy?

- Za pomocą naszych talentów. - Barmonia spojrzał na wejście. - Właśnie dlatego kazałem zabrać tyle sprzętu.

- Nie musiałeś - powiedziała cicho kobieta.

Barmonia spojrzał na nią. Bez wątpienia chciała się pochwalić posiadaniem Talentem, ale nie miał zamiaru jej na to pozwalać.

- Głaz trzeba przesunąć delikatnie i ostrożnie, bo w przeciwnym razie...

- Daruj sobie ten wykład - przerwała mu. - Najwyraźniej nie wiesz nic o magii, jeśli sądzisz, że jest mniej delikatna niż dźwignie i liny.

Poczuł, że wzbiera w nim gniew na jej arogancję, ale zdusił przekleństwo, gdy odwróciła się do niego plecami i spojrzała na ołtarz.

- Nawet nie... - Zrobił krok naprzód i wyciągnął ręce, by chwycić ją za ramiona, ale dłonie zsunęły się po niewidocznej barierze.

Inni już się cofali, a ich twarze wyrażały zaciekawienie i podniecenie.

- Najpierw go podniosę - powiedziała do Raya. - Zajrzyj pod spód i powiedz, co widzisz.

Barmonia poczuł, że zimny dreszcz przebiega mu po plecach - kamień ołtarza uniósł się powoli. Coś ścisnęło mu żołądek - magia zawsze tak na niego działała. Kobieta nie powinna unosić wielkich kamiennych bloków. To nienaturalne.

Ray przyklęknął, pochylił się i zajrzał do szczeliny między blokiem a podłogą. Nie do wiary, wsunął tam nawet ręce, wierząc, że kobieta nie opuści na niego ciężaru.

- Pod spodem jest kwadratowy otwór. Możesz chyba przesunąć ten ołtarz w głąb pomieszczenia, niczego przy tym nie łamiąc.

Kiwnęła głową i głaz zaczął przesuwać się do tyłu. Po chwili odsłonił prowadzące w ciemność schody. A potem bezszmerowo osunął się na posadzkę.

Ta suka wie, co robi, przyznał niechętnie Barmonia. A potem kolejna myśl przyszła mu do głowy: jeśli jest taka potężna, to jak zdołamy się jej pozbyć?

Trzeba ją jakoś oszukać, co nie powinno być trudne. Jest samotną kobietą w nieznaną sobie krainie, gdzie ludzie mówią językiem, który, jak sama twierdzi, poznała dopiero niedawno. Być może trzeba będzie raczej uciec i ją zostawić, niż gdzieś odesłać. Cokolwiek się stanie, nie miał zamiaru pozwalać, by zasługa znalezienia tego grobowca przypadła jakiegś obcej czarownicy.

Może nawet uda się to jakoś wykorzystać. Jeśli powiemy ludziom, że przesuwała kamienie jak magiczne zwierzę robocze, to tak zostanie zapamiętana.

Podszedł bliżej. Nagle pełna szacunku, odsunęła się i pozwoliła mu sprowadzić innych schodami w dół. Przynajmniej zna swoje miejsce... Jest tylko magicznym zwierzęciem pociągowym. A on przywódcą ekspedycji.

Na ścianach wyrzeźbiono religijne sceny, lecz zbyt dużo było kurzu, by je ocenić. Później będzie na to czas. Zrezygnował z liczenia schodów, kiedy przekroczyli setkę. Zejście zdawało się trwać wiecznie, więc kiedy nagle dotarł do samego dołu, był zaskoczony. Zatrzymał się.

W ciemność prowadził wąski korytarz, nie szerszy niż jego ramiona. Ruszył nim powoli. Z początku nie było żadnego gruzu, ale wkrótce na podłodze pojawiły się odłamki. W pewnym momencie przekroczył przecinającą tunel szczelinę, szeroką jak jego dłoń. Niedługo potem zobaczył przed sobą słabe światło, a po kilku krokach dotarł do końca korytarza.

- Stać! - zawołał, obawiając się, że inni wpadną na niego i zepchną w przepaść.

- Co to takiego? - zapytał Mikmer tuż za ramieniem Barmonii.

- Szczelina - odparł Barmonia. - Gigantyczna rozpadlina. Na drugą stronę jest ze dwieście kroków.

- Czy korytarz ciągnie się po drugiej stronie?

- Nie wiem. Mało co widać.

- Przepuść mnie do przodu, to zrobię światło - zaproponowała kobieta.

Barmonia miał ochotę z czystej złości odmówić, ale nie widział innej metody poznania rozmiarów rozpadliny.

- Przechodź więc.

Usłyszał za sobą szuranie, kiedy mężczyźni odsuwali się, by zrobić jej miejsce. Iskra pojawiła się nagle, przepłynęła nad jego ramieniem i wolno uniosła się w pustkę, oświetlając przeciwległą ścianę. Nie było tam żadnego korytarza.

- Nie - oznajmił Barmonia. - Tunel kończy się tutaj.

Gdy światło pojaśniało, spojrzął w dół. Nie tak daleko zobaczył wypełniający rozpadlinę stos głazów. Kiedy uniósł głowę, poczuł, że krew w nim tężeje.

Masywna płyta oderwała się od ściany i runęła naprzód, a teraz spoczywała nad nimi, niepewnie oparta o przeciwległą powierzchnię. Wstrząs o dostatecznej sile uwolni ją pewnego dnia, a wtedy runie w dół na gruzowisko.

Nabrał tchu i powoli wypuścił powietrze. Spojrzął w dół i zbadał dno rozpadliny. Niektóre odłamki skały były większe niż dom.

- To beznadziejne - mruknął. - Jeśli cokolwiek tu było, teraz zniknęło.

Odwrócił się i przecisnął obok kobiety. Pozostali patrzyli na niego, odczytując z twarzy rozczarowanie. Zaczął przesuwac się w tył, by poprowadzić ich z powrotem.

- W skale są uchwyty.

Barmonia obejrzał się i zobaczył, że Yathyir wychyla się poza krawędź.

Wrócił, wyjrzał i stwierdził, że chłopak ma rację. W ścianie poniżej korytarza wryto szczeliny. Przyjrzał się bliżej i zauważył ozdobne rzeźbienia na zewnętrznej krawędzi tunelu... a zatem to miała być przepaść.

Wychylił się bardziej i zobaczył, że te uchwyty prowadzą na samo dno.

- Jeżeli cokolwiek tu było, zostało porządnie zasypane - poprawił się.

- Ale można to odkopać - stwierdziła kobieta.

- To zajmie nam miesiące.

- Nie musi.

Barmonia popatrzył na nią gniewnie.

- A może musi. - Wzruszyła ramionami. - Twój wybór.

- Może ja zobaczę - zaproponował Kereon.

Kobieta i Yathyir wycofali się w głąb tunelu, pozwalając, by Mikmer i Kereon zajrzeli do szczeliny. Mikmer odwrócił się potem i przepuścił Raynorę.

- Nie podoba mi się ten kawał skały nad nami - stwierdził Mikmer. - Uważam, że cokolwiek zrobimy, powinniśmy to zrobić szybko.

Kereon pokiwał głową.

- Zgadzam się zdecydowanie - rzekł Raynora, wciąż spoglądając w górę.

Barmonia zdołał jakoś pohamować gniewne spojrzenie. W końcu miejscowym robotnikom trzeba będzie płacić i ich pilnować, co znaczy, że cały czas ktoś musiałby być tu z nimi. Mogą być też nieostrożni. Głośny hałas może wystarczyć, by ta płyta runęła... A potem będzie jeszcze więcej gruzu i gnijące ciała do usunięcia.

- W takim razie lepiej zacznij.

- Zacznę - odparła, patrząc mu w oczy. - Jutro. To wymaga koncentracji, więc muszę się wyspać.

Wzruszył ramionami.

- A więc jutro.

Inni przyjęli to z ulgą, zadowoleni, że ktoś inny zajmie się ciężką pracą. Jednak Barmonii nie podobał się pomysł, że ta kobieta będzie tu pracować zupełnie sama. Mogłaby przecież coś ukraść. Ktoś musi ją obserwować.

Zastanowił się.

Nie Raynora. Wobec kobiet nie potrafi okazać stanowczości. Mikmer i Kereon, jeśli ich wybiorę, będą się upierać, aby robić to na zmiany. A zatem zostaje Yathyir. Tak, on będzie dobry.

Chłopak był użytecznym dziwolągiem, ale jednak dziwolągiem. Jeśli runie na niego strop, nie będzie to wielka strata dla świata.

Barmonia odwrócił się na pięcie i poprowadził wyprawę z powrotem przez wąski tunel.

Auraya opracowała już rutynę wieczornych rytuałów. Najpierw ona i Nekaun wracali do jej pokojów. On wskazywał jej jakiś nowy podarek, a ona wypowiadała odpowiednio głośne wyrazy wdzięczności i podziwu. Potem odchodził, a ona przez chwilę rozglądała się wokół i oddychała z ulgą.

Błaty i półki w pokoju były teraz zastawione licznymi prezentami. Duże kamienne rzeźby tancerzy, mali wojownicy z dmuchanego szkła i wyrzeźbione drewniane zwierzęta stały tuż obok modeli statków pływających w glinianych misach. Na ławie leżały równo złożone zwoje tkanin zdobionych obrazkami rolników i akweduktów. Trzciniowe fotele dostarczono jej w dniu, kiedy oglądała brzeg rzeki, gdzie zbierano odpowiednią trzcinę. Po spacerze w jednym z bujnych ogrodów miasta znalazła u siebie klatkę z dwoma jaskrawo ubarwionymi ptakami.

Wszystko to mogła zatrzymać, przynajmniej tak twierdził Nekaun. Oczywiście nie miało to znaczenia, ponieważ nie mogła lecieć do Si, dźwigając trzcinyowe fotele czy kamienne posągi, a nie zamierzała wracać na pentadriańskim statku.

Potem szukała Figla, który zawsze się chował, kiedy w pobliżu był Nekaun. Dziś wieczorem nie zajęło jej to zbyt wiele czasu - znajomy szpiczasty nosek zauważyła za jednym z wielkich glinianych naczyń na wodę, które codziennie jej dostarczano. Przykucnęła obok.

- Tu jesteś, Figiel.

Uśmiechnęła się, gdy wstał z wyraźnym wysiłkiem i pozwolił podrapać się po głowie. W tym upale mały veez był senny i ospały. Za dnia leżał rozciągnięty na kamiennej posadzce i wstawał tylko po to, żeby coś zjeść albo się napić. Domowi byli nim zafascynowani; przynosili mu ryby i uczyli aweńskich słów oznaczających jedzenie i wodę.

Danjin byłby zdumiony, gdyby zobaczył teraz Figla. I zirytowany, dowiadując się, że veez nie sprawia pentadrianom żadnych kłopotów.

Uspokojona, że Figiel jest cały i zdrowy, usiadła na jednym z trzcinyowych foteli, przygotowując się do kolejnego wieczornego zadania. Zamknęła oczy i skoncentrowała umysł na pierścieniu, który nosiła na palcu.

:Juranie.

:Aurayo. Co u ciebie?

:Męczy mnie już ta gra. Mam serdecznie dosyć widoku Nekauna. Ale poza tym wszystko w porządku.

:A jak Siyee?

:Dwudziestu jeden wolnych, dwunastu wciąż uwięzionych. Co melduje Teel?

:Że wszyscy są w dobrych nastrojach, choć w zamkniętej przestrzeni więzienia zachowanie odpowiedniej kondycji do lotu jest coraz trudniejsze.

:Czy któryś z nich dotarł już do Si?

:Nie wiem. Żaden nie dotarł do Przestrzeni. Przerwał na chwilę. Nie sądzę, aby Głosy udzieliły ci jakichkolwiek użytecznych informacji o sobie.

:Nic nowego.

:A kiedy ma przybyć Mirar?

Auraya poczuła, że serce zatrzymuje się jej na moment.

:Teraz już lada dzień.

:Długo o tym rozmawialiśmy. Początkowo uznaliśmy, że będzie lepiej, jeśli go zignorujesz. Ale jeśli Głosy planują przeciągnąć go na swoją stronę, to powinnaś zrobić wszystko, co możliwe, aby do tego nie dopuścić. Albo przekonać go, aby się do nich nie przyłączał.

:Sugerujesz, że niby jak mam to zrobić?

Auraya nie potrafiła ukryć lekkiej urazy w głosie.

Juran milczał przez chwilę.

:Nie proponuję, żebyś go uwodziła.

:Nie, ale kiedy spotkałam go ostatnim razem, posłano mnie, by go zabić. Raczej nie będzie mi teraz ufał.

:Może będzie. W końcu go nie zabiłaś.

Żadne z nich nie powiedziało tego, co oczywiste: że gdyby wtedy wykonała polecenie, teraz Mirar nie stanowiłby problemu.

:Nie dowiem się, co jest możliwe, dopóki tu nie przybędzie, odparła. A tymczasem moim głównym zadaniem jest uwolnienie Siyee.

:Tak, oczywiście. Porozmawiamy znowu jutro wieczorem.

Auraya wstała z fotela, przeszła do sypialni i położyła się. Zamknęła oczy, próbując się odprężyć, ale jej myśli wciąż wędrowały od sytuacji Siyee do coraz bliższego przybycia Mirara. Wkrótce zaczęła wpatrywać się w sufit.

Skontaktowała się z kapłanami w Przestrzeni, aby przekazali Mówcy Sirri złe wieści, a później by powiedzieć o umowie z Nekaunem i zaproponować, żeby Siyee dostarczyli na sennońską pustynię żywność i wodę dla powracających wojowników. Kilka razy próbowała przeglądać umysły, aby odszukać powracających Siyee. Znalazła tylko kilku. Byli zmęczeni, spragnieni i niespokojni. W żaden sposób nie mogła im pomóc.

Na pewno nie chciała się martwić o spotkanie z Mirarem. Ale pentadrianie będą uważnie obserwować i ją, i jego. Spodziewają się, że potraktuje Mirara jak wroga albo przynajmniej kogoś, kogo uważa za niebezpiecznego i niegodnego zaufania. Sądzą pewnie, że i on zachowa się podobnie. Problem polegał na tym, że ich relacje były bardziej skomplikowane. Nie miała pojęcia, jak zareaguje na jego obecność.

Muszę udawać, że go nienawidzę. I on powinien robić podobnie. Dla niego będzie to o wiele trudniejsze, jeśli nadal uważa, że mnie kocha.

Jeśli Głosy uznają, że ona i Mirar żywią wobec siebie jakieś cieplejsze uczucia, spróbują to wykorzystać. Nekaun już raz pokazał, że jest zdolny do szantażu.

Właściwie spodziewam się propozycji, że zabije Mirara w zamian za jakąś przysługę. Albo raczej zaproponuje, że mnie zabije, aby przypieczętować umowę z Mirarem.

Mam nadzieję, że Mirar zrozumie, w jak nieodpowiedniej chwili odbywa się ta jego wizyta.

Mam nadzieję, że rozumie, jakie to dla nas obojga niebezpieczne.

Mam nadzieję, że wie, iż musi się zachowywać, jakby mnie nienawidził.

Mam nadzieję, że nie zamierza przyjąć propozycji Nekauna, aby mnie zabić.

Mam nadzieję, że... Och! Powinnam połączyć się z nim przez sen i zapytać.

Przymknęła oczy i spowolniła oddech. Starła się, aby jej umysł odpłynął, ale nie potrafiła wyprowadzić go poza ten niespokojny stan półświadomości.

Ciche, lekkie uderzenie i drzenie wyrwały ją do przytomności. Uniosła głowę i uśmiechnęła się lekko, widząc, że to Figiel wskoczył na łóżko i zwija się w kłębek obok niej. Byłoby mu chłodniej, gdyby spał przy pojemnikach z wodą, ale wciąż wolał być blisko, gdy zasypiała.

Jego obecność w jakiś sposób ułatwiła odprężenie. Straciła poczucie czasu. Jej myśli rozpadły się, a potem skupiły znowu. Była świadoma, ale nie w pełni przytomna. Pora wezwać Mirara.

Zareagował natychmiast.

:Aurayo!

To poczucie zaskoczenia i radości, które odebrała wraz z jego odpowiedzią, wyjawilo, że nie musi się martwić o jego zgodę na plany Nekauna co do jej śmierci. Powinna się raczej niepokoić, że to jego zadurzenie może spowodzić kłopoty na oboje.

Mimo to miło było wiedzieć, że rozmowa z nią kogoś cieszy.

:Słyszałam, Mirarze, że zmierzasz do Glymmy.

:Tak. Nie miałem wyboru. Czwarty Głos Genza jasno dała do zrozumienia, że to zaproszenie mam traktować jak rozkaz, a nie propozycję.

:A jak się dowiedzieli, kim jesteś i gdzie się znajdujesz?

:Myślałaś, że będę tutaj ukrywał swoją tożsamość? zapytał w odpowiedzi.

Zastanowiła się. Pentadrianie przyjaźnie traktowali tkaczy snów. Dlaczego miałby się ukrywać? Jedyne powód, jaki przyszedł jej do głowy, to unikanie Głosów. Ale być może nie chciał tego. Może od początku planował się z nimi sprzymierzyć?

Wydawało mi się, że odwiedza Glymmę w nieodpowiedniej chwili, ale prawdę mówiąc, nie ma w tym nic niezwykłego. To raczej ja znalazłam się tutaj w niewłaściwym momencie.

:Chyba nie, odparła. Ale to, że oboje będziemy tutaj w tym samym czasie, może się okazać kłopotliwe. Głosy uważają, że jesteśmy śmiertelnymi wrogami.

:A nie jesteśmy?

:Nie mam zamiaru cię zabijać.

:Nawet jeśli rozkażą ci bogowie?

:Znają granice mojego posłuszeństwa. Chociaż ostrzegam, że jeśli dasz mi powód, mogę jeszcze raz rozważyć tę kwestię.

:Więc może od razu zapewnię, że nie mam zamiaru cię zabijać ani godzić się na propozycję, by Głosy zrobiły to za mnie, oświadczył.

:To prawdziwa ulga. A jak twoje talenty aktorskie?

:Potrafię ich przekonać, że tobą gardzę. Chyba o to ci chodzi, prawda?

:Raczej nierozsądnie byłoby udawać, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nekaun już raz mnie zaszantażował i nie zawaha się przed ponowną próbą. Jeśli zaproponuje jednemu lub obojgu z nas zabicie tego drugiego, możemy rozważyć propozycję, zyskując w ten sposób na czasie. Jeśli uzna, że grożąc jednemu z nas, może manipulować drugim, zrobi to bez wahania.

:A udając, że się nienawidzimy, zyskujemy czas dla Siyee.

:Tak. Aurayę ogarnęło ciepłe uczucie wdzięczności i sympatii. Dziękuję, że to dla mnie robisz. Mam nadzieję, że nie zagrozi to ani tobie, ani tkaczom snów na południu.

:Nie. Kiedy już odejdziesz, mogę przekonywać, że wzięła mnie przysięga tkaczy, by nigdy nikogo nie krzywdzić. Nawet wroga.

:Ta przysięga zmniejsza twoją wartość jako sprzymierzeńca.

:Ale przekona ich, mam nadzieję, że nie stanowią zagrożenia. Jestem pewien, że jakoś dojdę do porozumienia z Głosami.

:Cieszę się, że rozwiązaliśmy tę sprawę. Kiedy się tu zjawisz?

:Jutro albo pojutrze. Zależy od wiatru.

:Wiatru?

:Wyjaśnię ci, gdy się spotkamy.

:Nie zapomnij zrobić to gniewnym i złośliwym tonem.

Wyczuła jego rozbawienie.

:Wyjaśnię ci w sennym łączu, obiecał. Powinniśmy kontaktować się co noc, żeby się upewnić, co oboje mówimy czy robimy i co powiedziały albo zrobiły Głosy. Ciekawe, kto dostanie lepszą ofertę w zamian za przyłączenie się do nich. Powinniśmy liczyć punkty.

:To nie jest gra, Mirarze.

:Nie. Ale możemy mieć trochę zabawy ich kosztem, dopóki to nikomu nie szkodzi.

Idea była kusząca, ale...

:Wolę nie ryzykować. Nie kiedy chodzi o życie Siyee.

:Nie, masz rację. W takim razie lepiej się prześpijmy. Jutro czeka mnie długa jazda.

Życzyła mu dobrej nocy, a potem osunęła się w sen. Trudno jej było nie dostrzec, że teraz czuje się dużo lepiej. Jakby zrzuciła ciężkie brzemie. Z ogromną ulgą przyjęła fakt, że Mirar zgadzał się z nią co do tego, jak powinni się zachowywać.

Nie będę tu już samotna, pomyślała sennie. Będę miała... sprzymierzeńca. Nie, może po prostu przyjaciela.

Gdy na korytarzu rozległ się odgłos kroków, rozmowy na balkonie przycichły. Przy wejściu ukazał się Sługa i wykonał znak gwiazdy.

- Pierwszy Głos Nekaun prosi o wybaczenie. Nie uda mu się uczestniczyć w tym spotkaniu.

Głosy i Towarzysze porozumieli się wzrokiem.

- Dziękujemy, Ranrinie - odparła Imenja.

Mężczyzna skłonił głowę, a potem odszedł pospiesznie.

Reivan ogarnęło rozczarowanie. Nie widziała Nekauna od tygodni, właściwie odkąd przybyła Auraya. Domyślała się, że kiedy wieczorem rozstaje się z gościem, pozostają mu jeszcze normalne obowiązki Pierwszego Głosu. Jest zbyt zajęty, by ją odwiedzać. Z tym mogłaby się pogodzić... choć im dłużej to trwało, tym silniej odczuwała zazdrość.

Jednak... dziś wieczorem po prostu chciała usłyszeć jego głos, zobaczyć go. I to, jak uśmiecha się do niej, jak gdyby była jego wyjątkową tajemnicą...

Kiedy kroki Sługi oddaliły się i ucichły, trójka Głosów przestawiła fotele, by usiąść twarzami do siebie. Vervel skrzywił się, jakby właśnie skosztował czegoś niesmacznego.

- Kontynuujemy? - spytał.

Imenja zerknęła na Shara.

- Nie widzę powodu, żeby nie.

Jasnowłosa Głos kiwnął głową.

- Ja też nie. Od czego zaczniemy?

- Od naszych krain, jak zawsze - postanowiła Imenja.

Reivan słuchała, jak omawiają sprawy Glymmy, a potem przechodzą do lokalnych problemów w Awenie, Dekkarze i w Murze.

- Pomysł nowego Wielkiego Wodza ma pewien sens - stwierdziła Imenja.

Vervel uniósł brwi.

- Tak?

- W innych miastach obywatele niższego stanu mogą przez pracę osiągnąć wyższe pozycje w społeczeństwie. Na przykład z żebraka stać się domowym. Jednak fizyczne ograniczenia narzucone biedakom żyjącym pod Kave sprawiają, że przejście do wyższych warstw jest praktycznie niemożliwe.

- A jak Wielki Wódz ma zamiar to rozwiązać? - zapytał Shar.

- Chce stworzyć poziom pośredni, który mógłby posłużyć za szczebel w drabinie. Drabinie prowadzącej do samodoskonalenia.

- Dziwaczny pomysł - uznał Vervel. - Wątpię, czy okaże się praktyczny.

- Ale warto spróbować. - Imenja uniosła ramiona. - Może z początku na niewielkim terenie.

Vervel potrząsnął głową.

- Być może.

Oba Głosy spoglądały na siebie. Po chwili Imenja się uśmiechnęła.

- Skontaktuj się z Genzą i zapytaj, co ona o tym myśli. Niedawno była w Kave.

Vervel prychnął niechętnie i odwrócił głowę.

- Po co marnować jej czas?

Imenja zmarszczyła czoło.

- Ponieważ powinniśmy chociaż próbować służyć bogom - odparła stanowczo.

Zapadła krępująca, lecz na szczęście krótka cisza. Reivan spojrzała na swoją szklankę wody. W tej krótkiej wymianie zdań Głosy próbowały dostosować się do zmian wprowadzonych przez Nekauna. Wiedziała, o co chciał spytać Vervel: po co marnować czas Genzy i pytać o opinię, kiedy Nekaun może podjąć ostateczną decyzję, nie zważając na inne Głosy?

Nabrała tchu, ale powstrzymała westchnienie. Takie traktowanie innych Głosów przez Nekauna z pewnością nie było konieczne. Wiedziała to, ale równocześnie jakaś inna jej część wierzyła, że musi mieć jakieś powody, nawet jeśli ona sama ich nie dostrzega. Wybrali go bogowie. Był inteligentny i sprytny.

Jak to możliwe, że potrafiła dostrzec jego wady, ale nie mogła uwierzyć w to, co widzi? Albo nie odczuwać niepokoju?

- Genza twierdzi, że powinniśmy poprzeć tę ideę. - Vervel wpatrywał się w pustkę.

Imenja kiwnęła głową.

- A teraz pomówmy o tym, co dzieje się poza naszymi krainami. Czy Sennon wyraził jakąkolwiek chęć porzucenia Białych i ponownego przyłączenia się do nas?

Shar pokręcił głową.

- Nie. Cesarz nie chce wysłuchać naszych posłów i zwraca nasze dary.

Imenja skrzywiła się.

- Nie sądzę, żeby coś się zmieniło. - Inne Głosy pokiwały głowami. Westchnęła. - Nasi ludzie w Jarime zostali straceni.

Ta wiadomość wstrząsnęła Reivan. Nie wiedziała, co się nie udało w misji, którą Słudzy podjęli w Jarime, ale ogarnęło ją współczucie dla tych, którzy zginęli.

- Czy ktoś widział ostatnio w Dunwayu nową Białą? - spytała Imenja.

- Nie, odkąd zniknęła - odparł Vervel.

- Czy ostrzeżono naszych ludzi?

Vervel odwrócił głowę.

- Nie. On uznał, że wpadną w panikę i ściagną na siebie uwagę.

Reivan domyśliła się, że „on” to Nekaun. Imenja na chwilę zmrużyła oczy.

- Rozumiem. Idźmy dalej. Otrzymałam dziwne wieści z Genrii i Torenu. Oba kraje nagle zgromadziły swoje armie, kazały im obozować w pobliżu głównych miast, a potem bez żadnych wyjaśnień znów je rozpuściły.

- Obaj władcy nie mogą się pogodzić, a ich kraje w przeszłości często prowadziły wojny - przypomniał Shar.

- Ale od bitwy są najlepszymi przyjaciółmi. - Imenja pokręciła głową. - Nie było żadnych meldunków o konflikcie między nimi. Właściwie żołnierze obu armii spodziewali się, że w jakimś celu połączą się z tymi drugimi, choć nikt nie znał powodów.

- Może chcieli rozstrzygnąć, które wojsko jest sprawniejsze - zgadywał Bavalla, Towarzysz Shara.

Imenja uśmiechnęła się i rozłożyła ręce.

- Kto wie? Czasami mam wrażenie, że ze wszystkich ludów północy najtrudniej jest zrozumieć Toreńczyków i Genrian.

Vervel odchrząknął.

- Mam wieści o wiele mniej przyjemne. Naszym ludziom polecono opuścić Somrey.

Imenja zmarszczyła czoło.

- Dlaczego?

- Decyzja Rady Starszych. Podobno Starsi tkaczy snów i cyrklian po raz pierwszy w historii głosowali zgodnie.

- Ze wszystkich krain północy oprócz Sennonu to Somrey był najbardziej tolerancyjny wobec innych religii czy kultów - przypomniała Imenja. - Nasi ludzie studiowali ich prawa. Żadnego nie da się wykorzystać do ich usunięcia, skoro już raz zostali przyjęci.

- Rada ustanowiła nowe prawo, aby osiągnąć swój cel - wyjaśnił Vervel.

Imenja uniosła brwi.

- Aha. Nasi ludzie powinni zbadać to prawo, żeby sprawdzić, czy da się je jakoś obejść.

- Już im zleciłem to zadanie.

- To dobrze. A teraz Genza.

Trzy Głosy przez chwilę wpatrywały się w przestrzeń, potem uśmiechnęły się i spojrzały na siebie.

- Wszystko w porządku - powiedziała Imenja, zwracając się do Towarzyszy. - Czy są jakieś inne dziwne lub groźne wieści z północy? Albo dobre wieści?

Wszyscy pokręcili głowami.

- Dobrze. Dwa kolejne tematy chciałam poruszyć w obecności Nekauna, ale wolę je omówić teraz niż w ogóle. Po pierwsze, obecność kapłanki Aurai. Po drugie, zbliżająca się wizyta tkacza snów Mirara. Co do Aurai, Nekaun chyba zamierza ją zwerbować. Nie powinniśmy robić nic, co mogłoby temu przeszkodzić.

- Jesteś pewna, że to właśnie planuje? - spytał Shar.

Imenja spojrzała zdziwiona.

- A czy powiedział lub sugerował coś innego?

Shar pokręcił głową.

- Ale musimy rozważyć inne możliwości. Może po prostu odwleka wyjazd Aurai, by nie mogła pomagać Białym. Albo żeby była tutaj, kiedy przybędzie Mirar.

- Być może Genria i Toren rozpuściły swoje wojska, ponieważ pobyt Aurai tutaj skomplikował jakiś większy plan - próbował odgadnąć Vervel.

- Na przykład inwazję na Ithanię Południową? - spytała Imenja.

- O ile wiemy, żadne inne państwo północnego kontynentu nie przygotowywało się do wojny.

- O ile wiemy - powtórzył Shar z uśmiechem. - Trudno powiedzieć, ponieważ zdecydowali się zacząć regularne ćwiczenia wojskowe i werbunek, ale jeszcze nie robią tego na szeroką skalę.

- Jeśli Nekaun nie chce dopuścić, aby pomagała Białym, czemu jej zwyczajnie nie zabije? - zastanawiała się Imenja.

- Może nie jest pewien, czy planują inwazję - odparł powoli Vervel. - Bo jeśli nie, a on zabije Aurayę, ten czyn może doprowadzić do wojny.

- Przecież nie pozwoli jej odejść - stwierdził Shar. - Zabije ją, kiedy odleci ostatni Siyee. - Spojrzał na Imenję, pytająco unosząc brwi.

Drugi Głos milczała. Reivan spojrzała na jej twarz i zobaczyła roztargniony wzrok.

- O co chodzi? - szepnęła.

Imenja spojrzała na nią, a potem na pozostałych.

- Mam pewne podejrzenie. Trzymałam je dla siebie, ponieważ po śmierci Kuara nie warto było o tym wspominać. Trudno spierać się z tym, co oczywiste, a gdybym to zrobiła, niektórzy mogliby uznać, że chcę zrzucić winę na Kuara. A to byłoby małostkowe. - Przerwała i sięgnęła do dalekich wspomnień. - Podczas bitwy z cyrklianami czerpaliśmy magię do granic możliwości naszych Talentów. W takich chwilach ryzyko jest duże, a ja nierozsądnie polegałam na Sługach, że będą mnie ochraniać. Jakiś Siyee trafił mnie jedną z tych swoich zatrutych strzałek.

Pokiwali głowami. Reivan dokładnie pamiętała tę chwilę.

- Musiałam użyć magii, aby się pozbyć trucizny - kontynuowała. - A to kosztowało mnie odrobinę mocy. W tej właśnie chwili Auraya zaatakowała Kuara.

I zabiła go, pomyślała Reivan. Na wspomnienie tej sceny coś ścisnęło ją w piersi. Widziała jego ciało - uderzenie połamało mu wszystkie kości.

Imenja pokręciła głową.

- Moja moc zmniejszyła się tylko odrobinę, nie dosyć, by tak osłabić Kuara.

- Czyli... podejrzewasz, że Biała była silniejsza? - Vervel zmarszczył brwi.

- Tak sędzę - przyznała. - Ale co ważniejsze, to właśnie Auraya go powaliła. Atak innych nie stracił na sile. A zatem to ona musiała mieć w rezerwie dodatkową moc.

Pozostali wymienili spojrzenia.

- Czy to znaczy, że jest potężniejsza od Pierwszego Głosu? - zapytał Shar.

- To możliwe.

- Więc może Nekaun nie potrafi zabić Aurai.

- Nie bez pomocy.

- Ale nie zdaje sobie z tego sprawy.

Imenja wzruszyła ramionami.

- Usiłowałam mu to powiedzieć. Vervel westchnął i przewrócił oczami.

- A jak na tę sytuację wpływa Mirar?

Imenja uśmiechnęła się krzywo.

- Zależy, jak bardzo Auraya chce jego śmierci. Wątpię, czy w zamian przyłączy się do nas, ale może zgodzi się zostać dłużej, jeśli uzyska gwarancję jego śmierci.

- Nie sądzisz, że Nekaun zechce zwerbować Mirara? - spytał Shar.

- Mirar chyba wie, że jego przyszłość w Ithanii Południowej zależy od porozumienia z nami. Ale wątpię, żeby był skutecznym sprzymierzeńcem w bitwie, ponieważ tkacze snów nie zabijają. Nie zrównoważy przewagi cyrklian, jeśli po swojej stronie będą mieli Aurayę.

- Chyba że zabijemy Aurayę - rzekł Shar.

Imenja uśmiechnęła się pośpiesznie.

- To prawda.

- Czy nie powinniśmy trzymać Mirara z daleka od Aurai? - spytał Vervel.

Imenja zastanowiła się.

- Nie, chyba że Nekaun uzna to za konieczne. Chciałabym ich obserwować, kiedy się pierwszy raz spotkają.

Vervel parsknął.

- Wszyscy byśmy chcieli. To może być bardzo interesujące.

- A więc zobaczymy, co da się zaaranżować - Imenja wyprostowała się w fotelu. - Czy są jeszcze jakieś pytania? Sprawy do omówienia?

Jeden z Głosów zaczął mówić o konflikcie między kupcami w mieście, a myśli Reivan zaczęły dryfować bez celu.

Ciekawe, czy Auraya wie, że Nekaun nie ma zamiaru jej wypuścić? Ciekawe, czy wie, że jest silniejsza od Nekauna, a on ma nadzieję unicestwić ją bez pomocy Głosów? Serce zabiło jej szybciej, gdy do głowy wpadła jej przerażająca myśl.

Ona go zabije! Nekaun nie słucha Imenji, więc nie ma pojęcia, w jakim jest niebezpieczeństwie. Muszę go ostrzec!

Minęła długa chwila, zanim rytm serca wrócił do normy i znów usłyszała rozmowę pozostałych. Ale wtedy chciała tylko, aby Głosy skończyły. Wiedziała jednak, że nie może od razu pobiec do Nekauna. Nie kiedy jest przy nim Auraya, zdolna do odczytania jej myśli.

Czekał ją naprawdę bardzo długi dzień.

Emerahl potrzebowała kilku godzin, by usunąć na boki usypisko kamieni i ziemi. Mogłaby pracować szybciej, ale nie chciała ryzykować, że drgania związane z przesuwaniem gruzu poruszą skalny blok wiszący chwiejnie nad jej głową. Wprowadziła bariera, którą przez cały czas utrzymywała nad sobą, powinna wytrzymać, ale nie podobała jej się myśl o pogrzebaniu żywcem.

Uważała także, by nie uszkodzić niczego, co odsłaniała. Używając magii, najpierw zdmuchiwała na boki ziemię i kurz, a następnie unosiła odsłonięte kamienie i głazy. Potem przerywała i znów usuwała warstwę ziemi.

Oczyszczone przejście ciągnęło się teraz od linii uchwytów w skale do przeciwległej ściany. Świątynie mają zwykle symetryczną budowę, więc jeśli cokolwiek tu zakopano, to pewnie w jednej linii z uchwytami i tunelem powyżej.

Cały czas pamiętała o zapisie na kościach. Jeśli tylko śmiertelny może wziąć Zwój, w takim razie coś musi powstrzymywać nieśmiertelnych. Cokolwiek to jest, zapewne jest potężne i niebezpieczne.

Gdy wcześniej przerwała, by odpocząć, uniosła światło wyżej, chcąc zbadać tę kamienną płytę nad głową. Odkryła wtedy coś jeszcze. W jednym rogu mogła zajrzeć poza gład. To, co pozostało z dachu, pokrywały pęknięcia. Jednak w przeciwieństwie do tych w tunelu, biegnących równoległe do rozpadliny, tutaj rysy tworzyły promienisty wzór. A w samym środku dostrzegła niewielki krater.

Emerahl była pewna, że to ślady po magicznym ataku. Jednak na ścianach nie zauważyła nic podobnego. Ktokolwiek to był, atakował konkretnie strop, być może właśnie po to, aby spowodować zawał, który zasypał dno odłamkami.

Znów odgarnęła ziemię na boki i tym razem odsłoniła gładką kamienną powierzchnię. Odrzuciła więcej gruzu i odkryła coś, co wyglądało jak kopuła.

- Znalazłaś to! - wykrzyknął Yathyr.
- Na to wygląda - zgodziła się Emerahl.
- Zawiadomię pozostałych.

Już otworzyła usta, aby kazać mu zaczekać, ale zrezygnowała. Nie zaszkodzi, jeśli Myśliciele będą patrzeć, jak kończy odsłaniać tę kopułę; sami się przekonają, jak ostrożnie to robi. Choć przecież nie oczekiwała podziękowań od Barmonii.

Pracowała dalej, odsłaniając dalsze części kopuły. Wkrótce na górze zabrzmiały kroki. Obejrzała się i zobaczyła schodzących w dół pięciu Myślicieli.

Barmonia dotarł do niej, spojrzał na kopułę i zmarszczył brwi.

- Yathyr chyba się trochę pospieszył - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

Popatrzył na nią, uniósł brwi i odwrócił się na pięcie.

- Pracuj dalej - polecił.

Przewróciła oczami. Wróciła do wykopanego otworu i znów zaczęła przemieszczać ziemię i kamienie. Kopuła była spora, więc skupiła się na usuwaniu gruzu z jednej strony. Dotarła do jej brzegu i po chwili odsłoniła część ściany. W końcu pojawił się szczyt łukowego otworu. Resztki drewnianych drzwi wciąż zwisały z zawiasów, a gruz sypał się do wnętrza.

- Stój! - warknął Barmonia.

Przerwała pracę. Zszedł na dół, do otworu, i wsunął do środka pochodnię, oświetlając wewnętrzne ściany. Potem wyszedł.

- Pracuj dalej.

Słumiła westchnienie i oczyściła wejście. Kiedy było odkryte, Barmonia znów kazał jej przerwać. Przesunął się, zajrzał do środka i odwrócił się.

- Resztę wybierzemy rękami.

Pozostali Myśliciele weszli za nim. Ray przystanął obok niej, spojrzał na strome zbocza gruzu po obu stronach.

- Doceniam twoją ciężką pracę, Emmeo - mruknął.

Uśmiechnęła się.

Ty doceniasz czy ten twój tajemniczy zleceniodawca, zastanowiła się. Spojrzał w górę.

- To niepokojące. Ta rozpadlina i pęknięcia w tunelu biegną w tym samym kierunku co urwisko. Cały czas wydaje mi się, że miasto zsuwa się i opada na nizinę.

Emerahl spojrzała na niego zdziwiona, zdając sobie sprawę, że pewnie ma rację. A jeśli tak, to wybrano głupie miejsce na ukrycie skarbu. Choć żeby być sprawiedliwym, pewnie kapłan Sorli nie wiedział, że tak się stanie.

Ray wszedł do budowli. Idąca za nim Emerahl zatrzymała się przy wejściu i zobaczyła, że Myśliciele gołymi rękami odgarniają gruz z dużej kamiennej skrzyni. Barmonia uśmiechał się szeroko i wyczuwała u niego niecierpliwość i podniecenie. Zrobiła kolejny krok...

...i zatrzymała się. Ogarnęło ją znajome uczucie. Skóra zamrowiła, ale minęło jeszcze kilka sekund, zanim zrozumiała dlaczego.

Ta kopuła była pustką!

Pustka. Akurat tutaj. Czy to jeden z powodów, dla których żaden nieśmiertelny nie może wyjąć Zwoju? Bez magii nie potrafi się ani chronić, ani leczyć. Ale nie potrafi tego także śmiertelnik...

Yathyir przerwał pracę i spojrział na nią. Zmusiła się, aby przestąpić nad pęknięciem, cały czas pilnując, czy nie zauważy jakiejś pułapki, czy coś nie wystrzeli ze ścian, stropu albo podłogi. Myśl o wiszącej nad głowami skalnej płycie stała się nagle bardziej niepokojąca.

Spojrzała na kamienną skrzynię - miała kształt trumny. Barmonia pochylił się i zdmuchnął kurz z powierzchni, odsłaniając glify.

- Co tu jest napisane, Emmeo? - zapytał Ray.

Podeszła bliżej i przesunęła palcami po rzeźbieniach.

- Napis mówi: „Nawet ci, którzy nie mają ciała, mogą umrzeć”.

- Grobowiec dla bogini - odezwał się Kereon.

- Przynajmniej tym razem nie będziemy zakłócać spokoju zwłokom - odparł swobodnie Barmonia.

Oparł dłonie o krawędź skrzyni i pchnął. Nic się nie stało. Ray przyłączył się do niego i razem wolno, ze zgrzytem zsunęli wieko.

Wszyscy westchnęli głęboko, z zachwytem i chciwością.

Światło pochodni odbijało się od cennych metali i klejnotów. Całą skrzynię wypełniała płatanina łańcuchów, pucharów, bransolet i broni, ale uwagę przyciągał złoty przedmiot w samym środku.

Zwój ze złota, pomyślała Emerahl. Pergamin pewnie już by się rozpadł.

Leżał rozłożony i pięknie wygięty, czego nie dałoby się zrobić z prawdziwym pergaminem. Pręty na obu końcach przypominały splątana masę misternych rzeźbień, wzorów i rysunków, a wszystko wysadzone było klejnotami. Runy także były dekorowane, niektóre wręcz zniekształcone ozdobnymi liniami.

- Jest piękny - westchnął Kereon.

Nie, wcale nie jest, pomyślała Emerahl. Jest krzykliwy aż do przesady.

- Co tam jest napisane, Emmeo? - zapytał Yathyir.

Starając się nie zwracać uwagi na brzydotę przedmiotu, Emerahl skupiła się na tekście i niemal jęknęła głośno.

- To rymy. Poezja. Fatalna poezja.

- Ale co tu jest napisane?

Emerahl przerwała na chwilę, aby przeczytać.

- To opowieść. Mówi o tym, jak bogini rozpaczała po śmierci innych bogów i... Tak, to ciekawe. Jest tu napisane, że pomagała ich zabić i dręczyło ją sumienie. - Przeczytała jeszcze kawałek. - Przekazała kapłanowi wszystkie tajemnice bogów. Nakazała mu zapisać je w niezniszczalnej postaci, a potem... Och!

- Co takiego? - dopytywał się Barmonia.

Emerahl spojrziała na niego z uśmiechem.

- Potem się zabiła. Tutaj. Właśnie w tym miejscu. Ciekawe, czy bogowie zmieniają się w duchy.

Yathyir rozejrzał się nerwowo, budząc uśmiechy pozostałych.

- A te tajemnice? - zapytał Ray.

- Zwój ich nie opisuje - odparła i zmarszczyła czoło, gdy zrozumiała, że to prawda.

Bliźnięta będą rozczarowane, pomyślała, nagle rozgoryczona. A ja na darmo znosiłam tych Myślicieli. Przynajmniej nie będzie miało znaczenia, czy Ray zniszczy ten Zwój. Wart jest tylko tyle, ile można dostać za złoto po przetopieniu.

- Wynieśmy stąd to wszystko - powiedział Barmonia.

Wszyscy umilkli, kiedy pochylił się, by chwycić Zwój.

Stęknął, gdy go podnosił.

- Jest ciężki - powiedział. - Yathyirze?

Młody człowiek szeroko otworzył oczy i wyciągnął ręce po Zwój.

- Tak?

- Nie to, ty idioto - warknął. - Wróć na górę i przynieś coś, żeby wszystko spakować. Sakwy będą najlepsze. Puste sakwy.

Yathyir pospiesznie wybiegł z budowli, a Emerahl podążyła za nim. Wyszła na zewnątrz i odetchnęła z ulgą, gdy znów otoczyła ją magia. Nic złego się nie stało. Może ta pułapka ustawiona na nieśmiertelnych dawno się rozpadła...

- Emmeo? - zawołał Ray.

Odwróciła się i zobaczyła, że przygląda się resztkom drewnianych drzwi, wciąż w połowie zasypanych.

- Co tu jest napisane?

Zmusiła się, by wrócić do wnętrza. Przyjrzała się drzwiom i zobaczyła duże glyfy, które wryto na powierzchni. Ogarnął ją chłód.

- Napis mówi: „Strzeżcie się, nieśmiertelni” - powiedziała. - Ale jest coś więcej.

Oczyścił trochę gruzu i odsłonił resztę napisu.

- „Strzeżcie się, nieśmiertelni. Nie ma tu kłamstw magii. Wejdźcie i poznajcie swój prawdziwy wiek”.

Poczuła, że rozciąga wargi w uśmiechu. Żadnej magii. Pustka. Ktokolwiek wrył to tutaj, wierzył, że nieśmiertelni nie mogą istnieć wewnątrz pustki. Pewnie wyobrażał sobie, że bez magii, która ich podtrzymuje, wrócą do swego prawdziwego wieku.

Byłby to imponujący, choć dość upiorny widok. Odwróciła się, by Ray nie mógł widzieć jej uśmiechu. Przyjemna była świadomość, że bogowie i kapłani nie zawsze wszystko wiedzą.

Wciąż jednak marzyła o tym, by wydostać się z tego miejsca na światło dnia, jak najdalej od tych samolubnych i aroganckich mężczyzn. Dziś wieczorem przewidywała Bliźniętom tyle z tego poematu, ile zdołała zapamiętać. Jutro... jutro pogratuluje Myślicielom i wyruszy w długą powrotną drogę do znajomych krain.

Danjin spoglądał na okrycie plattenu i powoli docierało do niego, że już nie śpi. Dwaj mężczyźni naprzeciw byli przytomni, ale zamyśleni. Gillen wydawał się bardziej pobudzony niż kiedykolwiek w tej podróży - zacierał ręce w podnieceniu i zniecierpliwieniu. Yem za to był bardziej przygaszony niż zwykle. Odkąd opuścili fortecę, wojownik przez cały czas miał ponurą minę. Danjin podejrzewał, że współczuje służącym, którzy uciekli spod okrutnej władzy klanów, i złości się na pentadrian, że ich buntowali.

Danjin spojrział na Elle. Miała zamknięte oczy i oddychała wolno.

Przecież muszę wierzyć w nią i mądrość bogów. Gdyby nie musieli surowo karać za kontakty z pentadrianami, pewnie wraz z miejscowymi wojownikami nie otaczalibyśmy teraz wioski.

Platten zwolnił. Ella podeszła szybko do otwartej kłapy.

- Jesteśmy na miejscu.

Danjin poczuł ucisk w żołądku, ale milczał. Usłyszał trzaskanie drzwi i dalekie krzyki. Platten zatrzymał się i otoczyły ich gniewne, przestraszone głosy.

Ella wygładziła cyrkle, a potem spojrzała na Yema, Gillena i Danjina.

- Trzymajcie się blisko - rzuciła, a potem odsunęła kłapę i wysiadła.

Danjin poszedł za jej przykładem, potem Yem i Gillen. Mężczyźni i kobiety kłębili się wokół plattenu. Kiedy zobaczyli Elle, otworzyli szeroko oczy i uspokoili się trochę. Kilka twarzy zdradzało lęk i niepokój, inne tylko zaskoczenie i ciekawość.

Spoglądając wzdłuż ulicy, Danjin zobaczył wojowników popędzających ludzi w stronę rosnącego tłumu. Mężczyźni, kobiety i dzieci wychodzili z domów, niektórzy jeszcze w nocnych koszulach. Z innego kierunku nadeszła spora grupa miejscowych. Sądząc po kroplach potu na ich czołach, zabrano ich z domów i gospodarstw bardziej oddalonych od centrum wioski.

Tłum rósł, a Danjin przyglądał się wieśniakom. W świetle pochodni wyraźniej było widać fizyczne cechy, które odróżniały Dunwayczyków od tych z Ithanii Południowej. Pentadrianie miewali cerę jasną lub ciemną, a budowę ciała tak różną, że najłatwiej było ich zidentyfikować po prostu jako tych, którzy nie wyglądali na Dunwayczyków. Oceniał, że w tym tłumie stanowią jedną czwartą.

Wieśniaków otaczała grupa dunwayskich wojowników z twarzami niemal czarnymi od tatuaży. Siwowłósy Gret, przywódca klanu, wystąpił naprzód. Uczynił znak kręgu.

- Sprowadziliśmy tu okolicznych mieszkańców - poinformował Ellę. - Niektórzy mogli nam uciec.

Ella kiwnęła głową.

- Kto przewodzi tej społeczności? - spytała dźwięcznie, przekrzykując gwar tłumu.

Wywiązała się krótka dyskusja. Danjin zrozumiał tyle, że starszy wioski reprezentował mieszkańców w kontaktach z miejscowym klanem. Teraz wyszedł przed tłum.

- Kto kieruje społecznością pentadrian? - zapytała.

Zawahał się, ale Ella już się odwróciła.

- Wystąp, Sługo Warwelu.

Zapadła cisza. Ludzie wymienili nerwowe spojrzenia. Wzrok Białej przesunął się po nich i znieruchomiał.

- Możesz wyjść sam - ostrzegła - albo cię wywlecemy. Twój wybór.

Mężczyzna wyszedł naprzód. Był wysoki i poruszał się z godnością. Twarz miał posepną i pełną rezygnacji. Zatrzymał się kilka kroków przed Ellą i w milczeniu popatrzył jej w oczy.

- Mieszkańcy Dramu, zostaliście oszukani. Ten człowiek i inni z jego statku zostali tu przysłani przez Nekauna, przywódcę pentadrian - oznajmiła, spoglądając na starszego wioski.

- Ich statek nie roztrzaskał się przypadkiem. Został rozbity świadomie, by wzbudzić współczucie miejscowych. Pentadrianie mieli osiedlić się tutaj i zaprzyjaźnić z możliwie licznymi Dunwayczykami, aby kiedyś nawrócić ich na swą religię.

Przyjrzała się tłumowi.

- Udało się im to zbyt łatwo. Widzę tu wielu, którzy ulegli ich wpływom. Widzę też wielu, których obietnicą wolności skłoniono do ucieczki ze służby swoim klanom. Tym klanom, których wojownicy walczyli za nich ledwie kilka lat temu. Walczyli z tymi, którzy napadli na nasze ziemie, żeby nas zniewolić. - Rozległy się pomruki, lecz Ella tylko podniosła głos. - Tym razem użyli łagodniejszych metod, lecz ich zamiary bez wątpienia są takie same. To jest, a raczej była kolejna inwazja. Przyszli tu, aby odłączyć was od Kręgu Bogów, aby wykorzystać waszą szlachetność i wasze słabości.

Zamilkła na chwilę i przyglądała się kolejnym wieśniakom.

- Szkoda, że dopuściliście, aby to zaszło tak daleko. Widzę wśród was tych, którzy nie pozwolili się przekonać, ale milczeli ze strachu lub chciwości. Widzę nielicznych, którzy byli bezsilni, którzy nie mogli protestować ani działać, a zatem przemówię w ich obronie. Co do reszty, to I-Portak zdecyduje, co z wami zrobić, tak z Dunwayczykami, jak i z pentadrianami.

Ella skinęła głową Gretowi.

- Są twoi. Rób, co należy.

Przywódca klanu wydał rozkazy i wojownicy zaczęli rozstawiać ludzi wzdłuż drogi prowadzącej z wioski. Danjin zauważył, że stary wojownik wykonuje polecenia Elli z demonstracyjną niechęcią. Za każdym razem, kiedy obok przechodziło zapłakane dziecko, spoglądał na nią znacząco. Nie zwracała na to uwagi. Jej twarz była surowa i pełna niechęci.

- Dokąd nas zabieracie? - zawołał ktoś.

- Do Chonu - odparł wojownik.

- Pozwólcie nam wrócić po ubrania - błagała wojownika któraś z kobiet. - Inaczej zamrzniemy na śmierć.

- Moje leki - wychrypiał starzec. - Nie dotrę tam bez leków.

- Co będziemy jedli?

- Moja matka choruje. Nigdy nie dojdzie do Chonu.

Gret zwrócił się do jednego ze swoich ludzi:

- Niech ktoś zabierze kobietę i starca do domu. Natychmiast podniosły się kolejne głosy, proszące o tę samą możliwość.

- Nie - rzuciła Ella. - Ustąpisz kilku, a reszta zażąda tego samego. Zatrzymaj więźniów, a poślij do domów kilku wojowników, żeby zebrali koce, ubrania i żywność dla wszystkich.

Gret uniósł brwi, a potem skinął na swojego człowieka.

- Zrób tak.

Danjin poczuł, że dreszcz przebiega mu po karku. Z pewnością krótka zwłoka teraz byłaby lepsza niż zgony po drodze...

Ella zwróciła się do Danjina:

- Sprawdź, czego potrzebuje ten starzec, i przynieś to - mruknęła.

- Tak, Ellareen z Białych - odparł.

Odszedł, rozglądając się za starcem. Okrążył tłum i obejrzał się na Elle. Trzymała głowę wysoko i patrzyła na więźniów z góry. Poczuł, że ogarnia go niechęć.

Robi to tylko po to, aby zastraszyć ich i wymusić posłuszeństwo, tłumaczył sobie.

Ale oni zapamiętają. Powiedzą innym, jak zimna i obojętna była Ellareen z Białych. Jak okrutna i twarda jest sprawiedliwość Białych.

Pokręcił głową. Musi to robić. Nie może naruszać dunwayskich praw. A gdyby nie czuła litości, nie posłałaby mnie po leki dla tego starca.

Więc dlaczego nie miał wrażenia, że udaje? Dlaczego podejrzewał, że Ella nie starała się przekonać Dunwayczyków, aby okazali wiosce nieco litości, ponieważ tego nie chce?

Dlaczego czasem go przeraża?

Westchnął, odwrócił się, znalazł starca i odciągnął na bok, by go wypytać.

Sanktuarium nie było tak imponujące jak Świątynia w Jarime. Nie miało strzelistej Białej Wieży ani potężnej Kopuły, górujących nad okolicą, a jedynie szerokie schody i jednopoziomową fasadę z otwartych łuków, a potem labirynt budynków na zboczu wzgórza.

Pewnie takie było założenie, dumał Mirar. Nie chcą zastraszać gości; wolą, żeby czuli się tu mile widziani.

Wiatry nie zaniósły ich tak daleko, jak liczyła Genza, więc resztę drogi musieli pokonać plattenem. Lektyka, w której poruszali się od przystani, zatrzymała się wreszcie i niewolnicy opuścili ją na ziemię. Genza wstała, a Mirar poszedł za jej przykładem.

- Witaj w Sanktuarium, Mirarze z tkaczy snów.

- Dziękuję.

Skinęła na niego i ruszyła schodami w górę. Przeszli pod jednym z łuków do szerokiej, przestronnej sali pełnej Sług w czarnych szatach i zwykłych ludzi.

- Tutaj właśnie witamy gości Sanktuarium - wyjaśniła Genza. - Słudzy wysłuchują wszystkich, od najędźniejszego żebraka po tych bogatych i potężnych, a potem kierują ich do tego, kto najlepiej załatwi ich sprawę.

Mirar zauważył, że niektórzy z gości rozmawiają ze Sługami pewnie i zuchwale. Inni są nieśmiali, nerwowo czekają, aż ktoś do nich podejdzie, i mówią ze spuszczonymi głowami. Wyczuwając cierpienie, odszukał wzrokiem Sługę, który gładził po ramieniu płaczącą kobietę.

- Myślicie, że uda się wam odnaleźć moją córkę? - usłyszał pytanie.

- Możemy tylko próbować - odparł Sługa. - Jesteś pewna, że porwał ją ojciec?

- Tak. Nie... Ja...

Jakiś śmiech zwrócił jego uwagę na bogato odzianego mężczyznę, który przechodził przez salę w towarzystwie Sługi.

- ...żeby wręczyć dary także Elai. W końcu zatapiają te statki, które...

Elai zatapiają statki? Powstrzymał odruch, by obejrzeć się za mężczyznę.

- To jest główny dziedziniec - powiedziała Genza. - Stąd prowadzą korytarze do wszystkich miejsc w Sanktuarium.

Dziedziniec był otoczony krążankiem. Wygłosił kilka pochlebnych komentarzy, gdy wskazała mu fontannę i wyjaśniła, że pomaga chłodzić powietrze, a jej szum ułatwia prywatne rozmowy. Podążając dalej w głąb Sanktuarium, zauważył, że Słudzy przystają, by spojrzeć na Genzę i nakreślić znak gwiazdy, gdy tylko spojrzała w ich stronę. Wyczuwał u nich podziw, szacunek, a nawet zachwyt.

Wykrywał również ciekawość wobec własnej osoby i zastanawiał się, ile o nim wiedzą. Czy są ciekawi, ponieważ tkacze snów rzadko bywają w Sanktuarium? Zastanawiają się, czy to ten legendarny, nieśmiertelny założyciel sekty tkaczy? A może już wiedzą, kim jest, ponieważ słyszeli, że ma tu przybyć z Genzą?

Kobieta tymczasem prowadziła go coraz wyżej korytarzami i przez dziedzińce. Od czasu do czasu z okna czy balkonu mógł zobaczyć miasto i ten widok robił na nim coraz większe wrażenie. Ale kiedy coraz bardziej zagłębiali się w labirynt Sanktuarium, dręczył go coraz większy niepokój.

Mają nade mną przewagę, myślał. Głosy mogą być potężniejsze ode mnie, nawet jeśli nie pojedynczo, to z pewnością jeśli się połączą. Otaczają ich setki lub nawet tysiące śmiertelnych czarowników wykonujących rozkazy.

Tego się spodziewałem. Nie liczyłem jednak, że to miejsce jest takim gąszczem korytarzy. Bez Genzy byłbym zupełnie zagubiony.

A jednak nie czuł tu zagrożenia. Z oddali dobiegały głosy miasta, od Sług nie wyczuwał żadnych nieprzyjaznych emocji, a rozciągnięta struktura Sanktuarium z jego dziedzińcami i otwartymi korytarzami sprawiała wrażenie miejsca odpoczynku i spokoju. Jednak był to także ośrodek politycznej i magicznej potęgi, i dlatego nadal nie opuszczał wzniesionej wokół siebie magicznej bariery.

W końcu Genza wyszła z korytarza na długi i szeroki balkon, na którym w trzcinowych fotelach siedziało kilkoro kobiet i mężczyzn. Spojrzeli na niego, a w ich oczach błyszczała ciekawość.

- To Mirar, przywódca tkaczy snów - przedstawiła go Genza. Obejrzała się. - Mirarze, to jest Drugi Głos Imenja.

Kobieta, którą mu wskazała, była wysoka i smukła; trudno było odgadnąć jej wiek. To ona osłabła podczas bitwy, przypomniał sobie, co pozwoliło Aurai zabić Kuara.

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać. Genza opowiadała o tobie wiele dobrego.

Mirar skłonił głowę.

- To wielka przyjemność poznać ciebie, Drugi Głosie.

- A to Trzeci Głos Vervel - mówiła dalej Genza, wskazując mężczyznę o mocnej budowie.

Pamiętam go z wojny, ale nic o nim nie wiem. Muszę to naprawić.

- I Piąty Głos Shar.

Smukły, przystojny, jasnowłosy młody człowiek uśmiechnął się do niego, a Mirar w odpowiedzi skinął głową.

To ten, który hoduje vorny. Ten, o którym tkacze snów z południa mówią, że jest zdolny do okrucieństwa.

Potem Genza przedstawiła pozostałych. To byli „Towarzysze” i pełnili funkcje pomocników i doradców. Bliźnięta i Auraya już mu o nich opowiadali.

- Przyłącz się do nas, tkaczu snów Mirarze. - Drugi Głos Imenja wskazała mu pusty fotel.

Mirar usiadł i od jednego z Towarzyszy przyjął puchar z wodą.

- Tak się złożyło, że omawialiśmy właśnie wojnę - powiedziała Imenja.

- Jakąś konkretną wojnę? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Wszystkie wojny. Wojny jako temat. Tkacze snów nie walczą w wojnach, prawda?

- Nie. Uznajemy, że osoba czy kraj muszą się czasem bronić, ale nasza przysięga, by nigdy nikogo nie krzywdzić, nie pozwala nam brać udziału w walkach.

- Więc nie pochwalasz naszego ataku na Ithanię Północną, ale uznałbyś, że sami musimy się bronić, gdyby to nas zaatakowano? - spytała.

Kiwnął głową.

- Jednak twój lud nie pomaga w obronie swojego kraju.

- Robimy to, jedynie lecząc rannych.

- Leczymy rannych po obu stronach.

- Tak. Moi bracia przysięgają leczyć wszystkich, którzy tego potrzebują. I tę przysięgę traktują z równą powagą jak lojalność wobec ojczyzny. Wiedzą, że tkacze snów wszędzie postępują tak samo.

- Rozumiem.

- Z pewnością prowadzi to do konfliktów między nimi a innymi mieszkańcami ich krajów? - zapytała Towarzyszka. - Czy ludzie nie mają pretensji o to, że tkacze snów pomagają wrogom?

- Oczywiście. - Mirar się uśmiechnął. - Tak samo często, jak bywają wdzięczni tkaczowi wrogiego kraju za ocalenie rodaka.

- Biali i cyrklianie wyrządzili wiele krzywd twojemu ludowi - rzekł Vervel. - Czy nie chcecie z nimi walczyć?

- Nie. - Mirar pokręcił głową.

- Nawet żeby uwolnić się od ucisku? Nawet o wolność wyboru własnej drogi?

- Nawet gdybyśmy myśleli, że to możliwe. Możemy zabić wszystkich Białych, ale bogowie szybko znajdą ich następców.

- Więc wierzysz, że cyrklikańscy bogowie są prawdziwi? - spytała Imenja.

Mirar uśmiechnął się smętnie.

- Wiem o tym. I pewne godne zaufania źródło zapewniło mnie, że wasi także są.

Głosy spojrzały na siebie, szybko i znacząco.

- Gdybyśmy pokonali Białych - rzekł Vervel - gdyby wszyscy cyrklianie zostali pentadrianami, to cyrklikańscy bogowie nie znaleźliby nikogo, kto chciałby zająć miejsce Białych.

- Ach, gdyby to było prawdą! - Mirar westchnął. - Niestety, wszyscy cyrklianie musieliby się wyrzec swoich bogów i nawrócić na waszych.

- Tak może się z czasem stać - stwierdził Shar. - Oczywiście, grupki wyznawców Kręgu nadal będą się spotykać w sekrecie, pozostaną buntownicy i im podobni. Będziemy musieli ich wyłapać i...

- Chodzi o to, że jeśli my obejmiemy władzę, twój lud będzie wolny. Będzie mógł żyć tak, jak zechce - przerwał mu Vervel. - To chyba cel, dla którego warto nagiąć kilka reguł?

Mirar pokręcił głową.

- Kłopot polega na tym, że to nie jest jakaś pomniejsza reguła, ale nasze główne prawo i zasada.

- Przecież próbowali cię zabić - przypomniała mu Genza.

Mirar spojrział jej w oczy.

- A wasi ludzie organizowali morderstwa tkaczy snów w Jarime, żeby zrzucić winę na kapłanów.

Genza zmrużyła oczy i spojrzała na Imenję.

- Chyba mamy szczęście, że twoi ludzie nie chcą stanąć po żadnej stronie - stwierdziła cicho Imenja. - Bądź pewien, że nie wszyscy z nas popierali ten obrzydliwy plan.

Zauważył, że Towarzyszka kobiety patrzy na swoją panią, zdradzając podejrzliwość i zgrozę.

- Nie zamierzamy powtórzyć tego błędu - kontynuowała. - Jednak jestem pewna, że Biali ponownie spróbują cię zabić, jeśli tylko zdołają.

Mirar roześmiał się ponuro.

- Wiem. Już próbowali.

Oczy Imenji błysnęły zaciekawieniem.

- Ostatnio? Dlatego przybyłeś na południe?

- Tak. I teraz dowiaduję się, że kobieta, którą wysłali, by mnie zabiła, przebywa tutaj jako szanowany gość.

Zauważył, czyje twarze wyrażały zaskoczenie, a czyje nie.

Imenja uśmiechnęła się.

- Wiesz, że jest tutaj Auraya? - spytała Genza. - A mimo to przybyłeś?

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że wiem. To miasto jest pełne plotek. I tkaczy snów.

Imenja parsknęła śmiechem.

- A Nekaun nie próbował trzymać tego w tajemnicy. - Spojrzała na tkacza snów i spoważniała. - Nic ci tu nie grozi. Nie pozwolimy, żeby cię skrzywdziła. Nie musimy się chyba obawiać, że ty spróbujesz skrzywdzić ją. - Patrzyła na niego uważnie, szukając oznak, że byłby skłonny uczynić wyjątek od reguły zakazującej przemocy. - Za jakiś tydzień stąd odejdziesz.

Mirar kiwnął głową.

- Nie ma powodów, żebyście się spotykali, jeżeli wolisz jej unikać - mówiła dalej.

Wyczuł rozczarowanie płynące od Towarzyszy i stłumił uśmiech. Najwyraźniej byli ciekawi, co się stanie, kiedy spotka się z Aurayą.

Ja też jestem, pomyślał. Wiedzieć, że jest tak blisko, i nie zobaczyć jej ani razu... Z pewnością spotkanie niczym nie grozi.

- Nie dbam o to - powiedział głośno. - Prawdę mówiąc, przyjemnie by było, gdyby zobaczyła mnie żywego i dobrze traktowanego przez wrogów.

Imenja znów parsknęła śmiechem.

- To także można zorganizować.

Tkacz snów Mirar jest przystojny, pomyślała Reivan, patrząc, jak z Imenją zmierzają w stronę znicza Sanktuarium. Ale jednak nie w moim typie. Wygląda na takiego z północy... I jest w nim coś jeszcze...

Przypominał jej Myśliciela, w którym durzyła się kiedyś jako młoda dziewczyna. Ten Myśliciel pojawił się na spotkaniu i wszystkich oczarował. Kilka miesięcy później zniknął. Przez następne lata wiele razy zjawiał się i odjeżdżał bez zapowiedzi. Przy każdych odwiedzinach w Glymmie znajdował sobie inną piękność, a potem ją zostawiał. Reivan z początku była zazdrosna, a potem współczuła tym biednym dziewczynom, którym tak wiele obiecywał, a które zostawały ze złamanym sercem, a czasem z dodatkowym ciężarem w brzuchu.

Mirar miał w sobie jakąś pewność, która przyciągała ludzi, i właśnie w tym przypominał jej Myśliciela. Miał ten sam niepokój w spojrzeniu, jakby cały czas planował swój następny cel. Myśliciel jednak wyjeżdżał, kiedy pojawiała się coś, przed czym chciał uciec; wyobrażała sobie, że Mirar po prostu dryfuje wokół, obserwując to, co go spotkało, a potem dryfuje dalej.

Nie spieszy się, pomyślała nagle. Na tym polega różnica. A zresztą dlaczego miałyby się spieszyć, skoro jest nieśmiertelny?

To właśnie ją fascynowało. Głosy były nieśmiertelne, bo tak chcieli bogowie. Mirar osiągnął to bez żadnej pomocy. Miała ochotę spytać, jak tego dokonał, choć wątpiła, czy zrozumiałaby odpowiedź.

Stał z Imenją przed zniczem Sanktuarium. Teraz odwrócili się i ruszyli w stronę Reivan.

- ...kiedyś zgasł?

- Kilka razy. Nie ukrywaliśmy tego faktu. W takich sprawach ludzie są przesądni. Gdybyśmy im nie mówili, że czasem się to zdarza, mogliby pomyśleć, że jeśli zgaśnie płomień, nastąpi koniec świata albo coś równie bzdurnego. Zresztą i tak próbują przypisać tym kilku przypadkom jakieś znaczenie.

Mirar parsknął śmiechem.

- Wyobrażam sobie. - Uniósł głowę. - Czy to Siyee?

Reivan podążyła wzrokiem w tym samym kierunku i zobaczyła zataczającą kręgi skrzydlatą postać wznoszącą się coraz wyżej.

- Tak - potwierdziła Imenja. - To jeden z grupy, którą trzymamy w niewoli. Zaatakowali jedną z naszych wiosek. Nekaun wypuszcza ich pojedynczo w zamian za to, że Auraya zgodziła się tu zostać.

Mirar kiwnął głową.

- Słyszałem o tym. To rozsądne, że wypuszcza ich osobno. W ten sposób nie mogą znów się połączyć i ponownie zaatakować.

- Owszem.

- Musicie dobrze ich traktować - dodał. - Inaczej nie byłiby w stanie latać. Dostają jakieś zapasy, żeby dotarli do domu?

- Niestety, nie mogą dźwigać aż tyle, by wystarczyło im do Si. Ale z tym, co od nas dostają, powinni dotrzeć do Sennonu.

Imenja doprowadziła go do stopni prowadzących od znicza Sanktuarium do budynków poniżej. Idąc za nimi, Reivan usłyszała dobiegające gdzieś z przodu głosy. Mirar z Imenją skręcili za róg i zatrzymali się. Podchodząc do nich, Reivan rozpoznała te głosy i poczuła na plecach zimny dreszcz. Zerknęła na Mirara. Rozciągnął wargi w uśmiechu, a oczy błyszczały mu jasno - może ze strachu, a może z rozbawienia.

Reivan spojrzała na obiekt jego uwagi: Auraya spoglądała na Mirara spod zmrużonych powiek. Stała nieruchomo, jak skamieniała. Nekaun popatrzył prosto w oczy Imenji, a potem zwrócił się do niej i otworzył usta, aby coś powiedzieć, jednak nie zdążył.

- Mirar - rzekła Auraya głosem pełnym pogardy. - Więc przybyłeś.

- Istotnie - odparł, zerkając na Imenję. - I zostałem miło przyjęty.

- Po naszych gospodarzach nie spodziewałam się niczego innego.

Wzrok Aurai był gniewny, ale Mirar nawet nie drgnął.

- Mógłbym się spodziewać czegoś innego na podstawie przyjęcia, jakie spotkało mnie na północy - rzekł swobodnie. - Jednak z drugiej strony, na południu musiało być lepiej, bo gorzej już być nie może.

Auraya uśmiechnęła się.

- Po prostu jeszcze cię nie poznali.

Uśmiech Mirara znikł, a między brwiami pojawiła się niewielka zmarszczka.

- Jak wiedzie się ostatnio Siyee?

- Dobrze - odparła krótko.

- Czy Biali uważają ich za cennych sprzymierzeńców?

- Oczywiście.

- Słyszałem, że ich ostatnia misja zakończyła się porażką.

- Obawiam się, że tutaj to żadna nowina.

- Faktycznie - zgodził się Mirar. - Myślę, że powinienem podziękować Białym za możliwość ponownego spotkania z tobą, i to w o wiele przyjemniejszych okolicznościach.

- Obejrzał się na Imenję. - Mam nadzieję, że będziemy mieli czas, by znowu pogawędzić, zanim wyjedziesz. Może podczas kolacji?

- Można to zorganizować - zapewniła swobodnym tonem Imenja.

- Jakaś spokojna kolacja na osobności. - Oczy Aurai błysnęły. - Tylko my dwoje. Moglibyśmy wrócić do naszej poprzedniej rozmowy. Podjąć temat tam, gdzie przerwaliśmy.

- Jestem pewien, że moi nowi przyjaciele chcieliby się przyłączyć - odparł. - Zwłaszcza że wkrótce wyjedziesz. Mają pierwszeństwo, ponieważ twój czas tutaj jest ograniczony, a mój nie.

Nekaun parsknął.

- Tkacz snów Mirar ma rację. Wciąż mam ci wiele do pokazania, a czas twego pobytu szybko upływa. - Spojrzał na Imenję. - Może wszyscy spotkamy się dziś na kolacji?

- Dopilnuję tego - odparła Głos.

- Mam w planie kolejną podróż za miasto, w którą chciałbym cię zabrać. - Nekaun dotknął lekko ramienia Aurai, a ona oderwała wzrok od pełnej wyższości miny Mirara, by spojrzeć na Pierwszy Głos. - Dotarcie na miejsce zajmie nam pół dnia, więc powinniśmy wyjechać natychmiast.

Mirar spod zmrużonych powiek obserwował oddalającą się Aurayę, gdy jednak Imenja zwróciła się do niego, spojrział na nią z szerokim uśmiechem. Wskazała korytarz, prowadzący w innym kierunku.

- Może chciałbyś zobaczyć Gwiazdzistą Komnatę, gdzie odbywają się nasze ceremonie?

Kiwnął głową.

- Brzmi fascynująco.

Ruszyli swobodnym krokiem, a Reivan próbowała analizować rozmowę między Mirarem a Aurayą.

„Mógłbym się spodziewać czegoś innego na podstawie przyjęcia, jakie spotkało mnie na północy”.

„Po prostu jeszcze cię nie poznali”.

Auraya wygrała w tej wymianie zdań, uznała Reivan. Była Biała sugerowała, że Mirar staje się niemiłym gościem, gdziekolwiek się zjawi. Może miała rację.

Potem Mirar rzucił zawołaną drwinę na temat Białych, którzy posłali Siyee z misją skazaną na porażkę, ale na Aurai nie zrobiło to wrażenia. Następnie zadrwił z niej, sugerując, że nic nie może mu tutaj zrobić.

„...Tylko my dwoje. Podjąć temat tam, gdzie przerwaliśmy”.

Reivan powstrzymała wzbierający w niej śmiech. Jej zdaniem tę wymianę Auraya też wygrała. Praktycznie wprost powiedziała, że jego bezpieczeństwo zależy od nas i że zamierza go zabić, jeśli tylko Głosy dadzą jej szansę. Jednak myślę, że to Mirar miał ostatnie słowo. Co takiego powiedział?

„Jestem pewien, że moi nowi przyjaciele chcieliby się przyłączyć... Twój czas tutaj jest ograniczony, a mój nie”.

Zmarszczyła brwi. Czyżby Mirar odgadł, że Głosy nie zamierzają wypuścić Aurai? A może po prostu przypominał, że Głosy mają więcej powodów, by ochraniać jego niż ją, ponieważ on był nieśmiertelny i na dłuższą metę bardziej przydatny?

Jest wystarczająco inteligentny, aby odgadnąć plany Głosów, uznała Reivan. Każdy mógłby je odgadnąć, gdyby starannie przemyślał sytuację.

Ale czy odgadła Auraya?

Figiel wskoczył na materac. Kilka minut spędził, wędrując po nim w poszukiwaniu najlepszej pozycji do spania według jemu tylko znanych kryteriów. Gdy wreszcie trafił na odpowiedni punkt, zwinął się i sapnął.

Wpatrzona w sufit Auraya myślała o tym, co zameldowała dzisiaj Juranowi. A raczej czego nie zameldowała.

:Jest tu Mirar. Trafiliśmy na siebie w jednym z tych przypadkowych skrzyżowań naszych ścieżek, choć najwyraźniej nie było ono przypadkowe.

:I co się stało?

:Nic. Zasugerował, że Głosy będą go ochraniać i że misja Siyee była skazana na porażkę.

:Obawiam się, że miał rację w obu wypadkach.

Nie powiedziała Juranowi o swojej umowie z Mirarem, by zachowywać się tak, jakby byli wrogami. Dałaby mu wtedy wyraźnie do zrozumienia, że w rzeczywistości nie uważa Mirara za wroga, a z tego Juran nie byłby zadowolony. Nie chciała podsuwać mu kolejnych powodów, by jej nie ufał.

A teraz pozostało jej jeszcze ostatnie zadanie wieczoru. Odkąd po raz pierwszy połączyła się we śnie z Mirarem, codziennie porozumiewali się w ten sposób. Dzisiaj mieli wiele do omówienia. Przymknęła oczy, zsuwając się do odpowiedniego stanu umysłu.

:Aurayo.

Dopiero po chwili zrozumiała, że musiała od razu zasnąć.

:Mirar?

:Wreszcie! Jak późno kładziesz się spać? Rozbawiła ją jego niecierpliwość.

:Tak późno, jak mam ochotę.

:Ach, więc to tak? Odkąd Głosy traktują cię jak gościa, zrobiłaś się dumna i wyniosła?

:Tylko wtedy, kiedy trzeba. Dobrze nam dziś wyszło?

:To dopiero początek.

:Ha! Zużyłam najlepsze złośliwe riposty!

:I tak miałem ostatnie słowo.

:Rzeczywiście, zgodziła się.

:Więc gdzie byłaś dziś wieczorem? Myślałem, że będziemy kontynuować tę wymianę zdań przy kolacji.

:Imenja ci nie powiedziała? Pojechaliśmy tak daleko od miasta, że nie zdążyliśmy z powrotem.

:A więc to prawda?

:Tak. Być może spędziliśmy więcej czasu niż to konieczne, oglądając warsztaty szklarzy.

:Głosy chyba się spodziewają, że będę cię unikał.

:A ja obawiam się, że skończą mi się złośliwości, jeżeli zbyt często będziemy się spotykać.

:Czyli masz całą kolekcję, tak?

:Garść. Wszystkie czekają na odpowiedni moment.

:Kto by pomyślał, że jesteś tak utalentowaną jędzą?

:Dzięki. Czy Głosy złożyły ci już jakąś propozycję?

:Nie. Kiedy tu przybyłem, wypytywali mnie o nasze prawo zakazujące przemocy. Może zniechęciły ich moje odpowiedzi.

:Hm. Pamiętaj, że jeśli nawet nie zaproponują, że zabiją mnie dla ciebie, to wciąż mogą zaproponować, że zabiją ciebie dla mnie.

:W takim razie wyjątkowo dobrze to ukrywali. Dużo rozmawialiśmy o tkaczach snów i moim miejscu pośród nich. Czy jestem przywódcą, czy przewodnikiem. Imenja powiedziała, że czy chcę być ich przywódcą, czy nie, tkacze żywią dla mnie wielki szacunek. Kłopot polega na tym, że jeśli człowiek nie żyje przez dłuższy czas, inni zachowują w pamięci jego wyidealizowany obraz. Zapewniłem ją, że nie pozwoliłem czcić się wcześniej i teraz też nie pozwolę. Powiedziała, że mi wierzy.

Wyraźnie spoważniał i Aurayę ogarnęło niepokojące wrażenie, że rozmawia z Leiardem. Stłumiła je.

:Przypuszczam, że czytała w myślach tkaczy snów, aby się przekonać, co o tobie sądzą.

:Tak. Aha, powiedziała coś jeszcze... Oni chyba wiedzą, że potrafisz czytać myśli.

Przeniknął ją chłód. Czy to niebezpieczne, że Głosy o tym wiedzą? Jade uważała, że niebezpiecznie będzie, jeśli odkryją to bogowie, ale przecież chodziło jej o bogów cyrklian.

A jednak możliwe, że cyrklikańscy bogowie czasami czytają w umysłach pentadrian. Chyba że...

:Myślisz, że tylko Głosy o tym wiedzą, czy inni także?

:Nie wiem. Mógłbym przeszukać dziś kilka snów i sprawdzić, czy zdołam się tego dowiedzieć.

:Dobrze. Ja też przejrzę kilka umysłów. Być może ktoś jeszcze nie zasnął.

:Przy okazji, poszukaj myśli na temat Elai. Kiedy tu przybyłem, podслуchałem rozmowę, z której wynikało, że zatapiają statki.

:Zatapiają statki? To niepokojące.

:Owszem. Teraz oboje mamy sporo do zrobienia, a noc nie staje się dłuższa.

:Nie. Dobrej nocy.

:Dobranoc.

:Mirarze?

:Tak?

Urwała na chwilę w obawie, że to, co chce powiedzieć, wyrzeze na nim fałszywe wrażenie. Ale po chwili uznała, że jednak nie.

:Dziękuję ci za pomoc.

:Jeszcze nie dziękuj. Dopóki wszyscy Siyee nie odzyskają wolności, a ty nie uciekniesz z tego miejsca. Kiedy odleci ostatni z nich, przygotuj się na zdradę, ostrzegł. Nie wydaje mi się, by Głosy chciały cię wypuścić.

Kiedy zerwał połączenie, unosiła się w niespokojnym stanie snu, myśląc o ostrzeżeniu. Gdybym była na miejscu Nekauna, też bym siebie nie wypuściła. Zatem muszę dać mu jakiś powód, aby go do tego skłonić.

Była zbyt zmęczona, by teraz o tym myśleć, a miała jeszcze zająć się przeglądaniem umysłów... Skupiła się i wysłała swe myśli w świat.

Przeskakując od umysłu do umysłu, przeglądała myśli tych Sług i domowych w Sanktuarium, którzy jeszcze nie spali. Kiedy trafiła na Towarzyszkę Głosu, poczuła dreszcz zadowolenia. Ta kobieta, Reivan, nie mogła zasnąć, a jej myśli obracały się wokół Pierwszego Głosu Nekauna.

To już tak długo, myślała Reivan. Na pewno mógł znaleźć chwilę, żeby mnie odwiedzić. Jak mam go ostrzec o podejrzeniach Imenji? Nie mogę się do niego zbliżyć, bo Auraya mogłaby to zobaczyć w moim umyśle.

Auraya zamarła. To potwierdzało domysły Mirara. Wykryli jej zdolność czytania myśli.

Ale z drugiej strony, dlaczego miałby mnie wysłuchać, jeśli nie słucha Imenji? Nie, mogę tylko mieć nadzieję, że nie lekceważy Aurai. Wróci do mnie, kiedy już ją zabije, przekonywała Reivan samą siebie.

To wstrząsnęło Aurayą. W jakiś sposób było bardziej przerażające tak wyraźnie usłyszeć o zamiarach Nekauna. Ale wyczuła także zwątpienie. Reivan wiedziała, że inne Głosy też uważają, że Nekaun chce ją zabić, ale przecież nie mają pewności. Był tajemniczy i nie zdradzał im swoich planów.

I wtedy Auraya natrafiła na największy lęk tej kobiety, ukrywający się nieustannie gdzieś na granicy umysłu. Inne Głosy wierzyły, że Auraya jest potężniejsza od Nekauna. Reivan martwiła się, że jeśli zachce zabić Aurayę, spróbuje zrobić to sam. Bała się, że przegra.

Interesujące, pomyślała Auraya. Ciekawe, czy mają rację. Dziwne, że Nekaun izoluje się od innych Głosów. To słabość, którą można wykorzystać.

Towarzyszka zapadała w sen. Jeśli wiedziała coś na temat Elai, to z pewnością nieprędko będzie o tym myśleć. Jej umysł wypełniał Nekaun. Auraya wyruszyła dalej, szukając innych.

Nie porzuci pozostałych Siyee uwięzionych w Sanktuarium. Ale kiedy odleci ostatni, będzie gotowa, by bronić się przed Nekaunem.

:Zrobiłaś kopię tego Zwoju? spytała Tamun, gdy tylko Emerahl połączyła się we śnie z Bliźniętami.

:Próbuję, odparła. Barmonia pokazuje mi Zwój tylko dlatego, że potrafię przetłumaczyć tekst. Nie pozwala spisywać tłumaczenia. Nie pozwala nawet robić notatek. Muszę uczyć się na pamięć, ile zdołam, i zapisywać w tajemnicy.

:W jakiej formie to notujesz? spytała Tamun.

:Wypaliłam tekst po wewnętrznej stronie mojego bukłaka. Nigdy go nie znajdą.

:W jakim języku?

:Po hanijsku. Więc nie rozumieją, co zapisałam, nawet gdyby znaleźli.

:Musisz używać oryginalnych glifów! Najmniejszy błąd w tłumaczeniu może zmienić znaczenie zdania!

:Ona nie popełni błędu w tłumaczeniu, wtrącił Surim.

:Dziękuję, rzekła Emerahl, zadowolona, że ją broni.

:Może nie zdawać sobie z tego sprawy, sprzeciwiła się Tamun. Nie wolno nam ryzykować. W dawnej mowie kapłanów słowa często miały więcej znaczeń.

Gdyby Emerahl nie spała, pewnie by teraz westchnęła. Tamun źle przyjęła wiadomość, że Zwój jest bezużyteczny. Nie chciała w to uwierzyć. Twierdziła, że wiersz musi być szyfrem.

:No dobrze. Spróbuję jakoś skopiować te glify. Ale co potem? To tylko opowieść. Nie ma tam żadnych wskazówek co do tych tajemnic bogów.

:Nie? W umyśle Emerahl zadźwięczało rozbawienie Tamun. To, co już nam przekazałaś, zawiera przecież oczywiste wskazówki.

:Oczywiste?

:Tajemnice zachowane są w niezniszczalnej postaci. A co jest niezniszczalne?

:Nic.

:Złoto, stwierdził Surim. Tak kiedyś mówił mi kowal. Można je roztopić i zmieszać z innymi metalami, ale samo nigdy nie rdzewieje ani się nie rozpada.

:Jeśli sekrety zapisano w złocie, a złoto da się roztopić, to i te sekrety ulegną zniszczeniu, zauważyła Tamun.

:Musi to być więc coś tak twardego i wytrzymałego, że nie da się zniszczyć.

:Diament? zaproponowała Emerahl.

Wróciła pamięcią do znalezionych w trumnie skarbów. Wśród biżuterii i pucharów było sporo szlachetnych kamieni.

:Diament można rozciąć innym diamentem, stwierdziła Tamun. A to czyni go równie delikatnym jak złoto.

:Co jeszcze więc zostało? spytał Surim.

Bliźnięta umilkły i zamyśliły się. Emerahl powróciła pamięcią do klejnotów i świecidełek. Jeśli tajemnice zostały utrwalone w diamencie, ukrycie go wśród skarbów byłoby sprytną sztuczką.

Jednak niewiele tajemnic da się wyrzeźbić w diamencie. Niektóre z kamieni miały imponujące rozmiary, ale i tak trudno byłoby znaleźć na nich miejsce na więcej niż kilka słów.

:Łatwiej by było, gdybyś to ukradła i dostarczyła nam.

:Nie mam zamiaru kraść tej kupy złota. Nawet gdyby nie była taka paskudna i ciężka, to przecież wiemy, że Zwój chcą dostać pentadriańscy Słudzy. Połowa Sług z Ithanii Południowej ścigałaby mnie przez całą drogę aż do wybrzeża. Być może nie znalazłabym statku, żeby...

:Emerahl. Obudź się. Coś się stało. Zdrajca...

Nagle Emerahl uświadomiła sobie, że słyszy głos. Głos Barmonii. Krzyczał. Natychmiast wyrwała się ze snu do pełnej świadomości.

- ...ten śmierdzący, zradziecki złodziej! Własnymi rękami wyrwę ci flaki i nakarmię nimi...!

Wstała, zarzuciła koc na ramiona i wybiegła z namiotu. Krzyki dobiegały od strony aremów i namiotów domowych. Słowa Barmonii odbijały się echem w nocnej ciszy. Kereon i Yathyir stali przy ognisku; Kereon marszczył brwi, a młody człowiek szeroko otwierał zalęknione oczy. Starszy mężczyzna spojrzał na Emerahl, a potem skinął w stronę namiotu Barmonii.

Główna kłapa była odsunięta i widzieli bałagan wewnątrz. Na podłodze leżał pogięty, zniekształcony przedmiot: Zwój.

- Zniszczony - powiedział.

Emerahl zaczęła kląć bezgłośnie. Barmonia tak pilnował Zwoju, upierał się, aby być obecnym, kiedy tylko ktoś go badał, że uznała, iż będzie bezpieczny.

Jestem głupia, pomyślała. A Bliźnięta będą wściekłe.

Krzyki ucichły, a potem z mroku wynurzyły się dwie postacie. Mikmer i Barmonia klócili się.

- ...przeoczmy go w ciemności. Kiedy wzejdzie słońce, możemy go wytropić - tłumaczył Mikmer.

- Zatrze ślady, kiedy zrozumie, że go ścigamy. Natychmiast ruszam za tym wychowankiem ladacznicy, tym zdradzieckim...

Barmonia zamarł, gdy zauważył Emerahl, a potem zamknął usta. Starła się nie zdradzać rozbawienia.

- Co się stało? - zapytał Yathyir cichym, przerażonym głosem.

Barmonia zmarszczył czoło.

- Ray zniszczył Zwój. Domowi twierdzą, że wziął arema i odjechał.

- Kiedy?

- Niedawno.

Parę minut temu, zrozumiała Emerahl. Ray zdecydował się na to, kiedy rozmawiałam o Zwoju z Bliźniętami. Gdyby planował to wcześniej, na pewno by wykryły.

- Zabrał coś jeszcze? - spytał Kereon.

- Skrzynię i dużą sakwę - odparł Mikmer. Zmarszczył czoło, gdy Barmonia pognął do namiotu. - Czemu pytasz?

Przywódca ryknął gniewnie i wynurzył się z namiotu, czerwony z wściekłości.

- Zabrał skarb.

Zimny dreszcz przebiegł Emerahl po skórze. Jeśli miałam rację i te tajemnice są wryte gdzieś na diamencie należącym do tego skarbu...

Nie dziwiło jej, że Ray ukradł klejnoty. Wiedział, że będzie potrzebował pieniędzy, skoro usuną go z grona Myślicieli, gdy tylko się dowiedzą, że ich zdradził. Ale dlaczego zniszczył Zwój? To bez sensu, miał go przecież wykraść.

Czyżby jakoś domyślił się, że tajemnica jest wśród klejnotów?

Zwój stąd nie zniknie. Jeśli Myśliciele potrafią go odtworzyć, zrobią to, ale ona nie musi czekać, aż im się uda. Teraz ważne jest, by odzyskać skarb.

- Nie możemy czekać do rana - warknął Barmonia.

- Powinniśmy się rozdzielić. Niech każdy weźmie kilku domowych i ruszmy w różne strony - doradził Kereon.

Mikmer westchnął i skinął głową.

- Pojadę na północ. Ktoś powinien tu zostać i pilnować tego, co zostało ze Zwoju.

Barmonia zastanowił się.

- Nie warto wysyłać Yathyira. Ja też lepiej zostanę. - Spojrzał na Kereona i Mikmera. -
Sprowadźcie go tutaj. Ja się z nim policzę.

Obaj przytaknęli, a potem szybko odeszli. Emerahl słyszała, jak wykrzykują domowym rozkazy.

- Też mogę jechać - zaproponowała.

Barmonia spojrzał na nią surowo i podejrzliwie.

- Nie. To może być niebezpieczne.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wątpię.

- Jesteś mi tu potrzebna.

- Przetłumaczyłam Zwój - przekonywała. - Co jeszcze mam do zrobienia?

- Zostań tam, gdzie mogę cię widzieć - warknął. - Szczerze mówiąc, wcale ci nie ufam.

Wzruszyła ramionami.

- W porządku. Wracam do łóżka.

- Zostań przy ogniu - rozkazał.

Zawahała się. Kusilo ją, żeby odejść. Nie mógł jej zatrzymać. Ale być może da się odkryć jeszcze coś ważnego na temat Zwoju, lepiej więc zachować dobre stosunki.

Z ciemności wynurzył się domowy. Zameldował, że na drodze prowadzącej na nizinę widziano przesuające się światło.

Światło, tak? Nie sądzę, aby Ray był tak głupi i używał latarni, kiedy jest wystarczająco jasno po wschodzie księżyca. Raczej przywiązał lampę do arema, skierował go na niziny i solidnie klepnął po zadzie. A sam ucieka w przeciwnym kierunku, w stronę Glymmy i swojej nagrody.

Odrobina przeglądania umysłów powinna to potwierdzić.

Westchnęła z demonstracyjnym zniechęceniem i przeszła do gasnącego już ogniska. Położyła się na macie i otuliła kocem.

Yathyir i Barmonia wrócili do namiotów. Słyszała, jak Barmonia mamrocze coś o Zwoju i o tym, czy uda się go uratować. Wkrótce będzie zbyt zajęty, by zauważyć, że zniknęła.

Wtedy spakuje swoje rzeczy, zabierze arema pod wierzch i wyruszy za zdrajcą i skradzionym skarbem.

Auraya płynęła samotna w sennym transie. Jeszcze dwóch Siyee czekało pod Sanktuarium na uwolnienie. Za niecałe dwa dni ucieknie z Glymmy i od Nekauna.

W pokoju gdzieś bliżej odpoczywało ciało Mirara, a jego umysł przeglądał sny innych ludzi. Ogarnęła ją czułość i tęskne rozbawienie. Początkowo, jako Leiard, był jej nauczycielem, potem kochankiem. W Si znów stał się nauczycielem, a potem wrogiem. Teraz był tak potrzebnym sprzymierzeńcem. Pomocnikiem. Przyjacielem.

Lubię go, pomyślała, i to nie dlatego, że przypomina mi Leiarda. Nie widzę go, więc oczy nie mówią mi, że rozmawiam z Leiardem. Czasami dostrzegam jakiś cień Leiarda w tym, co mówi przez senne łącza, ale na ogół jest to ktoś całkiem inny.

Mirar. Wróg bogów. Auraya w myślach wzruszyła ramionami. Wrogiem bogów jest też Jade, ale nie przeszkodziło mi to polubić ją, gdy już się poznałyśmy. Czy mam obowiązek nienawidzić tego co oni, żeby uznali mnie za lojalną?

Nie mogą mnie zmusić, żebym kogoś pokochała. Czy to samo dotyczy nienawiści?

To interesujące pytanie, ale nie miała czasu, aby się nad nim zastanawiać. Przeglądała umysły, odkąd Mirar pierwszy raz to zasugerował. Po kawałku składali razem informacje potwierdzające, że pentadriańscy Słudzy dotarli do wszystkich krain Ithanii Północnej, aby osiedlić się tam i nawracać miejscowych. Białym udało się wykryć i powstrzymać większość takich prób, w tym najbardziej udaną, w Dunwayu.

Teraz wysłała swój umysł, szukając w pobliżu innych, ale zatrzymała się zaskoczona.

Niezbyt daleko jakieś potężne głosy budziły wibracje w magii świata.

:...się dzieje, kiedy nie radzisz się innych.

:Radziłam się.

:Mówiliśmy o ćwiczeniach i próbach, a nie o mobilizacji całych armii.

:Mobilizacja armii wymaga praktyki.

Ten broniący się głos należał do Huan, a ten oskarżający to Saru.

:Ale także budzi oczekiwania i...

Znów trafiłam na rozmowę bogów, pomyślała Auraya. Chaia ostrzegła, że można mnie wykryć. Powinam przestać słuchać i...

:Czy naprawdę sądzisz, że uwierzy w takie marne usprawiedliwienie?

To był starszy męski głos - bóg Lore. Auraya zawahała się, zdumiona, że także inni bogowie sprzeciwiają się Huan, nie tylko Chaia.

:Cyrklanie zastanawiają się teraz, czy w ogóle wiemy, co robimy.

:To już nie moja wina, odparła Huan. Nie ja wydałam rozkaz, żeby armie się rozeszły.

:A co twoim zdaniem miały zrobić, jeśli nie zakończyć te ćwiczenia i wrócić do domów?

To pytanie zadał Chaia. Na dźwięk jego głosu Auraya poczuła ciepło w sercu.

:Więcej ćwiczyc? zasugerowała Huan. Szkoda, że kazales im się rozejść. Przydałoby im się trochę szkolenia.

:Wiedzialas, że pentadrianie się o tym dowiedzą, rzekł Lore. Nie mozesz udawać, że nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji.

:Zabiliby Aurayę, odezwał się spokojny kobiecy głos. To mogła być tylko Yranna. Odzyskalibyśmy równowagę.

:Nie, przewaga przesunęłaby się na stronę pentadrian, odparł Lore. Mają Mirara.

:Który nie będzie walczył, przypomniał im Saru.

Huan nie zwracała na niego uwagi.

:Nigdy nie mieliśmy lepszej okazji, żeby się go pozbyć, zaznaczyła.

:Jeśli martwi cię tylko równowaga, możemy rozkazać Aurai, żeby nie włączała się do bitew.

:A posłucha, kiedy cyrklianie zaczną przegrywać?

Chociaż bogowie zaczęli teraz dyskutować, czy można jej zaufać, Aurayę zdziwiły ostatnie słowa Huan, że nadarzyła się okazja, aby usunąć Mirara. Jak to możliwe, kiedy znalazł się w centrum potęgi pentadrian? Może krąży tu gdzieś wynajęty przez Białych skrytobójca? Ale jak zdołał uniknąć wykrycia przez Głosy? Może nie wie, kim jest jego zleceniodawca.

:Auraya nie jest powodem, dla którego cyrklianie pójda na wojnę, oświadczyła nagle Huan.

Na wojnę? Auraya nagle pożałowała, że przestała słuchać. Czy cyrklianie naprawdę chcą zaatakować pentadrian, czy też bogowie omawiali tylko możliwości?

:Nie pójda na wojnę, odparł Lore. Kilka pentadriańskich spisków, aby nawracać cyrklian, nie jest dostatecznym powodem najazdu na drugi kontynent.

Auraya poczuła ulgę.

:Biali pójda na wojnę tylko wtedy, gdy my im rozkażemy, zgodził się Saru.

:A więc? spytała spokojnie Yranna.

:Nie można się wtrącać, oświadczył stanowczo Lore. Sami muszą podjąć tę decyzję.

:Ale nie rozumiem, dlaczego nie możemy ich popchnąć, rzekł Saru. Ostatnim razem była to decyzja śmiertelnika. Czemu teraz nie nasza?

:Zgodzę się tylko wtedy, kiedy Auraya nie będzie w to zamieszana, rzekł Chaia.

:Ty głupcze, zawołała Huan głosem aż ociekającym złością i pogardą. Chciałbyś, aby powróciły dawne czasy, kiedy bogowie tłoczyli się na świecie i nikt z nas nie mógł zrobić nic, żeby inni nie szpiegowali...

Szpiegowali... Przypomniała sobie ostrzeżenie Chai i niechętnie oddaliła się od bogów, którzy znowu zaczęli się kłócić.

:...jej powie...

:A kiedy to już nastąpi, to które... zabić?

:Wcale nie...

Głosy ucichły i stały się niesłyszalne. Auraya powróciła świadomością do własnego umysłu i otworzyła oczy.

Urywki boskich rozmów rozbrzmiewały jej w pamięci. Musiała się zastanowić nad tyloma sprawami...

Poukładała sobie to, czego się dowiedziała.

Bogowie chcą wojny. Nie mogą się tylko dogadać co do czasu i tego, kto ma być w nią zaangażowany.

Jak na istoty, którym nie przeszkadzało łamanie własnych praw, by zabić Mirara, dziwnie się troszczą, by wojna była uczciwą walką między równymi siłami.

Chaia nadal mnie broni. Zaproponował nawet, że poprze wojnę w zamian za moje bezpieczeństwo.

Mirar nie jest tu tak bezpieczny, jak mu się wydaje.

A jeśli go uprzedzi, czy to znaczy, że sprzymierzy się z nieprzyjacielem bogów?

I czy ją to obchodzi?

Lu nie czuła się taka zmęczona, odkąd... odkąd urodziła się Ti. I podobnie jak tamtej nocy, mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Wtedy dręczył ją lęk o Ti, która była słaba i chorowita. Teraz obawiała się o całą rodzinę.

Odwróciła się i spojrzała na męża. Dor patrzył gniewnie w nocne niebo. Policzek pod okiem miał opuchnięty i siny po uderzeniu wojownika zmęczonego jego prośbami, by ich wypuścić.

Równie dobrze mógłby namawiać gwiazdy, żeby zeszły z nieba, pomyślała. Wojownicy i służący są ślepo posłuszni swoim zasadom i tradycjom. Tak mówili pentadrianie. Zmarszczyła czoło. Mówili, że mogą zmienić Dunway, ale nic się nie zmieni, jeśli nie zechcą tego klany. A im się podoba tak, jak jest.

- To wszystko ich wina - powiedział głos w pobliżu.

Ktoś inny wymruczał coś w odpowiedzi uspokajającym tonem.

Prowadzone szeptem rozmowy toczyły się między wieśniakami i przybyszami od chwili, kiedy wojownicy rozkazali im, aby się położyli i spali. Słuchała argumentów i oskarżeń, lęków i nadziei. Przez cały czas ze wszystkich stron dobiegały szlochy, a stary Ger znowu zaczął kaszleć.

- ...i komu wierzymy? Jej czy im? - odezwał się głos.

Lu rozpoznała Moza, kowala.

- Ona zna prawdę. Ma moc. Potrafi czytać w myślach - odparł inny głos.

To Pol, rolnik.

- Może kłamać.

- Ale po co?

- Bo nie podoba jej się, że przybysze wtrącają się w nasze życie i sprawiają, że biedni ludzie są odważniejsi. Ma umowę z I-Portakiem, żeby bronić władzy jego i wojowników.

- Bogowie ją wybrali - przypomniał Pol. - Ja nadal wyznaję Krag.

- To by się nigdy nie stało, gdybyśmy mieli własnego kapłana - rozpacział jeszcze inny głos.

Roi, żona piekarza.

Nastąpiła krótka chwila ciszy. Ger przestał kaszleć.

- To nieważne - rzekł chrapliwie. - Nikt się nami nie przejmuje. Ani przybysze, ani wojownicy, ani Biali. Gdyby przybysze się nami przejmowali, wróciliby do domu, a nie pakowali nas w kłopoty.

- Próbowaliśmy poprawić wasze życie - powiedział inny głos.

Lu rozpoznała Noeni. Kiedyś podziwiała godne zachowanie i spokój tej kobiety. Teraz, w drodze do Chonu po wyrok, te cechy nie miały znaczenia.

- Nie powinniście ściągać tu służących - powiedziała Roi. - To zwróciło na nas uwagę.

- My... chcieliśmy tylko im pomóc.

- Ale nie pomogliście. Spójrzcie teraz na nas. Wszyscy zginiemy, bo nie wiedzieliście, kiedy przestać.

Znów zapadła cisza.

- Dlaczego nie mogliście zrezygnować ze swoich bogów dla naszych? - zapytał ktoś gniewnie. - Ani jeden z was nie został cyrklianinem, a wielu naszych zostało pentadrianami. Wydaje mi się, że gdybyście chcieli być Dunwayczykami, jak twierdziliście, byłoby inaczej.

Odpowiedź nadeszła od innego z przybyszów, zbyt daleko, by Lu usłyszała.

- Ale wasi bogowie nie pomagają wam teraz, prawda? - odparła gorzko kobieta. - Nam też nie pomagają. Żałuję, że w ogóle przybyliście!

Podniosły się inne głosy, wyrażające poparcie. Ger zakaszłał głośniejsze. Zabrzmiały kolejne oskarżenia. I nagle bardzo dużo osób zaczęło krzyczeć, a powietrze aż wibrowało od powstrzymanego gniewu i strachu. Ktoś skoczył i Lu drgnęła, widząc, że kopie z całej siły, choć nie widziała ofiary. Zabrzmiał krzyk bólu, kilka protestów, a potem ludzie w całym obozowisku podrywali się na nogi - jedni, by zaatakować przybyszów, inni, aby uciec.

Lu wstała, chwyciła Ti i obejrzała się na Dora, ale ten gdzieś zniknął. Szukała go, a serce biło jej szybko ze zgrozy.

- STAC!

Błysnęło światło tak jaskrawe, że Lu na moment straciła zdolność widzenia. Ti zaczęła płakać.

- ŻADNYCH BÓJEK!

Głos należał do Białej. Wzrok powracał powoli. Lu zamrużyła i mocniej przytuliła Ti, wciąż szukając męża. Wojownicy chodzili po polu i rzucali rozkazy.

- Pentadrianie na lewo, cyrkianie na prawo - rzucił jeden z wojowników.

Próbują nas rozdzielić. Ale gdzie...?

Z tłumu wynurzył się Dor; twarz miał ciemną od powstrzymanego gniewu. Podbiegła do niego i zobaczyła, że wzrok mu łagodnieje. Kiedy ją objął, odetchnęła z ulgą. A potem dostrzegła krew na kostkach jego dłoni. Spojrzała pytająco.

Uśmiechnął się ponuro.

- Szczęśliwy traf - powiedział. - Potem nie mogłem już dotrzeć tak blisko. Nikt nie mógł. Większość z nich to czarownicy.

- Czarownicy? - zdziwiła się.

- Tak - westchnął. - Myślę, że Biała ma rację. Zwykli ludzie mogą mieć kilka Darów, ale nie takich. Oszukali nas, Lu.

Lu spojrzała na Ti, na jej wykrzywioną od płaczu małą twarzyczkę, a potem na pentadrian, którzy rozkładali się teraz po drugiej stronie pola. I wtedy poczuła coś - po raz pierwszy w życiu.

Nienawiść.

Rozwiązali mu ręce, wcisnęli bukłak z wodą i pakunek z jedzeniem. Sreil spojrział na Aurayę. Niepokój o nią i o samotnego teraz w lochu kapłana był tak silny, że niemal czuła jego ciężar. Patrzyła mu w oczy i widziała, jak jego myśli biegną do tych, którzy odlecieli wcześniej do domu. Skinął jej, a potem zeskoczył z budynku.

Patrzyła, jak odlatuje, i czuła ulgę. Nadal musiał jeszcze przetrwać długą drogę do Si, ale rosła szansa, że będzie mogła stanąć przed Mówcą Sirri bez straszliwych wyrzutów sumienia i dręczącej rozpacz. Nie wiedziała, czy byłoby to możliwe, gdyby syn Sirri nie wrócił do domu.

Został tylko jeden Siyee, pomyślała, świadoma obecności mężczyzny obok niej. Jeśli Nekaun ma jakieś wrogie plany, musi działać szybko.

- Co mi dzisiaj pokażesz? - spytała, zwracając się do niego.

Wzruszył ramionami.

- Nic. Pokazałem ci już wszystko w rozsądnej odległości od miasta. Dzisiaj... Myślałem, że odpoczniemy trochę i porozmawiamy.

Auraya uśmiechnęła się ironicznie. Rozmawiając z nim, nie mogła sobie pozwolić ani na chwilę rozluźnienia. Poprowadził ją w dół długimi korytarzami do wnętrza budynku. Zdążyła już poznać niektóre części Sanktuarium i rzadko traciła wyczucie kierunku. Nekaun zabrał ją o kilka poziomów wyżej niż bywali kiedykolwiek i poczuła rosnącą ciekawość.

Dotarli do końca korytarza, Nekaun otworzył podwójne drzwi i wprowadził ją do dużej, przewiewnej sali. Domowi już czekali.

- To moje prywatne pokoje - wyjaśnił.

Kilka słów po aweńsku sprawiło, że domowi oddalili się pospiesznie. Nekaun otworzył drewniane drzwi prowadzące na balkon.

- Wyjdźmy na zewnątrz - zaproponował. - To przyjemne miejsce, gdzie można usiąść i porozmawiać, zwłaszcza w dzień, gdy chłodna bryza pomaga znieść letni upał. Zamówiłem napoje i jedzenie.

Auraya wyszła za nim. Na balkonie stały pięknie plecione trzcinowe fotele oraz stół z dzbanem z dmuchanego szkła i dwa zdobione puchary. Nekaun napelnił je wodą i wręczył jeden Aurai.

Usiadła i napiła się ostrożnie. Nekaun zajął miejsce naprzeciw.

Turaan usiadł nieco dalej. W ostatnich dniach Towarzysz rzadko się odzywał. Wcześniej Nekaun mówił we własnym języku i pozwalał Turaanowi tłumaczyć, lecz teraz używał hanijskiego. Jednak Towarzysz nadal ich nie opuszczał. Pierwszy Głos radził się go czasem co do rzadziej używanych słów.

Auraya zawsze czekała, aż zacznie mówić po hanijsku, choć wiedziała, że jej umiejętność czytania w myślach została już wykryta. Dopóki Głosy udawały, że ten fakt jest tajemnicą, ona czyniła podobnie.

- Więc co myślisz o moim kraju teraz, kiedy lepiej go poznałaś? - spytał Nekaun.

- Sanktuarium jest piękne - odparła.

Uśmiechnął się.

- A miasto?

- Bogate, uporządkowane. Chciałabym, żeby Jarime zostało tak przewidująco zaplanowane.

- Człowiek nie planuje, dopóki nie jest mu to niezbędne. Hania nie jest tak sucha jak Awen. A mój lud? Co teraz o nim sądzisz?

- To co zawsze - odparła. - Ludzie wszędzie są tacy sami. Kochają i nienawidzą. Przestrzegają dobrych i złych tradycji. Pracują, jedzą i śpią, zakładają rodziny i rozpaczają po zmarłych.

Nekaun uniósł brwi.

- A jednak nie myślisz o nich w taki sam sposób jak o Siyee.

- Siyee nie czują do mnie nienawiści. Twój ludzie tak.

- Hm. - Pokiwał głową. - Ale nie wiedziałaś o tym, dopóki tu nie przybyłaś.

- Nie, ale domyślałam się, że tak jest. Doznałabym rozczarowania, sądząc, że przywitają mnie z radością. Twój poddani mają wiele powodów, żeby mnie nienawidzić.

Oczy mu błysnęły.

- Mogłabyś to naprawić, gdybyś tu pozostała - rzekł cicho. - Masz okazję zyskać ich względy.

- I nienawiść moich rodaków? - spytała.

- Ale czy naprawdę? Gdybyś doprowadziła do trwałego pokoju między naszymi ludami, byłabyś kochana przez wszystkich. Z początku nie byłoby łatwo, ale gdyby się powiodło...

Auraya odwróciła głowę, spoglądając na miasto ponad balustradą balkonu. To była piękna wizja. I kusząca. Jako Biała dała się poznać poprzez umiejętność jednoczenia ludzi. To jej naiwne propozycje doprowadziły do uwolnienia mieszkańców wioski zagarniętej przez Dunwayczyków. Jej znajomość tkaczy snów pozwoliła doprowadzić do paktu z Somreyem i do wzrostu tolerancji między tym kultem a cyrklianami. Empatia i miłość do Siyee złączyły lud nieba z cyrklianami. Pokój między cyrklianami i pentadrianami wydawał się kolejnym, niemal logicznym krokiem.

Ale nie była już Białą. A co ważniejsze, nie cieszyła się pełnym zaufaniem Białych. Negocjator potrzebuje wsparcia wszystkich stron, z którymi ma do czynienia.

Byli także bogowie. Nigdy nie zdoła doprowadzić do pokoju między cyrklianami a pentadrianami, skoro Huan działa przeciwko niej. Nie zdoła, jeśli bogowie nie chcą pokoju. Wszyscy bogowie.

Nie będzie pokoju, póki Krąg nie postanowi uznać swoich pentadriańskich odpowiedników.

Przebiegł ją dreszcz, kiedy zrozumiała, że to prawda. Pokój nie leżał w jej rękach ani w rękach żadnego śmiertelnego czy nieśmiertelnego. Ludzie byli bezradni, dopóki walczyli z sobą bogowie.

A także dopóki bogowie używali śmiertelnych jako swoich narzędzi i jako broni. Dlaczego muszą nas w to mieszać? pomyślała gniewnie. Dlaczego nie mogą sami załatwić swoich konfliktów i dać nam spokoju? W końcu w wojnach tracili wyznawców. Z pewnością lepiej byłoby zawrzeć pokój.

Z tego, czego się dowiedziała, podsłuchując Huan, wątpiła, czy bogini potrafi się wznieść ponad te małostkowe nienawiści i dumę, aby podjąć negocjacje z bogami pentadrian. Zresztą z boskich rozmów wynikało, że ich przymierze także nie jest tak trwałe, jak sugerowali to śmiertelnikom.

Nekaun poruszył się w fotelu i znów spojrzała na niego. Poczwała nieoczekiwaną sympatię. Nie rozumiał, że ten jego ambitny plan nie może się urzeczywistnić.

- Chciałabym, aby było to możliwe - powiedziała. - Ale nie jestem w stanie doprowadzić do pokoju. Przynajmniej dopóki wszyscy bogowie nie będą tego chcieli.

- Moi bogowie pragną pokoju. A twoi?

Skrzywiła się.

- Nie wiem.

Zajrzał do wnętrza. Zauważyła, że wrócili domowi z półmiskami jedzenia. Wynieśli je na balkon i ustawili na niskim stoliku. Nekaun wziął garść orzechów i przeżuwał je wolno, czekając, aż domowi odejdą.

- Czy mogę ci ofiarować cokolwiek, co cię przekona, byś tu została? - zapytał po ich wyjściu.

Auraya zawahała się nad odpowiedzią. Kiedy da mu do zrozumienia, że nic jej tu nie zatrzyma, nie będzie miał powodu, aby dotrzymać obietnicy i wypuścić ostatniego Siyee. Żadnego powodu oprócz obietnicy, którą złożył.

- Może chociaż trochę dłużej - powiedział. - Kilka miesięcy?

Pokręciła głową.

- Jeśli uda ci się osiągnąć ten pokój, którego pragniesz, rozważę ponowne odwiedziny w Glymmie.

Uśmiechnął się.

- Jest coś, co mógłbym ci zaofiarować, choć to drobiazg i trudno się spodziewać, że w zamian zrobisz coś więcej niż niewielkie opóźnienie odlotu.

Umysł Turaana nagle wypełniło oczekiwanie. Pojawiło się imię. Auraya zdołała powstrzymać uśmiech.

- Tak?

- Mirar. - Nekaun machnął ręką. - Możemy zorganizować jego śmierć. Możemy nawet zorganizować to tak, żebyś sama go zabiła, jeśli zechcesz.

Auraya pozwoliła sobie na lekki śmiech.

- Wybacz, ale przez chwilę musiałam się zastanowić, czy interesuje cię nawrócenie na cyrklianizm.

- Dlaczego? - Wyraźnie się zdziwił.

- Bo to bardzo ucieszyłoby moich bogów.

- Rozumiem. Ale twój pobyt tutaj z pewnością nie.

Wzruszyła ramionami.

- Dopóki nie zasugerują czegoś innego, tak właśnie zakładam.

Kiwnął głową.

- A zatem muszę mieć nadzieję, że zasugerują coś innego. Znow wziął do ręki kilka orzechów i jadł w milczeniu.

Auraya wykorzystała okazję i ostrożnie skosztowała suszonych owoców.

Wewnątrz pokoju trzasnęły drzwi. Nekaun uniósł głowę i zmarszczył czoło. Na balkon wszedł Sługa wręcz promieniujący niepokojem. Powiedział coś szybko. Auraya zamarła, odczytując z jego umysłu znaczenie słów.

Nekaun zwrócił się do niej.

- Obawiam się, że zachorował ostatni z Siyee. Nie sądzę, aby był w stanie odlecieć jutro rano.

Poderwała się.

- Zaprowadźcie mnie do niego. Kiwnął głową i wstał.

- Oczywiście. Natychmiast tam pójdziemy.

Ranek potwierdził to, co noc tylko sugerowała. Awen był praktycznie pustynią. Wschód słońca malował ten wygładzony erozją pejzaż w przepiękne odcienie. Ale gdy tylko słońce wzniosło się wyżej, wysssało wszystkie kolory. Powietrze było suche i pełne kurzu, roślinność albo kuliła się wokół rzadkich źródeł wilgoci, albo - twarda i karłowata - rozprzestrzeniała się cienką warstwą po skalistym gruncie.

Jedyna droga z Sorliny prowadziła z miasta w głęboki wąwóz, podążając wzdłuż wąskiej rzeczki, kiedyś zaopatrującej miasto w wodę. Przez całą noc Emerahl utrzymywała równe tempo arema. Rankiem wąwóz i rzeczka były już za nią, a droga wiła się pomiędzy fantastycznie rzeźbionymi wiatrem formacjami skalnymi.

Przed sobą wyczuwała iskrę tryumfu i złośliwej radości. Czasami iskra oddalała się, a czasami Emerahl miała wrażenie, że się do niej zbliża. Ray poganiał arema i zatrzymywał się na odpoczynek, gdy zwierzę było zmęczone. Nie był aż tak głupi, by zajeździć je na śmierć. Ścigający łatwo by go wtedy dopadli, a piesza wędrówka przez tę suchą krainę byłaby trudna, a może i groziła śmiercią.

Wymykając się z obozu Myślicieli, Emerahl zabrała swój bukłak, ale zawierał tylko tyle wody, ile w tym upale starczało na jeden dzień. Musiała liczyć na to, że po drodze trafi na źródło wody. Jeśli tą drogą podróżowały aremy, musiały gdzieś być studnie. Jednak nie była pewna, czy wędrowcy nadal używają tego traktu. Nie spotkała nikogo, kto by zdązał na niziny, a samo miasto tylko z rzadka ściągało ciekawskich podróżników.

Lecz Ray nie wybrałby tej drogi, gdyby nie był pewien, że zdoła dotrzeć do Glymmy, tłumaczyła sobie. Jest zdradziecki i chciwy, ale przecież nie głupi.

Długa jazda nocą znużyła Raya i jego emocje nie rozbrzmiewały tak głośno w umyśle Emerahl. Łatwiej było śledzić trop jego arema na pyłe drogi. Była zmęczona, a walka ze snem trudniejsza, gdy wyczuwała też znużenie arema. Chciała przekazać Bliźniętom, co się stało, ale nie była pewna, czy obudzi się po sennym połączeniu.

Ciekawe, czy mogłabym drzemać w czasie jazdy. Mogłabym spróbować. Kiedy uderzę o ziemię, będę wiedzieć, że mi się nie udało... Nie, muszę zachować przytomność, gdyby ślady...

Zatrzymała arema. Powierzchnia drogi przed nią była całkiem gładka. Żadnych śladów.

Obróciła się w siodle i spojrzała za siebie. Nie tak daleko z tyłu zauważyła schodzące z drogi ślady. Zawróciła arema i podjechała do tego miejsca. Trop prowadził do skalnego gruzowiska.

Przeszukując umysłem okolicę, odnalazła lekkie poczucie ulgi, tak słabe, że źródło prawdopodobnie spało. Uśmiechnęła się.

Zejście na ziemię okazało się bolesne. Zdusiła jęk, rozmasowała nogi i siedzenie, a potem przeciągnęła się ostrożnie. Nalała odrobinę wody do miski, którą włożyła między kamienie i zostawiła dla arema.

Zeszła z drogi i wolno zbliżyła się do skał, starając się nie robić zbyt wiele hałasu na zasypanym kamieniami podłożu. Przed sobą widziała głąz wielkości dużego domu. Obeszła go ostrożnie, a potem przystanęła od strony cienia i znów się uśmiechnęła.

Ray leżał na kocu. Arem stał niedaleko ze zwieszoną głową, z uzdą przywiązaną do przegubu Raya. Wciąż miał na sobie juki i siodło.

To pewnie na wypadek, gdyby musiał odjechać w pośpiechu, pomyślała. Biedne zwierzę. Cały ten skarb jest pewnie ciężki.

Ściągnęła magię, otoczyła się najprostszą tarczą ochronną i podeszła bliżej. Arem odsunął się o kilka kroków i szarpnął rękę Raya. Emerahl uśmiechnęła się, gdy mężczyzna usiadł skrzywiony i przetarł oczy. Gdy ktoś jest tak zmęczony, przebudzenie nie jest przyjemne.

- Witaj, Ray - powiedziała, zatrzymując się kilka kroków od niego.

Patrzył na nią, mrugając, po czym usiadł ze skrzyżowanymi nogami i westchnął. Jego lęk był niemal dotykalny. Wyczuwała także zawód. Wiedział, że jest czarownicą i że nic nie może zrobić, żeby ją powstrzymać.

- Emmea... Powinienem się domyślić. Barmonii bardzo zależało, żeby się ciebie pozbyć. Jesteś tu, żeby mnie zabić czy raczej zaciągnąć z powrotem?

- Ani jedno, ani drugie. To nie Bar mnie tu przysłał. Kazał mi siedzieć na miejscu, a za tobą wysłał Mikmera i Kereona. Oczywiście dali się nabrać na twoją sztuczkę i podążyli za tamtym aremem.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Ale ty nie.

- Oczywiście, że nie. - Wzruszyła ramionami. - Wiem, dokąd zmierzasz, i od początku wiedziałam wszystko o twojej misji.

- Jak? Sam nie wiedziałem, czy się zgodzę. Aż do zeszłej nocy.

Uśmiechnęła się tylko. Zmarszczył czoło.

- Dlaczego nie powiedziałaś reszcie?

- Sądzisz, że by mi uwierzyli?

- Nie. - Ray pokręcił głową. - Ale jeśli znałaś moją misję, dlaczego mnie nie powstrzymałaś przed zniszczeniem Zwoju? - Szeroko otworzył oczy. - Bo chciałaś, żeby został zniszczony, jak Słudzy!

Parsknęła cicho.

- Nie, nie obchodzi mnie sam Zwój. Tak naprawdę jest dość paskudny. Nie wart złota, z którego go wykonano. I nigdy nie wywozłabym go z kraju. Chciałam tylko tego, do czego prowadził. - Wskazała głową juki.

Podążył za jej spojrzeniem i szeroki uśmiech rozlał się na jego twarzy.

- Aha.

- Tak. Egzotyczne, stare, stosunkowo ładne. - Podeszła do arema i pogładziła go po nosie. - A teraz nie muszę się już z nikim dzielić.

- Ale...

- Ale co? Masz odebrać nagrodę?

Podeszła do juków i otworzyła ten z wyglądu najcięższy. Wewnątrz, w plątaniu łańcuchów, tkwiły klejnoty oraz złote i srebrne przedmioty. Sięgnęła do wnętrza i przeszukiwała je bez przekonania, szukając czegoś niezwykłego, choć nie była pewna, co to by mogło być. Coś zawierającego...

Diament! Klejnot był imponująco wielki i nietypowo oprawiony w srebro. Wyjęła go i przyjrzała się dokładnie. Cała oprawa pokryta była glifami. Spojrzała na klejnot i poczuła, że serce jej zamiera, gdy zobaczyła wewnątrz maleńkie znaczki.

To jest to! pomyślała. Wiedziałam!

Wyciągnęła łańcuszek i założyła sobie na szyję. Ray siedział z twarzą w dłoniach. Kiedy zaczęła zamykać juki, dostrzegła błysk zieleni - był to ogromny szmaragd na złotym łańcuchu. Uwolniła go, zawiązała sakwę, zdjęła ją z arema i przerzuciła sobie przez ramię.

- Ray.

Uniósł głowę.

- Trzymaj.

Rzuciła szmaragd, który wylądował w jego dłoni.

- A to po co? - zapytał.

- Pamiątka po mnie.

Westchnął. Znużenie i rezygnacja stępiły jego gniew. Uświadomiła sobie, że kiedy już się wyśpi i będzie miał czas, żeby pomyśleć, ten gniew mógłby mu podpowiedzieć, aby ją ścigał. Chyba że da mu powód, by z tego zrezygnował. Ruszyła w stronę drogi i nagle odwróciła się, jakby sobie o czymś przypomniała.

- Czy pentadrianie prosili cię, żebyś zniszczył Zwój, czy tajemnice, które są w nim zawarte?

Wzruszył ramionami.

- Och, Ray - powiedziała z uśmiechem. - Ty jeden byłeś dla mnie miły. Naprawdę wolałabym, żeby był to ktoś inny... I nie chciałabym, abyś po tym wszystkim nie dostał swojej nagrody. Czy wiesz, że Barmonia wysłał kopię Zwoju do Hannai?

Szeroko otworzył oczy i wyczuła u niego nagły niepokój.

- Powodzenia - rzuciła.

Odwróciła się, przerzuciła ciężką sakwę na drugie ramię i wróciła do swego arema.

Lepiej żebym się nie myliła z tym diamentem, pomyślała. Założę się, że mam rację co do Zwoju. Barmonia nie jest głupi. Przypuszczalnie wysłał kopie do miasta. I to pewnie więcej niż jedną.

Miała taką nadzieję, ponieważ całkiem możliwe, że Zwój zawierał więcej ważnych wskazówek. Bliźnięta byłyby wściekle, gdyby Rayowi udało się zniszczyć wszelkie egzemplarze, a Emerahl pomyliła się w swoich przeczuciach co do diamentu.

Auraya opuściła balkon wraz z Nekaunem i odszukała umysł kapłana Siyee. Zajęło jej to dłuższą chwilę. Ale kiedy wreszcie się udało, zrozumiała dlaczego miała z tym kłopot: Teel był ledwo świadomy i bardzo cierpiał.

Choć Nekaun maszerował szybkim krokiem, żałowała, że nie może iść jeszcze prędzej. Może nawet biec. Jednocześnie wciąż pamiętała o tym, że Teel był jedynym Siyee, do którego odczuwała niechęć. Jego zadufanie, pycha i fanatyzm, podsycane jeszcze przez Huan, działały jej na nerwy podczas całej podróży. Nigdy jednak nie życzyłaby młodemu człowiekowi takiego bólu i cierpienia.

Dotarli do starszej części Sanktuarium i przebiegli korytarzem prowadzącym do sali. Dwaj Słudzy strzegący bramy otworzyli ją, gdy tylko zobaczyli Nekauna. Jeszcze dwóch czekało wewnątrz - mężczyzna i kobieta. Pochylali się nad Siyee leżącym obok wielkiego tronu. Z ich myśli wyczytała zdziwienie i niepokój. Nie wiedzieli, co mu dolega. Zobaczyli Nekauna z Aurayą i odstąpili. Ściągnęła magię, ustawiła wokół siebie barierę i przykucnęła obok Siyee.

- Co się stało? - spytał Nekaun.

Oboje Słudzy zaczęli mówić jednocześnie, a potem kobieta umilkła. Auraya położyła dłoń na piersi Siyee.

- Dziś rano wyglądał jeszcze bardzo dobrze - zapewnił Sługa. - To dziwne. Jest...

Nekaun uniósł dłoń, by go uciszyć.

- Auraya sama zechce to ocenić - powiedział. - Spojrzał na nią i kiwnął głową. - Możesz pracować.

Zamknęła oczy i uspokoiła umysł, jak uczył ją Mirar. Nie było to łatwe, ale cierpienie ciała pod dłonią wolno wciągało ją w głąb.

- On umiera - stwierdziła.

- Możesz coś z tym zrobić? - spytał Nekaun.

Zacząła wpływać na procesy ciała, wzmacniać serce, zachęcać płuca do wydajniejszej pracy. Gdziekolwiek spjrzała, kolejne organy zawodziły, i w końcu dostrzegła przyczynę: coś krążyło w jego żyłach, a źródłem był żołądek.

Teel został otruty.

Sięgnęła po więcej magii i ogarnęło ją zdziwienie i przerażenie, kiedy próby leczenia Siyee zawiodły. Sięgnęła na zewnątrz, aby przyciągnąć do siebie moc, ale nic nie nadpłynęło. W pośpiechu opuściła ciało kapłana. I wtedy rozpoznała ten brak magii wokół.

Pustka. Jestem w pustce. I to dużej. Powinnam od razu ją rozpoznać, ale myślałam tylko o Teelu. Trzeba będzie go przesunąć. Ciekawe, czy Nekaun wie...

Chłód ogarnął jej ciało. Oczywiście, że Nekaun wie o pustce. Jak mógłby nie wiedzieć. Przecież to Sanktuarium, siedziba Głosów.

To pułapka. A ja wpadłam prosto w nią.

Nagle zauważyła, że pochyla się nad nią. Odsunęła się, wstała i odwróciła twarzą w jego stronę.

- Został otruty - powiedziała.

Nekaun się uśmiechnął, ale nie był to ten czarujący uśmiech, do którego ją przyzwyczaił, a raczej grymas satysfakcji i groźby. Serce zabiło jej szybciej.

Zrobił krok w jej stronę.

- W takim razie nie wydaje mi się, abyśmy mogli jutro uwolnić twojego przyjaciela.

Cofnęła się. Może nie wie o pustce. Może źle zrozumiałam ten uśmiech...

- Czy to na twój rozkaz? - zapytała.

- Tak. Inaczej w jaki sposób ściągnąłbym cię tu na dół?

Spojrzał ponad jej ramieniem i poczuła ucisk w żołądku. Za plecami miała dwoje Sług. Z ich umysłów odczytała wydane im rozkazy.

Otoczcie ją. Nie zdoła z wami walczyć. Jak zauważyliście, nie ma tutaj magii.

Nie znali jego planów, ale szybko opanowali zaskoczenie. Poczuła, że chwytają ją za ramiona; spróbowała się wyrwać, ale byli zbyt silni. Oboje byli wojownikami i oprócz magicznych Talentów szczycili się fizyczną sprawnością.

- Puśćcie mnie - zażądała.

Rozbawiła ich tym poleceniem; nie mieli zamiaru go wykonywać.

Nekaun uśmiechnął się szeroko, wyraźnie ciesząc się tą chwilą. Gdy podszedł bliżej, serce Aurai zamarło. Czy tak umrę? zastanawiała się. Czy Chaia przyjmie moją duszę? Szukała znaków, że bogowie są blisko, ale nic nie znalazła. Nekaun spojrzał poza nią, na Sługi.

- Za tronem znajdziecie łańcuchy.

Łańcuchy? Serce Aurai wezbrało rozpaczliwą nadzieją. Nie chce mnie zabijać! Chyba że chce to zrobić powoli. Co to będzie? Głód? Wolno działająca trucizna? Czy coś gorszego?

Umysł cofał się przed taką wizją. Wpatrywała się w Nekauna; chciała mu coś powiedzieć, skłonić go do zmiany zdania, postraszyć czymś, skusić ofertą. Ale umysł nie chciał o tym myśleć i nie mogła się zmusić, by przemówić. Serce biło jej mocno i odruchowo wrywała się trzymającym ją dłoniom, nadal bezskutecznie sięgając po magię. Sługa przyniósł łańcuchy i umocował je do poręczy tronu.

- Ustawcie ją tyłem do tronu - polecił Nekaun. - I zamknijcie przeguby w obręczach.

Kobieta przytrzymała najpierw lewą rękę Aurai, potem prawą, a mężczyzna zatrzasnął obręcze wokół jej nadgarstków. Kiedy skończyli, Nekaun odprawił ich skinieniem.

Wyciągnął rękę i chwycił dłoń Aurai. Zdusiła protest, kiedy zdejmował jej z palca kapłański pierścień.

Przecież w pustce i tak by nie działał, przypomniała sobie.

Odsunął się, aby na nią spojrzeć.

- To było aż za łatwe - powiedział, kręcąc głową. - Kto by pomyślał, że Biała, była Biała, będzie taką łatwą zdobyczą?

Zacisnęła zęby. Spodziewał się, że będzie go błagać czy prosić? Targować się o swoją wolność?

To tyle, jeśli chodzi o traktaty i pokój. Tyle, jeśli chodzi o obietnice bezpieczeństwa.

- Przysięgałeś na swoich bogów, że nie doznam krzywdy, dopóki tu zostanę - powiedziała w jego języku, żeby zrozumieli Słudzy. - Jak możesz, ty, ich Pierwszy Głos, łamać przysięgę złożoną w ich imieniu?

Jego uśmiech zniknął, ale oczy nadal błyszczały.

- Mogę - powiedział twardo i z powagą. - Ale tylko na rozkaz moich bogów. To oni kazali mi to zrobić. Tak jak kazali mi sprawdzić, czy dasz się przekonać, by się do nas przyłączyć. Tak jak uprzedzili mnie o ataku Siyee. - Wzruszył ramionami. - Tak jak zabiję ciebie, jeśli mnie o to poproszą. Możesz liczyć tylko na to, że tego nie zrobią. - Uśmiechnął się ponownie. - A ja w końcu mogę powrócić do ciekawszych zajęć.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali, a za nim Turban i dwoje Sług.

Drogą do Chonu wolno podążała smutna procesja. Na początku szli pentadrianie otoczeni przez wojowników. Za nimi, w okrytym plattenie, jechali Ella, Danjin, Yem, Gillen i Gret. Wieśniacy wlekli się z tyłu, także pilnowani przez wojowników. W jednym z gospodarstw znaleziono wóz i arema dla starców, dzieci i chorych.

W plattenie niemal nikt się nie odzywał. Kilka godzin po wymarszu Gillen próbował zacząć rozmowę, lecz pozostali praktycznie go zignorowali. Urażony, pogрузzył się w ponurym i niechętnym milczeniu.

Danjin spojrział na Yema. W towarzystwie przywódcy klanu młody wojownik zachowywał się ze spokojem i godnością. Gret sprawiał wrażenie, jakby postanowił się dąsać z powodu hańby, jaka na niego spadła, gdyż jedna z jego wiosek przyjęła pentadrian, a teraz dowód na to przemierzał cały Dunway. Ella była zamyślona, jak przez całą drogę do wioski. Nie zwracała uwagi na otoczenie. Od czasu do czasu wyraz jej twarzy zmieniał się lekko, marszczyła brwi, wzdychała lub uśmiechała się bez żadnego wyraźnego powodu. Wiedział, że pilnuje pentadrian, na wypadek gdyby próbowali uciec lub zaatakować wojowników. Wprawdzie wojownikom nie brakowało Darów, ale żaden z nich nie był potężnym czarownikiem i w razie buntu więźniów przyda im się pomoc.

Kłapy plattenu były podwinięte. Danjin podziwiałby krajobraz, gdyby nie psuł go widok idących z tyłu wieśniaków; budził w nim wyrzuty sumienia. Teraz jeszcze bardziej popsuł mu się nastrój, gdyż usłyszał ciche stukanie i zrozumiał, że to deszcz. Ile czasu trzeba, zanim przemoczeni zaczną chorować?

- Do wioski przed nami dotarli wojownicy Scalarów - oświadczyła nagle Ella. - Spotkamy ich tam, zatrzymamy się, aby odpocząć, i weźmiemy zapasy żywności.

Wszyscy pokiwali głowami. Brwi Greta zbiegły się jeszcze bardziej. Patrzył gniewnie na padający deszcz.

Minęli dom, a po kilku chwilach następny. Platten z wolna zjeżdżał w dolinę, podążając drogą biegnącą wzdłuż brzegu bystrego nurtu rzeki. I nagle znaleźli się pośrodku gęstej zabudowy skupionej w zakolu rzeki. Miejscowi stali na drodze albo w drzwiach domów i patrzyli.

Ella spojrzała na Greta.

- Czy powitasz Scalarów w naszym imieniu?

Gret nieco się uspokoił. Dała mu szansę na sprawienie wrażenia, że dowodzi tą grupą. Kiwnął głową, podszedł do otwartej klapy i zeskoczył na ziemię, choć platten wciąż był w ruchu. Danjin usłyszał, jak wydaje rozkazy.

Po chwili pojazd zatrzymał się i wysiadła Ella, a za nią ruszył Danjin, rozglądając się po okolicy. Pentadrianie zostali zagonieni w miejsce, które wyglądało jak zagroda dla bydła. W pobliżu stał Gret i kilku dunwayskich czarowników. Uwięzieni wieśniacy zbili się w dużą grupę na szerokiej werandzie wiejskiego składu. Podwładni Greta podeszli do Elli w towarzystwie mężczyzny o szerokich barach, z pasmami siwizny we włosach.

- To jest przywódca wioski, Wim - przedstawił go wojownik. - Mówi, że ma dużo jedzenia, i proponuje, abysmy wzięli trochę na drogę.

Mężczyzna wykonał znak kręgu, a Ella skinęła mu głową.

- Tak uczynimy. Dziękuję ci.

Gdy się oddalili, Ella poszła przywitać Scalarów. Czarownicy wyglądali wspaniale w swych błękitnych szatach i promienistych tatuażach na twarzach. Gret przedstawił wszystkich dowódcy, Wekowi.

Po wymianie powitań Ella odwróciła się i skinęła na grupę pentadrian.

- Jest tam kilku silnie Obdarzonych - ostrzegła. - Do tej pory nie sprawiali kłopotów.

Wek kiwnął głową.

- Mamy rozkaz, by natychmiast ich stracić. - Spojrzał na nią. - Czy możesz potwierdzić, że każda kobieta i mężczyzna w tej grupie to pentadrianin?

- Tak. - Kiwnęła głową. - Wszyscy oprócz trzech kobiet i jednego mężczyzny pochodzą z Ithanii Południowej. Czwórka Dunwayczyków uważa się za w pełni nawróconych pentadrian.

Wek z niesmakiem zmarszczył nos.

- A wieśniacy?

- Niektórzy są winni pomagania pentadrianom, inni tylko zaniechania, gdyż nie zameldowali o ich obecności. Niektórym można wybaczyć, uznać, że byli za młodzi lub o umysłach zbyt zaćmionych wiekiem, by odpowiadać za swoje czyny.

Wek kiwnął głową i nie zadawał już więcej pytań, a Danjin poczuł, że lęk uciska mu żołądek. Spojrzał na Elle, ale unikała jego wzroku. Zwróciła się do Greta:

- Musimy porozmawiać na osobności.

Odchodzili już, gdy Ella przystanęła i spojrzała na Danjina.

- Ty też.

Niemal się uśmiechnęła, lecz spoważniała natychmiast, gdy tylko oddalili się na tyle, by pozostali ich nie słyszeli.

- Mam jak najszybciej wyruszyć do Chonu - powiedziała do Greta. - Danjinie, ty pojedziesz ze mną, ale inni nie. Muszę podróżować praktycznie bez bagażu. - Przerwała. - Mam dla was obu złe wieści: ruszamy na wojnę. Bogowie wezwali Białych do Ołtarza i postanowili, że mamy zrobić to, co powinniśmy od samego początku: uwolnić świat od pentadriańskich czarowników.

Więc tym się zajmowała podczas podróży plattenem, pomyślał Danjin. Była połączona z Juranem lub z którymś z Białych i naprawdę rozmawiała z bogami!

Zdziwiony Gret uniósł brwi, a oczy błysnęły mu nadzieją. Danjin wiedział, że te wydarzenia działają na korzyść wojownika. Być może nieświadomie, ale dał schronienie pentadrianom, teraz jednak zyskał szansę, aby zmyć plamę na honorze. Nie musiał też znosić wstydu podróży z wieśniakami do Chonu.

- Pojadę z tobą, Ellareen z Białych - rzekł. - Kiedy odjeżdżamy?

Uśmiechnęła się ponuro.

- Gdy tylko znajdziemy platten i świeże aremy.

- Pozwól mi to zorganizować.

Odszedł sprężystym krokiem, sztywno wyprostowany. Danjin pokręcił głową.

- Wojownicy - mruknął.

Ella parsknęła śmiechem.

- Owszem, uwielbiają chwalić się swoimi umiejętnościami.

Odwrócił wzrok.

- A więc wojna? I to tym razem my jesteśmy najeźdźcami.

Przytaknęła.

- Skończyła się boska cierpliwość dla tych prób nawracania cyrklian. Znaleźliśmy pentadriańskie Sługi we wszystkich krajach oprócz Si. W Somreyu byli przerażająco skuteczni w nawracaniu. W Torenii wykryliśmy tajną grupę, która werbowała biednych i bezdomnych, a w zamian za nawrócenie uczyła ich magii, by okradali bogatych. W Genrii udawali uzdrowicieli specjalizujących się w płodności. W Sennonii... no cóż, zawsze byli w Sennonii, podobnie jak każdy inny szaleniec, który wyznaje wiarę w martwych bogów albo wymyśla nowych. - Skrzywiła się z niechęcią. - Jest tam nawet całkiem nowy kult; czczą Stwórcę, który podobno stworzył samych bogów. Dziwne, że bogowie nic o tym nie wiedzą.

- Faktycznie dziwne - uśmiechnął się Danjin.

Westchnęła.

- Ale nie przejmują się tym Mędrcom i jego pomysłami. Naszym problemem są pentadrianie. Nie możemy zabić ich bogów, ale jeśli zabijemy Głosy, możemy ich osłabić na tyle, by przez dłuższy czas nie stanowili zagrożenia.

Kiwnął głową, ale nie przestał myśleć o tym, jak równe były siły w poprzedniej bitwie. Dopóki Auraya nie zabiła wrogiego przywódcy, cyrklianie przegrywali.

Ella uśmiechnęła się.

- Tak, zastanawialiśmy się nad tym. Lecz tym razem mamy przewagę.

- Aurayę? Zmarszczyła brwi.

- Nie. Nie możemy liczyć na jej pomoc. Bogowie zapewnili nas jednak, że nie będzie nam przeszkadzać. Nie, naszą przewagą nie jest pojedyncza osoba, lecz naród. Tym razem mamy po naszej stronie Sennon.

- Dopóki cesarz w ostatniej chwili nie zmieni zdania.

- Nie zrobi tego - zapewniła. - Nie tym razem. Mamy zamiar zanieść wojnę na ziemie pentadrian, a on wie, że w takim razie będziemy walczyć na jego ziemiach, na Przesmyku.

Danjin spojrział na uwięzionych wieśniaków.

- A co z tymi ludźmi? Skąd I-Portak będzie wiedział, kto jest niewinny, jeśli nie potrafi odczytać ich myśli?

Ella wzruszyła ramionami.

- W przeszłości ich system sprawiedliwości działał dostatecznie dobrze bez mojej pomocy. Jestem pewna, że poradzi sobie i teraz.

- Naprawdę w to wierzysz? - zapytał.

Spojrziała na niego i westchnęła.

- Muszę. Co jeszcze mogę zrobić?

- Sporządzić listę - zasugerował. - Zapisać, którzy wieśniacy są winni jakich przestępstw.

Zastanowiła się, a potem kiwnęła głową.

- To mogę zrobić.

- Ale pewnie nie dasz się przekonać, aby zwolnić z konieczności tego marszu dzieci i chorych.

Ella pokręciła głową.

- Kto się nimi zajmie?

- Ktoś się znajdzie.

- Ale nawet jeśli, czy chciałbyś być tym, który wydziera dziecko rodzicom?

Na to nie potrafił odpowiedzieć. Chciałbym jak najwięcej czasu spędzać ze swoim dzieckiem, pomyślał, zwłaszcza gdybym sądził, że niewiele mi go już zostało.

Ella westchnęła i nagle wydała się bardzo zmęczona.

- Muszę przyznać, że to prawdziwa ulga... W końcu mogę się stąd wyrwać.

Danjina ogarnęło współczucie.

- Nie jest łatwym zadaniem patrzeć, jak inne kraje wymierzają tak surowe kary.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Chodziło mi o to, że ruszamy na wojnę. Bogowie ciągle zmieniali zdanie. Kazali nam się przygotowywać, potem zwolnić nasze armie, później znów je zmobilizować. Myślę, że to z powodu Aurai. Zniweczyła boskie plany, kiedy postanowiła zostać w Glymmie. Teraz chyba odleciała i możemy spokojnie wykonać nasz ruch.

Danjin kiwnął głową.

- Czyli wkrótce się do nas przyłączy?

- Tego nie wiem. - Ella wzruszyła ramionami i ruszyła na spotkanie Greta, który nadjeżdżał zaprzężonym w dwa aremy plattenem.

Kroki rozbrzmiewały w głowie Teela jak walenie młotem. Otworzył oczy. Zbliżali się ludzie w czarnych szatach. Okrążyli go. Poczul ich ręce na sobie, pod sobą, wokół siebie. Ból przeszył całe ciało. Zmiażdżył myśli.

Coś chłodnego dotknęło jego warg. Ocknął się znowu i przełknął, gdy ktoś wlał mu do gardła wodę. Smakowała kwaśno. Pamiętał wcześniej jakiś głos. Znajomy głos.

- Został otruty.

Wypluł tę wodę, ale ręce i czarne szaty przytłaczały go. Okrutne palce przyciskały szczękę. Zła woda polalała się znowu i tym razem się poddał. Im szybciej umrze, tym szybciej skończy się ból. Pójdzie do Huan. Był jej faworytem. Ona go przyjmie.

Przez długi czas unosił się w ciemności. Ból zelżał. Nie miał już sił i było mu bardzo zimno, ale czuł się lepiej. Otworzył oczy, spojrział na wysoki strop sali i przypomniał sobie innych Siyee latających ostrożnie w tej ciasnej przestrzeni.

Wszyscy odeszli, pomyślał. Jestem tu sam.

:Nie, Teelu, nie jesteś.

Ten głos w umyśle go zaskoczył. To nie była Huan. Miał w sobie coś męskiego. *Jestem Chaia.*

Chaia!

:Tak. Spójrz w prawą stronę, Teelu.

Posłuchał. Ponad nim wznosił się ogromny tron. Pamiętał, jak go tam wlekli, gdy opanowała go choroba, a właściwie trucizna. Pamiętał, jak go potem podnieśli i znów zawlekli w dawne miejsce.

Jakiś ruch przyciągnął jego wzrok i przez moment nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przed tronem stała kobieta... Zakuta w łańcuchy.

Auraya!

:Tak. Została zdradzona. Teel jęknął.

:Nigdy się stąd nie wydostanę, prawda?

:Masz niewielką szansę. Nie mogę cię uwolnić. Nie ma tu nikogo, kto słuchałby moich poleceń.

:Dlaczego Auraya nie użyje magii, by zerwać łańcuchy?

:Jest w miejscu, gdzie nie ma magii.

Wzrok Aurai kierował się gdzieś w przestrzeń. Wydawała się oszołomiona... Teela nagle ogarnęło współczucie - była tak przyzwyczajona do własnej potęgi i nietykalności... Ta sytuacja musi być dla niej trudna. I poniżająca.

:Nie mogę do niej dotrzeć, powtórzyl Chaia. Więc ty musisz to zrobić. Przemówisz do niej w moim imieniu?

:Oczywiście.

:Więc powiedz jej...

Teel słuchał uważnie, a potem nabrał tchu i zawołał. Okrzyk okazał się słabszy, niż zamierzał, lecz wzrok Aurai zogniskował się i spojrzała w jego stronę.

- Teel! - Niespokojnie zmarszczyła czoło. - Jak się czujesz? Słudzy coś ci podali. Mam nadzieję, że to antidotum na truciznę.

I nagle wiedział, czyj był głos mówiący o truciznie.

- Och. Myślałem, że... - przerwał, nagle pozbawiony tchu - ...że podają mi więcej trucizny.

Mówienie było trudne. Miał wrażenie, że odbiera mu energię.

Uśmiechnęła się blado.

- Nie, ale to był logiczny wniosek. Też bym tak pomyślała. Chciał wzruszyć ramionami, ale brakowało mu sił.

- To nieważne. Chaia... ma wiadomość... dla ciebie.

- Chaia? - Szeroko otworzyła oczy i dostrzegł w nich nadzieję.

- Tak. Powiedział... że spróbuje... rozmawiać z tobą... przeze mnie. - Słowa wymagały tak wielkiego wysiłku. - Jeśli wrogowie... zabiorą mnie stąd... znajdzie kogoś innego. Poznasz go... po słowie... „cień”.

Przerwał; w głowie mu się kręciło. Zamknął oczy, czując, że traci przytomność.

- Teel!

Z trudem otworzył oczy i uśmiechnął się do niej.

- Nie zasypiaj - powiedziała. - Mów do mnie. Otworzył usta, ale kosztowało go to zbyt wiele wysiłku.

Szum wypełniał mu uszy, sala pojaśniała i zamglila się jednocześnie. To było zimne światło. Nie czuł ani własnych dłoni, ani stóp. Oddychanie wymagało wielkiego wysiłku.

Zbyt wielkiego. Zrezygnował i światło napłynęło falą, aby wypalić jego myśli.

Reivan westchnęła, wchodząc do łóżka. Letni upał był bezlitosny. Nie pamiętała już innych pór roku, ale łatwo mogła sobie wyobrazić, że ta nie będzie miała końca.

Minął już ponad miesiąc od ostatniej wizyty Nekauna. Ostatnio zaczęła sobie tłumaczyć, że więcej do niej nie przyjdzie. Dostał wszystko, czego chciał. Jego ciekawość została zaspokojona. Zatem przeszedł do bardziej interesujących wyzwań.

Takich jak Auraya.

Tyle że Nekaun nie starał się już oczarować Aurai. Imenja z wyraźną satysfakcją poinformowała Reivan, że Nekaun uwięził kapłankę.

Reivan wciąż nie do końca rozumiała, jak to było możliwe. Ani też dlaczego Nekaun nie zabił Aurai. Gdy o to spytała, Imenja po prostu zmieniła temat.

Te wieści wywołały uśmiechy na twarzach wielu Sług; w głosach tych, którzy plotkowali w łaźniach i na korytarzach, słychać było ulgę. Reivan zdziwiła się własną radością.

Powinnam się martwić, że tracimy przewagę, nie zyskując współpracy Aurai, ale potrafię myśleć tylko o tym, że teraz Nekaun nie będzie spędzał z nią całego czasu.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Westchnęła. Wieści musiały już sięgnąć poza Sanktuarium i wielu ludzi, z którymi się kontaktowała w imieniu Imenji, będzie chciało dostać jakieś potwierdzenie.

Ruszyła do drzwi, otworzyła i zamarła z niedowierzaniem.

- Dobry wieczór, Reivan.

Ja śnię, pomyślała. Pewnie przyśniło mi się, że wstałam z łóżka. I za chwilę się obudzę.

Ale się nie budziła. Za progiem faktycznie stał Nekaun. Nie wiedziała, co zrobić lub powiedzieć.

Nekaun się uśmiechnął.

- Nie wpuścisz mnie?

Odsunęła się bez słowa. Gdy ją mijał, poczuła jego zapach i natychmiast ogarnęła ją tęsknota. Nekaun odwrócił się i spojrzał na nią.

- Zbyt wiele czasu minęło, odkąd ostatnio rozmawialiśmy. Kiwnęła głową i zamknęła drzwi. Przeszła do stołu, nalała wody do dwóch szklanych pucharów i podała mu jeden.

Tak jak kiedyś.

Wypił, odstawił puchar, a potem podszedł bliżej i wyjął jej z ręki drugi. Tak jak kiedyś.

- Słyszałaś wieści? - spytał. - Auraya jest uwięziona i bezradna pod Sanktuarium.

Auraya. Zmarszczyła czoło. To słowo wyrwało ją z oszołomienia.

- Tak.

Westchnął.

- Sam nie wiem, czemu bogowie kazali mi przez to przechodzić. Mnie chcieli wypróbować czy ją? Nie wiem. I w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodzi.

- A wiec nie odpowiadało ci jej towarzystwo? - usłyszała własny głos.

- Nudne nie do opisanie. - Skrzywił się i zmrużył oczy. - Byłaś o nią zazdrosna?

Odwróciła wzrok, wiedząc, że nie warto zaprzeczać. Zaśmiała się cicho i wziął ją w ramiona.

- Och, Reivan. Jesteś taka niemądra. Kogo mogłaby pociągać tak skwaszona i podejrzliwa kobieta? Wolałbym uwodzić arema.

Jego zapach i ciepło odbierały jej zmysły. Wrócił, myślała. Ale na jak długo, spytał w myślach posepny głos. Siedź cicho, rzuciła.

- Tęskniłem za tobą - powiedział.

Serce zabiło jej mocniej.

- Ja też za tobą tęskniłam.

Przytulił ją. Wiedziała, co nastąpi, i poczuła, że serce bije jej jak szalone. Pochylił się, by ją pocałować.

I wtedy znieruchomiał, szeroko otwierając ze zdumienia nagle rozjarzone oczy. Reivan wysunęła się z jego zeszywniałych ramion, trochę przerażona wyrazem jego twarzy. Mocno zmarszczył brwi, a potem odetchnął krótko i spojrzał jej w oczy. Wyraźnie był rozgniewany.

- Przykro mi, Reivan. Nie mogę tu zostać. - Na moment zacisnął zęby. - Bogowie właśnie mi polecili, żebym zaczął przygotowywać armię. Cyrkianie planują inwazję.

Patrzyła na niego, a szok niemal stłumił rozczarowanie. Nekaun delikatnie dotknął jej policzka, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Drugi Głos Imenja przez cały dzień dbała, by Mirar miał co robić - pokazywała mu warsztaty rzemieślników na przedmieściach miasta. Zjedli świeżo złowioną rybę i rozmawiali o uzdrawianiu i magii. Przez cały dzień zdawał sobie sprawę, że do uwolnienia pozostał tylko jeden Siyee. Oczekiwał, że lada chwila Imenja zaproponuje mu śmierć Aurai, ale nie wspominała o tym.

Kiedy wracał do Sanktuarium, wyczuł w powietrzu szum satysfakcji i zadowolenia. Dotarł do pokoju, położył się i wprowadził w senny trans, zamierzając przejrzeć umysły wokół siebie i odkryć, co tak poruszyło Sługi. Zanim jednak wysłał swój umysł, przywołał go ktoś inny.

:Mirarze!

:Surim? Tamun?

:Tak, odezwał się Surim.

:Mam wieści. Złe wieści.

:Tak?

:Głosy uwięziły Aurayę pod Sanktuarium, oznajmiła Tamun.

Zaskoczenie wyrwało Mirara z transu. Gapił się na sufit, a potem zamknął oczy i zmusił się do spowolnienia rytmu serca i oddechu. Potrzebował irytująco długiego czasu, by znowu zapaść w trans.

:Surim?

:Mirar. Wybudziłeś się?

:Tak.

:Przepraszam. Powinnam ci to przekazać delikatniej, zmartwiła się Tamun.

:Nie przepraszaj. Powiedz mi, w jaki sposób i dlaczego.

:Wydaje się, że pod Sanktuarium jest pustka. Była tajemnicą znaną tylko Głosom.

:Pustka. A więc Auraya jest całkiem bezbronna.

:Tak bezbronna, jak każdy śmiertelnik.

:Dlaczego jej nie wyczuła? Przecież nie weszłyby tam, gdyby wiedziała.

:Sama nie wiem. Pewnie jakoś odwrócili jej uwagę.

:Ale dlaczego ją uwięzili? Dlaczego nie zabili? Mirar przerwał. Nie odkryli chyba, że kiedyś byliśmy kochankami, prawda?

:Nie, o ile wiadomo to komukolwiek z tamtejszych śmiertelnych, zapewnił go Surim.

:Dowiesz się, jeśli zechcą ją wykorzystać przeciwko tobie, zauważyła Tamun.

:Raczej zaprowadzą cię tam na dół i zaproponują, że pozwolą ci ją zabić w zamian za coś, ostrzegł Surim.

:I co zrobią, kiedy odmówię?

:Na twoim miejscu bym nie odmawiał. Udawałbym, że się zastanawiam.

:Nie ma pewności, że zrobili to z twojego powodu, powiedziała Tamun. Cyrkianie zbierają swoje wojska. Planują inwazję na Ithanię Południową. Niedopuszczenie Aurai do walki do decyzja rozsądna.

:Jeszcze rozsądniej byłoby ją zabić, zauważył ponuro Mirar. Jeśli pentadrianie wiedzą, że wybuchnie wojna, raz jeszcze spróbują zwerbować mnie i moich tkaczy.

:I co zrobisz?

Mirar nie odpowiedział. Czy pentadrianie każą mu wybierać między złamaniem praw swego ludu a poświęceniem Aurai?

Pewnie spróbują.

:Uwolnię Aurayę, obiecał Bliźniętom.

:To będzie wyjątkowo głupie, ostrzegła Tamun. Zyskasz tylko wrogość pentadrian i ucierpią wszyscy tkacze snów.

:Tylko wtedy, gdy będzie wiadomo, że to ja.

Zerwał sennie połączenie i znów zapatrzył się w sufit, a potem posłał swój umysł, aby przejrzeć umysły osób w pobliżu.

Rzeczywiście, wieści o uwięzieniu Aurai rozeszły się po całym Sanktuarium. Poszukał chwilę i znalazł umysły dwóch Sług wojowników strzegących wrót do podziemnej sali. Poprzez ich oczy zobaczył samotną postać z rękami przykutymi do ogromnego tronu. Serce w nim zamarło, jakby równie przerażone tym widokiem, co umysł.

W pustce nie miała dostępu do magii. Była bardziej bezbronna niż najmarniej obdarzona żebraczka. Nawet gorzej, gdyż nie była przyzwyczajona do fizycznych trudów i poniżenia.

Wycofał się, zanurzył głębiej w senny trans i poszukał jej umysłu.

:Aurayo?

Nie odpowiadała. Po kilku próbach powrócił do umysłów Sług. Przykuta postać poruszyła się i zrozumiał, że nie śpi.

Na jej miejscu też nie mógłbym zasnąć, pomyślał. Zniechęcony, mógł tylko obserwować ją cudzymi oczami.

Uwolnię ją, obiecał sobie. Znajdę jakiś sposób. A kiedy mi się uda, Głosy nawet nie będą podejrzewać, że miałem z tym coś wspólnego.

Dwie głowy łatwiej niż jedna tworzą chytre plany. Opuścił strażników, zapadł w senny trans i poszukał umysłu starej przyjaciółki.

CZĘŚĆ TRZECIA

Tyziss od tygodnia odpoczywał na skraju lasu Si, mając pod dostatkiem pożywienia i wody dostarczonej przez miejscowy klan. Mimo to aby wzlecieć, wciąż musiał walczyć z głębokim, nieustannym znużeniem. Pragnął odpoczynku, ale bardziej tęsknił za Przestrzenią i swoją rodziną. Wprawdzie wieści, że uciekł pentadrianom, musiały już tam dotrzeć, ale wiedział, że nie przestaną się martwić, dopóki nie wróci do domu.

Sreil leciał w pewnej odległości przed nim. Odkąd wyruszył z Sanktuarium, przywódca nie wypoczywał w żadnym miejscu dłużej niż jedną noc. Odmawiał pozostawania gdziekolwiek dłużej. Postanowił, że nie będzie powodem opóźnienia powrotu wojowników do Przestrzeni.

Musi być zmęczony, pomyślał Tyziss. Tylko połowa uwolnionych Siyee dotarła do granic Si. Woda i żywność, w które zaopatrzyli ich pentadrianie, nie wystarczyła na taką trasę. Jednak Siyee i tak nie mogli zabrać więcej.

Tyziss postanowił wrócić do domu inną drogą, wzdłuż wybrzeża Sennonu. Lądował w pobliżu wioski i prosił o żywność i wodę. Uznał, że nie ma już powodu, aby się obawiać sennońskich pentadrian i tego, że doniosą o obecności Siyee.

Podróż przetrwali jedynie ci wojownicy, którzy doszli do tego samego wniosku. Jednak była to dłuższa trasa i Tyziss potrzebował czterech tygodni, by dotrzeć do Si. Sreil zjawił się tydzień po nim.

Kiedy pierwsi Siyee dotarli do granic Si, miejscowy klan wyleciał na pustynię z wodą dla kolejnych uwolnionych. Lecz większość Siyee, którzy zginęli, prawdopodobnie zmarła z pragnienia wkrótce po przekroczeniu granicy Sennonu. Kilka dni przed przylotem do Si Tyziss podążał za linią słabych odcisków stóp w rozpaczliwej nadziei, że zostawił je jakiś ziemiochodzący, który może mu pomóc. Zamiast tego znalazł leżącego na piasku Siyee. Gdy wylądował, zobaczył, że tamten nie żyje. Ponowny start kosztował go tyle energii, że niemal zemdłał. A tylko nieco dalej zauważył studnię.

Biedny Tilyl. Nie wiedział, jak był blisko.

Stłumił tę myśl i próbował skupić się na domu, lecz umysł wędrował ku bardziej mrocznym miejscom. Nie tylko pragnienie zabijało Siyee. Kiedy dzień po swoim przybyciu Sreil postanowił wyruszyć do Przestrzeni, ktoś zapytał go o kapłana.

- Teel nie żyje, a Auraya jest uwięziona - odparł ponuro Sreil. - Przemówiła do mnie we śnie i opowiedziała mi o tym.

Przynajmniej udało jej się uwolnić nas wszystkich prócz jednego, pomyślał Tyziss. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak pentadrianie zdołali ją uwięzić. Była przecież potężną czarownicą. Ale potężni byli też przywódcy pentadrian, a jest ich pięcioro.

Siyee przeleciał nad grzbietem i przed nim pojawiła się wielka kamienna blizna na zboczu góry - Przestrzeń. Tyzissa ogarnęły tak potężne emocje, że poczuł słabość i zawroty głowy. Mięśnie ramion zaczęły drżeć. Odetchnął głęboko; zmusił się, by zachować energię i kontrolę.

Nie poddam się teraz, tak blisko domu.

Miał wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim osiągnął ten daleki pas odsłoniętej skały. Siyee wylecieli im na spotkanie i powitali gwizdami. Tyziss znów zaczął drżeć, gdy zobaczył żonę. Miała łzy w oczach - jego własne osuszył wiatr.

Aż wreszcie zatoczyli krąg, by wylądować. Dotknął stopami ziemi i westchnął z ulgą. Yissi objęła go mocno. Wreszcie był w domu.

- Dziewczęta? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- Zdrowe. Zostawiłam je z siostrą. - Zmarszczka pojawiła się między jej brwiami. - Och, Tyz... Polecisz od razu? Jesteś taki wychudzony i zmęczony.

- Polecę? - zdziwił się.

Usłyszał mocny głos Sreila:

- Kiedy odlecieli? - zapytał.

- Przy ostatnim czarnym księżycu - odparł starzec, w którym Tyziss rozpoznał Mówcę Rylissa.

Sreil spojrzał na przybyłego właśnie Siyee.

- Musimy do nich dołączyć.

- Nie - rzekł twardo Ryliss. - Ty i twoi wojownicy jesteście zmęczeni. Nie macie siły, żeby ich dogonić.

- Wystarczy nam jedna noc odpoczynku - odparł Sreil.

- Nie, Sreil. Zakazuję. Odeszło już zbyt wielu i zostaliśmy niemal bezbronni. Potrzebujemy wojowników, na wypadek gdyby nas zaatakowano. - Mówca spojrział na nich i ze smutkiem pokręcił głową. - Mieliśmy nadzieję, że powróci was więcej.

- Jesteśmy zbyt nieliczni, by odeprzeć atakującą armię - rzekł Sreil. - Ale możemy pomóc cyrklianom w walce z pentadrianami. Nie ma sensu, żebyśmy tu zostawali...

- Tak ci zależy, żeby znowu ciągnąć tych ludzi przez pustynię? - zapytał starzec.

Sreil patrzył na niego przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Oni nie walczą w zielonej Hani - wyjaśnił Ryliss. - Chcą zanieść tę wojnę do pentadrian. Przekroczą Sennon i zaatakują południowy kontynent. Nie dogonisz ich na czas. Bardziej prawdopodobne, że nigdy ich nie dogonisz. Zostań tu, gdzie jesteś potrzebny.

Sreil się przygarbił. Kiwnął głową i Siyee wokół niego odetchnęli z ulgą. Tyziss zwrócił się do Yissi:

- Cyrkianie chcą zaatakować Ithanię Południową?

Przytaknęła.

Wyprostował się i pokręcił głową.

- Kolejna wojna tak krótko po ostatniej? - Zmarszczył brwi, gdy pojawiło się podejrzenie. - Gdzie są moi rodzice?

- Wyruszyli - odparła, wzdychając. - Nie byli jedynymi zbyt starymi lub zbyt młodymi, by iść na wojnę, a mimo to nasza armia była o połowę mniejsza niż ostatnio. - Objęła go w talii. - Gdybym nie była taka pewna, że wrócisz, sama bym wyruszyła.

Spojrzał na nią i na widok jej poważnej miny ogarnęła go czułość.

- Ty? Wojowniczką? - zapytał z żartobliwym niedowierzaniem.

Szturchnęła go pod żebro.

- Świetny z ciebie mąż. Tłumaczę ci, że nigdy nie straciłam nadziei, ale szukałabym zemsty za twoją śmierć, a ty się ze mnie naśmiewasz.

Kiwnął głową.

- Tak. I pozwól mi się śmiać. Ostatnio nie miałem ku temu zbyt wielu powodów. A teraz gdzie są te nasze dziewczęta?

Uśmiechnęła się i poprowadziła go do altany.

Światło zasilanej magią iskry wypełniło puste pomieszczenie. Emerahl schyliła się, wchodząc do wnętrza przez niskie drzwi, i uspokoiła się, że nic nie zostało naruszone. Jej mieszkaniem była teraz kopuła upleciona z trzciny, umocowana do piaszczystego brzegu. Wszystko tutaj, przy rzece, było zbudowane z trzciny: od łodzi i mebli po domy, a także te małe kopuły do wynajęcia.

Ściany dawały iluzję prywatności, choć w splocie pozostało dość szczelin, żeby ktoś mógł tu zajrzeć. Jak dotąd jednak nie przyłapała nikogo na szpiegowaniu. Miejscowi uważali takie zachowanie za przestępstwo, jednak nikogo to nie powstrzyma, jeśli zacznie podejrzewać, że wiezie skarb wart fortunę.

Otworzyła trzciniowy kosz zawierający świeżo kupioną ugotowaną na parze rybę i trzciniowe pędy. Jedząc, spoglądała na kawałek maty, pod którą zakopała sakwę ze skarbem.

Przynosił zresztą więcej kłopotów niż pożytku. Przez ostatnie dwa tygodnie nie natknęła się na miasteczko dostatecznie duże czy bogate, by cokolwiek sprzedać. Nawet najmniejsza błyskotka z tego skarbu najwyraźniej była bardzo wiele warta i każdy, komu próbowałaby cokolwiek sprzedać, założyłby, że ją ukradła. I nawet gdyby się tym nie przejmował, mógłby odgadnąć, że ma więcej, i próbować ją okraść. Wprawdzie była pewna, że potrafi się obronić, ale nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Według Bliźniąt kilka dni po tym, jak Emerahl uwolniła Raynorę od skarbu, przyłapano go, gdy zakradał się do namiotu Barmonii. Przekonał Barmonię, że Emerahl oszukała go i okradła. Barmonia wysłał ostrzeżenie do Myślicieli w Glymmie, nakazując im szukać kobiety podobnej do Emerahl posiadającej skradzione cenne przedmioty.

W efekcie sprzedaż biżuterii w Glymmie stała się niebezpieczna. Bliźnięta szukały w mieście kogoś, kto zechciałby kupić precjoza. Oczywiście mogła niektóre egzemplarze rozdzielić i sprzedawać pojedyncze klejnoty, a osobno złote łańcuchy, ale nie podobał jej się pomysł handlu z jakimś prymitywem, który nie pozna się na ich prawdziwej wartości. To w końcu było coś więcej niż złoto i drogie kamienie - pochodziły z innej ery, kiedy było więcej bogów niż teraz krajów w Ithanii.

Bezpieczniej będzie sprzedać skarb na północnym kontynencie, ale to oznaczało, że musi taszczyć tę ciężką sakwę z sobą. Kusiło ją, aby gdzieś ją ukryć, ale nie znalazła jeszcze miejsca, które uznałaby za dostatecznie bezpieczne. Tymczasem jednak kończyły się jej pieniądze. Jako uzdrowicielka nie mogła tu liczyć na duże zyski; tkaczy snów można było spotkać równie często jak kowali czy kupców. Parę dni temu była zmuszona sprzedać arema. Pieniądze, które za niego dostała, powinny jej wystarczyć aż do Glymmy.

Jeśli zdoła tam sprzedać kilka klejnotów, wykupi sobie miejsce na statku do Karienne. Jeśli nie, będzie musiała przejść pieszo przez Przesmyk albo spróbować odpracować rejs jedną z niewielkich łodzi żeglujących do Diamyane, miasteczka na sennońskim końcu Przesmyku. Tak czy owak, potem wyruszy do Czerwonych Jaskiń, do Bliźniąt.

Bliźnięta. Uśmiechnęła się. Zaniepokoiło je, gdy dowiedziały się, że zaryzykowała i opuściła Myślícíeli, kierując się tylko przeczuciem, że tajemnice bogów są ukryte w skradzionym przez Raya skarbie. Teraz nie mogły się doczekać, żeby ten diament zobaczyć. Może uda im się zrobić z nim coś więcej niż Emerahl.

Uznała, że nie znajdzie już mięsa na rybich ościach, i wytarła dłonie. Wyciągnęła łańcuszek spod sukni i zbadła wiszący na nim diament. Przytrzymały go dwa skrzyżowane srebrne paski, a na każdym widziała glify. Pierwszy albo drugi w każdym zestawie był odwrócony:

Jedno światło/ćreimś

Dwa światła/ czulk nedej

Trzy światła/ydwarp eiwd

Cztery światła/ecinmejat yzrt

Przyjrzała się dokładnie diamentowi. Srebrne pasma otaczały cztery największe powierzchnie kamienia. Kiedy uniosła klejnot do iskry, światło rzuciło cień na ściany. Jeżeli był to jakiś język, to tak stary lub tak zapomniany, że nigdy wcześniej się z nim nie spotkała. Problem polegał na tym, że Bliźnięta też nie.

Gdy wisior obracał się wolno na końcu łańcuszka, cienie glifów przesuwały się, niektóre w lewo, inne w prawo. Te drugie były rozmyte i rozpoznała odwrócone wersje kształtów sunących w przeciwną stronę. Ciemna linia cienia przesunęła się po ścianie, kiedy przed iskrą przemknął srebrny pasek. A za nim znowu linie i glify.

Nagle rozpoznała jeden z nich. Pełny glif z języka Sorli, przedstawiający „światło”. Odwróciła się i spojrzała na światło. Płaszczyzna kamienia skierowana w stronę iskry zawierała się między liniami oznaczającymi *jedno światło/ śmierć* i *dwa światła/jeden klucz*.

Obracała diament w palcach, cały czas trzymając go tą ścianką do siebie. Jeśli czytała tylko te glify, które były odwrócone we właściwą stronę, pojawiające się nad diamentem słowa brzmiały:

Jedno światło/jeden klucz

Emerahl uśmiechnęła się. Używając tej samej zasady, zdołała odczytać resztę:

Dwa światła/dwie prawdy

Trzy światła/trzy tajemnice

Cztery światła/śmierć

Chwyciła łańcuszek i diament znów zawisł w powietrzu. Przesunęła iskrę bliżej i patrzyła, jak rosą linie i kształty na ścianie. Odnalazła glif „światła” i poczuła dreszcz podniecenia, gdy uświadomiła sobie, że to, co brała za kolejne obce symbole, to w rzeczywistości proste znaki liczb.

To podniecenie szybko zgasło. Nadal nie mogła nic zrozumieć. Obce glify na przeciwnej stronie nakładały się i przesłaniały te znajome. Przysunięcie iskry tylko pogłębiło ten efekt.

Gdybym mogła pozbyć się symboli na odwrotnej stronie... Zamrugła, a potem się uśmiechnęła. Oczywiście, że mogę. Muszę przesunąć światło poza nie.

Ale to oznaczało umieszczenie iskry we wnętrzu diamentu. Nie była pewna, czy w ten sposób go nie uszkodzi.

Opuściła naszyjnik na kolana i zastanowiła się nad ryzykiem. Może powinna poczekać, aż dotrze do Bliźniąt, a przynajmniej zapytać, czy można wsunąć światło do diamentu, nie niszcząc go przy tym. Może już tego próbowali.

Spojrzała na matę, pod którą zakopany był skarb.

A może sama mogę sprawdzić na jakimś innym klejnocie.

Najpierw sprawdziła, czy w pobliżu nie ma innych umysłów, ale nie znalazła nikogo bliżej niż sąsiednia trzcinowa kopuła, oddalona o kilka kroków. Szybko i ostrożnie wydobyła skarb, pilnując, by wilgotna ziemia nie zasypała maty, co by sugerowało, że coś jest tu zakopane. Przeszukała biżuterię i inne świecidelka. Z satysfakcją znalazła diament umieszczony w złotym pierścieniu, wplątany w łańcuchy na samej górze.

Uwolniła go, usiadła i przyjrzała się. Kamień nie miał żadnych oznaczeń. Przez ostatnie kilka tygodni starannie przejrzała całą zawartość skarbu. Nie znalazła niczego, co zawierałoby jakieś glify czy inne wyróżniające cechy.

Przysunęła iskrę blisko i uczyniła ją małą i tak zimną, jak tylko potrafiła. Powoli przysunęła ją do powierzchni diamentu. Nie napotkała na żaden opór, kiedy siłą woli pchnęła iskrę dalej i wsunęła do wnętrza.

Efekt okazał się całkiem ładny. Fasety kamienia rzucały na ściany kolorowe wzory. Przesuwały się, wzmacniając najlżejszy ruch rąk; nieważne, jak bardzo usiłowała trzymać nieruchomo dłonie, pomieszczenie i tak wyglądało, jakby się trzęsło.

Wysunęła światło z klejnotu, odłożyła pierścień i sięgnęła po naszyjnik. Odetchnęła głęboko, przytrzymała go w miarę możliwości nieruchomo i wsunęła światło do środka.

Na ścianach zatańczyły glify i linie; po chwili znieruchomiały. Rozejrzała się i ogarnęło ją potworne rozczarowanie. Glify wciąż się na siebie nakładały, tworząc płątaninę niezrozumiałych symboli. Gdy jednak obejrzała się za siebie, poczuła dreszcz tryumfu i ulgę. Jeden fragment był wyraźny. Linie i liczby otaczały glif, który rozpoznała.

Jednak teraz zrozumienie tego, co widzi, utrudniała zakrzywiona ściana kopuły. Potrzebowała płaskiej ściany albo jakiejś innej równej powierzchni.

Rozejrzała się i zobaczyła, że rzucony na torby szal miejscami wisi praktycznie płasko. Wysunęła światło z diamentu, odłożyła naszyjnik i sięgnęła po koc. Zawiesiła go u sufitu, używając haczyków i linki na ryby.

Sięgnęła po diament i znowu bardzo ostrożnie wsunęła w niego iskrę. Odwróciła naszyjnik płaszczyzną „jedno światło/jeden klucz” w stronę koca, a potem spojrzała na kształt, który się pojawił.

Ośmiokąt wyrysowany równymi liniami... Pośrodku tkwił glif oznaczający „światło”. Ośmiokąt przecinały linie punktów, a każda była oznaczona liczbą. Cały ten wykres falował od niewielkich drgań jej dłoni.

Nie miała pojęcia, co to znaczy. Słowo „światło” wewnątrz ośmiokąta z pewnością oznaczało iskrę wewnątrz diamentu. Ale co oznaczają te liczby i promieniste linie?

Nigdy nie radziła sobie dobrze z liczbami i równaniami. To zadanie dla Bliźniąt, uznała. Przyglądała się tak długo, aż wszystko dobrze zapamiętała, a potem wysunęła iskrę z diamentu. Zawiesiła sobie łańcuszek na szyi, odłożyła pierścień na miejsce i znowu zakopła skarb. Sprawdziła jeszcze, czy kopuła jest dobrze chroniona magiczną barierą, i położyła się spać.

:Z początku uznałem za mało prawdopodobne, by uratowane dziecko Elai było księżniczką, opowiadał Mirar Aurai. Z pewnością księżniczka jest zbyt dobrze strzeżona, aby wpaść w ręce piratów. Ale każdy, czyj umysł przeglądałem, wierzy, że to prawda.

:Podobnie każdy, kogo ja spotkałam.

:A potem wczoraj Nekaun powiedział mi o pakcie, który zawarli z Elai. Wydawało się, że jest z tego bardzo dumny, chociaż sam nie przyczynił się do jego podpisania. To dzieło Drugiego Głosu Imenji i jej Towarzyszki.

:Nie wyobrażam sobie, żeby król Elai podpisał traktat z ziemiochodzącymi za coś mniej istotnego niż powrót swojej córki. To prawdziwy wyczyn.

:I niespodzianka. Nie widzę, jaką korzyść mógłby przynieść pentadrianom ten traktat. Elai nie są ani potężnym, ani licznym ludem. Mogą ograniczyć liczbę piratów, ale nie bardzo wspomogą to handel, skoro niewielu pentadriańskich kupców ma ochotę pływać do Torenu czy Genrii.

:Ale jeśli potrafią zatapiać statki, mogą być cennym sprzymierzeńcem podczas wojny. Biali powinni się o tym dowiedzieć. Auraya zastanowiła się. Prześlesz im ode mnie wiadomość?

Mirar poczuł ucisk w żołądku.

:Nie uwierzą żadnym moim słowom.

:Nie muszą wiedzieć, od kogo pochodzi przekaz. To musi być anonimowe ostrzeżenie.

:Nie jestem pewien, czy to rozsądne. Co Biali zrobią z Elai? Kiedy się dowiedzą, że lud morza przyłączył się do pentadrian, mogą ich zaatakować jeszcze przed bitwą, żeby nie mogli wziąć w niej udziału. Najlepiej nie ujawniać tej sprawy. Wątpię, czy Elai będą mieli wpływ na wynik wojny. A jeżeli Biali wygrają, przynajmniej zostaje szansa na późniejszy pokój.

:Biali ich nie zaatakują, zapewniła Auraya. Ale muszą wiedzieć, że ich statki są w niebezpieczeństwie.

Mirar zaczął żałować, że poruszył ten temat. Wydawało się niewłaściwe, że nie zgadzał się z Aurayą, gdy ta od tygodni tkwiła przykuta w podziemnym więzieniu, a tymczasem on wciąż był szanowanym gościem. Nie znalazł jeszcze sposobu, by ją uratować, ukrywając swój w tym udział, by nie zniszczyć dobrych stosunków między tkaczami snów a pentadrianami. Nie mógł jednak pozwolić, by wyrzuty sumienia i litość skłoniły go do zrobienia czegoś, z czym się nie zgadza.

:Czy udało ci się przejrzeć umysły tak odległe, jak cyrklińska armia? spytał, zmieniając temat. Może wiesz coś o ich planach?

:Jeszcze nie. Ale obawiam się, że napotkam ten sam kłopot co wtedy, kiedy szpiegowałam pentadriańskie narady wojenne. Będą tam bogowie, więc muszę trzymać się z daleka, żeby mnie nie wykryli.

Mirar poczuł uczucie lęku. Musiał zakładać, że jeśli podczas przeglądania umysłów ktoś potrafił wyczuć bogów, jak Auraya, to bogowie potrafią wyczuć jego. Niestety, sam nie miał okazji, żeby szpiegować narady wojenne. Zawsze wtedy był zajęty, oprowadzany po Glymmie czy Sanktuarium przez Oddane Sługi.

:Wystarczy, że po radzie przejrzysz umysły Towarzyszy i sprawdzisz, co zapamiętali, poradził jej. To samo zrób z doradcami Białych.

:Owszem, zgodziła się. Choć myśli Towarzyski Reivan zawsze krążą wokół Nekauna.

:Jest nim zauroczona, zgodził się Mirar. Chociaż nie wydaje mi się, żeby naprawdę go lubiła. Wiem, że jej pani nie lubi go na pewno... Zauważyłaś, że plotkujemy jak stare baby?

:To bardzo użyteczne plotki, jeśli tylko potrafimy jakoś wykorzystać sytuację.

:To prawda. Kłopot polega na tym, że nie mam pojęcia jak.

:Wymyślisz coś. Albo ja wymyślę. Nie mam tu nic innego do roboty.

Mirar poczuł ból w sercu.

:Na pewno dajesz sobie radę?

:Tak. Nic mi nie jest. Potrafię wytrzymać odrobinę fizycznej niewygody.

Nie przypomniał jej, że dręczy ją coś więcej. Wprawdzie nic o tym nie mówiła, lecz wiedział, że żyje w bezustannym lęku. W każdej chwili Nekaun może postanowić, że czas ją zabić. Mirar nie był całkiem pewien, dlaczego przywódca pentadrian jeszcze tego nie zrobił.

Jakiś dźwięk zwrócił jego uwagę i Mirar poczuł, że wyrwa go z sennego transu.

:Muszę iść, Aurayo. Połączę się z tobą wieczorem.

:Lepiej tak zrób, odparła. Albo ja...

Lecz reszty już nie usłyszał. Głośno rozbrzmiewało pukanie do drzwi. Wstał z łóżka, rozejrzał się i westchnął.

Obawiałem się, że nie zdołam porozumieć się z Głosami, że nie zechcą mnie w swoich krainach. Teraz, kiedy powitali mnie z otwartymi ramionami, nie umiem się z tego cieszyć. Gdyby nie było tu Aurai, byłbym zachwycony. Ale że jest ich więźniem, odruchowo myślę o nich jak o wrogach.

Była to dziwna i skomplikowana sytuacja, a cyrklianie przybywający, by wydać wojnę pentadrianom, z pewnością nie czynili jej prostszą.

Zgrzyt otwieranych wrót przywołał Aurayę do rzeczywistości. Serce jej zamarło, gdy zrozumiała, że ktoś wchodzi do sali, a potem poczuła ucisk w żołądku, gdy zobaczyła, że to Nekaun.

Jak zawsze w jej umyśle tłoczyły się pytania. Czy ją uwolni? Czy ją zabije? Czy będzie ją przesłuchiwał, tortuował, czy w zamian za wolność poprosi o jakąś straszną usługę?

Nabrała tchu, wyprostowała się i odepchnęła pytania i wątpliwości, które pogrążyły umysł w lęku.

Zatrzymał się i patrzył na nią w milczeniu, z lekkim uśmiechem na wargach.

Nie, wygląda na to, że będzie się zachowywał tak jak poprzednio, pomyślała, odpowiadając sobie na wcześniejsze pytania.

Niemal tęskniła za samotnością pierwszych dni, kiedy nikt jej nie odwiedzał i nikt na nią nie zwracał uwagi. Jediną wskazówką, że ktoś pamięta o jej obecności, byli Słudzy strzegący wrót.

Przykuta do tronu nie mogła się położyć, by zasnąć. Zamiast tego osuwała się do pozycji na wpół klęczącej, na wpół wiszącej. Ramiona drętwiały jej z wolna, a barki i kolana zaczynały boleć. Chłód w sali też nie pomagał, ale było to najmniejsze z jej zmartwień.

Po jednym dniu cykle biologiczne ciała zaczęły stwarzać nieprzyjemne problemy. Najpierw była spragniona, potem zaczął ją dręczyć głód. Niełatwo było je znieść, ale konsekwencje były o wiele mniej ponizające niż konieczność wypróżniania się. Nie mogła zdjąć szaty ani odsunąć się zbyt daleko. W końcu wyginała ciało jak mogła najdalej w jedną stronę, aby nie musiała stać we własnej urynie i ekskrementach.

Kto by pomyślał, że zwykłe procesy biologiczne, którym człowiek podlegał codziennie i właściwie o nich nie myślał, mogą wywołać takie trudności? Pocieszała się, że jeśli nie dostanie jedzenia i picia, to wkrótce przestaną ją dręczyć takie problemy.

Gdy Nekaun powrócił po trzech dniach, była zbyt słaba, aby ustać prosto. Nic nie powiedział, tylko marszczył z niesmakiem nos, patrząc na nią i obrzydliwy stos obok. A potem zaczął się nad czymś zastanawiać, a oczy mu błysnęły. Odwrócił się do Sług i przemówił.

Niemal krzyknęła, aby zaprotestować przeciwko jego rozkazom. Jednak ugryzła się w język, uznając, że bardziej poniżające będzie błaganie go i proszenie niż wytrwanie tego, co dla niej zaplanował. Zresztą błaganie pewnie i tak by go nie powstrzymały.

Sprowadzono domowych. Rozciąli na niej szatę i wylali wiadra zimnej wody na nią i na posadzkę. Przynieśli jej wodę do picia i rzadką miazę, którą - jak się domyślała - gotowali z jakiegoś ziarna. Nie mogła sama jeść, więc pozwoliła, aby wlewali jej wodę i miazę prosto do ust.

Nekaun się uśmiechał. Oczy rozjarzyły mu się mocniej, kiedy rozebrano ją do naga, i znów przygasły, gdy była karmiona. To oczywiste, że bawiło go jej poniżenie. Miała ochotę splunąć na niego tą miazę, ale była zbyt głodna, by ją marnować.

Tego dnia odkryła, że jednak chce żyć. Nie była pewna, jak bardzo, ale bała się odkrycia, co byłaby skłonna zrobić, by przeżyć... I nie tylko. I w którym miejscu zmienić zdanie i zapragnie umrzeć...

Jeśli Nekaun chciał odpowiedzi na te same pytania, to chyba się z tym nie spieszył. Jedyne, co robił, to drwił z niej.

- Witaj, Aurayo - mówił. - Mam nadzieję, że kwatery ci odpowiada.

Nie zwracała na to uwagi. Za każdym razem pytał o coś podobnego. „Jesteś zadowolona z pobytu? Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić?”

Zauważyła ruch za jego plecami i skupiła wzrok na domowych, którzy weszli do sali. Wyminęli go niepewnie. Pierwsza dwójka trzymała wiadra wody. Zaciśnęła zęby, czekając na codzienną zimną kąpiel. Drugie wiadro wylali na podłogę, a potem użyli szczotki, żeby oczyścić posadzkę z fekalii.

Trzeci z domowych uniósł do ust Aurai miskę z wodą. Wypiła wszystko, wiedząc, że na więcej może liczyć dopiero jutro. Ostatni przyniósł tradycyjną miazę z ziarna.

- Stój - polecił Nekaun.

Auraya poczuła, że zamiera w niej serce, gdy domowy opuścił miskę. Nekaun zbliżył się, a Auraya miała nadzieję, że jej twarz pozostała obojętna i nie zdradza lęku. Była pewna, że każda oznaka strachu zachęci go tylko, by znalazł nowe sposoby dręczenia jej.

Wziął miskę od domowego i uniósł jej do ust.

Zawahała się tylko przez chwilę. Jeśli odmówi jedzenia z jego ręki, będzie głodować, aż się podda. Lepiej udawać, że to nie ma znaczenia.

Patrzył z uśmiechem, jak je. Unikała jego wzroku, skupiając się na niewielkiej bliźnie z boku jego nosa. Nie zauważyła jej wcześniej. Ciekawe, skąd się wzięła? pomyślała.

Przechylił mocniej miskę, zmuszając ją, by przełknęła szybko, inaczej maź przelałaby się nad krawędzią i zmarnowała. Kiedy naczynie było puste, Nekaun odstąpił. Odsunął miskę na bok i któryś z domowych odebrał ją pospiesznie.

- Odejdźcie - polecił.

Oddalili się pospiesznie z wyraźną ulgą. Jeden z nich zastanowił się, dlaczego tak bardzo boją się Pierwszego Głosu tutaj, a gdzie indziej już nie. Uznał, że w tej sytuacji nie wiedzą, czego się po nim spodziewać. Czarownica była wrogiem. Nekaun mógłby rozkazać, by uczynić z nią coś potwornego, a domowy nie chciał być tym, na którego to spadnie.

Jeżeli Nekaun słyszał myśli domowego, nie dał tego po sobie poznać. Patrzył na Aurayę. Ona wbiła wzrok w ścianę ponad jego ramieniem. Choć nie widziała jego myśli, czasami czuła, że wie, co zajmuje mu umysł. Tak jak teraz, kiedy zsunął wzrok poniżej jej twarzy. Albo udawał, że interesuje go jej nagość, by bardziej ją zastraszyć, albo... albo był podniecony.

Zrobił krok w jej stronę, potem następny. Poczwała, że serce znów zaczyna przyspieszać, i spowolniła oddech, starając się zachować spokój. O krok przed nią zatrzymał się i zmarszczył nos.

- Doprawdy, Aurayo - powiedział, kręcąc głową. - Powinnaś lepiej o siebie zadbać. Śmierdzisz okropnie.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Patrzyła, jak wychodzi. Słudzy zamknęli za nim wrota. Kroki z wolna ucichły. Odetchnęła z ulgą.

Próbuje mnie tylko zastraszyć, tłumaczyła sobie.

Oparła się o podstawę tronu i wysłała swój umysł do świata. W ten sposób spędzała większość godzin na jawie. Kilka razy dziennie sprawdzała, co się dzieje z Figlem. Jedna z domowych wzięła go do swojej kwatery. Został, ponieważ Auraya zachęcała go do tego przez senne łącza, a był przyzwyczajony do tego, że zostawia go pod czyjąś opieką.

Wieczorami kontaktowała się przez sen z Mirarem. Przez resztę czasu przeglądała myśli ludzi. To, że była przykuta w zimniej, pustej sali, nie pobudzało szczególnie jej umysłu, a przynajmniej nie w pozytywny sposób. Badanie świata dawało jakieś zajęcie.

Była dumna z tego, że coraz lepiej potrafiła wyczuwać umysły. Za każdym razem, gdy tego próbowała, odczytywała myśli z większej odległości niż poprzedni: W ten sposób już dzień po swoim uwięzieniu usłyszała plotki o wojnie. Złamanie przysięgi przez Nekauna nabrało wtedy sensu. Jeśli cyrklianie przygotowywali inwazję, nie chciał ryzykować, że nie uda się jej oczarować. Wiedział, że jeżeli ją wypuści, Auraya prawdopodobnie wróci do Białych i będzie walczyć wraz z nimi.

Zrobiłabym to? zapytała samą siebie. Być może. To by mi się nie podobało, ale jeśli taki byłby rozkaz bogów, walczyłabym za nich.

Nie rozumiała za to, dlaczego Nekaun jej nie zabił. Po co ją więził? Czy planował dobić innego targu, a ona miała być zapłatą? Czy sądził, że skłoni Białych do zaniechania inwazji w zamian za jej wolność?

Uśmiechnęła się krzywo. Huan nigdy się na to nie zgodzi. Ale Chaia... być może. Myślała o jego wiadomości przesłanej przez umierającego kapłana Siyee. Żaden z domowych, którzy się nią zajmowali, nie wymówił nie tylko tego „hasła”, ale w ogóle żadnego słowa. Wątpiła, by wiadomość od Chai nadeszła poprzez Nekauna. A nikt inny jej nie odwiedzał.

Natomiast bogowie owszem. Saru, Yranna i Lore przez krótki czas krążyli wokół niej. Dowiedziała się z ich rozmowy, że przybyli potwierdzić fakt jej uwięzienia, ale nie zdradzili nic więcej.

Czy Chaia miał jakiś plan, by ją uwolnić? Czy był zbyt zajęty przygotowaniem do wojny? Niewiele mógłby zrobić w krainie, gdzie nikt go nie czcił i nikt nie wykonywał jego poleceń.

Może planuje, że zostanie uwolniona po zwycięstwie cyrklian. Ale Nekaun pewnie dopilnuje, abym zginęła, gdyby pentadrianie przegrali. Wyda strażnikom rozkaz, żeby mnie zabili.

Uchyliła jedną powiekę i spojrzała na Sługi przy wrotach. Chyba że ktoś ich powstrzyma.

Myślała o tej sugestii, którą podsłuchiwała u bogów, że mogą pozbyć się Mirara, chociaż cieszy się ochroną Głosów. Jeśli jest tu jakiś skrytobójca, może on mógłby jej pomóc.

Ale nie robi tego, chyba że na rozkaz Białych. A ona nie zdołała powiadomić Białych o swojej sytuacji. Nawet gdyby Nekaun nie odebrał jej kapłańskiego pierścienia, nie mogłaby go używać - pustka blokowała jego działanie. Zamiast tego starała się poprzez senne łącza skontaktować z Juranem, jednak bez sukcesu. Próbowała połączyć się z Mairae, a nawet Dyarą, ale żadna z nich nie odpowiadała. Dziś rano Mirar podsunął jej pewną myśl.

„Wystarczy, że przejrzysz umysły Towarzyszy... To samo zrób z doradcami Białych”.

Nie mogła się połączyć przez sen z Białymi, ale może uda jej się osiągnąć Danjina.

Oparła się o tron, spowolniła oddech i zapadła w senny trans, a potem zawołała Danjina po imieniu. Początkowo nie było żadnej reakcji, lecz po kilku próbach usłyszała znajomy, choć zdziwiony myślowy głos.

:Auraya?

:Tak, Darninie. To ja.

:Auraya... Ja śnię.

:Tak, śniesz, a jednak nie. W ten sposób porozumiewają się tkacze snów.

:Senne łącze?

:Tak.

Przerwał, a ona wyczuła u niego troskę i poczucie winy.

:Nie powinienem z tobą rozmawiać.

Dreszcz przebiegł jej po plecach.

:Dlaczego? Czy Biali wierzą, że przeszłam na stronę wrogów?

:Oni... rozważali taką możliwość. Od tygodni nie mieli od ciebie wiadomości.

:Nie mogę do nich dotrzeć. Nekaun oszukał mnie i uwięził wewnątrz... Przerwała, przypominając sobie, że przecież Danjin nie wie, co to jest pustka. A czy wiedzą o tym Biali? Ona sama nie miała pojęcia, dopóki nie spotkała Jade.

:Aurayo? zapytał niespokojnie Danjin.

:Nekaun zabrał mi mój kapłański pierścień. Próbowałam się połączyć przez sen z Juranem i innymi, ale to nie działa. Może dlatego, że nigdy nie śpią, kiedy próbuję; albo nie mogą... albo mnie coś nie pozwala. Chcę, byś przekazał Juranowi, że jestem więźniem.

Danjin nie odpowiedział.

:Danjinie?

:Tak. Jestem... Nie jestem blisko Jurana. Powiem Elli, a ona przekaże to dalej.

Wyczuła podejrzliwość.

:Nie jesteś pewien, czy możesz mi wierzyć, stwierdziła.

:Tak, przyznał. Biali radzili, żebym zachował ostrożność.

To ją zabolalo, a potem rozgniewalo.

:Więc powiedz im ostrożnie. Oni zdecydują, czy mi wierzyć, czy nie.

:Chcę ci wierzyć. Wierzę ci. Mówił tak, jakby coś go dręczyło. Będę ci wierzył, dopóki nie pojawią się dowody, że nie powinienem. Ale muszę się zachowywać tak, jakbym ci nie wierzył, dopóki coś mnie nie przekona.

I to mu się wcale nie podoba. Ach, Danjinie, pomyślała. Tęsknię za tobą.

:Rozumiem. Dziękuję ci, Danjinie.

Przeszła do pełnej świadomości, rozejrzała się po sali i westchnęła.

No cóż, Chaia mnie uprzedzał, że Huan wykorzysta przeciwko mnie tych, których kocham.

Duża, wyłożona terakotą komnata odbijała echem rozmowę Głosów, Towarzyszy, Sług i Myślicieli. Stojąca obok Imenji Reivan spoglądała na podłogę. Mozaikowa mapa połyskiwała delikatnie, odbijając światło lamp, wniesionych tu, aby wspomóc dzienny blask sięgający do komnaty od strony drzwi. Na podłodze ustawiono gliniane figurki cyrklian i pentadrian. Wyglądały jak zabawki zapomniane przez dziecko. I to bogate dziecko, gdyż figurki były przepięknie wykończone. Reivan zauważyła wśród cyrklian małych Siyee. W przeciwieństwie do skrzydlatych ludzi przedstawionych na mozaice, ci byli odwzorowani dokładnie, aż po kości widoczne przez membranę skrzydeł.

- Idzie Nekaun - rozległ się głos od strony wejścia.

Wszyscy zamilkli i odwrócili się w oczekiwaniu. Gdy Nekaun wszedł do wnętrza, wiele rąk wykreśliło w powietrzu symbol gwiazdy. Pierwszy Głos miał dziwny wyraz twarzy, który jednak zniknął, gdy Nekaun zobaczył, że wszyscy go witają. Rozejrzał się po komnacie, kiwając głową w odpowiedzi.

- Wybaczcie mi spóźnienie - powiedział. - Inna sprawa wymagała mojej obecności. - Przeszedł na skraj mapy i spojrzął na figurki cyrklian. - Czy tutaj jest wroga armia?

- Tak twierdzą nasi szpiedzy - odparł Oddany Sługa Meroen.

Mężczyzna miał ledwie trzydzieści parę lat, ale podczas ostatniej wojny wykazał, że jest inteligentnym strategiem.

Nekaun okrążył mapę, a oczy wszystkich podążyły za nim. Do Reivan dobiegło ledwie słyszalne prychnięcie Imenji i odgadła, co myśli jej pani. Pierwszy Głos nie musiał okrążyć mapy - po prostu chciał ściągnąć na siebie uwagę.

- Czy cesarz Sennonu odpowiedział na moją wiadomość? - zapytał Nekaun, tym razem patrząc na Vervela.

Trzeci Głos pokręcił głową.

- Nie.

Nekaun musiał o tym wiedzieć, pomyślała Reivan, ale zapytał pewnie po to, by informacja dotarła do wszystkich. Pokiwał głową i rozejrzał się po komnacie.

- Czy ktoś ma pomysł, co mogłoby zmienić jego decyzję?

Gdy nie usłyszał odpowiedzi, znów spojrzał na białe figurki.

- Jak duża jest cyrklińska armia?

Teraz odezwało się kilka osób. Meroen mówił o zgromadzonych do tej pory tysiącach, inni zaczęli się zastanawiać, jak wielu może się do nich przyłączyć. Na miejscu nie było jeszcze Dunwayczyków. Otwarta pozostawała kwestia, czy Sennon wystawi własne wojsko, czy raczej nie będzie się angażował, ograniczając udział w wojnie do zgody na przemarsz cyrklińskich wojsk.

- Tym razem jest mniej Siyee - dodał Meroen.

- Jak szybko podróżują cyrklianie? - spytał Nekaun. - Kiedy dotrą do Przesmyku?

- W równym tempie, jeśli nie zatrzymają ich burze piaskowe, w ciągu jednego cyklu księżycy - odparł Shar. - Wędrują przez pustynię. Będą musieli nieść wodę i żywność. Miasteczko Diamyane nie zdoła ich wyżywić, więc muszą transportować zapasy z północy.

- A więc zaatakujmy ich karawany z zaopatrzeniem.

- Albo statki.

Nekaun uśmiechnął się.

- Nasi przyjaciele Elai mogą się na coś przydać. - Spojrzał na Imenję. - Czy odpowiedzieli już na naszą prośbę?

- Wątpię, czy zdążyła do nich dotrzeć - odparła.

Rozejrzał się po komnacie.

- Jakie są nasze silne i słabe punkty?

- Słabych mamy niewiele - rzekł Vervel. - Przesmyk to skuteczna bariera. Wojska cyrklińskie nie mogą jej przekraczać zbyt szerokim frontem. Nie brakuje nam zapasów żywności ani wody i walczymy na znanym terenie. Powinniśmy bez kłopotu zebrać podobnie wielką armię. Nasze floty są równe siłą, ale nasze załogi lepiej wyszkolone.

Oddany Sługa Meroen pokręcił głową.

- Dlaczego atakują, jeśli nie mają wyraźnej przewagi?

- Muszą liczyć na pomoc Aurai - rzekł Shar.

- Być może - uśmiechnął się Nekaun. - Ale jej nie dostaną.

- Czy zawrócą, jeśli dowiedzą się, że została uwięziona? - zapytała Genza.

Kilka osób zabrało głos równocześnie.

- Na pewno już wiedzą.

- A jeśli nie wiedzą, zadbajmy, żeby się dowiedzieli.

- Poślijmy im jej trupa.

Nekaun nadal się uśmiechał, choć z wyraźnym roztargnieniem. Miał ten sam niezwykle wyraz twarzy jak wtedy, gdy zjawił się w komnacie. Z jakiegoś powodu wzbudzał u Reivan dreszcz. Było w tym uśmiechu coś nieprzyjemnego.

- Kiedy cyrklianie dotrą do Przesmyku, będą musieli zwolnić - rzekł Meroen, podnosząc głos tak, by być słyszany. - Ale pamiętajcie, Przesmyk dla nas też jest barierą. Możemy dać się wciągnąć w długotrwałą wojnę. Zboża nie będą zasiane, kupcy nie przyłyną, a Głosy nie będą mogły opuścić Przesmyku, aby Biali nie wykorzystali ich nieobecności.

W komnacie zapanowała cisza. Nekaun zmarszczył brwi, patrząc na Meroena, a potem przesuwając wzrokiem od twarzy do twarzy.

- Co zatem zrobimy, aby uniknąć takiego impasu?

Podniósł się gwar, gdy obecni zaczęli omawiać tę kwestię.

- Możemy ukryć naszą armię za górami Sennonu - zaproponował jeden z Myślicieli. - Kiedy dotrą do Diamyane, zaatakujemy ze wszystkich stron i wepchniemy ich do morza.

- Zobaczą nas zwiadowcy Siyee.

- I stracimy naszą główną przewagę: Przesmyk - odparł spokojnie Nekaun. - Nie, pozwólmy im rozbić obóz w Diamyane, a potem odetnijmy im linie zaopatrzenia. Niech trochę pogłodują, zanim ich złamiemy.

Uśmiechnął się znowu i przez moment wpatrywał w pustkę. Reivan zadrżała i odwróciła głowę. Kiedy ponownie spojrzała, zauważyła, że się jej przygląda. I nagle poczuła się głupio. On tylko przewiduje zwycięstwo. Po prostu niepokoiła ją ta sugestia żądzy krwi w oczach człowieka, którego wpuściła do łóża. To powinno go uczynić bardziej ekscytującym. Potężnym. Niebezpiecznym. Ale jakoś nie czyniło.

Odwrócił wzrok, a na jego twarzy pojawił się zupełnie inny wyraz. Poczowała, że ogarnia ją chłód.

Chyba że sobie to wyobraziła... a wiedziała, że nie... był to wyraz nieskrywanej pogardy.

Dunwayska armia wyglądała imponująco.

Wojownicy maszerowali drogą po dziesięciu w szeregu. Na czele każdego klanu szedł człowiek całkiem nagi, jeśli nie liczyć krótkiej skórzanej spódniczki; niósł jaskrawo pomalowaną włócznię. Członkowie klanu kolejno zajmowali tę pozycję i każdy rozbierał się, by odsłonić klanowe tatuaże. Zmieniali się nie dlatego, by uniknąć długich godzin złej pogody, gdyby się trafiła, ale dlatego, że w przeciwnym wypadku wszyscy wojownicy walczyliby o ten zaszczyt.

Każdy z pozostałych wojowników dźwigał uzbrojenie ważące około połowy ciężaru ciała, albo i więcej. Nawet czarownicy, gdyż posiadanie ponadprzeciętnych Darów nie zwalniało od wojskowego szkolenia. Dwukołowe bojowe platteny, zaprzęzione w hodowane i szkolone do walki reyny, jechały za oddziałami, by wojownicy nie musieli cierpieć upokorzenia deptania po odchodach zwierząt - z wyjątkiem tych, które ciągnęły platten ich przywódcy. Jeszcze dalej toczyły się czterokołowe tarny z zapasami i służącymi klanów.

Danjin miał dobry widok na tę kolumnę waleczności. Ich platten nie miał osłony. Ella oraz I-Portak siedzieli twarzami naprzód, a Danjin i dunwayscy doradcy jechali zwróceniem do Białej i swego władcy.

Nie musieli się oglądać, by wiedzieć, że wojsko podąża za nimi - rytmiczne tupanie stanowiło niemilknące tło rozmów. Kiedy Danjin spoglądał poza Ellę i I-Portaka, prawie go hipnotyzowało to niemal idealnie równe unoszenie się i opadanie głów i ramion.

Jeszcze bardziej fascynowało go rozbijanie obozu. Wszyscy znali swoje zadania i pracowali, nie potrzebując ustaleń ani rozkazów. Wszystko działo się z wypraktykowaną sprawnością, świadcząc o doskonałym szkoleniu. Jeśli ktokolwiek z Dunwayczyków odczuwał niepokój przed nadchodzącym starciem, nie dawał tego po sobie poznać.

Ciekawe, co się dzieje z nieudacznikami. Z chłopcami, którzy wyrastają słabi. Z mężczyznami, którzy cierpią od ran, chorób albo melancholii. Czy są ukrywani, czy usuwani z klanu, by pracować jako służący?

Wspominał dzień, kiedy wojska wychodziły z Chonu. Kobiety stały na ulicy i rzucały na drogę cierpko pachnące zioła, by wojownicy po nich przeszli. Niektóre wyglądały na przerażone, inne jakby odczuwały ulgę.

Mam nadzieję, że moje listy dotrą do domu... Stłumił westchnienie. Szkoda, że nie mogłem zobaczyć się z Silavą i dziewczynkami. A nawet z moim ojcem, choć jestem pewien, że mnie przeżyje, nawet jeśli nie zginę na tej wojnie.

Śnił o rodzinie każdej nocy, odkąd dowiedział się o losie wieśniaków. Wystarczająco ciężkie było oglądanie egzekucji pentadrian, choć to reakcje wieśniaków okazały się najtrudniejsze do zapomnienia. Niektórzy wiwatowali, niektórzy płakali, ale większość kulila się w milczeniu, błada ze strachu. Mieli powody, by się obawiać - dunwayska sprawiedliwość była surowa. Później, w Chonie, ci najbardziej sprzyjający pentadrianom zostali straceni. Tych, którzy tylko nie protestowali, zesłano do pracy w kopalni. Jednak - co Danjin przyjął z ulgą - I-Portak okazał się łaskawszy dla tych, których Ella wymieniła jako bezsilnych, by zaprotestować przeciwko obecności pentadrian. Oni, a także starcy i dzieci zostali odesłani do wioski. Danjin wyobrażał sobie, że jest teraz smutnym miejscem, zamieszkanym przez tak niewielu ludzi.

W snach o rodzinie toczył bezsensowne rozmowy z Silavą i córkami. Czasami nie wiedziały, że jest przy nich, choćby nie wiadomo jak starał się zwrócić na siebie uwagę. Wspominając teraz te sny, odczuwał znajome połączenie obaw i rezygnacji. Jeśli nie wróci...

Nie myśl o tym, powtarzał sobie. Myśląc, możesz sprawić, że tak się stanie...

Jednak w którymś momencie między wyjazdem z Chonu a chwilą obecną myśl, że nie przeżyje tej wojny, zagnieździła się w głowie i teraz nie mógł się jej pozbyć. Gdzie się podziała ta pewność siebie, jaką miałem w poprzedniej wojnie? Skrzywił się. To nie była pewność, tylko ignorancja.

A może to Auraya dawała mu nadzieję? Widzieć ją w locie... Trudno było sobie wyobrazić, że cokolwiek zdoła ją pokonać.

Zadrzał. Zeszłej nocy we śnie powiedziała mu, że Głosy uwięziły ją pod Glymmą. Nie miał żadnej wizji, jedynie głos, ale sen wydawał się tak rzeczywisty, że był pewien, iż to naprawdę Auraya do niego przemówiła. Następnego dnia opowiedział o tym Elli i zapytał, czy jej zdaniem Auraya mogła się z nim kontaktować. Ella uznała, że to możliwe, ale nie słyszała takich wieści ani od Białych, ani od bogów.

Od tamtej nocy leżał bezsennie i myślał o Aurai. Martwił się, co może się zdarzyć, jeśli jest więziona. Skoro Głosy są tak potężne, by trzymać ją w niewoli, to mogą także ją zranić, a nawet zabić.

Ale jeśli tak, czemu tego nie robią?

Martwił się też, że Auraya - jak ostrzegła Ella - próbuje go oszukać. Zastanawiał się, z jakiej przyczyny chciałaby go przekonać, że jest uwięziona.

Żebym uwierzył - ja i Biali - że nadal jest po naszej stronie, choć nie jest. Ale dlaczego miałyby tak postąpić? By skłonić nas do walki, której nie możemy wygrać...

Czasami był prawie pewien, że to jednak sen i nie ma się czym martwić.

:Jeśli to nie był sen, Auraya jest więźniem, odezwał się w jego umyśle głos Elli. A jeśli był, nadal jest wiele powodów do niepokoju. Od tygodni nie mieliśmy od niej wieści.

Zaskoczony tym głosem Danjin podniósł głowę i spojrzał na Ellę.

:Ostrożnie, dodała. Jedną z zalet myślowych rozmów jest to, że inni o nich nie wiedzą. Ale nic z tego nie wyjdzie, jeśli będziesz tak podskakiwał, ile razy się do ciebie odezwę.

Odwrócił głowę.

:Domyślasz się, gdzie ona jest? spytał.

:Nie. I nie, bogowie też nie wiedzą.

:Co się stanie, jeśli przejdzie na stronę pentadrian?

:Bogowie są pewni, że potrafią nie dopuścić, by walczyła przeciw nam.

:Nie dopuścić... Chyba to nie oni doprowadzili do jej uwięzienia?

Jej rozbawienie odczuł jak brzęk szkła.

:Możliwe. Ale byłby to całkiem niezły wyczyn, prawda? Przekonać nieprzyjaciół, nie alarmując przy tym ich bogów, żeby uwięzili kogoś, kto chce się do nich przyłączyć.

Miała rację. To głupi pomysł.

:Jeżeli jest więźniem, to nie zwróciła się przeciw nam.

:Niekoniecznie. W sercu mogła się zwrócić przeciw bogom, ale nadal nie miała ochoty przyłączyć się do pentadrian. Może też wcale nie być więźniem.

:Może nawet wcale nie przebywać w Ithanii Południowej, dodał, głównie do siebie. Może być gdziekolwiek.

:Więc dlaczego nie skontaktuje się z nami? Albo z bogami? spytała.

Na to nie znalazł odpowiedzi. Zerknął na Ellę i zobaczył na jej twarzy pełen współczucia uśmiech. Ale potem nagle spoważniała. Zapatrzyła się w przestrzeń i się uspokoiła.

- Juran informuje, że właśnie minęli ostatnie miasteczko przed przełęczą. W ciągu tygodnia powinniśmy się z nimi spotkać.

I-Portak spojrzał na nią z powagą.

- Albo nawet wcześniej, jeśli pogoda się utrzyma.

Uśmiechnęła się.

- Wojownicy bezustannie zaskakują mnie swą wytrzymałością, I-Portaku. Pozostaw im nieco sił na drogę przez pustynię.

Lekko uniósł ramiona.

- Pozostawiam. Warunki pustynne nie są nam całkiem obce. Nie wspominaj o tym cesarzowi Sennonu, ale od wieków wysyłamy na pustynię niewielkie grupki wojowników, by ich szkolić.

Zaśmiała się cicho.

- Jestem pewna, że sennoński władca zdaje sobie z tego sprawę.

I-Portak przyglądał się jej z ledwie skrywanym niepokojem.

- Chcesz powiedzieć, że te wszystkie tajemnice, które utrzymywaliśmy od lat, są na nic?

- Ćwiczenie jest jedyną drogą do doskonałości - odparła, cytując dunwayską mądrość.

Zaśmiał się i odwrócił głowę.

- A doskonałość istnieje tylko w dziedzinie bogów. - Wzruszył ramionami. - Dopóki cesarz udaje niewiedzę, my będziemy udawać, że nasze wyprawy na jego teren pozostają niewykryte.

Daleko, przy samej granicy miasta leżały tereny szkolenia Sług-wojowników. Auraya przeglądała tam umysły, wykrywając ćwiczenia zarówno fizyczne, jak i magiczne. Kiedy znalazła to, czego szukała, uśmiechnęła się. Dwaj Oddani Słudzy przy posiłku omawiali wielkość oraz silne i słabe punkty pentadriańskiej armii.

Donośny brzęk metalu przerwał ich rozmowę. Przez moment zastanawiała się, dlaczego ani mężczyzna, ani kobieta nie reagują. A potem lęk ścisnął jej serce, gdy zrozumiała, że słyszy ten dźwięk własnymi uszami.

Powróciła świadomością do najbliższego otoczenia. Otworzyła oczy, nabrała tchu i wolno wypuściła powietrze. Zbliżała się do niej ta sama co zwykle czwórka domowych, a za nimi szedł wolno Nekaun.

Wraz z nimi napłynął zapach kwiatów. Serce zabiło jej szybciej, choć nie była pewna, dlaczego powinno ją to niepokoić. Spoglądając na domowych, zauważyła, że wszyscy niosą wiadra. Przez ramiona mieli przerzucone jakieś sakwy. Najwyraźniej mieli nie tylko umyć ją i nakarmić.

Oparła się pokusie, by popatrzeć na Nekauna.

Pierwszy z domowych chlusnął na nią z wiadra. Przygotowała się na strumień zimnej wody i niemal syknęła, gdy zamiast tego zalała ją ciepła. Nim zdążyła się opanować, drugi domowy wylał jej wodę na głowę - także ciepłą.

Odstawiwszy puste wiadra, domowi sięgnęli do sakw. Odkorkowali gliniane dzbany. Dłonie nabrały czegoś podobnego do drobnego, wilgotnego piasku.

Drgnęła, kiedy pierwszy rozsmarował tę substancję na jej ramieniu i zaczął trzeć o skórę. To rzeczywiście był piasek. Przypomniała sobie, że miejscowi w ten właśnie sposób się myją, przy czym bogatsi używali sprowadzanego z daleka rzadkiego, bardzo drobnego piasku. Obaj domowi wyszorowali jej ręce, szyję i głowę, a potem - ku jej zakłopotaniu - przenieśli się niżej. Pracowali szybko, a twarze mieli pozbawione wyrazu, ale zaciskała zęby, starając się nie pokazywać, jak bardzo ich dotyk ją wzburza.

I przez cały czas przyglądał się temu Nekaun.

Wreszcie domowi wyszorowali ją całą. Podeszli dwaj pozostali, także z wiadrami, i starannie spłukali z niej piasek. Ta woda zawierała pachnące dodatki, które wyczuła wcześniej. Była chłodniejsza, ale nie zimna.

Kiedy odstąpili, skóra Aurai mrowiła. Taka czystość sprawiałaby jej przyjemność, gdyby nie było tu Nekauna.

Nie zadał mi jeszcze żadnego z tych swoich głupich pytań, uświadomiła sobie.

Domowi zmyli postument i pospiesznie wyszli z hali. Żaden nie przyniósł nic do jedzenia. Może nie było sensu? Po co marnować czas na karmienie, jeśli za chwile mam umrzeć? Ale po co mnie myli? Czy on lubi zabijać tylko czystych?

Niewiele brakowało, by zaczęła chichotać, tak absurdalny wydał jej się ten pomysł. Ale wesołość rozwiała się bez śladu, kiedy Nekaun się zbliżył. Jej skóra wydawała się zbyt czuła. Jej ciało zbyt odsłonięte. Oparła się pokusie, by zwinąć się w kłębek na tyle, na ile pozwalały łańcuchy.

- Tak lepiej - stwierdził cicho. - Nie zrozum mnie źle. Lubię trochę potu i kurzu, ale nie aż taki brud.

Zatrzymał się o krok od niej.

Chce mnie zastraszyć, powiedziała sobie. Ale teraz sam też jest w pustce. Jest tak samo podatny na atak jak ja.

Teraz, kiedy musiałaby naprawdę się wysilać, by na niego nie patrzeć, spojrzała mu prosto w oczy z czymś, co - miała nadzieję - było obojętnością.

On także patrzył.

To coś innego, uznała. Zwykle uśmiecha się, a potem mówi coś złośliwego i drwiącego, żeby pokazać, że to on ma władzę.

Kiedy się odezwał, mówił po aweńsku. Dwaj Słudzy przy drzwiach zatrzymali się, a potem odeszli.

To wzbudziło w niej dreszcz czystej grozy. Po co miałby odsyłać strażników, gdyby nie chciał zrobić czegoś takiego, o czym nie powinni się dowiedzieć nawet jego poddani.

- Nareszcie - rzekł. - Chwila odosobnienia.

Miała chęć odsunąć się, kiedy wyciągnął do niej rękę; potem usiłowała nie drgnąć, gdy palce dotknęły jej krtani. Dłoń objęła szyję, ciepła i mocna.

- Jaka cienka... Mógłbym cię teraz udusić - wymruczał. - Ale zabijanie nie sprawia mi przyjemności. - Opuścił wzrok. - Mówiłem ci, że zanim zostałem Pierwszym Głosem, byłem głównym Sługą świątyni Hrun?

Dłoń zsunęła się w dół, do jej piersi. Aurai zaschło w ustach. Zastraszenie, powtarzała sobie. Nie reaguj. Bądź nudna. Nic nie rób, a straci zainteresowanie i odejdzie.

- Hmm... Ależ jesteś spięta. - Jego oddech był obrzydliwie ciepły. Starła się go nie wdychać. - Ja też jestem. Pokażę ci.

Całym ciałem przycisnął ją do kamiennej ściany. Dławiona czarną szatą, zemdlona jego oddechem zadrżała ze zgrozy, wyczuwając twardość jego krocza pod tkaniną.

On naprawdę zamierza to zrobić...

Nie. Uspokój się. Nie ośmieli się. Po prostu chce cię zastraszyć.

Dłoń zsunęła się z jej piersi, ale ulga trwała krótko. Poczula, że kostki wbijają się jej w brzuch, kiedy odciągał szatę. Oddychał szybko. Wbrew sobie uniosła wzrok - obnażył zęby.

- Tak. Zgadza się. Gdzie są teraz twoi bogowie, Aurayo? Nie mogą ci pomóc.

Myśli pędziły wkoło coraz bardziej rozgorączkowane. I nagle z przerażającą wyrazistością zrozumiała, że naprawdę chce zrobić to, czym groził. To będzie obrzydliwe, poniżające i bolesne, ale potrafię to znieść. Będę musiała... Ale widziała już rany i blizny w umysłach kobiet wykorzystywanych przez mężczyzn. On też je wykorzystywał. Wie, że zostawi mi coś więcej niż tylko swoje... Bogowie! Nie miała tu żadnych magicznych sposobów zapobiegania poczęciu. Ale przecież on nie chce spłodzić dziecka, tłumaczyła sobie. Tylko że też jest w pustce. Jego magia także nie działa. Bogowie, nie! Zdusiła krzyk, kiedy zobaczyła samą siebie, przykutą i nabrzmiałą jego dzieckiem, w tym miejscu... Uwięzioną od zewnątrz i we wnętrzu...

Ale skoro jest w pustce, także nie jest chroniony. Mogę go zranić. Mogę go zabić.

Mimowolnie zacisnęła zęby.

Przegryzę mu gardło...

- Nekaunie.

Głos brzmiał nieziemsko. Odbijał się szeptaniem echa w całej sali, niczym wiatr. Nekaun odwrócił się błyskawicznie. Spoglądając ponad jego ramieniem, Auraya zobaczyła istotę ze światła. I znowu zaschło jej w ustach.

Widziała już tego boga...

- Sheyr! - wykrztusił Nekaun.

- Podejź tu.

Nekaun zbiegł z platformy i rzucił się na posadzkę u stóp jaśniejącej istoty.

- Nie rób krzywdy Aurai - rzekł bóg. - Zemsta nadejdzie, ale nie w ten sposób. To, co zamierzasz, może nam zaszkodzić.

- Ale... - Słowo było ledwie słyszalne.

Istota wyprostowała się.

- Ośmielasz się sprzeciwiać?

- Nie, Sheyrze!

Nekaun pokręcił głową tak, że całe ciało zatrzęsło się od ruchu.

- Podejmujesz zbędne ryzyko dla chwilowej satysfakcji. - Bóg uniósł głowę i spojrzał na Aurayę. - Bądź zadowolony, że jest tutaj samotna i bez przyjaciół, mając do towarzystwa tylko swój cień. - Znów popatrzył na Nekauna.

- Zrozumiałeś?

- Tak.

- Więc odejź.

Nekaun powstał niezgrabnie i wybiegł. Jaśniejący bóg znowu spojrzał na Aurayę.

A potem mrugnął do niej i zniknął.

Na jego miejscu stał Sługa. Zamrugał niepewnie i rozejrzał się po sali, a potem się cofnął. Zajrzała do jego umysłu i zrozumiała, że oddał bogu swoją wolę. Gdyby nie to, Sheyr nie mógłby jej widzieć ani przemawiać rzeczywistym głosem.

Uratował mnie...

Pokręciła głową. Jak może odczuwać wdzięczność wobec jednego z pentadriańskich bogów, skoro to oni rozkazali Nekaunowi złamać obietnicę i uwięzić ją tutaj?

„...mając do towarzystwa tylko swój cień...”

I wtedy dotarło do niej znaczenie jego słów. Cień!

Zaczęła śmiać się cicho, nie dbając o nutę hysterii w głosie.

To był Chaia! A Nekaun dał się oszukać!

Przy pierwszej okazji Reivan wysunęła się z łóżka. Nogi jej drżały i przez chwilę nie wiedziała, co robić. Zobaczyła na podłodze swoją szatę i uznała, że lepiej będzie się czuła ubrana. Lecz te rzeczy były podarte. Podeszła więc do szafki i wyciągnęła nowy komplet.

- Coś nie tak?

Obejrzała się na Nekauna. Rozciągnięty nago na łóżku był boleśnie piękny. Brakowało jej tchu, ale zmusiła się, aby stanąć prosto. I sprzeciwić mu się.

- To było nieprzyjemne - powiedziała.

Uniósł brwi.

- Nie podobało ci się?

- Nie.

- Zwykle ci się podoba. Czy nie jestem tu już mile widziany?

- Nie, jeśli ma to tak wyglądać. Ty... prawie mnie udusiłeś.

- Niektóre kobiety to lubią. Twierdzą, że strach bardziej je podnieca.

Odwróciła się i narzuciła szatę.

- Nie mnie.

- Nie gniewaj się. Skąd mogliśmy wiedzieć, dopóki nie spróbowaliśmy?

Czuła, że jej gniew słabnie.

- Powinieneś mnie najpierw zapytać.

- Ale wtedy byś tego oczekiwała. Niespodzianka jest częścią rozkoszy.

- Nie była. I reszta też nie była przyjemna. Jakbyś... - Skrzywiła się. Czuła, że ma posiniaczone wnętrze.

- Jakbym co?

Zmarszczyła czoło. Coś słyszała w jego głosie. Niemal zarozumiałość. Jakby mu się podobało, że widzi ją tak zakłopotaną.

Odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy.

- To było, jakbyś bił mnie swoim... Z pewnością przy twoim doświadczeniu w sztuce miłosnej wiesz, że dla kobiety nie jest to przyjemne.

Roześmiał się.

- Trudno cię uznać za boginię miłości. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Sądzę, że polubisz nieco ostrej zabawy.

- Nie wydaje mi się.

Uśmiechnął się szeroko.

- Och, sądzą, że było to dla ciebie bardziej niż trochę podniecające.

Spoglądała na niego z niedowierzaniem.

- Nie mówisz chyba poważnie. Z początku było przyjemnie, ale potem... Której części z „Przestań, to mnie boli” nie zrozumiałeś?

Zaśmiał się.

- Nie mówiłaś poważnie.

- Wiesz, że tak. - Pokręciła głową. - Myślę, że podobało ci się, że sprawiasz mi ból. Miałaś w oczach to samo spojrzenie, które widuję, odkąd zakuleś Aurayę. Spodziewałam się niemal, że wykrzykniesz jej imię.

Uśmiech mu przybladł. Zmrużył oczy, przetoczył się na brzeg łóżka i wstał. Patrzyła, jak szaty unoszą się z podłogi do jego rąk. Szybkimi, gniewnymi ruchami zaczął się ubierać.

Poczuła, że złość w niej opada, zostawiając otępienie.

- Odchodzisz?

- Tak. Moje wysiłki nie są tu doceniane. Pójdę tam, gdzie będą.

Zraniona, poczuła w oczach łzy. Przestań, powiedziała sobie. Nie bądź idiotką. Chciał cię zranić, więc nie daj poznać, że mu się udało.

Wymaszerował z sypialni. Odgłos zatrzasniętych drzwi odbił się echem w jej pokojach. A potem cisza aż huczała w uszach. Raz po raz w jej głowie rozbrzmiewały słowa: „Trudno cię uznać za boginię miłości”.

Nie jestem dla niego dość dobra. Dlatego był dla mnie tak szorstki. Stracił do mnie cierpliwość.

Ruszyła do łóżka, by zwinąć się na nim i cierpieć w milczeniu. I wtedy zobaczyła plamy krwi. Swojej krwi. Tylko kilka kropeł, ale wystarczyło, by przypomnieć jego ciało uderzające o nią, obląkańczy wzrok, jego ręce na jej gardle i to, jak się śmiał, kiedy protestowała. Znow ogarnął ją gniew. Wstała i poszła do łazienki.

Wyszoruję ze skóry wszystkie ślady po nim, powiedziała sobie. Może mieć w łóżku każdą kobietę w Glymmie. Może się przespać z Aurayą, nic mnie to nie obchodzi. Jeżeli takich rzeczy trzeba, aby go zadowolić, to niech szuka gdzie indziej. Ja z nim skończyłam.

Gdyby nie bezustannie dręcząca go myśl, że Auraya cierpi w więzieniu pod Sanktuarium, Mirar uważałby ten dzień za bardzo udany i przyjemny.

Spotkał się z ponad setką tkaczy snów z Glymmy, by omówić ich rolę jako uzdrowicieli w nadchodzącej bitwie. Tkacze wędrowali do miasta z całego kontynentu i Arleej prosiła, by zadbał o noclegi dla nich, wyżywienie i możliwości podróży. Wprawdzie większość pracy wykonywali przywódcy Domu Tkaczy Snów, jednak wszyscy potrzebowali kogoś, kto decyduje w wypadku nieporozumień i negocjuje z Głosami i Sługami.

Tkacze snów połączyli się w jednym ogromnym łączu umysłów i wiele się od nich dowiedział. Pozwolił swej tarczy odchylić się tylko na tyle, by potwierdzić swoją tożsamość. Chciał im przekazać opowieść o swojej „śmierci” i przetrwaniu, jednak zbyt wielką rolę w tej historii odgrywała Auraya. Nie chciał ryzykować, że Głosy odczytają potem umysły tkaczy i odkryją, że nie jest takim jej wrogiem, jakim się im wydawał.

U tkaczy odkrył podejrzenia, że nie jest prawdziwym Mirarem. Że to Głosy znalazły tkacza skłonnego udawać Mirara, by wpłynąć na Ithanię Północną. Arleej zapewniała ich, że to nieprawda, ale niektórzy wciąż byli zdumieni odkryciem przez łącze, że spotkali swego legendarnego i nieśmiertelnego założyciela.

Zjadł posiłek z przywódcą Domu Tkaczy Snów w Glymmie, wrócił późno do Sanktuarium i natychmiast otrzymał zaproszenie na spotkanie z Drugim Głosem Imenją. Sługa zaprowadził go na balkon z widokiem na dziedziniec, gdzie w blasku kilku latarni migotała fontanna. Siedząca w trzcinowym fotelu Imenja wstała, by go powitać.

- Tkaczu snów Mirarze - powiedziała. - Jak przebiegło spotkanie z twoim ludem?

- Bardzo dobrze - zapewnił. - Wciąż nie mogę się przyzwyczaić do widoku tkaczy żyjących tutaj bez lęku przed prześladowaniami. Cieszy mnie, że mogą egzystować w harmonii z dominującą religią.

Uśmiechnęła się.

- Jak za dawnych czasów?

Pokręcił głową.

- Tak i nie. W przeszłości było tylu bogów, że tylko nieliczni dominowali, jak wasi. Pojedynczy bóg mógł władać małym krajem, takim jak Dunway, ale nigdy całym kontynentem. I nigdy nie jednoczył się z innymi.

- Chciałabym posłuchać o tych czasach. Jak nazywają je cyrklianie?

- Era Wielu.

- Tak, a teraz żyjemy w Erze Pięciorga. Czy może w Erze Dziesięciorga?

Mirar wzruszył ramionami.

- Przynajmniej kiedy będę opowiadał o przeszłości, to nie powiem o złych uczynkach waszych bogów.

Parsknęła śmiechem.

- Nie... Jak rozumiem, cyrkianie nie są świadomi przeszłości swoich bogów?

- Nie. Wiedzą o tym tylko tkacze snów, przekazując swoje doświadczenia i opowieści poprzez myślowe łącza.

- Więc być może istnieje powód, dla którego twój lud tam jest traktowany źle, a dobrze tutaj. Nasi bogowie nie mają powodów, aby lękać się opowieści, które mogliby przekazywać tkacze snów.

Mirar spojrział na nią zaskoczony. Jej teoria miała sens, choć był pewien, że w końcu i sam doszedłby do tych wniosków.

Imenja spojrzała na dziedziniec.

- Muszę cię uprzedzić, że im bardziej zbliża się wojna, tym bardziej będziemy chcieli w jakiś sposób uzyskać od ciebie pomoc.

Odwróciła twarz ku niemu, a on spokojnie spojrział jej w oczy.

- Tkacze snów nie walczą.

- Nie, ale są też inne sposoby, w jakie mógłbyś nam pomóc.

- Uzdrowiamy rannych. Co jeszcze mogę zaproponować?

Przesunęła się w fotelu, aby usiąść przodem do niego.

- Jeśli ktoś zaatakuje pacjenta, którego uzdrawiasz, co wtedy robisz? Pozwalasz, by go zranił, czy starasz się go chronić?

- Chronię - odparł.

- A jeśli ktoś zaatakuje przyjaciela albo nawet obcego, co zrobisz wtedy? Pozwolisz, by go zranił, czy będziesz go bronił?

Zmarszczył brwi, podejrzewając, do czego to zmierza.

- Będę bronił.

Uśmiechnęła się i znów spojrzała na dziedziniec.

- Może Nekaunowi wystarczy taki kompromis. - Spoważniała nagle i westchnęła. - Nie mogę ci obiecać, że nie ukarze ciebie lub twojego ludu, jeśli czegoś mu nie zaproponujesz. To coś nie musi obejmować innych tkaczy snów. On chce, by wyglądało na to, że legendarny Mirar stoi po naszej stronie.

Mirar pokręcił głową.

- To może zagrozić tkaczom snów na północy.

Spojrziała na niego ze smutkiem.

- Wiem. To wybór, którego ci nie zazdroszczę. - Wstała i uśmiechnęła się. - Ale jeśli się do nas przyłączysz, istnieje spora szansa, że zwyciężymy, a to pewnie będzie dla tkaczy snów lepszym rozwiązaniem niż alternatywa.

Kiwnął głową.

- Jest w tym pewna logika.

- Rozważ to, co ci proponuję - powiedziała. - Ale jest już późno i nawet Głosy muszą się od czasu do czasu przespać.

- Nieśmiertelni również - przyznał, wstając. - Dobrej nocy, Imenjo.

- Dobranoc.

Pojawił się Sługa, który wcześniej był jego przewodnikiem, i odprowadził go do kwatery. Mirar przez chwilę wyglądał przez okno, myśląc o słowach Imenji.

Kompromis. Taki, jaki nie obejmuje mojego ludu, tylko mnie. Mam magicznie ochraniać pentadrian. To uwolni Głosy i będą mogły więcej mocy włożyć w walkę. A że Auraya jest uwięziona pod Sanktuarium, pentadrianie tym razem z pewnością zwyciężą.

Co pomyślą o nim inni tkacze? Czy stracą do niego szacunek za to, że stanął po czyjejś stronie? To możliwe, choć tkacze z południa poczuli by się zdradzeni, wiedząc, że mógł nie dopuścić, aby cyrklianie podbili południowy kontynent i skazali ich na tradycyjne uprzedzenia.

Westchnął i położył się do łóżka. Gdy tylko osiągnął senny trans, odszukał umysł Aurai, jednak jej reakcja była urywana i niechętna. Postanowił więc, że pozwoli jej spać. Wezwał kogoś innego.

:Emerahl.

:Mirarze, odpowiedziała natychmiast. Właśnie rozmawiałam z Bliźniętami. Jak tam życie w Glymmie?

:Dla mnie dobre. Dla Aurai bez zmian.

:Biedna kobieta. Znalazłeś jakiś sposób, by ją uwolnić?

:Nie. Jest zbyt dobrze strzeżona. Zresztą ja również. Mam nadzieję, że to się zmieni, gdy wojna odwróci ich uwagę. Kiedy tylko zdradzam jakieś zainteresowanie jej osobą, Nekaun zaczyna pytać, czy chcę być obecny, gdy będzie ją zabijał. Gdy pytam, czemu z tym zwleka, odpowiada tylko „aż bogowie zdecydują”. Imenja złożyła mi dziś propozycję. Opowiedział o sugestii Drugiego Głosu. Jak sądzisz, co powinienem zrobić?

:Nie mieszaj się. Ale ponieważ już jesteś wmieszany, to nie opowiadaj się po żadnej stronie. Tyle że Głosy pewnie ci na to nie pozwolą. W takim razie rób to, co ona proponuje, ale nie od razu. Jeśli zgodzisz się teraz, zaczną prosić o więcej. Czekać do ostatniej chwili. Jeśli możesz, spróbuj włączyć do tej umowy los Aurai, nawet jeżeli oznacza to tylko odsunięcie jej egzekucji.

Jak zawsze była źródłem dobrych rad.

:To wygląda na dobry plan. Jak tam przebiega wyprawa po Zwój Bogów?

:Jeszcze nie wymyśliliśmy, co oznaczają te symbole. Nie miałam zbyt wiele czasu, żeby nad tym popracować. Bliźnięta chcą, abym wyjechała z Ithanii Południowej, na wypadek gdyby Myśliciele mnie tropili. Będę przejeżdżać przez Glymmę. Zawahała się. Czy możemy bezpiecznie się spotkać? Chciałabym, żebyś obejrzał ten diament.

:Też chciałbym go zobaczyć, ale to chyba zbyt ryzykowne. Co prawda mogę swobodnie wychodzić i wracać do Sanktuarium, lecz nie wiem, gdzie moglibyśmy się zobaczyć. Jestem też pewien, że ktoś mnie śledzi, gdy tylko wychodzę.

:Bliźniętom pewnie by się to nie spodobało. Nie tylko ryzykowalibyśmy, że znajdą nas Głosy, a potem odbiorą i zniszczą diament, ale też nie chcemy, by pentadrianie również mnie zaczęli szantażować i zmuszać, abym się do nich przyłączyła.

:Nie, zgodził się Mirar. Bogowie cyrklian byliby chyba zachwyceni. Według Aurai często się kręcą wokół Sanktuarium.

:Bogowie pentadrian ich nie przepędzają?

:Nie mówiła, by wyczuwała kogoś jeszcze.

:To dziwne. Może obawiają się bogów cyrklian.

:A może mają tak różną naturę, że Auraya nie potrafi ich wykryć? zgadywał Mirar.

:A może wiedzą, że potrafi podsłuchiwać bogów, więc jej unikają. Pewnie nigdy się nie dowiemy.

:Nie, chyba że postanowią nam powiedzieć.

:Jakoś nie wyobrażam sobie tego w najbliższej przyszłości. Jakies inne wieści?

:Nie.

:No to powodzenia. Dam ci znać, kiedy znajdę się w Ithanii Północnej.

:Powodzenia.

Umysł Emerahl ulotnił się z zasięgu jego zmysłów. Walcząc z irytującym zmęczeniem, przystąpił do ostatniego zadania tej nocy: wysłał umysł, by przeglądać myśli otaczających go ludzi.

Minęły trzy dni, a Nekaun nie wrócił. Domowi nadal rutynowo polewali Aurayę zimną wodą i karmili rozgotowanym ziarnem. Trzęsła się cała po takim myciu i właściwie żałowała, że nie zostawiają jej brudnej. I tak już cierpiała od nieustannego chłodu, ale lodowata woda niemal odbierała jej wszelkie siły.

Tęskniła za normalnym jedzeniem, czasami nawet o nim śniła. Kiedy przeglądała umysły jedzących ludzi, wręcz boleśnie pożądała jedzenia. Chciałaby się położyć. Bolały ją ramiona. Zdarzało się, że dostawała skurczów w nogach, choć starała się naciągać mięśnie. Przez większość czasu była tak zmęczona, że kuliła się, oparta o kamień.

Badanie umysłów na świecie odrywało jej świadomość od zimna, chłodu i bólu. Poprzez innych ludzi widziała, jak wstaje i zachodzi słońce, czuła szczęście, miłość i zadowolenie. Zaczęła unikać umysłów tych, którzy cierpieli ból lub byli nieszczęśliwi. Myśli ludzi przygotowujących się do wojny nie wydawały się już na tyle ważne, by tracić na nie czas.

Jaka to różnica, czy dowiem się, co planują? Nie mogę ich powstrzymać. Nie mogę nawet osiągnąć Białych i przekazać im, czego się dowiedziałam. Danjin mi nie ufa, a Chaia...

Chaia ją ocalił... Lecz w głębi umysłu rodziły się pytania. Jeśli Chaia może udawać innego boga, to czy inni też to potrafią? Czy pentadriańscy bogowie mogliby udawać cyrklikańskich? Pewnie dlatego podał jej hasło: „cień”...

Wspomnienie wizyty Chai zbyt mocno kojarzyło się z tym, co chciał jej zrobić Nekaun, więc kierowała myśli gdzie indziej.

Nie zawsze się to udawało. Czasami coś popychało ją ku pamięci o tych duszących czarnych szatach i wścibskich, natrętnych dłoniach. Przenikał ją dreszcz, a serce przyspieszało.

Nienawidziła tego, że tamto zdarzenie tak na nią wpłynęło. To tylko zmęczenie sprawia, że czuję się taka słaba, powtarzała sobie. Gdybym była silniejsza, mniej bym to odczuła. Skrzywiła się. Gdyby Chaia mu nie przerwał, byłabym teraz w jeszcze gorszym stanie.

- Aurayo.

Przez chwilę sądziła, że ten głos jest wspomnieniem, ale potem powtórzył jej imię, więc otworzyła oczy i znowu ujrzała jaśniejącą postać. Pentadriański bóg Sheyr uśmiechnął się do niej.

- Wyjdź z cienia, Aurayo - powiedział.

- Chaia - szepnęła.

- Tak.

Pamiętając o słudze, którego odsłonił, znikając poprzednim razem, przyjrzała mu się uważnie.

- Kim jest...?

- Kolejny lojalny śmiertelnik - odparł. - Nie będzie pamiętał tej rozmowy. Zrezygnował dla mnie ze swej woli.

- Dla Sheyra.

Wzruszył ramionami.

- Niektórych śmiertelników łatwo jest oszukać.

Spojrzała na parę strażników. Wpatrywali się, pełni podziwu i lęku. Na pewno musieli otworzyć wrota, by wpuścić do sali człowieka opanowanego przez boga.

- Ale co z bogami pentadrian? - zapytała.

Chaia uśmiechnął się szerzej.

- Zadbalem o to, by ich uwaga była skierowana gdzie indziej.

- Muszą wiedzieć, że oszukałeś Nekauna. Czy odwołają twój rozkaz? Czy Nekaun wróci, by skończyć to, co zaczął?

Bóg pokręcił głową.

- Gdyby to zrobili, ujawniliby, że ktoś może się pod nich podszywać.

Odetchnęła z ulgą, a potem zmarszczyła brwi.

- Czy jesteś tu, aby mnie uwolnić?

- Nie mogę. Jeśli ten śmiertelnik wkroczy w pustkę, stracę nad nim panowanie.

- Ale możesz mu rozkazać, aby mnie uwolnił.

Znowu pokręcił głową.

- Nie mogę się mieszać i nie mogę wyjaśnić, dlaczego nie mogę się mieszać. - Wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu. - Wiesz już, że my, bogowie, mamy umowy, których musimy dotrzymać.

Nagle błysnęło zrozumienie.

- Huan chce, żebym tu została.

- Nie całkiem.

Auraya spojrziała spod zmrużonych powiek.

- Ach, rozumiem. Chce mojej śmierci, a to jest kompromis?

- W tej chwili pozostawienie ciebie tutaj właśnie nim jest.

- Czyli wszyscy chcecie usunąć mnie z drogi.

- Tak.

- Dziwię się, że nie chcecie mojej pomocy w tej wojnie.

Zmarszczył czoło.

- Jak się dowiedziałas o wojnie?

Ogarnął ją chłód. On wciąż nie wie, że potrafię odczytywać myśli.

- Chyba Nekaun mi mówił. Nie chciałeś, żebym wiedziała? - spytała.

- Przyszedłem ci o tym powiedzieć. - Odwrócił głowę w zamyśleniu, a potem podszedł krok bliżej i uśmiechnął się. - Wciąż cię kocham, Aurayo. Zrobię, co mogę, żeby cię stąd wydostać. A potem... w zamian za to chcę, byś mi obiecała, że będziesz trzymać się z dala od konfliktów tego świata, nawet tych dotyczących Siyee. Trzymaj się z daleka, inaczej Huan znajdzie pretekst i sposób, by cię zabić. Ja... - Przesunął wzrok w lewą stronę i zmarszczył czoło. - Muszę już iść.

Zanim zniknął, Auraya wyczuła obecność innego boga. Postać Sheyra także zniknęła, a na jego miejscu stał młody Sługa, niemal chłopiec. Rozejrzał się po sali, dostrzegł Aurayę, natychmiast spuścił wzrok i zaczerwienił się gwałtownie.

Czyjś głos zawołał do niego od wrót. Młodziak odwrócił się i widząc strażników, pobiegł w ich stronę. Jeden ze Sług poklepał go po ramieniu. Chłopak stał tam chwilę i z podnieceniem opowiadał o swym przeżyciu, a potem odszedł.

Auraya westchnęła i oparła się o podstawę tronu. Chaia może mnie kocha, ale nie aż tak, by sprzeciwić się Huan i mnie uwolnić. Ile ostatnich wydarzeń zostało ukartowanych przez bogów? Czy to oni nakazali mnie uwięzić, by usunąć z drogi?

Przypomniała sobie reakcję Nekauna na rozkaz Chai/ Sheyra. Powiedział „Ale...”.

Ale co? Rozkazano mu, aby ją zgwałcił? Bóg mu rozkazał?

Zadrzała. Nie miała jak się tego dowiedzieć i znów poczuła się niepewnie. Przymknęła oczy i wysłała umysł w poszukiwaniu jakiejś rozrywki.

Stojąc na rufie łodzi, Emerahl patrzyła, jak Glymma zmienia się w oddali w linię światła. Poczula ulgę i rozczarowanie. Ostatnie dni okazały się pełne męczących opóźnień. Kiedy wykupiła już rejs trzcinową łodzią do miasta, gdy udało się jej sprzedać bransoletę kolekcjonerowi, którego polecili jej Bliźnięta, odkryła, że nabrzeża Glymmy są pełne Sług pilnie sprawdzających, kto przybywa do miasta i je opuszcza. Potrzebowała kilku łapówek i kilku zawaolowanych gróźb, by znaleźć kapitana, który zgodził się zabrać ją przez Zatokę Ognia do Diamyane.

Teraz, gdy już opuszczała miasto, czuła rozczarowanie, że nie miała okazji, aby je zbadać. Przyglądała się migoczącym światłom i dręczyły ją lekkie wyrzuty sumienia. Gdzieś pod rozległym Sanktuarium tkwiła uwięziona w pustce Auraya.

Gdybym mogła ją uwolnić, Mirar nie musiałby ryzykować życia, próbując tego dokonać. Pokręciła głową. Lecz jeśli on nie potrafi tego zrobić, wątpię, czy mnie by się udało.

W ciągu tych tygodni nauki zaczęła szanować Aurayę. Nawet ją trochę polubiła. Miała nadzieję, że pentadrianie nie traktują jej źle. A potem prychnęła na tę myśl. Oczywiście, że traktują. Była ich wrogiem. Zabiła ich poprzedniego przywódcę. Postarają się, aby cierpiała na wszystkie sposoby, jakimi można sprawić ból kobiecie. To w końcu wojna.

Pokręciła głową, westchnęła i odwróciła się. To nie zgasi mojej nadziei, że Auraya nie straci tego ducha i optymizmu, który widziałam u niej wcześniej. Ani nie ukoji żalu, że nie mogę jej pomóc tak, by nie narażać się na ryzyko, że znajdę się na jej miejscu albo zginę.

Dwie lampy na łodzi rzucały na pokład cienie masztów. Ona także rzucała dwa cienie, które nakładały się, tworząc komicznie chudą sylwetkę. Uśmiechnęła się do niej, a potem do siebie, że w ogóle to dostrzegła. Przez ostatnie dni przyglądała się tylko kształtom, które rzucał na ściany diament, i była aż zbyt mocno świadoma cieni. Przynajmniej diament potrzebował tylko jednego źródła światła, by zaczął coś znaczyć...

Nagle wstrzymała oddech. Czy rzeczywiście?

Co by się stało, gdyby użyła dwóch, trzech albo kilku? I gdyby nagle glify na bokach klejnotu zyskały nowe znaczenie. A wykres...

Jedno światło/jeden klucz...

Diagram można było zobaczyć przy jednym źródle światła i stanowił klucz do pozostałych.

Dwa światła/dwie prawdy...

To takie proste! Dwa światła sprawiają, że cienie nałożą się na siebie w taki sposób, by powstały inne kształty. Może nawet glify.

Rozejrzała się. Statek był zwykłą jednostką handlową i szeroki kadłub wykorzystywano do transportu ładunku, a nie pasażerów. Cała załoga przebywała na pokładzie. Nie spali w czasie drogi, gdyż rejs przez Zatokę mógł się odbywać dniem i nocą. Nie sądziła, aby schodzili pod pokład, chyba żeby sprawdzić ładunek, wziąć pożywienie lub świeżą wodę.

Był pewien sposób, aby mogła zejść na dół i mieć pewność, że nikt jej nie przeszkodzi. Podeszła do kapitana i poczekała, aż odwróci się i na nią spojrzy.

- Potrzebuję chwili na osobności - powiedziała do niego, uśmiechając się z zawstydzaniem. - Czy może to być pod pokładem?

Kiwnął głową.

- Przypilnuję, aby nikt tam nie schodził. Znajdziesz odpowiednie naczynie.

- Dziękuję.

Wskazał jej kłapę. Kilku marynarzy skinęło jej głowami, kiedy ich mijala. Odpowiedziała tym samym; wyczuwała, że teraz, kiedy już opuścili Glymmę, ciekawość zastąpiła ich wcześniejszy lęk przed jej obecnością. Kapitanowi opowiedziała o tym, jak kilka miesięcy wcześniej przybyła tu z mężem, który szukał partnera handlowego. Zostawił ją tutaj, gdy wyjechał załatwiać interesy w Sennonie, a wojna nie pozwoliła, by po nią wrócił, więc musiała uciekać na własną rękę.

Sięgnęła do kłapy i zeszła po drabinie w ciemność. Wytworzyła iskrę światła i rozejrzała się za nocnikiem. Gdyby go nie użyła, kapitan mógłby podejrzewać, że próbowała coś ukraść lub węszyła pośród towaru. Znalazła naczynie niezbyt daleko od miejsca, gdzie ustawiła swój podróżny kufer, zakupiony w celu przewożenia skarbu.

Wyjęła z bagażu sznurek i przywiązała do haków służących mocowaniu towarów po obu stronach kadłuba, a potem przrzuciła przez niego szal. Gdyby ktoś zszedł na dół, uznałby, że zasłoniła się, by nikt jej nie podglądał.

Sprawdziła, czy nocnik jest czysty, odwróciła go dnem do góry i usiadła na nim. Potem wyciągnęła spod ubrania naszyjnik.

Niełatwo było utrzymać go nieruchomo na rozkołysanym statku. W końcu użyła magii, by zawisł w powietrzu. Stworzyła iskrę i wsunęła ją do wnętrza klejnotu, a potem odwróciła go tak, by faseta z „kluczem” rzuciła cień na jej szal.

Zbadała diagram i poczuła dreszcz podniecenia. Jedna kropkowana linia przecinała jedną stronę ośmiokąta, dwie następną, trzy kolejną i cztery ostatnią. Liczby mogły mieć związek z kątami. Nie będzie pewna, dopóki nie sprawdzi.

Obróciła wisior tak, że naprzeciw szala znalazła się druga faseta, *dwa światła/dwie prawdy*; wsunęła drugą iskrę. Przesuwała je wokół siebie wewnątrz diamentu. Kiedy się oddalały, zobaczyła, że cienie na szalu przechodzą wzajemnie przez siebie - i nagle dostrzegła rozpoznawalne glify. Zatrzymała ruch iskier i przesunęła je odrobinę bliżej.

Gotowe! To jest to!

Na szalu pokazały się normalne glify sorli. Emerahl krzyknęła tryumfalnie, choć szeptem, i zaczęła czytać.

Kiedy Surim pierwszy raz trafił na bagna, uznał, że to brzydkie i cuchnące miejsce. Po paru tysiącach lat życia w luksusie błotniste, zawsze wilgotne i dzikie otoczenie było dla niego najgorszym koszmarem.

Gdy jednak przyzwyczał się do życia tutaj, nauczył się doceniać piękno bagien. Tyle tu życia, myślał, sterując łodzią przez wodę. Liczne odmiany roślin, zwierząt i owadów, a wszystko to w jednym, wyjątkowym miejscu.

Tutejsi to doceniali, w pewnych granicach. Dopasowali swoje życie do bagna, podobnie jak przystosowali bagno do swego życia. Przybysze z zewnątrz tego nie rozumieli, nie próbowali zrozumieć. Ścinali drzewa, pogłębiali i poszerzali rzeki, usiłowali osuszyć zalane tereny.

Bagno było piękne za dnia, ale niesamowite nocą. Bez iskry oświetlającej drogę Surim zgubiłby się w całkowitej ciemności. Pochylił głowę pod pajęczyną rozciągniętą w poprzek rzeczki, potem odwrócił się i zasalutował czekającemu w środku ogromnemu pająkowi.

- Uważaj, gdzie splatasz swoje sieci, bo staniesz się moją kolacją - uprzedził go.

Odwrócił się i spojrzał na skalną ścianę przed sobą. Sterując łodzią wzdłuż niej, nasłuchiwał odgłosów bagna. Każde ćwierkanie, brzęczenie czy zawołanie przywoływało w umyśle obraz stworzenia, które ten dźwięk wydało. Brzęcząc, przeleciał mu koło ucha tęczy latacz. Na daleki zew podnieconego bagienego błotniaka gdzieś w pobliżu odpowiedział inny.

Sterował łodzią wzdłuż zakola rzeki i pokierował ją do ciemnych otworów u podnóża skały. Gdy wpłynął do wnętrza, wydawało się, że cienie cofają się przed jego światłem.

- Uciekajcie, cienie! - szepnął. - Uciekajcie jak najszybciej!

Łódź wpłynęła do grotu. Inne światło i jakaś postać pociągnęły go na przeciwną stronę - to Tamun czekała ze skrzyżowanymi ramionami.

- Spóźniłeś się.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się. - Nie wiedziałem, że mam się gdzieś znaleźć o konkretnej porze.

Zmrużyła oczy.

- Wiesz, o co mi chodzi. Zwykle wracasz przed zmierzchem.

- Rzeczywiście - przyznał. - Ale to była niezwykła noc. A może raczej zwyczajnie niezwykła noc. - Podpłynął łodzią do półki i wstał. - Ile razy musi być niezwykła, żeby stać się zwyczajnie niezwykłą nocą?

Prychnęła.

- O wiele mniej niż to, ile razy zadajesz to głupie pytanie. Pospiesz się. Emerahl rozszyfrowała tajemnicę. - Odwróciła się i przeszła po półce do jaskini.

Surima ogarnęło podniecenie. Zeskoczył z łodzi, przywiązał ją szybko i podążył za siostrą.

Bogowie nigdy nie chcieli dyskutować o swoich ograniczeniach ze śmiertelnikami ani z nieśmiertelnymi. Kiedy on i Tamun znaleźli wskazówki, że gdzieś w Ithanii Południowej może istnieć Zwój zawierający tajemnice martwej bogini, ta wiedza była boleśnie kusząca. Zastanawiał się już, czy nie opuścić jaskiń i samemu nie wyruszyć na poszukiwania. To było prawie warte ryzyka, że zostanie odkryty przez bogów. Prawie. Powstrzymywała go myśl nie o tym, że bogowie dostrzegą go i spowodują jego śmierć, ale że Tamun na tak długo zostanie sama. Pierwszy raz od dwóch tysiącleci. Lubił myśleć, że potrafiłby przeżyć bez niej. Przez ostatnie stulecie z nich dwojga on bardziej się zmienił. Nie chciał ryzykować, że ona nie przeżyje bez niego.

Nasza siła jest naszą słabością. Nasze słabości są naszą siłą. Dostatecznie trudno było im się pogodzić z rozdzieleniem ciał. Śmierć byłaby niewyobrażalna.

Potem zjawiła się Emerahl i z radością podjęła się misji poszukiwania Zwoju Bogów. Tamun uważała, że naraziła się na wielkie ryzyko, opuszczając Myślicieli i zakładając, że tajemnice są ukryte w skarbie. Surim się tym nie przejął. Tylko ktoś skłonny czasem do ryzyka mógł ruszyć na poszukiwania. Zresztą Emerahl miała rację.

Szedł teraz za siostrą do ich ulubionej jaskini. Oboje ułożyli się w gniazdach poduszek, które uszyła Tamun. Słyszał, jak nabiera powietrza, a potem powoli wypuszcza. Przymknął oczy i bez wysiłku zsunął się w połączeniowy trans. Splótł swój umysł z umysłem siostry.

:Emerahl? zawołali.

:Tamun, Surim. Nareszcie.

:Witaj, Surimie, odezwał się inny głos.

Surim zdziwił się nieco.

:Mewa?

:Tak, to ja.

:Pomyślałam, że zechce wysłuchać, co Emerahl ma nam do powiedzenia, wyjaśniła Tamun. A Mewa zgodził się, że już pora, by Mirar dowiedział się o jego istnieniu.

:Natomiast ja wciąż nie mogę się otrząsnąć ze zdziwienia, dodał Mirar.

:Zostawcie to na później, rzuciła Emerahl. Doszłam do tego, w jaki sposób odczytać glify w kamieniu.

Gdy opisywała swe odkrycie, Surim poczuł zdziwienie.

:To takie proste, dokończyła Emerahl. Nie mogę uwierzyć, że nie zrozumiałam tego od razu.

:Większość zagadek jest prosta, kiedy znasz już odpowiedź, pocieszył ją Surim. A więc co mówią glify?

:Zaczęłam od strony oznaczonej jako „dwa światła/dwie prawdy”. A napis głosił: „Wszyscy bogowie zrodzili się śmiertelni. Najpierw nauczyli się nieśmiertelności. Na końcu nauczyli się być bogami”. Potem jest przerwa i dalej: „Wszyscy bogowie kochają, pragną i nienawidzą tak jak śmiertelni. Wszyscy bogowie potrzebują śmiertelnych, by widzieć, łączyć się i zmieniać świat”.

Piątka nieśmiertelnych umilkła. A gdy cisza trwała coraz dłużej, Surim zaczął się zastanawiać, czy nadal są połączeni.

:To wyjaśnia kilka spraw, powiedział, nie potrafiąc wytrzymać ciszy.

:Rzeczywiście, wyjaśnia, zgodził się Mewa.

:Czyli bogowie byli kiedyś nieśmiertelnymi, zastanawiał się Mirar. Czy to znaczy, że i my możemy zostać bogami? To by tłumaczyło, dlaczego tak bardzo się nas boją.

:Obawiają się, że odkryjemy, jak zostać bogami, zgodził się Surim.

:Ale czybyśmy chcieli? zapytał cicho Mewa. Glify mówią, że bogowie odczuwają ludzkie emocje, a jednak potrzebują śmiertelnych, żeby wpływać na świat.

:Odczuwają pożądanie, ale nie są zdolni, by je zaspokoić, rzekł Mirar. Nic dziwnego, że nie mają poczucia humoru.

:Emerahl, czy klejnot wyjaśnia, jak zostać bogiem? spytała Tamun.

:Nie.

:A czy przeczytałaś pozostałe strony?

:Tak.

:Powiedz nam, co mówią.

:Trzy światła dają nam trzy tajemnice, odpowiedziała Emerahl. Oto one: „Żaden bóg nie może przebywać w dwóch miejscach równocześnie. Żaden bóg nie może istnieć tam, gdzie nie ma magii. Żaden bóg nie zabiera i nie zachowuje dusz zmarłych”.

Tym razem cisza trwała jeszcze dłużej. Surima również zaskoczyły wypływające z tego wnioski.

Bogowie nie zbierają dusz! Kłamstwo, które utrzymywali przez tysiące lat, było tak gigantyczne, że Surimowi zakręciło się w głowie. Potrzebują śmiertelnych, by wpływać na świat, pomyślał. A więc chcą, by śmiertelni wierzyli, że potrzebują bogów.

:Pociesz to twoich tkaczy snów, Mirarze, zauważyła Emerahl.

:Pociesz? Nie jestem pewien. Wiedzieli, że zostając tkaczami snów, rezygnują z wszelkich szans, by ich dusza trwała po śmierci. Ale jak się poczuja, wiedząc, że to żadna ofiara?

:Myślę, że większość twego ludu i tak nie wierzy w duszę, stwierdziła Tamun.

:A co z pozostałymi dwiema tajemnicami? spytał Mewa.

:Wiedzieliśmy, że bogowie nie mogą istnieć w pustkach, i podejrzewaliśmy, że nie mogą znajdować się w dwóch miejscach równocześnie, stwierdził Surim. Emerahl, co było na ostatniej stronie kamienia?

:Myślałam, że już nigdy nie spytacie, odparła z dumą. Czwarta strona, jeżeli pamiętacie, to śmierć. Posłuchajcie tego: „Wszyscy bogowie są równie potężni. Żaden nie może wpływać na innych z wyjątkiem ich pozycji”. Potem jest przerwa i dalej: „Sześciu, otaczając jednego, unieruchamia go. Sześciu otaczających jednego i zabierających magię daje uwięzienie lub śmierć”.

:Sześciu otaczających jednego? powtórzył Surim.

:Jeden w górze, jeden w dole i po jednym ze wszystkich czterech stron, wyjaśnił Mirar. Ofiara wewnątrz. Jeśli ta szóstka ściągnie całą magię, bóg wewnątrz nie może istnieć.

:Pustki! wykrzyknął Mewa. Założę się, że tak właśnie powstały.

:Oczywiście, potwierdziła Emerahl. Ciekawe, jak będą się czuła, gdy następnym razem w którąś wejdę, wiedząc, że zginął tam bóg.

:Zależy od boga, mruknął Mirar. Gdybym wiedział, gdzie zginęło kilku konkretnych bogów, kusiłoby mnie, aby wyruszyć tam i jakoś to uczcić.

Coś się nie zgadzało. Surim kilka razy powtórzył sobie w myślach tajemnice, zanim dostrzegł problem. Jeżeli sześciu bogów musi otoczyć innego, aby go zabić...

:Jest tylko pięcioro bogów, zauważył. Gdzie jest ten szósty?

:Sorli była szóstą i sama się zabiła, przypomniała mu Emerahl. Pamiętasz tę opowieść na Zwoju? Miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła, i zabiła się.

:Ale jak? spytał Mirar. Ach tak, oczywiście. Pustki. Musiała wejść do którejś.

:Rzuciła się w nicość, zgodził się Mewa. Rzeczywiście musiały ją bardzo dręczyć wyrzuty sumienia.

:Was by dręczyły? spytała Emerahl. Którekolwiek z was?

:Znowu zależy to od boga, uznał Mirar. Nie czułbym się ani odrobinę winny, gdyby udało nam się pozbyć tej grupy, którą mamy teraz.

:Jesteś tkaczem snów. Nie zabijasz, przypomniał mu Surim.

:Nie zabijam ludzi. Myślę, że dla bogów mógłbym zrobić wyjątek, nawet jeśli kiedyś byli ludźmi.

:A dlaczego pytasz, Emerahl? zdziwiła się Tamun.

:Zastanawiałam się, odparła głosem pełnym podniecenia, czy nieśmiertelni mogą tworzyć pustki.

Ciarki przebiegły Surimowi po skórze.

:Mogliśmy spróbować, uznała Tamun.

:Może między nami, dodał Mirar.

:Gdyby nas było sześcioro, dokończył Mewa. Ale jest tylko pięcioro.

:Może Auraya... zaczął Mirar.

:Nie robi tego, stwierdziła Emerahl. Nadal uważa, że im służy.

:Mogła ostatnio zmienić zdanie w tej sprawie, sprzeciwił się.

:Nie możemy ryzykować, uznała stanowczo Tamun. Jeśli się dowie, że możemy to zrobić, może też ostrzec bogów. W przeciwieństwie do nich w wypadku porażki nie możemy w jednej chwili odlecieć na drugi koniec świata.

:Powinniśmy wyjawić jej resztę: wszystko, czego się dowiedzieliśmy, z wyjątkiem tego, jak zginęli bogowie, oświadczyła Emerahl. Powinna poznać prawdziwą naturę tych bogów, którym służy.

Pozostali mruknęli cicho z aprobatą.

:Więc co możemy zrobić bez niej? spytał Mirar. Czekać, aż kolejny nieśmiertelny uzyska odpowiednią moc? To może potrwać tysiąc lat.

:Jeśli będziemy musieli, odparła Tamun. Albo dopóki bogowie nie zranią i nie urażą Aurai tak bardzo, byśmy zyskali pewność, iż nienawidzi ich równie mocno jak my.

:Cokolwiek nastąpi wcześniej, zgodził się Mewa. Choć jeśli obecna sytuacja Aurai zakończy się fatalnie, możemy nie mieć już wyboru.

:Nie, jeśli zdołam temu zaradzić, zapewnił Mirar.

:Mirarze, poprosiła Tamun. Nie podejmuj zbędnego ryzyka. Będziemy musieli czekać bardzo długo, aby para nieśmiertelnych zyskała moc...

:Muszę kończyć, przerwał gwałtownie Mirar.

A kiedy jego obecność zniknęła z łącza, Surim westchnął.

:Naprawdę wolałbym, żebyś przestała go tak zachęcać, siostrzyczko.

Odrętwienie ramion zmieniło się w ostry ból, a w rękach już dawno straciła czucie. Auraya otworzyła oczy i z wysiłkiem wyprostowała nogi. W kolanach jej strzykało, a mięśnie ud zaczęły drżeć.

Niedobrze, pomyślała. Robię się coraz słabsza. Muszę ćwiczyć.

Napinała mięśnie, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. Czucie rąk powróciło i miała wrażenie, że tysiące igieł przebija jej skórę. Co bym dała za krzesło..

I nagle ból wzrósł dziesięciokrotnie, gdy coś dotknęło jej ramienia. Syknęła i spojrzała, a potem znowu syknęła ze zdumienia, gdy zobaczyła parę okrągłych oczek.

- Figiel!

Veez siedział na siedzisku tronu i wychylał się, by na nią popatrzeć. Teraz zeskoczył, a ona skrzywiła się, gdy wylądował na jej obolałych barkach.

- Co ty tu robisz? - szepnęła. - Mówiłam ci, żebyś został z tą miłą służącą.

- Ałaja - odparł, łaskocząc wąsikami jej ucho. - Zły człowiek. Gonić.

Promieniował z niego lęk i podniecenie. Skupiła się na jego myślach i dostrzegła rozbłyśki wspomnień. Mężczyzna, którego znał. Ten, który często z nią bywał. Krzyki. Odskakiwanie przed magią. Ucieczka.

- Nekaun - syknęła Auraya.

Przesłała veezowi współczucie i dumę z niego. Sprytny Figiel.

Trącił ją w ucho.

- Drapać.

- Nie mogę - odpowiedziała, demonstrując trzymające ją łańcuchy. - Auraya uwięziona.

- Puścić Ałaja - odparł stanowczo.

Przebiegł po jej ręce i obwąchał kajdany. Poczowała dreszcz nadziei i spojrzała na strażników. Wydawali się pochłonięci rozmową. Wąsiki Figla zadrzały, położył uszy po sobie. Wyczuła w nim zdziwienie i nagle zrozumiała.

- Nie ma magii - wyjaśniła. - Tutaj nie ma magii. Używasz magii, żeby otwierać zamki.

Veez nie zrozumiał. Skoczył na siedzenie tronu i przycupnął na krawędzi. Nastroszył futerko i wyczuła, że jest głęboko nieszczęśliwy.

Nie mogła powiedzieć nic, co by go pocieszyło, więc milczała. Westchnęła, zamknęła oczy i posłała swój umysł na zewnątrz.

Z przyzwyczajenia najpierw musnęła umysły dwóch Sług, którzy jej pilnowali. Rozmawiali o tych dwóch wypadkach, kiedy Sheyr opanował śmiertelnika i wszedł do sali. Nie przyszło im do głowy, że bóg mógł nie być tym, kim się wydawał. Nie wiedzieli, że jeden z tych ludzi oszalał, a drugi każdej nocy kilka razy budził się z krzykiem. Odkryła to, przeglądając ich umysły.

Przesunęła się dalej i nasłuchiwała myśli innych Sług. Ich umysły wypełniały codzienne zadania, drobne urazy, plotki, przyjaciele, rodzina oraz wojna. Przeglądała je, poszukując czegoś niezwykłego. Kilka razy jej uwagę zwróciło imię Nekauna. Niektóre kobiety, Sługi i domowe, niechętnie wspominały jego wizyty w ich sypialniach. Auraya wycofała się z tych wizji, ale potem trafiła na domową, która opiekowała się Figlem. Z satysfakcją odkryła, że kobieta jest zaniepokojona próbami Nekauna, aby zabić veeza, jak i tym, że zwierzak nie wrócił.

Opuściła myślami Sanktuarium i przebiegła po umysłach mieszkańców Glymmy. Ich myśli były skupione na zwykłych troskach: pracy, rodzinie, miłości, głodzie, pożywieniu, ambicjach, bólu i rozkoszy. Wszyscy też myśleli o wojnie. Poprzedniego dnia udało jej się sięgnąć poza granice miasta, do niektórych wiosek nad rzeką. Dzisiaj wysłała swe zmysły w innym kierunku. Było tam mniej umysłów, czemu trudno się dziwić, skoro otaczały ich piaski pustyni. Większość koncentrowała się na użyciu magii i umiejętności fizycznych do kierowania jakimś rodzajem pojazdu. Kiedy przyjrzała się bliżej, zrozumiała, że to napędzane wiatrem łodzie ślizgające się po piasku.

Wygląda to na niezłą zabawę, pomyślała.

:Aurayo!

Na to wezwanie umysł odruchowo przeszedł w senny trans.

:Mirar?

:Jak się czujesz?

:Zmęczona. Obolała. Nekaun próbował zabić Figła. Veez jest teraz ze mną.

:To drań. Straszne, że ktoś taki rządzi tymi ludźmi. Reszta jest o wiele milsza.

:Nawet Shar, który kazał swoim vornom zabijać niewinnych ludzi w Torenii?

:No wiesz... właściwie nie rozmawiałem z nim zbyt wiele. W każdym razie chciałem ci coś przekazać. Inni nieśmiertelni uznali, że powinnaś wiedzieć.

:Inni Dzicy?

:Tak. Emerahl i kilkoro innych, którym udało się uniknąć śmierci z rąk Białych.

:Emerahl?

:Ta kobieta, która nauczyła cię, jak ukrywać umysł.

:Ach, Jade.

:Tak. Jade. Emerahl. Wiedźma. Przerwał na moment. Martwią się o ciebie i pomagali mi szukać sposobu, aby cię uwolnić.

:Pomagali? Chociaż jestem Białą?

:Nie jesteś już Białą, Aurayo.

:No tak, to prawda. Ale jednak... Jestem sprzymierzeńcem bogów i w ogóle...

:Na pewno dobrze się czujesz?

:Tak. Jestem zmęczona. I co tam kazali ci przekazać?

:Mogę ci powtórzyć tylko to, co do czego pozostali się zgodzili, by ci zaufać, oświadczył.

Starła się skoncentrować.

:Czyli jest tego więcej, ale aż tak mi nie ufają?

:Tak.

:A ty się z tym zgadzasz?

:Powiedzmy, że wiem, jakimi sekretami można cię obciążyć, a jakimi nie.

Zastanowiła się nad jego słowami i stwierdziła, że za to go lubi.

Chce mi coś przekazać, ale nie chciałby stawiać mnie w trudnej sytuacji.

:A więc jakie są te tajemnice, które można mi powierzyć?

:Wiążą się z pewną opowieścią. Nie mogę wymienić wszystkich w to zaangażowanych, ale skoro spotkałaś już Emerahl, mogę bezpiecznie opisać jej rolę w całej sprawie.

W skrócie opowiedział jej o pogłoskach o istnieniu Zwoju, że zawiera sekrety bogów i że Emerahl go znalazła.

:To jest ta sprawa, którą odłożyła, by mnie uczyć?

:Tak. Ten Zwój spisał ostatni kapłan Sorli... Opowiedział jej historię Zwoju. Pod koniec wojny zostało sześcioro bogów, mówił. Sorli zabiła się po tym, jak nakazała utrwalić sekrety bogów tak, by można je było odnaleźć.

:I znaleźliście te sekrety?

:Emerahl znalazła je i odszyfrowała. I inni zgodzili się, żeby przekazać ci tyle: wszyscy bogowie urodzili się śmiertelnymi, zostali nieśmiertelni jak my, po czym przekształcili się w bogów.

:Na początku byli Dzikimi?

:Tak. I byli też kiedyś zwykłymi śmiertelnikami o potężnych Darach. Ale to nie wszystko. To ci się nie spodoba. Nie sądzę, by komukolwiek się spodobało. Bogowie z pewnością nie będą zadowoleni, że ktokolwiek to odkrył. Mogę...

:Powiedz to wreszcie, Mirarze.

:Bogowie mogą istnieć tylko w jednym miejscu naraz i żaden bóg nie może istnieć tam, gdzie nie ma magii.

:To już wiedziałam.

:Ale założę się, że nie wiesz tego: bogowie nie zabierają ludzkich dusz. To kłamstwo, które od tysiącleci wykorzystują, by dać ludziom powód do posłuszeństwa.

Auraya poczuła, że jej ciekawość zmienia się w niedowierzenie.

:To nie może być prawda. Nie wierzę w to.

:Nie chcesz uwierzyć. Ale to są słowa samej Sorli. Szóstej bogini, która pomogła Kręgowi zabić wszystkich pozostałych. Jak ona to określiła? „Żaden bóg nie zabiera i nie zachowuje dusz zmarłych”.

:Kłamała. Prawdopodobnie była szalona. W końcu siebie zabiła. Może nawet nie istniała i to jest jakaś sztuczka, którą ktoś wymyślił przed setkami lat, aby zemścić się na bogach.

:Nie wierzysz w to, gdyż nie chcesz uwierzyć. Zresztą trudno ci się dziwić. Ja sam...

:Nie, ty wierzysz, ponieważ chcesz uwierzyć. To pasuje do twojej wizji świata, Mirarze. I czy to nie budzi w tobie podejrzeń? Gdybym chciała cię oszukać, właśnie tak bym to zaplanowała. Karmilabym cię tym, co chcesz usłyszeć, abyś nie kwestionował tego, co przychodzi wraz z tym. Przerwała na chwilę, gdyż wpadła jej do głowy niemiła możliwość. A co przyszło razem z tym?

:Tego nie mogę ci powiedzieć.

:W takim razie bądź ostrożny. Jeśli to oszustwo, to ta druga część może być pułapką.

Milczał przez długi czas, zanim odpowiedział.

:Będę o tym pamiętał. Ale jest jeszcze coś, co mogę ci powtórzyć.

:Tak?

:Pustka powstaje tam, gdzie zginął bóg.

Poczuła dreszcz niepokoju i podekscytowania.

:Czy Zwój opisał, w jaki sposób bogowie zabijali się nawzajem? Milczał.

:Czy jest jakiś bóg, którego chciałabyś zabić? spytał po chwili.

:Możliwe.

:Kto? Ach, pentadriańscy, oczywiście. Co oni ci zrobili?

:Kazali zakuć mnie w łańcuchy w tej pustce.

:To rozsądna, choć dość osobista uraza, przyznał.

:I zachęcali tutejszych ludzi, aby wdarli się do Ithanii Północnej.

:Tak, to nie było zbyt uprzejme.

:Podejrzewam, że będziesz mi teraz tłumaczył, że bogowie cyrklian są winni gorszych rzeczy.

:Mógłbym, ale nie zrobię tego. Więc nie masz żadnych osobistych uraz wobec nich?

:Jedną, niewielką. Wydaje mi się, że jeśli Huan chce mojej śmierci, to mogę jej życzyć tego samego.

:To brzmi rozs... Zaraz. Huan chce twojej śmierci?

:Czemu jesteś zdziwiony? Ostrzegaleś, że bogowie będą próbowali mnie zabić.

:Ale nie próbowali.

:Chaia przybywa mi na ratunek. Przynajmniej tak często, jak może, ponieważ istnieją pewne „ustalenia” czy coś takiego, które mu to utrudniają. Twierdzi, że nie może mnie uwolnić.

:Naprawdę? Sądziłem, że żaden z cyrklianckich bogów nie może pokazać się w Sanktuarium, nie zwracając uwagi bogów pentadrian.

:Też tak myślałam. Opowiedziała mu krótko, że Chaia dwukrotnie udawał Sheyra, choć nie wspomniała, z jakiej przyczyny. Twierdzi, że Sheyr nie powie o tym pentadrianom, ponieważ w ten sposób przyznałby, że to możliwe.

:A wtedy nikt by już nie wiedział, czy kiedy się pojawia, to ma wierzyć, że to on, czy nie. To musiałoby być frustrujące. Inni... Och, muszę iść, Aurayo.

:Cokolwiek zrobisz, nie narażaj z mojego powodu ani siebie, ani tkaczy snów.

Ale jego umysł już od niej odpłynął i nie słyszała odpowiedzi.

Westchnęła i przez chwilę dryfowała bez celu, jednak jej myśli wracały do Mirara.

Jest o wiele bardziej pewny siebie niż Leiard, myślała. Choć Leiard też taki był, kiedy przebywał w puszczy. Zrobił się lękliwy dopiero w Jarime, w pobliżu Białych. Tyle że... nie był lękliwy, gdy byliśmy kochankami. Był raczej...

Zrozumienie tego było niczym ładunek energii. Kiedy Leiard był jej kochankiem, zachowywał się bardziej jak Mirar. I to on przebywał z nią cały czas, gdy była z Leiardem, nawet jeśli w stłumionej, na wpół zapomnianej formie.

Może to tylko efekt jej osłabienia i bezbronności, która wzmacniała uczucia, lecz nagle ogarnęła ją tęsknota. Chciała być przy nim.

A potem nadeszła fala równie potężnej grozy.

Muszę bardzo uważać, tłumaczyła sobie rozpaczliwie. Chyba mogłabym się zakochać w każdym, kto by mnie wyciągnął z tego miejsca. I nigdy bym się nie dowiedziała, czy to prawdziwe uczucie.

Przez ostatnie dni dunwayska armia maszerowała pomiędzy Górami Pustymi po prawej stronie a morzem po lewej. Droga wiała się łagodnie, pogoda sprzyjała, a zapach morza sprawiał, że powietrze wydawało się świeże i czyste. Lasy Dunwayu ustąpiły miejsca skalistym terenom pokrytym kępami trawy oraz poskręcanyymi wiatrem krzewami i drzewami.

Rzadka roślinność pozwalała częściej dojrzeć białe piaski i błękitną wodę. Danjin odczuwał tęskne rozczarowanie za każdym razem, kiedy widział na pozór idylliczny fragment plaży. Nie mógł się zatrzymać, by podziwiać piękne okolice; był częścią armii, a ta armia śpieszyła na spotkanie z inną.

Kupcy podróżujący z towarem do Dunwayu używali czasami tej drogi, lecz przez większą część roku pogoda skłaniała ich raczej do korzystania z transportu morskiego. I-Portak od czasu do czasu badał wzrokiem horyzont, bez wątpienia wypatrując swoich okrętów. Po kilkuset latach pokoju na północnym kontynencie tylko Dunwayczycy utrzymywali wojenną flotę i szkolili swoich wojowników w sztuce walki na morzu. Według meldunków szpiegów pentadrianie mieli własną niewielką flotę i pewne umiejętności wykorzystywania jej. W czasie poprzedniej wojny Danjin zapytał Lanrena Songmakera, wojennego doradcę Białych, dlaczego pentadrianie nie przyłynęli do Jarime, zamiast atakować przez góry. Lanren wyjaśnił, że długa żegluga wokół zachodniej części kontynentu byłaby powolna ze względu na niesprzyjające wiatry, a wschodnia strona była strzeżona przez flotę Dunwayu. Dunwayczycy z radością skorzystaliby z okazji, by sprawdzić swe umiejętności na przeciwniku.

Jednak Dunwayczykom nic nie utrudniało żeglugi na południe. Nie wtedy, gdy Sennon sprzyjał cyrklianom. Dunwayskie okręty miały spotkać się z resztą armii w Karienne, stolicy Sennonu, a potem bronić statków zaopatrujących armię wędrującą na południe, do Przesmyku Grya.

Ale najpierw musimy się dostać do Karienne, pomyślał Danjin. Przez sennońską pustynię. Polegając na tym, że Sennon dostarczy nam tyle wody, by wojsko nie umarło z pragnienia.

Teren wydawał się coraz bardziej suchy. Danjin uświadomił sobie, że minął już dzień, odkąd widział drzewo wyższe od człowieka. Kępy trawy były coraz mniejsze i rzadsze, a gleba tak sucha i pylista, że wydawała się piaskiem. Spoglądając na Elle i I-Portaka, Danjin zauważył nosiwodów, wędrujących tam i z powrotem wzdłuż kolumn wojowników i napełniających chętnym puchary wodą z dużych bukłaków. Przez najbliższe tygodnie takie usługi będą miały wielkie powodzenie.

I-Portak wyprostował się na ławce. Zerkając na Elle, Danjin dostrzegł jej skupiony wyraz twarzy. Oboje patrzyli nad jego głową. Poczul, że platten się pochyła, i zrozumiał, iż minęli grzbiet i teraz ruszą w dół.

- Zaczyna się pustynia - mruknął I-Portak.

Danjin obejrzał się, podobnie jak inni doradcy. Przed nim leżał płaski, jasny teren, a jego powierzchnię zakłócały tylko zmarszczki wydm. Od stóp górskiego grzbietu droga ciągnęła się dalej, aż do horyzontu, prosta jak dunwajska włócznia. Na horyzoncie skręcały się ku niebu obłoczki piasku. To może być burza piaskowa. Danjin słyszał o pustynnych burzach tak gwałtownych, że niesiony piasek zdierał wędrowcom skórę lub zasypywał ich żywcem.

- To armia - usłyszał głos Elli. - Mieli dobre tempo.

Danjina ogarnęło podniecenie, ale też i ulga. Żadna burza. Tylko cyrklianie.

- Powinniśmy ich dogonić jeszcze dziś wieczorem - odparł I-Portak. - Albo wcześniej, jeśli sobie życzysz.

Danjin odwrócił się i z ulgą zauważył, że Ella kręci głową.

- Dziś wieczorem całkiem wystarczy. Nie obciążajmy się nadmiernie, dopóki nie ma takiej konieczności.

Ramiona Elli wzniosły się i opadły, zdradzając westchnienie. Danjin ukrył uśmiech.

Podróż okazała się nudna. Wprawdzie już podczas wyprawy do pentadriańskiej wioski Ella wiele czasu poświęcała na obserwację umysłu zbiegłego służącego, lecz „wynurzała się” dostatecznie często, by podjąć rozmowę lub patrzeć, jak Danjin z Gillenem grają w kamienie. Nawet Yem był ciekawszym towarzyszem niż I-Portak i jego doradcy.

Ella spojrzała na niego i dostrzegł niewielkie skrzywienie jej warg. Pochyliła się.

- Danjynie, czy zapakowałeś ten swój podróżny zestaw do gry?

Kiwnął głową.

- Więc zagrajmy, żeby jakoś zająć czas.

Zaskoczony, wyciągnął spod siedzenia bagaż, a z niego pudełko z grą. Otworzył szufladkę, wyjął pionki i zaczął je wsuwać w otwory. I-Portak przyglądał się z zaciekawieniem.

I dlatego Danjin z pewnym zakłopotaniem odkrył, że nie może znaleźć ostatniego pionka. Szufladka, jak zwykle, nie chciała się do końca otworzyć. Pionek pewnie tkwił gdzieś w głębi, ale nie mógł przechylić pudełka ani nim potrząsnąć, nie strącając już ustawionych kamieni. Sięgnął do wnętrza palcem i odkrył, że pionek zaklinował się gdzieś pomiędzy tyłem szuflady a wnętrzem pudełka.

Westchnął, wytrząsnął kamienie na kolana i zaczął wyciągnąć pionek tkwiący w szufladce. Kiedy zasunął ją z powrotem i potrząsnął pudełkiem, usłyszał, jak wewnątrz coś grzechocze.

Nie, pomyślał niechętnie. Tam w środku są jakieś dwa przedmioty.

Otworzył szufladkę i odkrył, że kamień przemieścił się do przodu. Wyjął go, a potem znów sięgnął w głąb. Było tam coś jeszcze, odrobinę zbyt szerokie, żeby szufladka mogła się otworzyć. Coś gładkiego.

Danjin chwycił to coś i delikatnie podważył górną część pudełka. Przedmiot wysliznął się i szufladka wreszcie się otworzyła. Danjin rozprostował palce i spojrzał na biały pierścień.

Ella pochyliła się i wzięła go.

- To kapłański pierścień.

- Tak - przyznał. - Ale skąd się wziął w moim pudełku z grą?

Wzruszyła ramionami, a potem zmarszczyła brwi.

- Chyba że... - Spojrzała na niego podejrzliwie spod zmrużonych powiek. - Co się stało z pierścieniem łącza Aurai?

Danjin przypomniał sobie, a potem ogarnęły go wyrzuty sumienia. Poczul, że twarz mu czerwienieje.

- Ja, no...

- Nie oddałeś go, prawda?

Rozłożył ręce.

- Nikt o niego nie pytał. Odłożyłem go na bok i zapomniałem.

- Włożyłeś go tutaj? - Wskazała pudełko.

- Nie. - Spojrzał na pudełko i zmarszczył czoło. - Ktoś musiał to zrobić. Może ktoś, kto chciał, żebym go znalazł.

Znów popatrzyła na pierścień.

- Ktoś, kto chciał, żebyś mógł się skontaktować z Aurayą?

- Niespecjalnie mogę go użyć w innym celu.

Ku jego zaskoczeniu wręczyła mu pierścień z powrotem.

- Załóż go.

- Teraz?

- Tak. Chcę sprawdzić, czy działa.

Porozmawiać z Aurayą... Poczul równocześnie zapal i zwątpienie. Spojrzał na Elle.

- A jeśli ona...

Umilkł i zdołał nie zerknąć na I-Portaka.

- Nosisz także mój pierścień - przypomniała. - Powinam słyszeć wszystko, co ci powie.

Odetchnął głęboko i wsunął pierścień na palec. Nic się nie stało. Ella zmarszczyła brwi.

- Zawołaj ją - zaproponowała.

Wyobraził sobie w myślach Aurayę.

:Aurayo!

Odpowiedziała mu cisza. Zawołał ją znowu i znowu, zastanawiając się, czy go ignoruje, śpi czy - ta myśl wzbudziła w nim lęk - nie żyje.

- Danjinie.

Ella przyglądała mu się z nieczytelnym wyrazem twarzy.

- Oddaj mi go.

Zdjął pierścień i upuścił na jej wyciągniętą dłoń. Uśmiechnęła się i wsunęła go pod cyrkle.

- Lepiej go na razie zatrzymam - powiedziała.

- Czy myślisz...?

:Nie wiem co myśleć, odparła. Nie chcę spekulować, dopóki Juran go nie obejrzy.

Pochyliła się i spojrzała znacząco na planszę.

- To było dawno, ale kiedyś byłam niezłym graczem.

Zdołał się uśmiechnąć, a potem wziął pudełko i zaczął ponownie układać pionki.

Diamyane było wciąż takim samym suchym i brzydkim miasteczkiem, jakie Emerahl zapamiętała z poprzedniej wizyty, w drodze do Czerwonych Jaskiń. Jednak odkąd dotarły tu wieści o zbliżającej się armii cyrklian, szerzyła się panika. Poprzedniego dnia pentadrianie przejęli wszystkie statki w okolicy, aby nie dopuścić do wykorzystania ich przez wroga. Teraz ludzie uciekali z miasta wszelkimi możliwymi sposobami, głównie pieszo, dźwigając swój dobytek.

Na ich miejsce przybywali tkacze snów. Emerahl miała wrażenie, że tkaczem jest co trzecia lub czwarta mijana osoba. Nic dziwnego, że nazywa się ich zwiastunami wojny, pomyślała. Mówią, że kiedy nadchodzi bitwa, z całą pewnością przybędą tkacze snów i ptaki ścierwojady. Ci pierwsi leczą rannych, te drugie zajmowały się trupami.

Zawsze starała się trzymać z daleka od bitewnych pól, aż do ostatniego starcia między pentadrianami a cyrklianami. Pola bitew to niebezpieczne miejsca. Jednak teraz dziwnie nie miała ochoty stąd odchodzić. Ciekawość kusiła ją, aby zostać i oglądać zmagania.

Nie, uznała. To coś więcej. To jakaś dręcząca mnie myśl, że może trafi się okazja, abyśmy my, nieśmiertelni, wykorzystali wiedzę z diamentu. Nieważne, jak mało jest to prawdopodobne. Jeśli nie będzie nas tutaj, aby to wykorzystać, długo przyjdzie nam czekać na kolejną szansę.

Tam, gdzie ścierali się cyrklianie z pentadrianami, gdzie walczyli Głosi i Biali, z pewnością pojawią się też bogowie. Cała dziesiątka. W jednym miejscu. A to nie zdarza się często. Właściwie zdarza się pewnie tylko podczas wojny.

Potrzebujemy sześciu nieśmiertelnych, a zatem wszystko zależy od Aurai. Czy wierzę w to, że gdyby była wolna, pomogłaby nam ich zabić?

Pokręciła głową. Nie, ale jeśli Mirar wierzy, że istnieje szansa, może powinniśmy tu być, na wypadek gdyby miał rację.

Rozejrzała się po swoim pokoju. Meble były stare, a wygody nieliczne, lecz okno wychodziło na główną drogę do miasta. Mieszkańcy wynosili się w pośpiechu, zostawiając za sobą większą część dobytku. Poczła tylko lekkie wyrzuty sumienia, przejmując ten dobytek dla siebie, ponieważ co noc musiała przepędzać rabusiów. Kramy pozamykano, więc nie miała większego wyboru i jadła to, co znalazła w małym sklepiku z żywnością. Pewnie mogłabym kupić zapasy od tkaczy snów, ale będą potrzebowali wszystkiego, co mają, a to, co znalazłam tutaj, zepsuje się, jeśli ktoś tego nie zużyje.

Przez okno zobaczyła kolejną przechodzącą parę tkaczy snów. Myślami wróciła do kwestii tego, jak zabić bogów.

Sześciu atakujących, myślała. Jeden z góry, jeden w dole i po jednym z każdego boku. Ale jak mamy to zrobić?

W przeciwieństwie do bogów nieśmiertelni poddają się grawitacji. Mogą zająć pozycje ze wszystkich boków, choć w tym celu bogowie musieliby się znaleźć blisko gruntu. Miejsca powyżej i poniżej wciąż były problemem.

Oprócz Aurai, poprawiła samą siebie. Ona umie latać. To miejsce u góry oczywiście należy do niej. Jeśli zgodzi się je zająć... Ale co z tym na dole?

Bogowie, jako istoty niematerialne, mogą się przemieszczać przez ciała stałe. Nieśmiertelni oczywiście nie. Ten, kto zajmie miejsce na dole, musi liczyć na jakąś jaskinię albo tunel w odpowiednim miejscu.

Ale gdzie będzie to odpowiednie miejsce? Przed bitwą Biali i Głosy zapewne staną naprzeciw siebie, by wymienić zwykłe groźby i przechwałki. Uśmiechnęła się, gdy zrozumiała, gdzie zapewne dojdzie do tego spotkania: na Przesmyku.

Wróciła pamięcią do swojej ostatniej wizyty w Diamyane i pomyślała o tunelu, przez który płynęła wraz z rodziną wędrującą na północ, by wysłuchać Mędrca z Karienne. Tunelem władali złodzieje, ale to można naprawić.

Złodzieje zresztą mogli uciec wraz z miejscowymi. Choć bardziej prawdopodobne jest to, że rabują teraz domy, co jest niezwykle dochodowym zajęciem. Uśmiechnęła się szerzej, gdy przypomniała sobie, jak uciekali przed jej magią, kiedy roztopiła bramę, którą blokowali drogę przez tunel.

Jedyny problem polegał na tym, że tunel przecinał Przesmyk w poprzek, a nie biegł wzdłuż - i znajdował się bliżej wybrzeża Diamyane. To by znaczyło, że ona i reszta nieśmiertelnych muszą liczyć na spotkanie niedaleko wylotu tunelu, na co szansa jest niewielka. Bardziej prawdopodobny byłby środek.

A potem przypomniała sobie, co opowiadał ojciec tamtej rodziny. Mówił, że kiedyś pod Przesmykiem było kilka tuneli, ale zostały zasypane.

Być może któryś z nich da się otworzyć.

Ale który? Och, przyjemnie sobie pomarzyć, pomyślała z ironią. I pewnie pozostanie to tylko marzeniem. Wstała, wróciła do łóżka i położyła się.

Lepiej sprawdzę, co się dzieje z Mirarem.

Zamknęła oczy, zwolniła oddech i skierowała swój umysł w stronę snu. Gdy tylko osiągnęła odpowiedni stan, zawołała Mirara. Nie otrzymała odpowiedzi, więc rozszerzyła zmysły, by przejrzeć umysły wokół siebie. Jak łatwo było przewidzieć, większość ludzi skupiała się na nadchodzącej bitwie. Sięgnęła w stronę nabrzeży i znalazła kilku pentadriańskich szpiegów. Później podążyła za kilkoma kupcami, podróżnymi i pentadrianami, którzy wędrowali Przesmykiem. Szukając dalej, nie znalazła żadnych ludzkich myśli poniżej tego wąskiego pasa lądu.

:Emerahl!

Pozwoliła, by wygasła świadomość umysłów na zewnątrz.

:Mirarze. Co słyszeć w Glymmie?

:Nic nowego.

:Gdzie jesteś?

:W Diamyane.

:Kiedy wyjeżdżasz?

:Ja... sama nie wiem. Zaczynam podejrzewać, że wszyscy powinniśmy się tu znaleźć. Na wszelki wypadek. Jeśli nie pojawi się okazja, by zabić bogów, to nic nie stracimy, ale jeśli się pojawi, a nas tu nie będzie...

:Będziemy sami siebie przeklinać, dokończył.

:Właśnie.

Powiedziała mu o swoich pomysłach, jak ustawić nieśmiertelnych wokół bogów, i o tunelu.

:Warto to zbadać. Ale zdajesz sobie sprawę, że jeśli mamy zaatakować w chwili, kiedy spotkają się Biali i pentadrianie, to ci z nas, którzy nie znajdą się pod ziemią, będą w pełni widoczni.

:Owszem. Lecz jeśli zgodzisz się chronić pentadrian, to i tak tam będziesz. Co do reszty, miejmy nadzieję, że bogowie skupią się na spotkaniu. Mogę się jakoś zamaskować... właściwie to całkiem niezły pomysł. Nie masz nic przeciw temu, żebym udawała tkaczkę snów?

Wyczuła jego rozbawienie.

:Czemu pytasz? Ostatnio nie spytałaś.

:Nie wiedziałam, że będziesz w pobliżu, odparowała.

:Racja. Ale oczywiście będzie mi miło, jeśli dołączysz do mego ludu. Może znajdę jakiś pretekst, żeby tkacze snów podążali za Białymi na Przesmyk... Mogłabyś wtedy ukryć się wśród nich.

:W takim razie Surim i Tamun muszą się zbliżyć z obu stron. Łodziami.

:Tak. A ja muszę tylko uwolnić Aurayę.

Wyczuła ton desperacji.

:Nie masz jeszcze pomysłu?

:Przejrzałem umysły kilku Sług, ale dowiedziałem się tyle, że nie zdołam się tam zakraść i jej uwolnić. Jak dotąd mój plan jest taki, że koniecznie chcę ją zawiadomić o porażce Białych, a to zachowa ją żywą aż do czasu po bitwie. Gdy pentadrianie będą świętować zwycięstwo, przedrę się do Glymmy i wtedy ją uwolnię.

:Śmiały plan. Będzie cię nienawidzić za to, że pomagałaś zabić Białych.

:Siebie też będzie o to winić, a jednak zawsze wolę, aby to ona przeżyła, a nie Biali. Mam przeczucie, że już teraz winą za swoją sytuację obciąża cyrklińskich bogów. Wydaje się, że nienawidzi Huan, twierdzi, że to bogini doprowadziła do schwytania Siyee i ją też chce zabić. Chaia przyznał, że mógłby ją uwolnić tylko wtedy, gdyby zgodzili się na to inni bogowie.

:A zatem chętnie zabije Huan, ale nie tych pozostałych? Nie wiem, jak możemy to zorganizować.

:Nie możemy. Poza tym jeśli twój plan ma zadziałać, to i tak musimy ją uwolnić przed bitwą.

:Tak. Hmm... Właśnie coś mi przyszło do głowy. Auraya jest nam potrzebna nie tylko jako szósty nieśmiertelny. Jest jedyną, która potrafi wyczuć, czy bogowie rzeczywiście są tam, gdzie trzeba.

:Naprawdę poważnie to traktujesz, co?

:Próbuję tylko wymyślić, jak do tego podejść, gdyby nadarzyła się okazja.

:W takim razie najpierw powinnaś sprawdzić tę teorię. Chcę mieć pewność, że zdołam odciągnąć dość magii, by stworzyć pustkę, i to zanim ustawię się w pobliżu Białych i Głosów w celu zabicia ich bogów.

:Tak, warto potwierdzić, czy to działa. Jedno z nas musi próbować wytworzyć pustkę. Najlepiej jedno z Bliźniąt, bo takie użycie magii ściągnie uwagę, a tego ani ty, ani ja nie potrzebujemy.

:Tak. No to pogadaj z nimi. A ja porozmawiam z Arleej. I spróbuję poszukać sposobu, żeby uwolnić Aurayę przed bitwą.

Zaniepokoiła się trochę.

:Bądź ostrożny.

:Zawsze jestem ostrożny. Po tylu latach zaczynam cieszyć się życiem.

Kiedy już rozwiła się obecność Mirara, Emerahl zwróciła myśli ku Bliźniętom.

:Surim. Tamun.

Jak zwykle odpowiedzieli natychmiast.

:Witaj, Emerahl.

:Mam kilka pomysłów i propozycji.

:Tak?

:Ile czasu potrzebujecie, żebyście wy i Mewa dotarli do Diamyane?

:Ale posłuchaj, odparła surowym tonem Tamun. Przecież zgodziłaś się z nami. Sama też nie wierzysz, aby Auraya kiedykolwiek zwróciła się przeciwko bogom.

:Nie wierzyłam. Ale jeśli istnieje taka szansa, to powinniście tu być. Słuchajcie, sporo się nad tym zastanawiałam...

Odkąd oblano ją zimną wodą, Auraya cały czas dygotała. Marzyła o kocu albo odrobinie magii, którą mogłaby rozgrzać powietrze dookoła siebie. Figiel owinał się wokół jej szyi. Cuchnęło mu z pyszczka tak paskudnie, że nie chciała sobie wyobrazić, co złapał i zjadł. Była wdzięczna za tę odrobinę ciepła, jaką jej dawał, ale był za mały, żeby poprawiło to jej sytuację. Bolały ją żebra i ramiona...

Myśl o czymś innym, nakazała sobie.

To było trudne. Była zmęczona, a jej umysł codziennie pracował jakby nieco wolniej. Ale za to miała mnóstwo czasu. Rozmyślania nad tajemnicami, które przekazał jej Mirar, dostarczały jej zajęcia. Jak bóg może popełnić samobójstwo? Zmarszczyła brwi, pewna, że odpowiedź jest istotna. Może być wskazówką do tego, jak bogowie zabijali się nawzajem.

„Pustka powstaje tam, gdzie zginął bóg”.

To kolejna wskazówka. Pustka to miejsce, gdzie nie ma magii, a bogowie są istotami magicznymi i dlatego nie mogą wchodzić w pustkę. A co by się stało, gdyby spróbowali? Czyby umarli? Jeśli tak, to może w ten sposób bogini zabiła samą siebie.

Czy inni bogowie mogą zmusić kogoś do wejścia w pustkę? Być może, ale Mirar powiedział, że pustka powstaje tam, gdzie zginął bóg. Może więc jest stwarzana świadomie? Być może właśnie po to, by zabić.

Więc jak można stworzyć pustkę? Jak bogowie powodują brak magii? No cóż, to dość oczywiste. Trzeba odciągnąć całą magię z jednego miejsca.

Zamrugnęła. Czy to aż takie proste? Czy jakiś bóg odciągnął całą magię z miejsca, gdzie stał inny, aby go zabić? A co powstrzymało tego drugiego, by nie postąpić podobnie? Dlaczego po prostu się nie odsunął?

Pokręciła głową. Te pytania powodowały zamęt. Pozwoliła, by jej myśli pływały bezcelowo, zbyt zmęczona, aby przeglądać umysły. Nie miała dość energii, aby się skoncentrować; zmysły się przytępiły.

Jakiś czas później usłyszała kroki, ale nie chciało jej się nawet otworzyć oczu, by sprawdzić, kto nadchodzi. Dopiero kiedy Figiel zsunął się z jej szyi, dopuszczając tam chłodne powietrze, ocknęła się nieco.

- Aurayo.

Na krawędzi podestu stała lśniąca postać. Sheyr.

- Chaia? - wychrypięła zaskoczona.

- Tak. Przybyłem zaproponować ci ucieczkę, Aurayo.

- Inni bogowie w końcu się zgodzili, tak? - Mówienie wywoływało potrzebę kaszlu.

Opanowała ją. - Jak przekonałeś Huan?

Uśmiechnął się.

- Nie przekonałem. Nie wiedzą i nie zaaprobuja tego, co właśnie chcę ci zaproponować.

Wyprostowała się i poczuła falę nadziei. Czyżby sprzeciwił się dla niej pozostałym? A potem ogarnął ją napad kaszlu. Kiedy minął, czuła się osłabiona, a jej płuca płonęły.

- Więc co to za propozycja? - szepnęła.

- Nie mogę cię uwolnić - odparł. - Pozostali na to nie zezwolą. Ale nic nie mówili o nauczaniu. Mogę nauczyć cię czegoś, co pozwoli ci samej się uwolnić.

Spojrzała na niego. Uśmiechał się.

- Mów. Słucham.

- Od pewnego czasu jest dla mnie jasne, że swoimi Darami przewyższasz wszystkich czarowników. Jesteś nieśmiertelna, ale jesteś potężniejsza od innych. Umiesz czytać w myślach. Wyczuwasz obecność bogów. Słyszysz, jak z sobą rozmawiamy. Potrzebujesz tylko niewielkich instrukcji z mojej strony, by się do nas przyłączyć.

- Przyłączyć... do was?

- Tak. Abyś sama została bogiem.

Żartuje sobie ze mnie, pomyślała. Ale właściwie po co? Byłby to marny żart. A może to jednak przybył Sheyr, aby mnie podręczyć?

Gdzieś z głębi umysłu napłynęło wspomnienie słów Mirara: „Wszyscy bogowie urodzili się śmiertelni, zostali nieśmiertelnymi jak my, po czym przekształcili się w bogów”.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia tak intensywny, że aż bolesny. Mogę stać się boginią!

Jednak w pamięci nadal rozbrzmiewał głos Mirara: „Bogowie wciąż odczuwają ludzkie emocje, a jednak potrzebują śmiertelników, żeby wpływać na świat”.

No cóż, jakaś cena być musi, jednak to lepsze niż bycie martwym.

„Bogowie nie zabierają ludzkich dusz”.

Zmarszczyła czoło i pokręciła głową. Jej umysł zawirował od tego ruchu. Odetchnęła głęboko, by się opanować, ale w efekcie znów zaczęła kaszleć. Kiedy odzyskała oddech, spojrzała na boga.

- A dlaczego?

Uśmiechnął się.

- Nie chcę cię stracić, Aurayo. Jesteś chora. Twoje ciało umrze, jeśli nie zyskasz szansy, aby je uleczyć. Gdybyś była bogiem, nigdy więcej byś nie chorowała. I moglibyśmy być razem na zawsze.

- Ale jeśli umrę, to i tak będziemy. Będziesz miał moją duszę.

Jego uśmiech zniknął.

- To nie to samo, Aurayo. Umarli nie mogą dotykać żywych. A ja chcę, żebyś władała światem u mego boku.

- Z Huan?

- Nie, jeśli sobie tego nie życzysz.

- Jeśli zostaniemy wrogami, nie będzie to dobre dla śmiertelników.

- Czy pozwolisz jej, aby cię zastraszyła i zniechęciła do pełnej realizacji twojego potencjału?

Odwróciła głowę.

- Nie.

Wyciągnął rękę.

- Czy przyłączysz się do mnie, Aurayo?

Zawisła na łańcuchach. Nie wiem, czy chcę zostać bogiem, oddzielić się od fizycznego świata. Poznać go i innych ludzi tylko poprzez ich umysły... a inni nieśmiertelni będą dla mnie niewidoczni. Czy Mirar uzna mnie za wroga?

Jedna przez drugą tłoczyły się konsekwencje decyzji - zbyt wiele, by jej wyczerpany umysł zdołał to zanalizować.

- Sama nie wiem - powiedziała. - Jestem zbyt zmęczona, by o tym myśleć. Muszę się zastanowić.

Chaia kiwnął głową.

- Dobrze. Powiem ci, co musisz zrobić. Jesteś chora i boję się, że kiedy wrócę, będzie już za późno.

Auraya kiwnęła głową. Zamknęła oczy i całą swoją energię skupiła na słuchaniu Chai, który wyjaśniał, co powinna zrobić, by zostać bogiem.

Mirar wytyczył trasę do podziemnej groty na podstawie myśli i wspomnień Sług i domowych, którzy pilnowali i doglądali Aurai. Na trasie znajdowały się trzy bramy, a każda strzeżona przez parę potężnych magicznie Sług.

Gdy zbliżał się do pierwszej z nich, pilnujący jej dwaj Słudzy spoglądali na niego czujnie. Mirar uśmiechnął się do nich.

- Więc tutaj trzymacie słynną Aurayę? - powiedział swobodnie.

Obaj mężczyźni porozumieli się wzrokiem, po czym jeden kiwnął głową.

- Czy mogę tam wejść? - spytał Mirar.

- Tylko w towarzystwie Głosu - odparł drugi.

Mirar zajrzał za bramę i wzruszył ramionami.

- Więc może innym razem. - Odwrócił się i ruszył korytarzem z powrotem.

Nie spodziewał się niczego innego. Głosy pewnie miały jakiś powód, aby trzymać ją przy życiu, więc nie chciały, aby ją zabił. Jeszcze.

Głosy dowiedzą się o jego wizycie u bramy. To także przewidział. Chciał, by wiedzieli, że myśli o Aurai i że ona musi być elementem każdej umowy, jaką z nimi zawrze.

Skręcił za róg, zatrzymał się i zamrugał zdziwiony. W jego stronę swobodnym krokiem szedł Nekaun.

Wieści w Sanktuarium szybko się rozchodzą. Musiał ukryć ludzi w korytarzach prowadzących do tego podziemnego więzienia.

- Pierwszy Głos Nekaun - rzekł. - Co za szczęśliwy przypadek. Właśnie się zastanawiałem, kogo mogę prosić, aby mnie zaprowadził do Aurai.

Nekaun uniósł brwi.

- Chciałbyś z nią porozmawiać?

Mirar skrzywił się.

- Nie. Chcę tylko ją zobaczyć. Nasze rozmowy były zabawne, kiedy była wolna, ale myślę, że teraz nawet nie warto krzyżować z nią myślowych mieczy.

Nekaun wyminął go, po czym się obejrzał.

- No to chodźmy. Podziwiajmy ten widok.

Dwaj strażnicy nie wydawali się zaskoczeni, kiedy Mirar wrócił z Nekaunem. Brama czekała już otwarta. Za nią Mirar widział kamienne ściany bez tynku. Kurz pokrywał wszystkie powierzchnie.

- Mam wrażenie, że od bardzo dawna nikt nie korzystał z tych pomieszczeń.

Nekaun uśmiechnął się.

- Nie. To dawna kaplica.

- Kaplica?

- To wzgórze przez tysiące lat było świętym miejscem. Sanktuarium zbudowano na ruinach starożytnego ośrodka religijnego, świątyni Ieddy.

- Iedda? Jeden z martwych bogów? - zdziwił się Mirar. - Myślałem, że bogowie wybraliby raczej nowe miejsce. Takie, jakie nie kojarzy się tymi dawnymi.

- Dlaczego? Zło dawnych bogów umarło wraz z nimi.

Mirar spojrział na sklepienie i kiwnął głową.

- Przypuszczam, że budowa nad starą kaplicą to jakby wymazanie dawnych zwyczajów. Jeśliby trwała, nawet w ruinach, dłużej żyłyby wspomnienia.

- Ciągle trwa - zapewnił go Nekaun. - Chodźmy dalej.

Minęli kolejną bramę. Korytarz opadał niżej, a potem skręcał gwałtownie. Przed trzecią bramą stało dwoje Sług. Za nią otwierała się wielka sala. Uwagę Mirara od razu przykuł olbrzymi, gigantyczny wręcz tron.

Potem dopiero zobaczył przykuta do tronu postać. Naga, brudna i bardziej wychudzona, niż ją zapamiętał, Auraya kuliła się u podstawy tronu. Widział, że czoło ma lśniące od potu, i słyszał cichy odgłos ciężkiego oddechu.

Nie wydawała się przytomna.

- Co ją tu zatrzymuje? - Zmusił się, aby zapytać.

- Jest w pustce. Wiesz, co to jest pustka.

Mirar kiwnął głową.

- Spotkałem je już wcześniej.

Nie potrafił oderwać wzroku od Aurai, choć wiedział, że Nekaun uważnie go obserwuje.

- Żałujesz jej - rzekł przywódca pentadrian.

Mirar westchnął i pokiwał głową.

- Żałuję każdego, kogo bogowie, Krąg, wykorzystali i kim manipulowali. Wciąż się zastanawiam, kim mogłaby się stać, gdyby nie wychowali jej kapłani i nie nauczyli nienawiści. Mam taki niewygodny zwyczaj, że lituję się nad wrogiem.

- Myślisz, że mógłbyś cofnąć te szkody?

- Nie. - Mirar pokręcił głową. - Nie dałaby mi szansy. Przy pierwszej okazji próbowałaby mnie zabić.

Nekaun odetchnął z satysfakcją.

- Nie będzie miała takiej okazji. Ale oczywiście jeśli Biali zwyciężą, to nie Aurai będziesz musiał się obawiać.

Mirar spojrział mu w oczy.

- Nie mogę dla was walczyć - oświadczył szczerze. - Ani mój lud. Byłoby to złamaniem tysiącletniego prawa. - Spuścił wzrok. - Ale mogę użyć swoich mocy w obronie. Mogę osłaniać ciebie, inne Głosy albo waszą armię. W zamian proszę tylko o jedno.

Nekaun zmrużył oczy.

- Co takiego?

Mirar obejrzał się na Aurayę.

- Chcę być tym, który powie Aurai o klęsce Białych.

Kąciki ust Nekauna uniosły się w górę.

- Ach.

Nie powiedział nic więcej, więc tkacz spojrział na niego pytająco.

- Przyjmiesz moją ofertę i warunki? - zapytał. - Zapewne musisz się skonsultować z pozostałymi.

Pierwszy Głos zerknął na Aurayę i pokręcił głową.

- Nie muszę. Omawialiśmy już wszystkie opcje i możliwości. Ta jest do przyjęcia.

Wyciągnął do niego rękę, szeroko rozkładając palce. Mirar zawahał się, a potem zrobił to samo. Nekaun uściśnął mu dłoń.

- A zatem umowa stoi.

- Stoi. - Mirar kiwnął głową.

Nekaun puścił dłoń Mirara, odwrócił się i ruszył z powrotem korytarzem. Mirar raz jeszcze obejrzał się na Aurayę i poszedł za nim.

- Muszę też dodać, że według mojej fachowej opinii twój więzień ma chyba gorączkę - powiedział cicho. - I nie podoba mi się jej oddech. Wolałbym, żeby była raczej żywa i dostatecznie zdrowa, by kiedy nadejdzie czas, zrozumieć wieści o upadku jej świata.

Nekaun pokiwał głową.

- Szkoda by było, gdyby straciła zakończenie tej historii. Wyślę kogoś z moich uzdrowicieli, żeby się nią zajął.

Mirar pokiwał głową.

- Gdybyś potrzebował rady tkacza snów, z pewnością ktoś z moich ludzi zgodzi się pomóc.

- Dziękuję. Będę o tym pamiętał, gdyby moi Słudzy uznali, że przekracza to ich możliwości.

Było coś w propozycji Chai, co nie miało sensu, lecz Auraya nie znalazła dość sił, aby to dokładnie przemyśleć.

I tyle mi przyszło z tego czasu do namysłu. Zresztą po co w ogóle się męczyć? Może mi się nie podobać, że stracę fizyczne ciało i będę dostrzegać świat tylko poprzez oczy śmiertelnych, ale to i tak lepiej niż umrzeć.

Zwłaszcza jeśli Mirar miał rację i bogowie kłamali o przyjmowaniu ludzkich dusz. Ale Chaia zaprzeczył, prawda? Wspomniał coś o tym, że dusze umarłych nie są w stanie kontaktować się ze światem żywych. Bóg może, więc to chyba lepszy wybór...

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, ale potem umysł odpłynął. I nagle zbudził ją dotyk zimna. To woda. Znow zaczęła się trząść. Domowy zbliżył się i przysunął jej do ust misę wywaru. Przełknęła trochę, ale potem zaczęła kaszleć i już nie mogła przestać...

Coś uderzyło ją w twarz. Zrozumiała, że straciła przytomność. Ocknęła się z wysiłkiem. Muszę jeść. Otworzyć oczy...

Zobaczyła przed sobą nieznaną twarz. Mężczyzna. Marszczył czoło. Byli też inni. Co tu robią... A potem zobaczyła Nekauna stojącego na krawędzi podstawy i nagle stała się bardziej czujna niż przez ostatnie dni.

Z umysłów Sług wokół niej odczytała, że kazano ją wyleczyć. Czytała też ich ocenę swego stanu: płuca zajęte infekcją, ciało odwodnione i osłabione brakiem odpowiedniego pożywienia. Widziała też ich niechęć; woleliby raczej pozwolić jej umrzeć.

Maści, jakie wcierali jej w piersi i ramiona, pachniały boleśnie znajomo. Przynajmniej używali właściwych. Przynieśli też dużą koszulę. Jeden ze Sług podszedł do Nekauna, który rzucił mu na dłoń niewielki przedmiot. Sługa powrócił i stanął przy lewej ręce Aurai. Serce zamarło jej na moment, gdy poczuła, że rozluźnia się łańcuch. Nekaun dał temu człowiekowi klucz. Patrzyła na ten klucz i nie widziała nic więcej. To ten niewielki przedmiot nie pozwalał jej się ruszyć. Prosta rzecz, każdy mógł go użyć. Nie korzystał z żadnej magii...

Potem ręka opadła jej w dół, ból rozerwał ramię i zapomniała o wszystkim innym.

Słudzy rozmasowali jej rękę i bark, aż ból ustał. Potem wciągnęli koszulę przez głowę i przeciągnęli ramię przez rękaw. Zakuli znowu tę rękę, uwolnili drugą i wsunęli w rękaw. Materiał był szorstki, nie ogrzewał ani dłoni, ani stóp, lecz wciąż mogła się wypróżniać, nie brudząc nowego „ubrania”.

Sługa oddał klucz Nekaunowi, a potem pomógł innym napić ją wodą i nakarmić ciemnym chlebem. Kiedy skończyli, oparła się znowu o tron, zmęczona, lecz po raz pierwszy od tygodni wolna od głodu i pragnienia. Przez na wpół przymknięte oczy obserwowała, jak Nekaun i Słudzy odchodzą.

Wypuście mnie z tej pustki, myślała do nich. Wszystko, czego mi trzeba, aby wyzdrowieć, to magia. Przymknęła oczy. Albo żebym stała się bogiem.

Zmarszczyła czoło. Jak mogę zostać bogiem, gdy jestem w pustce? Bogowie to istoty z magii. W pustce nie mogą istnieć. Gdy tylko stanę się bogiem, przestanę istnieć.

Pokręciła głową. Chaia zamierzał ją uwolnić. Ale przecież nie to powiedział. Powiedział, że może to zrobić sama, kiedy go tu nie będzie.

Nagle przeszył ją lodowaty dreszcz zimniejszy niż woda, którą ją wcześniej polewano.

Chyba że to jakaś sztuczka.

Czy Chaia próbuje się mnie pozbyć?

Przecież mnie kocha.

Nie ma żadnego sposobu, by stała się bogiem i przetrwała. Ciche popiskiwanie zwróciło jej uwagę na siedzenie tronu. Figiel spoglądał na bramę.

- Zły on - powiedział cicho.

- Tak - zgodziła się. - Poszedł sobie.

W umyśle z wolna pojawiały się możliwe wyjaśnienia. Jeśli naprawdę mogłaby zostać bogiem, może starał się do tego nie dopuścić, zachęcając ją do przemiany w jedynym miejscu, w którym ta przemiana ją zabije. Wolał nie ryzykować, że nastąpi to gdziekolwiek indziej.

Jeśli chciał jej śmierci, to w takim razie musiało się zdarzyć coś, co zmieniło jego stosunek do niej. Huan twierdziła, że Auraya jest niebezpieczna. Czy nastąpiło coś, co przekonało o tym Chaie?

Nagle przypomniała sobie opowieść Mirara, że inni Dzicy zdobyli ważne tajemnice. Te, których nie chcieli jej powierzyć. Myślała o jego pytaniu: „Czy jest bóg, którego chciałabyś zabić?”. Uznała, że to żart, ale jeśli nie? Jeśli Dzicy naprawdę mogą zabić boga?

W takim razie to Mirar jest groźbą, a nie ja. Chaia powinien wiedzieć, że ja nigdy... Z drugiej strony, zrobiłabym to, gdybym miała wybór między moją śmiercią a śmiercią Huan.

Skrzywiła się. Najwyraźniej on nie odczuwał tego tak samo. Albo nie mógł uwierzyć, że nie spróbuje zabić pozostałych bogów. Nie potrafił już zajrzeć do jej umysłu, a ona stała się, jak to określił, potężniejsza niż nieśmiertelni.

Nie ufał jej. Próbował ją zabić. Przez jakiś czas patrzyła w przestrzeń; czuła się przerażająco opuszczona i zdradzona. Była zbyt zmęczona, by się gniewać, zbyt zmęczona, by szukać usprawiedliwień. Jedyne, na co jej pozostało energii, to pogodzenie się z losem. Odetchnęła głęboko i pozwoliła, by odpłynął od niej ostatni strzęp lojalności wobec bogów.

:Danjinie.

Głos był senny i smutny. Z wolna uświadamiał sobie, że już nie śpi, ale też nie jest w pełni rozbudzony.

:Daaaaanjiiiiin.

Znał ten głos. Kiedy wreszcie go rozpoznał, poczuł lekkie zaskoczenie.

:Auraya?

:Tak, to ja. Co z tobą?

:Śpię.

:Niezupelnie. Znów łączymy się przez sen.

:Naprawdę? To go zaniepokoiło, a myśli się wyostrzyły. Gdzie jesteś?

:Wciąż uwięziona. Czuję się lepiej. Chorowałam. O mało co nie umarłam, ale najwyraźniej nie leżało to w planach Nekauna. Kazał przynieść mi jakieś ubranie i lepsze jedzenie.

Ubranie? Danjin poczuł ukłucie przerażenia i troski, gdy zrozumiał, co to oznacza.

:Na pewno się nie spodziewałeś, że tak szybko wyruszysz na kolejną wojnę, powiedziała.

Ostrzegawczy dreszcz przebiegł mu po karku. Skąd wiedziała o wojnie? Czy Głosy jej powiedziały? Oczywiście, że tak.

:Nie, odparł ostrożnie.

:Przyglądałam się armii, oznajmiła. Patrzyłam, jak wszyscy maszerujecie przez pustynię. Patrzyłam, jak pentadrianie przygotowują się na spotkanie z wami. Szkoda, że nic nie mogę ci powiedzieć.

:Powiedzieć...?

:Zdradzić jakiegoś sekretu pentadrian. Czegoś ważnego, co pomoże wam wygrać tę bitwę. Ale szpiedzy i doradcy Białych wiedzą już wszystko.

:Skąd...?

:Przeglądanie umysłów, Danjinie. Nie mam tu nic innego do roboty. Mogę rozmawiać z Figlem, ale sam wiesz, jakim jest wspaniałym rozmówcą. Szkoda, że nie mogę częściej łączyć się z tobą. Wszyscy wiemy, że Głosy zabijają mnie, zanim wyruszą na spotkanie Białych. Przyjemnie byłoby w ostatnich dniach pogadać z kimś, kto nie żąda, aby go drapać za uchem, i nie zasypuje mnie resztkami tego, co ostatnio udało mu się złapać i zjeść.

Danjin miał wrażenie, że się krztusi. Jak mogła tak swobodnie mówić o swojej śmierci? Może dlatego, że wszystko to wymyśla?

Nie, jest coś jeszcze. Wyraża się z lekceważeniem, ale tak naprawdę jest zrozpaczona. Ogarnęła go fala żalu i współczucia. Jest samotna. Wie, że nie wyjdzie z tego żywa. W jaki sposób ta niezwykła kobieta, jaką znałem, może tak skończyć? Przypuszczam, że jedyną alternatywą jest śmierć w jakiejś spektakularnej magicznej walce.

:Danjinie?

:Jestem tu.

:Na wypadek gdybyś myślał, że to sen, coś ci powiem. Wkrótce do obozu wkroczy posłaniec od cesarza Sennonu.

A potem wrażenie jej obecności zniknęło. Danjin otworzył oczy, usiadł i rozejrzał się. Chwycił koc, by okryć się przed nocnym chłodem pustyni, wstał i wyszedł z namiotu.

Myśl o tym, że Auraya obserwuje ich wszystkich, była jednocześnie niepokojąca i pocieszająca. Musiał wiedzieć, czy to prawda, a najlepszym sposobem, by się przekonać, było pójść do namiotu Białych i sprawdzić, czy rzeczywiście przybędzie posłaniec cesarza.

W świetle księżyca namioty cyrklian wyglądały jak armia ogromnych duchów z dawnych mitów. Rozciągały się we wszystkie strony, rozświetlone przez lampy od wnętrza i ogniska od zewnątrz. Armia nie była większa od tej, która kilka lat wcześniej pokonała pentadrian, właściwie nawet mniejsza, ale z miejsca, gdzie stał, wydawało się, że nie widać jej końca.

Pas pustyni, na którym wojsko rozbiło obóz, był stosunkowo płaski. Ponieważ nie musieli się przejmować żadnymi rzekami czy wzgórzami, namioty, wozy i platteny ustawiono w krąg, wielkie koło, gdzie Biali i przywódcy zgromadzili się w osi, a odstęp między poszczególnymi armiami tworzyły szprychy. Danjin nie wiedział, czy takie rozstawienie obozu daje jakąś taktyczną przewagę. Może tylko taką, że wielu ludziom dodaje odwagi zastosowanie symbolu bogów w takiej skali.

Dotarł do namiotu rady wojennej i polecił strażnikowi, aby przekazał prośbę o zezwolenie na wejście.

Czy potrzebujemy czegoś, co nam doda odwagi? zapytał sam siebie. Ostatnio wygraliśmy. Jednak to, że mamy bogów po swojej stronie, nie daje przecież pewności zwycięstwa. Najlepszym dowodem na to są pentadrianie. A pentadrianie znają nas teraz lepiej. Nie popełnią tych samych błędów.

- A oto mój zawsze pełen zwątpienia Danjin - odezwał się z wnętrza znajomy głos.

Kłapa namiotu uchyliła się i Ella skinęła na niego, aby wszedł. Wewnątrz zobaczył, że Juran i Dyara stoją przy rozłożonej mapie, którą pamiętał z poprzedniej wojny. Mairae i Rian byli nieobecni.

Przywódca cyrklian skinął Danjinowi głową. Doradca wykonał znak kręgu.

- A więc, Danjinie, dlaczego nie możesz przestać się martwić? - spytała Ella.

- Ktoś musi - odparł. - Uznaj mnie za swojego osobistego zamartwiającego.

Uniosła brwi i zerknęła na Jurana, który odpowiedział jej lekkim uśmiechem.

- Powiedziałem coś niewłaściwego? - spytał Danjin.

Ella roześmiała się.

- Nie. Po prostu jeszcze przed chwilą Juran mówił coś bardzo podobnego. Twierdzi, że jesteś moim sumieniem i zdrowym rozsądkiem.

Juran parsknął.

- Nie wierzysz ślepo, że wydarzenia potoczą się tak, jak tego sobie życzą bogowie - powiedział. - Ella nie potrafi sobie wyobrazić niczego prócz wygranej.

- Po co mieliby nas wysyłać na południe, jeśli nie potrafia zagwarantować zwycięstwa? - spytała.

- Zawsze istnieje ryzyko porażki - odparł Juran. - Nawet jeśli niewielkie.

- Po co bierzemy z sobą armię, skoro moc bogów, zsyłana poprzez Białych, miałyby całkowicie wystarczyć? - zapytał Danjin.

Ella pokręciła głową.

- Wszyscy wiemy, że armia potrzebna jest tylko po to, aby kontrolować krainy, które się zdobywa. Prawdziwa walka jest magiczna. Magia to domena bogów, a zatem zwycięstwo jest pewne.

- Chyba że bogowie pentadrian są silniejsi - zauważył Juran.

- Gdyby tak było, Krąg nie posłałby nas na wojnę.

Juran zaśmiał się i machnął ręką.

- Dość tego. Danjin przybył tu, aby omówić inne sprawy.

Danjin poczuł, że serce w nim zamiera, gdy przywódca cyrklian spojrzał na niego z powagą.

- Widzę, że znowu rozmawiałeś z Aurayą.

Danjin przytaknął, a potem przekazał to, co zapamiętał. Kiedy skończył, Biali w milczeniu wymienili spojrzenia, porozumiewając się w ten swój niezwykły sposób.

- A zatem żyje, chorowała, a teraz czuje się lepiej - podsumowała Dyara. - Naprawdę może nas widzieć?

Juran wzruszył ramionami.

- Możemy tylko czekać, by się przekonać, czy przybędzie posłaniec. - Zwrócił się do Danjina: - Ella mówiła, że znalazłeś w bagażu ten pierścień łącza, który Auraya dla ciebie zrobiła. Wiesz, dlaczego tam trafił?

Twarz Danjina zalała fala ciepła.

- Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że mogła go tam umieścić moja żona.

- Ale dlaczego go tam ukryła?

- Och, niekoniecznie chciała go ukryć - wyjaśnił pospiesznie. - Kiedy pakuje bagaż, często wkłada różne rzeczy w dziwne miejsca, żeby więcej zmieściło się do kufra. Pewnie pomyślała, że znajdę ten pierścień, kiedy otworzę pudełko z grą, a nie zdawała sobie sprawy, że może się zaklinować w szufladce.

Juran kiwnął głową.

- Ale po co go spakowała?

- Myślę, że z ostrożności. Przez lata znajdowałem w swoim kufrze wiele dziwnych przedmiotów, a kiedy o nie pytałem, zwykle odpowiadała, że włożyła je na wszelki wypadek.

- Na jaki wszelki wypadek? - zdziwił się Juran.

Powiedział to takim tonem, jakby zastanawiał się głośno, nie oczekując odpowiedzi. Danjin wzruszył ramionami.

Przywódca cyrklian wyjął coś spod szaty. Biały pierścień. Danjin odgadł, że to ten, o którym mówią.

Juran podał mu pierścień.

- Załóż.

- Ale... - Ella spojrzała na Jurana, lecz jego twarz nie zdradzała niczego. Przygryzła wargę i patrzyła, jak Danjin bierze pierścień.

Jej spojrzenie wyrażało lekki niepokój, więc Danjin starał się nie okazywać, z jaką radością przyjmuje szansę, by porozumieć się z Aurayą. Pomyślał, że może powinien zapytać, czy używanie tego pierścienia jest niebezpieczne. Ale nawet jeśli, to co z tego? Juran wydał mu polecenie i Danjin nie mógł odmówić.

- Co mam powiedzieć? - zapytał.

Ella wzruszyła ramionami.

- Powiedz jej, że cieszymy się, że jest żywa.

Kiwnął głową. Odetchnął głęboko, wsunął pierścień na palec i zamknął oczy.

:Aurayo?

Nie było odpowiedzi. Wezwał ją jeszcze kilka razy, a potem spojrzął na Białych i wzruszył ramionami.

- Może on już nie działa?

- Zdejmij ten pierścień, Danjinie - poleciła Ella.

Juran wyciągnął rękę. Danjin podał mu pierścień. Trójka Białych marszczyła brwi.

- To nie ten, prawda? - spytał ostrożnie.

Juran przyjrzał mu się z namysłem.

- Być może pierścień nie pozwala nam rozmawiać z Aurayą, ale nie stracił swojej drugiej właściwości. Kiedy go nosisz, nie potrafię czytać w twoich myślach. Ella oczywiście może, bo masz też jej pierścień łącza, więc musiałem cię obserwować poprzez jej umysł.

- Więc to ten sam pierścień?

- Tak, stanowczo ten sam. Wiedzieliśmy o tej jego wadzie, ale nie mieliśmy już czasu, aby przygotować następny, ponieważ Auraya musiała lecieć do Si.

Juran w zadumie przyglądał się pierścieniowi, a potem spojrzął na Elle.

- Może nam się to przydać. Dopóki Danjin nosi ten pierścień, jego umysł jest ukryty przed wszystkimi prócz nas.

- I Aurai - przypomniała.

Zacisnął wargi.

- Chciałbym wiedzieć, czy możemy jej ufać. - Zacisnął palce na pierścieniu, a potem opuścił rękę.

Ktoś odchylił klapę namiotu. Wszedł strażnik i wykonał znak kręgu.

- Posłaniec od cesarza Sennonu prosi o audiencję u Białych.

Juran spojrzął na Danjina, lecz jego uśmiech był wymuszony.

- Dziękuję, że nas o tym uprzedziłeś, Danjinie. Teraz lepiej się prześpij.

Kiedy szedł już do wyjścia z namiotu, Ella delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Przynajmniej żyje - powiedziała cicho.

Westchnął.

- Tak. Ale jak długo?

- To już jest w rękach bogów.

Kiwnął głową, wyszedł w pustynną noc i skierował się do własnego namiotu.

Mewa czuł, jak wzbiera za nim potęga fali. Gdy dotarła do niego, rozciągnął się i pomknął na niej do przodu. Skalna ściana Stogu zbliżała się szybko. W ostatniej chwili skręcił, odruchowo wygiął ciało, by zmniejszyć siłę uderzenia, a palcami chwycił znajome szczeliny i występy. A kiedy fala się cofnęła, rozpoczął wspinaczkę.

Robił to już tyle razy, że nie musiał się zastanawiać, gdzie jest kolejny chwyt. Dotarł do jaskini, wsunął się do wnętrza i wstał.

Rozejrzał się, spojrzął na wznoszące się i opadające wokół Stogu ciemne fale. Nie zauważył ani śladu wraku. Nawet w jasny i pogodny dzień nie potrafiłby spojrzeć tak daleko. Uspokoił jednak umysł i sięgnął na zewnątrz.

Cisza.

Mewa pokręcił głową i westchnął. Na pewno wszyscy utonęli. Ironia losu polegała na tym, że sam zamierzał zatopić piracki statek, jednak w odpowiednim czasie, kiedy zdąży już poznać załogę, oddzielić ofiary złego losu od ofiar własnej złej natury.

Nie zdążył. Gdyby nie spał, może wyczułby zbliżających się Elai i mógłby ostrzec załogę albo pomóc tym, których warto było ratować. Lecz potrzebował snu, jak każdy zwykły śmiertelnik.

Nie marnował też sił, by złościć się na Elai. Po tym wszystkim, co wycierpieli od piratów, ich ataki były usprawiedliwione. Martwił się, że ta nowa pewność siebie i chęć zabijania w końcu opanuje ich całkowicie. Ale nie zamierzał tym sterować. Chociaż i on, i Elai znani byli ze swego związku z morzem, to jednak nic więcej ich nie łączyło. Przez tysiąclecia był legendarną postacią z ludowych podań ziemiochodzących, których Elai nienawidzili. Elai za to byli młodą rasą stworzoną przez boginię, która nienawidziła nieśmiertelnych.

Huan, pomyślał niechętnie. Zmarszczył brwi, wspominając te dziwne zniekształcone istoty, martwe lub ledwie żywe, na które trafił kiedyś, bardzo dawno temu. Widywał je przez prawie stulecie i rozwiązanie tej zagadki odkrył dopiero wtedy, kiedy na świecie zjawili się pierwsi przodkowie Elai. Te kalekie istoty były efektem nieudanych eksperymentów czarowników realizujących wielkie ambicje Huan, by stworzyć lud zdolny do życia w morzu. Ona i jej wyznawcy nie cierpieli tak, jak te zwierzęta i ludzie.

Ale ludzie przynajmniej sami wybierali swój los, choć pewnie się nie spodziewali, że wrzuci ich do morza lub zostawi na pewną śmierć, gdy próby się nie powiedą.

W końcu jednak Huan się udało. Z wizji bogini i gorliwości śmiertelnych w wykonywaniu jej rozkazów powstały dwa cudowne ludy, Elai i Siyee. Z okrucieństwa zrodziło się piękno. Tak działo się też w oceanie. Czasami najpiękniejsze zwierzęta były też najgroźniejsze. Ryba zwana gwiezdny wachlarzem miała jaskrawe barwy, ale była tak jadowita, że jedno ukłucie jej kolcem zabijało po kilku oddechach. Doi były wesołymi, inteligentnymi stworzeniami, przyjaznymi i miłymi. Marynarze wierzyli, że pływające w dziobowych odkosach doi przynoszą szczęście. Jednak Mewa wiedział, że doi traktują współbraci z okrucieństwem, jakie dotąd obserwował tylko wśród ludzi.

Wzruszył ramionami. Bogowie byli kiedyś śmiertelni. Odczuwali te same emocje i potrzeby. Nic więc dziwnego, że potrafili być równie okrutni jak ludzie. Kłopot polegał na tym, że chociaż od czasu do czasu jakiś człowiek miał skłonności do złego zachowania, wśród bogów wszyscy w którymś momencie traktowali ludzką rasę z okrucieństwem.

Nie, nie wszyscy, poprawił się. Dawni bogowie nie wszyscy byli źli. Czy to takie dziwne, że pozostali tylko ci okrutni? To przecież ci, którzy byli skłonni mordować pozostałych.

Jego myśli zaczęły krążyć po starych znajomych torach. To mu nie przeszkadzało, ale obiecał, że dziś wieczorem skontaktuje się z Bliźniętami. Przeszedł w głąb jaskini, położył się na starych kocach, zamknął oczy i posłał myślowe wezwanie.

:Mewa, odezwała się Tamun. Spóźniłeś się.

:Nie zwracaj na nią uwagi, poradził Surim. Jest marudna.

:Tak? A dlaczego?

:Wszystko dzieje się za szybko i to ją przeraża.

:Wcale nie jestem przerażona! zaprotestowała Tamun.

:Nie, wcale nie, zgodził się Surim nieprzekonująco.

:Ale co dzieje się za szybko? spytał Mewa.

:Emerahl chce, abyśmy wyruszyli do Diamyane, wyjaśnił Surim. ty też.

:Chce spróbować zabić bogów?

:Tylko jeśli pojawi się okazja. Całkiem słusznie zauważyła, że byłoby szkoda, gdyby jednak się trafiła, a nas nie byłoby na miejscu, aby ją wykorzystać.

:To prawda.

:I chcesz popłynąć do Diamyane, kręcić się po polu bitwy, ryzykując odkrycie, tylko na wypadek gdyby Auraya zdołała uciec i postanowiła pomóc nam zabić tych swoich ukochanych bogów?

Mewa zastanowił się. Widział zalety takiego rozwiązania. Znajdą się w miejscu, gdzie będą walczyli Biali i Głosy. Bogowie na pewno się tam pojawią. Może uda się zabić kilku równocześnie.

Rozumiał jednak, że niewielka jest szansa, aby wszystko ułożyło się pomyślnie. Jeśli jednak istnieje...

:Tak, odparł. Jeżeli ukryję się w wodzie, raczej mnie nie zauważą.

Tamun zaklęła.

:Przykro mi, siostrze, stwierdził Surim, ale tym razem Emerahl wygrała. Lepiej zacznijmy się pakować.

:Przede mną też długa wędrówka, dodał Mewa.

:Zdążysz na czas?

:Tak, jeśli wyruszę jeszcze dzisiaj.

:A więc szczęśliwej drogi. Odezwiemy się do ciebie jutro wieczorem, zakończył Surim.

Mewa otworzył oczy i spojrzał na strop jaskini. Wstał i podszedł do otworu wyjściowego. Zamknął oczy i wysłał myśli w świat, wypatrując znajomych wzorców.

Szukanie nie trwało długo. Powolny, męski, spokojny umysł wzniosł się, wyczuwając jego znajomą obecność. Mewa zadał pytanie; umysł odpowiedział twierdząco.

Zadowolony czekał.

Jakiś czas później w tym samym umyśle wyczuł oczekiwanie celu. Wyjrzał na dół i zobaczył ogromną głowę roala, wielkiego jak rybacki kuter. Roal wynurzył się z wody, obrócił i opadł znowu. W świetle gwiazd błysnęło oko.

:Dziękuję ci, powiedział do niego Mewa. Popłyniemy razem na południe, gdzie woda jest ciepła i pełna ryb.

:Tak, odpowiedział roal. Jedzenie.

Mewa rozłożył ręce, skoczył ze Stogu i zanurkował w morzu.

Za każdym razem gdy Głosy zbierały się pod nieobecność Nekauna, Reivan czuła się niepewnie. Jednak w jego obecności też już nie była swobodna.

Głosy nie spiskowały przeciwko niemu, jednak kiedy go nie było, częściej wygłaszały własne opinie. Nie pomagało to, że często dyskutowali o sposobach łagodzenia skutków jego pomyłek, a czasem wręcz narzekali na jego metody.

Dzisiaj rozmowa dotyczyła gościa Sanktuarium, tkacza snów Mirara. Choć Reivan widziała go już kilka razy, wciąż trudno jej było uwierzyć, że ma ponad tysiąc lat. Nie chodziło o to, że wyglądał najwyżej na trzydziestkę - Imenja też była dużo starsza, niż się wydawała, jednak jej postawa sugerowała rozwagę i mądrość starszej kobiety. Mirarowi brakowało tej aury mocy, której się u niego spodziewała. Wydawał się zbyt skromny, aby być wielkim legendarnym czarownikiem i założycielem kultu tak starego jak tkacze snów.

Głosy martwiły się o poważniejsze kwestie.

- Więc Mirar może czytać w myślach czy nie? - spytał Shar.

- Nie może - stwierdziła Genza.

- Ale twoja próba się powiodła. Zareagował.

- Wyczuł zagrożenie dla siebie, ale nie jego naturę - wyjaśniła Genza. - Gdyby wiedział, jakie to zagrożenie, nigdy nie wszedłby do tej niszy. To sugeruje, że potrafi odgadnąć nastrój wokół siebie, ale nie czytać myśli.

- Gdybym to ja obserwował ludzi od tysiąca lat, też bym wyczuwał ich nastroje - oświadczył Vervel. - Czy to magiczna umiejętność, czy po prostu zdolność obserwacji?

- Skrytobójca nie był widoczny - przypomniała mu Genza. - To nie jest obserwacja. To Talent.

- Jest jeszcze jeden test, który chciałabym przeprowadzić - powiedziała Imenja. Inni spojrzeli na nią pytająco. - Test, który z pewnością ujawni jego umiejętności.

- Jaki test?

- Pozwólmy naszym Towarzyszom, aby poznali prawdziwą naturę relacji między Mirarem a Aurayą.

Pozostałe trzy Głosy wymieniły spojrzenia.

- Jeśli umie czytać w myślach, dowie się, że wiemy - zauważył Vervel.

- Tak. Wyczyta też, że to tylko wzmacnia jego pozycję, gdyż mamy coś, co możemy mu zaproponować w zamian za pomoc w bitwie. Wiedząc, że jesteśmy skłonni złożyć taką ofertę, chętniej zgodzi się na współpracę.

- Ale możemy stracić tę przewagę, jeśli Auraya umrze - dodała Genza.

- Najprawdopodobniej - zgodziła się Imenja.

Głosy spoglądały po sobie długo, a potem Imenja kiwnęła głową. Zaczęła mówić, a jej wzrok przenosił się od jednego Towarzysza do następnego.

- Bogowie zdradzili nam, że Mirar i Auraya byli kiedyś kochankami. Istnieje spora szansa, że wolały ją raczej uwolnić, niż zabić.

Kochankami? Reivan wyprostowała się zaskoczona. Niemożliwe!

- Przecież ona oddaje cześć bogom, którzy chcą jego śmierci! - zaprotestował Karkel, Towarzysz Vervela.

Reivan przypomniała sobie coś jeszcze.

- Mirar mówił, że Auraya próbowała go zabić. Czy to kłamstwo?

- Prawdopodobnie - odparł Shar.

- Czy to znaczy, że jest szpiegiem Białych? - spytała Vilvan, Towarzyszka Genzy.

- Tego bogowie nie powiedzieli. - Imenja rozłożyła ręce. - Ostrzegli tylko, że spróbuje ją uwolnić.

- Prosząc, aby mógł jej osobiście przekazać wieść o porażce Białych, próbuje uzyskać gwarancję, że Auraya pożyje trochę dłużej - stwierdziła Genza.

- A sugerując, że mu ją oddamy, gwarantujemy sobie jego pomoc podczas bitwy - dodał Shar.

Genza zmarszczyła czoło.

- Ale chyba tak naprawdę nie oddamy mu Aurai, prawda?

Imenja westchnęła.

- Jeśli chcemy zachować dobre stosunki z Mirarem, musimy to rozważyć. Nie podoba mi się ten pomysł, lecz jeśli Biali odejdą, Auraya nie będzie dla nas zagrożeniem. Nekaun się nie zgadza. Chce zachować ją żywą, tylko dopóki Mirar jest użyteczny.

Vervel parsknął śmiechem.

- Trochę mi żal Mirara. Wygląda na dobrego człowieka.

- Jeśli Mirar jest dobrym człowiekiem, to nie zechce swymi działaniami prowadzić zagrożenia na swój lud - dodał ponuro Shar.

Vervel skrzywił się.

- Jeżeli nadal kocha Aurayę, choć trudno w to uwierzyć, stawiamy go przed trudnym wyborem. Będzie musiał wybrać między swoją kochanką a swoim ludem. Teraz żal mi go jeszcze bardziej.

Shar parsknął z lekceważeniem.

- Nie żal mi nikogo, kto ma taki marny gust co do kobiet - mruknął.

Imenja wykrzywiła wargi w uśmiechu, lecz zaraz spoważniała.

- Nie sądzę, abyśmy musieli zmuszać Mirara do takiego wyboru. Tkacze snów to lud bardzo użyteczny, a jednocześnie niestanowiący dla nas zagrożenia. Nie powinniśmy ryzykować, że zerwiemy tę przyjaźń z powodu osobistych niechęci do Aurai czy też dla zemsty. Nie bylibyśmy wtedy lepsi od cyrklian.

- Zgadzam się - rzekł Vervel. - Może dlatego bogowie chcą zachować ją przy życiu.

- Na razie. Jeśli Auraya okaże się kłopotliwa, możemy pozbyć się jej później. W końcu jest tylko śmiertelna - uznał Shar.

- Ale co z Nekaunem? - spytała Genza. - Wszyscy wiemy, jak bardzo chce ją zabić.

Imenja milczała przez chwilę, potem uniosła głowę i spojrzała na nich po kolei.

- Jeżeli zgadzamy się w tej kwestii, musimy go przekonać, by ustąpił.

Zapadła cisza. Serce Reivan biło szybko. Imenja sugerowała, aby zjednoczyli się przeciw Nekaunowi. Aż do tej chwili nigdy nie chcieli wprost przeciwstawić się Pierwszemu Głosowi.

- Ja bym przynajmniej spróbował - odezwał się Vervel.

- I ja - dodała Genza.

Shar wzruszył ramionami.

- Nie sprzeciwi się bogom, ale gdyby spróbował, macie moje poparcie.

Znów zapadła cisza. Imenja skłoniła głowę.

- Dziękuję wam. - Odetchnęła głęboko i wstała. - Teraz Reivan i ja sprawdzimy, czy Mirar potrafi czytać w myślach. Jeśli nie, to chyba nadal będę w stanie dopilnować, by Mirar nie próbował uwolnić Aurai i nie popsuł naszych planów.

- Jak tego dokonasz? - spytała Genza.

Imenja uśmiechnęła się.

- Dam mu do zrozumienia, że jeśli pomoże nam wygrać tę wojnę, oddamy mu Aurayę, żeby z nią zrobił, co zechce.

Shar zaśmiał się.

- Pomyśli, że sami ułatwiamy mu zadanie. Chyba że potrafi czytać w myślach.

- Mam nadzieję, że wkrótce się o tym przekonamy - podsumowała Genza.

Auraya zbudziła się, przypomniała sobie, gdzie jest, i jęknęła. Kłopot z odzyskanymi częściowo siłami polegał na tym, że myślała i odczuwała wszystko z większą intensywnością. Powróciła do przeglądania umysłów, ale miała wrażenie, że poza Sanktuarium ludzi zaprzętał tylko jeden temat: wojna.

Wojna, wojna, wojna, myślała. Trudno się dziwić, że tak się na niej skupili, ale bardzo bym chciała, żeby pomyśleli czasem o czymś innym... albo żeby już się skończyła. To oczekiwanie jest nie do zniesienia.

A przy tym każda chwila przybliżała jej śmierć. Czy tak jej zależało, żeby umrzeć?

Będzie mi o wiele wygodniej niż teraz, pomyślała z goryczą. I może wtedy Figiel mnie zostawi i znajdzie drogę do jakiejś bezpiecznej kryjówki. Poczula niepokój. Nie pojawił się od ostatniej wizyty Nekauna, kiedy Słudzy pierwszy raz podali jej leki.

Sięgnęła umysłem wokół siebie, przymknęła oczy i wezwała go po imieniu.

:Figiel?

Znajome myśli dotknęły jej umysłu, przesyłając nieokreślone uspokojenie, więc odetchnęła z ulgą. Gdziekolwiek się znajdował, nie był wystraszony ani ranny.

:Figiel co robisz?

:Poluje.

Uśmiechnęła się. Zyskał sporą wprawę w łowach i przyciągał do hali ptaki i małe zwierzątka. Czasem jej któreś proponował, ale nawet gdyby zmusiła się do zjedzenia, bez użycia rąk byłoby to praktycznie niemożliwe. Pewnie te mniejsze zdołałyby przełknąć w całości, ale na samą myśl o tym wywracał się jej żołądek.

Zadowolona, że veez jest cały i zdrowy, zamknęła oczy i posłała swój umysł w świat. Najpierw zbadala myśli ludzi w Sanktuarium, szukając śladów Mirara. Zauważyła nową falę plotek rozprzestrzeniającą się wśród domowych, którzy nie spali o tak wczesnej porze. Mirar zgodził się wesprzeć Głósy w bitwie. Ma swoją siłą wzmocnić ich obronę, ale że tkaczy snów odrzucają przemoc, Mirar nie przyłączy się do żadnych ataków na nieprzyjaciół.

Sprytnie z twojej strony, Mirarze.

:Auraya?

Zaskoczona, osunęła się znowu w senny trans.

:Mirar? Słyszaleś, co myślałam?

:Nie. A o czym myślałaś?

:O tobie.

:Naprawdę? Mam nadzieję, że to dobre myśli.

:Dotarły do mnie najnowsze plotki. Legendarny Mirar zgodził się pomóc Głosom, ale tylko w obronie.

:Ach... Tak. Kompromis. Ja... przykro mi. Gdybym potrafił to zrobić, nie raniąc twoich dawnych kolegów, na pewno bym próbował.

Zamilkła, kiedy dotarło do niej, o co mu chodzi.

Jeśli pomoże Głosom, Biali prawdopodobnie zostaną pokonani. Juran, Dyara, Mairae i Rian umrą. A z nimi ta nowa, Ellareen.

Nie mogę mieć żalu o to, że wybrał taką drogę, uznała. Dla dobra swego ludu musi zachować dobre stosunki z Głosami. A jeśli Biali zwyciężą, tkacze snów w Ithanii Południowej będą traktowani tak samo jak na północy. I chociaż sytuacja się poprawia, miną jeszcze lata, nim ludzie nauczą się choć w części szanować tkaczy tak jak pentadrianie. Być może nigdy się nie nauczą.

Mimo to nie chciała śmierci Białych. Ani tego, żeby pentadrianie zapanowali nad Ithanią Północną. Sama myśl o rządzącym na północy Nekaunie wywoływała mdłości.

:Dzisiaj wyjeżdżamy z Glymmy, powiedział jej Mirar. Mniej niż dzień drogi dzieli nas od Przesmyku. Wczoraj Drugi Głos obiecała, że w zamian za moją pomoc po bitwie oddadzą mi ciebie. Nie mam pojęcia, ile ta bitwa może potrwać. Przesmyk ograniczy liczbę żołnierzy, którzy mogą równocześnie stanąć naprzeciw siebie. Dunwayska flota i okręty pentadrian oczywiście nie mają takich problemów, więc może będzie to bitwa morska. Do tego są Biali i Głosy. Czy będą walczyć równocześnie na okrętach i Przesmyku, czy poczekają?

:Skoro Głosy mają przewagę w magii, zmuszą Białych do walki od samego początku, uznała Auraya. Wtedy mniej ich ludzi zginie.

:Fakt.

:Jeśli twoja pomoc doprowadzi do szybkiego zakończenia walki, przynajmniej ocalisz wielu śmiertelników.

:Mam nadzieję. Zawahał się. Przesłałem wiadomość do swojego ludu, delikatnie sugerując, żeby stosowali magię w obronie tej strony, którą zechcą wspierać, pentadrian czy cyrklian.

:A jak zareagują na to Głosy? Będą podejrzewać, że to twój rozkaz.

:Przypomnę im, że chociaż nie mogę wydawać tkaczom rozkazów, nie mogę też ich powstrzymać przed naśladowaniem mnie. Trudno mi zakazywać czegoś, co sam robię. A przewaga nadal należy do Głosów, gdyż tkacze snów tutaj są silniejsi niż ci broniący cyrklian.

:Jesteś za sprytny, powiedziała.

:Jestem? Powiedz to Eme... Czeka, ktoś puka do moich drzwi. Muszę iść.

:Powodzenia.

:Tobie również.

I zniknął. Auraya wpatrywała się w podłogę; czuła ból w sercu.

Mam nadzieję, że on wie, co robi. Jeśli zginie... Przełknęła ślinę. Myślę, że naprawdę bym go żałowała. I nie tylko dlatego, że wraz z nim umrze wszystko, co pozostało z Leiarda. Ani dlatego, że ja prawdopodobnie też zginę. Chyba po prostu będzie mi żal, że Mirar z Dzikich już nie istnieje.

Szeroka Parada przed Sanktuarium dobrze się nadawała na prezentację wojsk. Tysiące ludzi wypełniały całą przestrzeń. Po jednej stronie w równych, zdyscyplinowanych szeregach stali Słudzy w czarnych szatach, po drugiej w sprawnych formacjach żołnierze w czarnych mundurach, z błyszczącymi pancerzami. Udekorowane lektyki dla Głosów i ich Towarzyszy oraz doradców czekały przy schodach. Na dalekim końcu armii czekały wielkie czterokołowe tamy z zapasami.

Był to imponujący widok. Gdyby Mirar nie widział całej armii rozbijanych przez garstki czarowników, uznałby, że zwycięstwo pentadrian jest pewne.

Ale gdyby nie podburzana przez bogów garstka czarowników, czy ci ludzie w ogóle by się tu znaleźli? Na takie pytanie nie można było odpowiedzieć. Nigdy nie istniał świat wolny od bogów, któż więc mógłby zgadnąć, jak bez nich zachowaliby się śmiertelnicy? Widywał już wojny wybuchające z tak błahych powodów, jak zemsta za jakąś obrazę albo zwykłą chciwość. Śmiertelnicy nie potrzebowali boskich rozkazów, by zabijać się nawzajem. Bez trudu znajdowali powody, żeby przystąpić do tego samodzielnie.

Pierwszy Głos Nekaun wystąpił, by przemówić do tłumu. Mirar przestał go słuchać po kilku zdaniach. Słyszał już takie rzeczy.

- O czym myślisz? - zapytał cicho ktoś stojący za jego ramieniem.

Obejrzał się i zobaczył Drugi Głos.

- O daremności wojny - odparł.

Imenja uśmiechnęła się. Uważał ją za sympatyczną, choć żyła już tak długo, że mogła udoskonalić sztukę wprowadzania rozmówców w swobodny nastrój. Udoskonalić tak bardzo, że była nieodróżnialna od jej naturalnych zachowań.

- Myślisz, że wojna jest daremna?

Wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli zabijecie Białych i pokonacie cyrklian, Krąg Bogów nadal będzie istniał.

- To prawda - przytaknęła. - To, co nastąpi po tym starciu, będzie równie ważne jak sama bitwa. Ludzie z północy przekonują się, mamy nadzieję, że nasze normy są lepsze i łagodniejsze. I w rezultacie przyjmą Pięcioro. Zawsze będą też tacy, którzy oddają cześć Kręgowi, ale władza Kręgu nad Ithanią Północną zostanie znacznie ograniczona.

- Czyli nie całkiem daremna, z twojego punktu widzenia - stwierdził.

Znowu się uśmiechnęła.

- Nie. Ale zrozumiałabym, gdybyś pragnął, żebyśmy zabili też cyrklińskich bogów. Świat byłby dla ciebie o wiele bezpieczniejszy. Dlaczego się uśmiechasz?

Mirar parsknął śmiechem.

- To przez ten pomysł, że zabijecie dla mnie cyrklińskich bogów...

...i gdyby nieśmiertelni pozwolili Głosom i Białym na „odkrycie”, jak się to robi, moglibyśmy pewnie siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak jedni i drudzy uwalniają świat od naszych problemów.

Co może być niezłym planem rezerwowym, jeśli nie trafi się szansa uwolnienia Aurai albo jeśli ona sama odmówi pomocy.

Na razie Mirar nie wymyślił żadnego sposobu wyrwania jej z niewoli, oprócz wdarcia się siłą do więzienia. Z pewnością zepsułoby to dobre stosunki między nim a Głosami, a być może też pogorszyło sytuację tkaczy. Dla nich najlepsza była nadzieja, że Imenja dotrzyma słowa.

Jednakże gdyby Głosy wygrały bitwę, może nie być już Białych, by zaatakować pentadriańskich bogów. Mimo to Głosy mogłyby zabić cyrklińskich, a Dzikim by to pewnie wystarczyło. Ci pentadriańscy dotąd nie wydawali się tacy źli.

Nekaun umilkł i rozległy się wiwaty. Szerokim gestem dał do zrozumienia, że Imenja i pozostali mają iść za nim do lektyk. Uśmiech Imenji zmienił się nieco i Mirar był pewien, że jest teraz wymuszony.

Szedł o kilka stopni za Głosami, w grupie Towarzyszy i doradców. Parę kroków od lektyk Genza obejrzała się na niego, w zamyśleniu mrużąc oczy.

- Nie masz nic przeciw temu, Pierwszy Głosie, że tkacz snów pojedzie ze mną? - spytała. - Wiesz, że długie podróże są dla mnie nużące.

Nekaun przyjrzał się jej, unosząc brwi.

- Trudno to uznać za długą podróż - odparł. Z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do Mirara. - Tkaczu snów Mirarze, czy zaszczybisz mnie swoim towarzystwem, kiedy wyruszymy?

- To ja będę zaszczycony - zapewnił Mirar.

Genza wzruszyła ramionami.

- Może później, kiedy znudzi go już rozmowa o przemocy i strategii.

Zajęli miejsca w lektykach, po czym każdą z nich chwyciło kilku muskularnych, odświętnie ubranych niewolników. Żołnierze dobrze widzieli swych dowódców.

I mnie, myślał ponuro Mirar. Zeszłej nocy zbadał sny tkaczy. Ich reakcje na układ z Głosami były bardzo różne. Niektórzy go krytykowali, inni nie. Wszyscy prócz kilku wierzyli, że został zmuszony do zawarcia takiej umowy, prawdopodobnie przez okoliczności, a być może bardziej bezpośrednią groźbą.

- Nie powinieneś czuć się... zobowiązany wobec Genzy - odezwał się Nekaun, kiedy lektyka ruszyła.

- Nie będę - uśmiechnął się Mirar.

Zaraz po powrocie do Sanktuarium Genza przestała z nim flirtować. Nekaun najwyraźniej o tym nie wiedział.

- Czuję, że powinienem cię ostrzec. Potrafi być uparta. Im bardziej się jej opierasz, tym bardziej interesujący się wydajesz.

- Znam ten typ - zapewnił oschle Mirar.

Nekaun roześmiał się.

- Tego jestem pewien. Domyślasz się też zapewne, że da ci spokój, kiedy tylko zaspokoi ciekawość. Chce tylko sprawdzić, czy twoja reputacja jest zasłużona... jak zapewne wiele kobiet.

- Nie jestem niewolnikiem swojej reputacji - odparł Mirar.

- Nie, nie jesteś. - W oczach Nekauna błysnęło zadowolenie. - Jesteś człowiekiem, który wie, kiedy należy być elastycznym, a kiedy niezłomnym.

Mirar powstrzymał się od niechętnego grymasu, słysząc tę aluzję do swojego porozumienia z Głosami. Uśmiechnął się ironicznie.

- Myślałem, że to tylko kobiety rozpowszechniają o mnie takie plotki.

A kiedy lektyka ruszyła naprzód pomiędzy rzędami Sług i żołnierzy, na całej Paradyzie dał się słyszeć śmiech Nekauna.

Tamun z uśmiechem spoglądała na dziób łodzi. Jej brat stał tam wyprostowany, a wiatr szarpał jego włosami. Łódź pędziła, popychana magią kierowaną jego wolą. Odkosy wody wznosiły się po obu stronach dziobu, a kadłub dygotał za każdym razem, kiedy zderzał się z falą.

Dostrzegała jego potężne mięśnie, wyrobione przez długie godziny wiosłowania i popychania łodzi drągiem po mokradłach. Odkąd tu zamieszkali, stał się bardziej męski. Jej zastępcza siostra zmieniła się w całkiem przystojnego brata. Czemu wcześniej tego nie zauważyła?

Być może spędzała z nim tyle czasu, że nigdy nie przyjrzała mu się z dystansu. Zresztą zmiany nie były wyłącznie fizyczne. No i Surim zmieniał się powoli, by dać jej czas na przyzwyczajenie. Nabrał też skłonności do przygód.

Wcześniej było to niemożliwe, myślała. Byli połączeni nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Przesunęła palcami po bliźnie na boku. Jak zawsze wspomnienie rozdzielania niosło ból i smutek, ale też ulgę. Bardziej dla niego, niż dla mnie, przyznała w duchu. Jesteśmy bliźniętami, ale przecież różnimy się pod wieloma względami. Ja siedzę w naszej jaskini i mam żal do niego, bo zostawia mnie samą; boję się, że jeśli ktokolwiek mnie zobaczy, bogowie mnie odnajdą. On bada mokradła i nawiązuje kontakty z mieszkańcami, pewien, że ta zmiana nie pozwoli bogom go rozpoznać.

A teraz i ona znalazła się daleko od Czerwonych Jaskiń, daleko od mokradeł; pędziła przez wodę do tego właśnie miejsca, gdzie zobaczą ją tysiące śmiertelników i zapewne kilku nieśmiertelnych, gdzie z całą pewnością zgromadzą się bogowie. To przecież szaleństwo - ale też coś nieodparcie logicznego. Jeśli mają kiedykolwiek zabić bogów, muszą się znaleźć w pobliżu.

To, że okazja nadarzy się w ciągu najbliższych kilku dni, było rzeczą wątpliwą. Kiedy o tym myślała, kręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy i sięgnęła w przestrzeń wokół siebie, szukając innych umysłów.

Znalazła kilku rybaków późno wracających z morza. Potem natrafiła na załogę statku handlowego zmierzającego na południe z zapasami dla Diamyane. Na pokładzie było kilku sennońskich wojowników i cyrkliński kapłan, a w pobliżu żeglowały dunwayskie okręty. Marynarze spodziewali się, że pentadrianie spróbują odciąć zaopatrzenie dla cyrklińskiej armii.

Jeszcze dalej usłyszała brzęczenie wielu umysłów - to wojska cyrklian maszerowały wzdłuż brzegu. Wiedzieli, że dzień drogi dzieli ich od Diamyane. Bardziej doświadczeni kapłani i żołnierze czekali na bitwę z lękiem i determinacją.

Kolejny przeskok doprowadził ją do celu. Diamyane zamieszkiwali teraz złodzieje, tkacze snów i sennońscy żołnierze, wysłani przodem, by przygotować wszystko na przybycie głównych sił. Przejrzała umysły tkaczy snów, szukając w ich myślach Emerahl. A raczej kobiety, którą Emerahl udawała.

Jest...

Tamun uśmiechnęła się, widząc myśli dotyczące rudowłosej obcej. Arleej, oficjalna przywódczyni tkaczy, nie wiedziała, jak powinna traktować Emmę. Mirar polecił jej włączyć ją do wszystkich dyskusji i planów. Kobieta okazała się całkiem miłą, choć niekiedy trochę niecierpliwa.

Teraz Arleej przekazywała Emerahl, co się stało, kiedy powiadomiła Jurana z Białych o decyzji Mirara, że on i wszyscy tkacze mogą użyć swych Darów, by osłaniać tę stronę, którą wybiorą.

- Cały zbladł - oświadczyła Arleej.

Emerahl parsknęła.

- A co powiedział?

- Przyjął naszą ofertę pomocy, chociaż wydaje się, że chciał odmówić. Na pewno podejrzewał zdradę, ale skoro Mirar przyłączył się do nieprzyjaciół, cyrklianie są słabsi, więc musiał zaryzykować.

- Nie kusi cię, żeby stanąć przeciw cyrklianom?

- Nie, oczywiście, że nie. - To pytanie rozbawiło Arleej. - Juran zgodził się też na moją sugestię, żeby niektórzy z nas towarzyszyli Białym, kiedy ruszą Przesmykiem na spotkanie z Głosami. W końcu Mirar na pewno będzie tamtym towarzyszył.

- Chciałabym należeć do tej grupy - oświadczyła Emerahl. - Mirar wysłał mnie do ciebie, ponieważ jestem mocna i mogę pomóc przywrócić równowagę sił, którą on był zmuszony naruszyć.

Arleej zastanowiła się i skinęła głową.

- Proszę bardzo.

Rozmowa przeszła na sprawy bardziej praktyczne. Tamun wiedziała, że nie zdoła nawiązać sennego połączenia, dopóki Emerahl nie zaśnie. Przesunęła się więc dalej na południe, ku następnej grupie umysłów. Pentadriańska armia maszerowała ku Przesmykowi. Pół dnia drogi dzieliło ją jeszcze od wejścia na ten lądowy pomost - lecz nie zamierzali go przekraczać. Trochę więcej czasu wymagało odszukanie Mirara, jako że w pobliżu niego znajdował się tylko jeden nieosłonięty umysł. Kobieta miała na imię Reivan i była Towarzystką Drugiego Głosu, Imenji.

Reivan spoglądała na Mirara z nieufnym szacunkiem. Podobały jej się jego ideały i rezygnacja z przemocy, ale nie uważała ich za praktyczne. Świadomość, że znajduje się w obecności człowieka mającego ponad tysiąc lat, budziła w niej więcej niż odrobinę lęku. Kiedy spoglądała na pentadriańskiego przywódcę, jej umysł wypełniały sprzeczne uczucia i emocje: tłące się jeszcze resztki oczarowania, niepokój, gniew oraz powoli, ale bezustannie rosnąca nienawiść.

:Tamun? Surim?

Tamun rozpoznała myślowy głos Mewy. Niechętnie porzuciła Towarzystkę i skoncentrowała się na nieśmiertelnym.

:Witaj, Mewo. Gdzie jesteś?

:Zbliżam się do Zatoki Smutku. Dziś wieczorem dotrę na Przesmyk.

:Znałeś te tunele, o których mówiła Emerahl?

:Tak. Często z nich korzystałem, kiedy były jeszcze otwarte.

:Musimy mieć nadzieję, że jest wśród nich taki, który biegnie pod miejscem, gdzie Biali spotkają Głosy.

:Wymyśliłem rozwiązanie tego problemu. Gdybym zawałił niewielką część Przesmyku, musieliby stać po przeciwnych stronach.

:Aha. Pojawiły się wątpliwości. Ale będą się zastanawiać, kto go zniszczył i po co.

:Możliwe, przyznał. Mógłbym się postarać, żeby wyglądało to na zjawisko naturalne.

:Uznają coś takiego za nazbyt nieprawdopodobny przypadek.

:W takim razie przychodzi mi do głowy tylko jedna możliwość.

:Jaka?

:Musimy wyrąbać taki tunel w środku Przesmyku, pod drogą.

:To wymaga czasu

Mniej więcej dzień. Zacznę w środku, gdzie najprawdopodobniej spotkają się Biali z Głosami. Jest tylko jeden minus...

:Jaki?

:Coś takiego może spowodować osunięcie. Na szczęście dopiero za kilka lat i nie wtedy, kiedy ja będę w środku.

:W takim razie musisz być ostrożny, Mewo. Znajdziemy cię, gdyby coś się stało. Wykopiemy cię, jeśli zajdzie konieczność.

:Wobec tego chyba wezmę u Mirara lekcje z tematu: jak przetrwać, będąc zasypianym żywcem, pomyślał drwiąc: A teraz lepiej pójdę. Roal zapomina, że mnie nosi, jeśli od czasu do czasu nie zwrócę mu na to uwagi. Nie dotrę na miejsce wieczorem, jeśli nagle zacznie nurkować.

I kiedy jego umysł już odpływał, Tamun kilka razy głęboko odetchnęła. To, co robili, było pod wieloma względami bardzo niebezpieczne. Może nawet nie zadziałać. Ale będzie próbowała, raz za razem, jeśli nie ma innego sposobu, by uwolnić się od bogów.

Czasem warto podjąć ryzyko.

Słońce niedawno schowało się za horyzont; opadało w jednostajnym tempie, jakby cierpliwie wykonywało swe zwyczajowe czynności, wiedząc, że jutrzejsza bitwa nastąpi we właściwym czasie. Lśnienie zalało niebo na zachodzie, miejscami w niezwykłych kolorach. Reivan szła w tamtą stronę i zastanawiała się, czy może któryś z Myślicieli wie, dlaczego o tej porze niebo nabiera takich dziwacznych barw jak zieleń i fiolet.

Dotarła do Imenji i zatrzymała się. Drugi Głos spoglądała na Przesmyk skąpany w niesamowitym blasku wieczornego nieba. Wybiegał w półmrok, ku ledwie widocznemu cieniowi.

Sennon. Ithania Północna.

- Jeszcze nie dotarli - poinformowała Imenja.

- Czy wkroczymy tam i zajmiemy Diamyane? - Reivan spytała o to, gdyż w trakcie kilku narad omawiano taką możliwość.

- Nie. Przewagę daje nam czekanie tutaj. Cyrklianie mogą przechodzić tylko wąskim frontem, więc łatwo powinniśmy ich likwidować.

- A jeśli na czele wojsk nadejdą Biali?

- Wtedy Głosy staną do walki z nimi.

- Przez co żołnierze staną się zbędni - zauważyła Reivan.

Imenja rzuciła jej krzywy uśmiezek.

- Owszem. Co nie jest złym rozwiązaniem. Wojna nie traktuje łagodnie nieutalentowanych śmiertelników.

Reivan zadrzała. Ona właśnie była nieutalentowanym śmiertelnikiem.

Imenja położyła jej dłoń na ramieniu.

- Nie martw się. Będziesz chroniona.

- Wiem. - Reivan kiwnęła głową i westchnęła. - Ale też będę bezużyteczna.

Blask nieba przygasł i twarz Imenji znalazła się w cieniu. Reivan nie widziała jej wyrazu.

- Nie dla mnie. - Drugi Głos ścisnęła jej ramię i obejrzała się. - Namiot już stoi - zauważyła. - Powinniśmy wrócić do pozostałych.

Razem ruszyły w stronę obozu. To, co było suchym, piaszczystym pasem ziemi, pokrywały teraz czarne, szpiczaste kształty, a między nimi niczym pomarańczowe gwiazdy migotały ogniska. Kiedy Reivan pierwszy raz zobaczyła rozbijane namioty, przyglądała się im z przerażeniem. Pięcioboczna konstrukcja była zbędną komplikacją, trudną do zrozumienia dla niektórych domowych, a czarne pokrycie chwytało ciepło słońca. Zastanawiała się czasem, czy pentadrianie nie traktują symboliki zbyt poważnie.

Kiedy wzejdzie słońce, żołnierze nie będą tkwić w przegrzanych namiotach. Będą przelewać krew - albo obserwować czarowników miotających zabójczą magię i mieć nadzieję, że nie znajdą się w niewłaściwym miejscu, kiedy czar chybi. Myślała o słowach Imenji. Bitwa jedynie między Głosami a Białymi byłaby zbyt piękna, by zdarzyła się naprawdę. Ale Słudzy i kapłani też przecież się włączą. Będą dodatkowo wspomagać magią swoje strony. Kiedy już Głosy pokonają Białych albo - niech bogowie chronią - Biali pokonają Głosy, nie będzie sensu, by Słudzy i kapłani nadal prowadzili walkę. Ale przecież mogą, choćby przez lojalność dla swoich bogów.

I co potem, pytała samą siebie Reivan. Kiedy już jedna ze stron przegra, co się stanie z wojskami?

Wątpiła, by Głosy pozwoliły cyrklianom wrócić do domu, jak Biali pozwolili pentadrianom po ostatniej wojnie. Wiedziała też, że po tej bitwie ani Głosy, ani Biali nie pozwolą żyć swoim odpowiednikom.

Imenja zwolniła i westchnęła. Reivan zobaczyła, że zbliżają się do dużego namiotu, nie zwyczajnie pięciobocznego, ale mającego kształt gwiazdy. Wejściem była szczelina między dwoma jej ramionami. Wchodząc za Imenją, Reivan znalazła się w pięciobocznej komorze. W każdej ze ścian była kłapa - zapewne przejście do prywatnych pomieszczeń Głosów.

Podłogę pokrywał ogromny dywan, na którym ustawiono kilka wyplatanych z trzciny foteli. Na niskich stolikach stały naczynia z orzechami i suszonymi owocami oraz dzbanki z wodą. Sługa wykreślił na piersi znak gwiazdy, spuścił wzrok i wskazał Imenji kłapę w ścianie namiotu.

Imenja odsunęła ją, podając tkaninę Reivan, a sama weszła do środka. Na podłodze leżał dywan, a przy wielkim łożu stały kufry.

- Gdzie będę spała? - spytała Reivan.

- Namiot dla ciebie powinien stać w pobliżu.

Reivan kiwnęła głową.

- Czy kwatery ci odpowiada?

Odwróciły się. W przejściu stał uśmiechnięty Nekaun. Dreszcz przebiegł Reivan po skórze.

- Pewnie nawet nie zauważę, że opuściłam Sanktuarium - odparła chłodno Imenja.

Nekaun uśmiechnął się szerzej.

- Jutro zauważysz. - Obejrzał się przez ramię. - Podano do stołu. Chodźcie jeść.

Wycofał się z przejścia. Reivan zauważyła, że Imenja także się uśmiecha.

- Przyjemnie widzieć, że wyrwałaś się spod jego uroku - wymruczała. - Szkoda, że doszło do tego w tak bolesny sposób.

Reivan zamrugała zdziwiona, ale zaraz zdała sobie sprawę, że Imenja ma rację. Nie zachwycała się już Nekaunem, nie wzdychała na jego widok. Nie marzyła, by zwrócił na nią uwagę. Odkąd...

Zadrzała, gdy przypomniawszy sobie ten ostatni raz. Odkryła w nim okrucieństwo i złośliwość; była zadowolona, ale i trochę zalekniona, że nigdy tego nie zapomni. Teraz, kiedy go widziała, czuła odrazę.

Przechodząc, Imenja poklepała ją po ramieniu.

- Chodźmy jeść.

Reivan wyszła za swoją panią i zobaczyła, że przybyły już wszystkie Głosy i ich Towarzysze. Domowi wnosili tace parujących potraw, a smakowite zapachy unosiły się w powietrzu. Usiadła obok Imenji i zaczęła jeść. Po chwili weszli Oddani Słudzy, a nawet kilku Myślicieli. Nekaun wygłosił krótkie przemówienie, wyjaśniając im, że kiedy oni ucztowali, zmęczeni cyrklianie pokonywali ostatni etap długiej i wyczerpującej wędrówki, tylko po to by jutro dać się pokonać.

Rozmowy krążyły wokół wojny. Oddany Sługa zameldował, że zatopiono kilka cyrklińskich statków z zaopatrzeniem. Reivan usłyszała, jak dwóch Myślicieli dyskutuje o wielkim morskim stworze, którego widziano w Zatoce Smutku. Chcieliby go zabić i zbadać.

- Jeśli to zrobicie, wycofamy nasze wsparcie w tej wojnie - zabrzmiał mocny, głęboki głos z silnym obcym akcentem.

Wszyscy spojrzeli w stronę wejścia, a Reivan serce zabiło mocniej na widok znajomej postaci. Rozejrzała się i zobaczyła, jak widok króla Aisa podziałał na tych, którzy nigdy wcześniej nie widzieli Elai.

Nawet gdyby był ziemiochodzącym, wzrost, potężna pierś i mnóstwo biżuterii mogły wzbudzać lęk. Granatowa skóra, całkowity brak owłosienia, podwójne powieki i błony między palcami rąk i nóg tylko potęgowały wrażenie niezwykłości, dla niektórych fascynujące, dla innych zapewne odpychające.

Król wszedł do namiotu, spod zmrużonych powiek obserwując Myślicieli.

- Rual jest pradawną i życzliwą istotą z morza. I choć z jednego takiego stworzenia zyskalibyśmy dość żywności dla bardzo wielu rodzin, jednak my, Elai, nie polujemy na nie. A zabić taką istotę dla zaspokojenia ciekawości byłoby... - Król pokręcił głową. - Byłoby okrucieństwem i marnotrawstwem.

- Nikt nie zabije tego stworzenia - uspokoił go Nekaun. Wszedł królowi na spotkanie.
- Witaj w Awenie, królu Aisie, w pentadriańskim obozie wojennym. Mam nadzieję, że twoja podróż nie była trudna.

Kiedy obaj przywódcy wymieniali oficjalne uprzejmości, Reivan znowu się rozejrzała. Ludzie słuchali i wpatrywali się z ciekawością w króla Elai. Nekaun odwrócił się i zmarszczył brwi, a ci, którzy przyglądali się zbyt otwarcie, szybko wrócili do rozmów.

- Król Ais dobrze nauczył się aweńskiego - zauważyła Imenja.

Reivan przytaknęła.

Drugi Głos rozejrzała się po namiocie i zwróciła do Vervela.

- Gdzie Mirar? - spytała cicho.

Vervel wzruszył ramionami.

- Wrócił do swojego namiotu.

- Podróż tak go zmęczyła? - uśmiechnął się Shar. - Czy może Genza? Spędził z nią sporo czasu.

Genza rzuciła Piątemu Głosowi pełne niesmaku spojrzenie.

- Na lektyce. Widziany przez całą armię.

- Miał szczęście.

- Czy nieśmiertelny może się zmęczyć? - zastanowił się Vervel.

Nikt nie odpowiedział.

- Może wymknął się z powrotem do Sanktuarium - mruknęła Genza. Zwróciła się do Nekauna, który zostawił króla Aisa i zbliżył się do nich. - Czy Auraya jest dobrze pilnowana?

Pierwszy Głos uśmiechnął się złośliwie.

- Tak. Nie martwcie się. Mirar jest pilnowany. A strażnicy mają rozkaz zabić ją, gdyby ktoś spróbował się tam dostać. - Imenja spojrzała na niego ostro. Nekaun uśmiechnął się szerzej. - Mam ochotę polecić im to i tak, a potem sprowadzić tu jej ciało i podarować je Białym. To mogłoby ich powstrzymać.

Pozostałe Głosy w milczeniu porozumiały się wzrokiem.

- Ale tego nie zrobisz - powiedziała cichym głosem Imenja. - Bo właśnie ona jest powodem, dla którego zgodził się nam pomagać.

Nekaun wzruszył ramionami.

- Mirar nie zaryzykuje popsucia tych miłych stosunków, które łączą nasz lud i jego.

- My też nie powinniśmy.

Pierwszy Głos prychnął lekceważąco.

- Nie potrzebujemy tkaczy snów.

Zamilkli. Wszyscy słuchali i z ciekawością obserwowali oba Głosy. Serce Reivan biło mocno. Imenja nigdy jeszcze nie sprzeciwiła mu się publicznie.

Imenja w zamyśleniu przygryzła wargę.

- Może powinniśmy zasięgnąć opinii naszego ludu, zanim w jego imieniu podejmiemy tak brzemiennie w skutki decyzje. Nie chciałabym wywoływać zbędnych podziałów ani zamykać mu dostępu do uzdrowicielskich umiejętności tkaczy. Może powinniśmy poddać tę kwestię pod głosowanie.

Spojrzała na pozostałe Głosy. Cała trójka pokiwała głowami, patrząc wyczekująco na Nekauna.

Zmarszczył brwi i Reivan myślała już, że się rozgniewa, ale on uśmiechnął się nagle i rozłożył ręce.

- Oczywiście, że tak. Po wojnie. Na razie skupmy się na najpilniejszych sprawach. Chodźcie, poznacie Aisa, króla Elai.

Głosy ruszyły za nim, a Reivan została na miejscu. Obserwowała Nekauna. Coś nie dawało jej spokoju,

I nagle zrozumiała. Po wojnie wszelkie dyskusje o tkaczach snów stracą sens. Nekaun zabije już Aurayę albo Mirar spróbuje ją uwolnić i zmusi Nekauna, by spełnił swoją groźbę.

Drugi Głos odwróciła głowę, spojrzała jej w oczy i przytaknęła. Było jasne, że albo odczytała myśli Reivan, albo niezależnie od niej doszła do takich samych wniosków. Nekaun wiedział o obietnicy Imenji, że po wojnie oddadzą Mirarowi Aurayę. Czy drażnił się z innymi Głosami, opowiadając, że chce ją zabić? Czy może zabije Aurayę, by pokazać innym Głosom, że nie powinni się wtrącać w jego decyzje?

Reivan zadrzała. Nie potrafiłaby dzisiaj określić, która z tych możliwości jest bardziej prawdopodobna.

Ciągnąca się przez wiele dni jazda plattenem nie poprawiła kondycji fizycznej Danjina. Pot ściekał mu po twarzy i wsiąkał w tunikę. Pierścienie wrzynały się w palce, kiedy ścisnął wiosła. Bolały ramiona. Marzył tylko, by się położyć i zasnąć.

- Nie spiesz się - powiedziała Ella i poklepała go po ramieniu. - Jeśli trzeba, możesz na to poświęcić całą noc. Bylebyś tylko o świcie był daleko.

A potem jak najdalej popychała jego i łódź. Z migotania świateł po obu stronach zgadywał, że doprowadziła go prawie na środek zatoki. Kiedy łódź się zatrzymała, wysunął wiosła i wziął się do pracy.

Mniej więcej co sto pociągnięć przerywał, by złapać oddech. W końcu po raz kolejny doszedł do setki - już dawno stracił rachubę, ile ich było - i obejrzał się za siebie. Z ulgą odkrył, że zdołał utrzymać właściwy kurs. Światła obozu pentadrian błyszcząły całkiem po lewej, a po prawej rozciągała się ciemność. Za sobą miał ledwie widoczną, wąską, jasną linię plaży.

I wtedy pojawiło się na niej i zgasło niebieskie światełko.

Nareszcie sygnał! Odwrócił się i znowu chwycił wiosła; podniecenie dodało mu sił. Jakaś jego część czerpała satysfakcję ze świadomości, że powierzono mu zadanie odpowiedniejsze dla młodszego, bardziej lubiącego przygody człowieka.

- Dlaczego ja? - zapytał Ellę.

- Znasz Aurayę dostatecznie dobrze, by się oprzeć, jeśli skontaktuje się z tobą przez pierścień i spróbuje odciągnąć. Jesteś też dostatecznie inteligentny, by unikać bohaterskich czynów.

- Na przykład prób jej uwolnienia? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- Tak. Nawet z osłoniętym umysłem nigdy nie dostaniesz się do Sanktuarium ani nie pokonasz strażników.

Oczywiście, że rozważał taką możliwość. Gdyby miał szansę ocalenia Aurai, z pewnością by to uczynił. Nie tylko z lojalności wobec niej, ale też dla dobra wszystkich cyrklian. Potrzebowali jej mocy, by znowu przechylić szalę na swoją stronę.

Ale Biali nie po to go wysłali, by uwalniał Aurayę. Wysłali go, aby spotkał się z kolejną przyczyną nierównowagi sił.

Dno łodzi zaszurało po piasku. Danjin wciągnął wiosła i spróbował wstać, ale niemal upadł, gdy coś szarpnęło łódkę od brzegu. Chwycił za burty i odwrócił się, sądząc, że zobaczy kogoś na dziobie.

Ale nie widział nikogo. Płynął w stronę czarnej plamy cienia w kształcie człowieka. Łódź zatrzymała się kilka kroków od celu i Danjin przestąpił burtę - woda ochłodziła jego stopy i kostki. Spojrzał w dół i zmarszczył brwi, ale nie z obawy o zamoczenie spodni i butów.

Lepiej żebyśmy rozstali się w zgodzie, myślał. Nie jestem pewien, czy zdołam ściągnąć łódź na głębszą wodę...

Spojrzał na ciemną sylwetkę, odetchnął i pobrnął w jej stronę. To, że został zdradzony i czeka na niego Sługa, było najgorszą możliwością, choć nie jedynym źródłem obaw. Nawet jeśli na plaży stał właściwy człowiek, to choć Danjin już kiedyś z nim pracował, miał jednak wiele powodów, by obawiać się go i żywić urazę.

- Witaj w Ithanii Południowej, Danjynie Spearze - rzucił oschle Mirar.

Dreszcz przebiegł Danjinowi po plecach. Głos był aż nadto znajomy, ale takiego tonu nigdy jeszcze nie słyszał. Leiard zawsze zachowywał się z godnością i powściągliwie. Kiedy cokolwiek mówił, to cicho i spokojnie.

Te słowa, choć także ciche, aż huczały pewnością siebie. Chociaż nie arogancją, uświadomił sobie. Były w nich mądrość i doświadczenie - to zabrzmiał głos Mirara nieśmiertelnego.

A może słyszę tylko to, czego się spodziewałem, pomyślał niechętnie.

- Dziękuję ci, Mirarze - odparł. - Choć muszę się zastanowić, czy masz zgodę, żeby witać mnie w imieniu pentadrian.

- Czego nie wiedzą, to ich nie rozzłości - odparł Mirar.

Czyżby zabrzmiał w tym cień pogardy? zastanowił się Danjin.

- Ale im szybciej powrócę, tym mniejsze ryzyko, że moja ucieczka zostanie zauważona i zaczną się nad nią zastanawiać - dodał po krótkiej chwili Mirar. - Co chciałeś mi przekazać?

Danjin wyprostował ramiona.

- Biali przysłali mnie, bym złożył ci ofertę. Jestem z nimi połączony, więc gdybyś miał jakieś pytania...

- Chcą, żebym nie mieszał się do bitwy - przerwał mu Mirar. - Na to nie mogę przystać.

Danjin przełknął ślinę.

- Nawet w zamian za wolność twojego ludu?

Mirar zamilkł na chwilę, nim zapytał:

- Oni składają mi propozycję czy grożą?

- To nie groźba - zapewnił pospiesznie Danjin. - Jeśli powstrzymasz się od pomocy pentadrianom, obiecują, że pozwolą twojemu ludowi na praktykowanie wszystkich Darów, w tym łączy umysłu.

- Ale jeśli porzucę pentadrian, ucierpi mój lud tutaj. Która ze stron ma większe szanse na zwycięstwo, jeśli przyjmę propozycję Białych?

- Nie da się tego przewidzieć.

- A która, jeśli zostaną przy pentadrianach?

- Wasza. - Danjin westchnął.

:Spytaj, czy Auraya wybaczy mu śmierć przyjaciół i rodaków.

Głos Elli był jak szept w umyśle Danjina. Opanował odruch, by dotknąć pierścienia.

- Co pomyśli o tobie Auraya, jeśli pomożesz sprowadzić śmierć na jej przyjaciół i rodzinę, na jej lud?... - zapytał łagodnie.

- Och, będzie po prostu zachwycona - odparł Mirar głosem ociekającym sarkazmem. - Jednak zyska przynajmniej niewielką szansę na to, że nie będzie wtedy martwa. Jeśli zwyciężą Biali, ona umrze.

- Dlatego to robisz? - Danjin zauważył, że mówi szeptem.

Dlaczego szepczę? Czyżbym uważał, że Biali nie mogą mnie słyszeć?

Mirar nie odpowiadał. Milczenie mogło sugerować, że nie chce się do czegoś przyznać. Czyżby nadal czuł coś do Aurai? Danjin rozważył jego odpowiedzi... Niczego właściwie nie zdradził. Może nie chce się przyznać, że motywy jego działań nie są aż takie szlachetne? Że powoduje nim zemsta?

- Czy Biali cokolwiek mogą ci zaproponować? - spytał Danjin.

Ze zdziwieniem usłyszał westchnienie.

- Nie - odparł Mirar. - Ale bądź pewny, że nadal mam zamiar nie stosować żadnej przemocy. Szkoda, że cyrklianie nie są tacy konsekwentni. Ledwie kilka lat temu byli oburzeni, że pentadrianie najechali na inny kraj. Teraz sami szykują najazd. Przekaż Białym, że jeśli moja pomoc szkodzi cyrklianom, może powinni zrezygnować z inwazji. Tak byłoby lepiej dla wszystkich.

Danjina ogarnął gniew. Jakim prawem ten pogański czarownik śmie sobie wyobrażać, że potrafi zmienić przebieg wojny, jakby był bogiem? Ale potem przyszła mu do głowy pewna myśl i uspokoiła wzburzenie.

- Czyli gdyby Biali zgodzili się zrezygnować z inwazji, ty także wycofałbyś obietnicę pomocy pentadrianom?

Mirar zawahał się.

- Rozważyłbym to. - Obejrzał się nagle. - Nadchodzi patrol. Powinieneś stąd odejść.

Lęk przeszył serce Danjina.

- Daleko?

- Masz dość czasu, jeśli ruszysz natychmiast. Popchnę twoją łódź jak najdalej.

Danjin z wdzięcznością skinął głową. Po czym uświadomił sobie, że w ciemności jest równie słabo widoczny jak Mirar.

- Dziękuję ci - powiedział głośno.

Odwrócił się, wrócił do łodzi i wspiał się do wnętrza. Usłyszał chlapanie, obejrzał się i odkrył, że Mirar podąża za nim.

- Zrobię dla Aurai, co tylko zdołam - powiedział cicho tkacz. - Ale muszę cię ostrzec. Kiedy wróci, nie będzie już tą samą kobietą, którą znałeś. Bogowie zdradzili ją, wykorzystali jak pionek w grze o małostkową zemstę. Nie można przeżyć czegoś takiego i pozostać wolnym od goryczy.

Danjin zadrżał. Tym razem w głosie mężczyzny wyraźnie słyszał ton doświadczenia, płynącego z bardzo długiego życia.

Chwycił burty łodzi, która wyrwała się z piasku i zsunęła ku wodzie. Zakołysała się swobodnie, odwróciła rufą w stronę plaży i Danjin dostrzegł tam niewyraźną samotną postać. Potem łódź wystrzeliła naprzód. Nabierała szybkości, aż po obu stronach dziobu trysnęła piana. Danjin coraz mocniej ścisnął burty, a serce biło mu szybko. Zaczął się obawiać, że się o coś rozbije, ale był zbyt wystraszony, by się obejrzeć.

Ogarnęła go ulga, kiedy łódź wreszcie zaczęła zwalniać. Światła na pentadriańskim brzegu wydawały się pociesząco dalekie. Odwrócił się i syknął ze zdziwienia.

Światła Diamyane okazały się niespodziewanie bliskie.

Mirar odesłał mnie o wiele dalej niż Ella. Czy to znaczy, że jest silniejszy?

Zmarszczył czoło i zastanawiał się nad tym przez kilka minut. To z pewnością niemożliwe. Ella zastąpiła Aurayę, a to znaczy, że muszą być mniej więcej równej mocy. A bogowie nie posłaliby Aurai, by zabiła Mirara, gdyby była od niego słabsza.

Chłupnięcie w pobliżu zwróciło jego uwagę na najbliższe otoczenie. Wyrżał za burte, nie spodziewając się niczego zobaczyć. A tymczasem spojrziała na niego para oczu.

Sparalizowany zdumieniem, patrzył nieruchomo. Dwie ciemne dłonie wystrzeliły z wody do jego gardła.

Odsunął się gwałtownie i odepchnął je; miał wrażenie zimnej i śliskiej skóry. Dłonie pochwytyły burte łodzi. Były niezwykle wielkie, z błoną między palcami. Usłyszał klaśnięcie i kolejna dłoń wysunęła się nad drugą burtą. Ścisnęła dziwną broń.

:Ello!

:Widzę ich. Daj mi chwilę, żebym cię znalazła.

Pojawiły się głowy - czarne i łyse, z dziwnymi, przesłoniętymi błoną oczami. Groza ogarnęła Danjina. Chwycił wiosło i machnął na jednego z napastników. Ten się uchylił. Danjin uderzył piórem drugiego. Przyjemny stuk zdradził mu, że cios trafił w cel. Napastnik runął do wody, a zaraz potem zniknął również ten pierwszy. Danjin nie wiedział, czy wiosło zadało poważną ranę. Jeśli tak, towarzysz zapewne zechce odprowadzić rannego. Jeśli nie - albo jeśli napastnik zginął - to wkrótce jeden albo obaj wrócą tu szukać zemsty.

Wystraszył się, kiedy z wody w pobliżu wynurzyły się dwie głowy. Jedną zdobił obficie krwawiący nos. Krew ściekała do ust, wyszczerzonych w grymasie nienawiści; miała barwę jaskrawej czerwieni na tle białych zębów.

Ale jeszcze przed chwilą było za ciemno, bym coś zauważył...

Dwaj mężczyźni spojrzeli w górę i w stronę brzegu, a ich twarze przesłonił lęk. Zniknęli pod wodą. Danjin odwrócił się i zobaczył pędzącą ku sobie iskrę. Pomachał rękami, a potem przewrócił się na dno łodzi, która ruszyła gwałtownie. Odetchnął z ulgą i postanowił tam zostać.

Podróż do brzegu była łaskawie krótka. Kiedy łódź zwolniła, Danjin zaczął podciągać się na ławeczkę. Ella stała na brzegu - jak lśniący biały posąg bogini. I kiedy kadłub zaszurał o piasek, wyszła mu na spotkanie; jej suknia i cyrkla moczyły się w wodzie.

Poczuł dla niej nagłą sympatię.

- Nic ci się nie stało, Danjinie?

Wysiadł i obejrzał siebie dokładnie.

- Nic. Jestem trochę poobijany tu czy tam, ale poza tym szczęśliwy, że nadal żyję. - Obejrzał się. - Co to były za stwory?

- Elai - odparła, marszcząc brwi. - Tylko dzisiaj zatoneło kilka naszych statków z zaopatrzeniem i dunwayski niszczyciel. To, co zauważyłeś, nie było bronią. To było narzędzie do wiercenia dziur.

Danjin przytaknął. Oczywiście. Teraz, kiedy o tym wspomniała, rozpoznał przyrząd używany przy naprawach kadłuba. W rękach tych osobliwych stworzeń wydawał się dziwnie groźny.

- Powinniśmy opracować jakąś metodę walki z nimi. Inaczej nigdy nie wytrzymamy długotrwałej wojny - dodała Ella.

- W każdym razie cieszę się, że nie przewiercili mojej łodzi - stwierdził Danjin.

- Ja też się cieszę - zapewniła z uśmiechem. - Żałuję, że musiałam cię tam wysłać, ale inaczej, aby skontaktować się z Mirarem, trzeba by rozmawiać za pośrednictwem Arleej. A zawsze mogło istnieć coś, na co by się zgodził tylko pod warunkiem, że inni tkacze się nie dowiedzą.

- A czy moja wyprawa na coś się przydała? - spytał Danjin.

Ella wzruszyła ramionami.

- Możliwe. Musimy to przedyskutować. A ty powinieneś się przespać w tych ostatnich godzinach przed nadejściem wojska.

- Chyba nie dam rady.

- Nie, ale masz spróbować - odparła stanowczo. - Jutro będziesz mi potrzebny czujny i w doskonałej formie.

Położyła mu dłoń na ramieniu i razem ruszyli do miasta.

Gdy Auraya znowu zdała sobie sprawę z własnego obolałego ciała, niemal jęknęła głośno.

Przynajmniej kiedy śpię, zapominam o bólu, frustracji, nudzie i niepokoju... Co się dzieje?

Coś musnęło jej ucho. Otworzyła oczy i odwróciła głowę; pole widzenia wypełniły okrągłe oczka i szpiczasty nosek. Wąski różowy języczek polizał ją po nosie.

- Ałaja... - powiedział cicho Figiel.

- Wróciłeś... - Prawie zaszlochała z ulgi.

- Figi poluje. Figi znalazł.

Przełożył coś z łapki do pyszczka i zbiegł po jej ręce.

Zmieniła pozycję i aż zeszywniała z bólu, który przeszył ją od ramienia. Oddychając wolno, czekała, aż powróci krążenie krwi.

- Au! To boli!

Nie zwracał na nią uwagi. Pochyliła się i próbowała zobaczyć, co robi.

I wtedy fala obląkańczej, oszałamiającej nadziei odebrała jej oddech.

Figiel trzymał w pyszczku klucz. I próbował wsunąć go do zamka obręczy na jej przegubie. Auraya wpatrywała się oszołomiona, ale kiedy zobaczyła, że veez usiłuje wcisnąć do dziurki niewłaściwy koniec, odzyskała zdolność myślenia. Zerknęła na strażników - obaj stali ze spuszczonymi głowami, oparci o ścianę za bramą. Sięgnęła ku nim umysłem i odkryła, że obaj są urażeni, gdyż zostawiono ich tutaj.

Jestem najpotężniejszym Oddanym Sługą w Glymmie, a stoję tu jako dozorca więzienny, myślał jeden z nich. Musiałem zrobić coś złego. Co zrobiłem złego?

Auraya dotknęła umysłu Figla i przesłała mu pomysł odwrócenia klucza. Znieruchomiał na chwilę, po czym przekreślił go, używając łapek i pyszczka.

Zdawało się, że całą wieczność zajęło mu wsunięcie klucza do dziurki. I wyczuła, że nie jest pewien, co robić dalej; przypomniała sobie jednak, jak zwykle otwierał zamki za pomocą magii. Zwykle wewnątrz było coś, co się obracało. Próbował przekreślić klucz, ale jego łapki nie były przystosowane do takiego działania. Auraya jeszcze raz spojrzała na strażników i wstrzymała oddech, widząc, że jeden z nich na nią patrzy.

- Lepiej się pospiesz - powiedziała do Figla. - Bo jeśli nie, to na kolację ci dwaj będą dziś jedli potrawkę z veeza.

Kiedy strażnik sięgnął do kraty, ogarnęła ją rozpacz. Figiel musiał to wyczuć, bo nagle wbiegł jej po ręce i polizał po policzku.

- Nie, nie, nie... - wymruczała.

Ku jej uldze pobiegł z powrotem do zamka. Obwąchał go. Usłyszała, jak otwiera się krata i drugi strażnik pyta o coś podniesionym głosem. Spojrzała na Figla, który w skupieniu wpatrywał się w klucz. Kątem oka widziała, jak strażnik wchodzi do hali.

Figiel złapał klucz pyszczkiem i przekręcił.

Zamek otworzył się ze szczękiem, a Figiel uciekł na tron. Zaciskając zęby z bólu, wysunęła rękę z obręczy i przekręciła ją, by chwycić klucz.

Odgłos kroków zabrzmiał głośniejsz, a potem przyspieszył, kiedy wyjęła klucz i z wysiłkiem przesunęła rękę, by wcisnąć go do obręczy obejmującej drugi przegub. Przekręciła. Zamek się otworzył.

Zauważyła błysk światła od strony strażnika i rzuciła się w bok. Magia przypaliła podstawę tronu. Odskokczyła za ogromne krzesło, dysząc z wysiłku. Serce biło jej szybko.

Muszę wydostać się z pustki!

Słyszała dwie pary nóg zbliżające się z obu stron - Słudzy próbowali obejść tron.

Na próbę sięgnęła po magię i znalazła ją - obszar z tyłu tronu był już na zewnątrz pustki! Ściągnęła ją chciwie i stworzyła tarczę akurat w chwili, gdy Słudzy zaatakowali. Strumieniem mocy powaliła pierwszego, potem spojrzała na drugiego. Wytrzeszczył na nią oczy, rozszerzone ze zdumienia i przerażenia.

Przeszyła go wzrokiem wyrażającym - taką miała nadzieję - absolutną wściekłość. Zrobiła krok w jego stronę.

Rzucił się do ucieczki.

Z uśmiechem ściągnęła więcej magii i posłała ją do wnętrza swego ciała, by je uleczyć. Ale natychmiast wyczuła, że jej źródło wysycha. Oddalając się od tronu, ze zdumieniem znowu odkryła przestrzeń pozbawioną magii.

Ale zaraz przypomniała sobie, że pustka z jaskini w Si także zawierała magię we wnętrzu: pierścień pustki otaczał magiczny środek. Tutaj było tak samo - przynajmniej do chwili, kiedy zużyła magię z wnętrza.

Im szybciej wyjdzie z pustki, tym lepiej. Wyszła zza tronu na brzeg podestu, po czym zstąpiła z niego i magia otoczyła ją znowu. Sięgnęła po nią i czuła, jak ustępuje ból, kiedy leczyło się ciało.

- Aurayo.

Serce jej zamarło, kiedy rozpoznała ten głos. Obejrzała się i zaschło jej w gardle.

Jaśniejąca postać stała tuż obok, a jej oczy płonęły gniewem i nienawiścią.

Huan...

Auraya pospiesznie wzmocniła barierę ochronną.

- Przykro mi, że udaremniłam ci próbę ucieczki - rzekła bogini.

- Nie, nie udaremniłaś - usłyszała Auraya własny głos. Lęk zmienił się w dziwne połączenie zuchwałości i rezygnacji. - Szukałaś jakiegoś pretekstu, żeby mnie zabić. Teraz go masz.

- Nie chcę cię zabijać - zapewniła Huan. - Ale zrobię to, jeśli zajdzie potrzeba. - Zbliżyła się o krok do Aurai. - Zawrę z tobą układ.

- Układ?

- Tak. Proszę tylko o drobiazg: żebyś otworzyła przede mną umysł. W zamian pozwolę ci zachować życie.

Auraya spoglądała na jaśniejącą postać. Pod rysami bogini ledwie rozróżniała półprzrytomną twarz Sługi, który oddał jej swą wolę - tego właśnie Oddanego Sługi, który był urażony obowiązkiem pilnowania Aurai. Najpotężniejszego Oddanego Sługi w Glymmie. Bogini wzmocni jego siły, ale jak bardzo? Chyba nie aż tak jak u Głosów.

Ale równocześnie zastanawiała się nad propozycją Huan. Czym może jej zaszkodzić odsłonięcie umysłu? Huan dowie się, że Auraya jest teraz nieśmiertelna, ale pewnie i tak to podejrzewała. Dowie się, czego nauczyła ją Jade-Emerahl; będzie wiedziała, że istnieją inni nieśmiertelni i że wiedzą, jak zabić boga.

Ja też wiem, jak zabić boga. A ona i tak mnie zabije, kiedy tylko to zobaczy.

Dowie się też, że Auraya jest dostatecznie silna, by sama stać się boginią, chociaż jeśli Chaia to wiedział, Huan prawdopodobnie również podejrzewała.

A jeśli tak, pomyślała Auraya, to jestem silniejsza od tego Oddanego Sługi...

Ta myśl wywołała uśmiech.

- Nie wydaje mi się, żebyś mogła mnie tu zatrzymać. Oczy Huan błysnęły.

- Mylisz się. Ale jeśli potrzebujesz dowodu...

Lśniący postać otworzyła dłoń. Białe światło rozbłysło i uderzyło w barierę. Auraya zatoczyła się do tyłu, ściągając więcej magii do obrony. Potem cisnęła jej część z powrotem w boginię.

I nagle obie zwały się w śmiertelnym starciu mocy i szybkości. Auraya czuła, jak rzadnie magia wokół niej, gdy czerpały z niej obie. Czuła, jak wibruje między nimi powietrze. Odchylała fale żaru, błyskawice i potężne uderzenia.

Huan przesunęła się bliżej, blokując jej ucieczkę i spychając w bok hali. Auraya nie mogła jej ominąć. Magia, po którą mogła sięgnąć, kończyła się z wolna; musiała się cofać, by dotrzeć do nowej. Huan patrzyła na to z uśmiechem.

Przegrałam. To tylko kwestia czasu.

Ale walczyła dalej. Nie poddawała się. Dla osłony wykorzystywała kolumny w hali, a magia wyrywała z nich kamienie, aż padały jedna po drugiej. Auraya zaczęła się obawiać, że runie strop. Poczowała, że słabnie. Huan znów uderzyła w barierę i ta w końcu ustąpiła.

Moc pochwyciła Aurayę, pociągnęła naprzód i postawiła kilka kroków od jaśniejszej postaci.

- Właśnie... - rzuciła drwiąco Huan. - Teraz otworzysz przede mną umysł.

Aurayę ogarnęła uparta przekora. Zabije mnie, cokolwiek zrobię.

- Nie - powiedziała.

Huan zmrużyła oczy.

- Tobie się chyba wydaje, że masz jakiś wybór. Przekonam cię, że jest inaczej.

Magia popłynęła od bogini i oplótła Aurayę. Wpłynęła do wnętrza jej ciała. Ból był straszny; pulsował wzdłuż kończyn i rozdzierał wnętrze. Oczy paliły; widziała tylko biel. Czuła już tylko cierpienie.

I nagle minęło. Powróciło widzenie. Auraya zdała sobie sprawę, że leży na podłodze, choć nie pamiętała upadku. Miała wrażenie, że cała jest posiniaczona. Z trudem łapała oddech i podejrzewała, że przestała oddychać podczas ataku Huan. Jej umysł zaczął pobierać z otoczenia resztki magii, by rozpocząć leczenie.

A więc to będą tortury, pomyślała. Poczowała, że słabnie jej determinacja. A potem pomyślała o Mirarze i Jade. Nie mogła ich zdradzić. I skądś znalazła w sobie dość siły woli, by zachować milczenie.

- Widzisz? - odezwała się Huan. - Nie trzeba dużych ilości magii. Jeśli zechcę, mogę to robić latami. Mogę też robić rzeczy o wiele, wiele gorsze. Mogę sprawić, że umrzesz z bólu. Powoli. Bardzo powoli.

I znowu Auraya zastanowiła się, co takiego jest w jej umyśle, co bogini koniecznie chce zobaczyć. Przyszła jej na myśl tożsamość Jade. Tajemnice, które przekazał jej Mirar. Świadomość, że Dzicy coś planują. Dowiedzieli się, jak można zabić boga. Czy chcieli tego spróbować?

Mogę pokazać to Huan i umrzeć bardzo szybko. Mój opór sprowadzi jedynie więcej bólu.

Ale jeśli się poddam, Dzicy stracą wszelkie szanse pozbycia się bogów.

A bogowie zasługują na śmierć.

Myślała o historiach, które opowiadała jej Jade, o kłamstwach bogów, o manipulacjach Huan i skazanej na klęskę misji Siyee. I nagle wezbrał w niej gniew.

Potrafię to znieść. Nie będzie łatwo... I lepiej, żeby Dzikim się udało.

Patrzyła na Huan.

Nie chcę umierać, wiedząc, że zmarnowałam szansę, by ktoś zabił tę sukę.

Widząc jej spojrzenie, Huan wyprostowała się i znowu popłynęła od niej magia. Przez długi czas Auraya była świadoma jedynie przemieszczającej się po ciele agonii, odkrycia, że cierpienie może być paleniem, nieznośnym zimnem, miazdzącym bólem i mnóstwem straszliwych doznań.

Kiedy tortura ustała, Auraya leżała twarzą w dół. Krwawiła z nosa. Czoło pulsowało bólem, jakby ktoś rytmicznie w nie kopał. Spróbowała się ruszyć, potem spróbowała mocniej, wreszcie ciało spełniło żądanie i przewróciła się na plecy. Tysiące bolących punktów dało o sobie znać i przez długą chwilę z trudem łapała oddech.

Huan patrzyła na nią z góry, z odległości kilku kroków.

- Umierasz - powiedziała bogini.

Bogowie, chciałabym zetrzeć jej z twarzy ten zarozumiały uśmiezek... Albo wydrapać jej oczy! Ale... Huan może mnie widzieć tylko przez oczy śmiertelnika, pomyślała nagle Auraya. Jeśli odciągnę ją od tego Sługi, przynajmniej nie zobaczy, jak umieram. Więcej! Jeśli odciągnę ją od tego Sługi, w ogóle nie będzie mogła mnie zranić!

- To fatalnie - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nawet kiedy Chaia weźmie moją duszę, i tak ci nie powiem, co wiem.

Huan zaśmiała się drwiąco.

- Chai tu nie ma. A ja nie chcę twojej duszy. Zwyczajnie przestaniesz istnieć.

Auraya także się roześmiała.

- Gdyby bogowie musieli być w miejscu, w którym umiera dana osoba, aby przyjąć jej duszę, nie mogliby odebrać wszystkich. Musieliby znaleźć się w tak wielu miejscach równocześnie... - Przerwała, by złapać oddech. - Ale przecież wcale nie zabieracie dusz, prawda? To wszystko kłamstwo!

Huan uniosła rozjarzone brwi.

- Tak? A skąd jesteś taka pewna?

- Chaia mi powiedział - skłamała Auraya.

- Tak? - Huan zmrużyła oczy. - Wydaje się, że jednak nie lubi cię tak bardzo, jak twierdzi. Stale dostarcza mi nowych powodów, by cię zabić.

- Więc mnie zabij.

Huan pokręciła głową.

- Hmm... Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci umrzeć, zanim zajrzę do twojego umysłu? Muszę wiedzieć, co jeszcze ci ujawnił.

Auraya miała tylko krótką chwilę, by cieszyć się gorzkim tryumfem potwierdzenia „tajemnicy” Mirara. Znowu powrócił ból. Tym razem był gorszy, a kiedy atak się skończył, ból trwał nadal. Czuła ciepłą wilgoć za głową, a kiedy się poruszyła, czaszka zgrzytnęła niepokojąco. Ostry ból w ręce informował o złamanej kości. Pięty miała jak w ogniu, całe ciało posiniaczone, obolała szczękę i obłuzowane zęby. Huan uśmiechała się nad nią.

- Otwórz swój umysł, Aurayo.

Jeśli to zrobię, będzie musiała opuścić Sługę, myślała Auraya. To jest moja przynęta. Kiedy przyjdzie do mnie, znowu podniosę osłonę. Ale nie mogę jej powstrzymać przed powrotem do Sługi...

Jęknęła. Ból w głowie narastał. Ściągnęła magię i zaczęła leczyć uszkodzenia - i ból się zmniejszył. Mam szczęście, że nie leżę w pustce.

Pustka! Gdyby udało się zwabić Huan w pustkę... Nie, bogini nigdy nie da się tak oszukać.

- Otwórz umysł, a ból przeminie. - Huan pochyliła się nad nią.

Potrzebna mi pustka. Domyśliła się przecież, jak powstają. Trzeba odciągnąć całą magię z jakiegoś miejsca. Jeśli Huan to wyczuje, odsunie się.

Ale wtedy nie będę miała magii, żeby się uleczyć... Oprócz tej, którą przyciągnę...

- Pozwól mi tylko spojrzeć i będzie po wszystkim. Wywabić ją... stworzyć pustkę... nie dopuścić, by wróciła do Sługi.

I nagle wszystko się połączyło. Auraya otworzyła oczy.

- Dobrze - wychrypiała. - Popatrz! Sama zobacz, jak bardzo cię nienawidzę.

W oczach Huan błysnął tryumf. Jej świetliste rysy zniknęły i pojawiła się twarz Oddanego Sługi. Zamrugał zdziwiony.

Auraya wyciągnęła zdrową rękę i chwyciła go za kostkę. A równocześnie ściągnęła ku sobie całą magię, jaką wyczuwała. Całą naraz. Moc przepłynęła przez jej ciało. Zmysły dostroili się do magii świata i poczuła, jak cofa się i znika obecność bogini. Magia wokół rozpadła się jak podarta tkanina, pozostawiając sferę nicości.

To było rozdarcie świata, rzecz straszna. Auraya krzyknęła ze zgrozy. Inny głos dołączył do niej i poczuła dłonie chwytające jej ramię. Ból przywrócił świadomość świata, gdy Oddany Sługa oderwał jej dłoń od swojej kostki.

Ostrzeże pozostałych, jeśli Huan już tego nie zrobiła, pomyślała Auraya i poczuła ukłucie paniki. Wystrzeliła strumień magii; nadal w pustce, Sługa nie miał szansy, by się osłonić. Usłyszała trzask łamanych kości, gdy trafiło go uderzenie; odleciał w tył i runął w drgawkach na podłogę.

Poświęciła mu krótki moment współczucia, ale pilne wezwanie ciała wymagało poświęcenia całej uwagi. Wykorzystując zebraną magię, uzdrowiła tyle ran, ile zdołała, zanim wyczołgała się z pustki i sięgnęła po więcej. Kości zrastały się powoli, zakłęśły opuchlizny, zbladły sińce. Podniosła się na nogi. Na całej skórze poczuła jakby ukłucia szpilek - to protestowały nerwy wystawione na próbę torturami Huan.

Ruszyła do bramy, otoczona teraz silniejszą magią. Niewielka jej strużka wyłamała zamek.

Auraya obejrzała się. Przyszło jej do głowy, że łatwo mogłaby zniszczyć tę halę. Jednak zaraz sobie przypomniała, że przebywa tu ktoś, kto nie powinien doznać żadnej krzywdy.

- Figiel! - zawołała cicho - Figiel!

Mały kudłaty zwierzak zeskoczył z tronu i podbiegł do niej. Wskoczył na pokrwawiony worek, który służył jej za ubranie, i wbiegł na ramię. Auraya podrapała go za uszami, po czym wyszła z hali na korytarz.

I stanęła twarzą w twarz z grupką Sług. Utworzyli linię w poprzek tunelu. A po chwili wyczuła, że przyłącza się do nich Huan.

Niech przeklną ją bogowie, pomyślała. I zaraz, kiedy dotarła do niej ironia tej sugestii, zakrztusiła się obłąkańczym śmiechem.

Może mnie atakować tylko wtedy, kiedy opanuje Sługę. Jednak ci Słudzy nie są tak potężni jak ten ostatni. Ci najsilniejsi ruszyli na bitwę.

Słudzy zaatakowali i Auraya z ulgą przekonała się, że miała rację. Jednak gdyby spróbowała utorować sobie drogę do wyjścia, zbiegnie się ich tu więcej.

Ale czy muszę?

Aż ją świerzbiało, by zburzyć te podziemia. Wiedziała, że ponad halą leży gruba warstwa skały, a wyżej budynku Dolnego Sanktuarium. Cofnęła się w stronę, o której wiedziała, że nie jest pozbawiona magii. Potem wróciła do hali; Słudzy szli za nią. Tuż za bramą odwróciła się do nich plecami, ściągnęła magię i wystrzeliła ją w sufit.

Zabrział ogłuszający huk i zadygotała podłoga. W miejscu uderzenia pojawiły się pęknięcia. Posypały się odłamki. Atak Sług się załamał. Obejrzała się i odkryła, że odstępują, wymieniając przerażone spojrzenia.

Potrzebowała jeszcze trzech coraz potężniejszych uderzeń, by się przebić. Szczeliny przecięły strop hali. Blask dnia sączył się do wnętrza, tworząc świetlne zasłony w pyłe spowijającym stopy gruzu zaścielające podłogę hali.

Słudzy uciekli.

Auraya pogłaskała przestraszonego Figła, który schował się pod jej workowatym okryciem. Potem wyprostowała się, chciwie sięgnęła po magię i wypuściła ją. Wielki kawał stropu - grubszy niż wysokość domu - runął z przerażającym trzaskiem, grzebiąc pod sobą tron. Odłamki skał przeleciały obok niej, a niektóre stuknęły o barierę. Nie czekając, aż pył opadnie, ruszyła naprzód. Przeszła nad głazami i uważała, żeby omijać obie pustki.

W górze dostrzegła białe ściany - część Sanktuarium. Na widok nieba w górze serce wezbrało jej radością. Było różowe... Świt.

- Ałaja leci - odezwał się Figiel prosto do jej ucha.

- Tak - odpowiedziała. - Trzymaj się mocno.

Poczuła, jak chwytają ją łapki veeza. A potem skoczyła do góry, przez otwór, prosto w niebo.

:Wschodzi słońce, stwierdziła Tamun. Już wkrótce zbudzą się obie armie. Dzisiaj świat zmieni się znowu, niezależnie od tego, czy nam się powiedzie, czy nie.

Emerahl ukryła rozbawienie. Bliźnięta przemawiały czasem takim dramatycznym tonem i napuszonymi frazami. Może tylko dlatego, że dorastały w dawnych czasach, więc mówiły jak postacie z epickich poematów historycznych.

Nie, nie wydaje mi się, żeby ludzie w dalekiej przeszłości używali takiego języka, kiedy robili pranie albo szykowali jedzenie. To tylko Bliźnięta starają się nam przypomnieć, że to, co robimy, jest tak ryzykowne, jak wyczyny dawnych herosów, że dramatycznie odmieni nasz świat.

Kolejny głos zabrział w łączu.

:Skończyłem, poinformował Mewa. Stworzyłem tunel wzdłuż Przesmyku i połączyłem go z tym, którym przepłynęła Emerahl. Wydrążyłem też tunele z tego centralnego na zewnątrz, po obu stronach, żeby Tamun i Surim mieli gdzie się schować razem z łodziami.

:Zajęło ci to chyba całą noc, powiedziała Emerahl, na której wyczyn zrobił wrażenie. Jeśli dzisiaj nie dostaniemy szansy, będzie to świetne miejsce, żeby zwabić tam bogów przy innej okazji.

:Tylko jeśli szybko znajdziemy szóstego nieśmiertelnego, uprzedził Mewa. Po tym, co zrobiłem, Przesmyk nie przetrwa długo.

:Jeśli okazja się nie nadarzy, a nie wygląda na to, musimy obserwować, czy nie pojawiają się nowi nieśmiertelni, uznała Emerahl. Ponieważ cyrklianie i pentadrianie rekrutują potężnych czarowników już w dzieciństwie, pewnie trzeba będzie szukać w ich szeregach. Trudno ich znaleźć, a jeszcze trudniej skłonić, żeby się do nas przyłączyli.

:A jeśli nawet nam się uda, musimy znaleźć sposób, by skłonić bogów do zebrania się gdzieś, gdzie zdolamy ich otoczyć, dodał Surim.

:Surim? Tamun? odezwał się Mirar, nawiązując kontakt.

:Witaj, Mirarze, odpowiedzieli.

:Pentadrianie się budzą. To będzie chyba moja ostatnia szansa połączenia z wami. Wszyscy jesteście na miejscach?

:Niezupełnie, odparł Surim. Dotarliśmy do Diamyane. Mewa skończył drażnienie tuneli, więc on, Tamun i ja wkrótce znajdziemy się na pozycjach. Emerahl musi czekać na Białych. Co z Aurayą?

:Nie wiem. Nie spała, kiedy chciałem się z nią skontaktować. Próbowałem przeglądania umysłów, ale nikogo tam nie ma. Nawet straży.

:Ja spróbuję, zaproponował Surim.

Czekali w milczeniu. Emerahl zastanawiała się, czy inni odczuwają ten sam lęk. Głosy mogły wydać rozkaz zabicia Aurai, wierząc, że Mirar dowie się o oszustwie dopiero po bitwie. To by tłumaczyło brak strażników - nie warto przecież pilnować martwego więźnia.

:Ona była jedyną luką w naszych planach, stwierdził cicho Surim. Mamy doskonałą pułapkę; wiemy, że potrafimy tworzyć pustki, ponieważ Tamun wczoraj się udało. Potrzebujemy tylko Aurai.

:Musieliśmy się tu znaleźć na wszelki wypadek, powtórzyła Emerahl po raz tysięczny. I ogarnęło ją rozczarowanie. Gdybyśmy wcześniej odkryli sekrety bogów, moglibyśmy spróbować jakoś ją uwolnić...

:AURAYA JEST WOLNA!

Głos Surima był tak potężny, że niewiele brakowało, by wyrwał umysł Emerahl z sennego łącza.

:Żywa? Wolna? Jak? Gdzie jest? Dlaczego nie ma jej tutaj? pytał gorączkowo Mirar.

:Aha! Widzę ją! Właśnie rabuje jakiegoś kupca, stwierdziła kwaśno Tamun. Bierze żywność. Jakiś materiał. No tak, obiecuje mu, że wróci i zapłaci, kiedy tylko zdoła. Nie wierzy jej oczywiście, a ja...

:To piękny materiał, dodał Surim. Kto by pomyślał, że ma taki dobry gust? Pewnie miała już dosyć tych bezsensownych białych szat...

:Nie miała wyboru, przypomniała mu Tamun. Nie może się zjawić w brudnej...

:GDZIE ONA JEST? krzyknął Mirar.

Bliźnięta umilkły na moment.

:Niedaleko gór.

:Szybko jej poszło, przyznał Mewa. Jest o kilka dni drogi od Glymmy.

:Jeśli zechce, potrafi się przemieszczać bardzo szybko, zapewnił z dumą Mirar.

:To dobrze, bo jeśli zamierza wrócić i nam pomóc, będzie musiała, stwierdził Surim.

:Dlaczego poleciała w stronę gór? zdziwiła się Emerahl. To w przeciwnym kierunku niż bitwa.

:Pewnie chce być jak najdalej od Głosów i bogów, zgadywał Mirar.

:Ale jednak nie przyłączyła się do Białych, zauważyła Tamun. Powiedziałeś jej, że będziesz bronił Głosów. Wie, że Biali są skazani. Porzuciła ich czy tylko zwleka?

:Nie wiem. Ale z całą pewnością nie ma pojęcia o jednej z możliwości, ponieważ nie pozwoliliście mi jej powiedzieć o naszych planach.

:Musimy jej powiedzieć! uznał Surim.

:Nie, to zbyt ryzykowne, zaprotestowała Tamun. Jeśli zdradzi nas bogom...

:Przybyliśmy tu w nadziei, że nadarzy się okazja. Jeśli nie będzie wiedziała, nigdy nie zyskamy szansy.

:Ale jak możemy jej powiedzieć? spytał Mirar. Nie śpi

:I raczej nie zaśnie, dopóki nie oddali się od pola bitwy. Czekaście... Mam pomysł.

Wrażenie jego obecności zniknęło.

:Nie możemy jej powiedzieć, upierała się Tamun. Za duże...

:Przykro mi, siostrze, przerwał jej Surim. Jesteś przegłosowana. Mam rację? Emerahl?

:To rzeczywiście ryzyko, przyznała Emerahl. Ale nie sądzę, żeby powiedziała bogom. Zwłaszcza kiedy się dowie, że bez niej nic nie zrobimy. W przeszłości bardzo się starała, żeby nam nie zaszkodzić.

:Jesteś pewna?

:Nigdy niczego nie jestem całkiem pewna.

:Mewa? spytała Tamun.

:Emerahl i Mirar znają ją najlepiej. Zgadzam się.

:Jesteście głupcami. Jeżeli ona...

:Jade?

Wszyscy zamilkli zdumieni, gdy usłyszeli głos Aurai.

:Tak, to ja, odpowiedziała Emerahl, kiedy cisza zaczęła się przedłużać.

:Czy powinnam mówić: Emerahl?

:To moje najstarsze imię.

:Figiel zaczął właśnie wypiskiwać przez sen imiona. Był Mirar i ty, a potem Liźnięta.

:Bliźnięta.

:Czyli jedno z was łączyło się we śnie z Figlem?

:Tak, odpowiedział Mirar. Ja.

:A kim są pozostali?

:My jesteśmy Bliźniętami.

:Bliźniętami? Myślałam, że już od dawna jesteście martwi.

:Wcale nie. Jestem Surim.

:A ja Tamun.

Witajcie, powiedziała Auraya. *Nie tak często człowiek spotyka się z mitem. Było tam jeszcze jedno imię. Jakby Ewa...*

:To chyba ja, Mewa.

:Ach... Kolejny żyjący mit.

:Jak rozumiem, udało ci się uciec, powiedziała Tamun.

:Tak. Częściowo dzięki Figłowi. Przyniósł mi klucz.

:I co masz zamiar teraz zrobić? spytał Mirar.

:Nie wiem.

:Przydałaby się nam twoja pomoc.

:Macie kłopoty?

:Nie tak całkiem... I nikt z nas nie będzie miał pretensji, jeśli odmówisz.

:Powiedz.

Emerahl wyjaśniła jej, że pustki to miejsca, gdzie ginęli bogowie.

:Wiem. Mirar mi powiedział. Krąg zabijał innych bogów, odciągając całą magię, prawda?

:Tak. On ci to powiedział?

:Nie. Miałam niedawno interesujące spotkanie z Huan.

:Tak?

:Zaatakowała mnie. Przypomniałam sobie, co Mirar mówił o pustkach, i postanowiłam sprawdzić teorię, która przyszła mi do głowy w ciągu tych długich godzin, kiedy byłam przykuta wewnątrz jednej z nich.

:Huan nie żyje? zapytał podniecony Surim.

:Żyje. Uskoczyła. Ale domyślałam się, że do tego jestem wam potrzebna. Musi być sześć osób, żeby nie pozwolić im uciec.

:Tak, potwierdziła Emerahl. Pomożesz nam?

:Tak.

Przez długą chwilę trwało milczenie. Emerahl czuła, jak narasta w niej podniecenie. Pojawiła się szansa. Musi im się udać.

:A co z Chaia? spytała Tamun.

:No i dlaczego musiałaś ją o to spytać? wykrzyknął Surim.

:Bo nie chcę, żeby w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

:Chaia próbował mnie zabić, wyjaśniła Auraya. Jest taki sam jak inni. Jeżeli nie mogę mu zaufać, to jestem jak wszyscy Dzicy... Co nie znaczy, że to źle...

:Wiemy, co to znaczy, zapewnił ją Surim. Żadnemu z nas nie odpowiada perspektywa ukrywania się przez tysiąclecia jak przestępcy. Dlatego tu jesteśmy.

:Jaki macie plan?

Gdy Tamun zaczęła tłumaczyć, jakiś dźwięk - odgłos rogu - niemal wyrwał Emerahl ze snu.

:Muszę iść... zaczęła.

A potem wynurzyła się z nieświadomości i zobaczyła pochyloną nad sobą Arleej.

- Przepraszam, jeśli przerwałam coś ważnego - powiedziała. - Ale posłaniec Białych stoi pod drzwiami i pyta, czemu jeszcze się nie przyłączyliśmy.

Nie mogąc stłumić ziewnięcia, Danjin osłonił usta dłonią. Mimo polecenia Elli nie spał dobrze. Pechowo, kiedy zabrzmiał róg, by zbudzić armię, poczuł taką ulgę, że noc dobiegła już końca, że aż zasnął. Zanim znów się obudził i dotarł do namiotu Elli, zdążyła wyjść. Służący poinformował Danjina, gdzie może ją znaleźć. I ta wieść strząsnęła z niego resztki snu.

Przyłączyła się do Białych na Przesmyku.

Wyszedł z namiotu i pobiegł na początek Przesmyku. Z ulgą przekonał się, że Biali jeszcze nie wyruszyli. Ella uśmiechnęła się na jego widok, po czym przywołała do siebie.

- Nie chciałam cię budzić - wyjaśniła. - Po wczorajszej nocy potrzebowałeś odpoczynku.

- Hmf... - wyburczał. - Znam prawdę. Próbowalaś się wymknąć beze mnie.

Zaśmiała się.

- No tak! Za sprytny jesteś dla mnie. - Spoważniała. - Na pewno chcesz iść z nami? Zabieramy tylko niewielką grupkę świadków. Są wśród nich potężnie Obdarzeni kapłani, kapłanki i tkacze snów, ale nie zdołają cię osłonić, jeśli Głosy uderzą pełną mocą.

Danjin poczuł ukłucie lęku. Otrząsnął się szybko.

- Wojna zawsze niesie ryzyko, a możecie mnie potrzebować.

Nie tłumaczył dlaczego... Istniała niewielka szansa, że jeśli Auraya przyłączyła się do nieprzyjaciela, jego obecność może zmienić jej decyzję. Bardzo mała szansa, ale warta tego, by się na nią przygotować.

- Możemy - przyznała Ella. Spojrzała poza niego. - A oto nasi tkacze snów. Wątpię, czy mieli tak istotne powody jak ty, żeby spać do późna.

Do grupy zbliżało się kilkoro kobiet i mężczyzn w kamizelkach tkaczy snów. Danjin rozpoznał wśród nich Starszą tkaczy Arleej oraz doradcę Raeli. Obie odłączyły się od grupy i zbliżyły do Jurana. Kiedy zakończyły krótką wymianę zdań, Ella uśmiechnęła się do Danjina.

- Pora na spotkanie naszych przeciwników - powiedziała. - Bądź ostrożny, Danjinie.

- Będę - obiecał.

Wróciła do Białych, a on stanął obok Lanrena Songmakera. Doradca wojskowy uśmiechnął się ponuro i obaj ruszyli za Białymi, idącymi wzdłuż Przesmyku.

Wszyscy milczeli. Danjin na przemian obserwował białe postacie przed sobą, w kołyszących się w rytm kroków cyrkłach, i drogę przed nimi, usiłując wypatrzeć przeciwników. Czas płynął. Słońce wznosiło się coraz wyżej, a jego promienie niosły ciepło, zapowiadające upalny dzień. Fale pluskały na brzegach Przesmyku z delikatnym, ale niemilknącym szumem.

Szli chyba przez godzinę, gdy Lanren odetchnął z satysfakcją.

- Tam idą...

Danjin wytrzeszczył oczy, ale nie zobaczył niczego. Może w mgiełce przed nimi były jakieś ciemne plamki...

- Masz dobry wzrok, Lanrenie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

Minęło jeszcze kilka minut, nim ciemne punkty w oddali zmieniły się w ruchome kształty. Zanim stały się postaciami ludzi, Danjin był pewien, że minęła kolejna godzina.

Z wolna dostrzegał szczegóły. Naprzeciw im szło sześć postaci. Pięć okrywała czerń, szósta niemal zlewała się z kolorami drogi.

Mirar, pomyślał Danjin. Przywołał wspomnienia o człowieku, z którym rozmawiał zeszłej nocy; poczuł jednocześnie litość i irytację.

Wolałbym, żeby Auraya go zabiła. Wiem, dlaczego się cofnęła, ale gdyby wtedy była twardsza, dzisiaj tamci nie mieliby takiej przewagi.

Po chwili mógł już poznać, które z Głosów są mężczyznami, a które kobietami. Czworo pamiętał, ale najbardziej interesował go ten, którego jeszcze nie znał. Nekaun, nowy Pierwszy Głos, był przystojnym mężczyzną o nieco egzotycznej urodzie. Sprawiał wrażenie aroganckiego. Z uśmiechem zbliżał się do Białych.

Kiedy Danjin spojrział na niewielką grupę ludzi podążających za Głosami, doznał szoku. Był wśród nich potężny, bezwłosy, czarnoskóry mężczyzna, zbyt podobny do tych wodnych ludzi, którzy nocą zaatakowali Danjina, by nie należeć do tej samej rasy. Jego złota biżuteria migotała w słońcu. Po chwili zanurzył kawałek materiału w dużym naczyniu, które niósł za nim służący, ochlapał się i wytarł.

To pewnie król Elai, domyślił się Danjin. Biali nie przyprowadzili z sobą władców Somreyu, Torenu, Genrii, Sennonu ani Si, ponieważ gdyby wybuchło magiczne starcie, być może nie zdołaliby ich osłonić. Głosy są chyba przekonane o swojej przewadze. Pewnie słusznie, skoro mają Mirara.

Głosy i Biali zatrzymali się w odległości kilku kroków od siebie i obserwowali czujnie. Za sobą Danjin usłyszał cichy głos którejś z tkaczek:

- Mirar jest z Głosami. Nie możemy trzymać się z tyłu i walczyć z tą przewagą, którą im daje.

- Przyłączymy się do nich, kiedy zacznie się starcie - odparła Arleej.

- Wtedy może już być za późno.

Danjin chciał się obejrzeć i sprawdzić, kto to mówi, ale znieruchomiał, kiedy zobaczył wpatzonego w niebo Lanrena.

- Czy to jest to, co myślę? - spytał doradca.

Danjin odwrócił głowę w samą porę, by zobaczyć, jak coś błękitnego mknie po niebie. Zbliżyło się do nich. Nabrało kształtów - kobiecych kształtów. Kiedy zrozumiał, co widzi, fala ulgi i radości niemal odebrała mu siły.

Auraya.

Wreszcie była wolna. Przybyła, by im pomóc. Pentadrianie stracili przewagę. Teraz uzyskali ją cyrklianie, jeśli Mirar nie kłamał i naprawdę nie zamierzał walczyć i zabijać. Auraya będzie walczyć dla cyrklian i dla bogów.

Biali ją zauważyli. Głosy także spojrzały w tę stronę i uśmiech ich przywódcy rozwiął się nagle. Auraya pikowała w dół, aż trzepotała błękitna tkanina jej sukni. Z bliska Danjin zobaczył, jak jest wychudzona i blada. I nie miała na sobie sukni, ale płat materiału, którym się owinęła.

Uśmiechnął się do siebie. Sądząc po minach Głosów, jej przybycie nie było częścią ich planu.

Auraya zatrzymała się nagle i zawisła ponad Białymi i Głosami. Nigdy nie widział u niej takiego wyrazu twarzy.

Wyrazu wściekłości i nienawiści.

Auraya spoglądała z góry, jak Biali i Głosy zbliżają się do siebie. Czowała, jak zaciska się jej żołądek. Widziała Mirara idącego z Głosami, widziała Towarzyszy i Sługi podążających o sto kroków za przywódcami. Widziała idących z tyłu doradców, kapłanów i tkaczy snów.

Czy potrafię zrobić to, czego chcą inni nieśmiertelni? Gdyby chcieli zabić Huan, udzieliłabym im wszelkiej pomocy. Ale Chaia...

Co z tego, że Chaia? Próbował ją zabić.

Jednak w przeszłości był dla niej taki dobry...

I pewnie dlatego jego zdrada bardziej ją zabolala. Gdyby chwycila jego przynete, zginelaby, nie wiedzac nawet, ze zwroutil sie przeciw niej.

A inni bogowie? Nic jej przeciez nie zrobili...

Ale tez jej nie pomogli. Widziala, jak dla kaprysu przenosza swe wsparcie od Chai do Huan.

Bogowie pentadrian? Nic o nich nie wiedziala. Ale wyslali swych wyznawcow, by zaatakowali Ithanie Pólnocna. Rozkazali Nekaunowi, by zlamal dana obietnice i uwiutil ja pod Sanktuarium.

I wtedy cos przyszlo jej do glowy.

Oni takze musza zginac. Jesli umra bogowie cyrklian, Ithania Pólnocna bedzie bezbronna. Pentadrianie znowu dokonaja inwazji. Poleje sie krew...

Jeżeli zginą dzisiaj wszyscy bogowie, nie będzie już powodów, by toczyć bitwę. Auraya ocali wiele, bardzo wiele istnień.

Oczywiście nie bogów. Ale to wydawalo sie sprawiedliwe. Przez tyle lat kazali nam wierzyć, ze potrafią zapewnić życie po śmierci, a w rzeczywistości klamali, by zagwarantować sobie nasze posluszeństwo. Pora, by spotkal ich taki sam los...

Jaki jednak będzie świat bez bogów? Czy bez ich przewodnictwa ludzie pograza sie w chaosie i barbarzyństwie? Bez kaplanów, którzy opiekowaliby sie i kierowali Obdarzonymi, czy czarownicy nie beda naduzywac swej mocy?

Ale ta wojna - czy nie jest barbarzyństwem? Czy bogowie nie naduzywaja swej władzy?

Biali w dole zwolnili. Juz tylko sto kroków dzielilo ich od Głosów.

Po chwili obie grupy zatrzymaly sie kilkanaście kroków od siebie.

Gdzie sa bogowie? Poczula uklucie lęku, kiedy zdala sobie sprawe z tego, ze ich nie wyczuwa... Wytezyła zmysły.

I nagle wykryła cos - Krąg. Przelatywali między Białymi a Głosami tak prędko, ze niczego by nie zauwazyła, gdyby specjalnie ich nie szukala. Zdziwiona takim zachowaniem, zniżyła sie, podleciała bliżej i skoncentrowala. Wprawdzie nie mogła odczytac myśli Białych ani Głosów, ale nadal słyszala głosy bogów.

Docieraly do niej urywki rozmowy:

...na to sie nie godziliśmy.

Rozpozнала głos Huan.

Ależ tak, sprzeciwil sie Chaia. Wiedzieliśmy, ze pojawią sie elementy poza naszą kontrolą.

:Ale drobiazgi. Pogoda, choroby... Ale nie ci przekłęci i wścibscy nieśmiertelni! Sam ich zachęciłeś...

:Nigdy żadnego z nich nie zachęcałem.

:Nie pozbyłeś się go! Powiedziałeś Aurai, że nie zabieramy dusz!

:Wcale nie.

:Przestańcie się kłócić. To był Lore. Najlepsza część gry właśnie ma się rozpocząć.

Gry? Auraya pokręciła głową. Jakiej gry? I dlaczego są w umysłach obu stron? A w jaki sposób bogowie mogą wnikać w umysły Głosów? Przecież bogowie pentadrian by do tego nie dopuścili! I gdzie są bogowie pentadrian?

Dopiero wtedy zrozumiała. Odpowiedź była tak oczywista, że poczuła się jak głupia, gdyż nie dostrzegła jej wcześniej.

Bogowie cyrklian są bogami pentadrian.

To odkrycie wzbudziło w niej wściekłość. Wszyscy dali się oszukać: Biali, Głosy, śmiertelnicy... Wszyscy. Chaia nie udawał Sheyra, kiedy pojawił się w hali. On jest Sheyrem.

Bogowie wciąż się kłócili. Oszolomiona odkryciem prawdy Auraya zmusiła się, by wrócić do ich rozmowy.

:...nieciekawa, rzuciła Huan. To nie jest równa walka.

:Dzicy stanowią element przypadkowy, tłumaczył Lore. To właśnie jest ekscytujące.

:Ja popieram Huan, wtrąciła Yranna. Od samego początku zgodziliśmy się przestrzegać pewnych reguł. Jeśli jedna strona wygra dzięki Dzikim, walka nie będzie uczciwa.

Pewna myśl zaczęła dojrzewać w głowie Aurai. Odrzuciła ją. Wydawała się nazbyt przerażająca.

:Teraz nic już nie poradzimy, stwierdził Chaia. Cieszymy się bitwą.

Aurai zamarło serce.

Cieszymy się bitwą...

Gdyby Chaia nie próbował jej zabić, nigdy by nie uwierzyła, że może powiedzieć coś takiego. Ale powiedział, a ona to usłyszała. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest blisko, że słucha rozmów bogów. Ich dyskusja trwała nadal. Raz po raz słyszała w niej słowo „gra”. I za każdym powtórzeniem jej opór wobec prawdy kruszył się nieco bardziej. Spojrzała z góry na Głosy i Białych. Mężczyzn i kobiety w bieli. Mężczyzn i kobiety w czerni. Pionki w grze. A planszą był cały świat.

Jesteśmy dla nich tylko pionkami w grze. Pomknęła w dół, mierząc w punkt powyżej Głosów i Białych, i bogów krążących wokół jak padlinożerne ptaki.

Kiedy Auraya spłynęła z nieba spowita w trzepoczącą błękitną tkaninę, Mirarowi zamarło serce. Przez chwilę opanowały go wątpliwości. Przyłączy się do Białych, pomyślał. Zdradzi nieśmiertelnych.

Staną przeciwko sobie w bitwie. Ale - inaczej niż on - Auraya gotowa była zabijać.

Znieruchomiała w powietrzu nad nimi. Biali i Głosy wpatrywali się w nią nieruchomo.

Poczuł lekkie szturchnięcie. Obejrzał się i spojrzał w oczy Drugiego Głosu Imenji. Miała poważną minę.

- To chyba oznacza, że nasza umowa jest nieważna - mruknęła. - Idź, jeśli chcesz. Dopilnuję, żeby cię nie zatrzymał.

Rozejrzał się. Wszystkie Głosy i Biali zdawali się sparaliżowani widokiem Aurai. Dostrzegł jakiś ruch za plecami Białych - to Emerahl wysuwała się naprzód, a za nią zaskoczona Arleej. Z boku zauważył Tamun wyglądającą zza krawędzi drogi. Zerknął w przeciwną stronę i zdążył zobaczyć chowającego się Surima.

Wszyscy są już na miejscach... Oprócz mnie.

Odsunął się od Głosów. Nekaun rzucił mu gniewne spojrzenie, ale natychmiast między nimi stanęła Imenja. Mirar odszedł pospiesznie i odwrócił się. Popatrzył na Aurayę.

Spojrzała mu w oczy i kiwnęła głową.

- Teraz! - krzyknęła.

I Mirar zaczął ściągać magię szybciej niż kiedykolwiek w życiu.

Reivan syknęła, gdy lśniaca kula światła otoczyła Białych i Głosy. Była oślepiająco jasna; patrzenie na nią sprawiało ból.

- Co się dzieje? - zawołał ktoś.

Rozpoznała głęboki głos króla Elai.

- Walczą z sobą nawzajem! - wykrzyknął Sługa. - Atakujmy!

- Jak? Nie widzimy ich!

- A oni nas nie widzą - usłyszała Reivan własny głos. - Możemy tylko osłonić się i czekać.

Ku jej zaskoczeniu mężczyźni i kobiety wokół uspokoiili się. Z bijącym mocno sercem zamknęła oczy i wyszeptała modlitwę, prosząc bogów, by Imenja była cała i zdrowa.

Emerahl była zdumiona, ile magii potrafi ściągnąć do siebie i utrzymać. Istniała jednak granica, a gdy ją osiągnęła, przekształcała nadwyżki w światło. Inni robili to samo, otaczając Głosy i Białych wielką, oślepiającą sferą. Aż nagle magia skończyła się i światło zgasło.

Emerahl odkryła, że stoi nieprzyjemnie blisko dziesiątki zdziwionych czarowników. Rozglądali się, czujni i niepewni. Jeden z Głosów rzucił jej wrogie spojrzenie.

Pora stąd zniknąć, pomyślała. Ale nie ruszyła się z miejsca.

Nie wiemy, czy nam się udało, czy nie...

I nagle na środku Przesmyku pojawiło się lśnienie. Emerahl poczuła ucisk w żołądku, kiedy rozpoznała Chaie. Nie patrzył na nią, ale na Aurayę. Pojawiły się jeszcze cztery postacie.

Emerahl zaschło w gardle. Serce waliło jej jak młotem. Korzystając z powszechnego zaskoczenia, przeszła na skraj drogi. Nikt nie próbował jej zatrzymać. Z ulgą zobaczyła, że Surim czeka tam w wąskiej łódce. Zsunęła się ze stromego brzegu i wspięła na pokład.

- Udało się? - szepnął.

Pokręciła głową.

- Pojawił się Chaia. Nadal żyje.

- I jest uwięziony w pustce - odezwał się nowy głos.

Obejrzelisi oboje. Ze szczeliny w skale Przesmyku w podobnej wąskiej łódce wypłynęli Tamun i Mewa.

- Pamiętajcie, że wewnątrz pustki często pozostaje nieco magii. My stworzyliśmy tylko skorupę bezmagicznej przestrzeni wokół nich.

- Uwięzieni na wieczność... - Surim wzruszył ramionami i uśmiechnął się złośliwie. - Właściwie nawet mi się to podoba.

- A mnie nie - mruknęła Emerahl. - Dopóki żyją, wciąż jest szansa, że przetrwają, aż magia przesączy się z powrotem.

- W takim razie musimy się tu zakraść i zakończyć sprawę, kiedy nie będzie już Głosów ani Białych, którzy by mogli nas powstrzymać.

- Pewnie spodziewają się tego. Postarają się, żeby ich dobrze pilnowano.

- Ale kto? Bez bogów, którzy zwiększali moc ich Darów, Biali i Głosy nie będą tacy potężni - zauważył Mewa.

- Będą, wewnątrz pustki - stwierdziła Emerahl.

- Ale bogowie potrzebują tej mocy, żeby przetrwać.

- Gdzie jest Auraya? - Mewa wyjrzał ponad brzegiem Przesmyku.

- Kiedy odchodziłam, nadal się nad nimi unosiła - odparła Emerahl.

- Ma jeszcze sprawy do załatwienia - uznała Tamun. - A kiedy skończy, może po prostu odlecieć. My nie. Powinniśmy stąd odpłynąć.

- Co z Mirarem?

Tamun zmarszczyła czoło i spojrzała na stromy brzeg Przesmyku.

- Został tam pewnie, bo została Auraya.

W milczeniu patrzyli na skałę. Emerahl westchnęła ciężko.

- Ja poczekam - zaproponowała. - A wy troje lepiej się stąd wynieście.

Błyszcząca postać Chai przenosiła wzrok od Aurai do Jurana. Poruszał wargami, ale nic nie słyszała.

Oczywiście, pomyślała. Nie słyszę go, ponieważ między nim a mną jest pustka. Potrafi przemawiać tylko do umysłów, a do mojego nie był w stanie, odkąd nauczyłam się go osłaniać. Albo musi pojąć kogoś innego, albo... opuszczę osłonę wokół myśli.

Juran kiwnął głową i uniósł wzrok.

- Chaia prosi, abys zeszła na dół i porozmawiała z nami - powiedział, marszcząc czoło.
- Chce wiedzieć, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś.

Auraya zastanowiła się, czując na sobie wzrok Białych i Głosów. Zobaczyła Nekauna i zadrżała. Miała ochotę uciec od niego jak najdalej.

Ale Biali powinni usłyszeć prawdę, nawet jeśli w nią nie uwierzą.

Czy oni, Głosy albo bogowie potrafią mi zagrozić? Mogą mnie zaatakować, ale tylko wykorzystując magię z wnętrza pustki. Bogowie nie pozwolą, by ją zużywano. Korzystają z niej, by stać się widzialni. Kiedy się skończy, przestaną istnieć.

Odetchnęła głęboko, ściągnęła magię zasilającą tarczę, aby jej nie zawiodła, gdy będzie przelatywać przez pustkę, a potem opadła na ziemię.

Chaia odwrócił się i spojrzał na nią. Nadal nie mogła go słyszeć, dopóki nie opuści osłony wokół umysłu. Nie miała jednak do ukrycia nic, czego by już nie wiedzieli. Spojrzała na Białych i Głosy i ze zdumieniem odkryła, że potrafi czytać ich myśli. Oznaczało to, że nie dysponują już Darami, które otrzymali od bogów. A więc nie potrafili czytać w cudzych umysłach.

Mimo to opuszczenie osłony wymagało pewnego wysiłku woli. Gdy tylko to zrobiła, przemówił Chaia:

:Po raz kolejny nie doceniliśmy cię, Aurayo. Ty i twoi nieśmiertelni przyjaciele schwytaliście nas w pułapkę. Przynajmniej wytłumacz dlaczego.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Wiesz dlaczego. - Ogarnął ją gniew. - Myślałeś pewnie, że zakończysz moje cierpienia, gdy mi tłumaczyłeś, że mogłabym uciec z Sanktuarium, stając się bogiem.

:Nigdy nie sugerowałem, żebyś została bogiem. Nie chciałbym widzieć cię przykutej do takiej postaci. To byłoby dla ciebie jak więzienie.

- Więc dlaczego mi tłumaczyłeś...

Nagle ogarnęło ją zwątpienie. Czy naprawdę mi to zaproponował? Byłam wtedy bardzo chora. Ale chyba to nie sen...

- Powiedziałeś, że chyba lepiej, bym stała się bogiem, niż umarła. Że przyjęcie mojej duszy to jednak nie to samo. - Zaśmiała się gorzko. - No, ale chyba miałaś rację, skoro Huan przyznała, że nie zabieracie dusz.

Chaia spojrział na Huan. Pozostali bogowie także odwrócili się do bogini. Ta stanęła dumnie wyprostowana i patrzyła na nich zuchwale.

:Powiedziałaś jej, jak zostać bogiem? rzuciła oskarżycielsko Yranna. *Zamaskowałaś się?*

Chaia obejrzał się na Aurayę.

:Czy użyłem naszego hasła? Czy użyłem słowa „cień”? zapytał.

Zmarszczyła czoło. Wspomnienia były dość mgliste.

- Nie pamiętam - przyznała. - Byłam umierająca. Nie potrafiłam jasno myśleć.

Huan zaśmiała się.

:Tak. Nietrudno było cię oszukać.

Auraya uniosła głowę i zadrżała, widząc zadowoloną minę bogini.

:A więc przyznajesz się? spytał Chaia.

Bogini, milcząc, rzuciła mu gniewne spojrzenie.

:A kto jeszcze mógłby to być? rzucił z goryczą Lore. *Nikt z nas nie łamał reguł tak często jak Huan.*

:Reguły! Reguły stosują się do gry, a nie do zagrożenia naszego bytu! wykrzyknęła Huan. *Gdybyście słuchali moich ostrzeżeń co do niej, wskazała na Aurayę, nic takiego by się nie stało.*

Chaia uśmiechnął się ponuro.

:Wszyscy nabraliśmy zwyczaju, żeby nie zwracać na ciebie uwagi, kiedy zaczynasz pluć tymi głupimi paranoicznymi bzdurami. „Nieśmiertelni mogą zostać bogami! A wtedy zabijają nas wszystkich! Auraya jest niebezpieczna!”

:Huan najwyraźniej miała rację, zauważył Lore.

Wszyscy umilkli. Juran wydał zduszone chrząknięcie.

- Nie rozumiem. Ale co się stało?

:Dzicy zrobili z nami to, co my z innymi bogami całe wieki temu, wyjaśnił Lore. Usunęli magię wokół nas i uwięzili w tej niewielkiej oazie w środku. Nie możemy się stąd wydostać.

:Przynajmniej dopóki magia nie napłynie z powrotem, dodała Yranna. Co zajmie jakieś tysiąc lat.

Juran zwrócił się do Aurai.

- Pomogłaś im to zrobić?

Zmusiła się, by patrzeć mu w oczy.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo nas okłamywali. Oni nie zabierają dusz. Grają nami, tak jak...

Pogardliwy śmiech zagłuszył jej słowa. Wszyscy popatrzyli na Nekauna.

- Uwięziłaś własnych bogów? - Pokręcił głową. - Co mogę ci podarować za taką przysługę? Złoto? Ziemię? Miejsce u mego boku?

Auraya poczuła dreszcz. Będzie miała przynajmniej tę satysfakcję, że przekaże mu złe wieści.

- Bogowie cyrklian i pentadrian to ci sami - oświadczyła. - Odgrywali podwójne role. - Zerknęła na Chaie, a potem kolejno na każdego z Białych i Głosów. - Wicie, dla nich to coś w rodzaju gry. A wy byliście pionkami. Polegli w tej wojnie i poprzedniej to jedynie punkty zdobyte przez jedną ze stron. Punkty, nie prawdziwi ludzie, którzy mają rodziny i przyjaciół. Nie...

- Nie są tymi samymi bogami - warknął Nekaun, a twarz pociemniała mu z gniewu. - Moi nie wyglądają tak samo. Nawet nie brzmią tak samo.

:Auraya mówi prawdę, zapewnił go Chaia.

Jego postać zmieniła się i nagle stał się Sheyrem. Głosy wpatrywały się w niego zszokowane.

- To oszustwo! - wykrzyknął Nekaun.

Auraya stanęła przed nim.

- Wkrótce się przekonasz, że to prawda. Bez bogów, którzy wspomagają wasze magiczne Dary, wszyscy osłabiecie. Już teraz nie potraficie czytać umysłów. I z pewnością nie jesteście nieśmiertelni.

We wzroku Nekauna pojawiła się niepewność. Auraya odwróciła się i ten sam wyraz zobaczyła na twarzach Białych.

- Ja... przykro mi - usłyszała własny głos. - Ale ponieważ bogowie bez przerwy rozgrywali was i Głosy przeciwko sobie, i tak nie przeżylibyście zbyt długo. Oczywiście jeżeli będziecie ciągnąć tę wojnę, nadal jest możliwość, że nie przeżyjecie. - Skrzywiła się. - To wasz wybór. Nie będę wam ani przeszkadzać, ani pomagać.

Juran patrzył to na Aurayę, to na Chaie.

- To prawda?

:Tak.

Nieartykułowany krzyk wściekłości wydarł się z gardła jednej z Białych. Wszyscy spojrzeli na Ellareen, która z pobladała w furii twarzą wpatrywała się w Aurayę.

- Ty - warknęła. - Ty zdrajco! Nie zasługujesz na to, by żyć!

Wykonała gwałtowny gest i struga białego światła uderzyła i rozprysnęła się na barierze Aurai.

:NIE! Przestań! krzyknęli chórem bogowie.

Yranna przesunęła się i stanęła przed Ellą.

:Aby przeżyć, potrzebujemy magii, która zużywasz do ataku, Ellareen. Czy chcesz nas zabić, aby nas pomścić?

Oszołomiona Ellareen patrzyła na boginię, a potem pokręciła głową. Odstąpiła na krok i spojrzała na Aurayę oczami zwięzonymi z nienawiści.

A potem kolejny atak uderzył o barierę Aurai, a zaraz po nim rozległ się obłąkańczy śmiech. Krzyki i protesty wyrwały się ludziom i bogom. Nekaun zaśmiał się znowu i ładunkiem mocy uderzył w Jurana.

- Wy głupcy - zawołał. - Właśnie mi powiedzieliście, jak zabić waszych bogów!

Chaia zmienił postać na Sheyra.

:STÓJ! nakazał.

Nekaun tylko się zaśmiał.

- Drugi raz nie dam się tak oszukać. To pewnie ty nie pozwoliłeś mi zabawić się z Aurayą. No więc ja teraz...

I nagle zatoczył się do tyłu, szeroko otwierając oczy ze zdumienia. Chłód, który zaczął obejmować Aurayę, gdy słuchała jego słów, zanikał wolno, gdy zobaczyła, że pozostałe Głosy magicznie odciągają Nekauna. Opierał się, jak widziała, ale z niewielkim skutkiem. A potem nagle szarpnął się, jakby ktoś uderzył go w twarz, i nieprzytomny upadł na ziemię.

Jak jeden Głosy stanęły przed bogami, uśmiechając się z satysfakcją. Na chwilę zapadła cisza, a potem Juran zwrócił się do Chai:

- Jaki los czeka śmiertelnych bez waszego przewodnictwa? Jak mamy się uchronić przed zanurzeniem w chaosie bezprawia?

Auraya poczuła współczucie.

- Dopóki mamy tak dobrych przywódców jak ty, Juranie, śmiertelnicy sobie poradzą.

:Ma rację, uśmiechnął się Chaia.

- A kiedy umrę? - spytał Juran z napięciem w głosie.

:Wtedy twoje miejsce zajmie następca, którego starannie wybierzesz.

:Którego my wybierzemy, poprawiła go Huan. A potem spojrzała gniewnie na Białych i Głosy. Wasi bogowie nie umarli. Żyjemy przecież! Zbudujecie tutaj świątynię. Będziecie przychodzić, by radzić się nas w sprawach rządów nad waszymi krainami.

Chaia pokręcił głową.

:Problem z wojną polega na tym, że przeżywają najsilniejsi, najbardziej bezlitośni i mający najmniej skrupułów. Nie są przyjemnym towarzystwem.

Huan parsknęła pogardliwie.

:Ty też przeżyłeś, przypomniała mu. A potem zwróciła się do Białych i Głosów: Musi się zacząć nowa era współpracy. Zbudujecie tu świątynię i wyznaczycie kapłanów, którzy będą nam służyć. Zostawicie na straży swoich najpotężniejszych czarowników, gdy my...

Auraya przestała słuchać, bo zwrócił się do niej Chaia.

:Jest głupia, powiedział, jeśli nie wróci tu jeden z twoich przyjaciół, żeby z nami skończyć, i tak kiedyś zginie. Niewiele trzeba magii, aby podtrzymać nasze istnienie. Możemy nawet przeżyć dość długo, by stąd uciec, ale nie będziemy już zdrowi na umyśle. Większość bogów, których odizolowaliśmy wewnątrz pustki, oszalała, Aurayo.

Potrzebujemy śmiertelnych, aby zapewniali nam kontakt z fizycznym światem.

Poczuła wyrzuty sumienia.

- Przykro mi, że ci nie zaufałam. Powinna wiedzieć, że to nie ty. Ale nie trać nadziei. Śmiertelni tu przyjdą, zbudują tę świątynię, której żąda Huan. Nie dopuszczają, abyście oszaleli.

Kiwnął głową.

:Owszem, zrobią to. A ty?

Zawahała się. A potem skinęła głową.

- Tak. Dla ciebie. Chaia uśmiechnął się.

:Dobrze to wiedzieć. Gdyby nie Huan, kazałbym ci to obiecać. Ale oboje wiemy, że Huan wciąż będzie usiłowała cię zabić, nawet z wnętrza tej pustki. Co do mnie, bycie bogiem bez fizycznego ciała zaczęło mnie nużyć już tysiąc lat temu. Wolę raczej w ogóle nie istnieć, niż spędzić kolejny tysiąc uwięziony w jej towarzystwie.

Serce Aurai zamarło. Narastało w niej przerażające podejrzenie.

- Nie mów tak, jakbyś umierał, Chai. Znajdę sposób, żeby wypełnić tę pustkę. Musi być jakaś metoda.

Chaia wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka. Ten dotyk był dziwny i znajomy.

:Zrób tak, Aurayo. To będzie dobry uczynek. I nigdy nie korzystaj z wiedzy, którą dała ci Huan. Bycie bogiem nie jest tak wspaniałym doświadczeniem, jak staramy się wmawiać śmiertelnikom. Swego czasu dokonywałem strasznych rzeczy. Ale nie żałuję, że cię chroniłem i wspierałem. Żegnaj, Aurayo.

Odstąpił od niej. Niespokojna, skoncentrowała się na otaczającej ich magii, oczekując, że zaniknie. Ale pozostawało jeszcze dość, aby podtrzymać Chaię i pozostałych.

I nagle poczuła, że wszystko spływa w stronę Chai.

W końcu zrozumiała, co robi.

- Chaia! Nie!

Oślepiło ją jaskrawe światło. Choć nic nie widziała, wciąż wyczuwała bogów. I czuła, jak znikają jeden po drugim, Huan w pół zdania. Chaia odszedł ostatni, ale usłyszała jeszcze jego pożegnalne słowa:

:Pamiętaj o mnie.

Reivan czuła podziw, a potem lęk, kiedy lśniące postacie pojawiły się pomiędzy Białymi, Głosami i Aurayą. Nie miała wątpliwości, że to bogowie, ale którzy bogowie?

Mirar przeszedł na brzeg drogi, jakby zamierzał rzucić się do morza, ale potem znieruchomiał i nasłuchiwał. Reivan nie słyszała rozmowy. Zaciekawiona przesunęła się do przodu, ale zanim podeszła dostatecznie blisko, Auraya zaczęła krzyczeć i nastąpił drugi rozbłysk światła.

Oślepił ją i dopiero po chwili odzyskała zdolność widzenia. Głosy i Biali patrzyli na Aurayę. Bogowie zniknęli.

- Nie ma ich! - krzyknęła Auraya. - Chaia zabił ich i siebie!

Chociaż Reivan nie słyszała dokładnie, co się dzieje, było jasne, że Biali i Głosy zaprzeczają temu, co powiedziała. Wyraz twarzy Aurai był straszny. Zaciśnęła usta w grymasie grozy i żalu. Potem zasłoniła twarz dłońmi, potrząsnęła głową i odwróciła się.

Kiedy zaczęła odchodzić, przywódca cyrklian ruszył za nią. Reivan aż podskoczyła, gdy odezwał się Mirar:

- Zostawcie ją - powiedział, podchodząc.

Patrzyli, jak wymija ich, staje obok Aurai i obejmuje ją ramieniem. Oparła się o niego.

Wzruszająca scena, pomyślała Reivan i uśmiechnęła się ironicznie. Bogowie mieli rację co do nich. Kto by pomyślał?

Mirar pociągnął Aurayę na brzeg drogi. Wyglądając przez krawędź, Reivan zobaczyła kobietę kierującą w ich stronę niewielką łódkę. Auraya zawahała się, a potem pozwoliła, by Mirar pomógł jej zejść na dół, do łodzi.

- I co teraz? - zapytał jeden z Białych.

- Wracamy do domu - odparł ich przywódca.

Gdy się odwracali, zabrzmiał śmiech. Dreszcz przebiegł Reivan po plecach, kiedy zrozumiała, że to Nekaun odzyskał przytomność i wstał.

- Ale chytra sztuczka! Wiedzieliście, że przegracie, więc udaliście, że wasi bogowie giną, żebyście mogli teraz uciec do domu, zachowując twarz. Twierdzicie, że wasi bogowie są naszymi, żebyśmy was nie ścigali. Aha! Teraz zrozumiałem wasz plan. Myślicie, że zwabicie nas na tamtą stronę i...

- Zamknij się, Nekaun - rzuciła Imenja.

Nekaun zwrócił ku niej pociemniała z gniewu twarz.

- Bogowie nie pozwolą, by wasza zdrada pozostała bez kary - zaczął.

Imenja przewróciła oczami i pokazała mu plecy. Ona i pozostałe Głosy odwrócili się od odchodzących Białych, wyminęli Nekauna i zaczęli się zbliżać do Reivan i reszty grupy.

- Wracajcie tu natychmiast! - Nikt nawet nie spojrzął na Nekauna. - Rozkazuję wam wrócić!

Głosy zignorowały go. Reivan drgnęła, gdy zamachnął się na nich, ale nic się nie stało. Spojrzął na swoją dłoń, zmarszczył czoło i rozejrzał się, wyraźnie czymś zdziwiony.

Imenja z uśmiechem spojrzała na Reivan.

- Zawsze był trochę tępy.

- Ale co się stało?

- To wymaga dłuższych wyjaśnień. - Imenja zerknęła na inne Głosy, stojące wśród Sług i doradców, obok króla Elai. - Czułam, że coś się zmieniło po tym pierwszym błysku światła. Rozrzedziła się magia. - Spojrzała na swój wisior i zmarszczyła czoło.

- To... to trochę nie ma sensu - stwierdziła Reivan.

- Nie, nie ma. - Imenja westchnęła. - Auraya powiedziała, że bogowie są martwi. Wszyscy bogowie. Uważam, że ma rację.

Reivan patrzyła na nią ze zgrozą.

- Ale te jaśniejące postacie? Co to było? - spytał któryś z doradców.

- To byli bogowie. Ich bogowie. Nasi bogowie. Ci sami, jak się okazało. Zostali uwięzieni przez coś, co zrobili Auraya i Mirar. Ale to ich nie zabiło. Sami się zabili. Zrobili coś i... przestali istnieć. A przynajmniej tak uważa Auraya.

- A ty jej wierzysz? - zapytał król Elai.

- Tak.

Gdy ruszyli w stronę Awenu, do Reivan z wolna docierały konsekwencje wydarzeń.

- Czy nadal masz swoje Talenty? - spytał Sługa.

- Myślę, że mam te, które posiadałam w sposób naturalny, zanim zostałam Głosem. To znaczy, że straciłam nieśmiertelność. Podejrzewam, że nie jestem teraz potężniejsza od naszych najpotężniejszych Oddanych Sług. Tyle że... wciąż potrafię czytać w myślach.

Straciła nieśmiertelność? Reivan współczuła swej pani.

- Jeżeli ty i inne Głosy nie jesteście tak potężni, to jak będziecie rządzić? - zapytał król Elai.

- Czy bez bogów nie zaczniemy walczyć? Czy świat nie pograży się w chaosie? - dodał Sługa, a w jego głosie zabrzmiała histeria.

Reivan nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Przecież już z sobą walczyliśmy.

Imenja parsknęła.

- Tak, walczyliśmy. Ale czy teraz mamy jakiś powód, aby to robić? Jak sądzisz, Towarzyszko Reivan? Powinniśmy nadal rządzić naszym ludem czy raczej znaleźć sobie jakąś spokojną chatkę na zboczu góry i czekać, aż skończy się świat?

Reivan przyjrzała się Imenji. Kobieta patrzyła jej w oczy. Uświadomiła sobie, że to nie jej pani prosi o radę, ale przyjaciółka oczekuje otuchy.

- Myślę, że w Ithanii Południowej wszystko będzie dobrze, jak długo będziesz przywódczynią.

Imenja uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że wszyscy na południu zgodzą się z tobą.

Ponad ramieniem Imenji dostrzegła jakiś ruch. Obejrzała się i zobaczyła, że to Nekaun maszeruje w ich stronę, wyraźnie rozgniewany.

- Ale obawiam się, że walka czeka cię już teraz - mruknęła.

Imenja parsknęła.

- Nie wydaje mi się, aby Nekaun stanowił problem. W tym krótkim czasie, odkąd został wybrany, zdążył urazić zadziwiająco wielu ludzi. - Wyprostowała ramiona. - I nie dopuszczę, żeby uszło mu na sucho to, jak potraktował ciebie i inne kobiety, które skrzywdził tamtej nocy. - Spojrzała na inne Głosy. - Co o tym myślicie?

Reivan spojrzała na Imenję zaskoczona i przerażona informacją, że nie ona jedna przeżyła to, co Nekaun uważał za seks z dreszczykiem.

- Chyba powinniśmy zastosować najsurowsze z naszych praw - stwierdziła Genza.

Vervel i Shar pokiwali głowami. Imenja odwróciła się i stanęła przed Nekaunem.

- Nekaunie, niegdyś Pierwszy Głosie Bogów, oskarżam cię o gwałt na Sługach, a wiem, że zawiniłeś po trzykroć. Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

Wyraźnie zdumiony Nekaun zwolnił i zatrzymał się. Reivan obserwowała twarze Głosów, a serce biło jej mocno, pełne zarówno lęku, jak i mrocznej nadziei. Chyba tego nie zrobią... ale przecież nie będą tolerować Nekauna jako swojego władcy teraz, kiedy już nie muszą.

Nekaun otrząsnął się z zaskoczenia.

- Nie ośmielisz się - rzekł do Imenji.

- Właśnie się ośmielam - odparła.

- Bogowie nigdy na to nie pozwolą.

- Bogowie są martwi, Nekaunie.

Przewrócił oczami.

- Naprawdę jesteś głupia, że w to wierzysz. A nawet jeśli byłaby to prawda, to nikt inny nie uwierzy ani w to, ani w wasze oskarżenia. Uznają, że to tylko wygodne kłamstwo, wymyślane, aby się mnie pozbyć. Pamiętaj, że ludzie na mnie głosowali. Nie spodoba im się, gdy odrzucisz ich decyzję.

Imenja obejrzała się na króla Elai.

- Wasza wysokość, czy wyświadczysz mi tę przysługę i pomyślisz jakieś słowo? Tylko nie wymawiaj go głośno.

Zmarszczył czoło, a potem wzruszył ramionami.

- Bunt - powiedziała Imenja. - Mam rację?

Król kiwnął głową.

- Proszę pomyśleć jakieś inne. - Przerwała. - Traktat.

Król przytaknął. Powtórzywszy to ćwiczenie jeszcze trzy razy, Imenja spojrzała na Głosy, Sługi i doradców.

- Czy to was przekonało, że wciąż potrafię czytać w myślach?

Potwierdzili.

- Czy wierzycie mi, kiedy twierdzę, że Nekaun jest winien zarzucanych mu czynów?

Znowu przytaknęli.

- Czy potwierdzicie, gdyby ktoś podał to w wątpliwość?

I przytaknęli znowu. Imenja z satysfakcją zwróciła się do Nekauna:

- Gdybym mogła oskarżyć cię o niekompetencję i uzyskać te same wyniki, zrobiłabym to - powiedziała. - Ale oskarżenie o zgwałcenie Sług jest poważniejsze i nie byłoby uczciwe, by kobiety, które skrzywdziłeś, nie doczekały się sprawiedliwości. - Spojrzała na inne Głosy.

Vervel pokiwał głową.

- Pojedynczy gwałt karany jest niewolą na dziesięć lat. Drugi gwałt to całe życie w niewoli. Trzeci...

- ...karany jest śmiercią - dokończył Nekaun. Skrzyżował ręce na piersi. - Nie macie żadnej...

Żar sięgnął twarzy Reivan. Usłyszała, jak Imenja krzyczy z wściekłości, a powietrze wypełniło się światłem i dźwiękiem. Potem wszystko ucichło. Rozejrzała się wokół. Kilkoro Sług leżało na ziemi. Niektórzy jęczeli, inni się nie poruszali. Imenja, Vervel, Genza i Shar stali nad zwęglonym ciałem, które wciąż jeszcze drgało.

Nekaun, pomyślała. Nie wyjdzie z tego. Ta myśl nieoczekiwanie przyniosła jej ogromną ulgę, ale kiedy patrzyła na spalone ciało, poczuła, że boli ją policzek. Bardzo.

Imenja spojrzała na nią ze współczuciem.

- Przykro mi, Reivan - powiedziała i podeszła szybko. - Nie osłoniłam cię na czas. Spodziewałam się, że zaatakują Głosy, a nie Sługi.

Reivan pokręciła głową.

- To nic. - Zerknęła na ciało Nekauna. Przestało już drgać. - Sądzę, że posłuży za dobry przykład.

Imenja zaśmiała się krótko.

- Och, myślę, że tak. Trzeba zaprezentować kilka przykładów w drodze do władzy nad światem. Trudno wymyślić lepszy niż nasz były Pierwszy Głos.

Reivan przyjrzała się dokładnie swojej pani i nie mogła zdecydować, czy mówi poważnie, czy nie.

- O co chodzi?

- Ty... wyglądasz, jakbyś się nie przejęła śmiercią bogów.

- Och, bardzo się przejęłam - zapewniła szczerze Imenja. - I rozzłościłam. Jestem coraz bardziej zła. Ale jeszcze nie wymyśliłam, co z tym zrobić.

- Wytropić Aurayę i ją zabić?

- Kiedy nie jestem zła na Aurayę.

Reivan uniosła brwi w wyrazie zaskoczenia. W efekcie naciągnęła skórę na policzku i skrzywiła się z bólu. Imenja zmarszczyła brwi.

- Wyjaśnię ci to później. A na razie musimy znaleźć tkacza snów. - Zerknęła na leżące Sługi, a potem na tych, którzy stali. - Sprowadźcie pomoc - zwróciła się do nich. - Nie polegajcie na działaniu wisiorów.

Dwójka Sług kiwnęła głowami i odeszła pospiesznie. Król Ais odchrząknął.

- Jeśli nie jestem ci potrzebny, Drugi Głosie, wróć do mojego ludu.

Przytaknęła.

- Tak. Dziękuję za twoją pomoc, królu Aisie. Jesteśmy ci za nią wdzięczni.

Uśmiechnął się lekko.

- Zgaduję, że nie będzie już potrzebna.

- Nie. Ale będziemy zaszczyceni, mogąc w przyszłości nadal pracować z twoimi ludźmi.

Skłonił się lekko.

- Jak i my będziemy zaszczyceni, mogąc pracować z wami i waszym ludem. Do zobaczenia. I powodzenia.

Wszyscy patrzyli, jak schodzi z drogi. Zsunął się na brzeg i po chwili usłyszeli delikatne pluśnięcie. Imenja z uśmiechem zwróciła się do Reivan.

- Mamy jeszcze wiele do zrobienia i mam nadzieję, że mi w tym pomożesz.

- Oczywiście, że tak - zapewniła Reivan. - Cokolwiek się stanie, wciąż jestem twoją Towarzystką.

Z szerokim uśmiechem Imenja wzięła ją pod rękę i obie ruszyły wzdłuż Przesmyku w stronę domu i nowej, nieoczekiwanej przyszłości.

Biali powoli i w milczeniu wracali do Diamyane, a na ich twarzach malował się ból i zaskoczenie. Żaden z doradców nie zbliżył się do nich, więc i Danjin nie próbował.

Nie rozumiał, co się stało, więc pytania tłoczyły się w umyśle. Co zrobiła Auraya? Czy Mirar i ta kobieta z tkaczy snów, która wybiegła naprzód mimo protestów Arleej, byli częścią tego planu? Dlaczego Auraya była taka zdenerwowana, kiedy odchodziła?

Przypomniał sobie, jak Mirar ją pocieszał, a potem sprowadził z Przesmyku do łodzi. Poczł, że budzi się w nim gniew. Wciąż coś było między nimi. To oczywiste.

Aż wreszcie Biali dotarli do końca Przesmyku. Wysocy kapłani czekali niecierpliwie, gotowi na początek bitwy. Biali przystanęli i porozumieli się wzrokiem. Juran spojrzął na doradców i tkaczy snów, którzy towarzyszyli im przy spotkaniu z wrogiem, a potem uniósł rękę, wskazując, że pozostali Biali powinni zaczekać.

Kiedy Danjin i inni dotarli na miejsce, Juran zmierzył wzrokiem wszystkich obecnych.

- Bogowie nie żyją - oświadczył. - Odeszli zarówno bogowie Kręgu, jak i Pięcioro. Bitwy nie będzie. Pakujmy się i szykujmy do powrotu.

Przez chwilę trwało zdumione milczenie, a potem rozległy się pytania. Biali nie zwrócili na to uwagi. Wymienili kilka słów między sobą, a potem się rozeszli, każdy w innym kierunku. Widząc, że Ella zmierza w stronę nabrzeża, Danjin pobiegł za nią.

- Ellareen! - zawołał.

Przystanęła i obejrzała się. Znieruchomiał zaskoczony, gdy zobaczył spływające po jej policzkach łzy.

- Witaj, Danjinie - powiedziała, wycierając twarz.

- Co się stało? - spytał.

- Dokładnie to, co powiedział Juran. Bogowie nie żyją.

- Ale jak?

- Auraya... - Głos Ellareen był pełen emocji. Spoglądała na Przesmyk. - I inni Dzicy. Schwytali ich w pułapkę. A potem zabili.

Zszokowany Danjin nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Auraya rzeczywiście nas zdradziła... Ale nie przyłączyła się do pentadrian, jak się tego obawialiśmy. Przyłączyła się do Dzikich.

Ella ruszyła wzdłuż wybrzeża w stronę grupy Dunwayczyków pracujących przy okręcie, który wyciągnęli z wody. Nie obejrzała się, by sprawdzić, czy za nią idzie. Danjin zauważył, że stojące przy nabrzeżu okręty są przechylone na burty, a woda zalewa ich pokłady. Kawałek dalej zamiast dunwayskiej floty widział tylko las masztów.

Wszystkie jednostki zatonęły.

Elai byli jedynymi, którzy podczas tej wojny mogli wyćwiczyć swoje bitewne umiejętności, pomyślał. Dunwayczycy będą rozczarowani, gdy się dowiedzą, że bitwy jednak nie będzie.

Wojna została odwołana. Powinien poczuć ulgę, ale zamiast tego odczuwał pustkę. Ella przystanęła i zdołał ją dogonić.

- Elai - mruknęła, spoglądając na wodę. - Musimy coś z nimi zrobić.

Potem ruszyła dalej. Danjin spojrzał w stronę, w którą patrzyła, i daleko na wodzie dojrzał niewielki kształt - małą łódkę, a na niej trzy postacie. Coś błysnęło jaskrawym błękitem.

Auraya, pomyślał. I Dzicy. Bogowie mieli rację. Rzeczywiście są niebezpieczni. Jeżeli mogli zabić bogów, to co jeszcze potrafią?

Zadrzał, gdy nagle ogarnął go chłód. Wsunął dłonie pod kamizelkę i w jednej z wewnętrznych kieszonek wyczuł coś twardego. Wyjął to.

Na dłoni leżał gładki biały pierścień. Poczul, że chłód przenika go aż do kości - to był pierścień łączący z Aurayą. Wczorajszej nocy Ella nie poprosiła go o zwrot i Danjin czekał na okazję, aby go oddać.

Wróciły wspomnienia z pierwszego spotkania z Aurayą. Wtedy myślał, że będzie z niej dobra Biała. Później pokochał ją jak córkę i podziwiał za jej inteligencję i dobroć. Ciężko dla niej pracował. Martwił się o nią, kiedy była uwięziona w Glymmie. Ale nigdy w nią nie zwątpił.

Zdradziła nas, pomyślał. Zwróciła się przeciwko bogom. Zabiła ich.

Zacisnął pierścień w dłoni, stanął na brzegu, zamachnął się mocno i cisnął z całej siły. Pierścień zniknął w mętnej wodzie.

Odwrócił się potem i ruszył w stronę miasteczka.

Ani Mirar, ani Emerahl czy Auraya nie odzywali się, płynąc w stronę sennońskiego brzegu. Mirar pilnie obserwował Aurayę, która z ponurą, nieobecną miną wpatrywała się w dno łodzi.

Będę musiał opowiedzieć innym o oszustwie Huan i o tym, że Auraya zbyt późno się dowiedziała, że Chaia nie próbował jej zabić. I że zabił siebie i pozostałych. W przeciwnym razie nie zrozumieją, skąd wziął się jej żal.

Sam nie żałował bogów. W swoim czasie Chaia dokonywał strasznych czynów. Świat bez niego na pewno będzie lepszy. Mirar jednak wiedział, że nie zdoła przekonać o tym Aurai. Nigdy.

W końcu dno łódki zaszurało o piasek. Auraya spojrzała na brzeg, a potem chwyciła się burty, gdy Emerahl za pomocą magii wypchnęła łódkę z wody, obok leżącej tam już drugiej.

Cała trójka wysiadła w niewielkiej zatoczce. Piaszczyste wydmy osłaniały ich ze wszystkich stron, tak że byli widoczni tylko z przepływających łodzi. Jeszcze trzy osoby czekały na nich na plaży, płonęło nieduże ognisko, a Mirar wyczuł gotującą się rybę.

- Jakie miłe powitanie - powiedział.

- Mewa dostarczył ryby - odparł Surim. Podał Mirarowi kubek. - A ja przywiozłem kahr.

Mirar wypił łyk mocnego trunku.

- Ach - westchnął. - Tego potrzebowałem. Obawiam się, że nie mam się czym podzielić.

- Przyprowadziłeś Aurayę - przypomniała Tamun.

Wszyscy spojrzeli na dziewczynę, która milczała, wpatrując się w ogień.

- I co teraz zrobimy? - zapytał Surim. Nalał kahru do drugiego kubka i podał go Emerahl. - Jakies plany?

Emerahl wzruszyła ramionami.

- Zawsze chciałam otworzyć szkołę czarów i uzdrawiania.

Mirar spojrział na nią zdziwiony.

- Myślałam, że po tym, jak oddawali ci cześć jako Wiedźmie, postanowiłaś już nigdy nie stawać w centrum uwagi.

- Nie chciałam, żeby tak się stało, i całą energię poświęcałam na próby ucieczki. Może jeśli zacznę coś samodzielnie i skieruję energię na kontrolowanie tego, wszystko ułoży się inaczej. Poza tym - uniosła kubek w toaście - znam eksperta, który udzieli mi konsultacji co do tworzenia i sterowania grupami czarowników. A co ty zrobisz?

Wzruszył ramionami.

- Pomogę tkaczom snów odzyskać siły po ostatnich stu latach. Tym razem mogę wędrować po obu kontynentach. Zawsze wiedziałem, że moi ludzie dotarli na południe. Nie rozumiem, dlaczego nigdy wcześniej ich nie odwiedzałem.

- Ponieważ bogowie robili niepokojące rzeczy na północy - odparł Surim.

- A co z waszą dwójką? - spytała Emerahl, spoglądając na Surima i Tamun. - Co wy zrobicie?

Surim zerknął na siostrę.

- Na początek przestaniemy się ukrywać. Mam ochotę na wędrowkę.

- Nie chcę znowu być sławna. Zresztą jak moglibyśmy komukolwiek doradzać? Nie wiemy, jak wpłynie na świat śmierć bogów. - Spojrzała na brata. - Chyba nie mam jeszcze ochoty na podróże. Myślę... - Zastanowiła się. - Chyba chciałabym się gdzieś osiedlić. W miejscu, gdzie ludzie tworzą rzeczy. Rzemieślnicy... Artyści... Coś takiego.

- A ja będę cię odwiedzał. Może będę sprzedawał to, co ci ludzie wytworzą! - wykrzyknął Surim. - Mógłbym zostać kupcem!

Mewa roześmiał się.

- W takim razie pewnie zobaczymy się na wodzie.

- Ty nie masz zamiaru niczego zmieniać, prawda? - spytała Emerahl.

Chłopak pokręcił głową.

- Morze jest moim domem. Potrzebowałam tysiąca lat, by to odkryć, i nie widzę powodu, aby cokolwiek zmieniać.

Milczeli zamyśleni. Tysiąc lat, zanim stał się Mewą, pomyślał Mirar. A był już legendą, zanim stałem się nieśmiertelny. Ile właściwie ma lat?

- Wracam do Si - oświadczyła Auraya.

Wszyscy na nią spojrzeli. Mirar odetchnął z ulgą. Dojdzie do siebie, pomyślał. Z czasem zapomni o bogach i o Chai. Ma na to dość czasu.

Auraya zmarszczyła czoło.

- Ale najpierw muszę odebrać Figla - dodała. Dotknęła błękitnej tkaniny, którą była owinięta. - I zapłacę kupcowi za to i za żywność, którą mu zabrałam.

Emerahl parsknęła śmiechem.

- W takim razie będziesz potrzebowała pieniędzy.

- Rzeczywiście - zgodziła się Auraya.

- Mam coś prawie tak samo dobrego. Zakopałam to niedaleko stąd.

- Skarb - domyślił się Surim.

- Owszem. - Emerahl uśmiechnęła się lekko. - Mogę oddać trochę Aurai. W końcu nie mogła przecież zjawić się tu w łachmanach albo w ogóle bez ubrania. To nie byłoby właściwe.

- No, nie wiem... - sprzeciwił się Mirar.

- Figiel - mruknął Surim. - Czy to on uwolnił Aurayę? Kim jest ten człowiek?

- To veez - odparł Mirar.

Surim spojrzał na niego zaskoczony, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Chcesz powiedzieć, że po wszystkim, co zrobiłeś i czego nie zrobiłeś, aby uwolnić Aurayę, udało się to veezowi?

- Tak - potwierdziła Emerahl.

Surim parsknął śmiechem.

- Ciekawe, czy to biedne stworzenie zdaje sobie sprawę, że zniszczyło twoje wszelkie szanse na to, że z wdzięczności Auraya padnie ci w ramiona.

Emerahl prychnęła.

- Aurayo, w imię honoru kobiet na całym świecie, powiedz, że byś tego nie zrobiła.

Kącik ust Aurai wygiął się w górę.

- Może tak, może nie. - Spojrzała na Mirara. - Teraz już nigdy się nie dowiemy.

Wzruszył ramionami.

- Przeszłości nie da się zmienić, ale przyszłość wygląda całkiem nieźle. Jest pełna nieskończonych możliwości.

Zauważył, że pozostali wymieniają pobłażliwe uśmiešky, a widząc jego spojrzenie, pospiesznie przybierają obojętne miny.

- I nie ma bogów - dodała Emerahl.

- Ale wciąż jest mnóstwo śmiertelników - stwierdził Mewa. - Nie wolno nam ich nie doceniać. Potrafią być równie niebezpieczni jak bogowie. A nawet bardziej, ponieważ bogów zawsze ograniczała konieczność znalezienia wyznawców chętnych do wykonywania zadań.

Pozostali zamyślili się znowu.

- Powinniśmy utrzymać kontakt - uznała Emerahl. - Odwiedzać się nawzajem, może spotykać raz w roku.

- Tak - zgodził się Surim. - Być może w tym nowym imperium artystów Tamun.

Mirar z zadowoleniem zauważył, że Auraya kiwa głową.

- Będę odwiedzał was wszystkich, jeśli tylko dacie mi znać, gdzie się zatrzymaliście. Będę podróżował po obu kontynentach. - Spojrzał na Aurayę. - Czy będę mile widziany w Si?

Niemal się uśmiechnęła.

- Oczywiście.

Nadzieja drgnęła w sercu Mirara. Bądź ostrożny, powiedział sobie. Nie wyciągaj pospiesznych wniosków. Nie można jej popędzać. Potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie po wszystkim, co tutaj zaszło.

Emerahl wstała.

- Jeśli mamy odkopać ten skarb, to lepiej to zróbmy, zanim za dużo wypijemy. - Spojrzała na Aurayę. - Pomożesz mi go przynieść?

Auraya wzruszyła ramionami. Potem wstała i podążyła za Emerahl między wydmy. Mirar zaniepokoił się, widząc jej wychudzone ciało.

Pomoże nieść skarb? Nie wydaje mi się.

Wstał i ruszył za kobietami.

Po chwili dogonił Aurayę, która zatrzymała się zdyszana. Ślady Emerahl prowadziły dalej i znikaly za szczytem wydmy. Auraya odwróciła się i uśmiechnęła żałośnie.

- Twoja metoda uzdrawiania ma swoje ograniczenia.

Kiwnął głową.

- Możesz korzystać tylko z rezerw, które posiadasz. Jednak ten problem powinno rozwiązać kilka solidnych posiłków.

Auraya kiwnęła głową i spojrzała na ziemię, marszcząc brwi. Zaniepokojony, podszedł bliżej.

- Dobrze się czujesz?

Wyprostowała się, uśmiechnęła, a potem bez ostrzeżenia podeszła bliżej i pocałowała go w usta. Było to coś więcej niż zwykły przyjacielski pocałunek, ale trwało krótko.

Mirar zamarł zaskoczony, a serce biło mu mocno.

- Za co to było? - spytał w końcu.

- To podziękowanie - odparła. - Przez całe moje... uwięzienie dotrzymywałeś mi towarzystwa. Dodawałeś nadziei i odwagi. - Przerwała. - A jak powiedziałeś, przyszłość jest pełna nieskończonych możliwości.

Uśmiechnęła się znowu i nie czekając na jego odpowiedź, odwróciła się i po zboczu wydmy podążyła z wysiłkiem za śladami Emerahl.

Mirar patrzył, jak znika za szczytem, a potem poszedł za nią. Zdawał sobie sprawę, że uśmiecha się jak idiota, ale nie dbał o to.

EPILOG

Człowiek, który z wahaniem przeszedł przez drzwi, był szczupły i wątłej budowy. Nosił prostą szatę, lecz materiał nie był marnej jakości, a sandały miał nowe. Mimo nerwowości kroczył ze swobodą kogoś, kto jest pewien swego miejsca w świecie. Włosy miał siwe, skórę pokrytą zmarszczkami, ale wzrok bystry i śmiały.

Oparty o poduszki cesarz Sennonu ocenił przybysza - odruchowo, ale z wprawą uzyskaną w ciągu długiego życia. Dostrzegł inteligencję i pewność siebie, ale z ulgą zauważył też brak w zachowaniu pewnej twardości, którą często widywał u osób ambitnych, chciwych lub okrutnych.

Ale ten człowiek jest fanatykiem, uznał. Potrafię takich poznać ze stu kroków.

Mężczyzna jednym rzutem oka przyjrzał się łożu, cesarzowi i jego towarzyszowi, po czym osunął się na kolana i dotknął czołem podłogi.

Nie nazbyt dumny, zauważył cesarz. Ci przez bogów przekłęci kapłani i Słudzy nie lubią mi się kłaniać. Ten jest sprytny.

- Powstań.

Przybysz wykonał polecenie, ale nie podnosił wzroku.

- Więc to ty jesteś Mędrzem z Karienne - stwierdził cesarz. - Czy masz też jakieś imię poza tym tytułem?

Mędrzec kiwnął głową.

- Nazywam się Eralayo Scribe. Albo Ero.

- Głosisz kazania już od pewnego czasu. Gdybym nie był tak... - cesarz wskazał łoże - ...niedysponowany, przyszedłbym cię posłuchać.

- Jestem zaszczycony, słysząc te słowa.

- Dlatego właśnie cię tutaj sprowadziłem. Opowiedz mi o tym Stwórcy, o którym mówisz.

Mędrzec spojrzał zaskoczony. Zerknął na towarzysza cesarza, a potem w oczy władcy. Wzruszył ramionami i znowu się przygarbił, zbierając się na odwagę.

Po chwili się wyprostował.

- Wszyscy jesteśmy dziełami Stwórcy - oświadczył. - On stworzył wszystko. Każde zwierzę i każdą roślinę, każdego mężczyznę i każdą kobietę. Nawet pył pod twoimi stopami. Nawet bogów.

Urwał i głośno przełknął ślinę.

- Stwórca zbudował świat, ale jego cel jest dla nas tajemnicą. Zastanawiamy się, dlaczego ten świat ma skazy. Stwórca stworzył istoty, które uważamy za złe. Ale dlaczego uważamy je za złe? Ponieważ zabijają? - Rozłożył ręce. - Reyn zjada rośliny. Rośliny także żyją. Reyn zabija roślinę, którą zjada. Obawiamy się leramerów, ponieważ mogą nas zabić, ale przecież nie czynią tego ze złośliwości, tylko z głodu. Nie lubimy ich, gdyż pozerają nasze bydło. Ale to nie jest złe, jedynie kosztowne.

Cesarz uśmiechnął się na te słowa.

- Zastanawiamy się, dlaczego Stwórca dał ludziom zdolność czynienia zła - ciągnął Mędrzec. - Stwórca ma wiele cech, których nie rozumiemy. Dopiero niedawno zaczęliśmy go sobie uświadamiać. Być może z czasem pozwoli nam rozumieć się lepiej.

Mędrzec umilkł, ale patrzył wyczekująco. Głosił swe tezy już tyle razy, pomyślał cesarz, że wie, jak zachęcić słuchaczy do zadawania właściwych pytań.

- Skąd wiesz, że ten Stwórca nie jest tylko wytworem twojej wyobraźni?

- Dla niektórych wystarczy, że zajrzą do własnego wnętrza. Zamkną oczy i poszukają. Wiedza tam jest. Zawsze była. Po prostu nigdy nie próbowaliśmy jej szukać, ponieważ istnienie dawnych bogów było tak oczywiste, że nie spoglądaliśmy poza nich. Stwórca nie objawia swego istnienia poprzez magię. Tak jak bogowie byli istotami magii, Stwórca jest istotą wszystkiego. Ponad wszystkim. Ze świata.

- Twierdzisz, że ten Stwórca stworzył bogów. Jak więc to możliwe, że zostali zniszczeni?

Mędrzec wzruszył ramionami.

- Każdej rzeczy dał pewną słabość, być może chcąc zagwarantować, że nic nie będzie dominować wiecznie. I w końcu słabości bogów doprowadziły do ich zniszczenia.

- A czy słabości śmiertelników doprowadzą do ich zniszczenia?

- Być może. Ale jeszcze przez długi czas nie. Jesteśmy elastycznymi istotami, mimo naszych słabości.

Cesarz uśmiechnął się. Milczał, gdyż zaczął oddychać z większym trudem. Jego towarzysz przysunął mu naczynie, w którym żarzyły się oczyszczające zioła. Gdy płuca zaczęły lżej pracować, cesarz znowu spojrzał na Mędrca.

- Czy Stwórca przyjmuje dusze?

Mędrzec raz jeszcze wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Ale Stwórca niczego nie marnuje. Kiedy zbieramy orgassi, zabijamy roślinę, jednak jej łodyga gnije i użyźnia glebę, a nasiona karmią nas i wzmacniają. Nasze ciała mogą powracać do świata w taki sam sposób, wzbogacając go i stając się nowym życiem. Może i z duszami dzieje się podobnie.

Cesarz rozważył te słowa. Kiwnął głową.

- To na razie wszystko - wychrypiał, czując, że powracają duszności. - Zostaw nas.

Mędrzec znów się ukorzył, po czym wyszedł, wyraźnie zadumany. Wsparty na poduszkach cesarz znowu wciągnął do płuc dym oczyszczających ziół, po czym spojrzał na swego ostatniego syna.

- Podoba mi się ten człowiek i jego Stwórca - rzekł. - Co o tym myślisz?

Herayla pokiwał głową.

- Nie dostrzegam w nim żadnego zagrożenia, a widzę spory potencjał.

- Czyli aprobujesz?

- Tak. - Herayla zmarszczył brwi. - Od śmierci bogów mieliśmy pięćdziesiąt lat kłamstw i nieporządków. Potrzebujemy czegoś, co zjednoczy ludzi. Idea Stwórcy nas wszystkich wykazuje wiele atrakcyjnych cech. Zwłaszcza pomysł, że wszyscy mamy jakieś słabości. Nie zaszkodzi, jeśli ludzie nauczą się spodziewać niewielkich wad i wybaczać je.

- Ale nie naciskaj za mocno - ostrzegł cesarz.

- Wiesz, że tego nie zrobię - uśmiechnął się Herayla.

- Nie, na to jesteś za sprytny - zgodził się cesarz. - Trzeba przyznać: cieszę się, że to już koniec. Muszę tylko pożyć dostatecznie długo, by ogłosić, że ja, cesarz Sennonu, który tradycyjnie nigdy nie przedkładałem jednej religii nad inną, nawróciłem się na wiarę w Stwórcę. To będzie znaczący gest. Potem świat należy do ciebie, byś nim władał. - Odetchnął płytko. - Ze względu na ciebie, mam nadzieję, że się uda.

- Nie martw się, ojczy - uspokoił go Herayla. - Czy ten Stwórca istnieje, czy nie, nie może narobić takiego bałaganu jak dawni bogowie.

Cesarz parsknął śmiechem.

- Obyś miał rację, mój synu. Obyś miał rację.

SŁOWNICZEK

POJAZDY

platten - wóz dwukołowy

tarn - wóz czterokołowy

wietrzna łódź - łódź wykorzystująca siłę wiatru do podróży przez pustynię

wietrzny żeglarz - operator wietrznej łodzi

ROŚLINY

dembar - drzewo o soku czułym na magię

drimma - owoc z Ithanii Południowej

dymodrew - kora o właściwościach stymulujących

felfea - drzewo z Si

florrim - środek usypiający

formtan - środek uspokajający

fronden - rośliny podobne do paproci

garpa - drzewo; nasiona działają stymulująco

heybrin - lek rzekomo chroniący przed chorobami przenoszonymi drogą płciową

hroomya - koral, źródło niebieskiego barwnika

kwee - jadalny owoc wodorostu

mallin - zioło przyspieszające krążenie krwi

mytten - drzewo, z którego drewno pali się bardzo wolno

orgassi - zboże uprawiane w Sennonie

rebi - owoc znany w Si

sennorośl - roślina wykorzystująca telepatyczny nakaz, by chwycić ofiary

shendla - roślina z poszycia leśnego

shrimmi - słodkowodne skorupiaki

słonodrzew - roślina dająca bardzo odporne drewno

velziel - lek na hemoroidy

wemmin - mięsisty kwiat

winnet - drzewo rosnące nad rzekami

yan - bulwa w poszyciu leśnym

ZWIERZĘTA

aggen - mityczny potwór zamieszkujący jaskinie

amma - uważana za łzę wielkoryby

arem - zwierzę gospodarskie, używane do ciągnięcia plattenów i tarnów

ark - ptak drapieżny

breem - małe zwierzę, na które polują Siyee

buszlak - mięczak żyjący na podwodnych skałach

doi - swawolne zwierzę morskie

drewryba - ryba bez smaku

fanrin - drapieżnik polujący na gowty

fiarkin - morski drapieżnik

garr - wielkie zwierzę morskie

girri - nielotny ptak, udomowiony przez Siyee

gowt - zwierzę hodowane dla mięsa i mleka, żyje w górach

grzbietograb - inna nazwa fiarkina, używana przez ziemiochodzących

gwiezdny wachlarz - ryba o jadowitych kolcach

igłomata - kolczaste stworzenie żyjące na rafach

karmuk - niewielkie zwierzę domowe, żyje w Sennonie

kiri - duży ptak drapieżny

leramer - drapieżnik o zdolnościach telepatycznych

lyrim - zwierzę hodowlane, stadne

muhak - niewielki zwierzak domowy

ner - zwierzę hodowane na mięso

ostrosa - żądłacy owad

ostrucha - żądłacy owad z północno-wschodnich gór

reyn - zwierzę służące do jazdy wierzchem lub zaprzęgane do plattenu

roal - duże zwierzę morskie

roro - drapieżnik z dżungli Dekkanu

shem - zwierzę hodowane dla mleka

światłobal - owad świecący w ciemności

światłoryba - ryba, która jarzy się w ciemnych wodach

takker - duży wąż

tiwi - owady żyjące w ulach

veez - miły zwierzak pokojowy, potrafiący mówić i posługiwać się telepatią

vorn - zwierzę podobne do wilka

yern - zwierzę podobne do jelenia, z ograniczoną telepatią

yeryer - jadowity stwór morski

ODZIEŻ

cyrkla - kolisty strój noszony przez cyrklińskich kapłanów i kapłanki

octavestim - szata kapłanów Gareilema

taul - okrycie wierzchnie, zarzucane na ramiona i wiązane pod szyją

JEDZENIE

coopa - dunwayskie danie

ognilla - przyprawa z Torenu

orzechowiec - pasta zrobiona z orzechów, pochodząca z Si

podpłomyk - ciężki chleb

NAPOJE

ahm - napój z Somreyu, zwykle podgrzany i przyprawiony

drai - napój Elai

fwa - napój dunwayski

jamya - ceremonialny napój pentadrian

kahr - napój sennoński

maita - stymulujący napój bezalkoholowy

teepi - napój Siyee

teho - napój sennoński

tintra - napój z Hani

tipli - napój toreński

CHOROBY

gnilec - ropienie ran

płucnik - choroba prowadząca do zgnilizny płuc

sercożer - choroba atakująca - co ciekawe - płuca

BUDYNKI

bezpieczne schronienie - miejsce, gdzie mogą przenocować tkacze snów

INNE

canar - sennońska moneta

usypiałka - środek nasenny